

WIKTOR  
**MROK**



**CZERWONY  
PARASOL**

-----  
Z tajnych akt służb specjalnych

WIKTOR  
**MROK**

**CZERWONY  
PARASOL**

Monice i Tatianie



inimum  
wydawnictwo

KRAKÓW 2018

## PROLOG

CARACAS, WENEZUELA,  
5 SIERPANIA 1959 R., GODZ. 14:55  
HOTEL NA OBRZEŻACH MIASTA

Wasilij Mikulin, oficer operacyjny KGB na strefę Ameryki Południowej, z wściekłością spojrzął na zegarek. Oparty plecami o ścianę, wyklejoną brudną, bladozieloną tapetą, dopalał camela, zaciągając się raz po raz. Gdy żar dotarł do filtra, rzucił niedopałek na zaśmieconą podłogę i podszedł do młodej kobiety siedzącej przy niewielkim stoliku pośrodku pokoju. Delikatnym ruchem położył swoją ciężką dłoń na jej ramieniu. Oksana Mgojan, jego koleżanka po fachu, odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego przelotnie.

– Jeśli ten pierdolony murzyński alfons nie pojawi się za pięć minut, to chyba... – zaczął ze złością Wasilij, ale Oksana zmarszczyła gniewnie brwi i zdecydowanym gestem nakazała mu milczenie. W odpowiedzi skrzywił się z niesmakiem.

Znowu było słyhać tylko cichy terkot jednej z dwóch ośmiomilimetrowych kamer filmowych, których obiektywy celowały w lustro weneckie łączące pokój z drugim, bliźniaczo obokurym. Pracujące na zmianę kamery i miniaturowy magnetofon ustawiony na odrapanym stole od godziny rejestrowały poczynania mężczyzny przebywającego w pomieszczeniu. Inwigilowany był wysoki, miał wyraźną nadwagę i obficie się pocił w pozbawionym klimatyzacji ciasnym wnętrzu. Ubrany w krzykliwe koszulę, szorty w kolorze khaki i sandały, wyglądał jak typowy amerykański turysta na egzotycznej wycieczce w republice bananowej. Od dłuższej chwili wyglądał przez zakurzone okno, kontemplując składowisko zużytych opon i przerdzewiałych samochodowych wraków. Minutę później odwrócił się i zaczął krążyć po niewielkiej przestrzeni pokoju. Widać było wyraźnie, że zaczyna się niecierpliwić. Raz i drugi spojrzął na zegarek, po czym wielką białą chustką wytarł szyję i czoło.

Wasilij zapalił kolejnego camela. Po pięciu minutach w obserwowanym pokoju pojawiły się dwie osoby: potężnie zbudowany Murzyn w wymiętym białym garniturze i drobna Latynoska, wyglądająca na osiem, może dziewięć lat. Mężczyzna podał Murzynowi zwitek banknotów, które ten skrupulatnie przeliczył, umieścił w wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym szybko wyszedł. Mężczyzna i dziewczynka zostali sami.

Przez następne dwie godziny Wasilij w milczeniu zakładał kolejne taśmy do kamer. Wszystko to, co się działo za lustrem, musiało zostać udokumentowane. Sekunda po sekundzie. Minuta po minucie.

MOSKWA, ZSRR,  
12 SIERPANIA 1959 R., GODZ. 10:30  
DEPARTAMENT „B” PIONU GOSPODARCZEGO KGB

Pułkownik Dymitr Kurczatow powolnymi ruchami przekładał zawartość szarej tekturowej teczki rozłożonej na stole. Jego podwładni – kapitan Witalij Rogow i porucznik Swietłana Ponomarienko – wpatrywali się z napięciem w twarz pułkownika.

– No tak... – mruknął pod nosem i spojrzął pytająco na oficerów.

Rogow rzucił niepewne spojrzenie koleżance, odchrząknął nerwowo i powiedział:

– Chcę zameldować, towarzyszu pułkowniku, że nastąpił istotny przełom w operacji „Spinacz”. Tydzień temu grupa operacyjna zamocowała hak. Według naszej opinii – Rogow ponownie zerknął na siedzącą obok kobietę – ten człowiek da nam odpowiedzi na wszystkie pytania. – Teraz przeniósł spojrzenie na teczkę, w której oprócz kilku dokumentów znajdowało się czarno-białe zdjęcie mężczyzny. – Ten człowiek jest bezpośrednio związany z naszym celem. Zajmuje stanowisko dyrektora technicznego jednego z dwunastu laboratoriów koncernu BioDyna. Osobiście nadzoruje wszystkie prowadzone tam badania.

– Jednego z dwunastu? – wtrącił pułkownik. – A co z pozostałymi?

– Koncern ma dwanaście jednostek badawczych rozsianych na terenie Stanów Zjednoczonych. Ale nas interesuje tylko „Ósemka” z Pasadeny. Richard Griffin – Rogow wskazał na zdjęcie z teczki – pracuje tam od dekady. Ma pięćdziesiąt pięć lat, żonaty, dwójka dorosłych dzieci. Dobrze mu się powodzi, nawet jak na amerykańskie standardy... Dwa samochody, żona ma jeszcze jeden. Trzy miesiące temu oboje przenieśli się do posiadłości w zamożniejszej części miasta. Bardzo dużo pracuje. Często do późnych godzin wieczornych. Podróżuje samotnie pod przykrywką spotkań biznesowych... – Kapitan znów odchrząknął. – To dość kosztowne podróże.

– Te wtręty o amerykańskich standardach mogliście sobie darować, towarzyszu kapitanie. – Kurczatow skrzywił się z niechęcią i lekko postukał palcami w zdjęcie mężczyzny. – Na czym dynda?

Kapitan uniósł rękę i pstryknął palcami. Światło w pomieszczeniu przygasło jak w sali kinowej; po chwili rozległ się stłumiony terkot projektora. Na niewielkim ściennym ekranie pojawił się czarno-biały obraz. Wszyscy obecni w pomieszczeniu odwrócili głowy w stronę ekranu. Film trwał niecałe dwie minuty i był tylko fragmentem większej całości. Nikt w czasie projekcji nie odezwał się słowem. Gdy odgłos projektora ucichł i światło ponownie się zapaliło, pułkownik odwrócił wzrok od białej płachty i z widoczną odrazą popatrzył na zdjęcie z teczki.

– Bydle... – wycedził przez zęby, po czym gwałtownie wstał. Rogow i Ponomarienko też zerwali się z krzeseł. Pułkownik popatrzył na nich spod zmrużonych powiek. – Załatwcie drania. Nie może się zerwać z haka...

PASADENA, USA,

30 SIERPNI 1959 R., GODZ. 13:20

Richard Griffin zostawił samochód na stacji benzynowej do zatankowania i uzupełnienia olejów, a sam szybkim krokiem ruszył do pobliskiej restauracji. Było prawie czterdzieści stopni w słońcu, upał dosłownie go wykańczał.

Z wyraźną ulgą rozsiadł się na krześle w klimatyzowanym wnętrzu. Mimo że ciągle walczył z nadwagą, zamówił podwójnego hamburgera, frytki i colę z lodem.

W tym samym momencie, gdy kelnerka z zawodowym sztucznym uśmiechem postawiła przed nim jedzenie, do stolika niespodziewanie dosiadł się jakiś mężczyzna. Na oko trzydziestoletni, ubrany w sprane dżinsy i obcisły podkoszulek, podkreślający jego umięśniony tors.

– Cześć, Richard! – odezwał się wesoło, a jego twarz rozciągnęła się w łobuzerskim uśmiechu.



Griffin, całkowicie zaskoczony, gwałtownie odchylił się od stołu, nie mając pojęcia, jak zareagować na taką impertynencję.

Pewno jakiś bezczelny knajpiany naciągacz lub agent ubezpieczeniowy, pomyślał szybko. Jednak zaraz się poprawił: Agenci nie chodzą ubrani tak jak ten facet. Noszą tanie garnitury. I skąd on, do cholery, zna moje imię?

– Kiedy jedziesz na następną wycieczkę? – Nieznajomy wyrwał Griffina z zamyślenia. Nadal się uśmiechał, ale w jego oczach czaiło się coś, co spowodowało, że Richardowi zrobiło się zimno.

– O czym pan mówi? Kim pan jest, do diabła!?! – wydukał. Spojrzał przelotnie na posiłek przed sobą, ale nagle stracił apetyt.

Nieznajomy również skierował wzrok na rozstawione talerze i bezceremonialnie sięgnął po hamburgera. Na oczach oniemiałego Griffina przez chwilę wpatrywał się z zadumą w ociekający tłuszczem kawałek mięsa, po czym wgryzł się w niego łakomie.

– Umm... Całkiem niezły... – powiedział z pełnymi ustami. – Ale ty nie powinieneś jeść takich tłustych świństw. – Chwilę przeżuwał w milczeniu, by nagle pochylić się nad stołem. Już się nie uśmiechał. – Mam dla ciebie mały prezent, kutasie – wysyczał obelżywie. Griffin poczuł, jak krew w jego żyłach zastyga. Nagle w drugiej dłoni intruza, jakby wyczarowana z powietrza, pojawiła się żółta pękata koperta. Położył ją szybkim ruchem na blacie. – Jutro tutaj o tej samej porze, zasańcu. I nie skrecaj nigdzie po drodze. – Wstał, z łoskotem odsuwając krzesło. – Miłego dnia. – Rzucił niedojedzonego hamburgera z powrotem na talerz, po czym sprężystym krokiem wyszedł z restauracji.

Griffin potrzebował kilku chwil, żeby się uspokoić. Nadal oszołomiony całym zajściem, wpatrywał się tępo w kopertę. Nie miał pojęcia, co ma zrobić z tym „prezenterem”. Dominującą myślą było, żeby po prostu jak najszybciej wyjść stąd i odjechać, zostawiając kopertę na stole. Coś jednak podpowiadało mu, że nie powinien tego robić. W końcu podniósł pakunek tak ostrożnie, jakby w środku była bomba mogąca eksplodować od najmniejszego dotknięcia. Przez cienki papier wyczuł coś twardego i okrągłego. Przez kilka sekund zastanawiał się, czy zajrzeć do środka. W końcu postanowił, że zrobi to w samochodzie. Odliczył pieniądze i położył je obok talerza. Już całkiem stracił apetyt.

Wnętrze auta powitało go rozpalonym powietrzem, przesyconym aromatem benzyny. Włączył silnik, ustawił klimatyzację na maksimum i niecierpliwym ruchem rozerwał żółty papier. W środku było niewielkie, metalowe pudełko. Widywał już takie; przechowywało się w nich filmy. Nagle zrobiło mu się zimno. I nie była to zasługa klimatyzacji. Zawartość koperty i słowa nieznajomego utworzyły logiczną, przerażającą całość.

„Kiedy jedziesz na następną wycieczkę?”

O, Boże!, jęknął w duchu. To przecież absolutnie niemożliwe!

Drżącymi palcami otworzył pudełko. Tak jak myślał, w środku był film z ośmiomilimetrowej kamery. Drżącą ręką sięgnął do schowka. Pamiętał, że miał tam szkło powiększające. W nerwach wyrzucił jakieś wygniecione, zapomniane dokumenty, niedojedzony czekoladowy baton i małą turystyczną lornetkę. To, czego szukał, było na

samym dnie schowka. Szybko rozwinął kawałek celulooidowej taśmy i popatrzył na nią przez grubą soczewkę. Poczuł, że jego ciało całe drętwieje. Rzucił gwałtownie film na sąsiedni fotel, jakby sparzył mu dłonie.

O, kurwa! Kurwa!, krzyczał w myślach.

PASADENA, NASTĘPNEGO DNIA

Kolejne dwadzieścia cztery godziny życia Richarda Griffina stały się psychiczną katordą. Był na granicy paniki. Film zniszczył. Gdy przyglądał się, jak jasny płomień unicestwia celuloidowy fragment taśmy w kryształowej popielniczce stojącej na biurku w jego domowym gabinecie, przez krótką chwilę miał złudzenie, że koszmar się skończył. Dobrze jednak wiedział, że to był tylko fragment. Resztę miał ten nieznamy.

Przez całą bezsenność noc, spocony z przerażenia, gorączkowo obmyślał plany wybrnięcia z matni. Nic sensownego nie przychodziło mu jednak do głowy. Nawet jego analityczny umysł naukowca nie potrafił sobie z tym poradzić. Na szczęście jego żona przebywała w Seattle u siostry i nie widziała go w takim stanie. Dobre i to, stwierdził.

Nad ranem był już całkowicie pewien, że będzie musiał zrobić wszystko, czego zażąda ten mężczyzna. Że będzie szantażowany do końca życia.

Gdy ponownie podjechał pod restaurację, wyglądał na starszego o dziesięć lat. Z jednodniowym zarostem, w przepoczonej koszuli i wymiętej marynarce, bo nie miał głowy, by się przebrać, zatrzymał plymoutha na parkingu, zajmując dwa miejsca postojowe. Był dziesięć minut przed czasem. Z ciężkim westchnieniem otworzył drzwi i już wystawił nogę na zewnątrz, gdy do samochodu szybkim krokiem podeszła młoda kobieta. Griffin ocenił ją na jakieś dwadzieścia pięć lat. Miała długie nogi i wąską talię. Jej twarz – o regularnych rysach i dużych brązowych oczach – okalały ciemne włosy, sięgające ramion. Złapała drzwi plymoutha i nachyliła się ku Griffinowi. Na jej ustach pojawił się nieco zadziorny uśmiech.

– Jak seans filmowy? – Głos miała dźwięczny, dziewczęcy. – Wiem, że lubisz młodsze panienki, ale tym razem mała odmiana... – Pochyliła się jeszcze niżej; uśmiech zniknął z jej twarzy. – Wypierdalaj na drugie siedzenie, palancie – dokończyła ordynarnie.

Griffin poczuł się tak, jakby dostał w twarz. Nie odważył się jednak sprzeciwić. Bez słowa, wewnątrz drżąc ze złości i upokorzenia, przecisnął się na fotel pasażera. Kobieta obserwowała go czujnym wzrokiem, a potem wsiadła za kierownicę i zatrzasnęła drzwi.

Prowadziła bardzo pewnie i spokojnie. Podczas dwudziestomilowej drogi nie odezwała się do niego ani jednym słowem. Griffin też milczał, wpatrując się ponurym wzrokiem w przednią szybę. Próbował przeanalizować sytuację, w której się znalazł, ale nie potrafił się skupić na tyle, by dojść do jakichś sensownych wniosków.

Po czterdziestu minutach kobieta zatrzymała samochód na podjeździe przydrożnego motelu, którego widok nasuwał jedno skojarzenie: należy tu niezwłocznie przysłać ekipę rozbiórkową. Wyłączyła silnik i odwróciła głowę w stronę Griffina.

– Pokój dwadzieścia trzy, drugie piętro – oznajmiła.

Unikając jej spojrzenia, Griffin wysiadł z samochodu i na miękkich nogach wszedł do motelu.

W mikroskopijnym holu za kontuarem siedział facet o wyglądzie wykidajły z meksykańskiego burdelu. Na widok gościa brudnym paluchem wskazał schody. Griffin bez słowa wdrapał się na piętro po stopniach wyłożonych wytartą, czerwoną wykładziną.

Pokój numer 23 był na samym końcu korytarza. Koślawo namalowane cyfry ginęły pośród liszajów złuszczonej białej farby. Chwilę się zastanawiał, czy powinien zapukać, czy od razu wejść, gdy usłyszał donośny głos. Znajomy głos:

– Wejź Richardzie, nie krępuj się!

Z wahaniem wszedł do środka. Nieznajomy z restauracji leżał na wznak w rozmamłanej pościeli, z rękami pod głową. Uśmiechał się szeroko. Nie był sam. Griffin zatrzymał się w pół kroku. Przy stole wysuniętym na środek niewielkiego pokoju siedziało dwóch mężczyzn; przyglądali się mu z uwagą. Obaj wyglądali na młodszych od Griffina, ale niewiele, może pięć, góra sześć lat. Ubrani w dobrze skrojone garnitury, z eleganckimi krawatami, mogli być równie dobrze menedżerami z wielkiej korporacji, jak maklerami z Wall Street. Tyle że ani jedni, ani drudzy nie przesiadywaliby w tego typu obskurnych przybytkach. Jeden z nich oszczędnym gestem wskazał Griffiniowi wolne krzesło przy stole i jednocześnie, prawie niedostrzegalnie, skinął głową w stronę mężczyzny leżącego na łóżku. Ten szybko wstał i ruszył w stronę drzwi, po drodze poklepując Griffina po ramieniu.

– Czuj się jak u siebie w domu, zasrańcu – rzucił i wyszedł.

Griffin zrozumiał, że wszystkie te wulgarne epitety miały na celu jedno: dodatkowo go poniżyć i złamać jego wolę.

Ostrożnie usiadł na krześle. Przez długą chwilę panowało milczenie. W końcu jeden z mężczyzn pochylił się, opierając szczupłe, zadbane dłonie na stole.

– Przepraszam za naszego kolegę... – zaczął. Głos miał tubalny i lekko schrypnięty, jak u nałogowego palacza. – Obawiam się, że nie jest zbyt dobrze wychowany. – Zrobił gest, jakby sprawiało mu to prawdziwą przykrość. – Ale do rzeczy. Jest pan człowiekiem wykształconym, zamożnym i zajmującym wysokie stanowisko, prawda?

Griffin lekko, z obawą, skinął głową.

– No właśnie. – Rozmówca nagle się uśmiechnął i radosnym, całkowicie niepasującym do sytuacji gestem zatarł dłoń. – Nie musimy więc sobie wszystkiego tłumaczyć, zaczynając od Adama i Ewy, nieprawdaż? – Nie czekając na reakcję Griffina, kontynuował: – Mówiąc wprost, pan ma coś, co nas interesuje, my mamy coś, co mocno obciąża pana, że tak powiem, sumienie. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę. – Mężczyzna spojrział wyczekująco.

– Czego ode mnie chcecie? – spytał Griffin słabym głosem.

– Och! To bardzo brzydko zabrzmiało. Czego chcecie? My prosimy! To prawdziwa drobnostka dla pana, Richardzie. Prosimy o informacje, rzecz jasna.

– O jakie informacje pan... prosi... – Griffin starał się nawiązać do stylu rozmówcy.

– O wszystkie oczywiście.

– Wszystkie? Jakie wszystkie? Nie rozumiem. – Griffin lekko potrząsnął głową, jakby się przestyszał.

– Już tłumaczę. – Mężczyzna uśmiechnął się, odsłaniając rząd równych białych zębów. – Kartka po kartce, dokument po dokumencie. Od pierwszej do ostatniej strony materiałów dotyczących badań w laboratorium, którego łaskawy pan jest dyrektorem. – Odchylił się na oparcie krzesła, dając wyraźnie do zrozumienia, że skończył. W jego ciemnobrązowych oczach pojawiła się pogardliwa wesołość.

– Mogę wiedzieć, kim jesteście? – Griffin w końcu zdobył się na odwagę.

Do gry wszedł drugi z mężczyzn. Miał gęste ciemne włosy z nikłymi śladami siwizny na skroniach i opaloną twarz człowieka, który regularnie przebywa w tropikach.

– Miłośnikami pańskiego talentu aktorskiego – zakpił z ironicznym uśmiechem, ale ten zaraz ulotnił się z jego twarzy. – Dajemy panu trzy miesiące na przekazanie kopii dokumentacji badawczej. Oczywiście tydzień w tę czy w tamtą nie gra większej roli. – Machnął ręką od niechcenia. – Niech pan nie zaprzęta sobie tym zbytnio głowy. W każdą ostatnią sobotę miesiąca będzie się z panem kontaktował ktoś z naszych ludzi. Briana już pan poznał. Alice też. Prawda, że to piękna kobieta? – Na jego twarzy znowu pojawił się szydery grymas. – Ach, tak! Pan woli młodsze. No, ale to zupełnie nieważne. My – spojrzał przelotnie na swojego kompana – więcej się z panem nie spotkamy. Może pan oczywiście o naszej rozmowie powiadomić policję, FBI albo nawet CIA. A także podać nasze rysopisy i co pan raczy uznać za stosowne. Jednakże w takim przypadku, niestety, będziemy zmuszeni wpuścić do dystrybucji pewien materiał filmowy. Z próbką owego materiału, dzięki uprzejmości Briana, mógł się pan już zapoznać. Może nie jest to rzecz na miarę Oscara, ale na pewno może pana uczynić sławnym. Przynajmniej na lokalnym, amerykańskim rynku. To możemy zagwarantować. – Na moment zamilkł, by jego słowa wywarły większe wrażenie na Griffinie. – Sądzę, że potrafi pan docenić, iż dajemy panu wybór jak cywilizowani ludzie. Nie przystawiamy pistoletu do głowy ani nie grozimy śmiercią pańskiej rodzinie, choć na pewno pan się domyśla, że takie metody są w naszym zasięgu. Ale zdecydowanie staramy się unikać brutalnego postępowania, gdyż nie służy to interesom. Czy zatem możemy uznać, że zrozumiał pan wszystko i że nasze owocne spotkanie jest zakończone? – spytał, uśmiechając się szeroko, jakby zadowolony ze swojego krasomówczego popisu.

Griffin obrzucił mężczyzn zmęczonym spojrzeniem zaszczonego człowieka. Teraz już dobrze wiedział, z kim ma do czynienia. Miał też pewność, że ich błazeńska wesołkowatość skrywa brutalną siłę, której żadną miarą nie zdoła się przeciwstawić. Będzie musiał zrobić to, co mu każą, bez słowa sprzeciwu. Sprawy wyglądały gorzej, niż podejrzewał, jadąc tutaj. Miał do czynienia z agentami wywiadu, prawdopodobnie rosyjskiego, a nie z szeregowymi rzezimieszkami.

Po dłuższej chwili szepnął:

– Tak...

– W takim razie to wszystko. Alice pana odwiezie. Żegnam.

Griffin niezgrabnie wstał. Kręciło mu się w głowie. Z ulgą opuścił pokój i wstrętny motel. Kobieta nazywana Alice odwiozła go pod restaurację. Podjechała na parking dla klientów i nie wyłączając silnika, odwróciła się w stronę Griffina.

– W sobotę za miesiąc o trzynastej tutaj – oznajmiła i wysiadła z wozu. Po chwili zniknęła Griffinowi z oczu.



MOSKWA, ZSRR,

12 WRZEŚNIA 1959 R., GODZ. 8:15

DEPARTAMENT „B” PIONU GOSPODARCZEGO KGB

– Co to jest, do kurwy nędzy?! – Pułkownik Kurczatow uniósł opasłą tekturową teczkę opatrzoną grubym czerwonym napisem „Ściśle tajne” i z hukiem uderzył nią o stół. – Czy ktoś z was w ogóle to czytał? Co ja mówię – czytał! Choćby przejrzał? – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Do ciężkiej cholery! Jest was w zespole dziesięcioro i nikt nie wpadł na to, że to pierdolone śmieci?! – Gwałtownym ruchem szurnął teczkę w stronę dwojga oficerów siedzących po przeciwnej stronie stołu w pokoju odpraw. Witalij Rogow i Swietłana Ponomarienko wbili w teczkę nieruchomy wzrok, jakby miała hipnotyzujące właściwości. – No, co? Nie macie mi teraz nic do powiedzenia? – Pułkownik westchnął z rezygnacją.

– Towarzyszu pułkowniku – zaczęła ostrożnie Ponomarienko. Znała dobrze swojego szefa i wiedziała, że minęła mu pierwsza złość. Co nie znaczyło, że sytuację można było zlekceważyć. – Zgodnie z instrukcją SD-R12/59 mieliśmy tylko ogólnie zapoznać się z dokumentacją, biorąc pod uwagę przede wszystkim podstawowe reżimy pracy operacyjnej z obiektem. Po zaszeregowaniu dokumentacji i zarchiwizowaniu kopie natychmiast były przekazywane do sekcji badawczej instytutu w Semipałatyńsku. Jak do tej pory nie dostaliśmy od nich żadnych zwrotów ani sugestii, co do kompletności lub wiarygodności przekazywanych nam informacji. – Umilkła, wpatrując się w zimne oczy pułkownika, który doskonale o tym wszystkim wiedział.

Rogow lekko kiwnął głową, co miało być milczącym potwierdzeniem jej słów. Tak on, jak i jego koleżanka z wydziału mieli doskonałą orientację popartą kilkuletnim doświadczeniem – wiedzieli, że w sytuacji krytycznej uczone święte krowy z instytutu wykręcą się sianem ubranym w naukowy bełkot. A że zawsze ktoś musi być winny, to najpierw po dupie dostanie Kurczatow na odprawie u generała Leźniewa, a potem ciosy zwykle polecą w dół zgodnie ze służbową hierarchią. Ponieważ na stole leżała ta nieszczęsna dokumentacja, oznaczało to, że pułkownik już zaliczył stosowną wizytę u generała, gdzie bez wątpienia musiał odstać na baczność co najmniej kwadrans, wysłuchując bez mrugnięcia okiem furiackich wrzasków. Wszyscy zebrani w pokoju wiedzieli, że sytuacja jest bardzo poważna. Tutaj za błędy w pracy ludzie nie byli wyrzucani na bruk. Po prostu znikali. Cicho i nagle. Bez względu na stopień lub jakiegokolwiek wcześniejsze zasługi.

Rogow nerwowo poruszył się na krześle.

– Towarzyszu pułkowniku – zaczął z namysłem – czy nasi uczeni załączyli jakieś sugestie do kwestionowanej dokumentacji lub...

– Załączyli, załączyli – warknął gniewnie Kurczatow. – Tylko że nawet sam Pan Bóg nie byłby w stanie zrozumieć ich pieprzenia. Dobrze, że generał miał w miarę dobry humor. W innym przypadku wszyscy zamiatalibyśmy już podłogi w jakiejś zastranej fabryce konserw. W najlepszym razie oczywiście. – Taka poufała uwaga ze strony pułkownika mówiła, że jest jeszcze szansa na uratowanie tyłków. – No dobrze. – Machnął w ich stronę dłonią. – Macie trzy dni, żeby się rozeznać w tym gównie.

To jednak nie był koniec złych wiadomości. Dokładnie w minutę po tym, jak

Rogow i Ponomarienko znaleźli się w swoim służbowym pokoju, wszedł podoficer dyżurny.

– Pilna depesza, towarzyszu kapitanie. – Podał wydruk z maszyny deszyfrującej, zasalutował sprężysto i wyszedł.

Rogow szybko przebiegł wzrokiem tekst depeszy i jęknął:

– Matko Boża, kurwa mać! – Podał depeszę Swietłanie.

Uniosła ją do swoich krótkowzrocznych oczu i wczytała się w drobny, maszynowy druk.

SDG PAS 12381/59 SPINACZ

OBIEKT LABORANT – ZAWAŁ SERCA W TRAKCIE PODRÓŻY SAMOCHODEM – ZGON POTWIERDZONY

12:19 CZAS MIEJSCOWY KONIECZNE DALSZE INSTRUKCJE

Podeszła do swojego biurka i ciężko opadła na skrzypiące krzesło.

– Zwołaj całą ekipę... Całą! I to natychmiast! – Popatrzyła na Rogowa wyczekująco. Ten lekko kiwnął głową. – Jeśli nie doszukamy się czegoś, co mogłoby nas wyciągnąć z tego szamba, to nas w nim utopia – dokończyła smutno.

MOSKWA, ZSRR, 13 WRZEŚNIA 1959 R., GODZ. 8:05

DEPARTAMENT „B” PIONU GOSPODARCZEGO KGB

Tym razem na spotkanie z pułkownikiem przybyła tylko Swietłana. Zespół wytypował ją ze względu na prawdziwy dar przekonywania.

– Towarzyszu pułkowniku – zaczęła rzeczowo – nasz zespół podjął bardzo intensywne prace, by wykryć błędy i... niestety pojawiła się przeszkoda nie do pokonania. – Wyciągnęła dłoń z depeszą.

Pułkownik szybko przeczytał treść i spojrzał bystro na Swietlanę.

– Nie ma przeszkód nie do pokonania. Trzeba znaleźć zastępstwo dla obiektu. Macie już jakieś rozwiązanie tego problemu?

Ponomarienko stanowczo pokręciła głową.

– Nie. Naszym zdaniem należy przerwać operację.

– Uzasadnij – zażądał Kurczatow, postukując niecierpliwie palcami w blat biurka.

– Ci z Semipałatyńska mieli rację, ale nie ma tu naszej winy. – Swietłana mocno akcentowała słowa. – Kurczatow zmarszczył brwi, co oznaczało, że zainteresowały go jej słowa. – Przeprowadziliśmy całym zespołem analizę informacji pod względem technicznym i naukowym. – ciągnęła. – Wezwaliśmy na konsultację profesorów Kudrowa i Niżkowa, żeby rozwiali nasze wątpliwości. – Na chwilę umilkła, spoglądając w oczy pułkownika. – Albo to podpucha, albo BioDyna jest sprytną maszynką do wyłudzenia funduszy z Pentagonu. Nikt nie mógł podejrzewać takiego obrotu spraw. Pierwsza teza ma swoje podstawy, ale druga wydaje się nam zdecydowanie bardziej uprawniona. Według analizy profesora Kudrowa wszystkie programy badawcze wdrożone w obserwowanym obiekcie są całkowicie oderwane od siebie, choć stworzono mnóstwo pozorów, jakoby był to spójny i jednolity cykl badawczy. W obiekcie produkowano raporty miesięczne sumujące wyniki badań. Wszystkie miały wynik pozytywny i stanowiły podstawę do następnych badań, na które były przydzielane fundusze departamentu obrony, czyli rządowe. W pracy tego typu odsetek pozytywnych

rezultatów jest na poziomie maksimum sześciu procent. Co jest potwierdzone oficjalnymi danymi przedstawianymi przez cywilne laboratoria badawcze na całym świecie. Także w naszym kraju. – Popatrzyła znacząco na pułkownika. – Dla przykładu: w raporcie z badań opatrzonym numerem B8/06/58 jest wyraźnie zaznaczone, iż naukowcom z infiltrowanego laboratorium udało się dokonać skutecznej modyfikacji substancji B50 poprzez domieszkowanie toksyferyną. Ta modyfikacja, według owego raportu, powoduje zintensyfikowanie wchłaniania preparatu B50 prawie o siedemdziesiąt procent. Ponieważ jednak toksyferyna oddziałuje na organizmy jedynie w bezpośrednim podaniu do krwiobiegu, a B50 działa tylko i wyłącznie poprzez wchłanianie jelitowe, absolutnie wykluczone jest, by połączenie obu substancji mogło w jakimkolwiek, nawet najmniejszym stopniu wpłynąć na sposób działania preparatu. Potwierdzili to profesorowie Kudrow i Niżkow. Nic więc dziwnego, że naszym uczonym w Semipałatyńsku nie udało się odtworzyć wyników z Pasadeny. Wszystkie próbki jakoby zmodyfikowanego preparatu dostarczone przez nasz kontakt są jedynie bazowym B50. – Ponomarienko na chwilę się zadumała. – Towarzyszu pułkownika... To nie nas wystawiono do wiatru. Kapitalistyczna firma zwietrzyła doskonały interes. Płaci za to amerykański podatek. Wysoce prawdopodobne jest też, że ktoś w Pentagonie wziął sporą łapówkę w zamian za przydzielenie funduszy na lipny projekt. Nagła śmierć Griffina będzie dla szefów BioDyna świetnym pretekstem do zamknięcia projektu bez jakichkolwiek konsekwencji. Wystarczy, że w dokumentacji, która nie podlega właściwie żadnej zewnętrznej kontroli, zostanie nadpisane, iż istotne szczegóły badań Griffin zabrał ze sobą do grobu. W takich przypadkach nie następuje zwrot funduszy. I jeszcze jedno: nader rzadko się zdarza, by człowiek miał zawał w czasie prowadzenia auta. Tak orzekł profesor Dubajew, a jest sławą w dziedzinie kardiologii radzieckiej. Reasumując: zmodyfikowany B50 o sile i rodzaju działania, jakie wynikają z raportów laboratorium BioDyna, istnieje tylko na papierze. To czysta naukowa fantastyka. – Swietłana położyła nacisk na ostatnie słowa.

– Czyli to wszystko jest wierutną bujdą!?! – Pułkownik wybuchnął głośnym, chrapliwym śmiechem, jednak natychmiast się opanował. – W takim razie niech Rogow napisze raport. Ty umiesz dobrze referować, ale Rogow lepiej pisze. I koniecznie mają się pod tym podpisać nasi dwaj dzielni uczeni, szlag by ich trafił. Niech, do cholery, wreszcie będą za coś odpowiedzialni. Mogli nam powiedzieć, że sprawa śmierdzi, wcześniej, a nie wtedy, kiedy łaskawie mają na to ochotę. – Popatrzył na Swietłanę, wyraźnie odprężony. – Jutro rano na stole mam mieć wyczerpujący raport! Do roboty!

## CZEŚĆ PIERWSZA

SEUL, KOREA POŁUDNIOWA,  
8 KWIETNIA 2012 R., GODZ. 12:15  
SIEDZIBA KORPORACJI NGANG KOI

Dwaj mężczyźni siedzieli naprzeciw siebie na ascetycznie wyglądających metalowych krzeselkach w niewielkim pomieszczeniu przypominającym akwarium. W istocie był to specjalny pokój całkowicie odcięty od reszty świata. Nic nie mogło się wydostać z wnętrza pomieszczenia – ani dźwięk, ani żaden sygnał elektroniczny czy promieniowanie elektromagnetyczne w całym jego zakresie. Półtorametrowe wielowarstwowe ściany były absolutnie odporne na jakąkolwiek penetrację znaną współczesnej technice.

– Kiedy zaczną? – spytał jeden z mężczyzn. Był dość wysoki jak na Japończyka. Miał gęste włosy, mocno już siwiejące na skroniach, krótko przycięte na modłę wojskową.

– W ciągu dwóch miesięcy – odparł drugi. Anglosaskie, arystokratyczne rysy jego twarzy na chwilę rozciągnęły się w zimnym uśmiechu. – Pieniądze, jak wiemy, czynią cuda. – Od niechcienia poprawił nogawkę spodni. – W sensie administracyjnym są bardzo dobrze zorganizowani. Poza tym mają zapał. Wyniki powinny być najdalej za pół roku. Mówię tu o finalnym produkcie. W ciągu najbliższego tygodnia zostaną im przekazane ustalone fundusze. Kanały dla transferu pieniędzy są już zaktywowane. Potrzebna mi tylko pańska zgoda na uruchomienie przepływu środków finansowych. Oni czekają niecierpliwie, by zacząć prace.

– Dobrze, jest moja zgoda. – Japończyk nieznacznie kiwnął głową. – Niech pan uruchomi transfer jak najszybciej. Dzisiaj przekażę to Radzie Nadzorczej. Spotkamy się dopiero w momencie sfinalizowania przedsięwzięcia. – Wbił czarne oczy w rozmówcę i spytał oschle: – Przewiduje pan jakieś trudności?

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź. – Nasze dwa zespoły kontrolują sytuację na bieżąco. Zgodnie z ustaleniami będą interweniowały natychmiast, gdyby coś zaczęło iść nie po naszej myśli. Nie sądzę jednak, żeby coś takiego mogło nastąpić. Mamy do czynienia z rozsądnymi ludźmi, którzy chcą zarobić pieniądze... Duże pieniądze.

Japończyk znów kiwnął głową i zdecydowanym ruchem nacisnął czerwony przycisk na poręczy swojego fotela. Jedna ze ścian pokoju bezszelestnie się odsunęła.

Rozmowa była skończona.

MOSKWA, ROSJA,  
11 MAJA 2012 R., GODZ. 9:05  
INSTYTUT BADAWCZY ROSSIJATECH  
GABINET JURIJA KRASNODAROWA,  
DYREKTORA DS. WDROŻENIOWYCH

– Coś pięknego! – Rozradowany Krasnodarow rozparł się w swoim skórzanym fotelu. – Wiesz, co to znaczy, Michaił? Co to znaczy dla ciebie? – Przeniósł wzrok z dokumentów leżących na stole na twarz siedzącego naprzeciwko mężczyzny w laboratoryjnym fartuchu.

– Wiem, Jurij... Więcej roboty – odparł cierpko Michaił, ale w duchu czuł prawdziwą radość. Takie odkrycie nie zdarza się często. – Dostanę jakieś łóżko polowe czy mam sobie wstawić do laboratorium swój materac? – Krasnodarow wprawdzie był jego przełożonym, ale mógł sobie pozwolić na taką poufałość. Wychowywali się w tym samym moskiewskim blokowisku, razem studiowali. Fakt, że Jurij był dyrektorem, nie miał znaczenia. Obaj byli naukowcami i tylko to się liczyło. I nadal byli przyjaciółmi.

– Ech, Michaił! – Jurij zatarł ręce. – Ta rzecz ustawi nas na parę ładnych lat. – Podniósł z biurka opasłą poźółkłą ze starości teczkę. – To był świetny pomysł, żeby przetrzepać archiwa... – Rzucił teczkę na blat i z namysłem pokiwał głową. – Patrz, Michaił, jak to w życiu potrafi się napieprzyć. Jedni kombinowali, jakby tu się nachapać kasy za friko, i dali dupy po całości. A drudzy zachowali się jak ostatnie jełopy, a nie naukowcy. Nie potrafili zauważyć tego, co zauważyłby średnio rozgarnięty student chemii.

– Dzięki wielkie! – Michaił lekko klasnął w dłonie. – Teraz to mnie podbudowałeś! Student chemii... Średnio rozgarnięty...

Krasnodarow popatrzył z sympatią na kolegę.

– Wiesz, że tak nie myślę. – Nagle spowaźniał. – Powiem ci tak... Nowa aparatura i komputery. Wreszcie będziesz miał więcej laborantów, sprzęt najwyższej klasy. Przedstawiłem świetlaną przyszłość projektu... komu trzeba.

– I...?

– I mamy kasę na rozwój! W końcu będziemy w stanie trochę się uniezależnić od tych skapiradeł z zarządu!

– A oni o tym wiedzą?

– Tak. Wczoraj byłem u nich na dywaniku. Doszliśmy do porozumienia. Tym razem nie zastanawiali się zbyt długo.

– No tak... Ujrzeli dużą kasę sfruwającą prosto z nieba. – Michaił się roześmiał.

– A jakże! Kasa to kasa. Nieważne skąd. Każdy dostanie po kawałku tego tortu. Nawet nie musiałem się im zbytnio podlizywać. – Krasnodarow machnął ręką. – W tym tygodniu zabieramy się ostro do roboty.

– Ale tempo! – Ożywił się Michaił. – A co to za inwestor?

Jurij uniósł ręce.

– Zamożny... Tylko tyle mogę ci powiedzieć. Wybacz.

Michaił nie drążył tematu. To przecież nie była jego sprawa. Nie był menedżerem, ale naukowcem.

– Moje zadania na najbliższą przyszłość? – spytał za to.

– Dobierz sobie ludzi, najlepszych twoim zdaniem. Może niech Kisłow zajmie się specyfikacją aparatury, Wodianowa zapleczem informatycznym i siecią. To tylko taka luźna sugestia. Ty nadzorujesz wszystko. Aha! To bardzo ważne: dla każdego osobna klauzula poufności! Gdy tylko dostanę pierwszą transzę funduszy, ruszamy z adaptacją trzeciego piętra.

– Święty Boże! – jęknął Michaił. – Przecież tam zalega milion ton szajsu pamiętającego nieboszczyka Chruszczowa, a po wszystkim biegają szczury wielkości kotów! To istny lej po bombie... – Znał z autopsji takie „adaptacje”. Gdyby nie fakt, że

budynek instytutu został zbudowany jeszcze za Stalina, z pewnością już dawno by się rozpadł. Bieżące remonty ciągnęły się w nieskończoność, a jak już się zakończyły, wchodzili kolejni fachowcy, żeby poprawić to, co spartolili poprzednicy. I tak w kółko.

– Szczury, szczury! Też mi problem! A szajs oddamy do muzeum! Jeszcze nas po rękach będą całować. Przecież to zabytkowa aparatura. – Krasnodarow zaśmiał się głośno. Kipiał energią. Zawsze kipiał energią. Jeśli zapalił się do jakiejś idei, to szedł jak czołg, demolując oponentów i wszelkie przeciwności. Właśnie dlatego był dyrektorem. – Wiem, co cię martwi. Że przez następne dziesięć lat będziemy się obijać o cholernych budowlańców łatających dziury w ścianach. Nie tym razem! Mam już załatwioną ekipę z Niemiec, a nie jakichś gównojadów! – Pochylił się nad biurkiem. – Michaił... Ruszamy do roboty, przyjacielu!

– Ruszamy... – zgodził się Michaił. Uścisnęli sobie dłonie ponad poślódką teczką, opatrzoną wyblakłym, czerwonym napisem: „Ścisłe tajne *SD-R12/59 BioDyna*”.

LANGLEY, USA,

14 WRZEŚNIA 2012 R., GODZ. 14:00

CIA, SEKCJA WYWIADU GOSPODARCZEGO

Dobson wysiadł z windy i szerokim korytarzem, wyłożonym polerowanym na wysoki połysk granitem, dotarł do przeszklonych drzwi opatrzonych napisem: „Sekcja Gospodarcza” – a niżej mniejszymi: „Sekretariat”. Bez wahania pchnął masywną płytę z grubego szkła. Wewnątrz urządzonego po spartańsku pomieszczenia za niewielkim biurkiem siedziała kobieta – platynowa blondynka w średnim wieku, ubrana w ciemnoszarą garsonkę – i z szybkością karabinu maszynowego wystukiwała coś na klawiaturze komputera. Przy krawędzi biurka stała wypolerowana metalowa tabliczka z wygrawerowanym napisem: „Mabel Whitterspoon”.

– Dzień dobry, Mabel – przywitał się Dobson swoim aksamitnym barytonem.

Kobieta oderwała wzrok od ekranu komputera, zawieszając dłonie nad klawiaturą. W pierwszym momencie obrzuciła gościa niechętnym spojrzeniem zawodowego cerbera, jednak już po chwili jej twarz jakby odmłodziła o dwadzieścia lat.

– Jestem umówiony z dyrektorem. – Dobson wyciągnął wizytówkę, obdarzając kobietę szarmanckim uśmiechem.

Sekretarka jeszcze bardziej rozkwitła i zatrzepotała rękami jak nastolatka na pierwszej randce.

Dobson świetnie sobie zdawał sprawę ze swej aparycji gwiazdora filmowego i uwielbiał się nią bawić. Reprezentował ten typ męskiej urody, z którym bez większych przeszkód mógłby się ubiegać o rolę senatora lub prezydenta w hollywoodzkich produkcjach.

– Tak, oczywiście. – Kobieta odruchowo poprawiła dłonią włosy. – Dyrektor oczekuje pana...

– Dziękuję, Mabel... – Skłonił się lekko i odprowadzony powłóczytym spojrzeniem, otworzył drzwi opatrzone napisem: „Robert Stewart – dyrektor”.

Robert Stewart był potężnie zbudowanym Afroamerykaninem, mającym równe dwa metry wzrostu. Na widok gościa z trudem wygramolił się z przepastnego fotela, okrążył biurko, które przy jego gabarytach sprawiało wrażenie mebla z dziecięcego



pokoju, i z wyciągniętą ręką wyszedł na spotkanie. Uścisnęli sobie dłonie, tak jak to robią dobrzy przyjaciele, znający się od lat.

– Witaj, Mike! – Stewart uśmiechnął się szeroko. – Czarowałaś moją sekretarkę? – Raczej stwierdził, niż spytał, po czym pogroził Dobsonowi palcem. – Uważaj! Zdążyła już pochować dwóch mężów. Takiej nawet ty nie dasz rady.

– Muszę nieustannie ćwiczyć, żeby nie wyjść z wprawy. – Dobson roześmiał się i potoczył po gabinecie lekko zde gustowanym wzrokiem. – Jak udaje ci się funkcjonować w takiej klitce?

– Nie mam wyjścia. – Stewart lekko wzruszył ramionami. – Jak te ćwoki z Kongresu znów utną nam budżet, to w przyszłym roku umieszczą nas w wynajętych czynszówkach i będę musiał chodzić na czworakach, żeby głową nie porysować sufitu. – Klepnął Dobsona w ramię i wskazał na dwie szerokie skórzane kanapy stojące po przeciwnych stronach niskiego szklanego stolika. – Dość gadania... Musimy przejść do sedna. – Uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca grymasowi zawodowego skupienia.

Usiedli naprzeciw siebie.

– Mów, co mamy – odezwał się Stewart.

– Skrótowo czy rozwlekle? – spytał Dobson żartobliwie.

– Sam wybierz.

Dobson skinął głową.

– To, co przekazał wasz kontakt „Irina”, mniej więcej się potwierdza. Sprawdziłem informacje na tyle, na ile się dało, używając moich kanałów. Trochę za bardzo mnie ponaglałeś. Trzy dni to za mało czasu, żeby dobrze się rozeznać. – Uśmiechnął się do Stewarta. – Generalnie sprawa zaczęła się trzy miesiące, a nie miesiąc temu, jak twierdzi twój kontakt. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął niewielką białą kopertę. – Wszystko za sprawą tego faceta. – Wysunął z koperty cztery zdjęcia i rozłożył je obok siebie na blacie.

Stewart pochylił się i uważnie popatrzył na fotografie. Przedstawiały tego samego mężczyznę w różnych ujęciach. Były robione z użyciem teleobiektywu. Uwieczniony na nich mężczyzna wyglądał na czterdzieści, może czterdzieści pięć lat. Dość wysoki, szczupły, o gęstych szpakowatych włosach i sympatycznym wyrazie twarzy. Dwa zdjęcia przedstawiały jego twarz z profilu i en face. Na pozostałych dwóch mężczyzna stał obok luksusowego porsche cayenne.

– Widać, że pieniędzy ma raczej sporo. – Postukał palcem w zdjęcie, na którym widniał też samochód. – Co to za figura?

– Michaił Siergiejewicz. Naukowiec. Pracuje w tym instytucie od dwóch lat. Ściągnął go tam kolega ze studiów, obecnie dyrektor instytutu, Jurij Krasnodarow. Poprzednio przez siedem lat pracował dorywczo w Niemczech, między innymi w koncernie Bayera. – Dobson na chwilę się zamyślił. – Tak. Zarobił całkiem nieźle... Duży dom pod Moskwą, dobry samochód. Sporo publikował w prasie fachowej, dużo wdrożeń jego pomysłów. Zdolny i wyjątkowo pracowity facet. Tak wynika z moich informacji z Niemiec. Multidyscyplinarny: chemia, fizyka, ostatnio biologia. Pracownik naukowy wyższego szczebla. Z tego, co wiem, to ten specjalny wydział został wyodrębniony z instytutu właśnie z jego powodu. Od początku lipca zarządza tą

wydzieloną częścią. – Dobson ponownie sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kartę pamięci. Położył ją delikatnie obok zdjęć. – Tu masz wszystko, co udało mi się wybębnić w tak krótkim czasie.

– Dobra robota. Muszę szczerze przyznać, że ten instytut mamy zdiagnozowany skandalicznie kiepsko. – Stewart ze smutkiem pokiwał głową. – Facet musiał trafić na coś ważnego, że tak go uhonorowali.

– To nie ulega wątpliwości. – Dobson odchylił się na oparcie i chwilę zbierał myśli. – Nie wiadomo tylko, w której dziedzinie. Mamy do wyboru chemię, fizykę i biologię. To musi być coś, co uznano za przełomowy wynalazek. Znasz Rosjan. Z reguły w takich kwestiach nie poświęcają czasu bzdetom. Zanim zrobią jeden, nawet najmniejszy krok do przodu, dziesięć razy sprawdzają.

– Żadnych wątpliwości, że nie chcą nam zrobić wody z mózgu? – spytał Stewart z powątpiewaniem. – Oni uwielbiają trochę pomieszać kijem w kubie. Udają, że zostawili otwarte drzwi do kurnika, i czekają, aż się pojawią lisy. A potem? Bęc! – Klasnął w dłonie. – I wszystkie niuchające wokół kurnika zwierzątka wyłapują do worka. Już parę razy wykręcili nam taki numer. Znamy ten trick od dawna i mimo to ciągle dajemy się na to złapać.

– Oni też – mruknął Dobson. – Ostatnio dwa lata temu przy projekcie Solaris Energy. Uwierzyli w te wszystkie pierdoły o superwydajnym, bezstratnym ogniwie. Całą ich siatkę wykosiliśmy za jednym podejściem... Nie, nie! Gdyby to była akcja „kurnik”, to znalazłbym jakieś celowo otwarte drzwi. A tu nic. To w sumie też nie ta kategoria placówki naukowej. To po pierwsze. Po drugie ta wydzielona komórka, sekcja, czy jak to nazwać, została bardzo dokładnie odseparowana od reszty instytutu. I w sensie fizycznym, bo wydzielono dla niej całe jedno piętro, gdzie na odrębne przepustki wstęp mają tylko ściśle wyselekcjonowane osoby, i na poziomie informatycznym, który nie ma połączenia z serwerami reszty instytutu. Na dzień dzisiejszy mam niepełną listę jeszcze kilku innych pracowników przewidzianych do pracy w tym miejscu. Czterech z nich to całkiem nowi ludzie. Wszyscy od biologii mózgu. Trochę mnie to niepokoi, mówiąc szczerze. Na razie nie udało się nikogo „przekonać”, by stał się bardziej rozmowny. Powtórzę: miałem za mało czasu. Ci z wydzielonego piętra zarabiają bardzo dobrze. Szanowni panowie jajogłowi nie będą więc nadstawiali dupy.

Stewart z namysłem pokiwał głową.

– Masz jakieś przypuszczenia, co do tego odkrycia? – spytał.

– Wiadomo, że do tej pory instytut oficjalnie zajmował się opracowywaniem i wdrażaniem do produkcji nowych rodzajów tworzyw sztucznych i wysoko wytrzymałych gatunków aluminium na potrzeby przemysłu lotniczego. Nie oni jedni. Takich placówek w Rosji jest sporo. Nieoficjalnie – technologiami dotyczącymi udoskonalania paliwa raketowego i modyfikacji już istniejących gazów bojowych. Ale to dawne dzieje. W sumie nie mieli na tym polu żadnych liczących się osiągnięć. Co w efekcie powoduje, że cały ten instytut klepie biedę. Nie mogą w żadnej mierze konkurować choćby z kolesiami z Semipałatyńska, którzy od pięćdziesięciu lat są *pierwyje w mirie* w przyrządzaniu różnych, wymyślnie trujących mikstur. Dobrze o tym wiemy, gdyż zbytnio się z tym nie kryją. Zawsze mieli kupę forsy, a teraz mają jeszcze

więcej, bo ostatnio wepchnęli kilka patentów Iranowi za ciężką kasę. Ale oni i tak nic z tym nie zrobią, bo nie mają odpowiedniego zaplecza technicznego, by te patenty wdrożyć nawet na skalę garażową. Cwaniaczki z Semipałatyńska dobrze o tym wiedzą, ale to im nie przeszkadza dość frajerów. A przy okazji mają z nas niezły ubaw. Orientują się, że nasi izraelscy przyjaciele infiltrują projekty wojskowe Iranu i że to wszystko dotrze do nas. A my nad takim paszтетem będziemy musieli trochę się pogłowić. Rosjanie nie są głupi i nie wypuszczają naprawdę strategicznych rzeczy w świat. Jak sam dobrze wiesz, jest na to wiele przykładów. Ale tym razem to zupełnie inna sprawa. Wiem już, że w RossijaTech pojawiły się pieniądze. Duże pieniądze. Nie wiem tylko skąd. Absolutnie nic nie wskazuje na to, że pochodzą z ich resortów wojskowych, które w poprzednim czasie z reguły wydzielały im kasę kroplomierzem. Nie, tym razem to nie zadyma. – Pokręcił stanowczo głową i spojrzał z uwagą na Stewarta. – Jeśli nadal interesuje cię ta sprawa, to podłubię głębiej. Ale na wszelki wypadek, gdybym się mylił i rzeczywiście byłaby to podpucha, proponowałbym całą operację odseparować od firmy. – Uśmiechnął się do Stewarta. – Prywatna operacja, żadnych ludzi od nas.

– Zgoda. – Stewart z namysłem pokiwał głową. – Jeszcze dziś przydzielę ci fundusze. Masz wolną rękę. I jeszcze jedno. Dostaliśmy cynk, że królowa pustyni i jej przyjaciele też zwężyli temat.

– No tak... – westchnął Dobson. – Tamira.

– A któżby inny. – Stewart się skrzywił. – Baba nie do zdarcia.

– Wiem coś o tym.

– Chodzą słuchy, że jest na ciebie niezłe wkurwiona. Podobno nie wykazałeś się... dżentelmeństwem. – Stewart parsknął śmiechem.

– A tak, tak! Dobrze pamiętam nasze ostatnie spotkanie. Celowała do mnie z pistoletu.

– To była jakaś gra wstępna? – Stewart wykonał znaczący ruch ręką.

– Nieeee... Raczej finał... – Teraz to Dobson się roześmiał.

– Aha. To ciekawe... W każdym razie uważaj. Niby to nasi kumple, ale gdyby zaczęli być zbyt nachalni... to może zaistnieć potrzeba, żeby trochę im przytrzeć nosa. Nie chcę, żeby plątali się nam teraz koło dupy. Później się zobaczy.

– Jasne. – Dobson kiwnął głową ze zrozumieniem. – Odezwę się, jak będę miał jakieś konkrety.

PUSTYNIA NEGEV, IZRAEL,

19 WRZEŚNIA 2012 R., GODZ. 9:00

OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU

W betonowym pomieszczeniu trzydzieści cztery metry pod powierzchnią ziemi dwoje ludzi przy niewielkim stole oświetlonym bezcieniową lampą studiowało rozłożone dokumenty i zdjęcia.

Noah Spengler miał pięćdziesiąt dwa lata. Wysoki, mocno zbudowany, o wydatnym, orlim nosie i czarnych kędzierzawych włosach. Siedząca naprzeciw niego kobieta, Tamira Langner, mając równo czterdzieści lat, urodą modelki mogłaby oczarować niejednego mężczyznę, i to młodszego od siebie. Byli po cywilnemu, jednak każde z nich było w stopniu majora.

Spengler, mrużąc oczy, skończył czytać zadrukowaną drobną czcionką kartkę i powolnym ruchem odłożył ją na stół. Była ostatnim z kilkunastu dokumentów, z którymi musiał się zapoznać.

– Żadnych konkretów – powiedział. – Warto by jednak przyjrzeć się temu dokładniej.

– Też tak sędzę. – Tamira miała głęboki, piersiowy głos. – Co proponujesz?

Spengler w zamyśleniu potarł brodę.

– Na tym etapie niech Jovan powęszy na miejscu, w Rosji. – Ponownie sięgnął po jeden z dokumentów. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w zdjęcie podpisane w lewym górnym rogu. Przedstawiało mężczyznę w wieku około sześćdziesięciu lat; ostre, arystokratyczne rysy twarzy, wyniosłe spojrzenie człowieka przyzwyczajonego do rządzenia. – Klaus Manfred Neuman... Hmm... „Zamożny. Odziedziczył spory spadek po ojcu. Zajmuje się pośrednictwem w negocjacjach korporacyjnych. Na stałe mieszka w Düsseldorfie” – odczytał na głos tekst z dokumentu. – Imponująca rozległość informacji – zakpił, potrząsając kartką. – Nic więcej?

– Właściwie niewiele. Przez krótką chwilę, w końcówce lat osiemdziesiątych, romansował z ruchami neonazistowskimi. Coś tam kombinował, żeby zebrać ich do kupy. Tych ze Szwecji, Anglii i Niemiec. Podobno wyłożył na to całkiem spore pieniądze. Ale w pewnym momencie rząd niemiecki zaczął mu się dobierać do dupy. Raczej nie bezpośrednio... Kontrole skarbowe i inne uciążliwości. Facet pojął aluzję i dał sobie spokój. Jovan jest pewny, że Neuman odwiedził instytut na początku roku. Tylko raz. Poszedł tym śladem i trafił na tę koreańską firemkę, która w istocie należy do japońskiej grupy kapitałowej Nagashi-Natsuko. Nic więcej nie dało się ustalić, bo facet nagle rozpląnął się w powietrzu.

– No tak, Japończycy. Jakieś nazwiska?

– Jeden z członków zarządu, ale to informacje niesprawdzone, wizytował Seul mniej więcej w tym samym czasie, co Neuman. Facet nazywa się Kazushiro Tanaka. Wygląda na typowego korporacyjnego krawaciarza najwyższego szczebla. Tak przynajmniej należałoby sądzić na pierwszy rzut oka. Bardzo dba o to, by być niewidzialnym. Dość tajemnicza postać. Wiadomo tylko, że skończył Harvard. Ekonomia.

– Będzie bardzo trudno się do nich dostać. Jeszcze trudniej będzie, jeśli są w jakimś pieprzonym *keiretsu*, a wygląda na to, że są. – Mężczyzna nadal z uwagą wpatrywał się w zdjęcie. – Mówiąc szczerze, to bardzo dziwne, bo nigdy nie interesowali się takimi sprawami. Możliwe, że ktoś im podstawił temat. Trzeba będzie najpierw przyjrzeć się tej koreańskiej firmie. Wskoczyli jak diabełek z pudełka. – Z westchnieniem odłożył kartkę.

– Masz tam teraz kogoś?

Spengler jakby w roztargnieniu pokiwał głową.

– Tak, ale zanim obudzę ludzi w Japonii, chcę mieć coś więcej z Rosji. W tej chwili odnoszę wrażenie, że to może być podpucha. Możliwe, że to chłopcy z firmy chcą cichcem namieszać w kotle i sięją ferment. Tylko że zawsze nas informowali o takich przedsięwzięciach. Nie mówiąc już o tym, że korzystali z naszej pomocy.

– Właśnie. – Tamira kiwnęła głową. – I znany był przedmiot zamieszania. Teraz jednak – popukała palcem w dokumenty – w tym kotle nieco za mocno się zagotowało. Gumożujce z firmy nie są w stanie zrozumieć mentalności Rosjan, więc pewnie kolejny raz spierdolą sprawę, o czym zostaną niechybnie powiadomieni przez CNN, a nam na łby poleci kolejny rosyjski wynalazek.

– Niezły bajzel – skwitował Spengler. – Coś jeszcze?

– Tylko to, że to nie departament Stewarta wyniuchał temat, choć jest właśnie od takich spraw. Polecenie przyszło z dużo wyższego szczebla. I musiało mieć klauzulę wykonawczą A-No print<sup>1</sup>, jeśli Stewart w pilnym trybie ściągnął Dobsona, a potem formalnie ukręcił sprawie łeb i otworzył mu „prywatny sklepik”. Coś tam wygrzebali i z jakiegoś nieznanego nam obecnie powodu próbują się do tego dobrać drugim obiegiem. W każdym razie ktoś uznał, że rzecz jest na tyle poważna, by włączyć dzwonki alarmowe.

– No tak... A ten cały instytut gdzie się plasuje w naszej skali zagrożeń? – spytał Spengler.

– Nigdzie. – Tamira wzruszyła ramionami. – Do tej pory nie zwracaliśmy na niego większej uwagi. Jankesi też nie. Szeregowy ośrodek, jakich wiele, chałturzący gdzie się da i w czym się da. Trochę zleceń rządowych, trochę prywatnych. Nie stwierdziliśmy, żeby rosyjskie spec służby się nim interesowały. Przynajmniej nie na obecną chwilę.

– Może fuksem wypichcili coś, co ma jakąś wartość, i stąd ten cyrk?

– Może... – westchnęła poirytowana. – Nie cierpię takich bzdetnych spraw. To jakaś pieprzona królicza łapka. – Brwi Spenglera powędrowały do góry. – Nie wiesz? Ethan Hunt... Hollywood...

– Ach tak! – Uśmiechnął się. – Dobrze... No to wypada poszukać tej rosyjskiej króliczej łapki. Obudź Jovana. Niech jeszcze raz obwącha rzeczy na miejscu, a szczególnie tego Neumana. Ja ustawię ekipę. Baginski będzie do tego najlepszy. Posadzę go Dobsonowi na ogonie. Jeśli dam radę, to załatwię wszystko jeszcze dzisiaj.

ATLANTIC CITY, USA,

20 WRZEŚNIA 2012 R., GODZ. 11:00

SIEDZIBA KORPORACJI SPEDYCYJNEJ WORLDWIDE BLUE

Dobson siedział w miękkim, wygodnym fotelu i od niechcienia przyglądał się sekretarce. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest profesjonalistką. Albert Molinari nie zatrudniał byle kogo. Sekretarka była kobietą dobrze po trzydziestce, miała sępie rysy twarzy i od chwili, gdy się przedstawił, nie zaszczyliła go nawet jednym spojrzeniem. Całą uwagę poświęcała studiowaniu dokumentów rozłożonych na biurku w równych stosikach. Jego czar kompletnie na nią nie działał. Od czasu do czasu odbierała telefon i wtedy na jej twarzy, niejako automatycznie, pojawiał się zawodowy, wystudiowany uśmiech. Dobson skonstatował, że ten uśmiech mógłby odebrać pewność siebie niejednemu zawodowemu cwaniaczekowi. Był zimny i bardzo nieprzyjazny.

Spojrzał na zegarek. Już od kwadransa wygniatał fotel w sekretariacie, gdy odezwał się cichy brzęczyk.

Sekretarka, nie odrywając wzroku od jakiegoś dokumentu, nacisnęła klawisz interkomu.

– Słucham, panie prezesie – odezwała się rzeczowo.

Z głośnika popłynął astmatyczny głos:

– Wprowadź gościa, April.

April?! Ja pierdolę! Jak taka zimna suka może mieć na imię April?, pomyślał Dobson, szczerze zaskoczony. Podniósł z podłogi swoją teczkę i wstał z fotela. Sekretarka obdarzyła go swoim mrozącym uśmiechem i gestem wskazała na szerokie mahoniowe drzwi.

Albert Molinari nawet nie raczył wstać ze swojego skórzanego fotela, by przywitać gościa. Rozparty za wielkim biurkiem, wpatrywał się w Dobsona. Ten jednak nic sobie nie robił z lekceważącego traktowania. Pewnym krokiem podszedł do biurka i zasiadł na skromnie wyglądającym foteliku.

– Mam pewien interes do załatwienia, panie Molinari – oznajmił bez wstępów. Molinari zdobył się na lekkie kiwnięcie głową. – Jak zwykle, obowiązuje pełna dyskrecja – zaznaczył Dobson, wpatrując się w marsowe oblicze rozmówcy.

– Jasne. – Molinari zbył tę uwagę lekceważącym machnięciem dłoni.

Wtedy Dobson wydobył z teczki laptopa i położył go na biurku.

– Tylko w ten sposób mogę przedstawić panu i pańskiej organizacji naszą ofertę. Nie będziemy nic omawiać. Proszę przeczytać tekst, który wyświetli się na ekranie. Sprawa jest pilna, więc muszę mieć pana decyzję natychmiast.

Molinari, wpatrując się w swoje wypolerowane paznokcie, lekko kiwnął głową.

Dobson włączył komputer.

ATLANTIC CITY, USA,

20 WRZEŚNIA 2012 R., GODZ. 11:00

SKRZYŻOWANIE IOVA AVE. I MONTEREY AVE.

– Szlag by to trafił! – Młody mężczyzna uderzył dłonią w metalowy blat z taką siłą, że karoseria vana zarezonowała. – Ale cwany szmuk! – Zrzucił z głowy słuchawki, wpatrując się ze złością w ekran komputera.

– Czego tak drzesz mordę, Alois. Cała ulica cię usłyszy! – Szczupła blondynka, z włosami szczesnymi w koński ogon, zsunęła się z fotela kierowcy i z wprawą lawirując pomiędzy metalowymi walizkami ze sprzętem, usiadła obok mężczyzny z tyłu vana.

Alois bez słowa podał jej słuchawki i cofnął nagranie zarejestrowane na komputerze. Kobieta chwilę słuchała w skupieniu, po czym odłożyła słuchawki na stół.

– Niech skończą gawędzić. Może jednak coś się uda wyłapać. – Czułym gestem pogłaskała jego czarne, falujące włosy.

– Gównu się wyłapie. – Popatrzył na nią uważnie i lekko się uśmiechnął. – Muriel... – wskazał palcem pomiędzy jej nogi – będziesz musiała jeszcze raz dać dupy.

Lekko wzruszyła ramionami.

– Czemu nie... Jest całkiem niezły w te klocki. – Wyszczrzyła zęby w szerokim uśmiechu i lekko musnęła ustami policzek Aloisa. – I ma dużo większego, dziubasku.

– Może się kapnął, że jest zapluskwiony. – Alois nie zważał na złośliwości Muriel.

– Jest profesjonalistą. Po prostu z góry zakłada, że wszystko wokół jest zapluskwione, włącznie z jego własną dupą. Czasami wysyłają do poważnej roboty jakiegoś kutafona, ale tym razem góra miała rację. To musi być wyjątkowa rzecz. Zresztą



Molinari też jest kuty na cztery kopyta. Posłanie tam pierwszego lepszego pacana z firmy to jak strzał w jaja z armaty. Zauważ, że Dobson to ktoś specjalny, a nie szeregowy agent w plastikowym krawacie od wyłapywania naćpanych przedszkolaków. W sumie mogliśmy się spodziewać, że wykręci jakiś cwany numer.

– Profesjonalista... Ale gdy zobaczył twoje słodkie oczy, jego profesjonalizm sobie dał w długą, co nie? – odparował zgryźliwie Alois.

– A gdzie był twój profesjonalizm, gdy robiłam słodkie oczy do ciebie? Poszedł się wysikać?

– Och, odwal się – warknął.

– Palnij się w ten dumny łeb i pomyśl trochę! – Muriel podniosła głos. – Po prostu trzeba się dobrać do jego laptopa. – Z uśmiechem pokazała palcem na swoje krocze.

Alois skwitował to pogardliwym grymasem.

– Lepiej idź po coś zimnego. Można zdechnąć z gorąca w tej blaszanej trumnie – rzucił z irytacją. – Dlaczego, do ciężkiej cholery, nie dali nam wozu z klimatyzacją, tylko jakiegoś jebanego rżęcha za trzysta baksów!

– Mogłeś mnie zastąpić na randce z Dobsonem. – Zaśmiała się Muriel. – Ma klimatyzowany apartament w Revel.

– Zdecydowanie nie przepadam za seksem analnym – warknął, nadal rozeźlony.

– Żałuj! Było naprawdę słodko. – Klepnęła go po przyjacielsku w ramię. – Przyniosę zimną colę. Chcesz coś do żarcia?

Alois zaprzeczył ruchem głowy i ponownie założył słuchawki.

Muriel szybko przeszła na przód vana i uważnym wzrokiem zlustrowała najbliższe otoczenie. Nic szczególnego nie zwróciło jej uwagi.

– Papa, dziubasku – rzuciła i wyszła na zewnątrz.

Alois kiwnął głową i zdecydowanym ruchem wcisnął guziczek na obudowie timera stojącego obok komputera. Sekundnik miękkimi skokami zaczął odmierzać czas.

NIEOKREŚLONE MIEJSCE, GODZ. 11:19

Ocknęła się z niesmakiem w ustach i szumem w głowie. Próbowwała wstać, ale okazało się to niemożliwe. Leżała na brzuchu na jakimś stole. Jej ramiona, wyciągnięte do przodu, były przewiązane za nadgarstki do grubej rury na końcu stołu. Szarpnęła nogami. Poczowała ucisk na obu kostkach. Blat był metalowy, przez cienki materiał bluzki czuła jego zimną powierzchnię. Kurwa mać! Żeby tak głupio się dać zaskoczyć! Chociaż jest to jakaś odmiana po gotowaniu dupska w vanie – starała się nie tracić humoru, mimo że zdawała sobie sprawę ze swojego położenia. Dopadli ją dosłownie sto metrów od samochodu. Do sklepu miała niespełna pięćdziesiąt metrów, gdy z wąskiego prześwitu między budynkami z impetem na chodnik wjechał dostawczy van ozdobiony wizerunkiem Myszki Miki. Zatrzymał się, tarasując jej drogę. Już miała ominąć samochód i przy okazji opieprzyć kierowcę, gdy do jej nosa dotarł słodki, migdałowy zapach. Natychmiast straciła poczucie przestrzeni. W następnym momencie odsunęły się boczne drzwi auta i jakieś silne ręce brutalnie wciągnęły ją do wnętrza. Nie miała pojęcia, czy leży czy stoi. Wystarczyło, że lekko poruszyła głową, by wszystko zawirowało jej przed oczami. DSB 12 – gaz paralizujący błędnik, zdążyła pomyśleć. Potem straciła przytomność.

Spróbowała ostrożnie się rozejrzeć. Tkwiła w jakiejś betonowej, mrocznej klitce bez okien. Tylko z lewej strony zauważyła drzwi. Były solidne, metalowe, jak w bunkrze. Pod sufitem paliło się słabe światło. W sekundę później z głuchym brzękiem drzwi się otworzyły. Najpierw wszedł dobrze zbudowany mężczyzna o krótko przystrzyżonych blond włosach, a za nim niewysoka kobieta. Miała rude, sięgające ramion pukle i brązowe, przenikliwe oczy. Oboje dobiegali do czterdziestki. Nie ukrywali twarzy.

To niedobrze... Jasna cholera! To bardzo niedobrze, pomyślała. Mogę nie wyjść z tego żywa.

Mężczyzna zbliżył się do stołu i przez długą chwilę przyglądał się Muriel z uwagą. Nagle szybkim ruchem złapał ją za włosy i brutalnie odciągnął jej głowę do tyłu.

– Jesteś całkiem ładna, jak na Żydówkę. – Głos miał nieprzyjemnie chrapliwy. Mówił po angielsku, jednak jej wrażliwe uszy wychwyciły ślad jakiegoś obcego akcentu. Mężczyzna prawdopodobnie był Rosjaninem, ale długo przebywającym w Stanach.

– Co ty nie powiesz, ruski kutasie – powiedziała lekkim tonem, jakby prowadzili towarzyską rozmowę w kawiarni. Spojrzała mu twardo w oczy.

Mężczyzna się roześmiał. Ruda kobieta przypatrywała się tej scenie całkowicie beznamiętnym wzrokiem.

Takie małe rude pindy są najgorsze, skonstatowała w myślach Muriel, a na głos powiedziała w stronę mężczyzny:

– Dobrze zrobiłeś, związując mnie. Inaczej nie miałbyś najmniejszych szans na rżniętko. – Liczyła na to, że go zdenerwuje. Ludzie w nerwach mimowiednie się odslaniają. Mogłaby się o nim dowiedzieć czegoś więcej i może podjąć próbę wydostania się z matni. – A ten zardzewiały kurdupel to co? Będzie się przyglądać? – kontynuowała, szczerząc zęby w stronę kobiety. Ta jednak pozostała obojętna na zaczepki.

Mężczyzna wpatrywał się w Muriel z miną biologa, który nagle odkrył nowy gatunek robaczka.

– Zamknij mordę – powiedział bez cienia emocji. – Mówisz tylko wtedy, gdy tego zażądam.

– Wal się!

Puścił jej włosy i cofnął się o krok.

– Lubisz pogrywać, co? – Drwiący uśmiech zagościł na jego twarzy. – No to zagramy w coś z twoich stron... Poczujesz się jak w domu. – Odwrócił się w stronę rudej. – Zdejmij jej buty!

No tak... Teraz się do mnie dobiorą! Paznokcie albo falakka... Będą mnie zmiękczać do skutku. Fakt, że nie zadał żadnego pytania, świadczył o rozeznaniu w sposobach przesłuchiwania. Kiepsko to wygląda, pomyślała z rezygnacją.

Kobieta bez jednego słowa przeszła na drugą stronę stołu i wykonała polecenie.

ATLANTIC CITY, USA,

20 WRZEŚNIA 2012 R., GODZ. 11:32

SKRZYŻOWANIE IOVA AVE. I MONTEREY AVE.

Natarczywy, piskliwy dźwięk przebił się przez słuchawki. Alois spojrzął w stronę timera.

– No pięknie! – warknął ze złością. Od wyjścia Muriel upłynęło pełne trzydzieści

minut. Sekundnik wkraczał właśnie w trzydziestą pierwszą. Niewiele myśląc, złapał za leżącą na stole krótkofalówkę.

– Widok z okna! – wypowiedział hasło, jednocześnie otwierając metalową szufladę umieszczoną pod blatem. Wyciągnął z niej pistolet i położył obok komputera.

– Słucham. – W krótkofalówce zabrzmiał męski głos.

– Zagrożenie operacji. Minus jeden – wyrzucił Alois na wydechu.

– Zrozumiałem. Pozostań na miejscu. Bez odbioru. – Głos został zastąpiony równomiernym szumem.

Lizzi... Szlag by cię trafił! Czemu mi to robisz!, pomyślał, tym razem bez złości. Wziął ze stołu pistolet i krótkofalówkę, przeszedł na przód wana i usiadł w fotelu kierowcy. Rozglądając się uważnie, przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zaskoczył od razu, jednak Alois nie ruszał. Trzymając w pogotowiu pistolet, cierpliwie wsłuchiwał się w szum dobiegający z głośniczka.

NIEOKREŚLONE MIEJSCE, GODZ. 11:41

Pierwsze uderzenie bolało, choć nie tak, jak się spodziewała. Kolejne były wymierzane z tą samą siłą.

Falakka... Wytrzymam..., przeleciało jej przez głowę.

Najpierw uderzenia, prawdopodobnie trzcinką, bo słyszała charakterystyczny świst, trafiały w jej białe pięty. Potem kobieta biła coraz niżej, po podeszwach i palcach.

Mimo bólu, który nie był już umiejscowiony gdzieś daleko w stopach, ale przez nogi dotarł do bioder, nie wydała z siebie nawet jęknięcia. Pozornie krucha i delikatna, była naprawdę dobrze wytrenowana. Liczyła uderzenia. Po dwudziestym mężczyzna wykonał lekki gest ręką i ciosy ustały. Jeszcze chwilę wpatrywał się w nią, po czym spytał:

– Gdzie jest Baginski?

– Szukasz swojego kochasia? – wycodziła jadowicie przez zaciśnięte z bólu zęby. – Pytaj w klubach dla pederastów, może go tam znają.

– To wasza prywatna wojenka... Muriel? A może wolisz, żebym mówił do ciebie „Lisbeth”? – ciągnął mężczyzna, niezrażony. – Wiem, że jesteś z sekcji Baginskiego.

– Jestem z sekcji „wal się w dupę”. Możesz do mnie mówić „słodki pierniczku”, śmieciu! – warknęła i pomyślała ze złością, że ten pajac zna nie tylko jej operacyjne imię, ale i to prawdziwe. Kurwa, przekleła w duchu.

Mężczyzna tymczasem uśmiechnął się z politowaniem i spojrzał w stronę rudej sadystki. Muriel zacisnęła zęby w oczekiwaniu na kolejny świst trzcinki. Nie usłyszała go jednak.

Kobieta czymś twardym, a przy tym elastycznym zaczęła okręcać jej białe stopy, wywołując kolejne fale mdlącego bólu. Gdy skończyła, podeszła z boku stołu i jednym szarpnięciem podciągnęła jej bluzkę pod samą szyję.

– Wiedziałam, że o to ci chodzi – wycodziła Muriel, czując na nagich piersiach nieprzyjemny chłód metalu. – Mogę ci pokazać też cipkę... – Obróciła głowę, żeby nawiązać kontakt wzrokowy, ale kobieta wycofała się na swoją poprzednią pozycję. – No, chyba że kręca ci moje stopy... Możesz je wylizać, karłowata lesbo – kontynuowała Muriel, starając się być jak najbardziej złośliwa i agresywna. Ciągle miała nadzieję, że to

przyniesie jakiś skutek.

Kobieta jednak nie dała się sprowokować.

Po chwili rozległo się ciche pstryknięcie, a zaraz potem Muriel poczuła, jak jej ciało, zupełnie bez jej woli, wypręży się konwulsyjnie.

Dobrze, że w tym momencie nic nie mówiłam, bo na pewno odgryzłabym sobie język, pomyślała, gdy po pierwszym elektrowstrząsie doszła do siebie. Kolejny był silniejszy. Po trzecim straciła przytomność.

Została ocucona lodowatą wodą, wylaną z plastikowego wiadra wprost na jej głowę.

– Działasz dla sekcji czy to wasza prywatna operacja? Gdzie jest Alois? A może... Aron? – Kolejne pytania zagłuszało nieznośne dzwonienie w uszach.

– Fal się w du...pe... russski... ku...utasi... – wybełkotała z trudem przez zdrętwiałe wargi. Język obijał się o wnętrze jej ust, jakby był wystrugany z drewna.

Mężczyzna lekko się pochylił i uderzył ją pięścią w twarz. To było jak zderzenie z lokomotywą. Potworny, rwący ból, nasilający się z każdym ułamkiem sekundy, spychał jej świadomość w czarny lej bez dna.

A jednak go wkurwiłam, pomyślała z zimną satysfakcją. A potem znów straciła przytomność.

HAJFA, IZRAEL,

23 WRZEŚNIA 2012 R., GODZ. 14:10

SZPITAL WOJSKOWY, ODDZIAŁ INTENSYWNEJ TERAPII

Gdy się ocknęła, ze zdziwieniem poczuła, że nie jest już skrępowana i nie czuje zimna metalu na nagiej skórze. Nie podnosząc się, ostrożnie potoczyła wzrokiem dookoła. Była w pomieszczeniu wyłożonym zielonymi kafelkami. Obok coś popiskiwało – cicho i miarowo. Respirator. Dopiero teraz poczuła, że w jej nozdrzach tkwią plastikowe rurki. Łóżko było szpitalne i wyposażenie pomieszczenia też.

Separatka, pomyślała i z ulgą zamknęła oczy. Nie czuła bólu. Przesunęła językiem w ustach. Z lewej strony brakowało jej prawie wszystkich zębów.

Cholera! Teraz będę jadła przez rurkę.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Po chwili w polu jej widzenia pojawiła się szczupła twarz Arona. Obok stanął jakiś facet – w białym kitlu i z nadętą miną.

– Pięć minut – oznajmił, patrząc wymownie na Arona, po czym wyszedł.

Aron przysiadł na czymś niewidocznym dla oczu Lisbeth. Nerwowym ruchem przeczesał włosy i delikatnie ujął jej dłoń.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale zupełnie nie czuła swej twarzy.

– Jesli ty tuu jetes, to...o hypaa... niie je...s...tem w niepie... – z trudem wyartykułowała kilka słów.

– Nic nie mów. – Popatrzył na nią czule. Ale zaraz zrobił kwaśną minę. – Ktoś od nas dał dupy po całości. Na szczęście tamci też się nie wykazali. – Uniósł jej rękę i delikatnie pocałował palce. – Zapomnieli o pluskwach. Gdy tylko zniknęłaś, sprawę przejął Baginski. Trochę trwało, zanim zorganizował wszystko, co trzeba. Na szczęście byłaś niedaleko.

– To pylii ro...s...janie...

– Ćśś, nic nie mów – powtórzył i delikatnie przyłożył palec do jej ust. – Nie wiadomo. Samira rozwalila tego nordyka, który cię przesłuchiwał, Efraim jeszcze dwóch innych cieciów, stojących na czatach. Udało się nam wziąć żywcem tę małą rudą ścierkę. W ogólnym zamieszaniu próbowała dać nogę, ale Miriam wprasowała jej nos w mózgownicę i biedaczka nie trafiła do wyjścia. Gdy tu już leżałaś w śpiączce, Miriam pogadała sobie z nią od serca. Baba z początku była oporna, ale wiesz, jaka jest Miriam... Szczera gadka albo gorący banan w cipie. No i już wiemy, że to prywatna ekipa zostawiona przez Dobsona do ochrony jego tyłka. W razie rozwałki żadnego żalu z jego strony. Towarzycho nie znało się wcześniej. O facetach nic nie wiadomo. Ruda miała kilka zleceń od „chłopców z ferajny”. Czysto gotówkowe operacje. Strzelec do wynajęcia. Brak bezpośrednich powiązań z krawaciarzami z Langley. Zeznała, że mieli cię tylko dobrze „skotłować” na postrach, ale nie zabijać. Niby taki sygnał od Dobsona, żebyśmy się nie wpięprzali w jego operacje. W każdym razie wiemy, że Dobson wie, czyli że w Langley wiedzą, że my wiemy. Ktoś z pionu operacyjnego wychlapał sprawę. Na górze już wiedzą o przecieku. Baginski szuka „dziurawej jadaczki” własnymi kanałami. – Aron się uśmiechnął. – Dobrze, że wparowaliśmy szybko do tej nory, bo gdyby dłużej się z tobą cackali, mogliby przedobrzyć. Daliby radę wyprawić do nieba nawet taką twardą sukę, jak ty... dziubasku.

– Ni...ktt... mi niee da ratty... – Ścisnęła jego dłoń.

– Nic nie mów. Ten skurwysyn złamał ci szczękę i... – Aron przełknął ślinę przez nagle ściśnięte gardło. Spróbował się uśmiechnąć. – Przed tobą co najmniej miesiąc gnicia w szpitalnym wyrku. Obie stopy wpakowali ci w gips, bo ta ruda piczka połamała tam jakieś kosteczki. Delikatna z ciebie panienczka, Lizzi. Leżałaś w śpiączce trzy dni. Konowały trochę cię poskładały, ale jak zwykle nie mają pewności, czy wszystko zrobili okej. – Pocałował ją czule w policzek. – Kocham cię...

– Nafet j...ak... je...s...te bes sępóf...

– Tak. Nawet szczerbatą i kulawą! – Zobaczyła w jego oczach łzy. Otarł je szybko. – Kurwa mać! Może jednak wreszcie się zamkniesz?

## CZEŚĆ DRUGA

SEUL, KOREA POŁUDNIOWA,  
19 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 12:16  
SIEDZIBA KORPORACJI NGANG KOI

Mężczyzna energicznym krokiem wszedł do pomieszczenia. Stąpając eleganckimi pantoflami po elastycznej podłodze, usiadł w fotelu, na wprost Japończyka.

– Jest niedobrze – oznajmił sucho.

– Czyli?

– Na placu zabaw nastąpił konflikt. Poważny.

– Pieniądze?

– Nie. – Arystokratyczną twarz mężczyzny wykrzywił grymas niezadowolenia. –

Kwestie etyki zawodowej.

– Etyki zawodowej... – powtórzył Japończyk, jakby chciał sobie lepiej przyswoić to sformułowanie. Prawie niedostrzegalnie wzruszył ramionami. – To nie jest nasz problem.

– Jest.

– Czy produkt jest gotowy?

– Tak.

– Zatem należy zamknąć sprawę zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

– Takie kroki już podjąłem. Jak też działania mające na celu odzyskanie produktu.

Tym razem Japończyk wykazał się zdecydowanie mniejszym opanowaniem niż zwykle. Gwałtownie wstał z fotela.

– Dlaczego nie informował mnie pan o tym wcześniej? – Widać było, że z trudem hamuje wściekłość. Jego małe czarne oczy dosłownie wpiły się w rozmówcę.

– Informuję pana najszybciej, jak to możliwe w ustalonej procedurze. Utrata produktu nastąpiła jedenaście godzin temu. Ekipa sprzątająca już działa. Najdalej za dwanaście godzin sprawa będzie rozwiązana.

Japończyk przez dłuższą chwilę nie spuszczał wzroku z rozmówcy. W końcu wrócił na fotel.

– Dobrze – powiedział już całkiem spokojnie. – Z powiadomieniem zarządu wstrzymam się na dwanaście godzin. To wszystko. – Wcisnął guzik otwierający drzwi pomieszczenia.

Mężczyzna wstał i bez pożegnania opuścił kabinę.

MOSKWA, ROSJA,  
20 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 14:50

Tatiana wyszła szybkim krokiem ze szkolnej stołówki. Na korytarzu prawie się zderzyła z Nataszą.

– Idziemy na trening? – spytała retorycznie Natasza.

– Ehe... – mruknęła Tatiana na odczepnego. Zdecydowanie nie przepadała za swoją koleżanką.

– Caryca dziś nam nakopie... Będzie „w pizdę i kaszy”, jak mawia mój tatuńcio. –



Natasza zachichotała. Lubowała się w wulgarnych powiedzonkach.

Tatiana zdobyła się tylko na kiwnięcie głową. Caryca była trenerką dziewczęcego zespołu gimnastyki akrobacyjnej, niekwestionowanej chluby szkoły. Miała około siedemdziesięciu lat (nikt nie wiedział ile naprawdę) i za czasów świętej pamięci Kraju Rad należała do ścisłej elity trenerek rosyjskiej kadry gimnastyczek. Jeden z żartów na jej temat mówił, że Caryca, czyli Aurora Nikołajewna, dopóty nie wypuszczała Stalina z sypialni, dopóki nie zrobił prawidłowo dwustu pompek. Można było kpić z jej wieku, staropanieństwa i innych przywar, ale każda z trenowanych przez nią dziewczyn musiała przyznać, że Caryca jest bardzo skuteczna. Od powstania szkoły prowadzony przez nią zespół zajmował czołowe miejsca w najprzeróżniejszych amatorskich turniejach organizowanych w ogromnej liczbie w całej Rosji. W zeszłą sobotę jednak nastąpiła prawdziwa katastrofa. Drużynie nie udało się zakwalifikować do ćwierćfinału corocznych międzyszkolnych zawodów senierek, organizowanych co roku w Sankt Petersburgu. Po raz pierwszy od piętnastu lat drużyna odpadła na tak niskim pułapie! Więc na pewno będzie to dzień sądu ostatecznego i dostaną zdrowy wycisk. Aurora Nikołajewna nie tolerowała niepowodzeń. Swoją pracę traktowała jak misję. Mimo że takie szkolne zespoły – akurat w tej dziedzinie sportu – były tylko i wyłącznie czystą zabawą.

Na trening dotarły pięć minut przed czasem i od razu poszły do szatni. Szatnia robiła wrażenie, ale sala gimnastyczna zapierała dech w piersi. Przestronna, nowoczesna, wyposażona w najlepszy sprzęt do ćwiczeń sprowadzony z Europy. Tego placówce mogłyby pozazdrościć najbardziej renomowane szkoły na świecie. Żadnych rupieci, podartych materacy, brudnej podłogi czy odpadającej farby ze ścian. Wszystko lśniło czystością i nowością, mimo że szkoła działała od prawie dwudziestu lat. Było to jednak całkowicie zrozumiałe – była prywatna, płatna i bardzo droga. A została założona z myślą o dzieciach świeżo powstałej rosyjskiej klasy społecznej, do której należeli ludzie bogaci lub wpływowi, nazywani potocznie nowymi ruskimi. Było w tym określeniu tyleż podziwu dla nowobogackich fortun, często zdobytych na zasadzie „pierwszy milion trzeba ukraść”, co czystej zawiści i pogardy.

Dzisiaj w szatni nie było słycać zwykłego gwaru. Dominował grobowy nastrój. Dziewczyny w milczeniu kończyły przebieranie. Tatiana i Natasza przyszły lekko spóźnione i teraz musiały dogonić koleżanki. Tatiana, wrzucając jak popadnie ubranie do szafki, w ekspresowym tempie wskoczyła w strój. Właśnie wkładała napalcówki, gdy zrobiło się jeszcze ciszej. Spojrzała w kierunku wejścia. Ubrana, jak zwykle, w czarny obcisły kostium i sportowe buty w tym samym kolorze, u wejścia stanęła Caryca.

– Chciałabym mieć taką figurę, jak będę miała sto pięćdziesiąt lat... – Natasza cicho zachichotała.

– Oj, zamknij się wreszcie. – Tatiana nie wytrzymała. Miała serdecznie dość trajkotania koleżanki, która przez całą drogę na trening piała z zachwytem nad nowym teledyskiem Kirkorowa, na widok którego Tatianie zbierało się na wymioty.

– No co ty? – Natasza zrobiła urażoną minę. Nie odezwała się więcej, choć wyraźnie miała na to ochotę.

Caryca rzeczywiście miała perfekcyjną figurę. Niejedna nastolatka mogłaby jej pozazdrościć długich nóg, zgrabnych bioder i wąskiej talii. Jednak jej twarz zdradzała

wiek – ascetyczna, o wydatnym nosie i okolonych głębokimi bruzdami wąskich ustach, które teraz były tak zaciśnięte, że właściwie niewidoczne. Potoczyła zmrużonymi oczami po dziewczynach i postąpiła krok dalej, ujmując się pod boki.

– A jaśnie panienki to na co czekają? – wysyczała jadowicie. Klepnęła się zyłastą, naznaczoną wątrobianymi plamami dłonią w udo, aż płasnęło. – Marsz na salę! Ale już! – wrzasnęła.

Dziewczyny pośpiesznym truchtem zaczęły wybiegać z szatni. Caryca wskazała palcem na Tatianę, która poprawiała jeszcze ułożenie trykotu.

– A tobie to trzeba jakiegoś specjalnego zaproszenia?! – Takiej siły głosu nie powstydziliby się zaprawiony w bojach sierżant musztrujący rekrutów.

– Nie, pani profesor! – Tatiana karnie wyprężyła się prawie na baczność.

– Tylko mi tu nie błaznuj! – Aurora Nikołajewna lekko przyglądziła palcami swoje siwe włosy splecione w ciasny warkocz z tyłu głowy. Tatiana dobrze wiedziała, że nic tak nie rozmiękcza trenerki, jak nazywanie ją panią profesor. – A przychodzić na zajęcia trzeba piętnaście minut wcześniej – przypomniała Caryca, świdrując wzrokiem podopieczną. – Jazda na salę! – warknęła na koniec, ale jakby nieco łagodniej, po czym obróciła się na pięcie i sprężystym krokiem wyszła z szatni.

– No tak... Mnie też musiała ochrzanić... – Tatiana westchnęła z rezygnacją i już miała zamknąć drzwi szafki, gdy jej telefon stłumioną melodyjką zaczął się dopraszać o zainteresowanie. Przykucnęła i wygrzebała aparat z kieszonki spodni. W tym samym momencie komórka umilkła. Otworzyła klapkę. SMS. – Znowu jakiś spam – mruknęła, zirytowana, ale kliknęła klawisz, by przeczytać wiadomość.

Uniosła brwi, zdumiona. Wiadomość brzmiała: „Uśmiechnięta buzia/pilot/plazma 2+2+5+8+0+1 Kocham was”. Brak numeru nadawcy.

– Uśmiechnięta buzia? Hmm... Tylko tata albo mama mogli wysłać coś takiego. Robią sobie żarty? – powiedziała do siebie, wpatrując się w treść wiadomości. – No dobrze, pomyślę o tym później.

Rzuciła telefon do szafki, z rozmachem zatrzęsnęła metalowe drzwiczki i wybiegła z szatni.

MOSKWA, GODZ. 18:47

Tatiana spoglądała na migające za oknem ulice i domy przysypywane pierwszym śniegiem. Padało od rana i na drogach leżała gruba warstwa rozjeżdżonego błota, tylko lekko przyprószone bielą. Bardzo lubiła Moskwę wczesną zimą, kiedy ulice są przykryte puchem, a pomarańczowe światło sodowych lamp otacza aureola tańczących na słabym wietrze płatków. W busie było ciepło i gdy tylko wsiadła, poczuła się senna. Szczególnie że dzisiejszy trening trwał prawie trzy godziny, a nie dwie, jak zwykle. Caryca nie odpuściła i powtarzały układy dotąd, aż uznała, że są bliskie oceny dostatecznej. Co w ogólnokrajowej skali oznaczało skończoną perfekcję, a w skali światowej – kosmiczną doskonałość. Jeszcze tylko kilkanaście minut i będzie mogła zanurzyć obolałe ciało w gorącej kąpieli. Wszystkie dziewczyny poza nią były już w domach. Tylko Wierka mieszkała dalej od szkoły, ale ponieważ dwa tygodnie temu trafiła do szpitala z wirusowym zapaleniem płuc i jak sama mówiła, zaliczała „wytryski penicyliny w tyłek”, to teraz Tatiana była „na końcówce”.

Wysunęła nogi przed siebie na tyle, na ile pozwalała przestrzeń przed fotelem, i zerknęła na Griszę. Był ich kierowcą, etatowym pracownikiem szkoły. Prowadził bardzo ostrożnie, ale pewnie. Uczniów zawsze odwożono do domów, jeśli szkolne zajęcia kończyły się później niż o osiemnastej. To kolejny przywilej dzieci nowych ruskich.

– Co, nóżki bolą? – spytał Grisza lekko uszczypliwym tonem, zerkając na Tatianę.

– Śmieję się, śmieję – prychnęła, marszcząc brwi, ale zaraz uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

Podobał się jej i lubiła się z nim przekomarzać, gdy tylko była ku temu okazja. Miał dwadzieścia cztery lata. Wysoki, szczupły, z grzywą niesfornych blond włosów i pięknymi zielonymi oczami, dodawał sobie uroku szarmanckimi manierami. Ale Tatiana jakimś dziewczęcym szóstym zmysłem wyczuwała w nim skrywaną nieśmiałość. Gdy patrzył na nią, w jego oczach pojawiała się coś specyficznego, coś, czego nie potrafiła do końca zinterpretować. Czasami podejrzewała, że chyba trochę się w niej podkochuje. To byłoby miłe, myślała w takich momentach. Tylko ta różnica wieku. Przecież ledwo skończyła siedemnaście lat. Po prostu była małolată. Małolata i zielonooki przystojniak z Nowosybirsk! Grisza urodził się w Nowosybirsku – wiedziała o tym od Nataszy. Nataszy Grisza też bardzo się podobał, więc, jak to miała w zwyczaju, przeprowadziła mały wywiad – wytropiła jego moskiewski adres i dowiedziała się, że Grisza pochodzi z bardzo biednej rodziny i ma o trzy lata starszego brata. A jego ojciec siedzi w więzieniu. No cóż, kiepska partia dla panienki z dobrej szkoły.

– Masakra czy tylko sajgon? – pytał dalej, dzieląc spojrzenie pomiędzy drogę a Tatianę. Głos miał ciepły i bardzo, bardzo męski.

Kirkorow może się przy nim schować do nocnika, pomyślała Tatiana złośliwie i powiedziała:

– Dwa w jednym. Mamy jeszcze szanse podgonić punktację. Jeśli się nie uda, wszystkie jesteśmy martwe. Powystrzela nas jak kaczki, co do jednej – westchnęła, przesuwając dłońmi po obolałych nogach.

Grisza parsknął śmiechem, odsłaniając równe białe zęby.

– Tylko nie to! Zostałbym bez pracy. – Poklepał dłonią kierownicę, posyłając Tatianie wesołe spojrzenie.

– A nie tęsknisz czasem za Nowosybirskiem? – spytała i zaraz pomyślała, że powinna się ugryźć w język. I tak dobrze, że nie zapytała o rodzinę!

Grisza popatrzył na nią, wyraźnie zaskoczony.

– Skąd wiesz, że jestem z Nowosybirsk?

– Ach... – Tatiana poczuła, że się rumieni. – No... od Nataszy...

– Od jakiej Nataszy? – Zobaczyła w jego oczach lekkie rozczarowanie. A może tylko jej się zdawało?

Na moment zerknął na drogę.

– Natasza... Najładniejsza dziewczyna w szkole. Blondynka, długi warkocz, bardzo długie nogi. – Tatiana odzyskała rezon. – Jeszcze piętnaście minut temu była w busie.

– Ach, ta... – Grisza lekko się skrzywił. – Ona nie jest najładniejsza. – Szybko przeniósł spojrzenie na drogę.

– Nie? – Tatiana patrzyła na profil jego twarzy, próbując coś z niego wyczytać. Wydało się jej, że spochmurniał.

Grisza przez długą chwilę milczał. W końcu, ignorując jej ostatnie pytanie, mruknął:

– W Nowosybirsku nie ma żadnej, dobrej pracy. I takich pieniędzy, jak w Moskwie, nigdy bym nie miał. – Wzruszył ramionami. – Co tam, nie miałbym żadnych pieniędzy. A która dziewczyna spojrzy na takiego bidoka?

– A jeśli jakaś się w tobie zakocha? – wypaliła szybko Tatiana. – No? Wtedy nie będzie ważne, ile masz pieniędzy.

– Ech, żeby to była prawda – westchnął teatralnie. – Ale z ciebie romantyczka.

– No, wiesz... Jak każda małolata – odparła ze śmiechem Tatiana.

Tym razem przyjrzał się jej dłużej i jakby bardziej badawczo.

– Może wiekiem tak... Ale w głowie to ty nie jesteś małolata.

– Dzięki! Chyba jednak jestem. Lubię komplementy. – To mówiąc, zabawnie zatrzepotała rzesami.

– Ojoj, kokietka – skwitował żartobliwie. – Każda kobieta lubi. Ale ty... – Wyraźnie się zawahał. – Nie nosisz tych kolorowych szmatek, nie trajkoczesz bez przerwy o bzdurach, nie malujesz się jak jakaś lalka Barbie. No i słyszałem o twoim wyczynie, jak stuknęłaś tego kolesia w szkole. No, no... Nieźle. – Popatrzył na nią z uznaniem.

– A ty skąd wiesz? – Tatiana udała zdziwienie.

– Skąd, skąd. – Wydał wargi. – Twoje koleżanki plotkowały o tym jak najęte. Wiesz, temat dnia. A ty nawet słowa mi nie powiedziałaś – dokończył z lekkim wyrzutem.

– Daj spokój. O czym tu mówić. – Lekceważąco machnęła ręką.

Słowa Griszy jednak przywołały z jej pamięci zdarzenie sprzed tygodnia. Wtedy po raz pierwszy w życiu kogoś uderzyła. Stało się to podczas przerwy. Rozmawiała z koleżanką, gdy kątem oka zobaczyła zbliżającego się korytarzem Wadima z dwoma koleżkami. Nie sądziła, że będzie na niej próbował swojego stałego numeru. Wadim Niewstrujew uwielbiał niby od niechcienia podchodzić do którejś z dziewczyn i zniechęca łąpać ją za piersi. Był rozwydrzonym chuderlawym szczylem, którego dziewczyny traktowały jak powietrze. On jednak nic sobie z tego nie robił. Tatiana zrozumiała zagrożenie, dopiero gdy poczuła na karku jego oddech. Objął ją od tyłu i boleśnie zacisnął palce na jej piersiach. Tym razem jednak nie zdążył wyartykułować swojego ulubionego tekstu: „I jak się czują moje cycuszki?”. Tatiana jednym ruchem wywinęła się z jego uścisku, odwróciła i z półobrotu przywaliła mu pięścią prosto w wyszczerzone zęby. Cios nie był zbyt mocny, choć miała duże dłonie (których zresztą trochę się wstydziła) i silne ramiona. Największą rolę odegrał element zaskoczenia. Wadim, tracąc równowagę, klapnął na tyłek, przyjmując pozycję rozkraczonej lalki. Oszolomiony, pomacał rozciętą do krwi wargę i wybełkotał jakieś przekleństwo, ale Tatiana to zignorowała. Zostawiając oniemiałą koleżankę i zaskoczonych koleżków, odwróciła się bez słowa i poszła do łazienki, żeby umyć ręce. Dopiero tam zauważyła, że zęby Wadima pokaleczyły jej palce. Patrząc na małe ranki, poczuła coś, co do tej pory było jej zupełnie obce: zimną satysfakcję.

– Podobno wywalili pęta z szkoły? – Grisza wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak. Tego samego dnia.

– A ty? Nie miałaś przykrości? – Popatrzył na nią uważnie.

– Rozeszło się po kościach. – Pokręciła głową i na moment ich spojrzenia się spotkały. Trochę speszona, szybko odwróciła wzrok. – Gdybym nie miała dobrych ocen i wysokiej punktacji w drużynie, to pewnie i mnie zdrowo by się dostało. Wiesz, jestem w pierwszej piątce najlepszych uczniów w szkole – oznajmiła lekceważącym tonem, żeby nie wyglądało to na przechwałki. W duchu jednak musiała przyznać, że troszkę chciała mu zaimponować.

– Proszę, proszę! Mądra i piękna. – Odwracając się od kierownicy, Grisza lekko pochylił się ku Tatianie i z udanym zachwytem w głosie dodał: – I piekielnie niebezpieczna!

– Ale ty mi dziś słodzisz. – Machnęła lekceważąco ręką, jednak nie potrafiła ukryć zadowolenia w głosie. – Powinam ci dać w nagrodę jakieś moje zdjęcie! No wiesz, takie w samych stringach. – Zachichotała jak mała dziewczynka.

– No, no... – Pogroził jej palcem. – Jak będziesz się ze mnie nabijać, to za karę zaśpiewam ci jakąś piosenkę o miłości. – Klasnął w dłonie, na moment puszczając kierownicę. – Ech! Co mi tam! Od razu uklęknię przed tobą i się oświadczyć. A wtedy – mrugnął do niej po łobuzersku – przyjdzie twój tata i mnie odstrzeli jak zająca! – Zaśmiał się głośno i zdecydowanym ruchem zakręcił kierownicą, by w lekkim, kontrolowanym poślizgu zjechać z ulicy w szeroki podjazd, który przegradzała masywna brama z kutego żelaza, wpasowana w mur ciągnący się wzdłuż ulicy.

Grisza popatrzył na dziewczynę z uśmiechem. W jego oczach Tatiana znów dojrzała to nieodgadnione „coś”.

– Jaśnie pani, karoca zjechała! – Wykonał gest jakby uchylał kapelusza, po czym wcisnął jeden z guzików na desce rozdzielczej.

Syknęły pneumatyczne drzwi i do wnętrza busa wdarł się orzeźwiający, mroźny podmuch. Tatiana podniosła z podłogi swój plecaczek, wstała z fotela i z przewrotną miną, po siostrzanemu, lekko cmoknęła Griszę w policzek. Z zadowoleniem dostrzegła zaskoczenie na jego twarzy, po czym raźno ruszyła do drzwi i ignorując stopnie, zeskoczyła prosto w puszysty śnieg.

Drzwi się zamknęły po kilku sekundach, ale Grisza nie ruszał. Czekał, jak zawsze, do momentu, gdy Tatiana wejdzie na osiedle. To też sprawiało jej przyjemność.

Podeszła do furtki i wystukała sześciocyfrowy kod. Elektryczny zamek odpowiedział znajomym dźwiękiem. Otworzyła bramę i nie odwracając się, pomachała Griszy. W odpowiedzi usłyszała krótkie miauknięcie klaksonu, a potem odgłos wchodzącego na obroty silnika. Do pokonania miała jeszcze prawie kilometr. Jej dom był jednym z najdalej położonych od bramy wjazdowej; wraz z pozostałymi piętnastoma otaczał półkołem ładnie utrzymany duży park, ze starymi drzewami i małym stawem. Niecałe dwadzieścia lat temu cały ten teren był najzwyklejszą podmoskiewską wioską. Był tu też spory plac zabaw wydzielony z parku, ale tylko trzy domy zamieszkiwały rodziny z dziećmi, więc huśtawki i zjeżdżalnie były zupełnie niewykorzystane, choć ciągle utrzymywane w nienagannym stanie. W większości mieszkali tu bogaci

biznesmeni, dla których dobieranie koloru samochodu do krawata było czymś całkowicie naturalnym. Często pomieszkiwały z nimi bardzo młode kobiety, które ojciec Tatiany nazywał żartobliwie stypendystkami, mimo że mamę bardzo denerwowało używanie tego określenia. Część z tych dziewczyn studiowała i by przeżyć w Moskwie, mającej słuszną sławę jednego z najdroższych miast na świecie, godziły się na okresowe granie roli dziewczyny do towarzystwa. Pozostałe były najzwyczajszymi prostytutkami, jakich w Moskwie zatrzęsienie – jednak prostytutkami z górnej półki. Tatiana, mając siedemnaście lat, już to wszystko rozumiała, ale jakieś trzy lata temu spytała o te sprawy tatę. Michaił Siergiejewicz, który wiele trudnych tematów potrafił objaśnić, tym razem mocno się zaplątał w próbach wytłumaczenia córce skomplikowanych relacji międzyludzkich. Poszperała więc trochę w sieci i tam znalazła odpowiedź. Jedną z takich dziewczyn, Nadię, poznała osobiście. Nadia pochodziła z Gruzji, miała dwadzieścia trzy lata i studiowała politologię. Na początku z dużym dystansem podeszła do kontaktów z Tatianą. Ale Tatiana, w przeciwieństwie do wielu dzieciaków pochodzących z zamożnych rodzin, nie tworzyła wokół siebie otoczki nadętej celebrytki. Dość szybko lody zostały przełamane i gdy czasem dziewczyny przypadkiem się spotkały, siadywały na ławeczce nad stawem i rozmawiały. Nadia była inteligentna i miała rozległą wiedzę. To bardzo imponowało Tatianie, która starała się dorównać swej rozmówczyni, choć z wiadomych względów było to trudne, a w wielu tematach wręcz niemożliwe. Od jakiegoś momentu Nadia zaczęła traktować Tatianę troszeczkę jak młodszą siostrę. Rozmawiały o wielu sprawach. O sponsoringu też. Żadnych tematów tabu. Przyjacielem i kochankiem Nadii był trzydziestoczteroletni, czyli nie taki znów stary, Walentin Dubajew, współwłaściciel jednej z największych sieci aptek w Rosji. W zeszły piątek oboje wyjechali na tydzień do Biarritz na narty. Tatiana czasami się zastanawiała, czy miałyby odwagę prowadzić takie życie, gdyby była w sytuacji Nadii. Nie potrafiła jednak sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Zmierzając szerokim chodnikiem w stronę domu, zobaczyła jednego z sąsiadów. Anatolij Piotrowicz, ubrany w szary dres, starał się nadążyć za swoim bernardynem.

– Dobry wieczór – powiedziała, gdy ją mijał.

– A... Dobry wieczór Taniu! – Mocno szarpnął smycz, by okiełznać czteronożny napęd swojego pupila. – Dobrze, że cię widzę! Właśnie przebiegaliśmy obok waszego domu... – miał lekką zadyszkę – ...i chyba padła wam brama od garażu. Jest otwarta. Nasypie wam śniegu do wewnątrz. Chciałem od razu zadzwonić, ale jak na złość zapomniałem zabrać komórkę. Powiedz o tym tacie.

– Dobrze, oczywiście, że powiem. Dziękuję! – Uśmiechnęła się do niego.

Odpowiedział przyjaznym kiwnięciem ręki, które jego pies zrozumiał jako oczywistą zachętę do dalszego biegu i gwałtownym skokiem pociągnął za sobą swego pana.

Ponieważ nie chciało się jej iść naokoło i nakładać drogi, brnąc w śniegu po kolana, przeszła po zamrzniętym stawie, a potem, idąc jeszcze kawałek wąską alejką, dotarła do szerokiej ulicy okalającej park. Zwalniając kroku, otrzepała spodnie ze śniegu i popatrzyła w stronę domu, którego nie przesłaniały już rozłożyste świerki. To, co zobaczyła, zatrzymało ją na środku wysypanej piaskiem jezdni. Zdumiona, potrząsnęła głową.



W poprzek podjazdu do garażu, przysypany grubą warstwą śniegu, sprawiając wrażenie, jakby ktoś porzucił je w pośpiechu, stało porsche cayenne taty. To było coś absolutnie niemożliwego! Tata dbał o swoje najnowsze cacuszko i gdyby tylko mama się zgodziła, najpewniej parkowałby je w sypialni przed łóżkiem.

Brama ich dwumiejscowego garażu rzeczywiście była do połowy podniesiona i – co równie dziwne – w środku nie paliło się światło. A przecież przy otwartej bramie powinno się włączyć automatycznie. Tylko mdły poblask ulicznej latarni odbijał się w karoserii mercedesa mamy.

Zaniepokojona, Tatiana przeniosła spojrzenie na dom. Z okien gabinetu taty, na półpiętrze, dobiegało jasne światło. To akurat było całkiem normalne, bo często o tej porze pracował. Ale to, że takie samo jasne światło widać było w oknie jej pokoju, nie było już normalne. Tatiana, w przeciwieństwie do wielu koleżanek, nie zostawiała włączonego komputera, telewizora czy oświetlenia, gdy wychodziła z pokoju na dłużej. Mimo że byli bogaci, ojciec wpoił jej ważną zasadę: szanuj pieniądze, to i one będą cię szanować.

Po chwili dotarła do niej jeszcze jedna anomalia – panoramiczne okna salonu wychodzące na ogród były ciemne. Spojrzała nerwowo na zegarek – zawsze o tej porze Nastia, jej młodsza siostra, okupowała telewizor, żeby obejrzeć swoje ulubione kreskówki, zanim mama zapędzi ją do łóżka. Nawet gdyby jakimś cudem mama zapomniała włączyć lampę nad telewizorem, przez zasłony byłoby widać poblask sześćdziesięciocalowego ekranu. O, Boże! Chyba coś się stało!, pomyślała z nagłym niepokojem.

Nie tracąc już ani sekundy, ruszyła biegiem w stronę domu. Ślizgając się na ubitym śniegu, kilkunastometrowym wąskim chodnikiem dobiegła do wyłożonych granitowymi płytami schodów przed wejściem. Jednym skokiem pokonała cztery stopnie i jakby trafiając na niewidzialną przeszkodę, zatrzymała się gwałtownie, nieomal tracąc równowagę. Poczowała, że niepokój przemienia się w strach. Masywne, dębowe drzwi były uchylone, a na nieodgarnięty śnieg padało z wnętrza blade, żółtawe światło. Zamknęła na moment oczy i głęboko odetchnęła, starając się stłumić lęk podpełzający jej do gardła.

Rzeźbiona, mosiężna klamka była na wyciągnięcie jej dłoni. Po krótkiej chwili namysłu Tatiana pchnęła ciężkie drzwi, które otworzyły się bezszelestnie.

Wyłożony jasnobezowym trawertynem szeroki korytarz był pusty. Jeden z dwóch żyrandoli, ten w głębi, tuż przy schodach prowadzących na półpiętro do gabinetu taty, był włączony. Z domu nie dobiegał żaden, nawet najcichszy dźwięk. Nie było słychać ani szczebiotu Nastii, ani nosowego barytonu taty, ani szczerku talerzy w kuchni, gdzie mama o tej porze zazwyczaj przygotowywała kolację. Kompletna cisza. Niepewnie przekroczyła próg i postąpiła parę kroków w głąb korytarza, starając się robić to możliwie bezgłośnie.

I wtedy to poczuła... Zapach. Nie można go było pomylić z niczym innym. To był zapach spalonego prochu. Dokładnie taki jak na strzelnicach. Znała go dobrze! Rok temu wujek Avram po raz pierwszy zabrał ją na strzelnicę. Kompletna cisza i zapach prochu! Skojarzenie tych dwóch faktów wywołało w Tatianie kolejną falę strachu.

Niepewnym ruchem położyła plecaczek na podłodze pod ścianą i powoli przeszła

ku łukowemu wejściu do kuchni. Dwie lampy, umieszczone we wnękach pod górnym szeregiem szafek, oświetlały zimnym blaskiem marmurowy blat. Reszta pomieszczenia tonęła w półmroku. Dopiero po kilku chwilach jej oczy wyłowiły z cienia więcej szczegółów, które mózg złożył w kompletny obraz. A ułamek sekundy później z ust Tatiany wyrwał się głośny, przejmujący krzyk.

Jej mama, Anna Siergiejewicz, ubrana w kwiecisty szlafrok, leżała na podłodze, wsparta głową i ramieniem o połyskującą matowaną stalą obudowę zmywarki. Obok jej podkurczonych nóg niczym garść rozsypanych diamentów iskrzyły się odłamki szkła. Ściana na wprost wejścia do kuchni i jasnoszare drzwiczki szafek znaczyły ledwo widoczne w tym świetle czerwonobrunatne cętki.

Przed oczami Tatiany zawirowały ciemne plamy. Jej świadomość zaczęła odpływać w lodowatą ciemność. Bezwiednie z całej siły zacisnęła pięści, aż poczuła własne paznokcie boleśnie wbijające się w skórę. Wzięła głęboki wdech i na drżących nogach przekroczyła próg. Błądząc dłonią na oślep po ścianie, natrafiła na wypukły kształt włącznika. Przycisnęła go czubkami palców i pomieszczenie wypełniło ciepłe światło górnej lampy. Powoli, bardzo powoli, podeszła bliżej leżącego ciała matki i przyklękła nieporadnie. Dopiero teraz, będąc tak blisko, dojrzała krwistosiną, kolistą ranę na jej prawym policzku i półprzymknięte oczy, spoglądające jakby w zamyśleniu gdzieś w pustkę. Do nozdrzy Tatiany dotarł natarczywy, obcy zapach. Słonawo-żelazisty zapach krwi. Musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby nie zemdleć. Z sercem walącym jak po jakimś strasznym fizycznym wysiłku, nie czując ostrych odłamków szkła raniących jej skórę, wsparła dłonie o zimną podłogę i bardzo powoli podniosła się z kolan. Oszołomiona, na granicy omdlenia, drobnymi, niepewnymi krokami wycofywała się na korytarz, aż dotknęła plecami ściany. Oparła się o nią z całych sił. Czując na twarzy lodowate podmuchy wpadające przez wciąż otwarte drzwi, starała się głęboko oddychać, by nieco uspokoić kołaczące serce i rozdygotane mięśnie. Trochę pomogło. Oczami pełnymi łez popatrzyła w głąb korytarza. Tam, gdzie był gabinet ojca.

Jak pijana, wspierając się rękami o ścianę, ruszyła w tamtą stronę. Chwiejnym krokiem pokonała stopnie półpiętra i popchnęła uchylone drzwi. I po raz kolejny nie potrafiła od razu zrozumieć wszystkiego, co zobaczyła. Stojąc w progu, omiotła nieprzytomnym spojrzeniem wewnątrz gabinetu. Przeszkłone regały zajmujące całą przeciwległą ścianę były pootwierane, a cała ich zawartość leżała bezładnie na podłodze. Popatrzyła w bok, gdzie stały skórzany fotel taty i jego zwaliste zabytkowe biurko. Jej serce ponownie skoczyło, jakby chciało się wyrwać z piersi, wywołując głuchy ucisk w uszach. Pośrodku pomieszczenia, na wznak, z rozrzuconymi na boki rączkami, leżała Nastia. Jej szeroko otwarte niebieskie oczy, zwykle błyszczące i radosne, martwo wpatrywały się w sufit. Michaił Siergiejewicz leżał na boku z podkurczonymi nogami pomiędzy fotelem a otwartym sejfem stojącym pod ścianą. Obok jego głowy brązowiła kałuża zakrzepłej krwi.

Tatiana otworzyła usta do krzyku, ale z boleśnie ściśniętego gardła dostał się tylko nieartykułowany charkot. Konwulsyjnym ruchem przycisnęła obie dłonie do rozszerzonych przerażeniem oczu. W pierwszym odruchu chciała uciec jak najdalej od tego widoku. Na ślepo gwałtownie się obróciła, boleśnie uderzając łokciem o szeroką

dębową futrynę. Omal nie upadła. Pod wpływem bólu jakiś fragment jej umysłu trzymający się do tej pory na uboczu chaosu paraliżującego myśli uświadomił jej, że jest na granicy hysterii. I w tym właśnie momencie, pod groźbą przekroczenia tej granicy, zadziałał ukryty gdzieś bardzo głęboko w podświadomości mechanizm obronny. Poczła niemającą umiejscowionego źródła ożywczą siłę, przenikającą całe jej ciało. Tak samo jak cztery lata temu, gdy w trakcie samodzielnych ćwiczeń na orientację, pokonując biegiem strumień, uderzyła stopą o głaz skryty pod powierzchnią wody i ze złamaną kością śródstopia upadła w lodowaty nurt, rozbijając przy okazji krótkofalówkę, z użyciem której mogła przywołać pomoc. Wtedy też, trzęsąc się z zimna, bólu i dojmującego poczucia bezradności, prawie wpadła w histerię.

I tak jak teraz, tak i wtedy w jej umyśle została przekroczona jakaś masa krytyczna, wyzwalając ten tajemniczy mechanizm przywołujący do działania tę drugą, silniejszą Tatianę. I to ona, niejako w zastępstwie, pokonując mdlący ból, wspomagając się kawałkiem ułamanej gałęzi jak laską, dokuśtykała na miejsce zbiórki jako jedenasta z trzydziestoosobowej grupy. Zdołała jeszcze się zameldować przed kompletnie zaskoczonym instruktorem, który w pierwszej chwili nie był w stanie rozpoznać Tatiany w stojącej przed nim umorusanej dziewczynie z twarzą ściągniętą bólem. Potem zemdląca. Ocknęła się w karetce, która wiozła ją do szpitala.

Jednak to, czego doświadczała teraz, krańcowo odbiegało od przezwyćzania bólu, bądź co bądź, niezbyt poważnej kontuzji. Ale wyraźnie czuła, że ta inna, silniejsza Tatiana po raz kolejny krok po kroku wdiera się w jej umysł. Nadal mocno drżały jej nogi, ale serce z uderzenia na uderzenie wracało do normalnego rytmu. Ustał nieznośny szum w uszach. Bardzo ostrożnie, nie zwracając uwagi na pulsujący ból w ramieniu, odsunęła się od futryny i małymi krokami, by się nie potknąć o porozrzucane po podłodze przedmioty, podeszła do nieruchomego ciała Nastii. Nagle wzrok Tatiany przyciągnęło coś dziwnego. Przyklękła, żeby lepiej się przyjrzeć – na wnętrzach obu dłoni siostry zobaczyła czarno-brązowe ślady przypominające poparzenia. Było ich kilka. Tak! Nie myliła się! Tak wygląda poparzona skóra. Boże! Kto mógł coś takiego zrobić! Kto ją tak męczył i po co! Kto zabił całą moją rodzinę! Dlaczego?! Splątane pytania przelatywały przez jej głowę. A może Nastia żyje? Może tylko zemdląca? Kurczowo chwyciła się tej myśli. Przenieś ją na łóżko w pokoju! Lekarz! Potrzebny lekarz! Natychmiast!

Wsunęła ręce pod drobne ciało siostry. Już chciała je unieść z podłogi, gdy jasne włosy dziewczynki zsunęły się, odsłaniając pokrytą zakrzepłą krwią głęboką ranę na skroni. Jeszcze przez chwilę Tatiana podtrzymywała jej ciało, mając złudną nadzieję, że dostrzeże jakąś oznakę życia. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Tatiana delikatnie opuściła Nastię na podłogę i wstała z taką gwałtownością, że aż jej się zakołowało w głowie. Chwilę odczekała, by zawroty głowy ustały, i dla pewności opierając dłoń o krawędź regału, podeszła do ciała taty.

Miał zamknięte oczy. Dostał dwa strzały: w skroń i szyję. Jego granatowy garnitur i biała koszula były całe w plamach krwi. Silniejsza Tatiana teraz już całkowicie przejęła kontrolę nad sytuacją. Nogi nadal miała jak z gumy, ale wróciła jasność myślenia. Oderwała wzrok od martwego ciała i jakby szukając odpowiedzi na wcześniejsze pytania, rozejrzała się uważnie. Dopiero teraz zwróciła uwagę na komputer ojca. Metalowa

obudowa prawie całkowicie pozbawiona elektronicznych wnętrzności, przygniatała stos dokumentów na blacie biurka. W środku nie było twardych dysków – była tego pewna, bo wiedziała, jak wyglądają. Czyli o to chodziło! O to, co było w komputerze! I o sejf! Zmusili tatę, by go otworzył, a potem i tak wszystkich zabili!

Nagle przypomniała sobie, że w oknach swojego pokoju widziała zapalone światło. Potykając się o rozrzucone na podłodze przedmioty, wybiegła na korytarz. Pokonując po trzy stopnie schodami – i dalej krótkim korytarzykiem – dotarła do swojego pokoju. Właściwie wszystko wyglądało tu tak jak rano, gdy wychodziła do szkoły. Poza jednym. Jej czteroletni pecet, już praktycznie zabytkowy, też został właściwie pozbawiony wnętrzności. Wpatrując się w zdewastowany sprzęt, poczuła, że ogarnia ją potworne zmęczenie. W kolejnym przyływie słabości przysiadła na brzegu łóżka. W pierwszym odruchu chciała po prostu się położyć i przytulić głowę do poduszki. Jednocześnie z uczuciem senności poczuła mdlące ssanie w żołądku. Szok i ogromny stres ostatnich kilku minut wydrenowały jej organizm z resztek energii. Poza tym od obiadu nic nie jadła, a miała za sobą wyczerpujący trening. To absurdalne, że w takiej sytuacji myślę o spaniu albo jedzeniu, przemknęło jej przez głowę. Wiedziała jednak, że ciało domaga się tego, co mu się należy. A to oznaczało, że funkcjonuje sprawnie. Nie możesz teraz spać! Musisz coś zrobić! Byle tylko nie opaść z sił! Co zrobiłby wujek Avram? Co by doradził? Silniejsza Tatiana przeciwstawiła się senności, dopominając się działania. O, Boże! Wujek Avram! Tylko on może pomóc!

Gorączkowymi ruchami Tatiana wygrzebała telefon z bocznej kieszeni džinsów i zaczęła niecierpliwie przewijać spis kontaktów na ekranie. Ty kretynko!, wrzasnęła na siebie w myślach. Powinnaś zapisać pod „A”, a nie pod „W”! Byłby na początku listy! Po ciągnących się w nieskończoność sekundach napis „Wujek” się podświetlił. Nacisnęła symbol nawiązania połączenia. Wsłuchując się w rytmiczny sygnał, zastanawiała się, jak ma mu to wszystko przekazać. Jak o tym powiedzieć, żeby nie uznał, że całkiem zwariowała? I nagle dotarło do niej, że został jej tylko on. Tylko wujek Avram. Z przeraźliwym żalem pomyślała, że tata już nigdy jej nie przytuli, nie pomoże w lekcjach. Że mama nie wejdzie do salonu, zezłoszczona, że spóźniają się na kolację, a Nastia nie będzie jej podbierała kosmetyków, by przeprowadzać w łazience nieporadne eksperymenty makijażowe. Zrozumiała, że została na świecie zupełnie sama. Tak nieszczęśliwie się złożyło, że dziadkowie ze strony mamy i taty nie żyli. Tata był jedynakiem. Mama miała starszą siostrę, ale ta dwanaście lat temu wyjechała do Kanady i tam wyszła za męża. Nigdy nie wróciła do Rosji, a kontakt z nią mieli tylko z okazji Bożego Narodzenia. Pozostał jej jedynie wujek Avram...

Po drugiej stronie nikt nie odbierał. Nie włączała się też poczta głosowa. Tatiana przerwała połączenie, wybrała funkcję SMS i bez chwili zastanowienia wprawnie wpisała krótki tekst: „Pomocy!”. Wysłała wiadomość i wciąż trzymając telefon w zaciśniętej kurczowo dłoni, energicznie wstała z łóżka. Podeszła do drzwi i raz jeszcze obrzuciła pokój spojrzeniem. Gdy w polu jej widzenia znalazł się regał z książkami, doznała nagłego skojarzenia. SMS! Ten dziwaczny SMS, który uznała za żart!

Na środkowej półce, obok książek i zeszytów, stał stareńki czternastocalowy telewizor. Kiedyś tata chciał go po prostu wyrzucić, ale Tatianie tak się podobał, że nie

pozwoliła na to i zabrała go do swojego pokoju. Powiedziała tacie, mocno go tym rozbawiając, że telewizor ma taką uśmiechniętą buzię i byłby bardzo smutny, gdyby stał na śmietniku. Telewizor odwdzieczył się Tatianie, wiernie służąc już ponad dziesięć lat. Obok niego, częściowo przykryty zeszytami, leżał pilot. Podeszła do półki, podniosła małe szare pudełeczko z wytartymi od dotykania kolorowymi guziczkami i uważnie mu się przyjrzała. A potem, bez chwili namysłu, trzymając pilota w jednej dłoni, a komórkę w drugiej, jak szalona wybiegła z pokoju.

„Uśmiechnięta buzia/pilot/plazma...”. Dlaczego nie domyśliła się tego wcześniej? Przecież to takie proste! Szybko pokonała schody i jak burza wpadła do salonu.

Na wprost wejścia, na ścianie, wisiała sześćdziesięciocalowa plazma Sony. Prawie w każdą niedzielę po obiedzie całą rodziną oglądali jakiś film na DVD. Tata ciągle kupował nowe; ich kolekcja miała ponad pięćset tytułów. Całą szafę pod telewizorem szczelnie wypełniały kolorowe plastikowe grzbiety.

Tatiana stanęła przed telewizorem i uniosła pilota bliżej oczu, a z pamięci komórki wywołała ostatniego SMS-a. Wpatrując się w wyświetlacz, po kolei wciskała klawisze pilota odpowiadające cyfrom z wiadomości. Nic. Powtórzyła czynność. Dalej nic. Dopiero po chwili zrozumiała swój błąd. Jeszcze raz wcisnęła cyfry, przedzielając je klawiszem „+”. Natychmiast do jej uszu dobiegło, gdzieś od strony kominka, ciche, regularne elektroniczne popiskiwanie.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła mały czerwony punkcik na marmurowej płycie jego prawego boku, migoczący w rytm popiskiwania. Omijając stół i skórzaną kanapę, szybko podeszła bliżej. Przyklękła, wpatrzona w pulsujące światełko. Nagle usłyszała metaliczne kliknięcie i płyta z cichym pomrukiem jakiegoś mechanizmu wsunęła się w ścianę, odsłaniając głęboką niszę ściśle wypełnioną czarnymi walizeczkami. Przez długą chwilę, z szeroko otwartymi oczami, Tatiana przyswajała sobie tę niecodzienną funkcję domowego kominka. Powoli odłożyła na podłogę pilota i komórkę, po czym bardzo ostrożnym ruchem wyjęła walizeczkę leżącą najwyżej. Zawahała się na moment, zanim ją otworzyła. Sapnęła, zdumiona. Przecież ojciec nigdy nie trzymałby czegoś takiego w domu, nawet w ukryciu! Wewnątrz, w otulinie z szarej pianki, spoczywały pistolet i dwa magazynki. Delikatnie, czubkami palców, dotknęła broni. Znała ten model. Walter PPK. Wujek Avram uczył ją strzelać właśnie z takiej broni – pistoletu Jamesa Bonda, jak go żartobliwie nazywał. Odsunęła walizeczkę, popatrzyła z namysłem na skrytkę, po czym zdecydowanymi ruchami wyjęła pozostałe, ustawiając je obok siebie na podłodze. Było ich jeszcze sześć. Otwierała je już bez żadnego wahania. Cztery zawierały pieniądze; euro w paczkach owiniętych banderolami. W piątej ujrzała gruby plik książeczek paszportowych, spiętych grubą gumką. Na samym wierzchu był paszport niemiecki. Wyciągnęła go i szybko przekartkowała. Zaskoczona, aż cofnęła głowę. W paszporcie było jej zdjęcie. Ale przecież nigdy nie miała niemieckiego paszportu! Nie dowierzając własnym oczom, uniosła dokument wyżej. To, co przeczytała, wprawilo ją w jeszcze większe zaskoczenie: Inga Streich, urodzona 05.05.1992 roku. Czyli według dokumentu jest jakąś Inga Streich, dwudziestolatką z Niemiec! Nerwowo rzuciła paszport na podłogę i wyciągnęła spod gumki następny. Według niego była Szwedką i nazywała się Isabel Nielsen. Data urodzenia: 01.04.1992. Następna książeczka

paszportowa, tym razem już rosyjska; Swietłana Winogradow, 11.06.1992. Kolejne trzy – rosyjski, francuski i duński – też wystawiono na różne nazwiska, ale zawierały zdjęcia jej mamy. Te leżące na samym spodzie, znów rosyjski, francuski i duński, opatrzone zdjęciem Nastii. Imiona różne, ale nazwiska odpowiadały tym z paszportów mamy. Daty urodzin też zostały zmienione, ale niewiele. O miesiąc, rok, kilka dni. Wszystkie na pewno były fałszywe, ale w przypadku Tatiany spreparowane tak, by dodać jej lat. Była pełnoletnia według tych dokumentów. Oszołomiona, otworzyła ostatnią walizeczkę. Szara pianka wypełniała ją po same brzegi. Pośrodku znajdowało się niewielkie metalowe kółko. Ostrożnie wsunęła w nie palec i pociągnęła do góry. Kilkucentymetrowa warstwa pianki wysunęła się miękko z walizeczki, odsłaniając kolejną warstwę, w której tkwiło sześć niewielkich przezroczystych ampułek, ułożonych poziomo. Obok w takiej samej pozycji spoczywał pendrive.

Wstała i jeszcze przez długą chwilę przypatrywała się otwartym walizeczkom.

Potem odwróciła się na pięcie, wybiegła z salonu i błyskawicznie pokonując schody, wpadła do swojego pokoju. Otworzyła szafę na oścież i wyciągnęła z niej duży plecak na stelażu. Po chwili gwałtownymi ruchami zaczęła wyrzucać z szafy całą jej zawartość. Niektóre rzeczy wrzucała od razu do plecaka; zmiana bielizny, wełniane skarpetki, dwa swetry.

Zarzuciła plecak na ramię i jeszcze tylko na chwilę stanęła w drzwiach, by rzucić okiem na pokój. Ostatni raz go widzę, pomyślała i szybko poszła do łazienki. Do kosmetyczki zapakowała mydło, pastę i szczotkę; wyciągnęła z szafki dwa ręczniki. Potem zbiegła do salonu.

Oparła plecak o ścianę przy kominku i zaczęła w pośpiechu przerzucać do niego zawartość walizeczek. Broń i magazynki owinęła w sweter i wcisnęła na dno plecaka. Walizeczkę, która zawierała tajemnicze ampułki i pendrive'a, zapakowała w całości. Podniosła plecak, nie był ciężki. Z cięższymi wędrowała po górach.

Jeszcze raz obrzuciła uważnym wzrokiem podłogę i skrytkę. Wszystko zabrała. Już chciała wyjść, gdy przez głowę przeleciała jej jeszcze jedna myśl. Pozamykała walizeczki i – już puste – włożyła na ich poprzednie miejsce. Podniosła z podłogi pilota i jeszcze raz wybrała kod. Nic się nie stało. Chwilę się zastanawiała, po czym nacisnęła klawisze w odwrotnej kolejności. Marmurowa płyta wskoczyła na swoje miejsce. Tatiana popatrzyła na plastikowe urządzenie, po czym z całej siły uderzyła nim o krawędź kominka. Plastik rozleciał się na wszystkie strony, sypiąc dookoła kolorowymi guziczkami. Podniosła zieloną płytkę z przełącznikami, stanowiącą wnętrze urządzenia, połamała ją na kilka kawałków i zdecydowanym ruchem wrzuciła w popiół wygasłego paleniska. Ta druga Tatiana działała teraz na pełnych obrotach, wypychając ze świadomości strach, stres i zmęczenie.

Pewna, że zrobiła już wszystko, by zatrzeć ślady po skrytce, złapała za plecak i wybiegła na korytarz. Otworzyła dużą szafę wewnętrzną i wyciągnęła z niej trekkingowe buty, grubą, puchową kurtkę, rękawice i czapkę obszytą futrem. Gdy się ubrała, jej wzrok bezwiednie powędrował w stronę kuchni. Ale ta druga Tatiana nie pozwoliła jej tam wrócić. Teraz musiała stąd uciec, i to jak najszybciej. Potem się zastanowi, co robić dalej. Ciągle miała nadzieję, że zadzwoni telefon i usłyszy wujka, który swoim tubalnym

głosem spyta jak zwykle: „No, co tam chuliganico znów namotałaś?”.

Upewniła się jeszcze, że ma w kieszeni telefon, i podeszła do drzwi. Poczowała napływające do oczu łzy, gdy spojrzała w głąb korytarza i na wejście do kuchni. Z tej perspektywy dom wyglądał całkiem zwyczajnie. Na chwilę z całej siły zacisnęła powieki. A potem wyszła na zewnątrz i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Owiało ją mroźne powietrze. Rozejrzała się – wokół było pusto. Nikomu o tej porze nie chciało się łązić po mrozie. Przeszła chodnikiem do jezdni, by dojść do furtki, ale nagle zmieniła zamiar. Odwróciła się i szybkim krokiem obeszła dom. Klucząc pomiędzy krzewami, brodząc w sięgającej kolan pokrywie śniegu, po kilkudziesięciu metrach dotarła do wpasowanego w ogrodzenie niewielkiego budynku z dużymi metalowymi drzwiami, kryjącego podstację transformatorową. Z jego boku była umocowana metalowa drabina. Tatiana, wsłuchując się w basowy pomruk przenikający ściany, wprawnie pokonała śliskie szczeble, dostając się na płaski dach. Po drugiej stronie ogrodzenia było takie same osiedle jak to, w którym mieszkała. Niestety od tej strony nie było drabiny. Zdjęła plecak i położyła się płasko na dachu, wyglądając poza jego krawędź. Oceniała, że do poziomu gruntu są ponad cztery metry. Po chwili już wiedziała, co powinna zrobić. Odpięła jeden z pasków plecaka i trzymając za jego koniec, opuściła go jak najniżej. Potem puściła, mając nadzieję, że nie zaszkodzi to temu, co jest w środku. Plecak miękko i bezgłośnie upadł w zaspę obok ściany. Przytrzymując się rynny, przerzuciła nogi przez krawędź dachu, opuściła się na całą długość ramion i spojrzała w dół. To tylko jakieś półtora metra, uznała. Wiele razy skakała z większej wysokości. Wtedy jednak widziała teren – teraz nie. Gdyby się nadziała na jakieś porzucone narzędzia ogrodnicze, mogłoby się to skończyć niedobrze. Ale musiała zaryzykować. Zwolniła chwyt dłoni. Prawą stopą trafiła na coś śliskiego i obłego. Poczowała, że łamie jakieś krzaki albo gałęzie. Straciła równowagę i przewróciła się na plecy w grubą warstwę śniegu, który wcisnął się za kołnierzyk jej kurtki, w rękawy i obsypał twarz. Na szyi i nadgarstkach poczuła jego lodowate dotknięcia. Nie zważając na to, szybko wstała, założyła plecak na ramiona i znów klucząc pomiędzy drzewami, dotarła do podobnej szerokiej jezdni jak ta na jej osiedlu. Brama była w odległości mniej więcej trzystu metrów. Po kilku minutach szybkiego, równomiernego marszu dotarła do furtki. Z tej strony nie trzeba było wpisywać kodu. Nacisnęła klamkę i znalazła się na zewnątrz osiedla. Znowu się rozejrzała. Było pusto. Śnieg sypał coraz gęstszy. Pomyślała, że to dobrze – zatrze ślady wokół domu.

Poprawiła ułożenie plecaka i ruszyła ulicą. Po kilkuset metrach dotarła do szerokiej arterii wiodącej do Moskwy. Wyciągnęła komórkę. Była 20:43. Za siedem minut będzie autobus. Jeśli nie zdąży, następny przyjedzie dopiero za godzinę. Przyspieszyła kroku.

Na przystanku była dwie minuty przed czasem. Oprócz niej nie było nikogo. Musiała jednak poczekać jeszcze dziesięć minut, zanim przyjechał autobus. Wskoczyła do nagrzanego, śmierdzącego spalinami wnętrza. W środku siedziało kilka osób. Poszła na sam tył, jak najdalej od ludzi. Była coraz gorsza pogoda i autobus włókł się niemiłosiernie. Trzymając na kolanach plecak, wpatrywała się w okno. Druga Tatiana nie pozwalała rozpamiętywać tego, co dziś widziała. Kierowała jej splątane myśli na to, co ma dalej zrobić, jak działać. Znowu poczuła głód. Autobus był już w centrum. Gdy mijiała

Twerską, przypomniała sobie, że niedaleko jest pizzeria. Wsiadła na najbliższym przystanku. Poczwała mróz szczypiący w policzki; jakoś dziwnie dodawało jej to sił.

W lokalu było pusto, nie licząc znudzonej dziewczyny opartej o ladę. Wgapiła się w ekran małego telewizora, stojącego obok pojemników z przyprawami. Tatiana zamówiła średnią pepperoni, gorącą herbatę i usiadła przy stoliku w najdalszym kącie. Zdjęła czapkę oblepioną topniejącym śniegiem, rzuciła ją na obite czerwonym plastikiem sąsiednie krzesło i rozpięła kurtkę. Po chwili dziewczyna przyniosła jej duży kubek parującej wody i torebkę herbaty Lipton na małym talerzyku. Tatiana podziękowała, próbując się do niej uśmiechnąć. Dziewczyna jednak cofnęła się o krok, wpatrując się w Tatianę szeroko otwartymi oczami. Tatiana podświadomie zarejestrowała jej dość dziwne zachowanie, ale przeszła nad nim do porządku dziennego. Miała inne problemy.

Po kilkunastu minutach kelnerka przyniosła pizzę, ale stawiała ją na stole w taki sposób, jakby się obawiała, że gość zaraz zaatakuje. Tym razem Tatiana dobitniej uświadomiła sobie, że coś jest nie tak. Zaraz jednak doszła do wniosku, że pewnie dziewczyna z jakiegoś powodu uważa, iż samotna klientka nie ma pieniędzy i ucieknie bez płacenia rachunku. W moskiewskich restauracjach podobno to częsty zwyczaj. Dlatego gdy tylko kelnerka wróciła za kontuar, Tatiana demonstracyjnie wyjęła z kieszeni kurtki portmonetkę i na stole, obok stojaczka na serwetki, położyła cztery sturublowe banknoty. To jakby uspokoiło dziewczynę, bo znów wgapiła się w telewizor.

Tatiana zjadła połowę pizzy, zaspokajając pierwszy głód. Poczwała się jak robot, który wykonuje nudne, rutynowe czynności.

Pół godziny później stała przed pizzérią, zupełnie nie wiedząc co dalej. Wujek Avram wciąż się nie odzywał. Dochodziła dwudziesta druga i robiło się coraz zimniej. Przez chwilę poczwała, że ogarnia ją rozpacz, ale druga Tatiana zareagowała natychmiast: Trzeba walczyć!

Ruszyła wzdłuż ulicy, kierując się w stronę Sadowego Kolca. Nagle się zatrzymała. Przez jej głowę przeleciała myśl, którą z początku uznała za zupełnie absurdalną, jednak druga Tatiana uznała, że jest całkiem zasadna. Przez kilka chwil obie walczyły w jej głowie.

A jednak! Rozejrzała się. Tyle że jest piątek i pewnie bawi się w jakimś klubie. Ale tylko on może jej teraz pomóc! Uczepiła się tej myśli i szybko, jakby z nową energią, poszła na przystanek. Spojrzała na rozkład jazdy. Za kilka minut będzie autobus, który ją tam zawiezie.

Godzinę później wysiadła daleko od centrum Moskwy. Kolejne pół godziny zajęło jej znalezienie właściwej ulicy. Na szczęście spotkała jakąś zapóźnioną parę, która zdążyła do domu. Zaprowadzili ją prawie na miejsce.

To był dziesięciopiętrowy blok z wielkiej płyty, z czasów, gdy jeszcze budowano takie w Moskwie. Tatiana odnalazła właściwą klatkę schodową. Domofon był całkowicie zdewastowany, więc od razu weszła do środka. Włączyła światło, ominęła drzwi windy i schodami wspięła się na piąte piętro. Wokół było ciemno. Pewnie żarówka jest przepalona, pomyślała. Na szczęście światło dobiegające z pięter niższego i wyższego było wystarczające, by mogła coś zobaczyć. W lewo i w prawo ciągnęły się wąskie korytarze, oddzielone od reszty klatki schodowej solidnymi kratami z grubych prętów,



w których były osadzone metalowe drzwi. Obok nich, na kawałkach grubego tworzywa, jeden pod drugim, widniały przyciski dzwonek – każdy opatrzony numerem mieszkania, wypisanym dużymi czarnymi cyframi na białym tle. Numer 59 znalazła z lewej strony. Spojrzała na zegarek w komórce. Pokazywał prawie dwadzieścia minut po północy. Głęboko westchnęła i wdusiła palcem przycisk. Z głębi korytarza dobiegł stłumiony, brzękliwy odgłos dzwonka. Czekala prawie pięć minut, ale na korytarzu nikt się nie pojawił, nie usłyszała też szcęknięcia otwieranego zamka. Powoli cofnęła się od kraty. Zdecydowała, że musi poczekać. Rozejrzała się dookoła. Zauważyła, że w ścianie obok windy jest wnęka. Podeszła do niej i przykucnęła. Wygrzebała z plecaka gruby sweter i położyła go na lastrkowej posadzce. Usiadła na nim, wciskając się we wnękę możliwie głęboko. Chwilę potem automat schodowy wyłączył światło. Tatiana skuliła się w swej kryjówce, podciągając kolana pod brodę. Zaczęła ją morzyć senność. Ale nie zasnęła. Jej umysł wpadł w dziwny letarg. Przed oczami, ni to na jawie, ni we śnie, jak na filmie puszczone w zwolnionym tempie, zaczęły się przesuwać obrazy. Plamy krwi, poparzone dłonie siostry, oczy matki, leżący na podłodze tata, a chwilę potem twarz rozszoszczonej trenerki, uśmiechnięte oczy Griszy i znowu... Krew na podłodze, krew na dywanie. W ostatniej chwili zdusiła krzyk. A potem zapadła w płytki, nerwowy sen.

MOSKWA, GODZ. 3:05 W&NBSP;NOCY

Obudził ją odgłos otwieranej windy. Otrząsając się z resztek snu, zaczęła nasłuchiwać. Wyraźne kroki. A potem znajomy głos, męski głos:

– Szlag by trafił! Znowu ktoś zapierdolił żarówkę! Co za ludzie...

Chciała krzyknąć z radości, ale się powstrzymała. Zdrętwiała, ostrożnie wysunęła się z kryjówki. Podniosła plecak i podeszła kilka kroków w stronę spowitej mrokiem sylwetki.

Grisza próbował po omacku wsunąć klucz do zamka.

– Grisza? – spytała prawie szeptem, zatrzymując się za jego plecami.

Odwrócił się gwałtownie. Klucze wypadły mu z dłoni, z brzękiem uderzając o posadzkę.

– Matko Przenajświętsza! Kto tu... Tania!? – wykrzyknął. – A ty skąd się tu wzięłaś?

Podeszła krok bliżej.

– Grisza ja... – Głos miała schrypnięty. Odchrząknęła. – Grisza... Potrzebuję twojej pomocy... – wydukała, patrząc mu w oczy.

Potrząsnął głową, jakby nie dowierzał temu, co widzi.

– Co się stało? Jak ty tu...

– Musisz mi pomóc... Proszę! – przerwała mu niecierpliwie. Nawet w półmroku widziała, jak bardzo jest zaskoczony.

– Tak... Oczywiście. Tylko otworzę te cholerne drzwi! – Gwałtownym ruchem włożył rękę do kieszeni kurtki, ale zaraz przypomniał sobie, że nie znajdzie tam tego, czego szukał. Schylił się i podniósł klucze z posadzki. Przez kilka kolejnych sekund manewrował przy zamku.

– Proszę... – powiedział w końcu, otwierając drzwi na całą szerokość. – Wejdz.

Kiwnęła głową i postąpiła parę kroków. W środku było trochę jaśniej, bo przez

duże okno na końcu korytarza wpadała poświata ulicznych latarni. Grisza zatrzasnął drzwi, podszedł do niej niepewnie i spojrzał na jej plecak.

– Mieszkam na końcu korytarza. Strasznie tu ciemno. Pójdę pierwszy.

Tym razem bez problemu otworzył zamek, wszedł do ciemnego mieszkania i pstryknął kontaktem. Ciepłe światło wydobyło z mroku niewielki przedpokój i fragment kuchni. Tam też Grisza włączył światło.

Tatiana weszła za nim, odruchowo zamknęła za sobą drzwi i zatrzymała się w przedpokoju, niezdecydowana.

Dopiero teraz Grisza zobaczył ją w pełnym świetle.

– Jezu! – Porażony tym, co ujrzał, cofnął się o krok. – Co ci się stało? Jesteś przemarznięta! Zaraz zrobię ci gorącej herbaty! Jesteś głodna? Chyba nic sobie nie odmroziłaś? Miałaś jakiś wypadek? – zarzucał ją pytaniami.

– Tak... Stało się coś... – Przygryzła wargę, czując napływające do oczu łzy. – Coś naprawdę strasznego – dokończyła łamiącym się głosem, miętosząc w dłoni pasek plecaka.

– Wejdz. No, wejdz! – Złapał ją mocno za rękę i pociągnął w stronę kuchni. – Daj mi to. – Zdecydowanym ruchem wziął z jej dłoni plecak i postawił na podłodze, wyłożonej zielonym linoleum. Następnie energicznie odsunął krzesło i posadził ją za stołem pokrytym białym lnianym obrusem. Tatiana skuliła się, wciskając dłonie między kolana.

Zerkając na nią nerwowo, Grisza nalał wody do czajnika i zapalił gaz.

– Jesteś głodna? – spytał, trzymając czajnik tak, jakby zapomniał, co ma z nim zrobić.

– Nie, chyba nie... Nie wiem. – Dziewczyna wpatrywała się w stół. Nagle poczuła się zupełnie otępiła.

– Dobrze, później... Wszystko po kolei – powiedział jakby do siebie, wreszcie stawiając czajnik na kuchence. – Najpierw musisz się napić czegoś gorącego.

W mieszkaniu było bardzo ciepło. Tatiana rozpięła kurtkę, zdjęła futrzaną czapkę i położyła ją na stole.

Wtedy oczy Griszy gwałtownie się rozszerzyły. Uniósł ręce i zamarł, jakby w jego kuchni zagościł diabeł wcielony.

– Jezu! Ty... – Cofnął się o krok. – Ty masz siwe włosy! – wydukał, oszołomiony widokiem.

Tatiana przyjęła tę wiadomość z całkowitym spokojem. Tego dnia już nic nie mogło zrobić na niej wrażenia.

– Muszę się umyć – powiedziała. – Mogę? – Popatrzyła na Griszę szklanymi oczami.

– Tak, tak... – wykrztusił, wpatrując się w nią ze zdumieniem. – Łazienka jest tam. – Wskazał na przedpokój. – Albo nie! Zaprowadzę cię.

– Dam radę. – Tatiana z marnym skutkiem próbowała się uśmiechnąć.

Nieporadnie zdjęła kurtkę. Dopiero teraz poczuła, że ciało ma zeszywniałe i boleśnie napięte. Pochyliła się i rozsznurowała buty pokryte warstwą zaskorupiałego śniegu. Zdjęła je i poczłapała do łazienki.

Otwierając drzwi i zapalając światło, miała odczucie, że jest w jakimś nierealnym świecie, jak we śnie. Stała na wprost lustra. To, co w nim zobaczyła, sprawiło, że musiała się oprzeć o umywalkę, żeby nie upaść.

– Boże... – jęknęła, bezwiednie dotykając palcami włosów. Zwykle były błyszczące i gładko uczesane. Teraz matowe, przypominały potarganą strzechę. Kilka pasm włosów okalających czoło i te pośrodku głowy było całkiem siwych. Podkrążone, zapuchnięte oczy z nienaturalnie powiększonymi źrenicami sprawiały, że wyglądała jak narkomanka. Z lustra nie patrzyła atrakcyjna, ciemnowłosa siedemnastolatka, do której wzdychało mnóstwo chłopaków. Nie wyglądała nawet na dwadzieścia lat, jak w fałszywych paszportach, ale na sto dwadzieścia! Powolnym ruchem odkręciła kran i przemyła twarz. Odgłos płynącej wody podziałał na nią kojąco.

Nagle usłyszała ciche pukanie.

– Taniu? Mogę wejść? – Grisza był wyraźnie zaniepokojony.

– Tak – odparła, wciąż wpatrując się w swoje odbicie.

Niepewnie, jakby nie wiedząc, co robić dalej, Grisza stanął w progu. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. W jego oczach, gdzieś w głębi, zobaczyła bezradność i chyba strach.

– Pomóc ci w czymś?

– Masz jakiś szampon? – Odwróciła się do niego.

– Szampon? Ach, tak... Tam. – Wskazał dłonią szafkę obok umywalki.

– Muszę się wykapać. Mogę? – Tatiana starała się panować nad sobą, choć cały czas czuła drżenie kolan i bolesny ucisk w żołądku.

– Oczywiście! Zaraz dam ci jakieś czyste ręczniki. – Na moment się zawahał. – Masz coś na przebranie? Wszystko przemoknięte... – Przesunął wzrokiem po jej dzinsach i rękawach swetra.

Próbowała się skoncentrować. Głos Griszy jakby dobiegał zza grubej zasłony. Z całej siły zacisnęła powieki. Na chwilę poczuła się trochę lepiej.

– Właściwie to nie. Tylko to, co mam na sobie – powiedziała w roztargnieniu i zaraz, równie nieskładnie, dodała: – Nie... Mam w plecaku... Na wędrowną. Ciepłe. Ale tu... u ciebie jest... gorąco...

– Aha. – Grisza był wyraźnie zdezorientowany. – Mogę ci coś dać na teraz, ale to są męskie rzeczy... No, wiesz...

– Nieważne. – Pokręciła głową. – Kiedy tylko moje wyschną, to sobie pójdę.

– Gdzie sobie pójdziesz? – zapytał, unosząc wysoko brwi.

Tatiana przez moment stała w milczeniu.

– Proszę... – Wymownie zerknęła na wannę.

Grisza cofnął się o krok.

– Przepraszam. Już idę poszukać... ubrań. A czyste ręczniki znajdziesz w szafce.

Gdy wyszedł, napuściła wody do wanny. Poczowała natychmiastową ulgę, gdy ciepło zaczęło działać na jej napięte ciało. Zmoczyła włosy. Szampon był z tych dobrych gatunkowo. Potem wyciągnęła się w wannie, opierając stopy o kran. Miała ochotę leżeć tak do końca świata. Ze wszystkich sił starała się o niczym nie myśleć. Po jakichś piętnastu minutach usłyszała delikatne pukanie i stłumiony głos Griszy:

– Przyniosłem ubranie.

– Wejdz, jeśli chcesz – powiedziała bez zastanowienia.

– O, przepraszam... – Chłopak zatrzymał się w progu, jakby trafił na niewidoczną przeszkodę. – Już wychodzę. – W popłochu rzucił złożone w kostkę ubrania na mały stołeczek w kącie i szybko wycofał się do przedpokoju.

Po kolejnych dziesięciu minutach Tatiana pojawiła się w kuchni; miała na sobie za duże dzinsy i kraciastą flanelową koszulę. Przez chwilę stała niezdecydowana, a potem usiadła na swoim poprzednim miejscu, opierając się łokciami o blat.

Na stole stała szklanka z parującą herbatą. Upiła łyk. Była mocna, gorzka i aromatyczna. Grisza usiadł naprzeciwko; przyglądał się Tatianie z uwagą.

– Wypiję i muszę iść – powiedziała, wpatrując się w szklankę.

– Nic z tego! Wybierz sobie to z głowy! Nigdzie cię nie puszczę! – Aż podskoczył na krześle. – Zadzwoń do twoich rodziców, tylko... – uniósł ręce w geście bezradności – ...tylko nie znam numeru. Musisz mi powiedzieć...

– Oni nie żyją – przerwała mu bezceremonialnie, dziwiąc się, że potrafiła to powiedzieć tak spokojnie. – Moi rodzice nie żyją – powtórzyła, patrząc mu w oczy.

– Jak to? Co ty mówisz?

– Grisza... – teraz mówiła cicho, prawie szeptem – ...czy mógłbyś mnie...

– Co? – Pochylił się ku niej.

Uciekła spojrzeniem w bok.

Przez długą chwilę panowała cisza, przerywana jedynie cichymi tyknięciami ściennego zegara. W końcu Tatiana zdobyła się na odwagę. Znowu spojrzała mu w oczy, tym razem niemal błagalnie.

– Czy mógłbyś... potrzymać mnie za rękę?

Przez długą chwilę Grisza wpatrywał się w oczy dziewczyny, w których pojawiły się łzy.

– Tak... Oczywiście... – Nieśmiałym gestem ujął obie jej dłonie.

– Dziękuję – szepnęła. – Jeszcze tylko chwilę tak posiedzę i zaraz sobie pójdę.

– Nigdzie nie pójdziesz. Rozumiesz? – Mocniej ścisnął jej dłonie. Na jego twarzy pojawił się rumieniec. – Najpierw musisz mi powiedzieć, co się stało. Nie pozwolę, żeby...

– Nie powinnam była tu przychodzić – przerwała mu niecierpliwie. – Na pewno chcę zabić i mnie. Ja... i mogą zabić ciebie, jeśli ktoś mnie śledził. – Zupełnie nie wiedziała, jak ma mu to wszystko wytłumaczyć.

– Widzę, że jesteś w okropnym stanie, ale to, co mówisz... Nie! – Grisza gwałtownie potrząsnął głową. – Mówisz tak, jakbyś była jakimś cholernym Jasonem Bourne'em! – Westchnął głęboko i zamknął oczy, by uspokoić emocje. – Przepraszam. Jestem zdenerwowany, dezorientowany. Naprawdę nie chciałem tak powiedzieć... Po prostu nigdy nie byłem w takiej sytuacji! To, co mówisz... O swoich rodzicach... To brzmi...

– Wiem... Ja... Muszę uciekać. Uciekać jak najdalej stąd.

– Nie! – Znowu podniósł głos. – Absolutnie! Najpierw musisz mi powiedzieć, co się stało. Nie zostawię cię... – zająknął się na moment – ...bez opieki.

Popatrzyła w zielone oczy Griszy i zrozumiała, dlaczego ta „podświadoma” Tatiana chciała szukać pomocy właśnie u niego. Jej alter ego już dawno to wiedziało. Teraz dotarło to też do Tatiany. Nie była mu obojętna; inaczej nie patrzyłby na nią z takim zatroskaniem i... miłością? Nawet dla takiej małolaty jak ona, niedoświadczonej siedemnastolatki, stało się jasne, że jest w niej zakochany.

– Dobrze – odparła szybko. – Powiem ci.

I opowiedziała mu wszystko, począwszy od momentu, gdy pożegnali się w busie. Pominęła tylko kwestię skrytki, jej zawartości i zagadkowego SMS-a. Gdy dotarła do tego momentu, jej alter ego zapaliło w mózgu czerwoną żaróweczkę. Nikomu nie ufaj do końca – tak mówiło.

Gdy skończyła, Grisza gwałtownie wstał od stołu. Przez długą chwilę trawił to, co usłyszał, przemierzając niewielką kuchnię tam i z powrotem. Tatiana wyczuwała, że chyba nie do końca jej wierzy.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś na policję? – spytał wreszcie.

– Nie wiem. Ja czuję, że... nie mogę. Że nie powinnam, bo wystawię się na strzał – wyrzuciła szybko.

– Jaki strzał? Ktoś zabił twoich rodziców, a ty myślisz, że ciebie też... Skąd ci to przyszło do głowy?!

– Proszę, uwierz mi. Sam powiedziałeś, że mam siedemnaście lat, ale w głowie nie jestem...

– Wiem, co powiedziałem! – przerwał jej ostro. – Ale to nie zabawa! To poważne rzeczy. Bardzo poważne! – Podeszedł do stołu i gwałtownie się nad nią pochylił. – Może to mafia? Albo ktoś chciał ukraść złoto, kosztowności? Jesteście przecież bogaci. – Gwałtownie zamachał rękami. – A może tylko telewizor? Nie wiem! Ale nie możesz uciekać, nawet po tym, co się stało. Zrozum, dziewczyno! Wiem, że nie kłamiesz. Trochę już cię znam. Wierzę ci. Innej dziewczynie, nawet dziesięć lat starszej od ciebie, nie uwierzyłbym w taką historię, ale tobie ufam. – Po chwili jego wzrok złagodniał. Usiadł przy stole. – Nakrzyczałem na ciebie, przepraszam. To wszystko jeszcze do mnie nie dotarło. – Potarł nerwowo policzek i uciekł spojrzeniem. – Przerażasz mnie – dokończył, skonsternowany.

– Grisza... To nie było włamanie... To znaczy było – poprawiła się szybko. – Ale nie chodziło o kosztowności czy telewizor. Im chodziło o coś ważniejszego... – Głos Tatiany na moment się załamał. – Torturowali moją siostrę nie po to, żeby ukraść telewizor! Oni chcieli zmusić ojca do otwarcia sejfu! – Nie potrafiła już mówić spokojnie. – Nie naoglądałam się filmów szpiegowskich! – Odsunęła się gwałtownie od stołu i schyliła do plecaka. Chwilę w nim grzebała, po czym rzuciła na stół fałszywe paszporty. Po chwili wahania wyjęła też pistolet.

Grisza aż podskoczył.

– Cholera! Skąd to masz? – Z niedowierzaniem wpatrywał się w połyskujący matową czernią przedmiot.

– Zabrałam z domu. Paszporty też. Były schowane w... – urwała, bo czerwona żaróweczka w jej głowie dyskretnie mrugnęła. – To wszystko było schowane dla mnie.

– Schowane dla ciebie? – Grisza zerkał to na nią, to na broń. – Przecież nawet nie

wiesz, jak tego użyć, do cholery! – W jego głosie znów pojawiło się niedowierzenie.

– Dla mnie – powtórzyła cicho i zaraz dodała: – Umiem strzelać. – Przesunęła paszporty w stronę Griszy. – Zajrzyj do środka.

Chłopak niepewnym ruchem wziął pierwszy z brzegu i otworzył. Na jego twarzy pojawiło się jeszcze większe niedowierzenie.

– O, kurwa... – wyrwało mu się. – Przecież tu jest twoje zdjęcie. Ale cała reszta... – Wziął kolejny dokument i popatrzył na zdjęcie. Szeleszcząc nerwowo kartkami, przejrzał wszystkie paszporty. Na koniec energicznie potrząsnął głową. – Trzy są z twoim zdjęciem. A te pozostałe?

– Są mojej mamy i Nastii, mojej siostry – odparła cicho.

– Ty coś z tego rozumiesz? – Grisza odłożył ostatni paszport na stół.

– Tak, rozumiem. – Błysk czerwonej żaróweczki. Tatiana westchnęła głęboko. – Grisza... Ja... Ja bardzo cię przepraszam. – Poczula, że się czerwieni. – Nie chcę kłamać. Nie umiem. A tobie powinnam mówić prawdę. Ale nie mogę! Proszę, nie gniewaj się na mnie.

Powoli skinął głową.

– Nie musisz mówić, jeśli uważasz, że nie możesz. Nie gniewam się na ciebie, tylko... – powiedział cicho, po czym nagle znów podniósł głos. – Tylko że nigdzie nie pójdziesz! Nie będziesz łązić nocą na mrozie. Moskwa jest niebezpieczna, a ty tak naprawdę nie znasz tego miasta. Mogłoby ci się coś stać. Nie pozwolę na to! Poza tym, jeśli przyszedłeś do mnie, to znaczy, że... nie masz dokąd pójść. – Mocno chwycił ją za rękę. Jego dłonie były ciepłe i silne. Tatiana poczuła, że pod wpływem ich dotyku się uspokaja. – Jesteś zmęczona i niewyspana – ciągnął Grisza. – Wyglądasz jak sam diabeł. Przygotuję ci łóżko. – Uśmiechnął się blado. – Prowadzę kawalerskie życie, ale mam jeszcze czystą pościel. Ja prześpię się w kuchni. Choć pewnie nie zmrużę oka. Nigdy w życiu nikt mnie tak nie zaskoczył! Czuję się zupełnie bezradny. Jedno jest pewne: nigdzie nie pójdziesz.

– Dobrze – zgodziła się skwapliwie.

Grisza bez słowa wyszedł z kuchni. Po kilku minutach ponownie stanął w progu, niezdecydowany.

– Gotowe. Nie jest to, co prawda, jedwabna pościel, ale na razie musi wystarczyć...

– Nigdy nie spałam w jedwabnej pościeli.

Tatiana wstała i podeszła do Griszy. Ich spojrzenia się spotkały. W nagłym odruchu przytuliła się do niego. Poczula, że jego ciało się napina.

– Taniu... Przestań... – Delikatnie, ale stanowczo odsunął ją od siebie.

Odchyliła lekko głowę, pokonała opór jego ramion, a potem zniemacka pocałowała go w usta.

– Przestań, powiedziałem! – Teraz był wyraźnie zły. – Jesteś zmęczona i nie...

– Nie musisz spać w kuchni – przerwała, patrząc mu w oczy.

– Będę spał w kuchni. Ja... ja nie jestem dla ciebie, powinnaś to wiedzieć. Jesteś... jesteś oszołomiona po tym wszystkim, co się stało. Gdybym to zrobił, żałowałabyś potem. Ja cię bardzo... – zająknął się; na sekundę uciekł spojrzeniem w bok – ...lubię. W innej sytuacji nawet chwili bym się nie zastanawiał. Jesteś taka piękna. Każdy chłopak

chodzilby dumny jak paw, majac taką... taką małodatę przy boku. – Ostatnie słowa miały złagodzić jego reakcję. Uśmiechnął się niepewnie.

– Nie jestem już małodatą – oświadczyła stanowczo. – Jestem kobietą. Od dziś muszę być dorosła. Siedemnastoletnia dziewczyna, którą znałeś, umarła. Nie ma jej. Teraz Tatiana ma dwadzieścia lat. Jest dorosła, rozumiesz?! – Odepchnęła go z gwałtownością, która zaskoczyła ją samą. Zrobiła dwa kroki w stronę przedpokoju, ale Grisza złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Rozumiem... – W jego głosie nagle zabrzmiała czułość. – Tylko że nie potrafię przestawić się tak łatwo jak ty. Chyba jednak masz w sobie coś z tego Bourne'a. – Potrząsnął głową. – Dla mnie to zupełne wariactwo, Taniu. Nie tylko to, co mi powiedziałaś, ale to, jak się zmieniłaś. W parę godzin!

– Wiem, że się zmieniłam... i wiem, że nie mam nikogo. Dlatego przyszedłam do ciebie. – Zacisnęła mocno pięści. – Nie. To nie tak. Nie dlatego że nikogo nie mam. Po prostu chciałam, żebyś to właśnie ty mi pomógł! – Podniosła głos. – Myślałam, że oszaleję, gdy tu na ciebie czekałam. Zasnęłam i wróciły wszystkie koszmarne obrazy, które dziś widziałam. A potem usłyszałam twój głos! Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam, że... – urwała, zakłopotana swoim wybuchem.

Grisza zrobił krok w jej stronę i objął ją delikatnie.

– Dobrze już, dobrze... – szeptał uspokajająco. – A twój wujek? Ten, do którego dzwoniłaś?

– Nie wiem... – Wtuliła twarz w jego ramię. – Do tej pory się nie odezwał, a minęło ponad sześć godzin. Zawsze oddzwaniał... Zawsze – dodała i przywarła do niego mocniej.

– Nie rób tego. Nie wykorzystam sytuacji – szepnął, odsuwając ją lekko. – Nie mógłbym potem spojrzeć w lustro. Mam swoje zasady.

– To ja wykorzystam ciebie. Muszę stać się w pełni kobietą – powiedziała Tatiana buńczuczny tonem, lecz natychmiast się zawstydzila, bo brzmiało to jak tekst z kretyńskiej telenoweli. Widząc jego nieprzejednane spojrzenie, dodała cicho: – Możesz chociaż posiedzieć przy mnie, dopóki nie zasnę?

Kiwnął głową i bez słowa poprowadził ją do sypialni. Odwrócił się, gdy zakładała pidżamę, którą jej naszykował. Gdy położyła się i przykryła kołdrą, przysiadł ostrożnie na samej krawędzi łóżka i delikatnie pogłaskał jej dłoń. Zamknęła oczy. Chwilę później zasnęła.



Obudził ją przyjemny zapach smażonej jajecznicy. Wciąż w pidżamie, poszła do kuchni.

Grisza stał przy kuchence i widelcem mieszał jajka na patelni. Uśmiechnął się na jej widok, ale w jego oczach dostrzegła smutek.

– Dzień dobry. Wyglądasz dziś lepiej. – Patrzył na nią badawczo.

– Dzień dobry. Która godzina? – spytała, przecierając powieki.

– Dochodzi dziewiąta. Nie budziłem cię, tak smacznie spałaś.

– O, Boże... – jęknęła. – Przecież ja muszę...

– Wiem, wiem – przerwał jej, machając widelcem w powietrzu. – Musisz zjeść śniadanie! Na pewno jesteś głodna. A poza tym znalazłem rozwiązanie. – Nagle znów skupił wzrok na jajecznicy.

– Jakie rozwiązanie?

– Najpierw śniadanie. I bez dyskusji.

Kiwnęła głową i usiadła na krześle. Zerknęła z niepokojem na swój plecak. Spoczywał w tym samym miejscu, co wczoraj. Zawstydziała się na myśl, że Grisza mógł do niego zaglądać, gdy spała. Na stole, obok cukiernicy, ułożone w równiutki stosik, leżały paszporty. Pistolet zniknął. Pewnie Grisza gdzieś go schował, żeby nie leżał na widoku. Albo się bał, że gdy będzie spał, wezmę pistolet, plecak i ucieknę, pomyślała.

Po chwili na stole znalazły się talerze z apetycznie pachnącą jajecznicą, chleb, masło i szklanki z parującą herbata.

– Jedz, proszę. – Grisza usiadł na wprost Tatiany.

Popatrzyła na niego z roztargnieniem.

– Chyba wczoraj zrobiłam z siebie niezłą idiotkę... Prawda? – spytała.

Pokręcił głową, skupiając uwagę na smarowaniu chleba masłem.

– Nie odpowiesz mi?

Odłożył chleb na stół, zamiast na talerz, i w zamyśleniu potarł podbródek.

– Byłaś zupełnie skołowana... – zaczął ostrożnie.

– Zachowałam się jak idiotka czy nie?

Nerwowo zabębnił palcami w blat.

– Nie jak idiotka... Raczej jak napalona małolata. – Uśmiechnął się niepewnie.

– Czyli jak idiotka – skwitowała Tatiana.

Grisza westchnął i teatralnie przewrócił oczami.

– No tak! Zawsze musi być po twojemu? – Pokazał palcem na jej talerz. – Jedz wreszcie. Tak się starałem, a ty...

– Dobrze – odezwała się potulnie i wzięła pierwszy kęs.

Przez długą chwilę jedli w milczeniu. W końcu Tatiana przerwała ciszę:

– Moja mama też robi świetną jajecznicę. Ona... – urwała, bo zupełnie niespodziewanie z jej pamięci zaczęły napływać obrazy: mama leżąca w kuchni, tata w kałuży zakrzepłej krwi, martwa Nastia, wpatrująca się w dal niewidzącymi oczami. Pozornie dobre samopoczucie prysnęło jak mydlana bańka. Poczula, że robi się jej słabo, a żołądek podchodzi jej do gardła.

Gwałtownie odepchnęła się od stołu, słysząc jak przez grubą warstwę waty przerażony głos Griszy. Biegiem, prawie na oślep, dopadła drzwi łazienki i padła na kolana. Wymiotowała dotąd, aż wyrzuciła z siebie wszystko. Przed oczami tańczyły jej czarne plamy, gardło piekło żywym ogniem. W końcu żołądek się uspokoił. Wciąż klęcząc, powoli dochodziła do siebie. Tylko jeszcze serce waliło jak oszalałe.

Nagle poczuła dłonie na ramionach. Grisza delikatnym gestem odgarnął jej włosy i pomógł wstać.

– Chodź, zaprowadzę cię do łóżka. Musisz się położyć – powiedział zdecydowanie.



– Nie, muszę tu posprzątać. Nabałaganiałam... – odparła schrypniętym głosem.

Grisza chciał jeszcze coś powiedzieć, zaprotestować, ale odepchnęła go w stronę drzwi. Westchnął z rezygnacją i zostawił ją samą.

W szafce znalazła płyn do czyszczenia i przez kolejne piętnaście minut, walcząc z osłabieniem i drżeniem rąk, metodycznie sprzątała całą łazienkę. Starła się nie myśleć, skupiając uwagę na szorowaniu. To musiało pomóc do momentu, kiedy wróci ta silniejsza Tatiana, która na chwilę gdzieś się zapodziała.

Wytrzeła podłogę do sucha, umyła ręce i twarz. Na koniec obrzuciła spojrzeniem wnętrze. Było czysto.

Gdy wróciła do kuchni, Grisza, zasępiony, siedział przy stole. Zajęła swoje miejsce. Talerze zostały sprzątnięte. Na blacie stała świeżo zaparzona herbata.

– Wypij. To mięta. Dobrze robi na żołądek.

Ujęła szklankę w dłoń i zaczęła pić małymi łykami.

– Trochę lepiej? – spytał po chwili.

– Tak. – Pokiwała głową.

– Wyglądałaś, jakbyś dostała zawału albo coś takiego. Poważnie! – Przyłożył rękę do serca. – W jednej chwili zrobiłaś się zielona. Nie biała, ale zielona. A twoje oczy! Uff... Znowu mnie wystraszyłaś.

– To śniadanie, kuchnia... – Tatiana zatoczyła ręką wokół. – Zobaczyłam moją mamę, jak... – jęknęła, zakrywając twarz dłońmi. – Te wszystkie okropności... Jak żywe... One nigdy nie dadzą mi spokojnie żyć. – Zaczęła płakać. Szloch konwulsyjnie wstrząsał jej ciałem. Przez łzy zobaczyła, że Grisza wstaje z krzesła. Przyklęknął obok niej i przytulił mocno. Przez chwilę kołysał nią, tak jakby była dzieckiem układanym do snu. Potem zmusił, by wstała, i podtrzymując, zaprowadził do sypialni. Pomógł jej się położyć i nakrył ją kołdrą.

Siedział przy niej bez słowa, dopóki nie zasnęła.



Obudziły ją przyciszone głosy. Podniosła się powoli. Za oknem nadal było jasno. Czowała bolesną suchość w gardle i pulsujący ból głowy. Próbowwała wstać, ale wszystko zawirowało jej przed oczami. Na oślep machnęła ręką, zrzucając nocną lampkę z szafki obok łóżka.

Usłyszała szybkie kroki i po chwili w drzwiach stanął Grisza. Zaraz jednak czyjeś ręce odepchnęły go energicznie i Tatiana zobaczyła Aurorę Nikołajewną.

Trenerka przez długą chwilę wpatrywała się w nią świdrującym wzrokiem, zaciskając gniewnie usta. Potem odwróciła się do Griszy.

– Co tak stoisz jak słup? – zganiała go. – Przynies moją torbę. Biegiem!

Chłopak zniknął, jeszcze zanim wybrzmiało ostatnie słowo. Tatiana w osłupieniu przyglądała się tej scenie. Przez głowę przemknęła jej myśl, że jeszcze się nie obudziła i po prostu śni. Skąd wzięła się tu Caryca?

Po chwili wrócił Grisza – z niewielką czarną skórzaną torbą. Aurora Nikołajewna

niecierpliwie wyrwała mu ją z ręki i przysiadła na łóżku obok Tatiany.

– Pani profesor? – Dziewczyna, oszołomiona, popatrywała to na nią, to na Griszę, który z zakłopotaną miną stał w progu pokoju.

– Więc ja... mówiłem ci wcześniej, że znalazłem rozwiązanie... – zaczął nerwowo, ale Aurora Nikołajewna machnęła ręką w jego stronę.

– Przestań gadać! – skarciła go, po czym skierowała wzrok na Tatianę. – A ty przestań błaznować!

– Ale pani... – zaczęła Tatiana, wystarczyło jednak spojrzenie trenerki, by umilkła.

Aurora Nikołajewna wyjęła z torby niewielką szklaną ampułkę i strzykawkę. Wprawnym ruchem ułamała końcówkę ampułki i wciągnęła strzykawką bezbarwny płyn. Obrzuciła Tatianę przenikliwym spojrzeniem.

– Brałaś jakieś narkotyki? – spytała ostro.

– Nnie... Nigdy niczego takiego nie próbowałam – wydukała Tatiana nie swoim głosem.

– Muszę ci wierzyć – mruknęła Caryca, mrużąc oczy. – Podwiń rękaw!

Tatiana wykonała polecenie. Poczowała bolesne ukłucie. Krzywiąc się, popatrzyła na swoje ramię.

– Po co to? Nie jestem chora – zaprotestowała słabo.

– Nie mędrkuj – zgasiła ją trenerka głosem nieznoszącym sprzeciwu, ale po chwili dodała łagodniej: – Jesteś silna, ale sama sobie z tym wszystkim nie poradzisz. To cię uspokoi i pomoże zasnąć. Musisz wrócić do formy. – W jej oczach pojawiło się coś niespotykanego. W taki sposób patrzyła mama, gdy Tatianie zdarzało się złapać jakąś anginę albo grypę. – Gdy dojdiesz do siebie, porozmawiamy. Grisza się tobą zaopiekuje. – Kobieta odwróciła się w jego stronę. – Słyszałeś, co powiedziałam? – krzyknęła znów swoim zwyczajnym głosem.

– Tak jest, babciu! – Grisza aż się wyprostował.

– Babciu? – Tatiana szerzej otworzyła oczy ze zdziwienia. Spojrzała na Griszę z niedowierzaniem; chciała powiedzieć coś jeszcze, ale poczuła, że drętwieją jej usta. Wszystko zaczęło tracić kontury i rozplýwać się we mgle. Jej głowa stała się ciężka. Chciała unieść rękę, ale była jeszcze cięższa niż głowa. W końcu z westchnieniem opadła na poduszkę.

Aurora Nikołajewna jeszcze przez chwilę siedziała na łóżku, po czym matczynym gestem odgarnęła włosy z twarzy dziewczyny.

– Boże mój... – westchnęła. – Ona posiwała. Biedny dzieciak. – Pokręciła głową, jakby nie dowierzając temu, co widzi.

– Jest silna i zdyscyplinowana – odezwał się Grisza.

Aurora Nikołajewna wstała energicznie.

– Już się napatrzyłeś – rzuciła i wypchnęła chłopaka z pokoju. – Będzie spała z dziesięć, dwanaście godzin. Pójdę teraz załatwić parę spraw. Bardzo ważnych spraw. – Popatrzyła na niego znacząco. – A ty masz jej pilnować. Gdyby się obudziła, może znów dostać ataku i na rzyganiu się nie skończy. Zrozumiał, co mówię?

– Tak jest, babciu. Zrozumiał! – odparł karnie Grisza.

– Może się zdarzyć – Caryca spojrzała na śpiącą Tatianę – że jej organizm nie

zapanuje nad... no, że będziesz ją musiał wyciągnąć z łóżka, wykąpać i zmienić pościel. Masz czystą pościel? – Znowu podniosła głos.

– Tak, babciu!

– Dobrze – westchnęła, jakby nieprzekonana. – Z nią teraz jak z niemowlakiem. Ale co ty, do cholery, wiesz o niemowlakach. – Uśmiechnęła się z politowaniem. – Znalazłbyś sobie wreszcie jakąś porządną dziewczynę, a nie szlajał z jakimiś wycieruchami! Ile lat będziesz obibokiem, co?

– Nie jestem obibokiem – odparował urażony Grisza.

– Akurat! – warknęła Aurora Nikołajewna. – I żebyś mi tu nie myślał o głupotach. – Kościstym palcem wskazała na śpiącą dziewczynę.

– Co też babcia mówi! Jestem dorosłym...

– Dorosłym? Mężczyźni do końca życia pozostają gówniarzami. No i co tak stoisz jak замуrowany?! Paltro mi podaj!

Chłopak westchnął z rezygnacją. Wiedział, że w sporze z babcią nie ma szans. To zupełnie tak, jakby walczyć z nacierającym czołgiem, mając w ręku tylko kij od szczotki.

Minutę później Grisza został sam na sam ze śpiącą w jego łóżku Tatianą. Zostawił otwarte na oścież drzwi sypialni i poszedł do kuchni. Przez długą chwilę chodził nerwowo tam i z powrotem, by w końcu zatrzymać się przed lodówką. Z ciężkim westchnieniem otworzył ją, wyjął napoczętą butelkę wódki i ciężko opadł na krzesło. Ze stojącej na stole szklanki wylał resztkę herbaty do zlewu i napełnił ją do połowy wódką. Wypił jednym haustem i nalał drugą kolejkę. Po chwili poczuł, że jego ciało się rozluźnia.

Gdy pierwszy raz zobaczył Tatianę, miała szesnaście lat. Wtedy jakoś nie zwrócił na nią większej uwagi. Ot, kolejna nowobogacka małolata, jakich wiele. Zresztą wtedy miał dziewczynę i inne nie bardzo go interesowały. Był zdeklarowanym monogamistą – nie to, co jego koledzy, którzy bez zahamowań umawiali się z kilkoma dziewczynami jednocześnie. Zdawał sobie sprawę, że jest atrakcyjnym facetem i wiele dziewczyn strzela w jego stronę oczami, ale jego to nie kręciło. Dopiero mniej więcej w połowie tego roku zwrócił na nią uwagę. Chyba na dwa miesiące przed wakacjami. Z niewiadomego powodu zaczęła siadać z przodu busa i nie zważając na rozszczebiotane koleżanki, próbowała z nim rozmawiać. Początkowo podchodził do tego z rezerwą, uważając, że dziewczyna próbuje zaimponować rówieśniczkom bajerowaniem starszego od siebie faceta, szybko jednak zrozumiał, że Tatiana zachowuje się inaczej niż jej chichotliwe przyjaciółki. Umiała ładnie mówić i zauważył, że lubi z nim gawędzić. Była dobrą obserwatorką i potrafiła całkiem trafnie rozprawiać o poważnych sprawach. To mu się spodobało. Zaczął traktować ją trochę bardziej serio. No i nie mógł zaprzeczyć, że mu się podobała. Miała klasyczną, słowiańską urodę – wysokie kości policzkowe, długie nogi. I te oczy! Ogromne, ciemnoszare, ocienione wachlarzem długich rzęs. Gdy gawędzili, momentami patrzyła na niego jak zakochana, dorosła kobieta. Momentami... Nagle musiał sam przed sobą przyznać, że Tatiana coraz częściej zaprzęta jego myśli. Szybko zrozumiał, że po prostu się zakochał. Do cholery! Zakochał się w siedemnastolatce! I to na zabój! Tego dnia, gdy to pojął, po prostu się upił. Tak jak teraz, siedząc samotnie w kuchni swojego małego mieszkanka w moskiewskim blokowisku, opróżnił prawie całą butelkę wódki. Pił z wściekłości i z rozpacz, że będzie musiał zrobić wszystko, by się odkochać. Pił dotąd,

aż spadł pod stół.

Teraz pił, bo miał świadomość, że gdy Tatiana wyjdzie z jego mieszkania, nigdy więcej jej nie zobaczy. Nigdy więcej! W bezsilnym gniewie z całej siły uderzył pięścią w blat. Przez długą chwilę siedział, mocno zaciskając powieki. W końcu wstał z krzesła, zdecydowanym ruchem zabierając butelkę. Nie wolno mu pić. Nie wolno mu się upić. Tatiana w każdej chwili może potrzebować jego pomocy.

Wstawił butelkę z powrotem do lodówki.



Obudziła się wypoczęta i dziwnie lekka. Wyskoczyła z łóżka, czując w sobie niespotykaną energię. Z wnętrza mieszkania dobiegały przyciszone głosy. Przez chwilę nasłuchiwała. To jednak nie był sen, pomyślała. Wyteżyła słuch, ale nic nie udało się jej zrozumieć. Nieporadnym gestem przyglądała potargane włosy i wyszła z pokoju. Gdy stanęła w drzwiach kuchni, Grisza poderwał się z krzesła, a Aurora Nikołajewna obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

– Dzień dobry. – Tatiana przywitała się, czując lekkie zakłopotanie.

– Jak się czujesz? – spytała trenerka bez zbędnych wstępów.

– Chyba dobrze...

Grisza doskoczył do Tatiany i zaprowadził ją do stołu.

– Siadaj! Zrobię ci coś do jedzenia. Spałaś dziesięć godzin. – Patrzył na nią z niekłamanym podziwem.

Tatiana usiadła ostrożnie, tak jakby krzesło było ze szkła.

– Dziesięć godzin? – spytała, zaskoczona. – Nic mi się nie śniło...

– To dobrze – skwitowała trenerka. – Sny są ci teraz najmniej potrzebne. Szczególnie te złe. – Pochyliła się nad stołem. – Nie kręci ci się w głowie? Nie masz mdłości?

– Nie. Czuję się jakoś... – Tatiana nie potrafiła znaleźć odpowiedniego określenia dla swojego stanu. – Chyba jak przed zawodami... Taka naładowana.

Aurora Nikołajewna, wyraźnie usatysfakcjonowana jej odpowiedzią, energicznie kiwnęła głową.

– To ten zastrzyk? – spytała Tatiana.

– Tak. Bardzo stary wynalazek. Kadra stosowała go jako doping od niepamiętnych czasów. Ciągłe nie do wykrycia. Nawet w dzisiejszych czasach. – Caryca uśmiechnęła się nieoczekiwanie. – W większych dawkach uspokaja. Usypia. I aktywuje naturalne siły organizmu, przyspieszając regenerację. – Nagle spoważniała. – Niedługo przestanie działać. Resztę sił musisz odzyskać sama. Rozumie? – Wbiła w Tatianę badawczy wzrok. Aurora Nikołajewna w swej niezmiennej formie.

– Tak, rozumie! – odparła dziewczyna.

– To świetnie. Zrobimy tak. – Trenerka odwróciła się do Griszy, który krzątał się przy kuchni. – Zróbże, u licha, to śniadanie. Guzdrzesz się niemiłosiernie!

– Niech mnie babcia tak nie goni – zaprotestował. – Już kończę. – Spojrzał

zafrasowany na Tatianę. – Tylko że to znów będzie jajecznica. Nic innego nie potrafię w kuchni. – Rozłożył szeroko ręce, uśmiechając się rozbrajająco.

– Nie szkodzi. – Tatiana pokręciła głową. – Jestem strasznie głodna. – Popatrzyła pytająco na trenerkę.

– Tak ma być. Wyrzuciłaś z siebie wszystkie trucizny nagromadzone wskutek stresu. Oczyszczyłaś się. Organizm człowieka to wspaniały mechanizm. Jak mu nie przeszkadzać, to sam się naprawi. Pamiętaj o tym.

– Będę pamiętać.

Grisza rozłożył na stole talerze z jajecznicą, zadowolony ze swojego dzieła.

– Taka jak w wojsku. Na boczku i kielbasie – powiedział, rozstawiając szklanki z gorącą herbatą.

Tatiana najpierw ostrożnie spróbowała, po czym dosłownie wymiotła wszystko z talerza. Trenerka jadła powoli, trzymając widelec w arystokratyczny sposób.

– Dziękuję. – Tatiana po chwili odsunęła pusty talerz i uśmiechnęła się do Grisy, który wyraźnie czekał na pochwałę.

– No dosyć tego gruchania, gołąbeczki. Grisza, pójdziesz teraz do sklepu i kupisz farbę do włosów. – Caryca wskazała palcem na włosy Tatiany. – Tylko patrz, jaki kolor jest na opakowaniu.

– Dobrze, babciu.

– Znikaj i nie pojawiaj mi się wcześniej niż za godzinę. – Przeniosła wzrok na Tatianę. – My tu mamy ważne sprawy do omówienia.

– Może w czymś pomogę? – zaoferował skwapliwie chłopak.

– Pomożesz, gdy już wreszcie pójdziesz – warknęła poirytowana kobieta.

Grisza z rezygnacją machnął ręką i poszedł do przedpokoju. Chwilę jeszcze nerwowo mocował się z zamkiem zimowej kurtki, po czym wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

– Pani bardzo na niego krzyczy – zauważyła Tatiana z nieśmiałą przyganą.

Aurora Nikołajewna uniosła brwi i popatrzyła na nią uważnie.

– To dobry chłopak, ale musi mieć nad sobą bat. – Spojrzała przelotnie na drzwi. – Muszę go krótko trzymać. Jeśli nie, będzie jak jego ojciec albo ten tępy bandzior, jego starszy brat – rzuciła ze złością. Potem lekko się przygarbiła i z westchnięciem popatrzyła Tatianie w oczy. – Lubisz go, prawda?

Dziewczyna skinęła głową.

– Naprawdę jest pani babcią Grisy?

– Nie do końca, ale teraz to nieważne. – Caryca wyprostowała się na krześle. – Muszę ci coś powiedzieć. Wiele rzeczy. Jesteś gotowa?

– Nie wiem. Tak... – odparła Tatiana z wahaniem.

– Na początek najgorsze... Twój wujek... Avram. Wiem, że tak naprawdę nim nie jest, że to przyjaciel twojego ojca... On zniknął. Prawdopodobnie też nie żyje.

– O, Boże! Ja wczoraj... Wczoraj, gdy się błąkałam po ulicach, a wujek nie oddzwaniał, to... – Tatiana ukryła twarz w dłoniach.

Nagle na nadgarstkach poczuła silny uścisk. Trenerka odciągnęła jej ręce od oczu.

– Powiedziałam: prawdopodobnie! Skup się i przestań histeryzować! – powiedziała

gniewnym tonem. – Nie pora na to. Pomogę ci, ale musisz mnie teraz słuchać bardzo uważnie. I nie zadawać głupich pytań. Zrozumiała?! – Tatiana wolno pokiwała głową. – I patrz na mnie, gdy do ciebie mówię. W stół będziesz się wgapiać później! – Dziewczyna posłusznie podniosła wzrok na trenerkę. – Jestem taka, jaka jestem. Możesz mnie nie lubić albo złościć się, że pokrzykuję na ciebie i Griszę. Ale chcę twojego dobra, dzieciaku.

– Rozumiem. Tylko skąd pani wie o...

– Wiem bardzo dużo albo jeszcze więcej. To długa historia i nudna dla takiej smarkuli jak ty. – Widząc urażoną minę podopiecznej, kobieta dodała pojednawczo: – Wiem, że jesteś mądra ponad wiek i dobrze wychowana. Twoi rodzice zadbali o to, byś nie wyrosła na dyskotekowego kurwiszona, grzebiącego przy byle okazji chłopakom w rozporkach. – Tatiana aż podskoczyła; nigdy dotąd nie słyszała od żadnej nauczycielki takich słów. – I dobrze – kontynuowała trenerka – bo teraz musisz się wykazać sprytem i być twarda jak niejeden facet. Za dwie godziny ktoś zaufany odwiezie cię w pewne miejsce. Tam będziesz bezpieczna. A jutro odlecis z drużyną łyżwiarek do Sztokholmu. Oficjalnie na zawody. – Wpatrzyła się w oczy dziewczyny. – Musisz zniknąć. To jedyne sensowne wyjście z tego całego zamieszania. Możesz się nie zgodzić. Twoja decyzja. Ale musisz odpowiedzieć teraz – zakończyła z naciskiem.

– Zgadzam się – odparła Tatiana po dłuższej chwili.

– Dobrze. – Trenerka kiwnęła głową. – Oglądałam twoje paszporty. Są prawdziwe. To znaczy dokumenty jako takie. To nie fałszywki. Są jedynie wystawione na fikcyjne osoby, które ty, twoja mama i siostra firmujecie swoimi zdjęciami. Przy zwyczajnej kontroli celnej sprawa przejdzie jak po maśle. – Caryca spoważniała jeszcze bardziej. – Wiem, gdzie pracował twój ojciec. Z jakiegoś powodu przewidział, że może wydarzyć się to, co się wydarzyło. Nie zabezpieczył wszystkiego do końca, ale udało mu się uratować chociaż ciebie. Uznałaś, choć nie wiem, jak wpadłaś na ten pomysł, że ani policja, ani żadne służby nie będą w stanie ci pomóc. – Trenerka uśmiechnęła się lekko, jakby do siebie. – I miałaś rację. Może podpowiedziała ci to kobieca intuicja albo jakieś elementy z zasłyszanych w domu rozmów wskoczyły w twojej głowie na właściwe miejsca. To dobrze! Czy dostałaś jakieś ostrzeżenie?

– Ostrzeżenie? Nie rozumiem...

– Wiadomość, telefon, SMS – cokolwiek, zanim dotarłaś do domu?

– Tak. SMS! – Caryca coraz bardziej ją zadziwiała. – Na początku myślałam, że to żart albo jakiś spam. Na szczęście nie skasowałam. Dopiero po tym... – Tatiana zawahała się na moment – ...jak zobaczyłam to wszystko w domu... Zrozumiałam, że to instrukcja.

– Postąpiłaś zgodnie z nią?

– Tak...

– To bardzo dobrze. – Aurora Nikołajewna kiwnęła głową, jakby odpowiedzi Tatiany układały się zgodnie z jej domysłami. – Niech zgadnę – masz to, czego szukali mordercy?

Tym razem dziewczyna wahała się nieco dłużej. Czerwona żaróweczka... Właściwie to nie wiedziała, na ile może zaufać trenerce.

– Tak – odparła w końcu, ledwo słyszalnie.

Aurora Nikołajewna zrobiła gest, jakby chciała klasnąć w dłonie, ale w ostatniej

chwili się powstrzymała. Westchnęła głęboko i znów wbiła wzrok w Tatianę.

– To znaczy, że przejęłaś zlecenie. Ale teraz...

– Przejęłam zlecenie? – Tatiana uniosła brwi, ale Caryca zbyła jej pytanie machnięciem ręki.

– Nie rozpraszaaj się! – zganiała Tatianę. – O tym wiemy my i pewnie też zabójcy. Niestety, to, co masz, nie jest żadnym atutem. Nie łudź się. Ważne, że nikomu więcej nie możesz o tym mówić. Absolutnie nikomu! Nikt nie może wiedzieć, że to masz. Jest nikła nadzieja, że nie domyślają się tego, co teraz wiemy obie. Bardzo nikła nadzieja.

– Że przejęłam zlecenie? – Tatiana posłużyła się zwrotem trenerki, choć w jej ustach brzmiał jakoś obco.

– Tak. Oni prawdopodobnie nie odpuszczą. A jeśli dobiorą się do ciebie, to po prostu cię zabiją, nawet gdy zaproponujesz im układ „życie za zlecenie”. Jeśli będziesz się stawiać, też cię zabiją, ale najpierw będzie bardzo bolało. Pamiętaj, co zrobili twojej siostrze.

– Tego na pewno nie zapomnę!

– Dobrze. Teraz następne sprawy. Grisza przekazał mi wszystko, co opowiedziałaś. Z tego, co usłyszałam, mogę wywnioskować, że twój ojciec został porwany we własnym samochodzie. Przywieźli go do domu i tam natknęli się na resztę rodziny lub, co bardziej prawdopodobne, wybrali taki moment, żeby wszyscy byli w domu.

– Dlaczego tak? – Tatiana nie wszystko rozumiała. – Przecież chcieli coś tylko od taty.

Aurora Nikołajewna milczała przez nieznośnie długą chwilę. W końcu podjęła ostrożnie, bacznie obserwując dziewczynę:

– Są ludzie bardzo twardzi. Ludzie, których żadna siła do niczego nie zmusi. Ale i oni się ugną, gdy ktoś zagrozi ich rodzinie, żonie, dzieciom.

– O, Boże... – Tatiana nagle zrozumiała, na co naprowadza ją trenerka. – Zrobili to specjalnie! Oni... torturowali Nastię... – Przez chwilę czuła, że jej żołądek znów się kurczy.

– Wiem, że to boli, ale nie możesz teraz tego rozpamiętywać. To absolutnie ci nie pomoże.

– Ale...

– Przestań się mazgać! – wrzasnęła trenerka. – Twój tata nie oddał im tego, co chcieli, mimo że torturowali twoją siostrę. Pewnie nigdy nie poznamy szczegółów. Są dwa prawdopodobne wytłumaczenia: albo napastnikom sprawy wymknęły się spod kontroli, albo twój tata wiedział, że nikt obecny w domu nie wyjdzie z tego żywy. Musiał podjąć bardzo trudną decyzję. Poświęcić siebie, twoją mamę i siostrę, żeby uratować ci życie! – Po chwili spytała już łagodniejszym tonem: – Czy w piątki przychodziłaś do domu zaraz po szkole?

– Nie... – wykrztusiła Tatiana przez ściśnięte gardło. – W piątki zawsze wracałam dość późno. Chodziłam się zabawić z przyjaciółmi. Szliśmy do kina albo na pizzę. Różnie... Rodzice się o to nie gniewali. Kiedyś mama trochę narzekała, bo chciała, żebyśmy zawsze jedli kolację całą rodziną. A teraz wypadł nam dłuższy trening... – Z trudem hamowała cisnące się do oczu łzy.

– Właśnie. – Trenerka odchyliła się na oparcie. – Więc chyba zaszła druga ewentualność. – Zawahała się, obrzucając uczennicę bystrym spojrzeniem. – Twój ojciec był pewny, że nie przyjdiesz po szkole do domu. Postawił wszystko na jedną kartę. Gdyby nie było dłuższego treningu lub gdybyś nagle zmieniła piątkowy zwyczaj, pojawiając się w domu wcześniej niż zwykle, teraz też byłabyś martwa. W sumie zabójcy nie musieli brać cię pod uwagę. Mieli twoją mamę i siostrę, by użyć ją do szantażu. Ale to nic im nie dało. Przypadki żądzą ludźmi – dodała Aurora Nikołajewna. – Cała akcja była pewnie przygotowana profesjonalnie, ale czasem może pójść coś nie tak; ktoś czegoś nie przewidzi lub nie weźmie pod uwagę. Tutaj ten ktoś najprawdopodobniej nie do końca rozpoznał sprawę. – Zamyśliła się na moment, po czym sięgnęła do torebki przewieszanej przez oparcie krzesła. Wyciągnęła telefon i wybrała numer. Przez chwilę wsłuchiwała się w głośno rozbrzmiewający sygnał. Po kilku sekundach odezwał się stłumiony męski głos:

– Tak, słucham?

– Mała Androniewska. Numer znasz. Bądź za dwie godziny – powiedziała Caryca i wyłączyła telefon.

Zupełnie, jakby wzywała taksówkę, pomyślała Tatiana.

– Teraz następna rzecz – kontynuowała kobieta, jakby nigdy nic. – Dam ci pieniądze na start. Nie będzie tego dużo, więc nie przechulaj ich na bzdury. Na lotnisku w Sztokholmie ktoś cię odbierze.

– Czy to będzie jakiś... szpieg? – Tatiana nerwowo przełknęła ślinę.

Aurora Nikołajewna zmierzyła ją zde gustowanym spojrzeniem.

– Mówiłam ci, żebyś nie zadawała durnych pytań?

– Tak. – Dziewczyna szybko pokiwała głową. – Przepraszam.

– Ten ktoś ci pomoże. Musisz tylko zapamiętać dwa wyrazy: „czerwony parasol”.

Powtórz!

– Czerwony parasol.

– Dobrze. Po odprawie na lotnisku w Sztokholmie odłączysz się od grupy, odszukasz stanowisko informacyjne KLM-u i będziesz tam cierpliwie czekała. Gdybyś się zgubiła, spytaj policjanta lub kogoś ze służby ochrony lotniska. Pokażą ci, jak tam dojść.

– Byłam przecież trzy razy w Sztokholmie. Stanowiska informacyjne są po prawej stronie od głównego holu. Mam dobrą pamięć – pochwaliła się z dumą Tatiana.

– To bardzo dobrze. Człowiek, który cię odbierze z lotniska, powie dwa słowa... – Aurora Nikołajewna spojrzała na nią wyczekująco.

– „Czerwony parasol” – szybko wyrecytowała Tatiana, mocno akcentując głoski.

– Właśnie. Gdyby ktokolwiek inny do ciebie podszedł, mężczyzna, kobieta lub nawet dziecko, i nie usłyszałaś tych dwóch słów, na nic się nie oglądasz, nad niczym się nie zastanawiasz, tylko natychmiast zmykasz w stronę jakiegokolwiek osoby w mundurze. Wtedy już będziesz musiała improwizować. Możesz udać, że źle się czujesz. Twoja w tym głowa; coś wymyślisz. I pamiętaj, żebyś zawsze była wśród ludzi. To utrudni działania przeciwko tobie. Przynajmniej na chwilę.

– Ale jak ta osoba pozna, że to ja? Że to do mnie ma powiedzieć te słowa? Przecież w takim miejscu jest mnóstwo ludzi i...



Aurora Nikołajewna z uznaniem pokiwała głową.

– Prawidłowo dedukujesz. Ten ktoś ma już twoje zdjęcie.

– Aha. Chciałam jeszcze tylko powiedzieć... Nie potrzebuję od pani pieniędzy.

Mam swoje.

– Na pewno ci wystarczy? – spytała trenerka z powątpiewaniem.

– Na pewno. Mam pół plecaka banknotów. Tylko co ja mam z nimi zrobić? Chyba nie można takiej ilości pieniędzy przewozić przez granicę w plecaku?

– Nie można. – Trenerka uśmiechnęła się prawie niedostrzegalnie. – Ale pieniędzmi się nie przejmuj. Ważniejsze jest to, co zabrałaś z domu. Wiesz, o co mi chodzi? Czy to jest metalowe?

– Nie...

– Chcę to zobaczyć – zażądała trenerka. Widząc, że Tatiana się waha, zaraz dodała: – Dobrze, że wykazujesz czujność, ale mnie nie musisz się obawiać.

– Nie obawiam się.

Tatiana, skonfundowana, sięgnęła do plecaka i spod sterty ubrań wyciągnęła walizeczkę. Ostrożnym ruchem położyła ją na stole i otworzyła wieczko.

Trenerka chwilę przyglądała się ampułkom połyskującym w świetle lampy. Na jej twarzy znów pojawił się lekki uśmiech.

– No tak... dobrze... – powiedziała jakby do siebie. Wstała i podeszła do lodówki. – Miejmy nadzieję, że mój wnuk ma tu coś więcej niż wódkę – mruknęła pod nosem.

Wyjęła z lodówki niedużą niebieską butelkę wody mineralnej i ponownie usiadła za stołem. Odkręciła plastikową nakrętkę i zręcznie wyłuskała z piankowej wyściółki jedną z ampułek. Przez kilka sekund uważnie ją oglądała, obracając w palcach, a potem wrzuciła do butelki. Ampułka stała się praktycznie niewidoczna.

– No tak. – Kiwnęła z zadowoleniem głową. – To już przestało być problemem. – Kilka razy obróciła butelkę w dłoni. – Włóżysz to do bagażu na sam wierzch.

Tatiana nie mogła wyjść z podziwu.

– Jak pani na to wpadła? – spytała, wpatrując się w butelkę.

– Trzeba myśleć. – Trenerka, nie siląc się na dalsze tłumaczenia, obrzuciła ją uważnym spojrzeniem. – Teraz pieniądze. – Zerknęła na plecak Tatiany. – Zostawisz je tutaj. W Sztokholmie ktoś przekaże ci taką samą kwotę. Wiesz, ile tego jest?

– Nie. – Tatiana też spojrzała na plecak. – Bardzo dużo... Nie liczyłam. Są w euro. Caryca kiwnęła głową.

– Będzie tak jak powiedziałam. Transferem pieniędzy zajmę się osobiście. – Znowu wpatrzyła się z powagą w oczy Tatiany. – Służby na lotniskach raczej nie czepiają się ekip sportowych, nawet teraz, gdy lotniska są pod restrykcyjną kontrolą antyterrorystyczną. Ale ryzyko trzeba zminimalizować. A przy okazji... Twojego pistoletu już się pozbyłam. Z oczywistych względów nie możesz zabrać go ze sobą. Zresztą to i tak bardzo kiepska broń.

– Strzelałam już z takiej. Dobrze mi leży w dłoni.

– Być może. Ale walter jest zawodny. Po prostu się zacina. – Tatiana wzruszyła ramionami. – Widzę, że broń trochę cię fascynuje? – Trenerka popatrzyła sceptycznie. –

W porządku. Ale musisz wiedzieć, że posiadanie takiej zabaweczki, w połączeniu z twoimi wątpliwymi umiejętnościami nabytymi po kilku strzelaniach do tarczy, na nic się zda. W sytuacji krytycznej prędzej sama sobie zrobisz krzywdę, niż unieszkodlisz napastnika. Poza tym pistolet jest hałaśliwy i dyskretne użycie go jest praktycznie niemożliwe.

– Są przecież tłumiki – odparła Tatiana.

– Jasne, że są. Ale dodają gabarytów i wcale nie wytlumiają do końca odgłosu strzału. Poza tym przy większych odległościach osłabiają celność. Wiem, że bardzo cię kusi wizja posiadania za paskiem czegoś takiego. Byłabyś jak filmowy rewolwerowiec. – Caryca uśmiechnęła się krzywo. – Pif-paf i delikwent trafia do kostnicy. Ale pamiętaj: nawet gdybyś umiała biegle posługiwać się bronią, musisz jeszcze wiedzieć, gdzie mierzyć, by załatwić napastnika pierwszym strzałem.

– Trzeba strzelać w głowę albo w serce.

Aurora Nikołajewna przewróciła oczami.

– Możemy już zostawić ten temat? Są ważniejsze rzeczy. Posłuchaj mnie uważnie, dziewczyno. Pistolet może być tylko wspomaganie twojej pewności siebie, nic ponadto. Musisz mieć spryt i umiejętność podejmowania decyzji – tutaj. – Popukała się w głowę, po czym znów sięgnęła do swojej torebki. Wyjęła z niej pomadkę do ust i położyła przed Tatianą.

Dziewczyna uniosła brwi.

– Mam się bronić pomadką?

– Właśnie tak. Pomadką – skwitowała trenerka, zupełnie niezrażona ironią, którą wyczuła w pytaniu. Podniosła elegancki, pozłacany walec na wysokość oczu podopiecznej i wycelowała w nią jeden koniec. – Co widzisz?

– Nadal pomadkę. – Tatiana mocniej skupiła wzrok na przedmiocie. – Na czubku jest jakiś niewielki otwór...

– Pod moim palcem znajduje się maleńki przycisk. Widzisz? Jeśli naciśniesz go lekko, z otworka wyleci... niespodzianka. – Trenerka uśmiechnęła się tajemniczo.

– Gaz pieprzowy? – spytała Tatiana z lekkim rozczarowaniem. Kiedyś tata kupił jej taki gaz. Wujek Avram, gdy mu go pokazała, tylko szeroko się uśmiechnął, mówiąc, że to świetna rzecz na wypadek ostrego kataru. Doskonale inhaluje zatoki, ale do niczego więcej się nie nadaje.

– Nie pieprzowy i nie gaz. To żel. Można go użyć nawet w ciasnej windzie, bez większej obawy, że tobie samej się dostanie. To substancja neurotoksyczna. Niezależnie od postury napastnika preparat wyłącza z życia na co najmniej godzinę. Działa na ośrodki ruchu, wywołując paraliż mięśni. Generalnie skutkuje natychmiastową i całkowitą utratą świadomości. Musisz uważać, żeby nie dotykać powierzchni skażonej, bo preparat wnika też poprzez skórę, co prawda tysiąc razy słabiej, ale może wywołać niemiłe sensacje. Celujesz tylko w miejsca, gdzie jest błona śluzowa: oczy, usta, nos, wewnątrz uszu. – Caryca odłożyła pomadkę na stół. – Skuteczny zasięg to maksimum dwa metry. Wtedy strumień jest celny z dokładnością do kilku centymetrów. Żel jest dość ciężki, więc można go używać nawet wtedy, gdy wieje wiatr lub pada deszcz. Urządzenie ma automatyczny dozownik; niezależnie od tego, ile czasu trzymasz palec na spuście, zawsze zostanie

wystrzelona tylko jedna porcja. Ile naciśnieć, tyle porcji. Tutaj masz zapas na pięć strzałów. Urządzenie jest zabezpieczone przed przypadkowym użyciem. Aby je odbezpieczyć, musisz tylko ścisnąć końcówki pomadki. – Trenerka zrobiła to i coś cicho kliknęło, tak jak przy włączeniu długopisu. – Teraz jest odbezpieczona. – Podała pomadkę Tatianie i poleciła: – Zabezpiecz.

Dziewczyna ostrożnie ujęła przedmiot między kciuk a palec wskazujący i lekko zacisnęła. Coś miękko przeskoczyło z kolejnym cichym kliknięciem.

– Dobrze. Teraz należy do ciebie. Miejmy nadzieję, że nie będziesz musiała tego użyć.

Tatiana powoli kiwnęła głową. Mnóstwo pytań cisnęło się jej do głowy, jednak domyślała się, że nie otrzyma na nie odpowiedzi. Choćby na to podstawowe: Kim właściwie jest Aurora Nikołajewna? Bo na pewno nie tylko trenerką.

– Proszę pani... Mam tylko jedno pytanie... – Nie zdołała się powstrzymać.

– Tak?

– Kim pani jest?

Aurora Nikołajewna uciekła spojrzeniem w przestrzeń nad głową Tatiany. Długą chwilę milczała. W końcu spojrzała jej prosto w oczy.

– Nie musisz tego wiedzieć. A jeśli nie musisz, to nie będziesz – powiedziała ostro. Po chwili jednak jej głos złagodniał. – Wiem, że dzisiejsza rozmowa ze mną, cała ta nienormalna sytuacja, w której się znalazłaś, spowodowała, że w głowie gotuje ci się od pytań. To zrozumiałe. Jesteś oszołomiona i dezorientowana. Należy się tylko cieszyć, że nie jesteś nastoletnią siuszką z tipsami zamiast mózgu. Bo wtedy lepiej byłoby cię zastrzelić na miejscu, zamiast cokolwiek tłumaczyć. Teraz jednak musisz te pytania odłożyć na bok. Może przyjdzie taki czas, że będziemy mogły sobie o tym pogawędzić. – Uśmiechnęła się przelotnie. – Na przykład przy jajecznicy. Tak, mam nadzieję dożyć tej chwili. – Westchnęła ciężko. – Pamiętaj, musisz zapomnieć o tym, co się stało. Wiem, że to bardzo trudne dla tak młodej osoby, której nie przytrafiło się jeszcze w życiu nic złego poza utratą punktów na zawodach. Fakt, że w tej chwili znosisz to dzielnie, jest wyłącznie zasługą leku, który ci dałam. Dostaniesz ode mnie jeszcze kilka porcji. Będziesz mogła go zażyć, gdy wspomnienia naprawdę ci dopieją. Ten środek nie uzależnia.

– Nie umiem robić zastrzyków... – wtrąciła Tatiana.

– To proste. Słyszałam, że dajesz sobie radę z bólem?

– Tak...

– Więc zrobienie zastrzyku to pestka. Pamiętaj, tylko w lewe ramię. – Caryca spojrzała na zegarek. – A teraz musimy spakować twoje rzeczy.

Na pierwszy ogień poszła walizeczka. Wspólnie przełożyły resztę ampułek do butelki, która powędrowała do plecaka. Pendrive został zagrzebany na dnie kosmetyczki. Trenerka wzięła z kupki paszportów ten rosyjski, wystawiony na Swietłanę Winogradow. Niemiecki i szwedzki wcisnęła na samo dno plecaka. Paczki banknotów zostały ułożone na stole, obok spoczęły dwa magazynki do pistoletu.

Gdy skończyły pakowanie, Aurora Nikołajewna odetchnęła z ulgą. Przez długą chwilę, wpatrzona w plecak, bębniła palcami w stół. Nagle energicznie pokręciła głową, krzywiąc się z niesmakiem.

– Cholera... W tak krótkim czasie nie jestem w stanie przekazać ci wielu rzeczy. – Wbiła w Tatianę badawcze spojrzenie. – Zapamiętaj: po wyjeździe żadnych kontaktów z koleżankami, chłopakami i tak dalej. Z Griszą też nie. Ani ze mną. Ja i tak będę wiedziała, co się dzieje. To, co zabrałaś z domu, dobrze ukryj. Możesz w skrytkach bankowych. Musisz wystrzegać się przypadkowych kontaktów i znajomości. Musisz po prostu być mądra. – Trenerka wstała od stołu i podeszła do okna. – Mnie uczono wiele lat... – dodała cicho, w zamyśleniu, po czym odwróciła się gwałtownie. – Masz jakieś pytania? No? Nie będę krzyczeć.

Tatiana westchnęła ciężko.

– Będę musiała się ukrywać, prawda? Może nawet całe życie. I nigdy się nie dowiem, kto zabił moją rodzinę?

– Może tak być. – Caryca wróciła na swoje miejsce za stołem. – Teraz najważniejsze to przeczekać i mylić tropy. Nie myśl o zemście. Nie jest dobrym rozwiązaniem, choć emocjonalnie bardzo kuszącym. W tej chwili jesteś pod wpływem farmakologii i cały ból po stracie najbliższych został zepchnięty do podświadomości, ale pamiętaj, że on wróci i będzie starał się tobą zawładnąć. Nie możesz na to pozwolić. Jeśli się temu poddasz, przegrasz.

– A gdybym spróbowała oddać te rzeczy? Nie mordercom, ale...

– Nie. Bądź cierpliwa. Wiem, że to trudne, ale nie wolno się śpieszyć. – Kobieta znów wbiła uważne spojrzenie w Tatianę. – Czy ty rozumiesz całą tę sytuację?

– Grisza powiedział, że zachowuję się jak Jason Bourne.

– Kto? – Caryca zmarszczyła brwi. – Ach! Znowu te głupawe filmy o szpiegach. Życie nie układa się tak jak w filmach. Nigdy! Pamiętaj o tym. Dobrze, powiedziałam ci w skrócie wszystko to, co powinnaś wiedzieć. Reszta należy do ciebie. A teraz daj mi swój telefon.

Tatiana rozejrzała się w poszukiwaniu swoich spodni. Przypomniała sobie, że suszą się w łazience. Poszła tam i po chwili wróciła z telefonem. Oddała go trenerce.

– Jeszcze dziś wsiądzie do ekspresu relacji Moskwa – Berlin – oznajmiła Caryca, wrzucając komórkę do swojej torebki. Tatiana uniosła brwi. Widząc jej minę, trenerka westchnęła z rezygnacją. – No i widzisz, jak mało wiesz. Każdy sprzęt wysyłający fale radiowe można namierzyć. Komórkę z dokładnością do kilku metrów. Więc?

– Więc jeśli ktoś podejmie takie namierzanie, to uzna, że pojechałam do Berlina?

– Zuch dziewczyna. Czyli jednak coś rozumiesz. Oby tak dalej, a będą z ciebie ludzie. Twoja głupota może na krótko wywieść ich w pole.

– Moja głupota?!

– Prześladowcy, mam taką nadzieję, przyjmą za pewnik, że mają do czynienia ze zwykłą, przygłupią nastolatką. Kimś przewidywalnym. Nie będą więc za bardzo się wysilać. Dlatego twoja „głupota” może być jakimś atutem. W konflikcie z zawodowcem nigdy nie braliby pod uwagę sygnału z telefonu.

– Pani jest bardzo mądra, Auroro Nikołajewna.

– Gdy będziesz miała tyle lat, co ja, może też będziesz taka mądra. – Trenerka z powątpiewaniem pokręciła głową. – Chociaż czasem mam wrażenie, że lepiej być głupim. Wielu doświadczeń, które uczyniło mnie mądrą, wolałabym unikać.

– Niech pani się nie gniewa, ale muszę spytać o coś jeszcze.

– Tak?

– Dlaczego pani mi pomaga? I dlaczego w taki sposób?

Aurora Nikołajewna, wpatrując się uważnie w podopieczną, zastanawiała się długą chwilę.

– Dobrze... – odezwała się w końcu. – Na pierwsze pytanie odpowiem ci z nadzieją, że to nie przewróci ci w główce. Uważam, że mimo młodego wieku masz swoją wartość. Obserwowałam cię na ćwiczeniach i zawodach. Lubisz się uczyć, jesteś zdyscyplinowana. Co do drugiego pytania, powiem tak: wiele widziałam i umiem łączyć fakty. Według mojego doświadczenia, daruję ci szczegóły, na obecną chwilę takie rozwiązanie wydaje się najtrafniejsze. Czy mam rację, czas pokaże. Mam nadzieję, że tak. Straciłaś rodzinę, stracisz przyjaciół. Może na zawsze, a może tylko na jakiś czas. Takie są fakty. Ale tam, gdzie jedziesz, też są szkoły. Znasz angielski, bo uczyłaś się od dziecka. Będiesz chciała kontynuować przerwana naukę? To się da załatwić. Potrzeba dwóch, trzech tygodni, może trochę więcej, by wszystko ułożyć. Będiesz chciała wrócić do Rosji? Twoja decyzja. Nikt do niczego nie będzie cię zmuszał. Nie liczę na twoją wdzięczność. Szkoda mi tylko, że stracę uzdolnioną zawodniczkę. – Caryca pochyliła się nad stołem. – Jest jeszcze sporo czasu, żeby wszystko odwołać. Zastanów się. – Wbiła w Tatianę pytające spojrzenie.

Dziewczyna spuściła wzrok na leżącą na stole pomadkę.

– Nie – powiedziała cicho, znów patrząc na trenerkę. – Muszę wyjechać. Chyba już wcześniej podjęłam taką decyzję. Wtedy, gdy włożyłam do plecaka te ampułki. Przecież zawsze mogę wrócić... – Ostatnie zdanie wypowiedziała jakby do siebie.

Chciała jeszcze coś dodać, ale w tym samym momencie otworzyły się drzwi i do mieszkania różnym krokiem wszedł Grisza. Nie zdejmując kurtki, przeszedł do kuchni i postawił na stole dwie spore plastikowe reklamówki. Miał zaróżowione od mrozu policzki.

– Wziąłem tego trochę więcej, bo jest jakiś milion odcieni – oznajmił, popatrując, to na Tatianę, to na Aurorę Nikołajewną. – W czymś przeszkodziłem?

Trenerka machnęła ręką, wyraźnie zniecierpliwiona.

– Nie gadaj, tylko pokaż, co tam kupiłeś.

Grisza westchnął ciężko i wysypał zawartość reklamówek na stół. Różnobarwne pudełka z farbą do włosów. Co najmniej dwadzieścia.

Tatiana zaczęła przebierać w opakowaniach; w końcu wybrała to, które jej zdaniem zawierało odpowiedni kolor.

– Ta chyba będzie dobra – powiedziała z powątpiewaniem.

Nigdy nie farbowała włosów. Spojrzała pytająco na Carycę, która zaaprobowała wybór lekkim skinieniem głowy.

Tatiana poszła do łazienki. Cała operacja zajęła jej prawie godzinę.

Gdy wróciła do kuchni, na jej miejscu siedział jakiś mężczyzna. Pochylony ku Aurorze Nikołajewnej, mówił coś, czego Tatiana nie mogła dosłyszeć. Odwrócili głowy jednocześnie. Mężczyzna obrzucił ją uważnym spojrzeniem ciemnobrązowych oczu. Miał około pięćdziesiątki, był szeroki w barach i przysadzisty. Ubrany w obszerną, jakby

trochę za dużą zamszową kurtkę nijakiego koloru i szare sztruksowe spodnie, w tłumie zupełnie nie zwracaliby na siebie uwagi.

– Zmiana planów – odezwała się Aurora Nikołajewna. – Odlatujesz za cztery godziny. Zaraz zostaniesz odwieziona na lotnisko. Wszystko już załatwione. Twoja trenerka łyżwiarstwa nazywa się Polina Iwanowna. Nie rozmawiaj z nią o niczym poza zwykłymi uprzejmościami. Dziewczynom z grupy też się nie narzucaj. Gdyby cię o coś pytały, bo pewnie będą ciekawe, skąd się wzięłaś, powiesz, że twoi starzy wkręcili cię na wyjazd. Mów cokolwiek, co nie jest naprawdę istotne. Najlepiej jednak po prostu unikaj rozmów.

Tatiana skwapliwie kiwnęła głową. Wszystko działało się tak szybko.

Trenerka wstała, podeszła do niej i położyła jej dłoń na ramieniu. Wtedy Tatiana zobaczyła, że Aurora Nikołajewna, złoźnica i tyran, ma łzy w oczach. Szybkim gestem, jakby zawstydzona chwilową słabością, Caryca otarła oczy.

– No dobra. – Zacisnęła na moment usta, uwydatniając głębokie bruzdy wokół nich. – Pożegnaj się z Griszą.

Tatiana spojrzała na chłopaka. Stał przy drzwiach, miętosząc w dłoniach jej futrzaną czapkę. Podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. Przytulił ją mocno. Bardzo mocno.

– Zobacze cię jeszcze? – szepnął prosto do jej ucha.

Odsunęła się i popatrzyła mu w oczy.

– Na pewno. Dopilnuję tego! – Próbowwała się uśmiechnąć, ale poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Otarła je szybko. Ona też nie chciała pokazać słabości. – Dopilnuję tego... – powtórzyła cicho, ale stanowczo.

Grisza kiwnął głową, przygryzając wargę. Gdy wypuściła go z objęć, ze smutnym uśmiechem podał jej czapkę.

– Dbaj o siebie...

– Dobrze.

Mężczyzna w kurtce energicznie podszedł do drzwi wejściowych. Zerknął na Tatianę. Była już ubrana, więc kiwnęła mu głową. Podniosła plecak i zarzuciła na ramię. Zrobiła dwa kroki w kierunku drzwi, ale zaraz zawróciła, doskoczyła do Griszy i bardzo mocno pocałowała go w usta.

Potem wybiegła na korytarz w ślad za tajemniczym mężczyzną.

MOSKWA, ROSJA,

22 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 8:40

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI, WYDZIAŁ ZABÓJSTW

Alona Nikiszina, zmęczona po całonocnej pracy, przysiadła na parapecie okna w swoim mikroskopijnym pokoiku. Z zaciśniętymi ustami przeglądała raport, gdy w drzwiach ukazała się rumiana twarz Vadika.

– Do szefa na dywanik! – zawołał z wesołą miną, wskazując palcem sufit.

– I czego tak suszysz zęby? – spytała z kwaśną miną.

– Bo to ciebie będą opierdalać, nie mnie. – Zaśmiał się rehotliwie.

– Cholera! Czemu to zawsze ja mam się tłumaczyć... – westchnęła, poirytowana.

– Bo szef lubi sobie popatrzeć na ładne nóżki, słoneczko. – Klepnął się po udzie. –

A ja mam krzywe i do tego owłosione.

– Vadik... Wiesz co? – Popatrzyła na niego, marszcząc nos. – Spadaj na bambus! Pomachał ręką i zniknął jej z oczu.

Dziesięć minut później stanęła przed politurowanymi drzwiami. Odetchnęła głęboko, nacisnęła klamkę i weszła do gabinetu Jewgienija Iwanowicza. Jak zwykle siedział za swoim zagraconym biurkiem, które podobnie jak całe wyposażenie tego miejsca pamiętało czasy nieboszczyka Breżniewa. Przeszła wyleniałym dywanem do krzesła stojącego na wprost i usiadła, kładąc na kolanach skoroszyt z dokumentami.

Dziobata twarz szefa nie zmieniła wyrazu. Patrząc przenikliwie na Alonę, postukiwał długopisem o blat.

– Referuj – zażądał bez zbędnych wstępów.

Otworzyła skoroszyt i wyjęła z niego pojedynczą kartkę gęsto zapisaną tekstem.

– Tatiana Siergiejewicz, córka Michaiła...

Jewgienij Iwanowicz niecierpliwie uniósł mięsistą dłoń.

– Daruj sobie te bzdety. Konkrety proszę!

– Tak jest, panie pułkowniku. Chciałam przekazać wszystko, co wiemy na jej temat.

A wiemy – rozłożyła bezradnie ręce – bardzo niewiele. Tylko oficjalne informacje. Sekcja trzecia przygotowała też krótki rys psychologiczny dziewczyny. Scaliłam to wszystko – popatrzyła w oczy szefa – na tyle, na ile się dało.

– Niech ci będzie – zgodził się łaskawie.

– Tatiana Siergiejewicz, córka Michaiła i Anny, urodzona w Moskwie piątego maja dziewięćdziesiątego piątego roku. Niekarana. Uczęszcza do renomowanej, prywatnej szkoły w Moskwie. Ceniona przez nauczycieli i lubiana przez kolegów. Bardzo dobre oceny, bardzo dobre wyniki w sporcie. Mocno zaangażowana w szkolny zespół gimnastyki akrobatycznej prowadzony przez – zerknęła na kartkę – Aurorę Nikołajewną. Rodzice...

– Aurora Nikołajewna? – przerwał jej pułkownik. – To świetna trenerka. – Zasepił się na moment. – Dobrze, dalej proszę.

– Rodzice bardzo zamożni. Ojciec, Michaił Siergiejewicz, lat czterdzieści cztery, urodzony w Moskwie, wykształcenie wyższe. Chemia, fizyka, biologia. Po studiach rozpoczął pracę w wojskowym instytucie chemii fizycznej. Potem przez siedem lat na kontraktach w Niemczech. Po powrocie do Rosji został zatrudniony w prywatnej firmie zajmującej się badaniami w jego specjalizacjach. Firma, w której pracował do chwili śmierci, to RossijaTech. Prywatna spółka wykonująca różne zlecenia. Także dla wojska. Ale raczej nie w obecnym czasie. Nie udało mi się dotrzeć do niczego konkretnego. Większość danych dotyczących firmy i zatrudnionego w niej denata nadal jest zastrzeżona. Jakikolwiek próby zasięgnięcia szczegółowych informacji kończyły się wykrętami. – Wzruszyła ramionami. – Nie pomogło nawet to, że prowadzimy oficjalne śledztwo w sprawie śmierci jednego z ich pracowników. – Zerknęła na przełożonego, czekając, czy skomentuje te fakty.

– No tak – burknął. – Jeśli realizowali wojskowe projekty, to dla zasady będą się wykręcać. Ale jeśli naprawdę będzie trzeba, to ich przyciśniemy.

– To będzie trudne. – Alona się skrzywiła. – Trzy czwarte zarządu tej spółki to

wysoko postawieni, emerytowani marionetkarze.

– Jeśli sytuacja będzie tego wymagać, damy radę i marionetkarzom. Proszę dalej.

Alona przez chwilę wpatrywała się w oblicze szefa, ale nic z niego nie wyczytała.

Powróciła do czytania:

– Żona denata, Anna, lat trzydzieści osiem, urodzona w Moskwie. Wykształcenie wyższe, humanistyczne. Nie pracowała zawodowo. Zajmowała się domem. W dwa tysiące dziewiątym roku adoptowali dziewczynkę, Anastazję. Główny obiekt: Tatiana Siergiejewicz – obecny status: zaginiona. Sądząc z materiałów zebranych w czasie wywiadu środowiskowego, można uznać, że jest zdyscyplinowana, inteligentna i dobrze wychowana. Od dwunastego roku życia aktywnie uczestniczy, za zgodą rodziców, w obozach sprawnościowych. – Nie czytając z kartki, wtrąciła od siebie: – To takie paramilitarne obozy. Bardzo drogie i niemające aprobaty naszego Ministerstwa Edukacji.

– Wiem. – Szef lekceważąco machnął ręką. – To całkiem niegłupie. Współczesne bachory nie mają żadnej dyscypliny. Zastrane bezstresowe wychowanie – fuknął z irytacją. – Jedź dalej.

– Cztery lata temu miała wypadek na takim obozie. Podczas zdobywania sprawności w biegu na orientację zwichnęła lub złamała nogę. Tutaj niepełne informacje. Mimo to dotarła na miejsce zbiórki z dobrym wynikiem czasowym. Zaliczyła na maksymalne oceny sprawności: czytanie map, posługiwanie się sprzętem łączności i kompasem. W tym roku zaliczyła samodzielne skoki spadochronowe. O podobnych sprawnościach nie wiadomo nic ponadto. Prawdopodobnie jednak było tego więcej, bo w kręgu przyjaciół jej ojca jest kilku wojskowych wysokich stopniem. Także jeden emerytowany funkcjonariusz Specnazu. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że obiekt umie się posługiwać bronią krótką na podstawowym poziomie. Z powyższych ustaleń wynika, że ma ukierunkowanie raczej na męskie domeny życia. W tym roku, niedawno, bo jakiś tydzień temu, pobiła swojego szkolnego kolegę, Wadima Niewstrujewa...

– Czy to, aby nie syn tego Niewstrujewa? – Szef uniósł krzaczaste brwi.

– Tak – potwierdziła szybko.

– To na pewno miała rację. – Uśmiechnął się. – Jaki ojciec, taki syn. O co poszło?

– Wadim Niewstrujew zabawiał się w obmacywanie koleżanek. Robił to publicznie. – Alona mówiła to już od siebie, bo nie umieściła rozwinięcia tematu w raporcie. – Na przerwach łapie dziewczyny za piersi. Próbował tego sportu na Tatianie Siergiejewicz i dostał w zęby. Nic wielkiego się nie stało poza urażoną męską dumą i naruszoną górną jedyką. Dyrekcja usunęła chłopca ze szkoły. W stosunku do dziewczyny nie wyciągnięto konsekwencji.

– To mi się podoba! Ma dziewczucha jaja. – Pułkownik uderzył dłonią w blat. – Co dalej?

– Niewiele. – Alona spojrzała na kartkę. – Atrakcyjna fizycznie, budzi zainteresowanie wśród rówieśników. W trakcie wywiadu nic jednak nie wskazywało, by była z kimś związana uczuciowo lub seksualnie. Dziewica. Żadnych aborcji, żadnych stwierdzonych chorób wenerycznych.

Pułkownik nagle wybuchnął głośnym, zgrzytliwym śmiechem.

– Genialnie! Szczególnie ten fragment ginekologiczny. Dziewica! Sama to



wysmażyłaś czy wymyślił to jakiś miejscowy James Bond od dogłębnych badań?

– Proszę docenić, że cały materiał zebraliśmy w kilkanaście godzin. W sobotę i niedzielę. Pracujemy na okrągło. – Próbowaliśmy się bronić.

Pułkownik westchnął z irytacją.

– Jakież wnioski? Tylko nie czytaj mi kolejnych bredni z kartki.

– Mam mówić, jak ja to widzę?

– Tak.

– Dziewczyna nie mogła popełnić tej zbrodni. Ma niepodważalne alibi na czas zabójstwa. Czas zgonu ofiar ustalono na okolicę godziny szesnastej. Tatiana Siergiejewicz uczestniczyła w treningu od piętnastej do osiemnastej. Od ósmej rano była widziana na wszystkich szkolnych zajęciach. Do domu dotarła o godzinie dziewiętnastej pięć, odwieziona szkolnym busem. Mamy kompletny zapis z kamer ochrony. Parę minut później spotkał ją sąsiad z tego samego osiedla, Anatolij Piotrowicz. W trakcie krótkiej rozmowy przekazał dziewczynie informację, że brama ich garażu jest otwarta. Następnego dnia, będąc na porannym spacerze z psem, zobaczył, że bramy wciąż nie zamknięto. Mocno zaniepokojony, poszedł do Siergiejewiczów. Nikt nie zareagował na dzwonek u drzwi ani na pukanie. Jak sam mówi, wszedł do środka, bo drzwi nie były zamknięte na zamek. Co zobaczył, to już wiemy. Potem udało mu się jeszcze zadzwonić na policję. – Alona zerknęła na kartkę, po czym podniosła wzrok na przełożonego. – Gdy przyjechała tam nasza ekipa z wydziału zabójstw, musiała do niego wezwać karetkę. Odwieziono go do szpitala z ostrą tachykardią. Na naszych chłopakach jatka też zrobiła wrażenie, mimo że niejedno już widzieli. – Jewgienij Iwanowicz chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go niecierpliwym gestem dłoni. – Panie pułkowniku, to ważne przy formułowaniu dalszych wniosków. – Tylko westchnął ciężko, więc kontynuowała: – W związku z powyższymi ustaleniami nie bierzemy dziewczyny pod uwagę jako ewentualnego sprawcy lub współsprawcy. Konsultowani psychologowie mają, zresztą tak jak zwykle, przeciwstawne opinie i gdyby nie owo alibi, nie wykluczaliby jej z grona podejrzanych. Najprawdopodobniejsza wersja jej zniknięcia jest taka, że doznała poważnego urazu psychicznego i po prostu uciekła, a teraz błąka się po Moskwie. Być może, jak pan określił, „ma jaja”, ale jednak to jeszcze dzieciak. Ma dopiero siedemnaście lat. Bawiła się w wojsko i takie tam bzdury, to fakt, wszystko wskazuje też na to, że jest bardziej odporna fizycznie i psychicznie niż jej rówieśnicy, jednak zobaczyć całą rodzinę wymordowaną to już nie zabawa. Proszę wziąć pod uwagę, jak widok miejsca zbrodni podziałał na świadka i ekipę od nas, a co dopiero mówić o nastolatce. Ruszyłam wszystkie oficjalne procedury i nieoficjalne kontakty, by ją przejąć z ulicy. Zarządziłam dokładny przegląd rejestrów z monitoringu miasta, ale to niestety potrwa. Postaram się mieć coś konkretnego w najbliższych godzinach. – Alona spojrzała wymownie na szefa i dodała: – Ona nie ma gdzie się podziać. Poza rodzicami nie ma żadnej bliskiej rodziny. Siostra matki osiadła na stałe w Kanadzie. Sprawdziliśmy jej kolegów i koleżanki ze szkoły. Nauczycieli też. Z nikim nie nawiązała kontaktu. To źle wróży, panie pułkowniku. – Na szefie jej słowa nie zrobiły żadnego wrażenia. Jak zwykle zresztą. – Powody zbrodni są nieznane. Przynajmniej na razie. Podejrzewamy, że chodziło o jakieś ważne informacje lub dane. Bardzo pomocne byłyby informacje z tego instytutu, ale tak jak powiedziałam

na początku, postawili nam szlaban. Z całą pewnością wiemy, że nie był to napad rabunkowy, którego pobocznym wynikiem była śmierć domowników. Według oględzin miejsca zbrodni wiadomo już mniej więcej, że z domu nie poginęły żadne wartościowe przedmioty. Za to zniknęły twarde dyski z komputera Michaiła Siergiejewicza i – co naprawdę zagadkowe – z komputera jego córki. Poza tym nawet najbardziej zdesperowani rabusie nie torturują sześciolatniego dziecka. Nie będę się wdawać w szczegóły, bo na pewno zna pan wyniki obdukcji. Dziewczynie się poszczęściło. Gdyby nie dłuższy niż zazwyczaj trening, prawdopodobnie dotarłaby do domu o zwykłej porze. A wtedy mielibyśmy cztery trupy.

Pułkownik w zamyśleniu pocierał dłonią podbródek.

– Mówisz, że masz zapis z kamer ochrony? – spytał po chwili.

– Tak.

– Zarejestrowały jej wyjście z osiedla?

– No, nie... – Alona zawahała się na moment. – Przejrzeliśmy dokładnie zapisy. Kamery zarejestrowały kilkadziesiąt osób wchodzących i wychodzących pomiędzy godziną dziewiętnastą pięć, czyli powrotem dziewczyny do domu, a przyjazdem naszych ludzi. Przez furtkę ponownie nie przeszła. Jeszcze jedno: pomiędzy czternastą a szesnastą trzydzieści sześć była awaria systemu i nie ma żadnego zapisu. To była raczej dobrze przygotowana akcja.

– Raczej... – powtórzył z naciskiem pułkownik. – Musiała się wymknąć jakimś innym sposobem...

– Na to wygląda. Te systemy monitorujące mają z reguły dużo martwych punktów.

– Taaak... I to wszystko, co odgrzebałaś? – Zerknął z niesmakiem na kartkę, którą podwładna trzymała w dłoni.

Jasna cholera! Ten stary grzyb nigdy nie jest zadowolony, pomyślała ze złością Alona.

– Panie pułkowniku, chciałam tylko przypomnieć, że nad sprawą pracujemy od... – zaczęła, ale jak zwykle nie dał jej dokończyć.

– Dobrze, już dobrze – prychnął, odchylając się na oparcie fotela. Przez długą chwilę wpatrywał się w okno. Wreszcie znów na nią spojrzął. – Pojedziecie tam jeszcze raz, Alona. I to niezwłocznie. – Pułkownik rzadko zwracał się do swoich pracowników po imieniu, tym bardziej ją to zdziwiło. – Trzeba przeszukać ten dom dokładniej.

– Mamy szukać czegoś konkretnego? – spytała ostrożnie, zastanawiając się gorączkowo, co takiego przegapili.

– Tak. Skrytek. – Zabębnił palcami w blat. – I weźcie Bielejewa, to bystrzak. O wszystkich odkryciach meldujesz bezpośrednio mnie. Nikomu więcej. Mamy co najwyżej dwa dni, żeby trochę powęszyć. – Westchnął z nagłą rezygnacją. – Prawdopodobnie zabiorą nam tę sprawę. Pewny nie jestem, ale zdaje mi się, że ten instytut to nadal przykrywka dla operacji wojskowych. Nie licz na współpracę z nimi. Pewnie najdalej pojutrze dostaniemy kopa.

– Jest pan pewien?

– W takich gównianych sprawach niczego nie można być pewnym – mruknął.

– To co w takim razie mam robić?

– Jak to co? Jeszcze raz przetrzepać ten dom.

MOSKWA, ROSJA,

22 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 14:00

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI, WYDZIAŁ ZABÓJSTW

Wkroczyła do gabinetu szefa, trzymając w dłoni białą kopertę. Były tam zdjęcia – dowód na to, że pułkownik jednak miał rację. Zdjęcia zgrała też na pendrive'a, ale komputery zawsze napawały Jewgienija Iwanowicza wstrętem. Wolał tradycyjne metody. Energicznym krokiem podeszła do krzesła i usiadła bez słowa.

Pułkownik, pochylony nad biurkiem, marszcząc nos, studiował jakiś poźółkły, wymiętoszony dokument. Czekwała cierpliwie, aż raczy zauważyć jej obecność. Wreszcie rzucił dokument na stos innych papierów i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– No i?

– No i jest tak jak pan myślał. Znaleźliśmy skrytkę – oznajmiła Alona, nie kryjąc satysfakcji. – Pracujemy bez przerwy ponad trzydzieści godzin, żadnego spania tylko...

– Gdy byłem w twoim wieku, to w ogóle nie spałem – przerwał jej pułkownik. – No, dalej!

– Tak jest – westchnęła z rezygnacją. – Może zacznę od bilingów telefonicznych dziewczyny, które niedawno do nas dotarły. Więc równolegle zabraliśmy się i za to. Mamy zapisy z ostatnich czterech miesięcy. Wszystkie połączenia, SMS-y na i z jej numeru dotyczyły tylko kolegów, koleżanek i rodziców. Wszystko niby normalnie, ale w dniu zabójstwa, o godzinie piętnastej pojawia się niespodzianka. Z numeru, do którego nie udało się nam na razie dotrzeć, zostaje wysłana raczej nietypowa wiadomość: „Uśmiechnięta buzia/pilot/plazma...”. Następnie rząd cyfr. W tym samym dniu o godzinie dziewiętnastej czterdzieści siedem dziewczyna próbuje się połączyć z numerem zarejestrowanym na Avrama Meładze, jednak nie uzyskała połączenia. Dwie minuty później wysyła rozpaczliwie brzmiącą wiadomość: „Pomocy!”. Avram Meładze to były członek Specnazu i kolega ojca Tatiany. Nie oddzwonił. Nie znaleźliśmy go pod adresem zameldowania. – Alona popatrzyła uważnie na pułkownika. – Teraz kwestia skrytki. Przed chwilą wróciliśmy z miejsca zabójstwa. Lonia Bielajew, Vadik Morozow i ja. Lonia, jak tylko zobaczył dom, od razu powiedział, że jeśli mamy tam szukać jakiejś skrytki, to w kominku. Stwierdził, że dla takich ludzi, jak Siergiejewicz, to standard. Niektórzy używają cyfr 1234 jako hasła do wszystkiego, a inni, jeśli już muszą mieć skrytkę, robią ją w kominku. W domu Siergiejewiczów jest tylko jeden kominek, w salonie. Niestety żadnego widocznego lub znanego Bielajewowi mechanizmu nie znaleźliśmy. W pomieszczeniu panował idealny porządek. Tylko na dywanie obok kominka poniewierały się jakieś kawałki plastiku. Okazało się, że to szczątki pilota do telewizora marki Panasonic. Został potraktowany, że tak powiem, dość brutalnie. Gdy zbierałam z dywanu kawałki plastiku, Vadik znalazł w palenisku połamaną płytkę drukowaną z logo Panasonic. Sprzęt w salonie jest firmy Sony. Na stole leżał uniwersalny pilot. Też Sony. W tamtym momencie nie powiązałam zniszczonego pilota z SMS-em. Intuicyjnie przeszukałam dom, by znaleźć cokolwiek, co by nam pasowało. I znalazłam – mały, turystyczny telewizor w pokoju dziewczyny. Bardzo stary. Wtedy skojarzyłam fakty. Tatiana Siergiejewicz prawidłowo zinterpretowała tekst wiadomości, co, jak

później ustaliliśmy, pozwoliło jej dobrać się do skrytki...

– Cholera! – Pułkownik przerwał Alonie, uderzając dłonią w blat. – Mówiłem, że ona ma jaja. Nic nie wiedziała o skrytce, ale skapnęła się, co ma robić. Pierwsza część tekstu to gra w skojarzenia. Z jakiegoś powodu telewizor w jej pokoju miał taki przydomek. Reszta wiadomości to kod cyfrowy. Naciskanie klawiszy w pilocie uruchamia mechanizm. Sprytne.

– Jednym słowem, panie pułkowniku, ja też mam jaja, bo się skapnęłam. – Alona posłała mu kokieteryjne spojrzenie.

– Ty miałaś na to cały dzień i dwóch pomagierów – odparł gniewnie pułkownik. – A ta dziewczucha trzy trupy w domu i kilka chwil. Nie pieprz więc mi tu bzdur. – Rzucił jej rozeźlone spojrzenie spod mocno ściągniętych brwi.

Chryste! Znowu się wkurwił! Co ja takiego powiedziałam?, zastanawiała się Alona, postanowiła jednak wrócić do tematu.

– Tak, więc... – Odchrząknęła, lekko zdeprymowana. – Więc wynik tej gry w skojarzenia brzmi: „Weź pilota do swojego telewizora, idź do salonu i naciskaj klawisze”. No i sezam stanął otworem! Zgadza się z panem, że nie wiedziała o istnieniu skrytki. Po prostu rozszyfrowała łamigłówkę, nie mając pojęcia, czemu ona służy. Sądzę, że efekt mocno ją zaskoczył. Nam niestety pozostała zdecydowanie mniej delikatna metoda, bo pilot został zniszczony. Vadik i Lonia musieli użyć łomu i młotka. – Wyjęła z koperty zdjęcia i rozłożyła je na biurku przed szefem. – Oto i ona. Ukryta przestrzeń zawierała pojemniki wykonane z aluminium. Było ich siedem, pozostało jednak sześć. Wszystkie puste. – Postukała palcem w jedno ze zdjęć. – Tutaj widać skrytkę wraz z pojemnikami tuż po rozbiciu bocznej ścianki kominka. Puste miejsce ma dokładne wymiary pojemnika. W domu wyselekcjonowaliśmy odciski palców dziewczyny i jej rodziców. Na pojemnikach znaleźliśmy odciski palców Michaiła Siergiejewicza i jego córki. Były jeszcze inne, ale nieczytelne. Prawdopodobnie należą do tych, którzy wykonali pojemniki. Sasza Timofiejew zbadał rozkład odcisków palców dziewczyny i ustalił, że pojemniki były przez nią otwierane i zamykane, a nie tylko dotykane. Wykonaliśmy też mikroskopowe badania wnętrza wszystkich pojemników. Przeznaczenie jednego z nich było wiadome od razu – znajdowała się w nim piankowa wyściółka z wgłębieniem na pistolet. Wgłębienie odpowiada broni krótkiej typu Walter PPK lub podobnej. W czterech pojemnikach znaleźliśmy mikrowłókna papieru. To włókna z banknotów euro. Biorąc pod uwagę gabaryty pojemników, mogło być tego od dwustu pięćdziesięciu do czterystu tysięcy, w zależności od nominałów i tego, czy były to banknoty używane czy nowe. Zawartości szóstego pojemnika nie udało się nam zidentyfikować. Siódmego brak, o czym już wspomniałam.

Pułkownik z zasepioną miną postukiwał długopisem.

– Tak... – Niedbale rzucił go na biurko. – Dziewczyna otworzyła skrytkę, obejrzała, co jest w skrzynkach, a potem przerzuciła zawartość do czegoś bardziej sensownego, na przykład do plecaka.

– Jej plecak znaleźliśmy w korytarzu. Leżał na podłodze obok drzwi wejściowych. Pułkownik machnął ręką.

– Na pewno miała jakiś drugi. Przecież jeździła na te swoje obozy. Chyba nie brała

na takie wypadki walizki tatusia, prawda? – spytał sarkastycznie. – Istotne jest to, że nie przepakowała tej siódmej skrzynki, tylko wzięła ją w całości. Musiała zawierać coś, co w jej opinii mogłoby się zniszczyć, leżąc luzem w plecaku. – Pokręcił głową i uśmiechnął się lekko, jakby do własnych myśli. Potem spojrział na Alonę przenikliwie. – I to jest to, czego szukali ci dranie. Wybebeszyli komputery, co wskazywałoby, że oni lub ich zleceniodawcy nie wiedzieli do końca, gdzie i czego szukać. Nie wiedzieli, jak to wygląda. I to jest naprawdę ciekawe. A ta dziewczyna, Tatiana... No, cholera jasna! Ona raczej nie błąka się po mieście. To twarda sztuka. W ekstremalnych warunkach zadziałała jak zawodowiec.

– Nie byłabym tego taka pewna – sprzeciwiła się Alona.

– Nie? A to, czemu? – Pułkownik się skrzywił. – Popatrz: trzy trupy, dookoła rozbryźnięta krew. Horror dla zwykłej siuśki. A ta nie dość, że ma na tyle jasny umysł, by rozwiązywać łamigłówki, to jeszcze dochodzi do cwanego wniosku, że powinna zamknąć skrytkę i zniszczyć klucz. Bo pilot był kluczem, nieprawdaż? Prawdaż! Teraz, nawet jakby ktoś złamał łamigłówkę, może sobie tę wiedzę wsadzić w dupę.

– No i co z tego? Przecież zabrała graty ze skrytki.

– Co z tego?! – Pułkownik klasnął w dłonie. – A to z tego, że robiąc to wszystko, opóźniła mordercom, lub komukolwiek, dotarcie do właściwej informacji. Że w ogóle była jakaś skrytka. A jak już dojdą, że była, to będzie problem z otwarciem. A poza tym gdzie ona jest? Może w salonie, może pod podłogą, a może w psiej budzie? Fakt! My dobraliśmy się do skrytki, ale dopiero po dwóch dniach! Ona przyjęła za pewnik, że mordercy wrócą. Zobaczą rozbebeszony kominek i pogonią za nią, bo będzie pierwszą podejrzaną na ich liście. A tak to gównno! Nas w tym myśleniu raczej nie brała pod uwagę. Dała sobie trochę czasu. Może tylko godzinę, a może dwa dni. Zawsze to coś. Pewnie pojęła to wszystko, gdy zobaczyła skrzynki, a szczególnie to, co było w tej siódmej. Prawdopodobnie intuicyjnie wyczuła to, co my teraz wiemy – że mordercy nie mają pojęcia, gdzie szukać. Widziała przecież ten swój rozbebeszony komputer. To musiało ją zdziwić. Ale zaraz skojarzyła fakty. Rozumiesz? – Pułkownik wstał z fotela z energią, o którą Alona nigdy by go nie podejrzewała. – Posłuchaj mnie. Dziewczyny prawdopodobnie nie ma już w kraju. – Przysiadł na krawędzi biurka. – I bardzo dobrze.

– Bardzo dobrze? Co w tym dobrego?

– Ta siódma skrzynka ma dużą wartość. Prawdopodobnie militarną, gospodarczą. Wszystko na to wskazuje. Gdyby tak nie było, szanowny tatuś nie upychałby w domu tych durnych skrzynek, pistoletów i nie bawiłby się w jakieś kretyńskie SMS-owe łamigłówki. Dlaczego tak zrobił, a nie trzymał tego w sejfie w tym zasranym instytucie? Tego pewnie nigdy się nie dowiemy! Może sam chciał to podwędzić? A może chcieli to zrobić Amerykanie, Żydzi, Chińczycy czy inni Pigmeje, a on to przed nimi ukrył? Diabli wiedzą! Z takim gównem prawdy nigdy nie dojdiesz. – Machnął ręką. – Kto by to nie był, jak ją dopadnie, nie wyjdzie z tego żywa. To wyjątkowo śmierdząca sprawa!

– Czy ona się domyśla wartości albo znaczenia tych rzeczy? – zastanawiała się Alona.

Pułkownik chwilę rozmyślał nad odpowiedzią, drapiąc swój kartoflowaty, dziobaty nos.

– To źle postawione pytanie, Alona. Dziewczyna, mimo że niegłupia, nie jest żadną specjalistką, żeby to ocenić choćby w przybliżeniu. Całkiem możliwe, że do tych przedmiotów jest dołączony jakiś opis lub specyfikacja techniczna. Tego pewnie mordercy szukali w komputerach. Nie sądzę jednak, by w takiej chwili usiadła sobie w fotelu i rozczytywała się w jakichś kwitach. Na chwilę obecną wie jedynie, że zawartość skrzynki była ważna dla jej ojca. W pierwszym odruchu będzie tego bronić. Nikomu nie odda.

– To dlatego wzięła pistolet? Bo na pewno go wzięła.

– Wzięła, wzięła – zagderał pułkownik. – Taki tam dumny odruch młokosa. Gdy ja byłem w jej wieku, to też sobie myślałem... – urwał szybko, widząc rozbawioną minę Alony.

– Jeszcze tylko jedno. – Kobieta szybko spoważniała, mając nadzieję, że pułkownik znów nie wpadnie w furję.

– Tak?

– Jej komórka.

– Co z nią?

– Zanim się wyładowała, odbyła podróż z Moskwy do Berlina.

Brwi pułkownika podskoczyły. Po chwili roześmiał się hałaśliwie.

– Pięknie! No to już coś wiemy!

– Co wiemy? – Lapidarność wypowiedzi szefa czasem naprawdę ją wkurzała.

– Że ktoś jej pomógł. W tych skrzynkach mogła być też jakaś instrukcja dla niej, spreparowana przez tatusia na wszelki wypadek. Jakiś spis kontaktów, ludzi mogących pomóc w razie draki. Mimo tego, czego dokonała w domu z tą skrytką, mimo tych wszystkich szkoleń, spadochronów i innych bzdur, dziewczyna nie wpadłaby na coś takiego. Tego jestem absolutnie pewien. To wymaga naprawdę bardzo specyficznego sposobu myślenia. Klasyczna odwrotka. Ci, którzy ewentualnie mieliby ją ścigać, jeśli dysponują dostępem do takich danych, wezmą namiar z komórki za prawdę i będą kicać po Berlinie. Bo zakładamy, że będą ją ścigać zawodowcy, a nie harcerze, prawda? Oni, przynajmniej na razie, nie mają o niej tej wiedzy, którą dysponujemy my, więc przyjmą za pewnik, że szczeniara jest za głupia, by wiedzieć, że komórkę można namierzyć. Gdyby to całe barachło przejął zawodowiec, to ci drudzy zawodowcy nie braliby pod uwagę takiego tropu. – Popatrzył na Alonę z jakimś dziwnym błyskiem w oczach. – Jeśli przyjmiemy, że nasz ptaszek wyfrunął z Rosji, to biorąc pod uwagę czas od jej pobytu w domu do teraz i tempo, w jakim działa – zerknął na zegarek – może być teraz w dowolnym punkcie na Ziemi. Ale z pewnością nie ma jej w Berlinie. No i tu mamy tak zwany koniec pieśni.

Przez chwilę Alona trawiła jego słowa. W końcu spytała:

– Czy ma pan jakieś sugestie w kwestii dalszego postępowania?

Pułkownik obszedł biurko i opadł na fotel; wysłużony mebel zaprotestował żalonym jęknięciem.

– Mam. Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa normalnymi procedurami. Szukamy sprawców, motywów i tak dalej. W kwestii dziewczyny i jej związku ze skrytką... – zawahał się na moment – ...ukręć temu łeb. Żadnych kontaktów

z pismakami. Na razie też nie umieszczaj jej w bazie poszukiwanych.

Spojrzała na niego, szczerze zaskoczona.

Proszę, proszę. Więc szef nie jest takim upierdliwym służbistą, jak się wydaje, pomyślała. Chce ochronić tego dzieciaka.

– Standardowa procedura poszukiwania zaginionej bez wątków pobocznych, dobrze rozumiem? – spytała dla pewności.

– Dobrze rozumiesz. Prawdopodobna przyczyna zaginięcia: stres, szok i takie tam pierdoły. Niech nasze patrole nadal szukają jej na ulicach; kluby, dyskoteki, taksówki. Gdy będziesz pisała raport – na jego twarzy pojawił się nieodgadniony grymas – zrób to... po setce wódki. – Wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

Alona z namysłem kiwnęła głową. Szef właśnie jasno dał jej do zrozumienia, że musi nabałaganić w papierach. I gdzieś w środku zgodziła się z nim, mimo że sama była służbistką.

To może choć odrobinę zwiększy jej szanse w starciu z psami gończymi, które ruszą jej tropem, gdy zabiorą nam sprawę, pomyślała. Może to coś da, a może nie. Pewnie któregoś dnia topniejące śniegi odsłonią martwe ciało lub wyrzuci je na brzeg nurt rzeki. W to, że dziewczynie udało się przedostać tak szybko przez granicę, nie bardzo wierzyła. Westchnęła głęboko, odpędzając ostatnią myśl.

– Polubił ją pan, prawda? – spytała.

Pułkownik machnął ręką i fuknął:

– Nie rozpraszaaj się!

Alona jednak nie ustępowała:

– Polubił ją pan i dlatego chce jej pan pomóc, prawda?

Szef przewrócił oczami.

– Alona, masz ładne nogi i czasem mądra z ciebie dziewczyna. Niech to wystarczy ci za odpowiedź. – Przeciągle popatrzył jej w oczy. – Mamy jeszcze coś do omówienia?

– Nie, panie pułkowniku.

– To zmiataj. – Odwrócił głowę i zapatrzył się w okno.

Podchodząc do drzwi, Alona raz jeszcze spojrzała na przełożonego. I nagle zrozumiała, że jego zgryźliwość i nieznośna czepliwość to tylko maska, pod którą skrywa się bardzo wrażliwy, zmęczony życiem, stary człowiek.



Jewgienij Iwanowicz odwrócił wzrok od okna i popatrzył na telefon stojący na biurku. Podniósł słuchawkę, ale po chwili namysłu odłożył ją z powrotem i z kieszeni marynarki wyjął prywatną komórkę. Wybrał numer i przyłożył aparat do ucha. Czekał dłuższą chwilę, zanim po drugiej stronie usłyszał kobiecy głos:

– Słucham?

Boże, jak dawno jej nie słyszałem..., pomyślał.

– To ja... – powiedział cicho.

– O, proszę. A już myślałam, że nie żyjesz. – Ton głosu był wyraźnie sarkastyczny.

– Jakoś tak z przyzwyczajenia, ale jeszcze żyję. – Uśmiechnął się pod nosem. – Chciałbym się z tobą spotkać.

– Spotkać? – Teraz głos stał się podejrzliwy. – A po co?

– Mógłbym wpaść do ciebie około osiemnastej. – Zignorował pytanie. – Co ty na to?

Na długą chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– A pamiętasz jeszcze, gdzie mieszkam? – padło w końcu pytanie.

– Oczywiście.

– O dziewiętnastej.

Połączenie zostało przerwane.

MOSKWA, ROSJA,

22 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 16:20

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI, WYDZIAŁ ZABÓJSTW

Alona po raz trzeci przebiegła wzrokiem po kilkunastu zdaniach raportu z przesłuchania kelnerki pizzerii. Dotarł z dochodzeniówki piętnaście minut temu. To, co przeczytała, wprawiło ją w przygnębienie. Kliknęła w ikonkę na monitorze komputera i jeszcze raz odtworzyła dwudziestosekundowy zapis z kamery ulicznego monitoringu, dostarczony wraz z raportem.

Dziewczyna szła szybko, mocno pochylona, ale kamera była na tyle nisko, że przez kilka sekund wyraźnie widać twarz idącej. Twarz Tatiany Siergiejewicz. Potem znika z pola widzenia. Alona uruchomiła program do grabowania klitek i zapisała te, na których twarz dziewczyny widać najlepiej. Wydrukowała je i nerwowo spojrzała na zegarek. Trochę późno, ale może jeszcze złapię szefa, pomyślała, wkładając zdjęcia i raport do teczki.

Spóźniła się tylko kilka minut. Natalia Pawłowna, sekretarka pułkownika, obrzucając Alonę niechętnym spojrzeniem, wydekłamała swoim apodyktycznym głosem, że pułkownik wyszedł przed chwilą. Alona wypadła na korytarz, zbiegła dwa piętra schodami, dotarła do szerokich przeszklonych drzwi i wyszła na zewnątrz. Nie miała na sobie kurtki, więc jej ciało natychmiast zaczęło drżeć na dwudziestostopniowym mrozie.

Po chwili dostrzegła kręłą sylwetkę szefa. Miarowym, wojskowym krokiem zmierzał w stronę służbowego parkingu. Nie zważając na przenikliwy ziąb, pobiegła w jego stronę. Właśnie sięgał po kluczyki do samochodu, gdy zawołała:

– Panie pułkowniku!

Jewgienij Iwanowicz obrócił się szybko. Alona zatrzymała się tuż przed nim i uniosła teczkę. Zerknął na nią, lekko unosząc brwi.

– To nie może poczekać do jutra? – spytał obcesowo, ale w jego głosie pojawił się jakiś ton niepokoju.

– Chciałam, żeby dowiedział się pan od razu. – Energicznie otworzyła teczkę. – To zdjęcia z monitoringu. Kuznieckij Most, godzina dwudziesta druga czterdzieści. Są nieostre, ale to na pewno ona. Tatiana Siergiejewicz. Miał pan rację: wymknęła się z domu. I ma plecak.

Pułkownik chwilę wpatrywał się w zdjęcie; na jego twarzy błąkał się lekki uśmiech.



W końcu przeniósł spojrzenie na Alonę.

– Coś jeszcze?

– Tak... Mam też zeznania kelnerki z pizzerii. – Odchrząknęła nerwowo. – Niestety raczej niezbyt rozgarnięta panna. Rozpoznała Tatianę Siergiejewicz, ale dopiero po drugim okazaniu zdjęcia. Zeznała, że klientka jadła pizzę, ale na pewno była dużo starsza niż ta na zdjęciu. Użyła określenia: „ta kobieta”, a nie: „dziewczyna”. W zeznaniach oświadczyła, że mocno się przestraszyła, bo „ta kobieta” wyglądała jak narkomanka i miała siwe włosy. Na razie to tyle. Na inne tropy nie natrafiłam.

Pułkownik cofnął się o krok.

– Kurwa mać... – przeklął półgłosem. Alona z trudem wytrzymała jego ciężki wzrok. – To, co mówiłem, pozostaje w mocy – powiedział dziwnie stłumionym głosem i, ku zaskoczeniu Alony, w ojcowskim geście położył dłoń na jej ramieniu. – Wracaj do biura, bo mi tu złapiesz zapalenie płuc – dodał cicho, po czym cofnął rękę i pomaszerował w stronę samochodu.

MOSKWA, ROSJA,

22 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 18:55

Jewgienij Iwanowicz zaparkował swoją wysłużoną ładę w bocznym zaułku. Omijając zasypany śniegiem, przedarł się na drugą stronę wąskiej ulicy i wszedł w słabo oświetloną bramę. Szybkim krokiem przeciął wąską studnię podwórka, spoglądając w górę. W mieszkaniu, do którego zmierzał – pierwszy raz od bardzo dawna – paliło się światło. Skręcił do klatki schodowej po prawej stronie i po wydeptanych, granitowych stopniach wdrapał się na trzecie piętro.

Nacisnął dzwonek. Po kilku sekundach usłyszał metaliczny szcęk otwieranego zamka.

Aurora Nikolajewna – ubrana w biały szlafrok, z rozpuszczonymi siwymi włosami – obrzuciła go spojrzeniem bez wyrazu.

– Witaj... – pułkownik przywitał się nieśmiało.

Nikolajewna cofnęła się, by wpuścić go do niewielkiego przedpokoju.

Zdjął ciężkie, zimowe palto i rozejrzał się za wieszakiem.

– Tam. – Kobieta wskazała drewniane, politurowane drzwi ściennej szafy.

– Ach... No tak... – Odwiesił palto.

– Dawno cię nie było, to zapomniałeś.

– To fakt. Chyba z pięć lat.

– Siedem.

Nie czekając na odpowiedź, gospodyni poszła do pokoju. Pułkownik ruszył za nią.

Odsunęła od stołu rzeźbione krzesło z orzechowego drewna i usiadła, bacznie się przyglądając gościowi.

– Nic tu się nie zmieniło – powiedział, siadając na krześle naprzeciwko niej.

Rozglądał się wokół siebie. Meble pamiętały czasy carskiej Rosji – były stylowe i doskonale utrzymane. Spojrzał na wprost, na dużą czarno-białą fotografię oprawioną w proste ramy, wiszącą na ścianie. Przedstawiała młodą, może czternastoletnią dziewczynę, napiętą jak struna, z prawą nogą cofniętą, podpartą na czubkach palców. Z dumną miną, w wyciągniętych wysoko nad głową dłoniach, trzymała monstrualnych

rozmiarów srebrzyście połyskujący puchar.

– Przyszedłeś podziwiać zdjęcia? – odezwała się Aurora Nikołajewna.

– Nie. Przyszedłem spytać, czy Tatiana Siergiejewicz jest już za granicą – wypalił pułkownik.

Tak jak się spodziewał, kobieta nie zareagowała nawet mrugnięciem.

– A kto to taki?

– Oboje dobrze wiemy, kto to taki. Przestań się ze mną droczyć. – Westchnął ciężko. – Jestem naprawdę zmęczony.

Na twarzy Aurory Nikołajewnej pojawił się zaskakująco niewinny, prawie dziewczęcy uśmiech.

– Trzeba odrobić zaległości tych siedmiu lat – powiedziała, ale już bez oschłości w głosie.

– Masz wódkę?

Bez słowa poszła do kuchni. Po chwili wróciła i postawiła na stole butelkę stolicznej oraz dwa kieliszki.

– Chcesz coś zjeść?

– Dziękuję. Jadłem na mieście.

Nikołajewna ponownie zajęła miejsce za stołem, a pułkownik nalał wódki do kieliszków.

– Za stare czasy – wznosił toast i przechylił szkło.

Kobieta po chwili poszła jego śladem.

– To była twoja gimnastyczka. – Spojrzał jej w oczy.

Długo milczała, obracając w palcach pusty kieliszek.

– Czego chcesz?

Jewgienij Iwanowicz podniósł dłonie, jakby w obronnym geście.

– Powiedz mi tylko, czy jest bezpieczna. – W oczach Aurory Nikołajewnej pojawiło się lekkie zaskoczenie. – Wiem o niej dużo – kontynuował pułkownik. – Mój wydział prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa.

– Ona nikogo nie zabiła.

– Wiem. – Mężczyzna ponownie napełnił kieliszki. – Chodzi o te rzeczy ze skrytki. W tej części upierdoliłem sprawie łeb.

Gospodyni popatrzyła na Iwanowicza z nagłym zainteresowaniem. Podniosła kieliszek do ust i wypła do dna. Zrobił to samo. Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

– Jest bezpieczna – powiedziała w końcu.

Iwanowicz powoli pokiwał głową.

– Tylko to chciałem usłyszeć. – Wstał. – Muszę już iść. Mam jutro od cholery roboty.

Przeszedł do przedpokoju i wyjął palto z szafy. Aurora Nikołajewna podeszła do niego powoli.

– Mięło już trzydzieści lat... Nadal cię to trapi? – spytała cicho.

W odpowiedzi tylko potrząsnął głową.

Długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Wpadnij jeszcze kiedyś...

– Na pewno.

Otworzył drzwi i wyszedł w półmrok klatki schodowej. Podszedł do poręczy okalającej schody i spojrzał w dół. Na parterze, pod ścianą, obściskiwala się jakaś zakochana para.

Trzydzieści lat... Szmat czasu, pomyślał i powoli ruszył po szerokich stopniach.

Mimo upływu lat nie mógł zapomnieć tego, co się wtedy wydarzyło. Co jakiś czas wspomnienia powracały. Był wtedy świeżo po szkole oficerskiej. Młody, ambitny i dumny ze swojej funkcji. I bardzo głupi. To była jego trzecia sprawa. Przydzielono mu ją, bo była zwyczajna i prosta. W sam raz dla początkującego młokosa. Namierzyli cwane go złodzieja regularnie okradającego dacje partyjnych notabli. Dostali cynk i zrobili nalot na mieszkanie, w którym ponoć miał się ukrywać. Złodziej w ostatnim momencie dał nogę. W mieszkaniu zastali mnóstwo złodziejskich fantów i młodą dziewczynę. Miała niespełna siedemnaście lat. Bardzo ładna, długie włosy pszenicznej barwy, wielkie szare oczy. Była dziewczyną tego złodzieja. Trafiła na przesłuchanie do Iwanowicza. Nic jednak nie chciała mówić. Gdy zaczął ją naciskać, powiedziała, żeby pocałował się w dupę. Poniosło go. Spoliczkował ją. Raz, a potem drugi. I może nic by się nie stało, gdyby po pierwszym uderzeniu jej głowa nie opadła lekko do przodu. Trafił ją w skroń. Zawsze miał ciężką łapę. Zanim upadła na podłogę, na krótki moment spojrzała na niego. To był ułamek sekundy, ale wyraz jej oczu rozpamiętywał później miliony razy... Dziecięcy strach, zagubienie i bezbrzeżny smutek gasnącego życia.

Wtedy był za głupi, by zrozumieć, że się go boi, że jej obelgi są tylko nieporadną próbą ukrycia tego strachu. Umarła, zanim przyjechała karetka. Lekarze orzekli pęknięcie tętniaka w mózgu, które nastąpiło wskutek uderzenia. Sprawę zatuszowano. Dziewczyna była właściwie nikim – wychowywała ją babcia, nie miała rodziny, która mogłaby próbować dochodzić sprawiedliwości.

Przez pierwsze trzy dni chodził jak pijany. Potem było jeszcze gorzej. Koledzy pocieszali go, jak mogli. Jego żona zdobyła nawet opinię biegłych lekarzy, którzy jednogłośnie stwierdzili, że dziewczyna z taką chorobą nie żyłaby dłużej niż rok lub dwa. W końcu jakoś się otrząsnął. Wrócił do pracy. Ale wyraz tych oczu ciągle powracał. Prześladował go nawet teraz.

Dzisiaj, gdy od Aurory Nikołajewnej usłyszał: „Jest bezpieczna”, poczuł nieopisaną ulgę. Może chroniąc tę dziewczynę przed takimi jak on sprzed kilkudziesięciu lat, odkupi choć cząstkę swej winy. Miał taką nadzieję. Przeszedł obok całującej się pary; zajęci sobą, nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi.

OSAKA, JAPONIA,

20 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 22:15

SIEDZIBA FIRMY NAGASHI-NATSUKO INVESTMENTS

Dwóch mężczyzn w kosztownych garniturach siedziało przy tonącym w półmroku mahoniowym stole. Sala konferencyjna była wielka jak hangar lotniska. Trzy punktowe lampy dyskretnie oświetlały stół i twarze siedzących.

Pierwszy odezwał się Japończyk:

– Sprawa wymknęła się spod kontroli. Kroki podjęte, by rozwiązać problem,

całkowicie zawiodły.

Przez chwilę panowała niczym niezmacona cisza.

– Czy pan wie, co się stało z produktem? – beznamietnie spytał siedzący na wprost Japończyka mężczyzna. Mimo prawie siedemdziesięciu lat na jego gładko wygolonej twarzy nie było ani jednej zmarszczki. Starannie wymodelowane kruczoczarne włosy świadczyły o tym, że dba o swój wizerunek.

– Mam tylko podejrzenia. Produktu ani receptury nie udało nam się odnaleźć. Prawdopodobnie została przejęta przez kogoś z zewnątrz placu zabaw. Pewne fakty wskazują, że mogła to być córka głównego operatora przedsięwzięcia – wyjaśnił rzeczowo Japończyk.

– Wdrożył pan procedurę odszukania tej kobiety?

– Oczywiście. Nie przyniosła jednak efektów. To nie kobieta, a młoda dziewczyna. Ma siedemnaście lat. Zaginęła. Dotąd nie natrafiliśmy na żaden ślad. Brak poszlak czy jakichkolwiek dowodów, że została porwana.

– Czy mogła mieć wiedzę o naszej operacji?

– To absolutnie wykluczone. Jeśli przejęła produkt z recepturą, to tylko w wyniku zbiegu okoliczności.

– Rozumiem. Łańcuch został przerwany?

– Tak. Nadzorcę zlikwidowano dwie godziny temu.

– Jeszcze dziś przedstawię to zarządowi. O decyzjach w tej sprawie zostanie pan niezwłocznie powiadomiony.

## CZEŚĆ TRZECIA

SZTOKHOLM, SZWECJA,  
22 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 19:56

Kolejna odprawa paszportowa, wbrew obawom Tatiany, przeszła szybko i bezproblemowo. Żaden ze szwedzkich celników nie patrzył na nią podejrzliwie ani nie wezwał na kontrolę bagażu. Wmieszana w grupę łyżwiarek, dotarła do głównej hali przylotów, gdzie na rosyjską ekipę czekała już delegacja organizatorów zawodów.

W ogólnym zamieszaniu udało się jej niepostrzeżenie odłączyć od grupy. Szybkim krokiem dotarła do toalety. Zamknąwszy się w kabinie, zdjęła białą kurtkę z emblematami reprezentacji i wełnianą czapkę w barwach rosyjskiej flagi. Z plecaka wyciągnęła ciemnobłękitną kurtkę i czapkę z głębokim daszkiem. Włosy ciasno upięła na czubku głowy i nakryła czapką. Poprzedni strój wepchnęła do plecaka. Na koniec wyjęła z bocznej kieszeni pomadkę i włożyła ją do prawej kieszeni kurtki. Ta zamiana strojów pozornie odmieniła jej wygląd. Ciemny kolor kurtki wyszczuplał, a daszek czapki w miarę skutecznie skrywał twarz. Takie działania zbyt dużo nie gwarantowały, bo gęsto rozstawione kamery w strefie odprawy i tak już ją zarejestrowały, jednak w pewnym stopniu utrudniały identyfikację i możliwość wyśledzenia, gdy już się znalazła w hali wyjściowej.

Zarzuciła plecak na ramię i wyszła z toalety. Rozglądając się uważnie, pilnując jednak, by nie unosić głowy, przecisnęła się przez tłum pasażerów w stronę stanowiska KLM-u. Przy marmurowym kontuarze stał jakiś mężczyzna; trzymał za rączkę na oko pięcioletnią dziewczynkę i mówił coś gniewnie do blado uśmiechniętej młodej kobiety w niebieskim uniformie z logo KLM na piersi. Tatiana stanęła plecami do ściany, dwa metry od kontuaru. Rozglądając się z uwagą, położyła plecak na podłodze obok swoich stóp. Prawą rękę włożyła do kieszeni kurtki; gdy pod palcami poczuła podłużny kształt pomadki, ścisnęła ją lekko, tak jak uczyła trenerka. Mechanizm spustowy kliknął miękko. Broń była zabezpieczona i gotowa do użycia. Poczowała się pewniej.

Jakieś dziesięć metrów od niej kobieta i mężczyzna, ochrona lotniska, uzbrojona w krótką broń, wolno przechadzali się pomiędzy pasażerami. Ich widok dodał Tatianie otuchy. Nie jestem sama, pomyślała z ulgą. Teraz pozostało jej tylko cierpliwie czekać.

Aż podskoczyła, gdy poczuła dotknięcie na prawym ramieniu. Gwałtownie się obróciła, robiąc krok w tył. Wyciągnęła rękę z kieszeni kurtki, nerwowo szukając spustu pomadki. Mężczyzna, który przed nią stanął, był jednak szybszy. Silnym chwytem unieruchomił ramię Tatiany, łapiąc jej nadgarstek w żelazny uścisk. Był wysoki, kościsty, ubrany w elegancki wełniany płaszcz i ciemnopopielaty kapelusz. Wyglądał na zadbanego sześćdziesięciolatka.

– Spokojnie, nie musisz się bać – powiedział cicho, wpatrując się w nią uważnym spojrzeniem szaroniebieskich oczu. Mówił po rosyjsku, z lekkim twardym akcentem. Na jego wąskich ustach przez moment zagrał prawie niedostrzegalny uśmiech, co paradoksalnie sprawiło, że wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej zimny.

– Kim pan jest? Niech mnie pan puści. – Chciała, by jej głos zabrzmiał agresywnie,

jednak nie do końca to się udało.

– Witaj, Tatiano – ciągnął, niezrażony. Pochylił się nad nią i dodał: – Czerwony parasol.

Gdy poczuł, że napięte ciało dziewczyny się rozluźnia, zwolnił uchwyt na jej nadgarstku.

– Przestraszył mnie pan – fuknęła na niego oskarżycielsko.

– Hmm... – Ściągnął usta. – Powinnaś bardziej uważać. – Dyskretnie uniósł wzrok. – W tym miejscu jest martwe pole kamer. Teraz odejdę, a gdy oddalę się na dwadzieścia metrów, ruszysz za mną. Jestem wysoki i dodatkowo mam kapelusz, więc nie powinnaś mnie zgubić – nadal mówił po rosyjsku.

– Nie jestem aż taką idiotką – odparła ze złością. Nadal nie mogła sobie darować, że tak łatwo dała się zaskoczyć i obezwładnić.

– Oczywiście, że nie – powiedział chłodno, po czym odwrócił się i wtopił w tłum pasażerów.

Tatiana usłyszała, jak obcasy jego eleganckich czarnych pantofli stukają o granitową posadzkę. A niech to, pomyślała. Właśnie mi udowodnił, że jednak jestem idiotką. I do tego głuchą.

Odczekała kilkanaście sekund i podążyła za mężczyzną. Gdy oboje znaleźli się na zewnątrz terminalu, nieznajomy skierował się na postój taksówek. Tatiana zwolniła kroku, bo odległość między nimi zmniejszyła się do dziesięciu metrów. Odwrócił się i dyskretnym gestem pokazał jej, że ma się zatrzymać. Posłusznie wykonała polecenie. Mężczyzna podszedł do taksówki i wsiadł do niej. Gdy na oczach zdziwionej Tatiany samochód odjeżdżał, zobaczyła przy szybie jego dłoń z rozwartymi palcami. Co to ma oznaczać?, zastanawiała się.

Po pięciu minutach niecierpliwego oczekiwania dostrzegła sportowe BMW, które z piskiem opon zaparkowało przed długim rzędem taksówek, tuż pod znakiem zakazu zatrzymywania. Z samochodu wysiadł szczupły blondyn, ubrany w poszarpane dzinsy i podniszczoną, skórzaną kurtkę pilotkę. Z ujmującym uśmiechem zagadał coś do policjantki, która podeszła do samochodu, po czym podbiegł do Tatiany. Objął ją mocno i uniósł; zanim zdążyła ochłonąć, wyszeptał jej do ucha:

– Czerwony parasol. – Potem odchylił głowę i po angielsku zawołał na całe gardło: – Kocham cię!

Postawił ją, złapał za rękę i pociągnął w stronę samochodu, posyłając jeszcze całusa policjantce. Ta tylko pokręciła głową i gestem pokazała, że ma zniknąć jej z oczu.

W aucie było ciepło i przytulnie. Z niewidocznych głośników sączyła się cicha muzyka. Ruszyli z piskiem opon.

Tatiana spojrzała na mężczyznę, który kilka sekund temu przed lotniskowymi kamerami wyznał jej miłość. Miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, choć jego chłopięca uroda mogła działać na korzyść wieku.

– Zapnij pasy – polecił po rosyjsku, nie odwracając wzroku od przedniej szyby.

– Gdzie jedziemy?

– Zapnij pasy, dziewczyno. – Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Okej. – Tatiana wykonała polecenie i usadowiła się wygodnie w czarnym,

skórzanym fotelu. – Gdzie jedziemy?

– Cierpliwości – odparł spokojnie.

Westchnęła cicho i jeszcze bardziej zagłębiła się w fotel. Zrozumiała, że dla mężczyzny za kierownicą jest tylko przesyłka, bagażem, który należy przewieźć z jednego miejsca w drugie. Poczuli się osamotniona i zagubiona. Ci ludzie to nie był jej świat. Zachowywali się dziwnie, obcesowo. Porozumiewali się z nią w lapidarny sposób.

Mężczyzna chyba wyczuł zmianę jej nastroju, bo niespodziewanym gestem oderwał rękę od kierownicy i delikatnie, po ojcowsku, poklepał jej dłoń.

– Nie martw się, dziewczyno. Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczna. Nic już ci nie grozi. – W jego głosie wyczuła cieplejsze tony.

– Jestem zmęczona i... nawet nie mam do kogo się odezwać... – Głos jej zadrżał. Po chwili zaczęła płakać. Nie mogła się powstrzymać. Wstydziła się, że odsłania swoje uczucia, pokazuje słabość przed tym obcym człowiekiem, ale to było silniejsze. – Ja się nie boję... – powiedziała przez łzy. – Wcale się nie boję...

– Masz chłopaka? – spytał ni stąd, ni z owąd.

– Mam. – Pośpiesznie otarła policzki.

– Został w Moskwie?

– Nie znam nikogo w Moskwie – odparła szybko. Czerwona żaróweczka jej nie zawiadła.

Obrzucił ją szybkim, bystrym spojrzeniem.

– Dobra odpowiedź – oznajmił. – Masz bardzo ładne nogi.

– Wielu mi to mówiło. Tylko że byli młodszy od pana.

– Trafiony, zatopiony! – Rozbawiony, uderzył dłonią w kierownicę. – No, nie złość się już. Chciałem ci tylko pomóc. – Popatrzył na nią wyrozumiale, lekko się uśmiechając. – Nawet największy twardziel czasem ma prawo sobie popłakać. To pomaga.

– Panu też się to zdarza?

– Pewnie! Niedawno zostawiła mnie jedna taka ślicznotka – oznajmił w rozmarzeniu i figlarnie zerknął na Tatianę. – No to najpierw się upiłem, a potem sobie popłakałem w kącie.

– Pomogło?

– Absolutnie nie.

– Aha. Gdzie właściwie jedziemy?

– Do twojego domu. Ale na razie jeszcze nie wiem, gdzie on jest.

– A kiedy będziemy wiedzieli? Już drugi raz minęliśmy ten czerwony budynek.

Długo będziemy tak się kręcić?

– Dobre pytanie.

– A jest jakaś dobra odpowiedź?

– Jest wiele odpowiedzi, ale my czekamy tylko na jedną.

W tym samym momencie natarczywą polifoniczną melodyjką odezwało się umocowane obok radia urządzenie. Przypominało telefon komórkowy, ale było toporne i miało grubą czarną antenę.

Kierowca wcisnął jeden z podświetlonych na czerwono klawiszy i oznajmił sucho:

– Ciągłe na wybiegu.  
– Dwunastka gotowa – oznajmił surowy głos.  
– Za chwilę będziesz w swoim domu. – Mężczyzna popatrzył na Tatianę nieco przeciągle.

– Już nigdy nie będę w swoim domu – odparła cicho, patrząc przez boczną szybę.

Po kolejnych kilkunastu minutach podjechali pod metalową wysoką bramę. Mężczyzna wyjął z kieszeni kurtki pilota, nacisnął czerwony guziczek i brama powoli zaczęła się odsuwać. Wąską asfaltową drogą prowadzącą lekko w dół wjechali do podziemnego garażu, oświetlonego zimnym blaskiem jarzeniówek. Mężczyzna wprawnie zaparkował pomiędzy dwoma samochodami pod betonową ścianą i zgasił silnik. Potem podał Tatianie czarne skórzane etui.

– Ósme piętro – powiedział, uśmiechając się łagodnie. – W środku jest klucz do windy. Musisz go użyć, by ją uruchomić. Na pewno będziesz umiała. Ósme piętro – powtórzył. – Winda jest tam. – Wskazał dłonią na szerokie metalowe drzwi, osadzone w betonowej ścianie. – Idź już.

Zanim Tatiana wysiadła z samochodu, spytała jeszcze:

– Jak pan ma na imię?

– A jak chcesz, żebym miał? – Patrzył na nią bez wyrazu.

Nie mówiąc nic więcej, wysiadła, pochyliła oparcie fotela i zabrała plecak leżący na tylnej kanapie. Zarzuciła go na jedno ramię i bez słowa pożegnania poszła w stronę windy.

Drzwi rozsunęły się przed nią automatycznie, gdy była jakiś metr od nich. Wnętrze windy stanowiło zupełne przeciwieństwo zimnego, betonowego parkingu. Wyłożone polerowanym ciemnym drewnem i oświetlone dyskretnym ciepłym światłem sufitowej lampy w połączanej oprawie, wyglądało jak przeniesione z jakiegoś luksusowego hotelu. Na wprost drzwi, które właśnie się zamknęły, znajdowały się drugie, opatrzone napisem „HOL – APARTAMENTY”, umieszczonym na złotawo połyskującej metalowej tabliczce. Na ścianie po prawej stronie umieszczona była podobna tabliczka z pionowym rzędem przycisków. Pod nimi był niewielki otwór z wygrawerowanym wizerunkiem klucza.

Tatiana otworzyła etui. W środku, podpięty do krótkiego łańcuszka, znajdował się metalowy trzpień o grubości i długości małego palca. Boczna powierzchnię walca pokrywał zawily wzór poprzecznych wyżłobień. Nigdy nie domyśliłaby się, że to może być klucz. Trzpień miękko wszedł w otwór i przycisk ósmego piętra podświetlił się bursztynowym światłem. Wcisnęła go i winda ruszyła w górę. Po kilkunastu sekundach, przy akompaniamencie krótkiej melodyjki płynącej z ukrytego głośniczka, zatrzymała się na ósmym piętrze. Drzwi jednak pozostawały zamknięte. Tatiana czekała na reakcję automatycznego mechanizmu i dopiero po chwili zrozumiała, co ma zrobić. Pociągnęła lekko za łańcuszek i klucz miękko wysunął się z gniazda.

Drzwi ustąpiły, ale nie było za nimi korytarza ani holu. Winda prowadziła wprost do mieszkania. Oczom zaskoczony Tatiany ukazało się duże, jasno oświetlone pomieszczenie, jakieś trzy razy większe niż salon w jej rodzinnym domu. Na szerokiej skórzanej kanapie, stojącej nieopodal wielkiego panoramicznego okna, siedział



mężczyzna, który zaskoczył ją na lotnisku. Jego kapelusz i płaszcz leżały niedbale na szklanym blacie niskiego stołu, obok skórzanego nesesera.

Tatiana ostrożnie postąpiła kilka kroków i rozejrzała się z wyraźnym zaciekawieniem; szkło, skóra, błyszczące chromem meble, szare betonowe ściany. Nowoczesne, ascetycznie urządzone wnętrza, jakie w Rosji spotykało się bardzo rzadko. Minimum mebli, maksimum przestrzeni. Podobał się jej taki styl, choć wiedziała, że dla jej rodziców byłby nie do przyjęcia.

Mężczyzna wstał energicznie i wyciągając rękę, podszedł do Tatiany. Z lekkim wahaniem podała mu dłoń. Na szczęście nie ścisnął jej nadgarstka, tak jak poprzednio.

– Mam na imię Rudolf – przedstawił się. – Usiądźmy. Musimy porozmawiać.

Delikatnie ujął ją za ramię i podprowadził do skórzanego fotela na pajączkach metalowych nogach. Tatiana niepewnie przycupnęła na krawędzi siedziska, kładąc plecak na podłodze.

– Na pewno jesteś zmęczona? – spytał mężczyzna, ponownie siadając na kanapie.

– Tak...

Lekko kiwnął głową.

– Dzisiaj tylko podstawowe rzeczy. – Zatoczył ręką wokół. – Tutaj będziesz mieszkać. Apartament jest opłacony, o nic nie musisz się martwić. Jeśli będziesz potrzebowała jakichś rzeczy, to je załatwimy. Wystarczy, że zrobisz spis. Zapas jedzenia masz w lodówce. Na pewno umiesz sobie radzić w kuchni. Jest w pełni wyposażona. Jeśli zajdzie taka konieczność, przez cały czas pobytu żywność będzie dostarczana na miejsce. Nie wychodzisz na zakupy. Na razie w ogóle stąd nie wychodzisz. Ale nie będziesz zamknięta na klucz. Sądzę, że jesteś na tyle zdyscyplinowana, że rozumiesz, czym może ci grozić, gdy ktoś wyłapie cię na ulicy. To nie potrwa długo. Bądź cierpliwa i rozsądna.

– Rozumiem. – Pokiwała głową.

– Jesteś tu bezpieczna. W ciągu kilku dni rozwiążemy resztę problemów. – Sięgnął do nesesera i otworzył go zdecydowanym ruchem. – Reszta twojego wyposażenia – oznajmił sucho, wprawnie układając na stole paczki z banknotami. – Przelicz – polecił, przenosząc wzrok na Tatianę.

– Nie muszę... – szepnęła, wzruszając ramionami.

– Zatem na razie wszystko. – Zamknął neseser, wstał i sięgnął po swój płaszcz i kapelusz.

Tatiana też wstała. Mężczyzna ubrał się, po czym miękko, kocim ruchem wyciągnął z kieszeni podobne urządzenie, które widziała w samochodzie. Ponieważ na co dzień miała kontakt z ludźmi wysportowanymi, od razu zauważyła, że ten człowiek, mimo swojego wieku, jest bardzo sprawny fizycznie. I niebezpieczny. Szczególnie dla tych, którzy mogliby go uznać za zwykłego starszego pana, któremu na przykład można bezkarnie ukraść portfel.

– To dla ciebie. – Podał jej urządzenie. – W spisie kontaktów masz tylko jedną pozycję. W tym telefonie nie można wpisać żadnych innych numerów.

– Ciężki. – Tatiana, przyzwyczajona do lekkich, współczesnych gadżetów, zważyła w dłoni dziwny telefon.

– Do damskiej torebki pewnie nie pasuje, ale aż do odwołania masz używać tylko

tego. Gdy wszystko się wyjaśni, będziesz mogła sobie kupić normalny telefon. Doradzałbym jednak taki na kartę.

– Jak się tego używa, bo rozumiem, że...

– Posłuchaj i zapamiętaj – przerwał jej bezceremonialnie. – Jeśli chcesz zadzwonić, wybierasz wpisany numer, tak jak w zwykłej komórce. Po kilku sekundach usłyszysz krótki sygnał. Jeśli chcesz rozmawiać ze mną, po sygnale wpisz dwie dziewiątki. Gdyby cokolwiek się wydarzyło, lub nawet tylko cię zaniepokoiło, też dzwonisz na ten numer i po sygnale wybierasz zero. Następnie wyłączasz telefon. – Wskazał palcem klawisz oznaczony symbolem czerwonego krzyżyka wpisanym w okrąg i przenikliwie spojrzał Tatianie w oczy. – Jesteś tu całkowicie bezpieczna – powtórzył. – Gdybyś jednak zlekceważyła moje zalecenia i wyszła z budynku i gdyby nastąpiło jakieś zagrożenie, po wyłączeniu telefonu musisz próbować zadzwonić pod ten numer jeszcze raz, ale wykorzystując telefon stacjonarny. Po usłyszeniu sygnału wybierzesz cyfrę dziewięć i czekasz dotąd, aż ktoś się odezwie. Zrozumiałaś i zapamiętałaś wszystko?

– Tak. – Tatiana kiwnęła głową jak pilna uczennica, mimo że cała ta procedura wydawała się jej dziwaczna, wręcz śmieszna.

– To dobrze. – Mężczyzna skłonił się lekko, zabrał neseser i podszedł do drzwi windy.

Gdy została sama w swoim nowym domu, jeszcze przez kilka sekund stała, ściskając telefon w dłoni i powtarzając w pamięci cyfrową procedurę. Znowu poczuła przejmujące uczucie obcości. Ponownie przysiadła na fotelu i wbiła wzrok w równo ułożone stosy banknotów. W końcu przemogła słabość, sięgnęła do plecaka i otworzyła go. Kilkoma szybkimi ruchami upchnęła w nim pieniądze. Rozejrzała się po salonie i jej oczy napotkały metalowe, matowe drzwi sięgające od podłogi do sufitu. Podeszła do nich i ostrożnie otworzyła. To była szafa wnękowa. W środku, nie licząc kilku wieszaków, było pusto. Wróciła po plecak i niedbale wrzuciła go na najniższą półkę. Później się tym zajmę, pomyślała. Teraz chyba powinnam obejrzeć mój... nowy dom.

Apartament był naprawdę duży. Do przestronnej kuchni wchodziło się bezpośrednio z salonu, przez bramę ze stalowych dźwigarów, z widocznymi śrubami i nitami. W kuchni były dwie duże lodówki, stalowy blat ze zlewozmywakiem, przecinający w poprzek większą część pomieszczenia, obok wysokie barowe stołki na chromowanych nogach. Pod ścianami rzędy szafek z drzwiczkami, połyskującymi matowym szkłem. Za panoramicznymi oknami rozciągał się widok na sąsiednie budynki. Żadnego drewna, plastiku, żadnych zasłon. Identycznie było w głównym pomieszczeniu, które w myślach nazwała salonem – tam też królowały metal i szkło. I tak samo jak w salonie, kuchenną podłogę stanowiła lita, betonowa płyta w kolorze piasku. Zajrzała do jednej z lodówek; bateria butelek, wędliny, sery, a w dolnych szufladach pomidory, sałata, pudełko z pomarańczami i kiść bananów. Dwie wyższe półki wypełniały opakowania z daniem do mikrofalówki. W szafce obok znalazła chleb zapakowany w przezroczystą folię. Nie przepadała za tego typu jedzeniem – uważała, że można się na nie skusić tylko w przypiływie największej głodowej desperacji. Foliowane pieczywo smakowało jak papier. Ale teraz nie miała wyboru. Po kolejnych minutach przeszukiwania szafek odnalazła sztuce i talerze, a także istny magazyn herbaty. Były

tam wszystkie znane jej i nieznanne gatunki; w saszetkach, metalowych puszkach i słoikach z ciemnego szkła. Ku swej radości znalazła też spore opakowanie herbaty gruzińskiej, którą bardzo lubiła. Przez chwilę ważyła pudełko w dłoni. To było coś znajomego, coś, co choć trochę niwelowało obcość tego betonowo-metalowego wnętrza. Szybko zrobiła sobie kilka kanapek i zaparzyła mocną herbatę. Delektując się aromatycznym naparem, próbowała się skupić na zaspokojeniu głodu. Za radą Aurory Nikolajewnej starała się odpędzać myśli o tym, co się stało. Dyscyplina przede wszystkim – postanowiła.

Z kanapką w jednej dłoni i kubkiem w drugiej wróciła do salonu. Tym razem rozejrzała się dokładniej. Obok drzwi do windy, obramowany stalową konstrukcją, znajdował się wąski korytarz. Ruszyła za nim, zaintrygowana. Prowadził do sypialni. Ku jej zaskoczeniu tutaj ściany obłożono szlachetnie wyglądającym drewnem o ciemnowiśniowej barwie. Rozpoznała, że to mahoń. Z tego samego drewna było ogromne łóżko, tak szerokie, że mogłoby się na nim pomieścić z sześć osób. Jedwabna pościel była w kolorze złota.

– To chyba łożo dla jakiegoś szejka i jego haremu – powiedziała głośno i zaśmiała się.

Trzymając ostrożnie kubek z herbatą, by przez przypadek nie poplamieć nieskazitelnie czystej pościeli, usiadła na łóżku. Dojadła resztę kanapki, wytarła palce o spodnie i przesunęła dłonią po złocistej tkaninie. Skrzywiła się – była zimna, choć bardzo delikatna w dotyku. Nagle przypomniał się jej przytulny, malutki pokój w mieszkaniu Griszy z ciepłą pościelą i...

Zerwała się, mocno zaciskając usta. Już chciała wyjść, gdy zauważyła, że część ściany na wprost łóżka jest lekko odchyłona. To były drzwi do łazienki. Jedyne drzwi w całym mieszkaniu, nie licząc tych od windy.

Weszła do środka. Znowu stal i szkło. Pomieszczenie, jak wszystkie poprzednie, było duże. W jego centrum stała wielka okrągła wanna typu jacuzzi, cała z przezroczystego tworzywa. Sądząc po liczbie podglówek rozmieszczonych wokół jej obwodu, mogły się w niej pławić jednocześnie trzy osoby.

Tatiana odwróciła się na pięcie i szybko poszła do kuchni. Wróciła po kilku minutach z kolejnym kubkiem gorącej herbaty i talerzem z kanapkami. Postawiła to wszystko na podłodze i odkręciła wodę na całą moc. Pokrętem termostatu ustawiła temperaturę i zaczęła myszkować po szafkach, które zajmowały jedną ze ścian. Znalazła tam wszystko, czego potrzebowała: olejki zapachowe, mydło w płynie, kilka płaszczy kąpielowych i niezliczone zapasy ręczników. Zerknęła na wannę – była już w połowie napełniona. Szybko się rozebrała, rzucając ubranie na podłogę. Wzięła z półki buteleczkę olejku migdałowego, opakowanie mydła w płynie i zanurzyła się w gorącej wodzie. Natychmiast poczuła, jak bardzo napięte są wszystkie jej mięśnie i jak jest zmęczona. Wlała do wody kilka kropli olejku i w powietrze uniosła się woń migdałów. Wstrzymując oddech, Tatiana zanurzyła głowę w wodzie. Powoli poruszała nogami, by rozluźnić mięśnie. Po chwili jej ciało stało się nieco lżejsze – zawsze tak robiła po męczących zawodach i treningach. Lekko rozluźniona, wychyliła się z wanny po stojącą na podłodze herbatę i talerzyk. Pochłonęła kanapki w rekordowym tempie, bo nagle poczuła

prawdziwie wilczy głód. Mimo że herbata była naprawdę mocna, nie przeciwstawiła się senności. Tatiana ułożyła się wygodnie i z ulgą zamknęła oczy.

Obudził ją chłód. Potrząsnęła głową, by odpędzić resztki snu. Szybko wyskoczyła z zimnej wody. Podłoga na szczęście była ciepła – przypomniało jej to rodzinny dom, gdzie cała podłoga była ogrzewana i nawet w trzaskającą rosyjską zimą można było biegać na bosaka. Siłą woli odeгнаła to wspomnienie. Zarzuciła na nagie ciało gruby kąpielowy płaszcz i przeszła do sypialni. Tak jak stała, padła na łóżko i w mgnieniu oka ponownie zasnęła.

PUSTYNIA NEGEV, IZRAEL,  
23 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 12:40  
OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU  
GABINET PŁK. SCHUMACHERA

Pułkownik Schumacher patrzył w oczy siedzącej przed nim kobiety. Major Tamira Langner bez mrugnięcia wytrzymała spojrzenie przełożonego. Po jego skwaszonej minie wiedziała, czego się spodziewać.

– Wszystko się zesrało, prawda? – spytał gderliwie.

– Można to tak ująć – odparła obojętnie.

– No tak... – Pułkownik ciężko westchnął. Przez chwilę kontemlował papiery rozłożone na biurku. – Mamy jakieś podejrzenia, kto wyjadł nam konfitury? I czy rzeczywiście były tam jakieś konfitury?

– Nie mamy.

– Aha... – Schumacher rozparł się w fotelu. – A co mamy?

– Jovan się spóźnił. Jak zwykle. Zanim ruszył swoją ciężką dupę, było po herbacie. Pocieszające jest tylko to, że Amerykanie też nie zdążyli. – Kobieta pozwoliła sobie na złośliwy uśmiezek.

– Może się spóźnił, ale to doświadczony operacyjniak. I zasłużony.

– Może więc czas, by przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Pułkownik zmarszczył nos, jakby chciał kichnąć.

– Wiem, że wy, młodzi, nie przepadacie za starą gwardią. Cóż, kiedyś nas wszystkich wygryziecie. – Uśmiechnął się smutno. – Ale potem was też wygryzą.

– Nie jestem znów taka młoda – sprostowała Tamira.

– Dajmy temu spokój. – Mężczyzna ciężkim ruchem przeczesał włosy. – Masz jakiś pomysł?

– Tak. Trzeba dorwać tę małą.

Pułkownik pokręcił głową i na chwilę wbił wzrok w swoje paznokcie.

– Tylko tyle? Sądzisz, że ona ma coś z tym wspólnego?

– Zniknęła jak kamfora. A to podejrzane. Na obecnym etapie zakładam, że ma. W tej chwili montuję akcję ratunkową. Prędzej czy później ją odłowimy. Jest młoda i niedoświadczona, więc jeśli gdzieś się zamelinowała, to na krótko. Jeśli brała w tym udział, możemy się spodziewać kolejnego trupa. Nie jest partnerem w takich przedsięwzięciach.

– Może jest kochanką któregoś z wykonawców tej partaniny?

– Może. – Tamira lekko wzruszyła ramionami. – Ale kochanki usuwa się tak samo

jak niewygodnych partnerów w interesach. Dopadniemy ją. Jeśli jeszcze żyje. – Pochyliła się w kierunku Schumachera. – Tylko niech Jovan już się nie wtrąca do mojej części operacji. Byłoby lepiej, gdyby się skupił na odszukaniu Neumana; rozplynał się w powietrzu, dwa metry od jego nosa.

Pułkownik westchnął cicho.

– Niech będzie. Jednak – uniósł palec wskazujący, jakby chciał jej pogrozić – będziesz w tej sprawie współpracować z twoim ulubionym partnerem zza wielkiej wody. – Teraz to on pozwolił sobie na złośliwy uśmiezek.

– Naprawdę? Nawet po tym, co nam ostatnio wykrecił?

– Naprawdę. Czasami między partnerami zdarzają się gorsze momenty. Ale ty chyba wiesz to najlepiej, prawda?

– Oczywiście – odparła Tamira, w myślach życząc przełożonemu wszystkiego, co najgorsze. – Jeśli tak ochoczo spełnia pan zachcianki naszych... partnerów, to może spełniłby pan też moją? – Spojrzała twardo na pułkownika.

– Mianowicie?

– Zostaną dopuszczeni do sprawy, kiedy ja uznam to za stosowne.

– Załatwione. – Kiwnął głową i zakręcił palcem w powietrzu. – Ile czasu potrzebujesz?

– Tydzień na uruchomienie wszystkich procedur w Europie. Informacje będziemy analizowali na bieżąco. Na całość zadania – miesiąc do dwóch. Jeśli nie złowimy obiektu w tym czasie, rozszerzymy działanie na inne kontynenty.

LANGLEY, USA,

23 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 14:00

CIA, SEKCJA WYWIADU GOSPODARCZEGO

Stewart spokojnie wysłuchał raportu Dobsona.

– Czyli ktoś nas ubiegł i dodatkowo mocno narozrabiał – stwierdził na koniec.

– Tak to można określić – zgodził się Dobson.

– A przyjaciele naszych przyjaciół czasem nie spróbowali ukręcić swoich lodów?

Pytam tylko tak, dla porządku.

– Absolutnie nie. To wyglądało na robotę chłopców z ferajny... Ale nie. Nasz wspólny przyjaciel wie, co mu wolno. Wie, że wystarczy jeden mały ruch z naszej strony i po nim. Jest lojalny, oczywiście na tyle, na ile tacy ludzie mogą być lojalni. A poza tym oni nie zdołali nawet porządnie zabrać się za robotę, kiedy to całe gówno wpadło w wentylator.

– Naszych pustynnych przyjaciół też to wszystko zaskoczyło. Tak na marginesie: będziesz z nimi współpracował. – Stewart wskazał palcem na sufit. – Tam ustalono, że mamy współdziałać w tej sprawie.

– No trudno. – Dobson się skrzywił. – Znowu będę mógł poczuć, jak to jest być nielubianym...

– Nigdy nie byłeś zbyt finezyjny, ale w Atlantic City naprawdę przesadziłeś.

– Mam to traktować jako oficjalną reprimendę?

– Ależ broń Boże! – Stewart machnął dłonią z lekceważeniem. – Myślę tylko, że mogłeś być delikatniejszy. W sumie to nasi sprzymierzeńcy. No, powiedzmy, od czasu do

czasu.

– Więc od czasu do czasu trzeba im wskazać miejsce w szeregu. Nie lubię, jak ktoś miesza mi w jajecznicy. A szczególnie, jak robi to na chama i za moimi plecami.

– Dobrze. Jakies pomysły w naszej sprawie?

– Będziemy się przyglądać. Na razie w instytucie wrze. Pożar w burdelu.

– To może być tylko zasłona dymna. – Stewart nagle roześmiał się głośno. – Dobrze to wyszło! Jak pożar, to i dym. A co w sprawie córki tego naukowca... Jak jej tam?

– Tatiana Siergiejewicz. Zniknęła, wyparowała, rozplynęła się w powietrzu. Mam jej szukać? Moja intuicja podpowiada mi, że nie jest w to zamieszana. Bardzo prawdopodobne, że zasiłała grono aniołków, tylko jeszcze nie dokopano się do ciała.

– Tak myślisz? Tamira jest raczej odmiennego zdania. – Stewart popatrzył na Dobsona z przewrotną miną. – Ona też ma intuicję, tyle że kobiecą. A ta podobno jest zdecydowanie lepsza od męskiej.

– Też tak słyszałem. Tylko jakoś nie bardzo w to wierzę. To znaczy w tę jej intuicję. Ale niech będzie. – Dobson rozłożył ręce. – Kiedy mam zacząć?

– Ustaliłem z Schumacherem, że całą robotę operacyjną wykona ekipa Tamiry. My zabezpieczamy tyły. Włączymy się, kiedy da znak. Gdy coś się spierdoli, to im wyleją się na głowy pomyje. – Stewart zatarł dłonie. – A tak na przyszłość: nie zadzieraj z nią, bo przyrządzi ci jajecznicę według własnej receptury.

– Bez obaw. Postaram się być prawdziwym pantoflarzem. – Dobson westchnął teatralnie. – Chyba nie ma bardziej dominującej baby na tym świecie.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

24 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 6:00

Obudził ją elektroniczny świergot. Uniosła się na łokciu. Dźwięk dobiegał z za jej pleców. Odwróciła się powoli – na wyświetlaczu zegara wbudowanego w wezglowie łóżka w równym rytmie migwały błękitne cyfry: 6:00. Dotknęła delikatnie owalnego przycisku umieszczonego obok wyświetlacza i świergot natychmiast umilkł.

Poszła do łazienki i wzięła szybki prysznic, który usunął resztki snu. Nie czuła się jednak najlepiej – rozbita i otepiała. Pewnie środek wstrzyknięty przez trenerkę przestał działać.

Noga za nogą poczłapała do kuchni. Co dziwne, wcale nie czuła głodu. Mimo to zaczęła sobie robić śniadanie. Jej wzrok padł na zegar w kuchni. Jakoś dotąd go nie zauważyła. 6:25, 24 listopada 2012... Listopad! Już niedługo Nowy Rok i święta! Trzeba przecież pomyśleć o prezentach! I wtedy ją dopadło. Najpierw poczuła wzbierające w oczach łzy. Chwilę później – wszechogarniający smutek, aż fizycznie bolesny. Z całej siły zacisnęła dłonie. Łzy, z początku nieśmiałe, teraz popłynęły strumieniem. Oparła się o stół, bo nogi zaczęły jej się trząść. Płacz przeszedł w gwałtowny szloch. Próbowała się jakoś uspokoić, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. W jej głowie pojawiły się znajome, straszne obrazy. Żołądek gwałtownie się skurczył.

Na oślep pobiegła do łazienki. Nawet nie miała czym wymiotować. Klęczała na podłodze, wstrząsana torsjami. W końcu się uspokoiła. Obolała, dowlekła się do łóżka. Nie miała na nic chęci; gdzieś na dnie jej podświadomości tliła się myśl, że przeżywa

depresję. Odgoniła ją jednak w najciemniejszy zakamarek, byle dalej od siebie.

Tak było przez kolejne dwa dni; prawie nie jadła, snuła się bez celu po mieszkaniu, nie mogła z siebie wykrzesać nawet odrobiny energii. W pewnym momencie, całkowicie przybita, o czymś sobie przypomniała. To jakby podziało na nią ożywczo. Szybko podeszła do szafy i otworzyła metalowe drzwi. Przyklęła i na oślep zaczęła grzebać w swoim plecaku. W jej dłonie trafiło małe czarne pudełko ze środkiem wzmacniającym od trenerki. Wróciła do sypialni i usiadła na łóżku. Otworzyła przykrywkę. Pudełko było puste! Ani strzykawki, ani szklanych ampulek. Nic! W przyływie wściekłości rzuciła pudełkiem; odbiło się z brzękiem od mahoniowej ściany, zostawiając na niej brzydką, podłużną rysę, i upadło na podłogę. Nawet trenerka ją oszukała! Bez sił, zwinęła się w kłębek i usnęła.

Obudził ją dzwonek telefonu. W pierwszej chwili nie chciała nawet myśleć o rozmowie z kimkolwiek. W końcu jednak się przemogła. Telefon leżał tuż obok poduszki. Sięgnęła po niego i odebrała połączenie.

Dzwonił Rudolf.

– Wszystko w porządku? – spytał bez żadnych wstępów.

– Tak... Wszystko jest... w porządku – powiedziała po długiej chwili schrypniętym, nieswoim głosem.

– Co się dzieje?

– Nic... Zupełnie nic... – Odchrząknęła. I nagle zapragnęła z kimś porozmawiać. Obojętnie z kim. Mógł to być nawet ten obcy człowiek. – Źle się czuję...

– Jesteś chora? – Rudolf zabrzmiał jakby bardziej przyjaźnie.

– Tak... Nie... Nie wiem... Czy mógłby pan przyjechać? Proszę...

Przez chwilę po drugiej stronie panowała cisza.

– Będę za godzinę. Nigdzie nie wychodź.

Odłożyła telefon i zebrała wszystkie siły, by dowlec się do łazienki. Weszła do wanny i zrobiła sobie na przemian gorący i zimny prysznic. To poprawiło jej samopoczucie. Gdy jednak stanęła przed lustrem, aż jęknęła. Rozczochrane włosy, sińce pod oczami, zaczerwienione, opuchnięte powieki. Nie miała zamiaru robić wrażenia na Rudolfie, ale też nie chciała go wystraszyć.

Najpierw ogarnęła włosy. Kosmetyki, które zabrała z domu, nie wystarczyły jednak, by choć w minimalnym stopniu zamaskować zmęczenie i opuchliznę. Spędziła przed lustrem ponad pół godziny, a wynik był bardzo mizerny. Nagle poczuła, że jest jej zimno. Przeszła do sypialni i spojrzała na stację meteo – termometr wskazywał 24 stopnie. To dlatego że jestem głodna, pomyślała. Przecież od dwóch dni właściwie nic nie jadłam.

Ubrała się i wyszła z sypialni. Stanęła jak wryta, zanim dotarła do kuchni. Na kanapie, jak gdyby nigdy nic, siedział Rudolf. I tak jak poprzednio, jego płaszcz i kapelusz – tym razem ciemnogrnatowy – leżały na stole. Czytał gazetę.

Postąpiła krok do przodu.

– Ma pan drugi klucz – stwierdziła.

Rudolf powoli odłożył gazetę. Przez chwilę przyglądał się uważnie Tatianie, po czym stwierdził rzeczowo:

– Nie wyglądasz najlepiej. Usiądź.

– Chciałam sobie zrobić coś do jedzenia... – wydukała.

– Później. Usiądź. – W jego głosie pojawiły się ostrzejsze tony.

Powoli przysiadła na skraju fotela i spuściła głowę.

– Opowiedz mi, co się dzieje. – Pochylił się ku niej nad stołem. – Tylko bez kłamstw i wykrętów.

Opowiedziała. Gdy mówiła urywanymi zdaniami, Rudolf tylko lekko kiwał głową. W pewnym momencie podniósł rękę, przerywając jej.

– Lekka depresja – ocenił. – Nic naprawdę poważnego, z czym nie można sobie poradzić. To dobrze, że twoja trenerka nie dała ci żadnych środków „na później”. To tylko pogorszyłoby sprawę. Zresztą ona o tym wie, dlatego tak postąpiła. Rozumiesz?

– Tak. – Tatiana kiwnęła głową.

– Mówiła ci przed wyjazdem, że może się tak stać?

– Mówiła, ale... zapomniałam o tym. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Ja... ja nigdy czegoś takiego nie przeżywałam. Myślałam, że... miałam nadzieję, że znów pojawi się druga Tatiana i mi pomoże...

– Druga Tatiana? – Rudolf zmrużył oczy.

– Och, nie jestem wariatką... Ja tylko tak to nazywam. Zawsze w trudnych sytuacjach pojawiała się we mnie jakaś energia... nie wiem, jak to nazwać... Coś, co pozwala mi być silniejszą... – Trochę nieskładnie opowiedziała mu historię z obozu sprawnościowego.

– Rozumiem – powiedział. – Ale gdy rzecz dotyczy tylko psychiki, to tak nie działa. Fizyczny ból, nawet bardzo silny, można przezwyciężyć. Organizm poddany odpowiedniej dyscyplinie potrafi się zmobilizować. W najgorszym przypadku mózg się wyłącza i człowiek traci przytomność. To daje czas na regenerację sił. Z psychiką jest inaczej. Ale to, czego teraz doświadczasz, jest przejściowe. Samo minie.

– Czy to jest histeria? – spytała cicho.

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – Nie wyglądasz na histeryczkę. I z tego, co wiem, raczej nią nie jesteś. – Wyprostował się, nie spuszczać badawczego spojrzenia z Tatiany. – Jeśli chcesz, mogę cię zaprowadzić do zaufanego psychologa.

– Nie, nie... – Westchnęła głęboko. – Poradzę sobie... Muszę sobie poradzić.

Rudolf lekko kiwnął głową.

– Dobrze to słyszeć. Czegoś jeszcze ci potrzeba? – Zmienił temat.

– Tak. Ale tego nie może mi pan... Nie może mi pan pomóc.

– To znaczy? – Spojrzał pytająco.

– Brak mi rodziców! Przyjaciół! – Zacisnęła gniewnie pięści i dodała ciszej: – Nie mam nawet z kim porozmawiać...

– Masz rację. W tym nie mogę ci pomóc. Przynajmniej nie w tej chwili. Co umiesz?

– Co umiem? – Tatiana potrząsnęła głową, jakby się przesłyszała. – Ja jeszcze nie skończyłam szkoły.

– Jakies zainteresowania, hobby?

– Gimnastyka akrobatyczna.

– Należysz do kadry, jakiegoś zespołu?

– Do kadry... Nie... – Tatiana ze smutkiem pokręciła głową. – Trochę za duża



uroślam. Gdy miałam dwanaście lat, poprzednia trenerka stwierdziła, że się nie nadaję. Więc pozostał mi tylko szkolny zespół. – Od niechcienia wzruszyła ramionami.

Rudolf przez chwilę nad czymś się zastanawiał, nie spuszczając z Tatiany bacznego spojrzenia.

– No tak – odezwał się w końcu i kierując na nią palec wskazujący, spytał: – Więc to hobby?

– Tak.

– Jesteś w tym dobra?

– Całkiem niezła.

– Chciałabyś uczyć?

– Uczyć? To znaczy?

– To znaczy czy chciałabyś być nauczycielką gimnastyki?

– Gdzie? Tutaj? – Tatiana była całkowicie zaskoczona.

– Tutaj. To mogę załatwić. Dałabyś radę poprowadzić dodatkowe zajęcia, powiedzmy dla dzieci? Wiedziałybyś, jak to robić?

– Oczywiście, że tak! Przecież sama na takie zajęcia chodziłam. Od szóstego roku życia.

– Czy dałabyś radę takie zajęcia poprowadzić? – Ponowił pytanie, kładąc akcent na ostatnie słowo.

– Tak. Ale... nie znam szwedzkiego.

– Ale znasz angielski. To wystarczy. Tutaj wszyscy znają angielski.

– Naprawdę mógłby pan coś takiego załatwić?

– Oczywiście. Tym bardziej że jesteś Rosjanką.

– A co to ma do rzeczy?

– Rosyjscy sportowcy są znani i podziwiani na całym świecie. Szwecja nie jest pod tym względem wyjątkiem. – Rudolf zgarnął kapelusz i płaszcz ze stołu i energicznie wstał z kanapy. – Pomyśl nad tym.

– Pomyślę i... Dziękuję. – Tatiana również wstała.

Rudolf szybkim krokiem podszedł do windy i włożył swój klucz w zamek pod okrągłym przyciskiem podświetlonym bursztynowym światłem. Drzwi otworzyły się z cichym poszumem. Jeszcze na moment obrócił się w stronę Tatiany i powiedział dobitnie:

– Jeśli poczujesz, że nie dajesz rady, że rzeczywiście nie dajesz rady, zadzwoń. Postaram się pomóc. – Wszedł do windy i uniósł dłoń w geście pożegnania.

– Dziękuję... – powtórzyła cicho.

Potem poszła do kuchni, by w końcu zrobić sobie coś do jedzenia. Po rozmowie z Rudolfem, o ile rzeczywiście miał tak na imię, poczuła się raźniej. Postanowiła wziąć się w garść. Wiedziała, że to będzie trudne, bardzo trudne, ale nie niemożliwe.

Po śniadaniu zabrała się za porządki. Nie żeby w mieszkaniu był bałagan – porządek był wprost perfekcyjny – po prostu musiała czymś się zająć. Powoli, metodycznie, przepatrzyła każdy zakamarek, kąć, szafkę. Poświęciła na to ponad dwie godziny.

W domu, gdy tylko miała wolny czas, kładła się na łóżku i czytała książkę, ale tu

nie było żadnych książek ani płyt z filmami. Ale był komputer. Stał w szafce pod telewizorem. Włączyła go. Jednocześnie ze startem komputera włączył się telewizor.

Po kilkunastu sekundach na ekranie wyświetlił się pulpit Windowsa z kilkoma standardowymi ikonkami. Chwilę patrzyła na ekran, po czym stwierdziła, że sprzęt chyba nigdy nie był używany. Na półce poniżej leżały klawiatura i mysz. Wyjęła je i położyła na podłodze na wprost telewizora. Oba urządzenia były bezprzewodowe. Połączyła się z Internetem. Najpierw zainstalowała przeglądarkę Firefox, potem wszystkie dodatki, których zawsze używała. Google ustawiła jako stronę startową. Intuicyjnie kliknęła na ikonkę Gmail, ale natychmiast się powstrzymała. W pierwszym odruchu chciała, tak jak robiła to zazwyczaj, sprawdzić pocztę – ale przecież teraz nie mogła tego zrobić! To byłby błąd! Całkiem nieźle orientowała się w mechanizmach Internetu. Jeśli ktoś nadal ją ściga, jeśli chce ją odszukać, to zalogowanie się do poczty może być dla niego ważnym tropem. Zakładając, że ma dostęp do takich informacji, a Tatiana założyła, że ma.

Przez następną godzinę przeszukiwała rosyjskie portale informacyjne. Szczególnie te, które nazywano internetowymi tabloidami. Na żadnym nie znalazła nawet szczątkowej informacji o tym, co się zdarzyło w jej domu. Było mnóstwo „sensacyjnych” artykułów i reportaży, opatrzonych krzykliwymi tytułami: *Pijany ojciec zadźgał rodzinę nożem; Dwóch czternastolatków zatrutych amfetaminą; Krwawe porachunki gangów w dyskotece...* Jednak informacji o poszukiwaniu zaginionej Tatiany S. nie znalazła. Szukała nawet na stronie Komendy Głównej Policji, w dziale osób zaginionych i poszukiwanych. Też nic. Właściwie nie wiedziała, czy powinna być tym zdziwiona. Może jest jeszcze za wcześnie? Postanowiła, że sprawdzi to ponownie za jakiś czas.

Przez kolejne trzy dni z uporem powtarzała te same czynności, odganiając od siebie wspomnienia. W sieci nadal nie było nic o niej, ani o jej rodzinie. Powoli zaczęła przestawiać swoje myśli na rozpracowanie propozycji Rudolfa. I coraz bardziej zapalała się do niej. Najpierw zrobiła wstępny konspekt takich zajęć, sięgając daleko pamięcią do lekcji, na które sama uczęszczała. Nie musiała korzystać z książek czy z Internetu – wiedzę miała w głowie, musiała ją tylko jakoś uporządkować.

Czwartego dnia, wykorzystując „szyfrowane połączenie”, jak nazwała je w myślach, zadzwoniła do Rudolfa. Oznajmiła mu, że może zacząć w każdej chwili. Wydawało się jej, że w głosie mężczyzny wyczuła zadowolenie. Powiedział, że w ciągu dwóch, trzech tygodni powinien załatwić sprawę. Spytała, czy mogłaby choć na chwilę wyjść na zewnątrz, ale zdecydowanie odmówił. „Bądź cierpliwa jeszcze przez kilka dni”, powiedział i urwał temat, nie wdając się w żadne wyjaśnienia. Jej ostatni, zdecydowanie kobiecy, argument: „Ale ja nie mam się w co ubrać. Nie mogę przecież przez cały czas chodzić w szlafroku”, też nie zdołał go przekonać. „Zrób spis rzeczy, których potrzebujesz”, uciał.

Lekko zrezygnowana, wyjęła z szafy plecak, przeszła do sypialni i rzuciła go na łóżko. Miała cichą nadzieję, że z pośpiesznie pakowanych ubrań znajdzie jeszcze coś przydatnego do chodzenia po domu. I nagle poczuła wypływający z podświadomości lęk. Był na tyle silny, że na moment wręcz ją sparaliżował. Stała nad łóżkiem, wpatrując się w nieforemny kształt w kolorze khaki, i nie mogła wykonać żadnego ruchu. Tak jakby się bała, że otwarcie plecaka uwolni ukryte w nim demony. Potrzebowała ponad minuty, żeby

pokonać tę nagłą niemoc. W końcu westchnęła głęboko, podniosła plecak i wyrzuciła całą jego zawartość na jedwabną pościel. Paczki banknotów, ubrania i ręczniki utworzyły bezładną mieszaninę. Uwolniony od zawartości plecak rzuciła niedbale pod ścianę.

Potem ostrożnie przysiadła na łóżku i rozgarnęła rzeczy na boki. Spomiędzy paczek banknotów wyłonił się podłużny kształt plastikowej butelki. Delikatnym ruchem podniosła ją na wysokość oczu. Ampułki, ledwo widoczne przez ciemnoniebieski plastik, leniwie poruszały się w środku, obijając o siebie. Już miała odłożyć butelkę i zająć się resztą rzeczy, choćby ukryciem gdzieś pieniędzy, ale – tknięta nagłym impulsem – wstała z łóżka i trzymając ją w obu dłoniach, poszła do łazienki. Zatkąła odpływ umywalki, odkręciła nakrętkę i ostrożnie przechyliła butelkę, podstawiając rękę pod jej wylot. Przezroczyste ampułki, jedna po drugiej, wypłynęły na jej dłoń. Z wieszaka zdjęła ręcznik, rozłożyła na marmurowym blacie okalającym umywalkę i ułożyła na nim ampułki. Parę razy nimi poruszyła, żeby usunąć resztki wody z krystalicznie przezroczystej powierzchni. Ampułki były ciepłe i minimalnie się odkształcały pod silniejszym naciskiem palców. Zawinęła je w ręcznik, po czym z saszetki z kosmetykami wyjęła zagrzebanego na samym spodzie pendrive'a.

Z tymi wszystkimi rzeczami przeszła do salonu. Przyklęknęła przed komputerem i wsunęła pendrive'a do gniazda USB, a zawiniątko z ampułkami położyła na półce nad komputerem. Po chwili na pulpicie wyświetliło się okno obsługi urządzenia. Kliknęła na żółtą ikonkę, żeby wyświetlić pliki. W pamięci były dwa foldery. Otworzyła pierwszy z nich. Natychmiast wyświetlił się komunikat: „Zbiór uszkodzony! Nie można go odczytać”.

Wybrała drugi folder. Dwa kliknięcia i kolejny komunikat: „Zbiór zaszyfrowany! Podaj iloczyn liczb 12 i 12”. Po chwili informacja zniknęła, zastąpiona prostokątnym polem w pulsującej na czerwono ramce.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Z pamięci natychmiast zaczęły napływać obrazy: ma pięć lat, mama siedzi przy stole w jadalni, tata uśmiecha się z politowaniem.

– Ile jest cztery razy cztery?

– Szesnaście.

– A dwanaście razy dwanaście?

– Sto dwanaście...?

Ciężkie westchnienie ojca.

– Masz Nagrodę Nobla za wybitne osiągnięcia na polu matematycznym.

– Nobla będzie waniliowy?

Ambicją Michaiła Siergiejewicza było, żeby jego jedynaczka przed pójściem do szkoły miała większą wiedzę niż inne dzieci w jej wieku. Także opanowaną tabliczkę mnożenia...

Drżącymi palcami wpisała w pole błędną liczbę 112 i zbiór się otworzył. Zawierał folder o niezwykle brzmiącej nazwie: Projekt UŁUDA. Otworzyła go i jej oczom ukazały się kolejne foldery oznaczone dużymi literami. W sumie sześć: A, B, C, D, E, X. Zaczęła otwierać je po kolei. Wszystkie zawierały dokumenty tekstowe w formacie PDF, opisane kodami cyfrowo-literowymi. Dokumentów było około dwustu. Na chybił trafił otworzyła jeden z nich. Zawierał skomplikowane wzory chemiczne. Kolejne dokumenty – to samo.

W folderze X były tylko cztery dokumenty. Przejrzała je wszystkie. Pierwsze trzy zawierały specyfikację techniczną jakichś urządzeń; opisy, rysunki techniczne i zdjęcia. Czwarty, na ponad stu stronach, zawierał tylko tekst.

Zacząła czytać. To był opis doświadczeń projektu UŁUDA przeprowadzonych od początku lipca do pierwszej połowy października tego roku. Pierwsze trzy strony były wprowadzeniem, następne szczegółowo opisywały doświadczenia. Tekst informował, że doświadczeń było czterdzieści osiem. Wszystkie zostały przeprowadzone na ludziach. Czytając, Tatiana bezwiednie pochylała się w stronę ekranu. Każda kolejna linijka tekstu wprawiała ją w coraz większe oszołomienie. Strona jedenasta i dwunasta opisywały reakcję osób poddanych eksperymentom. Nagle poczuła, że robi się jej słabo. Nie dała rady czytać dalej.

Zszokowana, wstała tak gwałtownie, że aż pociemniało jej w oczach. Jeszcze chwilę ze zgrozą wpatrywała się w ekran, a potem spojrzała na zawiniątko leżące na półce.

To niemożliwe! O Boże! Złapała się za głowę. Przecież tata nie mógłby zrobić czegoś takiego! Nie mógłby! Był dobrym człowiekiem! Silnym szarpnięciem wyrwała pendrive'a z gniazda i z odrazą rzuciła na podłogę. Odbił się od betonowej posadzki i wpadł pod stół.

Czuła się zupełnie dezorientowana. Kolejny potężny cios, który otrzymała od życia. Zdradzona i oszukana! Nerwowym ruchem zgarnęła zawiniątko z półki. Przez długą chwilę ważyła je w dłoni, próbując zebrać myśli. W końcu uchwyciła się tej jednej, którą uznała za najwłaściwszą. Jak w transie dobiegła do drzwi windy. Obok, na nowoczesnym wieszaku, wisiała jej kurtka. Odłożyła zawiniątko na podłogę i zarzuciła kurtkę, z trudem trafiając w rękawy. Potem wepchnęła zawiniątko do wewnętrznej kieszeni i nacisnęła przycisk windy. Usłyszała melodyjny, lecz przenikliwy dźwięk. Ale drzwi się nie otworzyły. W nagłym wybuchu wściekłości z całej siły uderzyła w przycisk. Poczuła palący ból, który na moment ją otrzeźwił. Klucz!, pomyślała. W pierwszej chwili nie mogła sobie przypomnieć, co z nim zrobiła. Nerwowo zaczęła przeszukiwać wszystkie kieszenie. Znalazła go w niewielkiej kieszonce na lewym rękawie, zasuwanej na błyskawiczny zamek. Wsunęła klucz do gniazda pod klawiszem. Usłyszała stłumiony odgłos jadącej windy, a po kilku sekundach drzwi otworzyły się na całą szerokość.

Zjechała na poziom podziemnego garażu. Nie chciała wychodzić od frontu – domyślała się, że na pewno jest tam jakiś strażnik, ochroniarz lub portier. Nikt nie powinien jej widzieć. Szczególnie teraz.

Garaż oświetlony trupiosinym świetlówkowym blaskiem w pierwszej chwili wydał się jej jakimś monstrualnym labiryntem. Niepewnie rozejrzała się, szukając bramy, przez którą została tu przywieziona. Po chwili przypomniała sobie, że od momentu wjazdu samochód dwukrotnie skręcił pomiędzy grubymi betonowymi filarami, zanim dotarł w miejsce, w którym była teraz. Szybkim krokiem wyszła na betonową płytę parkingu, minęła kilkanaście zaparkowanych samochodów i skierowała się w prawo. Klucząc między słupami, po pięciu minutach dotarła do rowkowanej pochylni wjazdu. Spojrzała na wprost. Wjazd był zablokowany solidną żaluzjową bramą. Podbiegła do niej. Ani z prawej, ani z lewej strony nie było żadnego mechanizmu służącego do otwarcia.

Żadnych bursztynowych lub choćby najzwyklejszych przycisków. Żadnych gniazd na specjalne klucze. Nic. Zatem brama musi być otwierana pilotem. Chłopak, który ją tu przywiózł, też posługiwał się pilotem, ale wtedy brama była otwarta. On otwierał tę umieszczoną w ogrodzeniu. Muszę przejść od frontu, pomyślała Tatiana.

Odwróciła się gwałtownie i... stanęła oko w oko z dobrze zbudowanym mężczyzną. Miał prawie dwa metry wzrostu, krótko obcięte włosy w odcieniu ciemnego blondu, kwadratową szczękę i lekko skrzywiony nos. Dłonie trzymał, jakby od niechcenia, w kieszeniach skórzanej kurtki. Wyglądał naprawdę groźnie. Cofnęła się o krok. Przez jej plecy przebiegł lodowaty dreszcz.

Mężczyzna nawet nie drgnął.

Cofnęła się o kolejny krok, gorączkowo próbując znaleźć sposób ucieczki. Nie miała nic, czym mogłaby się bronić. Pomadka została w sypialni na nocnej szafce.

Nieznajomy przez chwilę mierzył ją spojrzeniem szaroniebieskich oczu, po czym zupełnie niespodziewanie uśmiechnął się. Jego rysy złagodniały.

– Wybierasz się na spacer? – spytał po rosyjsku. Tatiana rozejrzała się nerwowo. Mogłaby spróbować pobiec do windy, ale facet na pewno z łatwością by ją dogonił. Miał wysportowaną sylwetkę i długie nogi. – Czerwony parasol – usłyszała znajome hasło. – Coś się stało? – Przestał się uśmiechać. Teraz patrzył badawczo, jakby z niepokojem.

– Co pan tu robi? – zapytała niezbyt mądrze.

– Byłem w pobliżu. Wracaj do mieszkania. – Popatrzył nad jej głową w kierunku bramy. – Dzisiaj jest wyjątkowo wredna pogoda. Sypie śnieg, wieje. Zmarznie ci nasek. – Ponownie się uśmiechnął, ale nie spuszczał z niej czujnego wzroku.

– Kim pan jest? – Zdobyła się na bardziej agresywny ton.

– Igor. Mam na imię Igor... Bez „pan”. – Zbliżył się do niej o krok. – Pilnuję, żeby nic ci się nie stało. Czy coś się wydarzyło? – Lekko zmarszczył brwi. – Masz pokrwawioną dłoń.

– Chcę wyjść... stąd... – Starła się, by to zabrzmiało jak rozkaz, ale wyszło raczej jak skarga skrzywdzonego dziecka. – Muszę wyjść... – Uniosła na moment rękę. Skóra na kostkach była zdarta, a cienkie strużki krwi dotarły aż do paznokci.

– Koniecznie? – spytał Igor trochę kpiącym tonem. Sprawiał wrażenie, jakby ta rozmowa go bawiła.

– Tak...

– Są dwadzieścia dwa stopnie mrozu, a ty nie masz nawet czapki.

– Muszę wyjść... – Głos jej się załamał.

– Dobrze – zgodził się po dłuższej chwili. – Poczekaj tutaj.

Energicznym krokiem odszedł w kierunku najbliższego betonowego słupa. Na chwilę zniknął jej z oczu. Potem usłyszała odgłos otwierania i zamykania samochodowych drzwi. Wrócił, trzymając w dłoni białą, futrzaną czapkę z nausznikami.

– Załóż – polecił.

Była za duża, chyba męska, ale Tatiana ją włożyła.

Wtedy w dłoni Igora dostrzegła małe srebrne pudełeczko z czarnymi przyciskami. Nacisnął jeden z nich i brama zaczęła się unosić z nieprzyjemnym, metalicznym klekotem. Natychmiast powiało mroźnym powietrzem. Do garażu zaczął sypać puszysty

śnieg.

– Jeśli naprawdę musimy wyjść, to chodźmy – powiedział spokojnym tonem.

– Ja chcę iść sama.

– Będę szedł za tobą. Dziesięć metrów wystarczy?

– Po co?

– Żeby nic ci się nie stało.

– Jestem więźniem? – Spojrzała mu w oczy.

– Nie. Mam rozkaz cię chronić.

– Rozkaz?

– Zdaje się, że chciałaś wyjść – przypomniał i obrzucił ją spojrzeniem, które według Tatiany mogło oznaczać zainteresowanie. Albo zaciekawienie.

Bez słowa obróciła się i wyszła na zewnątrz.

Było mroźnie, szaro i ponuro. Rozejrzała się. Wokół stały jednakowe nowoczesne budynki ze stali, kamienia i szkła. Obce i nieprzyjazne. Ruszyła wolno przed siebie, ku stalowej bramie zewnętrznego ogrodzenia. Była zamknięta, ale gdy podeszła na odległość paru kroków usłyszała ciche kliknięcie i brama powoli zaczęła się rozsuwać. Wyszła przez nią na wąską ulicę. Po drugiej stronie mocnym światłem jarzyły się witryny sklepów. Zaśnieżonym chodnikiem przemykali nieliczni przechodnie, kuląc się przed lodowatym wiatrem.

Obejrzała się. Igor szedł za nią, w odległości około dziesięciu metrów. Więc mam ochroniarza, pomyślała w sumie bez zaskoczenia.

Po chwili jej myśli wróciły do tego, co znalazła w dokumentach ojca. Zimne powietrze działało otępiennie. Z całych sił starała się przemyśleć wszystko bez emocji, jednak było to trudne. Drzazga wbita w jej serce tkwiła mocno. Dlaczego jej ojciec nadzorował coś takiego? W ogóle brał w tym udział? „Eksper. 31.11. Prowadzący: M. Siergiejewicz. Obiekt: kobieta lat 25. Szósty miesiąc ciąży. Zdrowa. Zastosowano dawkę... Eksper. 43.11. Prowadzący: M. Siergiejewicz i W. Golicyn. Obiekt: dziecko płci żeńskiej lat 8. W trakcie eksperymentu doszło do zgonu obiektu w trzeciej minucie od aplikacji...”. Boże! Przez jej głowę przelatywały fragmenty tekstu. Dlaczego?! Dla pieniędzy? Przecież mieli pieniądze. Tata dobrze zarabiał. A euro w skrytce? Skąd były? Ojciec poświęcił całą rodzinę dla... Potrząsnęła głową i zatrzymała się na środku chodnika. Jak mógł? Jak mógł?! Dlaczego te ampułki były w domu? Przecież należały do instytutu. Ukradł je, żeby więcej zarobić? Boże! Jak mógł...

Nic nie układało się w logiczną całość. Chociaż mgliście zdawała sobie sprawę, że jej siedemnaście lat to za mało, by zrozumieć coś tak powikłanego. Nerwowym ruchem rozpięła suwak kurtki. Zawiniątko nadal rozpychało się w wewnętrznej kieszeni. Przecież nie mogę tego wrzucić do rzeki. Jeśli te ampułki się potłuką, to... Odwróciła się, rozglądając bezradnie. Igor stał kilkanaście kroków dalej; udawał, że przygląda się sklepowej wystawie. Podeszła do niego powoli.

– Możemy wracać – powiedziała cicho, unikając jego wzroku.

Igor tylko kiwnął głową.

Weszli do budynku tą samą drogą, którą wyszli. Pod szarymi metalowymi drzwiami prowadzącymi do windy odwróciła się do niego. W jakiś przejmujący sposób

czuła się samotna.

– Może pan... może chcesz wejść na górę? – Posłała mu blady, wymuszony uśmiech. – Zrobię gorącej herbaty... Jeśli lubisz herbatę.

Potrząsnął głową.

– Moje miejsce jest tutaj. Ale dziękuję. – Popatrzył na nią uważnie. – Już lepiej? Umiesz sobie zrobić opatrunek?

– Tak, umiem. – Spojrzała na swoją dłoń. Krew zaschła, a wokół kostek pojawiły się sine plamy. – Nic mi nie będzie. Nic... – W jej głowie ciągle kołatały się słowa: „Prowadzący: M. Siergiejewicz. W trakcie eksperymentu doszło do zgonu obiektu w trzeciej minucie od aplikacji...”. Zaciśnęła usta i weszła do ciepłego wnętrza windy.



Mieszkanie przywitało ją jeszcze bardziej rozgrzanym powietrzem. Powoli podeszła do wielkiego okna, za którym rozciągała się zamglona panorama miasta. Oparła czoło o przezroczystą tafłę. Była przyjemnie ciepła. Przesunęła po niej opuszkami palców i spojrzała w dół. Światła ulicznych lamp, samochodów, sklepowych witryn – wszystko spowijał gęsty śnieg. Osiem pięter. To chyba trzydzieści metrów..., pomyślała z roztargnieniem. Wystarczy! Na pewno. To będzie tylko chwila.

Rozejrzała się, zatrzymując wzrok na metalowym fotelu. Podeszła do niego i spróbowała podnieść. Był dość lekki. Uniosła go na wysokość bioder i cofnęła się trzy metry, zatrzymując na wprost okna. Na moment zaciśnęła powieki, aż do bólu. Tak trzeba..., pomyślała. Oparła skórzane siedzisko o brzuch i ruszyła z impetem. Cztery metalowe nogi uderzyły w przezroczystą tafłę z głuchym odgłosem. Szyba lekko się ugięła, ale nawet nie pękła. Fotel odskoczył od elastycznej powierzchni, a siła rozpędu powaliła Tatianę na podłogę.

Chwilę później w całym mieszkaniu zgasły światła, a zamiast nich rozjarzyły się błękitne punkty umieszczone w różnych miejscach sufitu. W następnej sekundzie, prawie bezgłośnie, zaczęły się opuszczać metalowe rolety ukryte w suficie, odcinając dostęp do okien. Po około dwudziestu sekundach mieszkanie było odizolowane od świata zewnętrznego.

W błękitnym półmroku Tatiana nieporadnie wstała z podłogi. Powoli cofnęła się od okna. Zanim zdążyła zebrać myśli, usłyszała dźwięk windy. Odwróciła się szybko. Przycisk pulsował bursztynowym światłem, a ona wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Drzwi otworzyły się i z windy dwoma długimi susami wyskoczył Igor. W prawej dłoni, wysuniętej do przodu, trzymał pistolet. Omiótł mieszkanie wzrokiem i opuścił rękę. Potem ostrożnie podszedł do Tatiany. Gdy dostrzegł przewrócony fotel, spojrzał na nią chmurnie.

Zerknęła na pistolet. To był dziewięćmilimetrowy glock. Duży i brzydki. I bardzo skuteczny w rękach dobrego strzelca.

– Co tu się stało? – Głos Igora był spokojny.

Spojrzała mu w oczy z napięciem.

– Zrób coś dla mnie... Możesz? – Przeniosła wzrok na pistolet.

– Co mam zrobić?

– Zabij mnie. – Igor cofnął się lekko, a ona zrobiła krok w jego stronę i zdecydowanym ruchem rozpięła kurtkę. – Umiesz strzelać. Na pewno umiesz. Tutaj. – Dotknęła miejsca pod lewą piersią. – To nie będzie bolało...

Na twarzy mężczyzny najpierw pojawiło się zdumienie, a po chwili grymas rozbawienia. Zaczął się śmiać. Głośno, chrapliwie.

– I co jeszcze sobie...

Nie dokończył, bo Tatiana rzuciła się na niego z furią. Uderzyła go pięścią w twarz. Wykorzystując chwilę zaskoczenia, spróbowała wyrwać mu pistolet. Igor błyskawicznie zrobił pół obrotu i mocnym chwytem unieruchomił ramię Tatiany, wykręcając je na plecy. Odrzucił broń na podłogę i wolną ręką złapał dziewczynę za włosy. Szarpnęła się gwałtownie. Poczowała przeszywający ból w lewym barku. I straciła przytomność.



Ocknęła się w sypialni. Leżała na łóżku, przykryta kołdrą. Igor siedział obok niej na krawędzi materaca. W dłoni trzymał plastikową torebkę wypełnioną wodą i kostkami lodu. Spróbowała się unieść na łokciach, ale dojmujący ból w ramieniu natychmiast o sobie przypominał. Opadła bezsilnie na poduszki. Nie miała na sobie ani kurtki, ani swetra. Jej ramię i bark ciasno opinał biały bandaż. Obandażowane miała też poranione palce dłoni.

Mężczyzna pochylił się lekko i ostrożnym ruchem ułożył na jej ramieniu torebkę z lodem.

– Nie rób już nic głupiego, dobrze? – odezwał się cicho. – Masz lekki uraz stawu. Nic groźnego. Nawet nie jest zwichnięty. Za dwa, trzy dni przestanie boleć. Jeśli nie zaczniesz znów szaleć. – Uśmiechnął się kwaśno. – Dobrze, że zemdłałaś, bo dalsza szarpanina skończyłaby się gorzej.

– Zemdlałam... Jeszcze mi się to nie zdarzyło... – szepnęła, jakby do siebie.

– To nic wielkiego. Jesteś osłabiona albo bardzo zmęczona. No i chyba trochę zabolęło, prawda?

Nie odpowiedziała. Zamknęła oczy, a potem po prostu się rozplakała. Beczała jak mała dziewczynka, z kolejnymi łzami wyrzucając z siebie cały żal – na ojca, na samotność, na całe zło tego świata. W pewnej chwili poczuła dotknięcie jego dłoni na swojej. Delikatnie ścisnął jej palce.

– „Do cholery! Mogli tu przecież przysłać Behemota. On ma prawdziwy urok i umie postępować z kobietami...” – zacytował szeptem Igor. – Popatrzyła na niego przez łzy, lekko zaskoczona. – Może to nieprawda? – dodał i uśmiechnął się do niej ciepło.

– „Azazello... On potrafi przestrzelić serce” – wyszeptała przez spierzchnięte wargi.

– Dlaczego ciągle próbujesz mnie wkurzyć? – Puścił jej dłoń. Wpatrywał się w nią z widoczną dezaprobatą. – Nie chcesz żyć?



– Nie.

– Gówniara – orzekł z westchnieniem.

– Nie mam po co żyć.

– No nie! Kompletna gówniara. Co, Jason Bimber nie odpisał? – Celowo przekreślił nazwisko idola nastolatek.

– Kretyn – odparła, ale bez złości. Wierzchem dłoni otarła wilgoć z policzków. Żartobliwy ton jego głosu podziałał na nią uspokajająco.

Pochylił się ku niej lekko.

– Zawrzyjmy umowę: jeśli jeszcze raz zaczniesz gadać te brednie, wykręcę ci drugie ramię. Zgoda?

Udało jej się uśmiechnąć.

– Zgoda.

– No to dobrze. – Potarł kwadratową szczękę. – Bójka z tobą była wyczerpująca. Chyba muszę coś zjeść. A ty?

– W lodówce są dania do mikrofali... – zaczęła niepewnie, ale Igor skrzywił się z niesmakiem.

– W okolicy jest sporo dobrych knajpek. Włoska, wietnamska, nawet rosyjska. Więc? – Uniósł pytająco brwi.

– Pizza... Zjadłabym pizzę. – Poczowała, że jej organizm powoli dochodzi do normalnego stanu. – Taką z chili...

– Ja też taką lubię. – Wyszczrzył się w szerokim uśmiechu. – Czyli zrobimy tak: ja pójdę po ten... obiad, a ty będziesz sobie grzecznutko leżała w łóżeczku. Jasne?

– Jasne.

Już wychodząc z sypialni, obrócił się na moment.

– Masz całkiem niezły lewy sierpowy. Ale prawy prosty był kompletnie do bani.

Gdy tylko usłyszała odgłos zamykanych drzwi windy, próbowała się podnieść. Ramię okropnie bolało, ale przy ostrożnych ruchach można było jakoś wytrzymać. Powolnym krokiem poszła do łazienki.

Stała przed lustrem i ciężko westchnęła na widok odbicia swojej twarzy. Już chyba zawsze będę wyglądała jak wampir, pomyślała z niesmakiem. Prawie pół godziny zajęło jej, by doprowadzić się do znośnego stanu.

Z trochę lepszym samopoczuciem wróciła do sypialni. Gdy układała się pod kołdrą, nagle znieruchomiała. Jej wzrok napotkał równy stos paczek banknotów ułożony pod ścianą. Obok, również porządnie poukładana, leżała reszta zawartości plecaka. I jej ubranie. No tak, przecież to wszystko było na łóżku. Zupełnie o tym zapomniałam, pomyślała gorączkowo.

Sekundę później rozległ się dźwięk otwieranej windy. Nie było już czasu chować pieniędzy. Ani sensu. Wsunęła się pod kołdrę, układając możliwie jak najwygodniej.

Igor wkroczył do sypialni rażnym krokiem, trzymając przed sobą dużą, czerwoną torbę, jaką zwykle używają roznosiciele pizzy. Na bokach widniał biały napis: „Pizzeria Napolitana”. Usiadł na łóżku i położył torbę przed sobą. Miał lekko zaróżowione policzki, a na jego skórzanej kurtce topniały pojedyncze płatki śniegu.

– Musiałem ją zarekwirować pizzorobom. Chyba jest już minus trzydzieści. Bez

tego wszystkie specjały zamarzyby na kamień – wyjaśnił wesoło, po czym wypakował z torby spore tekturowe pudełko i kilka plastikowych pojemniczków z przyprawami.

– Chyba jestem głodna – stwierdziła cicho Tatiana.

– No, ja myślę! Pewnie na co dzień jesz tylko jabłka i marchewki.

– Niby dlaczego jabłka i marchewki?

– Miałem dziewczynę... Modelkę. Na śniadanie jabłko, na obiad jabłko, a na kolację, dla odmiany, jabłko. Marchewka na podwieczorek. Pełna rozpusta. – Uśmiechnął się, ale jakby do siebie. Zauważyła, że ten uśmiech bardzo go odmienia. Był specyficzny i sprawiał, że jego kanciasta twarz stawała się sympatyczna i bardzo przystojna.

– Przeżyła na takiej diecie? – spytała, też się uśmiechając.

– Cholera! Wyobraź sobie, że tak. Twarda z niej była sztuka. – Popatrzył na nią bystro. – Wszystko dla kariery. A ty? Widzę, że nie mogłaś się powstrzymać. Co powiedziało lustreczko?

– Same złe rzeczy. Zauważyłaś, że...

– Tylko ślepy by nie zauważył. – Zdjął kurtkę i rzucił na podłogę. – Prawdziwa kobietka. Pewno jakby ci połamało obie nogi, to poszłabyś na rękach, żeby poprawić fryzurę. – Otworzył pudełko z pizzą.

– Nawet na rzęsach.

– Tak też pomyślałem. Jemy z pudełka czy przynieść talerze i inne takie?

– Tylko z pudełka. Nienawidzę pizzy na talerzu.

– No, to rozumiem! – Szybkim ruchem przesunął pudełko bliżej Tatiany. – Sama dasz radę czy mam cię karmić? – Mówił do niej w taki sposób, jakby się znali od dawna.

– Dam radę. – Uniosła się do pozycji siedzącej. – Już tak nie boli – skłamała.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Pizza była naprawdę smaczna.

– Uhm... Też jesteś twarda sztuka – odezwał się Igor między kęsami.

– Nie bardzo.

– Jesteś gimnastyczką, prawda?

– Można tak powiedzieć. Jak się domyśliłeś?

– No, to raczej widać. – Lekko wzruszył ramionami. – Poruszasz się w taki precyzyjny sposób. No i jesteś silna.

– Jesteś bokserem?

– Uhm. – Bezwiednie dotknął czubka nosa. – Byłem. Już nie boksuje. Dzisiejszy dzień był wyjątkowy. – Posłał jej kpiarski uśmiech. – Ale raczej nie będę się nikomu chwalił, że miałem sparing z dziewczyną. Ty też o tym nie wspominaj, dobrze?

– Dobrze. – Roześmiała się głośno. Coraz bardziej lubiła tego mężczyznę. – Ja też nie boksuje. To był mój drugi raz w życiu.

– Aha... – Wgryzł się w kolejny kawałek pizzy. – A ten pierwszy?

– Kolega w szkole.

– Przeżył?

– Tak. – Znowu się roześmiała.

– No to zapamięta na resztę życia. Masz niezłe piąstki.

– Mam duże ręce. – Skrzywiła się.

– Masz bardzo piękne dłonie. – Rzucił jej uważne spojrzenie. – Co ty tu robisz?

Ukrywasz się? – Na moment znacząco przeniósł spojrzenie na stos banknotów pod ścianą. – Napadłaś na bank?

– Nie... – powiedziała ostrożnie.

– Więc pewno jesteś nieślubną córką prezydenta – orzekł z uśmiechem, ale zaraz spoważniał. – Przepraszam. To nie moja sprawa.

– Nie przepraszaj. – Przygryzła wargę. – Nie napadłam na bank ani nie jestem córką prezydenta. – Popatrzyła mu w oczy. – Mam kłopoty... – Westchnęła ciężko. – Bardzo duże kłopoty. I... już nie daję rady. Po prostu nie daję rady.

– Bzdury! – orzekł stanowczo. – Fakt, trochę cię rzuca na boki, raz masz dobry humor, a za chwilę napad hysterii. Nie jestem psychologiem, ale to jakoś wydaje mi się normalne. Sam przeżywałem coś takiego. No, może tylko nie beczałem histerycznie, ale przyłożyć w zęby komuś Bogu ducha winnemu, to już tak. Ile masz lat? Siedemnaście, osiemnaście?

– Prawie osiemnaście.

– Czyli siedemnaście.

– Siedemnaście – zgodziła się szybko. – Ja wiem, że mnie rzuca, i naprawdę próbuję, ale... czasem myślę, że wpadam w paranoję. Nie potrafię... – Westchnęła głośno. – Nie potrafię się powstrzymać. – Dotknęła palcami skroni. – Tutaj siedzą takie obrazy i one... – Zacisnęła na moment usta. – No widzisz, zaraz znów się rozbeczę.

– Płacz nie jest zły. – Potrząsnął głową. – Miałem kumpla, waga ciężka. Uwierz mi, kawał sukinsyna. Gdy przegrał, to szedł do jakiegoś kąta sobie popłakać. Po pięciu minutach wracał, gotowy, żeby komuś obić głowę po całości, wesoły jak szczypioerek na wiosnę. Ja tak za cholere nie umiałem.

– Dlaczego już nie boksujesz?

– Sześć lat temu miałem kontuzję. Dość poważną. Wylew krwi. Dostałem bardzo mocny cios. Niby normalne na ringu, ale lekarze orzekli, że nie mogę więcej walczyć. Dwa lata rekonwalescencji. – Wzruszył ramionami. – Zapałem się i jakoś wróciłem do życia. Miałem sparaliżowaną lewą rękę i połowę twarzy.

– Przepraszam, że cię uderzyłam...

Igor roześmiał się serdecznie.

– Pocałunek motylka. Taki cios. Tak to nazywaliśmy. Nie przejmuj się. – Od niechcenia machnął kawałkiem pizzy. – Obiecuj mi tylko, że więcej nie będziesz próbowała wyjść z mieszkania przez okno. – Rzucił jej surowe spojrzenie spod ściągniętych brwi.

– Dobrze... – Poczowała, że się rumieni. – Nie będę.

Popatrzył na nią uważnie.

– Na pewno jesteś kimś ważnym, skoro tu mieszkasz. – Zatoczył ręką dookoła. – Może przełam dumę i po prostu poproś o pomoc. Chyba jest ktoś, z kim mogłabyś otwarcie pogadać? Rodzina, twój chłopak.

– Nie mam rodziny, nie mam chłopaka – odparła ze smutkiem Tatiana. – Nie mam nikogo... Absolutnie nikogo.

– Zaraz, zaraz – zachnął się. – Nie masz rodziny, rozumiem. Nie masz chłopaka, też mogę zrozumieć. Ale ktoś jednak się tobą opiekuje, prawda? Ktoś ci pomógł w trudnej

sytuacji. Domyślam się, że jesteś zakopana po uszy w czymś... – urwał na chwilę. – Dobra, nieważne. W każdym razie z nieba tu nie przyfrunęłaś. Więc?

Przez długą chwilę zastanawiała się, co mu powiedzieć. W końcu zdecydowała, że będzie choć trochę szczerą.

– Tak. Jestem zakopana po uszy w czymś, o czym nie powinnam rozmawiać – wyznała cicho. – Nie chcę o tym mówić nawet sama ze sobą. Tak, jest ktoś, kto mi pomógł i uchronił mnie od śmierci. Ale może lepiej by było, gdyby tego nie zrobił. Bo teraz... niedawno spotkało mnie coś jeszcze gorszego.

Igor popatrzył na nią ostro.

– Znowu zaczynasz? – spytał karcącym tonem. Ale zaraz dodał łagodniej: – No, okej, ktoś wysypał ci na głowę stos łajna, a ty teraz musisz się z tego wygrzebać. Dobrze dedukuję?

– Tak.

– Sama...

– Tak.

– No to na co czekasz? Chcesz lamentować w poduszkę i skakać przez okna, bo ktoś rzucił w ciebie kawałkiem gówna? – Pochylił się ku niej. – Pozwól, że dam ci radę: złap w rękę to gówno i nie zważaj na to, że śmierdzi, a potem wsadź je temu komuś głęboko między zęby. I mocno przytrzymaj, żeby nie wypadło. – Uniósł brwi. – Podoba ci się takie rozwiązanie?

– To nie jedno gówno...

– Co za różnica, jedno, dwa albo więcej? Zacznij od jednego. Resztę rozłóż na raty. – Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony. – Królowa jest zadowolona, bo podjadła trochę?

– Królowa jest zachwycona... – poprawiła go. – Dzięki. Zaraz ci oddam pieniądze.

– Następnym razem ty stawiasz. – Machnął niedbale ręką, po czym spojrzął na zegar w zagłówek łóżka. – Muszę wracać na swój garażowy posterunek. – Zapakował do torby pudło po pizzy i pojemniczki po sosie i wstał. – Obiecujesz, że nie będziesz robić nic głupiego?

– Obiecuję. I posłucham twojej rady – powiedziała skwapliwie, po czym poprawiła się na łóżku. – A może... mógłbyś tu zostać? – spytała trochę niepewnie.

– Chcesz, żebyśmy zostali z tobą na noc? – Pogroził jej palcem. – No pięknie! Nie da rady. Musisz się zapisać w kolejce. – Parsknął śmiechem. – Widzisz przecież, że jestem prawdziwym supersamcem. – Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– To przesuń mnie na pierwsze miejsce. – Nigdy nie zaprzyjaźniała się szybko, ale tego mężczyznę po prostu polubiła – za humor oraz bezpośredniość. I mimo że był dużo starszy od niej, oceniała go na jakieś dwadzieścia siedem lat, miał w sobie jakiś chłopięcy urok. No i cytował *Mistrza i Małgorzatę*, jej ulubioną książkę. Może też trochę przypominał jej Griszę...

– Da się zrobić. – Podniósł z podłogi swoją kurtkę. – Masz już nasz telefon? – Położył nacisk na słowo: „nasz”.

– Mam.

– Okej. Dzwonisz do mnie przez dwie ósemki. Pamiętaj zasady? – Znowu

obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Tak.

Kiwnął głową i z uśmiechem pouczył:

– Tylko za często nie wydzwaniał, bo konkurentki wydrapią ci oczy. – Mrugnął do niej po łobuzersku, ale zaraz spoważniał. – A tak serio, dzwoń, kiedy tylko przyjdzie ci ochota. Na razie jesteś unieruchomiona, więc gdybyś znów zgłodniała, bez wahania łap za telefon. Tutejszego żarcia w folii nie radzę nawet wachać. – Pogroził jej lekko palcem, obrócił się i wyszedł z sypialni.

Po wyjściu Igora Tatiana poczuła się lepiej, odeszła jej ochota na płacz. Tylko ramię pulsowało bólem, ale tym się nie przejmowała. Coś nieokreślonego, jakaś bliżej niesprecyzowana myśl zaczęła krążyć w jej głowie. Próbowwała się nad nią skupić, ale nagle ogarnęła ją senność.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

28 LISTOPADA 2012 R., GODZ. 3:05

Usiadła na łóżku, gwałtownie wybudzona ze snu. Ramię nadal bolało, ale już nie tak bardzo. W sypialni było potwornie gorąco. Spojrzała na stację meteo – była trzecia w nocy i 28 stopni ciepła. W jej głowie nagle skryzalizował się pomysł, który, gdy zasypiała, był na etapie formowania. Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Podłoga też była cieplejsza niż zwykle. Pewno coś się rozregulowało, pomyślała, jednak nie miała zamiaru w tej chwili zaprzętać sobie tym głowy.

Pobiegła do salonu i włączyła komputer. Przeszukiwała zasoby sieci do siódmej rano. To, co pasowało do pomysłu, który zrodził się jej w głowie, zapisywała od razu w katalogu „Ulubione”. Pracowała jak w amoku, ale metodycznie. Tylko raz pozwoliła sobie na przerwę, żeby zrobić coś do jedzenia, co było nieco utrudnione, bo swobodnie mogła poruszać tylko prawą ręką. Po szybkim śniadaniu, z niegasnącą energią, wróciła do komputera.

Dwie godziny później spisała konspekt pomysłu w pliku notatnika. Po południu konspekt został uzupełniony i wstępnie poprawiony.

Przez następne dwa dni, robiąc krótkie przerwy na obiad z mikrofali, prysznic i krótki sen, skonfigurowała cały pomysł. Ostatecznie zajął trzy strony notatnika wraz z odnośnikami. Wieczorem, po kilkugodzinnym wertowaniu sieci, znalazła dwie firmy, które mogłyby się podjąć realizacji pomysłu.

Następnego dnia wczesnym rankiem znów zasiadła przed komputerem z mocnym postanowieniem dokończenia sprawy. Koło południa było właściwie po wszystkim. Pozostała jeszcze tylko jedna rzecz. Przez następne pół godziny chodziła po mieszkaniu w tę i z powrotem. To była trudna decyzja. Musiała zaufać zupełnie obcemu człowiekowi. Ale wiedziała, że nie ma wyjścia. Myśl, że nie ma już nic do stracenia, wzięła górę.

Poszła do sypialni, gdzie obok poduszki leżał jej telefon. Wybrała jedyny numer widniejący na liście. Gdy usłyszała długi sygnał, wybrała dwie ósemki. Telefon dzwięcznie pisnął i połączenie zostało przerwane. Już chciała ponowić całą operację, gdy telefon odezwał się melodyjnie.

– Coś nie tak? – usłyszała głos Igora. Z satysfakcją stwierdziła, że wyczuwa w nim obawę.

– Nie. Wszystko w porządku – zapewniła szybko. – Nawet ramię już mniej boli. Ale... może znalazłbyś dla mnie trochę czasu? – Ze zdziwieniem poczuła, że się rumieni.

– Jasne. Ale dopiero za godzinę. Na pewno wszystko w porządku?

– Poza tym, że w mieszkaniu jest tropikalny upał, to jest okej.

– Klimatyzacja padła. Zdarza się, nawet dość często. Do południa powinni usunąć awarię – wyjaśnił rzeczowo.

– Nie jesteś na swoim posterunku?

– Nie bój się. Ktoś nad tobą czuwa. Ale... – zająknął się. – Mogłabyś powiedzieć tak wprost, że za mną tęsknisz!

Uśmiechnęła się.

– Pewnie, że tęsknię – powiedziała niby też żartem, ale czuła, że to prawda. A żeby nie pomyślał sobie, że ma do czynienia z zadurzoną małolatą, dodała szybko: – Ale przede wszystkim jestem strasznie głodna.

– Pizza czy chińszczyzna?

– Wszystko jedno. Za godzinę? – spytała, ale zaraz skarciła się w myślach za tę nadgorliwość.

– Za pięćdziesiąt pięć minut – oznajmił Igor wesołym tonem i po prostu się rozłączył.



Igor, ubrany w czarne skórzane spodnie, białą koszulę i czarny, również skórzany płaszcz, wszedł do mieszkania, trzymając przed sobą tekturowe pudełka i pękate papierowe torby. Mijając Tatianę, tylko puścił do niej oko i od razu poszedł do kuchni. Podążyła za nim.

– Zaopatrzenie przybyło! – Ułożył pakunki na stole i uśmiechnął się. – Pizza w dwóch odmianach, chińskie żarcie w wielu odmianach. No? – Uniósł brwi. – Co tak stoisz? Nie jesteś głodna?

– Nie za dużo tego? – patrzyła to na niego, to na stół.

– To na zapas. Pizza jest na surowo, według mojej receptury. Tylko musisz wrzucić do piekarnika. Chińszczyzna do zrobienia. No już! Gdzie masz naczynia?

– Mam się teraz zabrać za gotowanie? – spytała z lekkim niedowierzaniem.

– Nie ty, tylko ja – sprostował i zaraz dodał: – Kobiety nie gotują, tylko pichcą. – Zdjął płaszcz i rzucił go na stół. – Do roboty!

Przez następne pół godziny Igor, nie dopuszczając Tatiany do niczego poza wyszukiwaniem odpowiednich naczyń w szafkach, uwijał się w kuchni. W końcu wszystko było gotowe. Tatiana rozstawiła talerze i sztuce na kuchennym stole.

Siedząc na wprost siebie, na niezbyt wygodnych barowych stołkach, jedli w milczeniu. Tatiana ukradkiem zerknęła na Igora. Dwa razy ich spojrzenia się spotkały. Jego oczy w takich momentach spoglądały na nią trochę taksująco. Z ogromnym zaskoczeniem odczuła, że pod wpływem tych spojrzeń ogarnia ją podniecenie.

– Naprawdę lubisz gotować, czy tylko się zgrywasz? – spytała jakby od niechcena,

wpatrując się w swój talerz.

– Lubię. – Otarł usta serwetką. – Mój ojciec jest kucharzem, i to niezłym. Coś mi się chyba udzieliło. Widzę, że jesteś zaskoczona i... – Znowu obrzucił ją tym badawczym spojrzeniem. – I chyba dziś jakaś inna.

– Przecież prawie mnie nie znasz. Skąd możesz wiedzieć, czy jestem inna? – Z jakiegoś nieznanego sobie powodu powiedziała to podniesionym, agresywnym głosem. Igor odłożył widelec i poruszył się niespokojnie.

– Chcesz żebym sobie poszedł?

Aż podskoczyła.

– Nie! Nie chcę, tylko że ja... – Nie potrafiła popatrzeć mu w oczy. – Przy tobie czuję się jakoś... dziwnie.

– Ach... – mruknął, nadal nie spuszczając z niej wzroku. – Tylko nie mów, że się we mnie zakochałaś – zakpił.

– Nie zakochałam się – fuknęła, nagle zezłoszczona. Widząc jego minę od razu pojęła, że zachowała się jak kompletna idiotka. Pogubiła się. Zawsze była wygadana, nigdy nie miała problemu z prowadzeniem rozmowy, nawet z obcymi ludźmi. Teraz jednak działo się coś, co nie pozwalało jej racjonalnie formułować zdań.

– To dobrze. – Powoli pokiwał głową. – Bokserzy mają mózgi jak orzeszki i nie rozumieją uczuć wyższych. Smakowało ci? – zmienił temat.

– Tak... Sam to wymyśliłeś?

– Uhm... To mój autorski przepis. Nie za ostre?

– W sam raz.

Na chwilę znów zapadła niezręczna cisza.

– Co cię trapi, dziewczyno? – spytał w końcu Igor. Jego głos zabrzmiał w uszach Tatiany ciepło i kojąco.

– Muszę z tobą porozmawiać. To dla mnie bardzo ważne – powiedziała cicho.

– Akurat ze mną?

– Tak. Akurat z tobą. Chcę, żebyś mi pomógł. – Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Rozumiem. – Powolnym ruchem położył dłonie na stole. – A skąd pewność, że możesz mi zaufać? Przecież nie wiesz, kim jestem. To, co ci powiedziałem o sobie, może być kłamstwem. Wzięłaś to pod uwagę?

– Wiem, że nie kłamałeś.

– No, proszę! Wiesz! – Skrzywił się. – To może coś ci powiem. Jesteś gotowa?

– Tak...

– Mój orzeszkowy rozumek kojarzy pewne rzeczy. Nie znam faktów, ale na twoim miejscu raczej nie darzyłbym zaufaniem przygodnie napotkanych facetów.

– Ktoś już mi to mówił. Zapamiętałam ten fragment lekcji. Tylko że teraz muszę wszystko postawić na jedną kartę. Nie mam innego wyjścia.

– Bardzo poważnie to zabrzmiało w twoich ustach.

– Dlatego że mam siedemnaście lat? – Tatiana znowu poczuła złość.

– Szczerze? Tak, właśnie dlatego.

Poruszyła się niespokojnie. Nie przypuszczała, że ta rozmowa będzie tak trudna.

Igor zsunął się ze stołka i zaczął spacerować po kuchni. Był wyraźnie zakłopotany.

Pewnie nie wie, jak mnie splawić, pomyślała.

W końcu stanął na wprost niej i oparł obie ręce o stół.

– Zirytowana, że traktuję cię jak małą? – spytał cicho.

– Tak. Ale nie mam żalu. Wiem, że dla ciebie jestem zwykłą szczeniarką, jakich wiele. – Tak naprawdę czuła straszne rozczarowanie. Na szczęście tym razem nie dopadł ją kolejny atak hysterii.

– Szczeniarką... – powtórzył w zamyśleniu. – To bardzo brzydkie słowo. Nie myślałem tak o tobie.

– A jak? – spytała zupełnie wbrew sobie.

Usiadł przy stole i delikatnym ruchem, samymi opuszkami palców, pogładził jej dłoń. Poczwała, jakby jakaś elektryczna iskra przeskoczyła między nimi. Ale nie cofnęła dłoni.

– Zawsze chodzisz w szlafroku? – W jego oczach zaigrały wesołe iskierki.

– Oprócz szlafroka mam tylko parę dżinsów i sweter... Nie, dwa swetry. No i trochę bielizny. – Zatoczyła ręką wkoło. – Tutaj jest jak w tropikach. Pozostaje tylko szlafrok lub łażenie na golasa.

– No nie! I wiedząc, że przyjdę, wybrałaś szlafrok? – Igor się skrzywił. – Potrafisz pojąć, że dla prawdziwego mężczyzny twoje zachowanie jest po prostu zniewagą? – Jego oczy wciąż się śmiały.

Tatiana nie potrafiła dłużej nad sobą panować. Czwała narastające w całym ciele napięcie. W dole brzucha pojawiło się rozpełzające na wszystkie strony rozkoszne, słodkie mrowienie. Przeżywała różne dziewczęce fascynacje chłopcami, ale nigdy dotąd nie były tak silne.

– Chciałbyś zobaczyć mnie nagą? – szepnęła.

Igor westchnął.

– Dziewczyno, czy zdajesz sobie sprawę, że jestem od ciebie dziesięć lat starszy? – W jego szaroniebieskich oczach dostrzegła teraz coś jeszcze oprócz wesołości. I pocwała jakąś silną wewnętrzną potrzebę, niemającą ściśle umiejscowionego źródła.

Zerwała się z krzesła i na drżących nogach podeszła do Igora. Popatrzyła na niego z góry. Wstał powoli. Był prawie o pół głowy wyższy od niej. Zrobiła jeszcze mały krok w jego stronę. Zauważyła, że wykonał taki ruch, jakby chciał się cofnąć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Uniosła lekko głowę i spojrzała mu w oczy.

– Czy mógłbyś mnie przytulić? – spytała cicho.

Po sekundzie zawahania objął ją nieporadnie, a ona wtuliła głowę w jego ciało. Czwała, jak szybko i mocno bije jej serce. W końcu Igor delikatnie, ale stanowczo odsunął ją od siebie. Popatrzyła na niego trochę gniewnie, trochę pytająco. Wtedy ją pocałował. Najpierw w czoło, potem w policzek, wreszcie w usta. Całe jej ciało ogarnęło nieznane wcześniej uczucie rozkosznej słodyczy. To było coś tak obezwładniającego, że nie potrafiłaby opisać tego słowami. Coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła. Objęła Igora, przywierając do niego całym ciałem. Delikatnie popchnął ją na stół. Nie broniła się. Położył ją delikatnie i rozchylił poły szlafroka. Całował ją i dotykał. Jego ruchy, mimo że coraz gwałtowniejsze, były czułe i delikatne. I sprawiały jej rozkosz. Gdy już była naga, on też zdjął z siebie ubranie. Po raz pierwszy widziała całkiem nagiego



mężczyznę. Czowała jego zapach i otaczającą go aurę męskości. Była gotowa. Zabolało, ale prawie tego nie odczuła. To nie było ważne. Jego ruchy w niej były mocne, ale nie brutalne. Pierwszy prawdziwy orgazm dosłownie ją zamroczył. Przez długą chwilę byli złączeni ze sobą fizycznie i emocjonalnie. Potem poszli do sypialni.

Leżeli, wtuleni w siebie, na jedwabnej pościeli, delikatnie pieszcząc się nawzajem. Kochali się jeszcze raz. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, Tatiana poczuła się spełniona. Całą sobą czuła jeszcze rozkosz, której doznała.

Uniosła się na łokciu i wpatrzyła w kochanka. Uśmiechnął się do niej i delikatnie dotknął jej włosów.

– Wiem, są fatalne – powiedziała, speszona, zdając sobie sprawę, że pojawiły się już pierwsze siwe odrosty.

– Nie przejmuj się – szepnął. – Jesteś piękna.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował tuż pod linią włosów.

– Dziękuję... – wymruczała.

– Och, podziękuj swoim rodzicom.

Odskoczyła od niego gwałtownie i usiadła na łóżku. Igor nie krył zaskoczenia.

– Powiedziałem coś nie tak?

– Nie... – zaprzeczyła nerwowo. – To tylko takie... – Wzruszyła ramionami. Znowu ułożyła się obok niego, tak by całym ciałem dotykać jego ciała. To ją uspokoiło. – Powiedz mi... Czy to, co zrobiliśmy, to tylko tak na jeden raz? – W jej głosie pojawiła się niezamierzona nutka niepokoju.

– A jak byś chciała?

– Nigdy nie miałam nikogo na dłużej.

– Ach tak. Czyli zaliczałaś facetów hurtowo? – zażartował i lekko klepnął ją w pośladek.

– Oczywiście! Ustawiali się do mnie w kolejce. W przerwach między lekcjami – odpowiedziała mu żartem, ale zaraz poważnie dodała: – Przecież wiesz, że nie.

– Wiem... – Na chwilę się zawahał. – Nie podejrzewałem, że jesteś dziewicą.

– To źle?

– Skądże. Ale większość dziewczyn w twoim wieku już nie pamięta tego stanu. – Roześmiał się głośno.

– Dużo miałaś dziewczyn?

– Czuję, że mnie o to spytasz.

– A nie powinnam?

– Takie pytania wyszły z mody.

– Ach tak?

Popatrzył jej przeciągle w oczy.

– Pamiętaj tylko, że to ty mnie uwiodłaś. – Jego dłonie miękko przesunęły się po jej plecach.

– Chyba się w tobie zakochałam – wyznała, dziwiąc się, że te słowa tak łatwo przeszły jej przez usta. I nie mogąc się powstrzymać, spytała: – A ty?

Długo milczał.

– Jestem zimnym draniem, wykorzystującym słabe kobiety – oznajmił zwięźle.

– Już jestem kobietą czy jeszcze szczeniara?

– Nigdy nie byłaś dla mnie szczeniara. Ja... – Westchnął głośno. – Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, tam, w garażu, zrobiłaś na mnie wrażenie. Twoje oczy, takie wielkie, i w ogóle cała ty. Cholera! Nie wiem, jak to powiedzieć. Widzisz? To mój dumny mózdek. Zobaczyłem w tobie siłę. Widziałem, że stało się coś złego. Byłaś zdezorientowana, przestraszyłaś się mnie, ale jednocześnie widziałem w twoich oczach chęć walki. – Zaśmiał się nagle. – Dobrze, że nie byłaś uzbrojona, bo pewno teraz byłbym kolejnym klientem miejscowej kostnicy. – Nagle spoważniał. – A potem tu, na górze... Zachowałaś się jak drapieżnik. I byłaś wtedy piękna. Powinnaś zostać bokserem. To, co widziałem w twoich oczach, gdy podejmujesz walkę, wielu twardzieli mogłoby wgnieść w dechy. Wiem, co chcesz wiedzieć: czy cię kocham. Miałem wiele dziewczyn. Tak. Nawet bardzo wiele. Ale tego, co czuję, gdy jesteśmy blisko siebie, nigdy dotąd nie przeżywałem. I wiesz? Zachowuję się teraz jak skończony kretyn. Tak! Bo mam prawie trzydziestkę na karku, a ty masz siedemnaście lat! Kiedy młodsze od ciebie podfruwajki przychodzą na mecze, a potem przyłazą do szatni, to co innego... Jeden raz. Ja mam frajdę, one też. A potem *adieu!* Ale teraz czuję się złowiony. A ja nigdy nie dawałem się złowić. Nawet mniej rozczochanym dziewczynom. – Czującym ruchem przecesał jej włosy.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie powinnam liczyć na kolejne spotkanie z tobą? I na... miłość? – Poczowała, jak jej umysł przeszywa nagły smutek.

– Pewnie spadniesz z łóżka ze śmiechu, ale ja nigdy nie myślałem o stałych związkach, trzymaniu się za rączki i tym podobnych bzdurach. Mam tyle lat, ile mam, i dotąd jakoś się nie zakochałem. A teraz... nie wiem. Poza tym w naszym przypadku... Całe nieszczęście jest w tym, że oboje nosimy spodnie.

– Chyba nie rozumiem.

– To proste. Ja lubię stawiać na swoim nawet wtedy, gdy nie mam racji. Ty też. I po tobie nawet bardziej to widać. Pozabijamy się po tygodniu... chodzenia ze sobą. – Uśmiechnął się. – Tak to widzę.

– Nie.

– Co „nie”?

– Nie jesteś taki, jak mówisz. Po prostu to czuję. Nie masz mózgu jak orzeszek. Dlaczego ciągle to powtarzasz? – Na chwilę zamilkła, wpatrując się w niego. – Nie chcę, żebyś się ze mną żenił, trzymał mnie za rączkę i... Nie, wróć! Właśnie, że chcę, żebyś mnie trzymał za rączkę, potrzebuję cię! Ale jeśli powiesz... jeśli teraz stąd wyjdiesz, to nie rzucę się z okna. Nawet postaram się nie beczeć więcej w poduszkę. Przecież jestem drapieżnikiem, prawda? – dokończyła podniesionym głosem. Chciała mu to powiedzieć spokojnie, ale nie zdołała.

Pocałował ją w usta.

– I chyba właśnie za to cię pokochałem, królowo.

Popatrzyła na niego, zaskoczona, a potem roześmiała się i lekko pacnęła go w ramię.

– Chciałaś mnie wkurzyć?

– Pewnie, że tak! Wtedy twoje oczy robią się takie wielkie, ciemnoszare... Tak pięknie patrzysz. Ale nadal podtrzymuję to, że nie wytrzymamy ze sobą dłużej niż

tydzień.

– Dobrze. Może masz rację. Nie mam twojego doświadczenia z... kobietami. Jestem durna i się nie znam. Właśnie straciłam dziewictwo. Nie czuję wstydu, zażenowania. Czulałam i czuję się przy tobie wspaniale. Pewnie zaraz powiesz, że jestem za młoda, żeby móc to ocenić, ale nie dbam o to. Och, znowu gadam jak nawiedzona gówniara...

– Gadasz całkiem do rzeczy. Lubię cię słuchać. Jesteś całkiem niegłupia... jak na swój wiek. – Igor zachichotał.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Jestem głupia. Mogłam pomyśleć, zanim się w to wszystko wpakowałam, ale teraz już nie mam odwrotu. Próbuję to wszystko jakoś ogarnąć, ale... Och! Nie mówię teraz o nas – zreflektowała się. – Mówię o...

– Poczekaj. – Delikatnie odsunął ją od siebie i usiadł. – Teraz ja będę się zachowywał jak szczeniak. – Patrzył na nią, jakby nad czymś intensywnie myślał. – Jak zakochany szczeniak. Pomogę ci. Ale... – Wycelował w nią palec wskazujący. – Ale wiem, że nie będziesz chciała mnie słuchać. Jestem tego pewny. Zupełnie nie wiem, w czym rzecz, ale domyślam się, że sprawa jest naprawdę poważna. Nie wiem też, jak trafiłaś pod skrzydła organizacji. Choćbym się uparł, nie wyglądasz jak gangster. Jestem też pewny, że nie jesteś córką takowego. Dzieci gangsterów inaczej mówią i inaczej się zachowują. To akurat bardzo dobrze wiem.

– Chyba nie nadążam...

– Poczekaj, wszystko po kolei. Orientujesz się, czym jest Czerwony Parasol? – Nie czekając na odpowiedź, powiedział: – Nie. I może dobrze.

– Powiesz mi?

– Raczej nie powinienem.

– Ja powiem ci o sobie wszystko. Nawet to, czego nie wie nikt oprócz mnie.

– Nadal chcesz mi zaufać? Myślałem, że chodzi ci tylko o seks – zażartował.

– Tak! Chcę ci zaufać – odparła bez wahania, ignorując żart.

– To głupota – orzekł zdecydowanie.

– Powiedziałam ci już, że jestem głupia. Nie zmienię się w pięć minut.

– No i widzisz, musisz postawić na swoim. Ja chcę cię tylko ostrzec. Wielu rzeczy, tajemnic, sekretów nie wolno powierzać byle komu, przygodnie poznanemu człowiekowi... Nawet, jeśli się w nim zakochałaś. To naprawdę bardzo ważna zasada. Potraktuj to, jako lekcję numer jeden. Przydatną lekcję. – Powolnym ruchem uniósł rękę i dotknął piersi Tatiany. – I nigdy, ale to nigdy, nie siadaj tyłem do wejścia. To lekcja numer dwa.

– Do lekcji numer dwa mogę się stosować. Rozumiem, o co chodzi. Do lekcji numer jeden się nie zastosuję. Zaryzykuję.

– Więc chyba naprawdę mnie kochasz.

– Chciałaś mnie sprawdzić?

– Na tym polega miłość.

– Jesteś okropny! – Roześmiała się.

– Doskonale o tym wiem.

– I zrozumiąły.

– O tym też wiem – potwierdził bez chwili wahania. – Chcesz teraz o tym rozmawiać? – Lekko zmrużył oczy.

– Teraz... – powiedziała z cichym westchnieniem.

– Na pewno? – Powiódł palcami wokół jej sutka.

– Nie... Później...

SZTOKHOLM, SZWECJA,

7 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 12:00

Zmarznięta, ale zadowolona, weszła do mieszkania. To był jej pierwszy pobyt na zewnątrz od czasu wypadu przez bramę garażu. Rano zadzwonił Rudolf i oznajmił, że może już wychodzić. „Na razie jest bezpiecznie”, oznajmił. Nakazał jednak unikanie publicznych miejsc, takich jak dyskoteki i kluby.

Tatiana nie miała najmniejszego zamiaru szwendać się po dyskotekach; nigdy nie przepadała za takimi miejscami. Wzięła więc trochę pieniędzy i poszła na zakupy. Sama. Igor miał wrócić wieczorem. Wyjechał wczoraj rano; nie mówił gdzie ani po co, a ona nie pytała. W ciągu ostatnich dziesięciu dni kilkakrotnie zostawiał ją samą w mieszkaniu na dłużej lub krócej. Było im ze sobą dobrze. A przecież minął już tydzień, po którym, wedle jego słów, powinni się pozabijać. Mieszkali razem, kochali się. Obiady przyrządzał Igor, jeśli był w domu. Tatianie łaskawie zezwolił na resztę czynności. Zawsze rano wstawiała więc wcześniej i robiła śniadanie. Jedli w łóżku. Czasami nawet po południu. Igor często wracał późną nocą. Widziała, że jest zmęczony. Zawsze jednak miał ochotę na seks. Sama nie była przyzwyczajona do spania dłużej niż do siódmej rano, ale potrafiła zrozumieć jego potrzeby. Wiedli życie jak małżeństwo. Coraz lepiej go poznawała i rozumiała. Wcale nie był taki dominujący, jak mówił. Ona też starała się poskromić swoje zapędy do dyrygowania innymi.

Stale jednak brakowało jej ruchu i przestrzeni. Gdyby nie Igor, chybaby zwariowała, przesiadując ciągle w mieszkaniu. Chociaż było duże, działało na nią przytłaczająco. Przyzwyczajona do regularnego wysiłku na sali gimnastycznej, na zawodach, nie mogła znaleźć ujścia dla drzemiącej w niej energii. Seks rozładowywał ją tylko częściowo. Rozmyślając nad tym, sama sobie chwilami się dziwiła, że tak łatwo potrafiła się przestawić na takie życie. Życie kobiety, a nie nastolatki. Przecież jeszcze kilka tygodni temu mogła się zdobyć co najwyżej na niezobowiązujące flirtowanie. W najśmielszych fantazjach nie przewidywałyby, że będzie żyć pod jednym dachem z mężczyzną. Że będzie z nim chodzić do łóżka, mieszkać, jeść. Czy tak wygląda miłość od pierwszego wejrzenia? A może to ten osławiony corleonowski piorun? – Wiele razy zadawała sobie te pytania. Ale nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Sytuację, w której się znalazła, mogła porównywać do czegoś, co знаła jedynie z książek lub filmów. Gdy o tym myślała, przypominał się jej Grisza. Wtedy czuła smutek. Mimo że między nimi do niczego nie doszło, czuła się tak, jakby go zdradziła. I było jej z tym bardzo źle. Mimo że kochała Igora, myśl o Griszy często wracała. Nie wiedziała, jak właściwie powinna mu się odwdziżyć za pomoc i ciepło, jakim ją otoczył w potrzebie. Miała nadzieję, że o niej zapomni. Że znajdzie sobie dziewczynę i zapomni.

Rozpakowała torby z zakupami. Wreszcie kupiła trochę ubrań. Nic wymyślnego ani luksusowego – no, może poza czarnymi szpilkami na dziesięciocentymetrowym

obcasie. Igor kiedyś mimochodem rzucił, że uwielbia kobiety chodzące w szpilkach. Czarnych szpilkach. Sklep, w którym je kupiła, był z gatunku tych ekskluzywnych. Szpilki kosztowały prawdziwy majątek. W pierwszej chwili chciała zrezygnować, ale sprowokowana pogardliwym spojrzeniem elegancko ubranej sprzedawczynie, kupiła buty. W długiej historii butiku była pewnie pierwszą klientką, która przyszła na zakupy w mocno sfatygowanych dzinsach i zimowych butach, które raczej nie wyglądały na produkt od Gucciego. Po wyjściu ze sklepu w najbliższym salonie Vodafona kupiła telefon na kartę. Tego od Rudolfa nie mogła użyć do realizacji swoich planów.

Kupiła też farbę do włosów. Musiała wreszcie zrobić z nimi porządek. I nie dlatego że przeszkadzało to Igorowi. Gdy odrosty stały się naprawdę widoczne, poprosiła go, żeby kupił jej farbę. Popatrzył na nią tylko z tym swoim kpiarskim politowaniem, wzruszył ramionami i powiedział: „Mnie to nie przeszkadza”. Nie wiedziała, czy mówi tak, dlatego że nie chce jej robić przykrości, czy rzeczywiście jest mu wszystko jedno. Ale patrząc w lustro, nie mogła się doczekać chwili, gdy doprowadzi się do ładu. Nie potrzebowała jakichś specjalnych kosmetyków, bo jej organizm szybko się zregenerował. Zniknęły opuchlizny i sińce pod oczami, skóra powróciła do normalnej zdrowej barwy. Tylko te włosy...

Już chciała iść do łazienki, gdy zadzwonił telefon. To był Rudolf. Miał kolejną dobrą wiadomość: załatwił jej posadę nauczycielki gimnastyki. Tatiana aż podskoczyła z radości. Nie przekazał więcej szczegółów poza tym, że będzie prowadziła dodatkowe zajęcia dla najmłodszych dzieci w zwykłej szkole. Zanim się rozłączył, dodał tylko, że będą musieli się spotkać za jakiś tydzień.

SZTOKHOLM, SZWECJA,  
8 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 19:00

Po kolacji, którą od kilku dni zaczęli jadać w salonie (Igor stwierdził, że siedzenie na barowych stołkach przekracza jego fizyczną wytrzymałość), Tatiana szybko uporządkowała stół i usiadła na wprost Igora. Był odprężony, w trakcie jedzenia cały czas żartował i dowcipkował, ale ona była w zdecydowanie poważniejszym nastroju. Od samego rana w jej głowie kołatała się myśl, którą od zbliżenia z Igorem konsekwentnie odpychała. Nadchodził koniec roku. Od stycznia pewnie zacznie pracę. Musi wreszcie zrobić to, co zaplanowała.

Igor zauważył jej chmurny nastrój.

– Coś złego, kocie? – Delikatnie ujął jej dłoń.

Tatiana westchnęła głęboko.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o zaufaniu?

– Tak. – Z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Odsuwałam to od siebie bardzo długo. Ale w końcu muszę o tym porozmawiać.

O tym, co mnie spotkało. I o czymś jeszcze... – Wpatrywała się w niego z napięciem.

– Dobrze. – Kiwnął głową, nadal trzymając jej dłoń.

Mówiła prawie pół godziny. Opowiedziała mu wszystko ze szczegółami. O skrytce, ampułkach, o zabójstwie i dokumentach w przenośnej pamięci. O Griszy i Carycy też. Starła się nic nie pominąć.

Igor słuchał, nie przerywając jej ani słowem. Gdy skończyła, jeszcze przez długą

chwilę przyglądał się jej, po czym wstał od stołu. Przez chwilę przechadzał się tam i z powrotem, ze wzrokiem wbitym w podłogę. W końcu wrócił na swoje miejsce.

– Powiniennem powiedzieć, że jest mi przykro z powodu tego, co cię spotkało. – Uśmiechnął się lekko. – Ale gdyby to się nie zdarzyło, nigdy bym cię nie poznał. – Westchnął głęboko. – Głupi żart, wybacz. Co chcesz z tym zrobić? Bo czuję, że masz plan. I chyba się domyślam jaki.

– Mam... A chwilami nie mam... – Skrzywiła się. – Świadomość tego, co zrobił mój ojciec, każe mi zapomnieć. Życ normalnie. Zostać nauczycielką, zarabiać i mieszkać w Szwecji. Ale pewnego dnia ktoś mnie znajdzie i po prostu zabije. Ot tak, bo stanęłam mu na drodze. Tak jak moja mama i siostra. Gdy o tym myślę, mam ochotę zakończyć tę sprawę... po swojemu.

– To ryzykowne. – Igor w lot zrozumiał jej intencje.

– Wiem.

– Rozmawiałaś o tym z Rudolfem albo z tą twoją trenerką?

– Nie. Zapamiętałam, co mi mówiłeś. O gangsterach i dziewczynach, które nie wyglądają jak córki gangsterów. A ty pamiętasz?

– Tak. – Z namysłem pokiwał głową.

– Chcę rozmawiać o tym tylko z tobą.

– Czy w zamian mam ci opowiedzieć o Czerwonym Parasolu?

– A możesz?

– To nie kwestia tego, czy mogę, ale czy powinienem.

Spojrzała na niego pytająco.

– Dobrze... – Poruszył się niespokojnie. – Oni pomogli mi tak samo jak tobie. Pracuję dla nich od ponad czterech lat. Pewno jestem za mało ambitny, mógłbym przecież dokończyć studia i być na przykład... urzędnikiem, a może prezesem własnej firmy. – Posłał jej cierpki uśmiech. – No, ale jest jak jest. Nie pomogli mi bezinteresownie. Mam pewne talenty, które im dobrze służą. I za które naprawdę dobrze mi płacą... – Zawahał się na moment. – Czerwony Parasol to organizacja działająca jak międzynarodowa korporacja. Czyli jak mafia. – Kolejny subtelny uśmiech. – Powstała kilka lat po upadku ZSRR. Skupia dawnych funkcjonariuszy KGB, ale tych dobrze wykształconych i o bardzo szerokich kontaktach na całym świecie. Organizacja zajmuje się wszystkim, co może przynieść dochód. Tym, co jest legalne, lub tym, co wykorzystuje luki prawne. – Zatoczył ręką wkoło. – Czerwony Parasol obraca ogromną kasą. Ten budynek i dwa sąsiednie należą do organizacji. To własność spółki, której konstrukcja prawna jest taka, że w razie draki trudno będzie na przykład rządowi szwedzkiemu do tej własności się dostać. Tak to mniej więcej wygląda.

– To chyba tak jak gangsterzy, którzy zapisują swoje majątki na rodziny – podsunęła Tatiana. – A sami nic nie mają, tak?

– No... Coś w tym stylu.

– Czerwony Parasol... – Uśmiechnęła się lekko. – Dość dziwaczna nazwa.

– To „krypto” wymyślone przez FBI na początku lat dwutysięcznych, gdy prowadzili działania przeciwko organizacji na terenie USA. Wcześniej organizacja nie miała nazwy. Dziwaczna lub nie, ale się przyjęła.

Popatrzyła mu w oczy i spytała ostrożnie:

– Należysz do grona wtajemniczonych?

– To zależy od... konkretnego zadania, operacji.

– Nie boisz się, że mogłabym o tym komuś powiedzieć?

– Ty? – Autentycznie się zdziwił. – Metody twojego działania są dokładnie takie same jak metody Czerwonego Parasola. Zupełnie nie wiem, gdzie się tego nauczyłaś, ale mogłabyś zostać szefem jakiegoś gangu. – Igor się roześmiał. – Dobra, może troszkę przesadziłem. Ale są dość zbieżne. Każda inna dziewczyna w tamtej sytuacji... – Uniósł dłoń i zaczął wyliczać na palcach: – A. Zemdlałaby; B. Uciekłaby do sąsiadów; C. Wpadłaby w histerię; D. Zadzwoiłaby na policję. A ty? Zwinęłaś tak zwane fanty i przeszmygowałaś się przez granicę. Czy się bałaś? Pewno trochę tak. Ale instynkt drapieżnika kazał ci podjąć takie kroki.

– Pomogła mi Caryca. Sama nie wpadłabym na pomysł przeszmyglowania się do Szwecji. Na początku chciałam pójść na policję, ale...

– Ale jakoś tam nie dotarłaś, tylko z plecakiem przysnęłaś do Griszy? Czy nie tak? Tak! A potem przemyślałaś coś, co w gruncie rzeczy nie należy do ciebie i raczej nie należało do twojego ojca, i to bez wyrzutów sumienia. Tak? – Igor szeroko rozłożył ramiona. – Witaj w kręgu przemytników i grandziarzy! – Pochylił się ku niej. – Czasami czytuję książki. I wiesz, historia uczy, że takie rzeczy zdarzają się nader często. Ktoś jest grzecznym chłopaczkiem, nie pije, nie bije, nie pali, a tu nagle proszę bardzo! Koleś dorasta i wali ludzi w rogi na wielką skalę! A wszyscy się dziwią i zachodzą w głowę: O, Boże! Nie do wiary! Poczytaj trochę biografii. Szczególnie ludzi, którzy dorobili się wielkiej kasy. Zobaczysz, jak śmiesznie i dziwnie układało się ich życie.

– To przypadek – sprzeciwiła się Tatiana. – Gdyby nie to... No wiesz... zapewne skończyłabym studia, zaczęła pracę. I dopóki bym mogła, ćwiczyłabym gimnastykę, bo to najbardziej lubię. Tak, na pewno tak by to wyglądało.

– I pisałabyś pamiętniki do szuflady. – Igor wyduł wargi. – Jasne. Ale widocznie los chciał sprawdzić, czy nadajesz się do czegoś innego. Poddał cié próbie. No i zdałaś celująco. Ja wiem, że to takie fatalistyczne brednie, ale fakt jest faktem: jutro nie pójdziesz grzeciutko do szkoły na lekcje.

– Odradzasz mi ciągnięcie... tej sprawy?

– Tak. Ale wiem, że mnie nie posłuchasz.

– Posłucham – zaprotestowała, choć bez przekonania.

– Nie posłuchasz. A nawet jakbyś posłuchała, to tylko na chwilę. Za tydzień, a może za miesiąc zrobiłabyś to, co sobie wymyśliłaś. Tylko nic byś mi nie powiedziała.

– Pomożesz mi?

– Wiesz, że tak. – Pochylił się nad stołem i pocałował ją w usta. – Podejrzewam, że gdy mnie nie było, ślęczałaś nad swoim planem i coś tam już namotałaś. Inaczej nie byłoby tej rozmowy, prawda?

– Prawda.

Kiwnął głową.

– W takim razie powiedz mi, co wymyśliłaś.

Przedstawiła mu cały pomysł, zastrzegając na wstępie, że nie wszystko jest

dopracowane. Gdy skończyła, Igor przez chwilę na nią patrzył, a potem znów ją pocałował. W jego oczach dostrzegła uznanie, a może nawet podziw.

– Rewelacyjnie to rozpracowałaś, naprawdę! – orzekł, przykładając dłoń do serca. – Jeśli jednak przyjrzeć się temu dokładnie i na chłodno, coś zupełnie pominęłaś... – Z namysłem potarł czoło. – W całej tej strategii nie uwzględniłaś swojej wybawczynie. – Tatiana uniosła brwi, wyraźnie zdziwiona. – Tak, tak! Przecież ona wie o całej aferze to, co i ja teraz. Podejrzewam, że wie nawet więcej niż ty. Rozumiesz, do czego zmierzam?

– Chyba nie.

– Dobrze! Zabawmy się w skojarzenia. Ja pytam, ty odpowiadasz. Tylko pierwsza odpowiedź się liczy. Bez kombinowania. Okej?

– Okej.

– Czemu twoja trenerka tak ochoczo i bezinteresownie ci pomogła?

– Nie mam pojęcia. Podejrzewasz ją o jakiś ukryty cel? Aha, rozumiem... – Nagle pojęła, do czego zmierza Igor. – Dobrze! Przecież mogła mi zabrać ampułki wtedy, gdy nocowałam u Griszy, a zamiast tego środka na wzmocnienie wstrzyknąć jakąś... truciznę. A potem bez trudu sama przemycić ampułki gdziekolwiek. Ale nie zrobiła tego. Przecież to ona wymyśliła sposób na ich przewiezienie przez granicę. Jeśli jest tak, jak myślisz, mogłaby wymyślić tysiąc innych sposobów, żeby to załatwić. Jaki miałyby problem? Żaden! A tak w ogóle to twoje pytanie było sugerujące. – Uśmiechnęła się przebiegle.

– Aha, sugerujące. No to słuchaj. Po pierwsze, to dzięki Carycy trafiłaś pod opiekę organizacji. Po drugie, może z jakiegoś powodu nie mogła sama się tym zająć. Istnieje możliwość, że przewiezienie tego szajsu z twoją pomocą było najprostsze. Nie twierdzę, że była w to zamieszana od samego początku. Ktoś inny miał smak na te cholerne ampułki, ale spała całą robotę. Zupełnie przypadkiem ty – z całym towarem w plecaku – trafiasz gdzie? Do swojej trenerki, o której teraz chyba wiesz więcej niż przed całą aferą. Kojarzysz? Trafiasz sama! Fantastycznie! Manna z nieba! Nikogo nie trzeba zabijać ani walić bejsbolem po łbie. Towar został dostarczony pod drzwi. Zostajesz z nim wyprawiona tutaj. Według mnie genialne w swej prostocie. Obmyślasz plan, jakby tu dokopać koleśiom od mokrej roboty. Okej, plan bardzo cwany, ale powtarzam, być może umknęło ci to, co masz tuż pod nosem. Możesz mieć rację, ale ja podszedłbym do tego ostrożniej. Za długo żyję, żeby ot tak wierzyć w czyjąś bezinteresowność. To, co powiedziałaś z taką pasją, niby przemawia przeciwko moim podejrzeniom. Ale tylko przemawia. Musisz wziąć pod uwagę, że teraz nie jesteś w stanie dojść prawdy. W takim przypadku obowiązuje reguła bezwzględного braku zaufania. – Igor skrzywił się lekko. – Potraktuj moje słowa jak lekcję przezorności.

– Bardziej wygląda mi to na teorię spiskową – mruknęła Tatiana.

– Gdzieś wyczytałem, że człowiek wyznający teorie spiskowe to ktoś osaczony przez fakty. Podoba ci się takie wytłumaczenie?

– Więc nie było żadnego lądowania na Księżycu? – próbowała żartem rozładować atmosferę.

– Oczywiście, że nie było! A Elvis wciąż żyje. – Na twarzy Igora zagościł pogodny uśmiech, który tak lubiła.



– I ma plantację bananów na Marsie. – Poczwała się trochę lżej.

– Razem z Hermanem Göringiem – dodał szybko.

– To powszechnie wiadoma sprawa.

– Czyli właśnie uknuliśmy nowy spisek? – Igor uśmiechnął się szerzej.

– Zamieścimy naszą teorię na Facebooku. – Spojrzała mu w oczy, nagle poważniejąc. – Co powinnam zrobić, jeśli to prawda?

– Moim zdaniem jak najszybciej pozbyć się tego chemicznego gówna. Receptury też. Całkowicie, a nie tak jak to sobie wymyśliłaś. Chociaż twój pomysł jest naprawdę cwany – powiedział dobitnie.

– I sądzisz, że wtedy będę całkiem bezpieczna? Wszyscy – niezależnie czy to będzie Czerwony Parasol, moja trenerka, mordercy mojej rodziny – odcepią się ode mnie, bo przestanę cokolwiek znaczyć? A jeśli ich tym zdenerwuję? Jeśli mają z tym związane jakieś plany? Według mnie muszą je mieć! Duże pieniądze, władza... Rozumiesz, o co mi chodzi. Mając ampułki i recepturę, mam w ręku jakieś atuty. Jeśli jest tak jak myślisz, to właśnie dopóki je mam, i dopóki oni nie wiedzą o moich planach i uważają mnie za... – zastanawiała się nad odpowiednim określeniem – ...za nosiciela? Opiekuna? Za siuszkę, która nie podejrzewa, o co może chodzić... To wtedy jestem bezpieczna.

– Już raz się urwałaś. Możesz to zrobić jeszcze raz w każdej chwili. Świat jest dość duży – zasugerował ze spokojem.

– Niedawno mówiłaś, że Czerwony Parasol działa na całym świecie. To przecież nie jest kilka osób. Dlatego nazwałeś ich organizacją. Jaki problem, żeby mnie odszukali?

– Nie są wszechwładni.

– Uciekłbyś ze mną? – spytała nagle. – Rzuciłbyś to wszystko, naraził się organizacji i wyjechał ze mną?

– Wiesz, że tak.

– Jasne, urwałabym się im ze smyczy, ale ty zapiąłbyś mnie na swoją? – To miało zabrzmieć jak żart, ale Tatiana od razu zrozumiała, że palnęła gafę. Twarz Igora na moment stężała. – Przepraszam – szepnęła, skruszona. Chwyciła jego dłoń. – To było głupie, wcale tak nie myślę. Naprawdę cię przepraszam! – Było jej strasznie wstyd; wiedziała, że go zraniła.

– W sumie to dobrze, że tak pomyślałaś. – Uśmiechnął się łagodnie. – Nie mam do ciebie żalu. Cieszę się, że wreszcie bierzesz pod uwagę wszystkie możliwości. Szybko chwytasz.

– Nie! – krzyknęła. – To było głupie i okrutne. – Nachyliła się ku niemu gwałtownie. – Posłuchaj mnie, proszę! – Wpatrzyła się w jego oczy z napięciem. – Jeśli wszystko się uda, przeprowadzę plan w podstawowej części. Bez dokopywania koleśiom od mokrej roboty. Zgoda? Mam też pewien pomysł na ukrycie receptury, wiesz, tego zaszyfrowanego pliku. Ale muszę nad tym jeszcze popracować. – Zaciśnęła mocno palce na dłoni Igora. – I to będzie koniec sprawy! Pomożesz mi?

– Od początku do końca. – Lekko pogroził jej palcem. – Przecież cały czas masz być na mojej smyczy.

– Dziękuję... – Widząc, że Igor się odprężył, ona też poczuła ulgę. – Ja... Ja po

prostu nie wyobrażam sobie, żebym mogła coś robić bez ciebie. Bałam się tylko, że nie będziesz chciał, że odmówisz.

– Czasami zachowujesz się tak, jakbyś starała się uniknąć jakiegokolwiek pomocy.

– Nie. – Pokręciła głową. – Może... Może to tylko taka nieświadoma prowokacja?

Gdy chcesz mi pomóc, to czuję się... bardziej kochana... – Głos jej się załamał, więc odchrząknęła nerwowo. – Chcę z tym skończyć, tak jak powiedziałam. Rudolf załatwi mi pracę. Będę do ciebie codziennie wydzwaniała przez zaszyfrowane połączenia. Zostanę nauczycielką gimnastyki. Urodzę ci dwójkę dzieci i będę się starała o wszystkim zapomnieć. – Odetchnęła głęboko. – Teraz najważniejsze, żeby nikt nie próbował się do mnie dobrać, zanim nie zakończę podstawowej części planu. A jeśli potem ktoś spróbuje przejść to... gównem – organizacja lub ktoś inny, choćby zabójcy mojej rodziny, to ustawię ich przeciw sobie nawzajem. Niech się pozabijają skurwysyny! – wycodziła przez zęby, czując ogarniającą ją falę wściekłości zmieszanej z nienawiścią.

Igor przyglądał się jej długą chwilę.

– Z tego wszystkiego najbardziej mi się podoba ta dwójka dzieci – powiedział w końcu. – Może bliźniaki? Tak za jednym strzałem?

– A potrafiłbyś? – spytała kpiąco, znów czując, że dzięki niemu opada z niej złość.

– Mógłbym spróbować... – Znacząco spojrział w stronę sypialni.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

9 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 8:15

To miał być przełomowy dzień. Dzisiaj, tak jak wcześniej postanowiła, musi zrobić pierwszy krok. Pierwszy krok z wielu, które zawierał jej plan.

Igor wyszedł wcześniej, a ona usiadła przed komputerem i otworzyła listę dołączoną do konspektu swojego pomysłu. Kolejną godzinę spędziła na segregowaniu jej elementów. W końcu wybrała dwa. Po kolejnym kwadransie szczegółowego porównywania obu ofert został jeden odnośnik. Firma Save Net oferowała wszystko, co w przekonaniu Tatiany było potrzebne. Gdy wybierała numer, czuła przyspieszone bicie serca. Rozmowa, wbrew jej obawom, przebiegła całkowicie bezproblemowo. Została umówiona z dyrektorem technicznym w siedzibie firmy na jutro, na piętnastą. Odetchnęła z wyraźną ulgą. Pierwszy krok za nią. Czas na kolejne, już trochę mniej ważne. Kroczyki uzupełniające.

Z ciężkim sercem wyjęła z szafy pieniądze, odliczyła sporą sumę, a potem ubrała się i wyszła z mieszkania. Pogoda znów była mroźna i padał śnieg, więc wzięła taksówkę.

W butik powitała ją ta sama kobieta, która ostatnio sprzedawała jej czarne szpilki. Rita – bo tak miała na imię – tym razem przyjęła Tatianę, jakby były co najmniej przyjaciółkami. Poczęstowała ją kawą i zaproponowała, by mówiły sobie po imieniu. Tatiana rzeczowo określiła, czego potrzebuje, jednocześnie prosząc o fachową radę.

– Na jaką okazję ma być ubranie? – spytała Rita, sącząc swoją kawę małymi łydkami.

– Spotkanie biznesowe – odparła szybko Tatiana.

– Och, kochanie! – Ożywiła się kobieta, obrzucając klientkę taksującym spojrzeniem. – Mamy tu naprawdę mnóstwo wspaniałych rzeczy w twoim rozmiarze. – Powiedz mi dokładniej, jaki to rodzaj spotkania? W firmie, restauracji... No i co ważne –

przyłożyła dłoń do serca – idziesz sama czy z osobą towarzyszącą?

– To po prostu spotkanie biznesowe. – Tatiana zaakcentowała ostatnie słowo. – Idę sama.

– Oczywiście! – Rita energicznie odstawiła filiżankę na mikroskopijny stoliczek. – Pozostaje mi spytać jeszcze o jedno: Czy chcesz wyglądać poważniej... tylko, proszę, nie zrozum mnie źle, chcę ci dobrze doradzić. Czy chcesz wyglądać na osobę starszą?

– Zdecydowanie tak. – To było dobre pytanie. Rita jednak okazała się fachowcem w swej branży.

– Wspaniale! – Wyciągnięcie od klientki paru tysięcy euro z samego rana wyraźnie miało dobroczynny wpływ na sprzedawczynię. – Ale chciałabym podpowiedzieć ci jeszcze jedną rzecz. – Uważnie przyjrzała się twarzy Tatiany. – Potrzebujesz zdecydowanie innego, mocniejszego makijażu. I zupełnie innego ułożenia włosów. To, co w tej chwili widzę, jest zdecydowanie zbyt młodzieżowe. Dobrze powiedziałam: młodzieżowe? – Uśmiechnęła się, zadowolona z siebie.

– Tak. Dobrze. Mam osiemnaście lat, a muszę wyglądać na dwadzieścia pięć. – Tatiana wiedziała, że w tej sytuacji nie ma sensu kłamać.

– Żaden problem, kochanie! – Kobieta machnęła ręką. – Gorzej jest w drugą stronę... Ach! Nieważne. Zaraz coś ci dobierzemy, a potem dam ci adres naprawdę świetnego salonu urody. Powołasz się na mnie. Są drodzy, ale dadzą ci zniżkę. A Manuel jest fantastyczny. To fryzjer i najlepszy spec od makijażu w całej Szwecji. Będziesz zachwycona! – Pochyliła się ku Tatianie i dodała konfidenckim szeptem: – Jest naprawdę bardzo przystojny, ale nie pedali się jak większość w tej branży.

Kolejne dwie godziny sprawiły Tatianie prawdziwą radość. Prezentacje, wybieranie, przymierzanie. Nigdy dotąd nie przejawiała szczególnego zamiłowania do tych rzeczy, raczej stroniła od fatalaszków, ale tym razem było naprawdę fajnie. Wyszła ze sklepu z trzema wielkimi torbami. Wszystkie ubrania były bardzo eleganckie i leżały na niej jak szyte na miarę. A do tego wcale nie kosztowały tak dużo, jak się spodziewała. Kupiła więc jeszcze jedną parę szpilek – tym razem z czerwonego zamszu, mając cichą nadzieję, że spodobają się Igorowi. Z Ritą rozstały się jak dwie najlepsze przyjaciółki. Brakowało tylko pożegnalnych całusów. Przed sklepem czekała już zamówiona przez Ritę taksówka. Tatiana wsiadła do niej i podała adres salonu urody.

Manuel nie był zwykłym fryzjerem – to był sam Pan Bóg, który zstąpił z niebios, by zająć się tak przyziemną robotą, jak układanie włosów lub robienie makijażu. Był przystojny, to Tatiana musiała przyznać, choć absolutnie nie w jej typie. Manuel był Portugalczykiem. Gdyby nie wizytówka Rity, dałby Tatianie termin na koniec przyszłego roku. A tak zajęto się nią prawie natychmiast. Najpierw patrzył na nią długo z różnych stron, ustawiając jej głowę pod różnymi kątami. Był wyraźnie niezadowolony. Gdy wyjaśniła mu ze szczegółami, o co chodzi, westchnął.

– Musisz do mnie przyjść jeszcze raz tuż przed spotkaniem. Potrzebuję dwóch godzin, żeby doprowadzić cię do porządku. Dzisiaj tylko maseczki odżywcze i wstępnie zaopiekuję się twoimi włosami, bo są naprawdę okropne. Jesteś młoda i do tego masz duże oczy, co nadaje twojej twarzy dziecięcy wyraz, więc trzeba zrobić prawie teatralny makijaż. No, ale oczywiście będzie wykonany w taki sposób, że twój biznesowy partner

nic nie zauważy. Jeśli będziesz uważać, wytrzyma cały dzień, podobnie jak fryzura. I przyjdź w tym ubraniu, w którym będziesz szła na spotkanie. To ważne.

SZTOKHOLM, SZWECJA,  
10 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 7:30

Po śniadaniu postanowiła zrobić Igorowi niespodziankę. Posadziła go na kanapie w salonie i prosząc o cierpliwość, pobiegła do sypialni. Po chwili, stukając obcasami czarnych szpilek, wkroczyła do salonu pewnym krokiem i jak na pokazie mody – dwa razy obróciła się wokół własnej osi. Stalowszara, połyskująca garsonka podkreślała jej talię, a pantofle dodawały wzrostu i smukłości. Strój był zdecydowanie ascetyczny w formie i kroju, a przez to bardzo elegancki.

– I jak? – Popatrzyła zalotnie na kochanka.

– Uff... – sapnęła, rozkładając ręce w bezradnym geście. – Teraz pozostaje mi tylko przed tobą uklęknąć, królowo...

Roześmiała się.

– Wszystko piękne, prawda? Tylko moja głowa do tego nie pasuje. – Skrzywiła się.

– To fakt. – Igor wstał i podszedł do niej. – Skoczę do kuchni po nóż i zaraz coś zaradzimy – zażartował, po czym delikatnie położył dłonie na jej ramionach. – Boję się teraz cię dotknąć, bo jeszcze coś pogniotę.

– Nie pognieciesz. – Spojrzała mu w oczy i pocałowali się.

– Jesteś prawdziwą damą. – Przesunął palcami po jej policzku.

– Jeszcze nie. – Zachichotała. – Teraz musi mnie przerobić Manuel. – Widząc niepewną minę kochanka, szybko dodała: – To fryzjer.

– Fryzjer? – Igor zmarszczył brwi. – No dobrze. Ale muszę mieć minimum półtorej godziny, żeby cię zawieźć na to spotkanie. To spory kawałek od Sztokholmu.

– Uwiniemy się szybciej niż myślisz. O dziewiętej makijaż, potem włosy... A dalej nie wiem. Powinam ze wszystkim spokojnie się wyrobić. Wezmę taksówkę w jedną i drugą stronę i...

– Żadnych taksówek – sprzeciwił się natychmiast. – Sam cię zawiozę.

– Będziesz czekał w samochodzie dwie godziny?

– Zdarzało mi się czekać o wiele dłużej. A teraz będę czekał na ciebie. Nie lubię, gdy samotnie wychodzisz na miasto.



Gdy zaparkowali pod salonem urody, Tatiana uparła się, żeby Igor wszedł z nią do środka i poczekał, gdy Manuel będzie dokonywał swoich cudów. Na początku się wzbierała, jednak w końcu uległ kobiecej perswazji.

Rzeczywiście wszystkie zabiegi trwały dwie godziny. Igor został poczęstowany kawą i zajął się czytaniem gazety. Gdy mistrz skończył swoje dzieło, była całkowicie odmieniona. Wyglądała jak dystygowana, dbająca o siebie trzydziestolatka. Jej twarz miała ten plastikowy styl, jaki mają prezenterki telewizyjne. Włosy zostały lekko skrócone i upięte w ciasny węzeł z tyłu głowy. Nie czuła się z tym komfortowo, bo miała

wrażenie, że próbują się wyrwać ze swoich miejsc. Sugestię, żeby zapleść je w warkocz, Manuel całkowicie zignorował.

Kiedy już wszystko było skończone, obróciła się na fotelu w stronę Igora. Obrzucił ją uważnym, trochę sceptycznym spojrzeniem.

– Plastik fantastic – zażartował i zaraz zacytował Bułhakowa: – „Ach, świeżość! Świeżość może być tylko jedna...”.

Manuel wyraźnie poczuł się urażony tymi słowami. Obrzucając Igora krytycznym spojrzeniem, zwrócił się do Tatiany tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Powinnaś namówić swojego chłopaka, żeby też coś ze sobą zrobił. – Skrzywił się z niesmakiem i jadowitym tonem spytał: – Co cię strzygło, przyjacielu? Kosiarka?

– Skądże! Maszynka do mielenia mięsa. Jestem rzeźnikiem, przyjacielu... – zaripostował Igor, wyszczerzając zęby w imitacji uśmiechu.

Po wymianie uprzejmości i zapłaceniu całkiem sporego rachunku Igor zawiózł Tatianę do eleganckiej włoskiej restauracji. Czowała się źle w tej odmienionej formie. Poza tym bała się uszkodzić artystyczną pracę Manuela. Z przyzwyczajenia sięgała do czoła, żeby odgarnąć włosy, mając wrażenie, że nie są na swoim miejscu. Igor widział jej nastrój i pocieszał, jak mógł, chcąc dodać otuchy przed spotkaniem. Przecież nigdy nie brała udziału w żadnych tego typu przedsięwzięciach. Był jednak całkowicie pewien, że sobie z tym poradzi. Przelamywanie strachu to jej natura.

39 KM OD SZTOKHOLMU, SZWECJA,  
10 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 14:52

Budynek firmy Save Net ujrzeli już z daleka – rozłożysty, czteropiętrowy szklany klocek, otoczony gęstwą wysokiego sosnowego lasu, sprawiał trochę nierealne wrażenie. Przejechali przez szeroką, otwartą na oścież bramę i łukowatą drogą, wyłożoną granitową kostką, dotarli pod samo wejście. Igor wyłączył silnik i obrócił się do Tatiany.

– Królowa jest gotowa? – spytał miękko.

– Mam nadzieję, że tak. – Westchnęła głęboko.

Sięgnął do kieszeni i podał jej niewielki przedmiot wyglądem przypominający zwyczajną zapalniczkę.

– Co to jest?

– Sprytne urządzonek na wypadek awarii. Gdyby coś zaczęło iść nie tak, po prostu to ściśnij. Wtedy natychmiast przybędę z odsieczą. – Uśmiechnął się do niej ciepło.

– A gdzie twój rumak i miecz, rycerzu? – zażartowała.

– Mój rumak zwie się Volvo. Jest piękny! – Poklepał czule kierownicę. – A miecz? – Spojrzał w dół. – Cóż, jeszcze nie zardzewiał. – Mrugnął do niej, czekając, aż pochwyci dwuznaczność.

– Ja cała się gotuję z nerwów, a ty świntuszysz! – upomniała go.

– Głowa do góry, królowo. Dasz sobie radę. – Popatrzył jej w oczy i dodał czule: – Wyglądasz wspaniale.

– Dziękuję. – Wzięła od Igora „zapalniczkę”, delikatnie pogłaskała jego dłoń i wysiadła.

Stukając obcasami, przeszła szerokim holem w stronę recepcji. Zanim tam dotarła, na spotkanie wyszła jej młoda kobieta ubrana w granatowy uniform z błękitnym logo

firmy na piersi.

– Dzień dobry pani – przywitała się, posyłając Tatianie wystudiowany uśmiech.

– Jestem umówiona z panem Jacobsonem – oznajmiła po angielsku Tatiana, lekko unosząc głowę.

– Oczywiście. – Kobieta przeszła na angielski. – Proszę o chwilę cierpliwości – powiedziała i wróciła na swoje miejsce w recepcji. Po chwili Tatiana znów usłyszała jej głos: – Panie Jacobson, ma pan gościa.

Pół minuty później z szerokiego korytarza wyłonił się niewysoki, przysadzisty blondyn. Dobiegający czterdziestki, z szerokim uśmiechem na pucułowatej twarzy, prawie podfrunął w stronę Tatiany. Zlustrował ją od stóp do głów i chyba zrobiła na nim wrażenie, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Witam panią! – Uścisnęli sobie dłonie. – Mam nadzieję, że podróż nie była męcząca? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: – Mam też nadzieję, że nasza firma spełni pani oczekiwania i będziemy mogli sprostać zadaniu. Przejdźmy do mojego gabinetu, by omówić sprawę. – Kordialnym ruchem ujął Tatianę pod łokieć i poprowadził korytarzem.

Gabinet okazał się miłą odmianą od industrialnego stylu budynku. Panoramiczne okno z widokiem na las, ściany obłożone jasną boazerią, jasnobezowy dywan na podłodze i stół – zwyczajny, drewniany. Obok stały cztery skórzane fotele. Jacobson wskazał jeden z nich i czekając, aż jego gość zajmie miejsce, sam usiadł po przeciwnej stronie stołu.

– Może czegoś się pani napije?

– Nie, dziękuję. – Tatiana, mimo przyjaznej atmosfery, czuła się bardzo spięta. Po raz pierwszy w życiu musiała udawać kogoś, kim nie była. Nie podobała się jej ta rola. – Jeśli pan pozwoli, chciałabym przejść do rzeczy. Mamy sporo do omówienia, a ja dysponuję ograniczonym czasem. – Miała nadzieję, że zabrzmiało to na tyle stanowczo, by w oczach tego mężczyzny została odebrana, jako businesswoman, a nie tylko atrakcyjna kobieta.

– Ależ oczywiście! – zgodził się skwapliwie Jacobson. – Proszę przedstawić swoje zamówienie.

Przez ponad kwadrans Tatiana referowała swój projekt, tak by nie pominąć żadnego szczegółu. Jacobson przerwał jej tylko dwa razy, by zadać pytanie, które miałyby uszczegółwić jego wiedzę. Gdy skończyła, pokiwał energicznie głową, a na jego skupionej do tej pory twarzy ponownie zagościł szeroki uśmiech.

– Szanowna pani – zaczął uroczystym tonem – już teraz mogę zapewnić, że to, czego pani oczekuje, jest w zasięgu naszej firmy. Oczywiście pozostają pewne kwestie techniczne, które będą wymagać dopracowania, ale są na tyle mało istotne, że w obecnej chwili możemy je pominąć. – Zadowolony, odchylił się na oparcie fotela. – Mam jednak jeszcze jedno pytanie... – Lekko uniół brwi.

– Oczywiście. Proszę pytać.

– Czy ma pani już jakieś wybrane lokalizacje?

– Nie. Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym, ale mam pewne preferencje. – Jacobson zaskoczył ją tym pytaniem, ale udało się jej jakoś wybrnąć.

– Rozumiem. – Mężczyzna pokiwał głową. – Chciałbym nadmienić, że nasza firma

współpracuje z najbardziej renomowanymi bankami na całym świecie. Być może pani preferencje pokryją się z moimi sugestiami. Ale najpierw poprosiłbym panią przynajmniej o ogólny zarys wymagań w tej kwestii.

– Bardzo proszę. – Usadowiła się wygodniej w fotelu. – Przede wszystkim musi to być sześć banków niezależnych od siebie w rozumieniu właścicielskim. Nie mogą to być banki, których właścicielami, udziałowcami lub nawet tylko częściowymi udziałowcami są rządy lub państwa. Muszą być na różnych kontynentach – mówiąc to, błyskawicznie zrozumiała, że popełniła gafę. – Oczywiście depozytów jest więcej niż zamieszkałych kontynentów, Afryki też nie biorę pod uwagę, więc tu liczyłabym na pana sugestie. – Na szczęście znów udało się jej wybrnąć.

– Dobrze. Jeśli to wszystkie pani wymagania, nie widzę przeszkód w odpowiednim rozlokowaniu depozytów. – Jacobson położył wyraźny nacisk na ostatnie słowa. – Muszę też oświadczyć, że nasza pomoc w tej sprawie, nie tylko zdecydowanie ułatwi pani przeprowadzenie całej operacji, ale nie będzie objęta dodatkowymi opłatami. Proszę, by pani potraktowała to jako swego rodzaju prezent od naszej firmy. – Uśmiechnął się szeroko. – Staramy się, by nasi klienci byli w pełni zadowoleni z naszych produktów. Każdą sprawę traktujemy indywidualnie. Dotyczy to też kwestii finansowych.

Tatiana domyślała się, że teraz nastąpi część finansowo-rozliczeniowa. I nie pomyliła się. Jacobson z uwagą popatrzył jej w oczy i zaczął, jakby trochę nieśmiało:

– Jeśli pani pozwoli, przejdę do mniej istotnej części, czyli wzajemnych rozliczeń. – Tatiana w milczeniu skinęła głową. – Nasza firma, realizując zlecenia indywidualne, pobiera od klientów zaliczkę w wysokości trzydziestu procent ceny końcowej. Gdybyśmy nie wywiązali się z nałożonego zlecenia, zaliczka oczywiście zostaje zwrócona bez potrącania kosztów manipulacyjnych lub jakichkolwiek innych. Na pozostałą część zapłaty musi zostać ustanowiony depozyt bankowy w dowolnym banku, jako gwarancja całkowitego rozliczenia. – Jacobson posłał jej przepaszający uśmiech. – Zlecenie będzie objęte stosowną umową, z którą będzie się pani mogła zapoznać odpowiednio wcześniej – skończył i utkwiał w niej wyczekujące spojrzenie.

– Kiedy poznam cenę? – Tatiana zdobyła się na rzeczowy ton.

– Pani zamówienie nie jest dla nas niczym nowym. Mamy odpowiednie patenty i bardzo bogate zaplecze techniczne, które pozwoli nam zakończyć sprawę w ciągu czterdziestu pięciu dni od momentu podpisania umowy. Chciałbym dodać, że w ten termin jest wliczona lokacja depozytów.

– To bardzo szybko. – Tatiana naprawdę była zaskoczona.

– Cieszę się, że tak pani uważa. – Mężczyzna posłał jej kolejny uśmiech. – Ponieważ jestem też upoważniony do prowadzenia negocjacji finansowych z naszymi klientami, pozwolę sobie przedstawić szacunkową wycenę produktu. Uważam, a wręcz jestem pewny, że nie przekroczy ona... – zawiesił na moment głos – ...stu dziewięćdziesięciu tysięcy euro. – Tatiana nawet nie mrugnęła, starając się zachować całkowicie obojętny wyraz twarzy. Wysokość kwoty sprawiła jednak, że struchlała. Zauważyła, że oczy Jacobsona uważnie śledzą jej reakcję. – Czy to jest do przyjęcia? – Pochylił się ku niej lekko.

– Uważam, że kwota w wysokości stu pięćdziesięciu tysięcy byłaby bardziej

adekwatna – odparła wyzbytym z emocji głosem, choć słowo „adekwatna” w ostatniej chwili spłynęło jej na usta. – Płatność chcę zrealizować gotówką. Kwestię zaliczki wolałabym pominąć. – Spojrzenie Jacobsona na moment stało się czujne. – Jestem gotowa zapłacić całość od razu po ustaleniu ceny. Żadna umowa nie jest mi potrzebna.

Widziała, że rozmówca w milczeniu trawi ofertę. W końcu powiedział:

– Myślę, że w takiej sytuacji moglibyśmy pójść na zdecydowane ustępstwo. Sto siedemdziesiąt tysięcy... – wyrzucił szybko.

– Jeśli zgodzi się pan na sto sześćdziesiąt, to uznam sprawę za załatwioną. – Posłała mu uśmiech, który Igor uważał za czarujący.

Jacobson rozłożył ramiona i westchnął głęboko.

– Jest pani twardą negocjatorką. Zgodzi się pan? – Wyciągnął do niej rękę ponad stołem. Uścisnęła sobie dłonie. – Na kiedy możemy się umówić?

– Za cztery godziny zostanie dostarczona umówiona kwota. Jeśli chce pan sprawdzić, czy banknoty nie są fałszywe, i ściągnąć w tym celu odpowiednią osobę, proszę zaproponować inny, dogodny termin.

Jacobson gwałtownie zamachał rękami.

– Szanowna pani, to absolutnie nie będzie konieczne. Jestem wykształconym bankowcem, to po pierwsze, choć los sprawił, że spełniam się zawodowo w zupełnie innej branży. A po drugie.... – Na chwilę umilkł, jakby ważąc słowa. – Mam absolutną pewność, że jest pani ostatnią osobą na świecie, która może i chce kogokolwiek oszukać. – W jego oczach pojawiły się bystre błyski. – Mam też nadzieję, że ostatnia uwaga w żadnej mierze nie zostanie przez panią uznana za impertynencję. – Lekko skłonił głowę.

– Oczywiście, że nie. – Tatiana nagle zrozumiała, że ten mężczyzna nie dał się nabrać. Był doświadczonym handlowcem, mającym zapewne na koncie dziesiątki, jeśli nie setki negocjacji z klientami. Nie powiedział tego wprost, ale dał jej do zrozumienia, że inaczej „odczytał” jej osobę. Nie zachowanie, ale osobę. „Odczytał” ją nie jako businesswoman, którą chciała być przez moment, ale też nie jako cwaniaczkę lub kombinatorkę. Właśnie tego ostatniego najbardziej się obawiała – że zostanie odrzucona niejako na starcie; ktoś mógłby na przykład wychwycić rosyjski akcent w jej angielskim. Być może znikomy, ale dla wprawnego ucha na pewno możliwy do usłyszenia. Ktoś bardziej wnikliwy mógłby dojrzeć jej młody wiek, ukryty pod celowo postarżającym makijażem. Wtedy mógłby się nasunąć jedyny wniosek: rosyjska mafia. Koniec rozmów!

Wstała z fotela.

– W jakim terminie mogę się spodziewać realizacji wstępnej fazy projektu? – spytała rzeczowo, mimo wszystko starając się nie wypaść z roli.

Jacobson też wstał ze swojego miejsca.

– Sądzę, że najdalej za tydzień, nie później, zaproszę panią do nas ponownie. Musimy dokonać skanowania siatkówki i pobrać odciski palców. To tylko kilkanaście minut. Jednak biometria to ponad godzina.

– Jestem do dyspozycji. Proszę się ze mną kontaktować pod numerem, który podałam poprzednio.

– Czyli wszystko ustalone. – Jacobson podprowadził Tatianę do drzwi gabinetu,



tak jak poprzednio delikatnie ujmując ją pod łokieć. Potem odprowadził ją aż do wyjścia z budynku.

Gdy znalazła się z powrotem w samochodzie, wzięła kilka głębokich wdechów. To zawsze ją rozluźniało i uspokajało. Igor wpatrywał się w nią uważnie.

– Dobrze poszło?

– Mniej więcej trzydzieści tysięcy zostało mi w kieszeni – odparła wesoło. – Dobrze. Przyjęli zamówienie! – Igor wyjechał z podjazdu, a ona opowiedziała mu wszystko po kolei. Także o swoich przemyśleniach co do Jacobsona.

– Nie przejmuj się. Może cię przejrzał, a może nie. Ważny jest efekt. Przyjął zlecenie? Przyjął! Chciał znać twoje nazwisko? Nie! Bo na cholerę mu to. Musiałaś użyć jakichś nadzwyczajnych argumentów poza kasą do łapy, żeby facet olał kwestię umowy? Nie! – wyliczał Igor. – A tak w ogóle to ty myślisz, że oni nigdy nie robili interesów z ruską mafią albo jakąś inną? Nie uwierzę w to! Pieniądze nie śmierdzą! Ale co tam. Chrzest bojowy masz już za sobą. – Oderwał wzrok od drogi, spojrzał na Tatianę i delikatnie dotknął jej policzka. Przytuliła twarz do jego dłoni.

– Tak... Chrzest bojowy – powiedziała cicho. – Wszystko jeszcze się we mnie trzęsie, a to przecież dopiero początek drogi.

– Poradzisz sobie, królowo. Na pewno sobie poradzisz.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

16 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 8:20

Jacobson zadzwonił wczesnym rankiem. Uprzedzająco grzeczny, poinformował Tatianę, że wszystko jest już gotowe.

Korzystając z tego, że Igor był na miejscu, umówiła wizytę w Save Net od razu. Chciała mieć ten etap jak najszybciej za sobą. Po rozmowie z Jacobsonem natychmiast zadzwoniła do Manuela. Miała szczęście. Poniedziałki były z reguły mniej obłożone i mistrz łaskawie zgodził się ją przyjąć z marszu. Tym razem założyła inny biznesowy uniform – w kolorze głębokiej purpury. Do tego czarny, długi płaszcz wykończony futrem ze srebrnych lisów.

– Prawdziwa Cruella De Mon! Brak ci tylko długiej cygarniczki i kapelusza – skwitował Igor. Tatiana jednak widziała, że podoba mu się w tej wersji.

Manuel za to stwierdził, że w czerwieniach nie jest jej do twarzy. Ale swoją pracę znów wykonał perfekcyjnie. Tym razem Tatiana uparła się, żeby zrobił jej warkocz z czerwoną kokardą na końcu. Ale to Manuel miał ostatnie słowo – w przepastnych szufladach znalazł kokardę, ale w kolorze aksamitnej czerni z delikatnymi złotymi nitkami. Czerwony został przez niego bezdyskusyjnie uznany jako „pretensjonalny”.

Tak jak poprzednio, po seansie u Manuela pojechali z Igorem coś zjeść. Tatiana nie była już tak podenerwowana, jak za pierwszym razem.

– Jak ci się podobam? – Przesunęła dłonią po włosach.

– Czy ty mi się kiedyś nie podobałaś? Dobry pomysł z tym warkoczem – uznał Igor. – Jacobson dostanie wylewu z podniecenia. – Zręcznie nawinał spaghetti na widelec i popatrzył na nią przeciągle. – Czarna kokarda, pończochy i czarne szpilki... Dobre połączenie.

Tym razem droga do Save Net mniej jej się dłużyła. Tatiana zdawała się odprężona

i spokojna, co udzieliło się Igorowi. Niemal przez całą drogę flirtowali ze sobą, bawiąc się rozmową pełną erotycznych dwuznaczności. Igor uwielbiał takie słowne gierki i nauczył tej zabawy Tatianę. To trochę przypominało szachy, gdzie na każde posunięcie musiała się znaleźć odpowiednia riposta.

– Tylko nie szarżuj – upomniął ją troskliwie, gdy przejeżdżali przez znajomą bramę.

Jacobson czekał w holu. Już z daleka wyciągnął dłoń na powitanie. Tatiana uśmiechnęła się z nadzieją, że nie jest to uśmiech plastikowy. Podała mu rękę.

– To prawdziwa przyjemność mieć taką klientkę – zaszczębiotał Jacobson. – Jak mówiłem, wszystko jest już przygotowane. Zaprowadzę panią do laboratorium. – Swym zwyczajem delikatnie ujął ją pod łokieć.

Wszystko w sumie trwało krócej, niż mówił Jacobson. Skanowanie siatkówek i linii papilarnych obu dłoni zajęło niespełna dziesięć minut. Biometria – trzy kwadransy. Tatiana została posadzona na twardym, metalowym krzeselku z głową umieszczoną w specjalnym stelażu. Młody laborant w białym kitlu uwijał się jak w ukropie pod czujnym okiem Jacobsona, który – jak podejrzewała Tatiana – mógł sobie darować obecność w laboratorium. Pewnie gdyby obiektem skanowania był jakiś wytatuowany, ogolony na łyso gangster, Jacobsona by tu nie było, pomyślała wesoło.

Gdy cienki zielony promień lasera przestał przesuwac się po jej twarzy, a laborant stwierdził, że wszystko zostało poprawnie zapisane na dysku, została uwolniona z metalowej uprząży. Jacobson natychmiast podbiegł i pomógł jej wstać z krzeselka.

– Mam nadzieję, że nie wymęczyliśmy pani zbytnio?

– Gorsze rzeczy musiałam wytrzymać – wyrwało się Tatianie.

W oczach Jacobsona zobaczyła wyraz zaintrygowania, który jednak zaraz zniknął.

– Jeśli chciałaby pani chwilę odpocząć przed drogą powrotną, proszę się nie krępować – oznajmił usłużnie.

– Dziękuję, ale czeka na mnie samochód z... Muszę jak najszybciej wrócić do Sztokholmu.

– Oczywiście. Proszę pozwolić, że panią odprowadzę.

Gdy wsiadła do samochodu, nagle poczuła się senna. Oparła głowę na ramieniu Igora. Nic nie powiedział, tylko mocno ją objął. Po chwili włączył silnik i miękko wyjechał z podjazdu.



Przespała całą drogę powrotną. Igor obudził ją tuż przed wjazdem do podziemnego garażu.

– Zasnęłam? – spytała, jeszcze nie całkiem rozbudzona, rozglądając się nerwowo.

– Uhm – mruknął, parkując. – Musisz wreszcie odpocząć.

– Najpierw muszę zmyć to wszystko z twarzy.

W mieszkaniu szybko zdjęła ubranie i poszła do łazienki. Usunęła makijaż i wzięła zimny prysznic, który tylko trochę pomógł. Nadal czuła się ociężała i wyprana z sił.

Gdy pojawiła się w salonie, w szlafroku zarzuconym na gołe ciało, Igor w skupieniu wpatrywał się w ekran, stukając w klawiaturę. Usiadła obok niego i podwinęła nogi.

– Może położyłabyś się choć na chwilę? – zasugerował troskliwie, przytulając ją do siebie.

– Spać o tej porze? – Tatiana pokręciła głową z dezaprobatą.

– Co w tym złego? Jesteś zmęczona. Od wielu dni żyjesz w dużym stresie. Skutki widać.

– Czego szukasz? – zmieniła temat.

– Nie zauważyłaś, że w naszym mieszkaniu jest jakoś cicho? Szukam muzyki. Ściągam z YouTube moje ulubione kawałki. – Uśmiechnął się do niej. – Tutaj nie ma żadnych płyt, a kino domowe jest całkiem niezłej klasy. Lubisz muzykę?

– Uhm... I filmy. W domu codziennie coś oglądałam. – Tatiana ożywiła się trochę. – Czego lubisz słuchać?

– Właściwie to... – Igor na chwilę zmarszczył brwi. – Nie mam ulubionego gatunku muzycznego, jeśli o to pytasz. Lubię po prostu dobrą muzykę. Mogę słuchać Shakiry i starego dobrego rocka: Deep Purple, Yes, Pink Floyd. To ostatnie to może nie całkiem rock, ale chyba nie było jak dotąd lepszej kapeli. A ty?

– Floydów często słuchał mój ojciec... i Led Zeppelin. Mama uwielbiała Jean Baez, miała wszystkie jej płyty. A ja lubię muzykę filmową. Shakirę i Beyonce też... i Alicie Keys. Jest rewelacyjna! Ale najbardziej Evanescence. Chyba nie mam wyrobionego gustu.

– Bo jesteś za młoda. Ale w sumie niezły rozrzut. Shakira i Evanescence. – Igor szturchnął ją łokciem. – A z naszej muzyki? Rosyjskiej?

– Vintage, Ani Lorak, Via-Gra. Ale tylko niektóre kawałki.

– Ani Lorak ujdzie, ma świetny głos, co do reszty to... – Skrzywił się i wpisał coś w YouTube. – Posłuchaj tego. Candice Night. Dla mnie absolutna rewelacja.

Z głośników popłynęła muzyka. Przez chwilę słuchali w milczeniu.

– To jest chyba folk, prawda? – zapytała Tatiana.

– Folkowy rock. Ten facet z gitarą to Blackmoor, najlepszy gitarowy wymiatacz świata. Jakies sto lat temu grał właśnie w Deep Purple. – Igor popatrzył na Tatianę z wesołym błyskiem w oku. – Ale co małolaty mogą o tym wiedzieć. Candice to jego żona.

– Ona raczej nie grała sto lat temu, co? Wygląda młodo.

– Jest od niego dużo młodsza. – Igor znacząco spojrzął na Tatianę. – Tak jak ty ode mnie.

– Więc nie zostawisz mnie dla młodszej. – Zachichotała, ale zaraz spoważniała. – Igor... Muszę jeszcze o czymś z tobą porozmawiać.

– Królowo... Nie możemy tego zrobić jutro? Odwaliłaś ekspresowo cały harmonogram na najbliższe dni. Odpocznij wreszcie.

– Nie. Są dwie rzeczy, które mnie trapią. Nie zasnę spokojnie, dopóki ich nie rozwiążę.

– Ale jesteś uparta! – Westchnął z dezaprobatą. – Dobrze. Ułożę playlistę

i porozmawiamy. Nie będzie ci to przeszkadzać? Mnie lepiej się myśli, jak coś tirlika z głośników.

– Okej.

Po chwili, gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki muzyki, Igor odwrócił się do Tatiany.

– Mów, kocie, co ci leży na sercu.

– Wydaje mi się, że powinnam mieć jakąś dodatkową broń. Też małą i niewidoczną, tak jak pomadka, którą ci pokazywałam. Tak na wszelki wypadek. Nie chodzi o pistolet – zastrzegła szybko, widząc minę Igora. – Jest za duży, a poza tym... Nie mogłabym kogoś zabić. Potrzebuję też zaufanego programisty, hakera, kogoś w tym rodzaju.

– Chcesz się dobrać do tego uszkodzonego pliku?

– Tak. I do mojej skrzynki mailowej. Nie mogę tego zrobić stąd. Ktoś może mnie namierzyć.

– Żaden problem. Znam taką osobę, tylko nie wiem, czy jest osiągalna. To ludzie widma. Ale spróbuję. Tylko po co ci to? Mówię o mailach.

– Może wujek Avram jednak żyje. Miał mój e-mail. Może coś napisał. Może mnie szuka. Nie wiem.

– Błąd! – Igor, jak kaznodzieja, uniósł dłoń z wysuniętym palcem wskazującym. – Nawet jeśli będzie tam jakaś wiadomość, nie ma żadnej pewności, że to nie podpucha. W sieci każdy może się podszyć pod każdego. Teraz potrafią to nawet przedszkolaki.

Tatiana przez chwilę analizowała jego słowa.

– Masz rację – przyznała. – Po prostu chciałabym wiedzieć, czy żyje. Dobrze, zatem zostaje sprawa tego pliku.

– W porządku, spróbuję coś wymyślić w obu sprawach. – Igor uśmiechnął się do niej sugestywnie. – Czy to wszystko?

– A nie moglibyśmy słuchać muzyki w innym miejscu? – Odwzajemniła uśmiech.

– Myślisz, że potrafisz robić dwie rzeczy naraz? – Zerknął w stronę sypialni.

– Myślę, że mógłbyś to sprawdzić, zamiast ciągle gadać.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

17 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 9:30

Po nocy, którą spędzili na dalszym odkrywaniu siebie nawzajem, Tatiana, nadal trochę senna, poszła do kuchni przygotować śniadanie. Była prawie dziesiąta, gdy usiedli przy stole. Od razu zauważyła, że Igor zrobił się małomówny i rzucał jej te swoje chmurne spojrzenia. Pół godziny temu ktoś do niego zadzwonił. Rozmowa trwała może piętnaście sekund. Tatiana nie pytała, kto to był; nigdy tego nie robiła.

W końcu jednak nie wytrzymała:

– Co się stało?

– Będę musiał wyjechać na cztery, może pięć dni – oznajmił sucho. – Cholera! – Poruszył się niespokojnie. – Obiecasz mi coś, Taniu? – Spojrzał na nią uważnie.

– Wszystko, co chcesz. – Uśmiechnęła się ciepło.

– Nie podejmuj żadnych działań, gdy mnie nie będzie. Boję się, że coś ci wpadnie do głowy i...

– Obiecuję – zapewniła. – Będę po prostu na ciebie czekać. – Nagle zmieniła

temat: – Co chciałbyś dostać pod choinkę?

– Tylko ciebie. – Wreszcie się uśmiechnął.

– Ale wyświechtane! – Roześmiała się, ale zrobiło jej się przyjemnie.

Wstała i usiadła mu na kolanach. Przytulił ją i wyszeptał do ucha:

– A ty co byś chciała?

– Tylko ciebie.

– Wyświechtane!

Pocałował ją, a ona nagle poczuła, że łączy ją z nim tak silna więź, że aż nią to wstrząsnęło.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał... – Przytuliła się mocniej. – Boże, gadam jak jakaś idiotka. Wiem, że musisz. – Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. – Za trzy tygodnie święta. Spędzimy je razem?

– Coś wymyślę. – Pocałował ją w czubek nosa i z przewrotnym uśmiechem spytał: – Który termin świąt wybierasz?

– Jak to który?

– Królowo moja, tutaj święta są już za tydzień. Wcześniej niż u nas, w Rosji – wyjaśnił.

– Ach, rzeczywiście... To ja wolę te wcześniejsze.

– Moja mała dziewczynka nie może się doczekać prezentów?

– Uhm...

– Wiesz, bardzo chciałbym cię przedstawić moim rodzicom. – Pocałował ją w szyję. – Szczególnie tacie. Byłby zachwycony.

– Na pewno! – Popatrzyła na niego sceptycznie. – Raczej zaciekawiony, spod której dyskoteki mnie wyrwałeś.

– Zaraz ci przyleję! – zagroził żartobliwym tonem, machając dłonią w powietrzu. – Jak znam mojego tatę, to pewnie powiedziałby: No proszę! Wreszcie, stary byku, ktoś cię złapał we wnyki!

– A złapałam cię we... wnyki?

– Niech pomyślę. – Spojrzał w sufit udając, że się zastanawia. – No, może... – Delikatnym ruchem rozchylił Tatianie szlafrok. Przez chwilę patrzył na jej nagie piersi, a potem zaczął je całować.

Tatiana poczuła gwałtowny przyływ podniecenia. Zwinnie zmieniła pozycję, siadając okrakiem na jego kolanach. Szlafrok zsunął się z jej bioder. Poczula pod sobą nabrzmiałą męskość Igora.

– To są prawdziwe wnyki... – wyszeptała nagle schrypniętym głosem.

– Całkiem niezłe. – Zerknął w dół, a potem wstał z fotela, trzymając ją w ramionach, i zaniósł do sypialni.

Kochali się namiętniej niż zwykle. Świadomość tego, że Igora nie będzie całe pięć dni, wyzwoliła w Tatianie ogromną falę pożądania. Teraz rozumiała, co znaczyły teksty Nataszy o „pójściu na całość”, gdy na prawo i lewo chwaliła się kolejnymi podbojami. W szkole Natasza miała opinię „kurwiszona”, ale nikt nie śmiał powiedzieć jej tego w oczy. Cieszyła się większym powodzeniem u chłopców niż Tatiana, która zawsze była uważana za szkolną królową lodu. Teraz, leżąc wtulona w kochanka, miała świadomość,

że królowa lodu się roztopiła...

SZTOKHOLM, SZWECJA,

18 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 12:30

Tuż przed południem zadzwonił Rudolf.

– Będę za godzinę – oznajmił swoim beznamiętnym głosem. Nie uznał za stosowne spytać Tatianę, czy jest w domu czy może ma jakieś sprawy do załatwienia. Trochę ją to irytowało, ale postanowiła machnąć na to ręką.

Rudolf pojawił się dokładnie godzinę po telefonie. Jak zwykle elegancko ubrany, ze skórzaną teczką. Już wcześniej zauważyła, że bardzo dba o siebie: zawsze gładko ogolony, wypielęgnowane dłonie, roztaczający wokół siebie zapach ekskluzywnych kosmetyków.

Tym razem Tatiana też postanowiła zadbać o poziom. Chciała przyjąć Rudolfa jak prawdziwa pani domu, a nie jak rozkudłana nastolatka. Przygotowała mocną herbatę, a w salonie rozstawiła elegancki, porcelanowy serwis do kawy, który zalegał w jednej z kuchennych szafek. Po namyśle zastąpiła serwis zwykłymi szklankami w srebrnych koszyczkach, które ustawiła na srebrnej tacy. Założyła czarną obcisłą sukienkę przed kolana, czarne pończochy i czarne szpilki. Makijaż miała swój, „młodzieżowy”, jak określiłaby go Rita.

Rudolf wszedł do mieszkania i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– No proszę – mruknął i poszedł do salonu. Tym razem płaszcz rzucił na kanapę, sam usiadł obok niego. Położył teczkę na kolanach.

– Zaczynasz pracę od piętnastego stycznia. – Otworzył ją, wyciągnął ze środka plik papierów i położył je na stole.

– O! To fantastycznie! – Była autentycznie uradowana. – Jak pan to załatwił?

Uśmiechnął się zdawkowo.

– Tutaj masz umowę. – Przesunął w stronę Tatiany plik kartek, spięty metalową zszywką. – Podpisz oba egzemplarze. – Przewrócił kartki i wskazał miejsca. Następnie wyjął z teczki wieczne pióro w złotej skuwce i podał je Tatianie.

Bez słowa podpisała oba dokumenty: „Swietłana Winogradow”.

– Masz pozwolenie na pracę i wizę na rok. W odpowiednim momencie zostanie przedłużona. Przeczytaj umowę. Masz tam wszystko, co powinnaś wiedzieć. Zakres obowiązków, wynagrodzenie i tak dalej. Wszystko jest załatwione w zgodzie z tutejszym prawem. Reszta w twoich rękach. – Zabrał ze stołu pióro, jeden z egzemplarzy umowy i włożył do teczki. Później sięgnął po płaszcz.

– Mam świeżą herbatę... Bardzo dobra, gruzińska... – Popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Nie mam czasu – odparł szybko.

– Chyba nie obawia się pan, że dosypałam cyjanku? – wypaliła.

Rudolf zrobił nieokreślony gest, po czym lekko klasnął w dłonie.

– Chcesz porozmawiać? – Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Tak.

Przez chwilę tylko się w nią wpatrywał.

– Może być gruzińska.

Przyniosła herbatę i nalała do szklanek, po czym płynnym ruchem położyła na stole swoją „pomadkę”. Rudolf podniósł szklankę do ust, wpatrując się w połyskujący, złoty walec.

– Nie działa? – Uniósł lekko brwi.

– Pewnie działa. Jeszcze jej nie używałam. – Uśmiechnęła się. – Czy istnieje coś bardziej niewidocznego, ale tak samo skutecznego?

Rudolf upił kilka łyków herbaty.

– Bardzo dobra – pochwalił, odstawiając szklankę. – Jest wiele takich wynalazków. Do czego zmierzasz?

– Pytam z ciekawości – skłamała gładko.

– Nie sędzę. – Teraz patrzył jej w oczy.

– Nie?

– Nie. – Nie spuszczać z niej wzroku, odchylił się na oparcie kanapy. – Wybij to sobie z głowy.

– Tak tylko spytałam...

– Nieprawda – uciął szybko. – Pokazać ci coś? – W jego oczach zobaczyła cień rozbawienia. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Rudolf sięgnął pod marynarkę. Zanim się zorientowała, trzymał w dłoni czarny oksydowany przedmiot. Pistolet. Celował nim w Tatianę. Zaskoczona, aż sapnęła. Poczula ukłucie strachu. Zanim zdążyła zareagować, Rudolf, niczym filmowy rewolwerowiec, błyskawicznym i zwinnym ruchem obrócił pistolet w dłoni i podał go jej, trzymając za lufę.

– Nie chcesz uczyć gimnastyki? – zapytał nieoczekiwanie.

Tatiana przeniosła spojrzenie z broni na jego twarz.

– Co to ma do... – zaczęła, ale zaraz pojęła, o co mu chodzi. Ten mężczyzna naprawdę był inteligentny.

– Nie masz przygotowania – stwierdził z chłodną stanowczością.

– To nie tak, jak pan myśli...

– W tej chwili nie jest ważne, co ja myślę, tylko co ty sobie wydumałaś. – W jego głosie usłyszała pogardliwą nutę.

– Dla pana jestem zupełnym zerem, prawda? – Czuła narastającą wściekłość.

– Jesteś praworęczna – stwierdził, po czym wepchnął w jej prawą dłoń kolbę pistoletu. Odruchowo zacisnęła palce na zimnym metalu. – Nie jest nabity – uprzedził. – Wyceluj we mnie i pociągnij za spust.

– Naprawdę pan tego chce? – spytała, nadal rozeźlona, ale i zdezorientowana.

– Nie jest nabity – powtórzył Rudolf. Tatiana zrozumiała, że chce jej coś udowodnić. Robił to na swój sposób – bezpośredni i brutalny.

Powoli uniosła rękę i położyła palec na spuście. Dopiero teraz zauważyła, że kurek jest odciągnięty. Broń była też odbezpieczona. Rudolf nachylił się ku niej; zrobił to bardzo powoli. Jego głowa znalazła się dokładnie na linii strzału. Nie mrugając, spokojnie patrzył Tatianie w oczy.

Dobrze!, pomyślała gniewnie. Jeśli tego chcesz, proszę bardzo! Czuła, że nie myśli racjonalnie, ale w tej chwili mało ją to obchodziło. Lekko zwiększyła nacisk palca na

spuście. Poddał się na ułamek milimetra. W tym samym momencie ręka Rudolfa błyskawicznie wystrzeliła – w okamgnieniu wyrwał jej pistolet z dłoni, jednocześnie blokując kciukiem kurek. Zaskoczona, trzymała rękę w górze, gdy Rudolf precyzyjnym ruchem uwolnił z pistoletu magazynek i odciągnął zamek. Nabój potoczył się z metalicznym brzękiem po szklanym blacie. Tatiana w niemym zdziwieniu bezwiednie otworzyła usta. Rudolf nie patrząc na nią, jakby nigdy nic, schował pistolet, magazynek i nabój do teczki. Zamknął ją i wstał z kanapy. Poczekał, aż Tatiana też się podniesie. Stali w milczeniu naprzeciw siebie.

– Pamiętaj, żeby przygotować się do zajęć. Nie chcę świecić za ciebie oczami. Tutejsze szkoły bardzo dużo wymagają od nauczycieli – oznajmił oschle. Nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech. Nie zimny czy wyrachowany – po prostu najzwyklejszy uśmiech starszego człowieka. – I zrób jakiś miły prezent Igorowi. – Zabrał płaszcz i podszedł do windy. – Do zobaczenia, Tatiano.

Zanim jego sylwetka skryła się za drzwiami, Tatiana zdołała jeszcze wydukać:

– Do zobaczenia.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

20 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 19:30

Igor się spóźniał. Dzwonił ponad godzinę temu, że już jedzie. Uradowana, Tatiana zabrała się za przygotowywanie kolacji, nie mogąc się powstrzymać od ciągłego zerkania na kuchenny zegar. Miała tylko nadzieję, że zatrzymały go korki, a nie coś innego. Na ulicach panował przedświąteczny ruch. Gdy jej uszu dobiegł znajomy dźwięk, natychmiast rzuciła wszystko i podbiegła do windy.

Zza otwierających się drzwi najpierw wysunęła się ręka z bukietem czerwonych róż, a za nią Igor.

– To za moje spóźnienie – powiedział z uśmiechem. – W moim rumaku padł komputer. Musiałem go odstawić do serwisu. – Tatiana objęła go mocno, wtulając głowę w jego tors. – Połamiesz kwiatki, kocie... – skarcił ją ciepło.

– Nie mogłam się ciebie doczekać. Już myślałam, że coś ci się stało... – wyszeptała, przejęta i podniecona.

– Złego licha nie weźmie – zażartował i pocałował ją w usta. – Wszystko w porządku?

– Uhm. Zrobiłam kolację. – Popchnęła go w stronę kanapy.

Przygotowała spaghetti według jego receptury. Sama nie przepadała za tak ciężkostrawnym jedzeniem, zwłaszcza na wieczór, ale Igor uwielbiał dobrze podjeść przed snem.

– Pachnie smakowicie – orzekł. Zdjął płaszcz i siadając, rzucił go obok siebie.

– Rudolf to ktoś z twojej rodziny? – spytała tonem lekkiej przygany.

– Nie... – Igor uniósł brwi pytająco.

– Trzeba was obu nauczyć porządku. – Zabrała płaszcz z kanapy i odwiesiła na wieszak.

– A już chciałem się z tobą ożenić. – Pokręcił głową z udawanym smutkiem i dodał: – Terrorystka.

– Dobra, dobra. – Postawiła na stole talerze. – Chyba zrobiłam tak, jak lubisz –



powiedziała, nakładając spaghetti.

– Według mojego przepisu? – spytał, nalewając sobie piwa do wysokiej szklanki.

– Innego nie znam. – Zachichotała, nalewając dla siebie kieliszek półsłodkiego mołdawskiego wina. Znalazła je w jednej z szafek, pośród kilkunastu innych butelek z alkoholem. Igor uznał picie do spaghetti półsłodkiego wina, i to różowego, za obrazę dobrych obyczajów, ale Tatianie bardzo smakowało to połączenie.

Usiadła przy stole i zaczęli jeść.

– Coś się wydarzyło pod moją nieobecność? – spytał po chwili Igor.

– Był tu Rudolf... – zaczęła z wahaniem. Gdzieś na dnie jej świadomości kołatała się myśl, że nie będzie zadowolony, gdy pozna cały przebieg rozmowy. – Mam pracę. Zaczynam od połowy stycznia.

– To wspaniale! – powiedział, ale w tonie jego głosu nie wyczuła szczególnego entuzjazmu. – Ale widzę, że chcesz mi powiedzieć coś jeszcze. – Popatrzył na nią z ukosa.

– Ach, tak... Rudolf pokazał mi przy okazji sztukę cyrkową.

– Połykał ogień czy żonglował piłeczkami?

– Nie... – Jeszcze przez chwilę się wahała, ale w końcu zrelacjonowała kochankowi przebieg wizyty. Gdy skończyła, zauważyła, że twarz Igora jakby zmartwiała. Z zaciśniętymi ustami odłożył widelec i odsunął się od stołu, jakby miał zamiar wstać z krzesła, rozmyślił się jednak w pół ruchu.

– Prosiłem cię... Obiecałaś – wycodził.

– Ja... Przecież to on zaczął! Ja o nic go... – zaczęła się tłumaczyć nieporadnie. Poczowała, że jej ciało ogarnia lodowaty chłód. – Proszę, nie złość się... To wyszło przypadkiem!

Igor bez słowa wstał z krzesła i wyszedł z kuchni. Tatiana zerwała się z fotela i pobiegła za nim. Nie zwracając na nią uwagi, założył płaszcz i wsunął klucz do gniazda. Drzwi windy otworzyły się.

– Ja wiem, że zrobiłam głupio! – Czowała, że zbiera się jej na płacz. – Proszę! Co ty robisz?

– Wychodzę – oznajmił chłodno.

– Pójdę z tobą! – krzyknęła, gdy był już w windzie.

– Nie.

– Proszę!

– Nie. – Patrząc w podłogę, sięgnął do przycisku. Drzwi zamknęły się z cichym sykiem.

Przez długą chwilę Tatiana stała jak odrętwiała, wpatrując się w połyskującą stal. Cofnęła się o krok i w geście bezradności uniosła obie ręce, a potem przykucnęła, ściskając głowę dłońmi. Wtedy jej wzrok padł na buty stojące na półce pod wieszakiem. Jak w amoku, włożyła je szybko i narzuciła kurtkę na cienką, bawełnianą koszulkę. Drżącą dłonią wepchnęła swój klucz w gniazdo. Winda jechała tak powoli!

Gdy już była na parterze, w pierwszym odruchu otworzyła drzwi od strony garażu, ale zaraz sobie przypomniała, że przecież Igor nie przyjechał swoim samochodem. Nerwowo wcisnęła klawisz drzwi od strony holu wejściowego. Przecisnęła się między nimi, zanim zdążyły się całkiem otworzyć.

Przebiegła obok zdziwionego portiera i wypadła na zewnątrz. Rozejrzała się nerwowo. W końcu zobaczyła Igora po drugiej stronie ulicy. Szedł szybkim, miarowym krokiem. Ślizgając się na świeżym, mokrym śniegu, rzuciła się pędem w jego stronę, przebiegając przez ulicę. Jakiś poirytowany kierowca zatrąbił na nią, ale ona na nic nie zważała. Dobiegła do Igora, złapała go z całej siły za rękę i zagroziła mu drogę. Ciężko dyszała, ale nie z wysiłku – była przerażona. Zatrzymał się i popatrzył jej w oczy. Jego twarz tonęła w półmroku. Nie mogła dojrzeć jej wyrazu.

– Dlaczego mnie zostawiasz? – wydukała przez ściśnięte gardło. – Proszę, powiedz!

Delikatnie, ale stanowczo wyswobodził rękę z jej dłoni. Tatiana cofnęła się o krok.

– Wracaj, bo nasek ci zmarznie – powiedział cicho, po czym wyminął ją i ruszył przed siebie.

– Proszę... – wyszeptała, patrząc za jego oddalającą się sylwetką.

Nie obrócił się. Po chwili zniknął za rogiem.

Prawie pięć minut stała w miejscu, nie zważając na śnieg i lodowaty wiatr przenikający przez jej kurtkę. W głowie miała kompletny zamęt. Nie wiedziała, co z sobą zrobić. Przez te pięć minut tęsknie wpatrywała się w miejsce, gdzie po raz ostatni widziała Igora. Czekwała. Miała nadzieję, że za chwilę wyłoni się ze śnieżnej zawiei. Tak jednak się nie stało. Poczowała się opuszczona. Łzy powoli napłynęły jej do oczu. Nie próbując z nimi walczyć, odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Prawie na oślep przeszła korytarzem do windy, ignorując portiera, który wyraźnie zaniepokojony spytał, czy może jej w czymś pomóc.

Gdy dotarła do mieszkania, z roztargnieniem rozejrzała się po pustym, cichym wnętrzu. Poszła do sypialni i tak jak stała, w kurtce i butach, padła na łóżko. Łzy płynęły już nieprzerwanym strumieniem. Czując niemal fizyczny ból, zwinęła się w kłębek. Nie miała na nic ochoty. Nie mogła zebrać myśli. Była zawieszona w jakiejś pustce, nie mogła ani zasnąć, ani wstać. W końcu, gdzieś bardzo głęboko w jej podświadomości, pojawiła się wąta myśl, że Igor wróci. Uczepiła się jej kurczowo, jeszcze mocniej podciągając kolana pod brodę i obejmując je ramionami.

Z nerwowego snu wyrwał ją odgłos kroków. Nie do końca rozbudzona, usiadła na łóżku. Ktoś jest w mieszkaniu! Jej wzrok mimowolnie padł na pulsujące niebieską poświatą cyferki zegara; dochodziła pierwsza w nocy. Zeskoczyła z łóżka, prawie się przewracając. Całe ciało miała zdrętwiałe. Podtrzymując się ściany, wbiegła do salonu.

Igor właśnie zdejmował płaszcz. Obrócił się i jakby z wahaniem zrobił w jej stronę dwa kroki. W nieśmiałym, dzieciennym geście rozłożył ramiona.

Tatiana bez chwili wahania podbiegła do niego i objęła go. Po jej policzkach znów potoczyły się łzy. Najpierw delikatnie, potem mocniej przytulił ją do siebie. Długo trwali w tym uścisku, nic do siebie nie mówiąc.

– Wróciłeś... Wróciłeś... – wyszeptała w końcu. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa.

Lekko się od niej odsunął i spojrzał jej w oczy.

– No cóż, zgłodniałem... – W jego oczach zapaliły się znajome iskierki.

Ciało Tatiany przeszły fala słodkiego gorąca. Poczowała niewyobrażalną ulgę. To

był znów ten sam Igor – czuły, kochający, zabawny.

– Nie będziesz się już na mnie złościł?

– Przepraszam... – powiedział, jakby z zawstydzaniem. – Poniosło mnie. Naprawdę.

– Nieważne... To wszystko nieważne. – Łzy nadal płynęły, ale wcale nie chciała ich otrzeć. Czuła przymus, by cały czas trzymać go w objęciach.

Igor pochylił się i zaczął scałowywać łzy z jej policzków.

– Nie płacz. Nie mógłbym cię zostawić... – Nie wiedziała, co powiedzieć. Brakowało jej słów, żeby wyrazić swoje uczucia. Nagle uśmiechnął się rozbrajająco. – To jak będzie z tym jedzeniem?



Była czwarta nad ranem, gdy wycieńczeni oderwali się od siebie. Mimo że pomiędzy nimi dochodziło do zbliżeń każdego dnia, gdy Igor był w domu, tym razem Tatiana czuła się jak dzikie zwierzę wypuszczone z klatki. Owładnęło ją tak wielkie pożądanie, jakiego nie doświadczyła przez ostatnie tygodnie. Igor nie próbował hamować jej energii. Wręcz odwrotnie – chciał wyzwolić w kochance wszystkie siły.

Tatiana obróciła się na bok i pocałowała Igora w ramię.

– Posmutniałeś. – Zajrzała mu w twarz.

On też się obrócił.

– Jestem w potrzasku. – Podparł głowę ramieniem i uśmiechnął się blado. – Jeszcze nigdy nie kochałem kogoś tak bardzo. Mam dwadzieścia siedem lat... I nigdy nie pokocham kogoś tak jak ciebie.

– Przecież jestem z tobą... I będę – szepnęła.

– Moi dziadkowie byli ze sobą aż do śmierci. Ponad pięćdziesiąt lat. Nam to nie wyjdzie. Wiem to na pewno – powiedział smutno. – To dlatego tak się zezłościłem. – Zrobił minę zbitego psa. – Sam byłem zaskoczony moją reakcją. Nigdy tak się nie zachowywałem. Jak jakiś rozkapryszony pętał. Cholera! I jeszcze zostawiłem cię na środku ulicy, a przecież powinienem cię chronić! – Westchnął ciężko.

– Przestań, to nieważne – zapewniła Tatiana, ale Igor nie ustępował:

– Muszę to powiedzieć. Naskoczyłem na ciebie, bo zabolęło mnie, że rozmawiałaś z innym mężczyzną o naszych sprawach. Poczuję się tak, jakbyś mnie zdradziła. Wiem, że to brzmi idiotycznie. I wiem, że tego nie chciałaś. Że często idziesz za ciosem... Ale zabolęło. No, dobra! Wreszcie to z siebie wyrzuciłem. – Uśmiechnął się szerzej. – Do diabła! Żeby ja, taki stary koń, musiał się spowiadać małolacie!

– Nasza pierwsza kłótnia. – Tatiana z czułością dotknęła jego ust.

– Nie chciałem tego...

– Bardzo się bałam... Że naprawdę mnie zostawisz. – Westchnęła głęboko. – Ja też nigdy tak nie kochałam. Z nikim nie byłam związana. Tylko z moimi rodzicami, ale... – Umilkła na chwilę. – Teraz mam tylko ciebie. – Przytuliła się mocniej.

– Nigdy bym cię nie zostawił! Ale przecież od czasu do czasu muszę pokazać, kto

tu rządzi.

– Aha! Obaj z Rudolfem jesteście w tym dobrzy. Ty pokazujesz mi rogi, a on się przechwala. – Zachichotała. – I do tego jest ryzykantem.

– Rudolf ryzykantem? – Igor potrząsnął głową. – Mylisz się.

– Myle się? Przecież ten pistolet był naładowany i odbezpieczony. Po co to zrobił?

– Posłuchaj... – Spowaźniał nagle. – On jest profesjonalistą. Ty rozemocjonowaną buntowniczką. Obserwował cię. Jest naprawdę inteligentnym gościem, potrafi cię przejrzeć i zareagować szybciej, niż ty pomyślisz. Więc przejrział i zareagował. Przecież doskonale się orientuje, z jakiego powodu trafiłaś pod jego opiekę, pewnie nieźle zna całą historię. I jak zaczęłaś z nim rozmawiać o broni, to natychmiast zrozumiał, co ci chodzi po głowie. I na swój bezceremonialny sposób starał się dać ci do zrozumienia, żebyś sobie odpuściła. Jestem pewny, że ma bardzo precyzyjne instrukcje, jeśli chodzi o ciebie. Mimo moich podejrzeń co do twojej trenerki myślę, że gdyby Rudolf coś przegapił i wskutek tego coś by ci się stało, ona zrobiłaby z niego dywan.

– Zgadzam się ze wszystkim poza jednym – wtrąciła Tatiana z lekkim uśmiechem. – Nie jestem buntowniczką.

– Ależ jesteś, jesteś. Gdybyś widziała swoje oczy, gdy mówimy o tym wszystkim. Kiedy opisujesz mi swoje pomysły... A poza tym bycie buntownikiem to przywilej twojego wieku. Ja już dawno się wyleczyłem z prób zbawiania świata.

– Nigdy nie myślałam o zbawianiu świata – zaprotestowała.

– A dlaczego nie? Może tobie akurat by się udało? A ja potem napisałbym książkę o twoich wyczynach. I zarobiłbym miliony dolarów! Wiesz, jak miałem mniej więcej trzynaście lat, roiłem sobie, że zostanę pisarzem. Sławnym, rzecz jasna.

– Naprawdę?

– A żebyś wiedziała! Los jednak chciał inaczej i zamiast pisać, objąłem różnym ludziom gęby. Mnie też objęli. Nawet nie miałem tyle samozaparcia, żeby skończyć studia. Cholera! Zaczynam się powtarzać. – Skrzywił się z niesmakiem.

Wpatrzyła się w niego z fascynacją.

– Masz rację.

– Ja zawsze mam rację – zakpił. – A konkretnie to w czym?

– Że ciągle rozmawiamy o moich problemach. Nawet w łóżku. Moglibyśmy na przykład obejrzeć jakiś fajny film...

– Żartujesz? Chcesz oglądać filmy o trzeciej w nocy? – Igor udał oburzenie. – A nie lepiej byłoby zjeść jakieś śniadanie? Jestem strasznie głodny. Potwornie mnie wycężyłaś, królowo. Mogłabyś choć raz wziąć pod uwagę, że nie jestem już pierwszej młodości.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

24 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 17:30

– Niczego nie dotykaj! Ubieranie choinki to męska rzecz. Kobiety się do tego nie nadają. – Igor klęczał obok choinki, próbując rozsypać przewody lampek. – No dobrze... Pomóż mi, bo zaraz chyba mnie szlag trafi.

Tatiana przyklękła obok niego i wspólnie zaczęli rozwijać poplątane przewody. Po kilku minutach udało się przypiąć pierwszą lampkę. Dalej poszło już łatwiej.

– No! Teraz wygląda jak Pan Bóg przykazał – oznajmił Igor z zadowoloną miną, gdy podłączył lampki do kontaktu. Małeńkie, wielobarwne punkciki zaczęły migać rytmicznie, odbijając się w kolorowych ozdobach. Zadowolony, zacierając ręce, wstał z podłogi. – Czy moja królowa przyszykowała jakieś specjały na dzisiejszy wieczór?

– Twoja królowa nie dorówna ci w kuchni, ale bardzo się starała. Jeśli więc coś nie będzie smakowało, to nie rzucaj tym we mnie. – Tatianie też udzielił się świąteczny nastrój. – Jak na chwilę stąd wyjdiesz, to dokończę dzieła... – Posłała mu figlarny uśmiech.

– Co? Ach... Już się wynoszę.

Gdy Igor zniknął z jej pola widzenia, Tatiana pobiegła do kuchni. Z jednej z szuflad wyjęła dwa małe pudełka opakowane w złotawo połyskujący papier. Wróciła do salonu i wsunęła paczki pod choinkę.

Już chciała zawołać Igora, gdy sam pojawił się w salonie. Szedł z zamkniętymi oczami, ostrożnie stawiając kroki. Jedną rękę trzymał wyciągniętą przed siebie, a drugą chował za plecami.

– Już jestem... – Zatrzymał się niepewnie.

Gdy podeszła do niego, otworzył oczy.

– Co tam chowasz? – spytała z dziecięcą ciekawością, próbując zajrzeć mu za plecy.

– A w kuchni posprzątane? – Igor skrzywił się z dezaprobatą.

– No pewnie!

– Oszustka! – Pogroził jej palcem. – Widziałem mnóstwo okruszków na podłodze... – Uniósł znacząco brwi.

– Dobrze, rycerzu. Sprawdzę to. – Czowała się wspaniale; uwielbiała takie zabawy. Zupełnie jakby się cofała w cudowną krainę dzieciństwa.

Musnęła ustami policzek Igora i poszła do kuchni. Tutaj spotkało ją pierwsze miłe zaskoczenie. Na stole stały dwie butelki jej ulubionego mołdawskiego wina; na szyjce jednej z nich podwieszony był niewielki kartonik z napisem: „Jest obrzydliwe, ale wiem, że je uwielbiasz”. Uśmiechnęła się, szczerze rozczulona. Widziała, że Igor bardzo się stara, żeby te święta były dla niej radosne. Jej pierwsze święta z dala od domu, bez rodziny, bez tego magicznego czaru bycia z ludźmi, których się kocha, i przez których jest się kochaną.

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Kurczowo zacisnęła dłonie na krawędzi stołu. Nie teraz! Nie teraz!, nakazała sobie w myślach. Poskutkowało. Obrazy z przeszłości próbujące się przebić z podświadomości, zostały tam na powrót zepchnięte. Teraz jest Igor! Nikt więcej się nie liczy!

– Już posprzątane! – zawołała i wyszła z kuchni.

Igor siedział po turecku na podłodze z nieodgadnioną miną. Odruchowo zerknęła w stronę choinki, ale oprócz pudełek, które sama tam położyła, niczego więcej nie było.

– W moim domu prezenty wieszano się na gałązkach – wyjaśnił, widząc jej spojrzenie. – Musisz poszukać.

– Nie. – Podeszła bliżej i przyklękła obok niego. – Ty pierwszy.

Zerknął na choinkę.

– Naprawdę? A myślałem, że moją małą dziewczynkę zżera ciekawość.

– Jeśli się nie pośpieszysz, to na pewno zeżre. – Zachichotała.

– No to do dzieła... – mruknął i wyciągnął spod drzewka oba pudełka.

Tatiana przyglądała się mu, z niepokojem wyczekując jego reakcji. Prezenty kupiła dwa dni temu i poświęciła na to cały dzień. Musiała przyznać przed sobą, że nie ma pojęcia, jakimi podarunkami powinna obdarować Igora. W końcu, po kilkugodzinnym grymaszeniu w sklepach, uznała, że znalazła to, co powinno mu sprawić przyjemność.

Zerkając na nią spod oka, Igor rozpakował pierwszą paczuszkę.

– No nie! – wykrzyknął, gdy wyjął przedmiot skryty w skórzanym etui. – Wieczne pióro? – Był mile zaskoczony – Tatiana widziała to w jego oczach. – Fantastyczne cacuszko! – Cmoknął z uznaniem.

– Mówiłeś, że chciałeś pisać książki...

Pochylił się i pocałował ją w usta.

– Pamiętałaś. – Na jego twarzy pojawił się ten sam wyraz dziecięcego zakłopotania, jak wtedy, gdy wrócił do domu po kłótni. – Dzięki!

– Kiedy już zaczniesz pisać, to... wspomnij o mnie od czasu do czasu – powiedziała cicho, po czym, wskazując drugi prezent, ponagliła: – No, nie ociągaj się!

Igor ostrożnie rozpakował kolejną paczkę.

– O Święci Pańscy! – zachnął się.

– Tylko dla dużych chłopców – oznajmiła, wyraźnie usatysfakcjonowana. – Ten, który nosisz, jest okropny.

– Schaffhausen? Musiał kosztować majątek! Dziewczyno! Zostało ci jeszcze coś w twoim skarbcu? – mówił niby tonem wyrzutu, ale w jego głosie słyszała wzruszenie.

– Coś tam zostało. Ale przecież od stycznia zaczynam pracować. Te parę dni jakoś wytrzymamy – zażartowała.

Igor zdjął z nadgarstka swój stary zegarek i założył ten, który dostał w prezencie.

– Cholera! Myślisz, że jeszcze zdążę? – Spojrzał na cyferblat.

– Gdzie zdążysz?

– No, do Armaniego oczywiście! To, co mam na sobie, nie pasuje do tego cuda.

I do pióra...

Przerwała mu pocałunkiem i szepnęła:

– Zaczynam się niecierpliwić.

– Ach... To popatrz na pierwszą gałązkę u góry. Widzisz?

– No... Coś widzę. – Tatiana sięgnęła do wskazanego miejsca. Dwa sześcienne pudełeczka, podwieszane na cienkich nitkach, obracały się powoli. Delikatnie zerwała je z nitek, widząc, że Igor wpatruje się w nią z napięciem.

– Które mam otworzyć najpierw?

– Które chcesz. – Przygryzł dolną wargę.

Jedno z pudełek, oblicowane czerwonym, lekko wytartym aksamitem ze złotym obramowaniem, wyglądało staroświecko; drugie było metalowe i przypominało pudełko na cukierki, tyle że nie miało żadnych napisów ani oznaczeń. Otworzyła je w pierwszej kolejności. Na kawałku materiału leżało coś, co przypominało męski sygnet. Uniosła pudełko wyżej, żeby lepiej się przyjrzeć. Do bardzo cienkiej obrączki przymocowany był

niewielki prostopadłościan, mniej więcej centymetr na centymetr, o grubości około pięciu milimetrów.

– Co to jest? – Przeniosła wzrok na Igora.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Broń ostatecznej zagłady – powiedział cicho. – Później ci wyjaśnię. Teraz otwórz drugi prezent. – Wyjął z jej dłoni otwarte pudełko.

Tatiana delikatnie otworzyła staromodne puzderko. Wewnątrz, na białym atłasie, ułożony był złoty pierścionek z trzema białymi kamieniami, mieniącymi się w świetle. Środkowy kamień był znacznie większy od pozostałych. Domyśliła się, że to brylanty.

Oszołomiona, popatrzyła na Igora.

– To pierścionek zaręczynowy mojej babci – zaczął niepewnie. – Chciałbym, żebyś go nosiła. Przynosi szczęście... – Odchrząknął nerwowo. – Powinienem teraz uklęknąć? – silił się na lekki ton, ale Tatiana widziała, że jest bardzo przejęty.

– A to mają być zaręczyny? – Ona też chciała zażartować, lecz ze wzruszenia głos jej się załamał.

– A można się zaręczyć z niepełnoletnią smarkulą? Nawet jeśli jest królową?

– Masz zgodę królowej. – Powoli wyciągnęła dłoń w jego stronę.

Igor popatrzył jej przeciągle w oczy, jeszcze raz odchrząknął i ostrożnie wyjął pierścionek z pudełka.

– Kocham cię. – Powoli wsunął pierścionek na jej palec.

Przytuliła się do niego z całych sił.

– Ja też cię kocham. Bardzo cię kocham...

SZTOKHOLM, SZWECJA,

25 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 8:40

Tatiana, owinięta ręcznikiem, wyszła z łazienki i przysiadła na łóżku obok Igora. Przeciągnął się, spoglądając na nią lekko zaspanym wzrokiem.

– Ech, dobrze poleżeć w ciepłym łóżeczku. – Delikatnie położył dłoń na jej udzie. – Jak się czujesz?

– Trochę mi szumi w głowie. – Skrzywiła się lekko.

– No... Przyssałaś się do tego wina jak smok. Wytrąbiłaś całą butelkę! – Podciągnął się do pozycji siedzącej. – Od razu widać, że nie masz odpowiedniej zaprawy w boju.

– Widzisz? Ale sobie znalazłaś dziewczynę. Nie dość, że dziewica, to jeszcze pić nie umie.

– Była dziewica – sprostował kpiąco.

– No tak, zapomniałam. Była. – Tatiana ułożyła się obok Igora. – To czym mnie jeszcze zdeprawujesz?

– Coś jeszcze się znajdzie. Muszę trochę pomyśleć... – Zmarszczył brwi. – To naprawdę był twój pierwszy raz?

– Mówisz o dziewictwie czy o alkoholu? – Popatrzyła na niego wesoło i zmieniła pozycję, kładąc głowę na jego brzuchu.

– Ech! Wy, kobiety, to tylko o seksie – odparł z dezaprobatą.

– Rok temu na imprezie urodzinowej mojej koleżanki z zespołu... Było wesoło. Na początku... – Skrzywiła się na to wspomnienie. – Tata musiał po mnie przyjechać. Nie

byłam w stanie wstać z podłogi... W samochodzie też nieźle narozrabiałam.

Igor czule pogłaskał ją po głowie.

– Co piliście? Wódkę, wino?

– Nie pamiętam! – Roześmiała się głośno. – Pewnie wszystko, co udało się znaleźć w barku rodziców Natalii. Od tamtej pory raczej unikałam alkoholu. Chyba mam słabą głowę. Tak się mówi, prawda? Słabą głowę?

– Uhm. Ale czasem trzeba się napić... – powiedział Igor w zadumie. – Jak się skończył ten twój wyskok? Rodzice zrobili córeczce wykład o problemie alkoholowym? – zaśmiał się.

– Właściwie to mi się upiekło. Musiałam tylko wysprzątać samochód, gdy już doszłam do siebie. To nie było przyjemne. – Tatiana nie miała ochoty na wspomnienia. Zadarła głowę i popatrzyła na kochanka. – A ty? Przecież właściwie nie pijesz.

– Musi być choć jeden Rosjanin na tym świecie, który nie pije albo pije tylko trochę. Tak naprawdę czasem lubię sobie zdrowo przywalić w kapelusz. Ale w męskim towarzystwie.

– W takim razie przepraszam, że piłam w twojej obecności. – Tatiana zrobiła urażoną minę.

– A chcesz klapsa?

– Pewnie, że chcę!

W tym momencie w głębi mieszkania rozległ się dzwonek telefonu Igora.

– Szlag by to... – mruknął, poirytowany. Tatiana zsunęła się z niego i usiadła. – Muszę odebrać – rzucił przepraszająco. Z ociąganiem wstał z łóżka i poszedł do salonu.

Wrócił po niecałej minucie.

– Wszystko okej, kocie – powiedział, uśmiechając się pogodnie. – To tylko człowiek widmo.

– Kto?

– Spec od komputerowych sztuczek.

– Są święta... – Tatiana nie kryła zdziwienia.

– Dla takich faciów święta są tylko wtedy, jak im prąd odłączą. – Igor machnął ręką. – Zresztą pewno też nie. Wtedy napędzają te swoje zabawki dynamem z roweru. To kompletne świry.

– I co?

– I to, że muszę się z nim spotkać.

– Teraz?

– Niestety. Akurat jest w mieście. – Rozłożył ręce w geście rezygnacji. – Jeśli w tej chwili tego nie załatwię, to diabli wiedzą, kiedy będzie następna okazja. Przecież ty też chcesz się jak najszybciej dowiedzieć o... – urwał, zakłopotany.

– Chyba tak – powiedziała, choć bez zbytowego przekonania. – Ale ciągle się boję tego, co jest w tym pliku.

– Wiem, kocie. – Przytulił ją czule. – Twoja decyzja. Jeśli nie chcesz, zaraz do niego oddzwonię i każę mu się bujać.

– Nie, nie... – Westchnęła ciężko. – Chcę już to mieć za sobą.

– Okej! – Zaczął się ubierać. – Będę tak szybko, jak tylko to możliwe.



– To może zrobię ci szybkie śniadanie, zanim wyjdiesz?  
– Nie, dzięki. Ale ty sobie coś zjedz. Oczywiście jeśli masz apetyt po wczorajszym pijaństwie – rzucił żartobliwie. – Jakbyś się nudziła, obejrzyj sobie dokładnie pierścionek. Ale nie ten zaręczynowy. – Puścił oko w swoim łobuzerskim stylu.



Wrócił po dwóch godzinach. Gdy usłyszała dźwięk windy, natychmiast podbiegła do drzwi.

– Cholerna! Ale zmarzłem! – Raźno zrzucił kurtkę i buty i przytulił się do Tatiany. – Taryfiarze na całym świecie to prawdziwi zasrańce – oznajmił, rozcierając dłonie. – Nigdzie nawet kawałka koła od taksówki. Dobrze, że zlitowała się nade mną jakaś dobra dusza i mnie tu podwiozła. Inaczej pewno zamarzłbym w tym cholernym mieście – utyskiwał.

– A ten świr nie mógł cię podwieźć?

– On nawet nie ma prawa jazdy. Właśnie dlatego jest świrem. Chodź! – Pociągnął ją za rękę w głąb mieszkania.

Usiedli przy stole.

– Udało mu się? – Tatiana z napięciem wpatrywała się w Igora.

– Częściowo. Ten plik też był zaszyfrowany. Z tym poradził sobie w dziesięć minut, ale dalej kompletna dupa. Wiadomo tylko, że to plik wideo. I że „jest zrypany” – to słowa naszego komputerowego poety. Próbował coś z niego wycisnąć tymi swoimi maszynkami, ale bez rezultatu. Przykro mi, królowo. – Rozłożył lekko rękę.

– Nic się nie stało. Trudno... – Wzruszyła ramionami. – Zaraz zrobię ci śniadanie i zaparzę herbaty.

Krzążając się po kuchni, pomyślała, że chyba lepiej się stało. Może plik zawierał jeszcze gorsze rzeczy, niż te opisane tekstem? Może był to zapis wideo eksperymentów? Wzdrygnęła się. Dzisiaj nie chciała już o tym myśleć. Ustawiła jedzenie na tacy i zaniósła do salonu.

– Widzę, że oglądałaś? – Igor wskazał palcem na sygnet leżący na stole.

– Tak. – Tatiana rozstawiła talerze i szklanki. – „Broń ostatecznej zagłady”... – zacytowała Igora z uśmiechem.

– Może trochę przesadziłem. – Nałożył sobie jajecznicę na talerz. – Ale zabawka dla dzieci to nie jest. – Dotknął widelcem sygnetu.

– To jest bardzo podobne do mojej pomadki. Nie kształtem, ale sposobem działania, prawda?

– Dobrze dedukujesz. Twoja pomadka to broń dalekiego zasięgu. A ten pierścionek to broń kontaktowa. Chwytasz? – Igor patrzył na nią wyczekująco jak nauczyciel egzaminujący ucznia.

– Chyba tak. Trzeba nim dotknąć przeciwnika.

– Dokładnie... Och, albo uwielbiam twoją jajecznicę, albo byłem bardzo głodny – zazartował, na chwilę odbiegając od tematu. – Żeby zadziało, trzeba wywrzeć nacisk na

wierzch tego pudełeczka. Na przykład uderzając w twarz lub w inną odkrytą część ciała. Wtedy na ułamek sekundy z takiego mikroskopijnego otworu wysuwa się igła. Jest bardzo mała i bardzo ostra. Zobaczysz ją tylko przez szkło powiększające.

– Jak to zdobyłeś? – spytała Tatiana z uznaniem.

– Ukradłem? – Igor strzelił oczami na prawo i lewo.

– Akurat! – roześmiała się.

– Dobra, przejrzałaś mnie. Pożyczyłem na wieczne nieoddanie. – Igor od niechcena stuknął nożem w talerz. – Czy wiesz, że to właściwie zabytek?

– Naprawdę? – Dotknęła sygnetu opuszkami palców. – Nie wygląda na stary.

– Bo był rzadko używany. Ma więcej lat niż ja.

– A jak go zgubię albo się zniszczy... – zaczęła, ale Igor niecierpliwie jej przerwał:

– To nic. Jest twój i koniec.

– Dziękuję... – Ujęła delikatnie sygnet i uniosła do oczu. – Te metalowe... pudełeczko można wypełnić dowolną substancją... trucizną?

– Tak. – Pokiwał głową. – W tej chwili pojemnik jest pusty. Doładowuje się go tuż przed planowanym użyciem.

– A jak się nie wie, kiedy trzeba będzie tego użyć?

– To broń na specjalne okazje. Tylko na przemyślane i zaplanowane akcje. Nie do ciągłej ochrony osobistej jak ta pomadka. – Nalał sobie następną szklankę herbaty. – To broń zabójców, Taniu.

Pokiwała głową w zadumie.

– Ale pewnie są inne środki... porażające, a nie zabijające, prawda? Tak jak w mojej pomadce.

Długą chwilę tylko patrzył jej w oczy.

– Mam dwa rodzaje chemicznych aplikacji do tej zabawki – powiedział w końcu. – Pierwsza zabija od jednego nakłucia. Nawet słonia, tyle że będzie umierał dłużej niż człowiek. Druga jest słabsza, poraża układ nerwowy. Ofiara zupełnie traci kontrolę nad sobą. W dużej dawce też zabija. Porażenie mięśnia sercowego i mięśni oddechowych. W minimalnej dawce, dla wagi ciała od osiemdziesięciu do stu dwudziestu kilogramów, tylko usypia.

– To można jakoś ustawić w tym... pierścionku?

– Nie. Nie w pierścionku. Tam jest tylko bardzo prymitywny mechanizm. Musi być prymitywny, bo ma być odporny na uderzenia, wstrząsy, wilgoć i tak dalej. Dawkę ustawia się aplikatorem. Nie! Źle powiedziałem. Nie dawkę, a stężenie środka. Dawki są wywoływane każdorazowym naciśnięciem wierzchu pudełeczka. Nauczę cię tego. Bardzo ważne jest, że każda z tych substancji, jak już zostanie uwolniona z hermetycznego aplikatora, ma swoją żywotność nie dłuższą niż dziesięć do dwunastu godzin. Po tym czasie ulega naturalnemu rozkładowi, co sprawia, że niemożliwe jest jej wyodrębnienie podczas sekcji zwłok. – Igor uśmiechnął się krzywo. – Nawet bardzo doświadczony lekarz orzeknie zawał serca lub zator płucny. Nic ponadto.

– Boże...

– Właśnie! Boże. – Na długą chwilę się zamyślił. – Powtórzę jeszcze raz: to broń tylko na specjalne okazje. Nie będziesz jej nosiła na co dzień, tak jak pomadkę.

Załatwiłem ją, bo... staram się przewidzieć różne sytuacje. Ale mam nadzieję, że do nich nie dojdzie. Zrobiłem to na wszelki wypadek. Tak jak ty na wszelki wypadek realizujesz swój plan. Czy raczej część planu.

– Rozumiem – powiedziała Tatiana, po czym spytała: – Używałeś kiedyś tej... broni?

– Nigdy. To narzędzie skrytobójców. Ja jestem od czegoś innego.

– Przepraszam... – Potrząsnęła głową.

– Za co? – Spojrzał na nią, zdziwiony.

– Postanowiłam sobie, że nigdy, naprawdę nigdy nie będę cię wypytywać o to, co robisz. Po prostu się zapomniałam... – wyjaśniła, lekko zdeprymowana.

– Postanowiłaś sobie – powiedział z dezaprobatą. – Niepotrzebnie. Nie jestem rzeźmieszkiem wymachującym pistoletem na prawo i lewo. – W głosie Igora pojawił się lekki ton pretensji, a może irytacji.

– Wiem, że nie jesteś. – Spuściła wzrok.

– Tak? – spytał ironicznie. – Wiesz?

– Wiem. Po prostu to czuję. – Przyłożyła dłoń do serca. – Tutaj...

Igor powolnym ruchem odsunął od siebie pusty talerz.

– To wiedz też, że gdyby ktokolwiek próbował cię skrzywdzić, zabiłbym go bez chwili wahania.

– To przecież zupełnie coś innego. – Westchnęła głęboko. – Ja nie potrafiłabym zabić. Na pewno nie. Nawet gdybym musiała stanąć w twojej obronie!

Igor roześmiał się głośno.

– Jeśli byłoby tak, jak twierdzisz, to w ogóle nie przyszłaby ci do głowy taka ewentualność. Ładnie powiedziałem? Ewentualność? – Próbował żartem rozładować gęstniejącą atmosferę.

– Skoro tak mówisz... – Nie chciała się sprzeciwiać.

– Tak mówię. Tobie nadal się wydaje, że jesteś grzeczną dziewczynką, która biega na lekcje i zawsze pierwsza mówi: „dzień dobry” sąsiadom. Ale jesteś już inna. Tam, bardzo głęboko – dotknął palcem czoła Tatiany – masz wpojone różne zasady, lecz wiem, że gdyby zaszła ważna potrzeba, to złamałabyś je bez mrugnięcia. Tak to widzę.

– Chcesz powiedzieć, że jestem... bezwzględna?

– Tak.

– To okropne. – Poczowała się zszokowana jego słowami, jego brutalną oceną. – Ja...

– Wcale nie okropne. Moim zdaniem to pożądana cecha w tym posranym świecie. Słabi zawsze dostają po dupie. Tak, to brutalne, ale prawdziwe. Nie jestem jakimś faszystą czy kimś takim, ale sporo już widziałem. Jeszcze nie weszłaś na dobre w prawdziwy świat, a już dostałaś kilka solidnych kopniaków. Mylę się?

– Nie...

– I jakoś nie zaszłyś się w kącie, tylko chcesz wywijać szabelką. Mam rację?

– Tak... Nie... Nie wiem... – Tatiana nie potrafiła sensownie odpowiedzieć.

– Jasne! Nie wiesz. A jak zachowałaby się w twojej sytuacji jakaś twoja koleżanka, Natalia czy inna Natasza? Planowałyby zemstę? Wywaliłaby bez mrugnięcia sto kilkadziesiąt tysięcy na wariacki projekt, który ma być użyty jako broń strategiczna?

Planowałaś bezwzględną wojnę, choć sama sobie wmawiasz, że to tylko zabezpieczenie. Ostatnio zmodyfikowałaś swoje posunięcia. Bardzo dobrze, ale pewnie pamiętasz, czym w istocie były? To była zemsta na zimno! – Igor w emocjach podniósł głos.

– Czy my się kłócimy? – Tatiana popatrzyła na niego, siląc się na uśmiech.

– Nie, nie... Po prostu to bardzo trudne rzeczy. – Jego głos nagle złagodniał. – Sam przez to przechodziłem. Z jednej strony się cieszę, że taka jesteś, że nie dajesz się zdeptać. Ale chwilami się boję, że jednak będziesz chciała wrócić do poprzednich planów. Gdybym cię tak nie kochał, miałbym to głęboko w dupie... Szlag! Przepraszam! – Uderzył dłonią w stół, aż podskoczyły talerze. – Świetny temat wybrałem na świąteczny dzień. Nie ma co. – Nachylił się ku Tatianie. – Dostyc już tego gładzenia. Może pójdziemy na spacer?



Szli, trzymając się za ręce, bez określonego celu. Mimo świątecznego dnia na ulicach było sporo ludzi. Jakaś starsza para, którą mijali, obejrzała się za nimi z uśmiechem. Mężczyzna lekko skłonił głowę, wyraźnie kierując ten gest w stronę Tatiany.

– Wywołujemy sensację. – Mocniej ścisnęła dłoń Igora.

– To ty wywołujesz, królowo. Na mnie nikt nie zwraca uwagi – skwitował z uśmiechem Igor.

– Przestań! – zganiła go i wesoło chichocząc, dodała: – Zostałeś wybrany przez królową, żeby jej towarzyszyć.

– Zarozumialec! – stwierdził, posyłając jej znaczące spojrzenie.

Przez kilka minut szli w milczeniu. Tatiana rozglądała się z zaciekawieniem. Sztokholm nadal był dla niej obcym miejscem. Teraz, mając swobodę poruszania się, postanowiła lepiej go poznać. Ostatecznie będzie tu mieszkać i pracować. A gdy zacznie pracować, pozna innych ludzi. Z niektórymi pewnie się zaprzyjaźni, będą z Igorem chodzić do kina, spotykać się z przyjaciółmi. Wezmą ślub, a nawet jak nie wezmą, to będą mieli dzieci. Przecież to takie normalne i zwyczajne. Kocha i jest kochana. Czego więcej jej trzeba? Praca? Ma już pracę. O pieniądze też nie musiałyby się martwić. Może z czasem stanie się znaną trenerką? Będzie się cieszyć z sukcesów swoich gimnastyczek i wściekać się, gdy nawałą. Bardzo chciała, żeby tak było, ale gdzieś w głębi duszy czuła, że to mrzonki. Że tak się nie stanie, mimo że odstąpiła od części swoich planów. Na przeszkodzie stał jakiś mały diabełek, a może duży diabeł, który zagnieździł się gdzieś w niej. I ten diabełek bardzo mocno tupał kopytami, nie dając o sobie zapomnieć. No i słowa Igora. Czy rzeczywiście była bezwzględna?

Popatrzyła na ukochanego. Szedł z zamyśloną miną.

– Chciałbyś mieć dzieci? – spytała nagle. Ze zdziwienia wytrzeszczył na nią oczy. – No, wiesz... Trafiony, zatopiony!

– Ee...

– Wystraszyłam cię? – Tatianę rozbawiło jego zaskoczenie. – Nie martw się, nie

zamierzam cię złapać na dziecko. – Przytuliła się do niego, patrząc mu wesoło w oczy.

– Nie. Nie wystraszyłaś mnie – bronił się nieporadnie. – Pewnie, że bym chciał, ale nigdy o tym nie myślałem tak na poważnie. – Zatrzymali się. – Pieluchy, raczkowanie, ząbkowanie i te rzeczy?

– No. Właśnie o tym mówię. – Dotknęła dłonią jego policzka.

– Ty to potrafisz człowieka zaskoczyć.

– To przecież proste pytanie.

– Jezu! Ależ ciśniesz. – Roześmiał się, ale oczy miał poważne. – Pytasz serio?

– A czy dziewczyna w moim wieku może cokolwiek mówić serio?

– Teraz ty się wykręcasz! Najpierw mnie podpuszczasz, a potem chcesz się wyłgać!

Wy, kobiety, to zawsze tak...

– Nie jestem kobietą, tylko podstarzałą podfruwajką – przerwała mu figlarnie.

– W tym się zgadzam.

– Świntuch! – Wspięła się na palce i delikatnie ugryzła go w czubek nosa. – Nosek ci zmarł... – szepnęła czule.

– Wracamy? – Zatonął w jej spojrzeniu.

– Nie. Chcę jeszcze trochę połazić. Tak po prostu. Za długo siedziałam w czterech ścianach. Chyba że ty chcesz?

– Nie. Gdzie pójdziemy w Nowy Rok? – zmienił temat.

– Jeszcze święta się nie skończyły, a ty już myślisz o Nowym Roku?

– Ktoś musi myśleć za nas oboje.

– Aha! – Wymierzyła mu kuksańca. – Mówiłeś przecież, że ja też noszę spodnie.

– Zdecydowanie za często. – Westchnął.

– Mam je zdjąć? – Posłała mu zalotne spojrzenie.

– Całkiem niezły pomysł... – Rozejrzał się wkoło.

– Zmarzłby mi nie tylko nosek... – Znowu lekko go szturchnęła, a potem objęła ciasno. – Mam pomysł – powiedziała. – W Nowy Rok będziemy leżeć przed telewizorem i oglądać filmy. – Pocałowała go. – Mogę nawet być bez spodni. Co ty na to?

– Brzmi dobrze. Będziemy oglądać filmy, kochać się i upijemy się do nieprzytomności różowym szampanem.

– Różowym szampanem?

– Jest taki wynalazek. Straszne siki, więc na pewno będzie ci smakował.

– Niech będzie.

– A teraz muszę ci zadać poważne pytanie. Bardzo poważne... – Igor utkwiał w niej spojrzenie pełne napięcia. – Gotowa?

– Chyba tak... – Jego poważna mina zbiła ją z tropu.

Czekał jeszcze chwilę, nie odrywając od niej oczu.

– To będzie dla ciebie bardzo trudne...

Naprawdę nie wiedziała już, czy żartuje czy chce jej powiedzieć coś nieprzyjemnego.

– Dobrze, pytaj... – powiedziała niepewnie.

– Znasz znaki drogowe?

– Co?

– To proste pytanie. – Dopiero teraz zauważyła, że Igor powstrzymuje śmiech.  
– Ach, ty! – zawołała z wyrzutem, jednak poczuła wielką ulgę. – Dobra, nabrałeś mnie!

– Zapisalem cię na kurs prawa jazdy.

– Na kurs... prawa jazdy?

– To taki mały dodatkowy prezent. Prowadziłaś kiedyś samochód?

– Oczywiście, że tak.

– Jasne. – Popatrzył na nią sceptycznie.

– Wujek Avram trochę mnie uczył. Jeździłam jego ładą po lesie. Taką terenową.

– I jak to się skończyło?

– Za pierwszym razem wjechałam w krzaki. Nic wielkiego. Samochód wujka praktycznie i tak nie miał lakieru. Tata też mnie uczył. Jeździłam samochodem mamy po osiedlu. To proste. Ale na ulice bałabym się sama wyjechać. Znaki? Musiałabym sobie przypomnieć. Wiem, co niektóre oznaczają. Na przykład te stojące przy przejściach dla pieszych – zażartowała, ale zaraz spoważniała. – Naprawdę mnie zapisałeś?

– Naprawdę. – Przyłożył dłoń do serca. – Słowo skauta.

– Dziękuję. Ale ja nie mam dla ciebie żadnego dodatkowego prezentu, żadnej niespodzianki... Bardzo bym chciała sprawić ci jakąś przyjemność.

– Przyjemność sprawiasz mi, gdy ja mogę sprawić przyjemność tobie.

– Jesteś kochany...

– Wiem.

– I okropny...

– To też wiem. A czy ty wiesz, że stoimy tu już chyba z dziesięć minut? Buty mi przymarzły do chodnika. Wracamy?

– Wracamy. – Tatiana odwróciła się na pięcie, ale Igor wciąż stał w miejscu. – Coś jeszcze? – spytała.

– Tak. Daj mi swój telefon.

Wyciągnęła z kieszeni komórkę i podała mu.

Ku jej zaskoczeniu Igor szybkim ruchem zdjął tylną pokrywkę telefonu, wyjął z niego baterię, a potem złamał urządzenie na pół. Podszedł do krawężnika i wrzucił połamane szczątki do kratki kanalizacyjnej.

– Przekroczyłam limit rozmów? – zażartowała.

Wyjął z kieszeni drugi telefon.

– W firmie zmieniamy sprzęt co dwa miesiące.

– Mimo tych wszystkich... zabezpieczeń?

– Tak. Nasze telefony działają w specjalnym systemie, który minimalizuje ryzyko namierzenia. Minimalizuje, a nie w pełni wyklucza. Ostrożności nigdy za wiele. Pamiętaj o tym – powiedział z naciskiem. – A teraz wracamy.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

31 GRUDNIA 2012 R., GODZ. 23:15

– Podobał ci się film? – Igor wyłączył odtwarzacz i położył dłoń na nagich plecach Tatiany.

– Tak. Lubię Toma Cruise'a. – Cmoknęła go w policzek.

– Jest przystojniejszy ode mnie? – Jego dłoń zaczęła wędrować w dół.

– Jest niższy...

Igor roześmiał się głośno.

– Mam małą niespodziankę... – zawiesił znacząco głos. – Ale musimy się ubrać.

– Żartujesz? – Posłała mu zdziwione spojrzenie.

– Nie. Chcę cię gdzieś zabrać.

– A nago nie możemy pójść?

– Niech pomyślę... Właściwie to moglibyśmy... – Igor zrobił zafrapowaną minę. –

Pewno wzbudziłibyśmy niezdrową sensację, ale co tam. Raz się żyje!

– Mam być prawdziwą damą czy dyskotekową dziewczyną w dżinsach?

– Damą! Koniecznie damą!



– To gdzie idziemy? – spytała, gdy już wyszli z budynku.

– Cierpliwości, kocie...

– Rycerzu, pamiętaj, że moje pantofelki nie są stworzone do chodzenia po błocie. –

Było trochę powyżej zera i na chodnikach zalegała rozdeptana warstwa mokrego śniegu.

– Kupię ci nowe. – Objął ją mocniej. – Tylko mi się nie poślizgnij. – Na moment podniósł torbę, którą trzymał w drugiej ręce. Były tam szampan i kieliszki.

Przeszli dwie przecznice i zatrzymali się przed jasno oświetlonym wejściem do wysokiego budynku. Był widoczny z okien ich mieszkania; miał ponad dwadzieścia pięter i górował nad okolicą.

– Jesteśmy prawie na miejscu. – Igor popatrzył wesoło. – Chodź.

Weszli przez obrotowe drzwi do środka. Gdy mijali dwóch uzbrojonych ochroniarzy w czarnych uniformach, Igor tylko skinął im głową. Odpowiedzieli mu tym samym, przy czym jeden znacząco mrugnął do Igora. Weszli do szklanej klatki windy, Igor wcisnął guzik prowadzący na najwyższe piętro i dźwig ruszył.

– Przekupiłeś ochroniarzy? – spytała Tatiana.

– Znamy się – odparł wymijająco.

Winda zatrzymała się nad dachem budynku. Przez grube zielonkawe szkło Tatiana zobaczyła roziskrzoną światłami panoramę miasta. Drzwi rozsunęły się z cichym szumem. Po podeście, wykonanym ze szklanych płyt, osadzonych w metalowych ramach, wyszli na dach.

– Jak ci się podoba? – spytał Igor trochę niepewnie.

– Jest fantastycznie! – Tatiana przeszła kilka kroków i obróciła się do niego. – Nigdy nie byłam w takim miejscu!

– Jeśli masz lęk wysokości, to nie podchodź do barierki – uprzedził.

Roześmiała się i rozradowana, rozrzucając szeroko ramiona, zrobiła na palcach piruet.

– Nie mam lęku wysokości – oświadczyła, przekrzywiając głowę. – Skakałam ze spadochronem! Samodzielnie – pochwaliła się.

– Ja nigdy nie skakałem.

– To nic wielkiego. – Wzruszyła ramionami. – Najpierw skakałam z instruktorem. Na podwieszce. Potem już samodzielnie. Pierwszy raz jest najgorszy. Majtki do prania! – Klepnęła go w ramię. – Musimy kiedyś spróbować razem skoczyć. To naprawdę fajna zabawa!

Chwilę trwali w ciszy. W końcu Igor spytał szeptem:

– Masz ochotę na odrobinę pijaństwa?

– Zbliża się godzina zero?

Spojrzał na zegarek.

– Za dwie minuty... – Wyjął z torby butelkę i kieliszki. Kieliszki wręczył Tatianie, a sam zajął się odkorkowywaniem szampana.

Gdy niebo rozświetliła feeria iskrzących się barw, korek wystrzelił. Różowy płyn trysnął z butelki.

– Za co pijemy? – Tatiana zmrużyła oczy. Wiedziała, że Igor to uwielbia.

– To będzie banalny toast. Za ciebie, za mnie, za nas... – Pocałował ją namiętnie.

Upili kilka łyków, patrząc sobie w oczy.

– Różowy szampan... – Tatiana spojrzała na kieliszek. – Smakuje mi. Będziemy go pili w każdy Nowy Rok. Przez następne sto lat. Razem.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

15 STYCZNIA 2013 R., GODZ. 15:10

Gdy wyszła ze szkoły, Igor już czekał. Wysiadł z samochodu i otworzył przed nią drzwi. Tatiana cmoknęła go w policzek na powitanie. Miała rozradowaną minę.

– I jak? – spytał, zapalając silnik.

– Wspaniale! Przyjęli mnie bardzo miło. Miałam już pierwszą lekcję. To znaczy takie zapoznanie się z moimi... uczennicami.

– Widzisz! A tak się bałaś.

– Pewnie, że się bałam! Najbardziej tego, że będę musiała udowodnić moje... predyspozycje. Tutaj naprawdę się bardzo dba o dzieci. Trochę o tym poczytałam. Byle kogo nie dopuszczają do pracy w szkole. Miałam rozmowę z dyrektorką. To taka dystyngowana kobieta. I zasadnicza.

– I musiałaś udowodnić swoje predyspozycje?

– Tak, ale na szczęście nie w taki sposób, jakiego się obawiałam. Nie chciała wykazu uczestnictwa w zawodach, dyplomów...

– Tak. To byłby problem – zgodził się Igor.

– Właśnie. Ale ona załatwiła to inaczej. Praktycznie. A na samym wstępie dowiedziałam się, że mam bardzo silne poparcie od pana Olafa Lunda. Może wiesz, kto to taki? – Spojrzała na niego nieco kpiąco.

– Mogę tylko się domyślać.

– Olaf Lund vel Rudolf... – Roześmiała się. – Pani dyrektor wymawiała jego nazwisko z takim... szacunkiem.

– Aha! Z szacunkiem. – Igor też parsknął śmiechem. – A w jakim wieku jest ta pani dyrektor?

– Chyba w odpowiednim dla Olafa.



– Tylko gdy przypadkiem spotkasz Rudolfa... przepraszam, Olafa, to nie nazywaj go Casanovą, bo może się zirytować i wyjąć pistolet z teczki. – Spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

– Ty lepiej patrz na drogę – skarciła go wesoło, po czym oparła głowę na jego ramieniu. – Jest mi lżej... Czuję się fantastycznie. Brakowało mi sali gimnastycznej, wysiłku, tego wszystkiego. Szkoda, że nie mogę już występować. Pokazałam dziś dzieciakom na sali, jak ćwiczy ich nowa nauczycielka. To właśnie w ramach tej praktyki.

– Zrobiłaś wrażenie?

– Nawet na pragmatycznej dyrektorce, która przyglądała się mojej pierwszej lekcji. Na koniec powiedziała: „Widzę, że nasi uczniowie będą w dobrych rękach”.

– No, no... Pani profesor!

– Nie dokuczaj mi!

– To z zazdrości. Najpierw mówiłaś o uczennicach, a teraz słyszę o uczniach. Nie podoba mi się to. – Zrobił zmartwioną minę.

– Uspokoję cię: to same dziewczynki. Chłopcy zdecydowanie nie nadają się do tego sportu. Są za mało zdyscyplinowani i za leniwi.

– Co ty nie powiesz? – Popatrzył na nią sceptycznie.

– Naprawdę. Ale te moje uczennice też raczej nic nie osiągną.

– A to dlaczego?

– Po pierwsze, są już za stare, a po drugie, to tylko dodatkowe zajęcia. Tylko zabawa, nic więcej. Chociaż może...

– Są za stare? – powtórzył z niedowierzaniem. – To ile one mają lat? Czterdzieści?

– Nie. Mają od siedmiu do dziewięciu lat. Ale w tym sporcie trzeba zaczynać bardzo wcześnie, żeby naprawdę coś osiągnąć.

– To znaczy kiedy? W łonie matki?

– Nie, w wieku trzech, czterech lat. Dziewczynka w tym wieku zrobi szpagat bez żadnego problemu. Wtedy jej ciało jest odpowiednio elastyczne i łatwo daje się kształtować. Potem jest już tylko gorzej.

– Ja też zrobię szpagat bez problemu. Ale potem trzeba mnie zbierać z podłogi. – Popatrzył wesoło, ale zaraz spoważniał. – Traktujesz to serio, prawda?

– Bardzo serio. Chciałam zostać sławną gimnastyczką. Brać udział w międzynarodowych zawodach, w olimpiadach. – Przez jej twarz przemknął nikły uśmiech. – Ale się nie udało.

– A to czemu? – Igor był lekko zaskoczony.

– Trochę za duża urosłam. I dość wcześnie zaczęłam nabierać kobiecych kształtów. To tyle...

– Cholera! Nic nie rozumiem. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– To bardzo wysiłkowa kategoria sportu. Są ostre wymagania. Konieczna jest odpowiednia budowa ciała, proporcje – wyjaśniła rzeczowo. – U mnie zaczęło się to gwałtownie zmieniać, gdy miałam dwanaście lat.

– Stałaś się kobietą w wieku dwunastu lat? – Igor silił się na powagę, ale zaraz parsknął śmiechem. Tatiana zamachnęła się na niego. – Już dobrze, więcej nie będę! – Objął ją ramieniem. – Po prostu mam dobry humor i muszę ci trochę podokuczać,

królowo. A tak poważnie to bardzo się cieszę, że...

– Że w końcu czymś się zajmę i zapomnę o moich planach?

– Zgadza się. To jest dla mnie najważniejsze.

– Dla mnie też. Ostatnim krokiem jest rozmieszczenie depozytów. Potem koniec. –

Przytuliła się do Igora jeszcze mocniej. – Obiecałam ci i chcę dotrzymać słowa.

SZWECJA,

28 STYCZNIA 2013 R., GODZ. 12:10

SIEDZIBA FIRMY SAVE NET

Jacobson z wysiłkiem otworzył masywne, stalowe drzwi i lekko się skłonił.

– Oto pani zlecenie w pełnej krasie – oznajmił z satysfakcją. Miał taką minę, jakby właśnie umówiła się z nim na randkę Miss Świata. – Zapraszam...

Na stole, nie mniej masywnym niż drzwi, spoczywało w szeregu sześć połyskujących stalowych walców. Miały około czterdziestu centymetrów wysokości i prawie dwadzieścia średnicy. Sprawiały wrażenie ciężkich i solidnych. Obok stołu na smukłej, długiej nodze stał przedmiot wyglądający jak komputerowy monitor, połączony grubym czarnym przewodem z jednym z walców.

Tatiana podeszła do stołu; Jacobson stanął obok niej.

– Czy pozwoli pani, że dokonam teraz prezentacji? – Jego głos przeszedł w szept, jakby byli w muzeum albo w kościele.

Kiwnęła głową.

Mężczyzna żwawo przeszedł na drugą stronę stołu.

– Proszę zatem o wczytanie danych do terminala. – Wskazał monitor na smukłej nodze. – Będę panią instruował. – Uśmiechnął się przepaszająco.

Tatiana dopiero teraz zauważyła, że w górną krawędź urządzenia jest wmontowany obiektyw kamery.

– Proszę o położenie obu dłoni, z rozchylonymi palcami, na powierzchni czytnika.

Delikatnie ułożyła dłonie na szarej matowej powierzchni. Była ciepła w dotyku. Jaskrawozielona kreska przesunęła się powoli z góry na dół, po czym nastąpiło elektroniczne piknięcie.

– Dziękuję. Linie papilarne zostały wczytane. Teraz proszę spojrzeć na obiektyw czytnika siatkówki.

Prosto w oczy Tatiany błysnęło mocne światło.

– Dziękuję. A teraz ostatnie dane. Proszę przez trzy sekundy nie poruszać głową.

Tatiana wykonała polecenie. Po chwili rozległo się kolejne piknięcie.

– Dziękuję. Dane zostały wczytane i zweryfikowane. Pojemnik jest otwarty – oznajmił Jacobson uroczystym tonem i z dumą popatrzył na Tatianę. Następnie zdjął pokrywę pojemnika, odsłaniając rurowate wnętrze.

– To jest fantastyczne... – Tatiana nie kryła podziwu.

– Najlepsze, najnowocześniejsze materiały. I bardzo zaawansowana elektronika. – Mężczyzna lekko odchrząknął. – Nie mogę pani ujawnić wszystkiego, więc powiem tylko, że pojemniki są wykonane z czterowarstwowego materiału kompozytowego, odpornego na większość prób brutalnego otwarcia. W testach przeprowadzonych w niezależnych laboratoriach podobne pojemniki poddały się dopiero po czternastu

godzinach. Oczywiście w takim wypadku, czego i pani sobie życzyła, ich zawartość zostałaby całkowicie zniszczona. – Odetchnął głęboko. – Teraz przestawię pani podstawowe zasady bezpieczeństwa wpisane w te urządzenia. Proszę je zapamiętać, gdyż nie zostaną zawarte w formie instrukcji pisemnej.

– Jestem gotowa – powiedziała Tatiana.

– Każdy pojemnik jest wyposażony w osobno skonfigurowany terminal stosujący inną zasadę szyfrowania danych niż pozostałe. Czyli że terminali nie można wykorzystywać wymiennie ani też nie można za pomocą jednego z nich otworzyć pozostałych pojemników. Jak pani widzi, łączność pomiędzy oboma urządzeniami jest zrealizowana przewodowo, a nie drogą radiową. To zapobiega próbom przejęcia pakietów danych przez podsłuch częstotliwości radiowych. Przewód jest podwójnie ekranowany, więc przechwycenie danych, które przez niego przepływają, jest praktycznie niemożliwe. To na wypadek, gdyby ktoś próbował przejąć „rozmowę” urządzeń poprzez umieszczenie na przewodzie detektora pola elektromagnetycznego. Uszkodzenie zewnętrznej warstwy przewodu spowoduje natychmiastową blokadę komputera umieszczonego w pojemniku na dwadzieścia cztery godziny. Pojemniki są też wyposażone w żyroskop; po ich ostatecznym ustawieniu w miejscu przeznaczenia każda ingerencja w zmianę położenia w zakresie jednego stopnia kąтового też spowoduje blokadę. Dodatkowo pojemniki nie będą mogły być otwarte, jeśli w promieniu trzech metrów będzie się znajdować więcej niż jedna osoba. Wysokoczuły mikrofon wraz z zaawansowanym analizatorem widma dźwiękowego wychwytuje bicie serca i odgłos płynącej krwi w tętnicy szyjnej. Jeśli wychwyci więcej niż jedno, nastąpi blokada. Taki sam skutek będzie miała każda próba uszkodzenia mikrofonu lub jego przysłonięcia czymś, co nie przepuszcza dźwięków. W obecnej chwili algorytm terminala został ustawiony na zadane informacje: linie papilarne, wzór siatkówek, dane biometryczne nosa i podbródka. W momencie pierwszego użycia, gdy pojemniki wraz z przypisanymi do nich terminalami znajdą się w ustalonych lokalizacjach, algorytmy mogą oczywiście zostać przez panią zmienione. – Jacobson wskazał na terminal. – Aby to zrobić, po wczytaniu danych według obecnych ustawień należy dotknąć kciukiem prawej dłoni środka powierzchni czytnika. Po dwóch sekundach wyświetli się menu tekstowe z instrukcją. Jest bardzo proste, intuicyjne, tak jak we wszelkich współczesnych urządzeniach elektronicznych codziennego użytku. Czy to, co powiedziałem do tej pory, jest dla pani w pełni zrozumiałe?

– Tak. – Tatiana energicznie pokiwała głową. – Ale mam jedno pytanie...

– Zamieniam się w słuch.

– Czy przez terminal mogę dać uprawnienia innej osobie?

– Oczywiście. W menu tekstowym znajdzie pani taką opcję. Jednakże wówczas ta osoba, lub osoby, bo tu nie ma żadnego ograniczenia, będzie mogła otworzyć pojemniki tylko z użyciem bazowej weryfikacji linii papilarnych. Terminal może je zeskanować i wprowadzić do systemu. Jednak aby używać pełnej wersji zabezpieczeń wpisanych w urządzenia, należy w naszej firmie przeprowadzić dla takiej osoby skanowanie wzoru siatkówek i biometrię. Dokładnie tak, jak to miało miejsce w pani przypadku. A teraz jeszcze ważna jedna rzecz. – Jacobson prawie wstrzymał oddech; jego twarz wyrażała jeszcze większą dumę. – Każdy z pojemników został też dodatkowo wyposażony w GPS.

W razie nieuprawnionego przemieszczenia pojemnika w promieniu trzydziestu metrów od ostatniego zamknięcia nawet uprawnione otwarcie może nastąpić dopiero po dwudziestu czterech godzinach, ale wyłącznie wtedy, gdy pojemnik powróci na swoje poprzednie miejsce. Jak się pani podoba takie rozwiązanie? – W jego oczach pojawiło się niecierpliwe wyczekiwanie.

Tatiana pomyślała, że Jacobson jest nie tylko dyrektorem, ale prawdziwym fanem swoich technologicznych zabawek.

– Genialne – odparła, wiedząc, że sprawi mu tym przyjemność. – Ile mam dopłacić za dodatkowe zabezpieczenie? – spytała lekkim tonem, jakby chodziło o kupno pary butów.

Jacobson zrobił obruszoną minę.

– Absolutnie nic! – niemal krzyknął. – To wielka przyjemność realizować zamówienie dla kogoś, kto ma konkretny, sprecyzowany plan. – Tatiana miała wrażenie, że się zarumienił.

– Spodziewał się pan kobiecych grymasów?

– Nie chodzi o kobiety – zastrzegł szybko. – Do tej pory naszymi klientami byli... przedstawiciele płci brzydszej i może mi pani wierzyć: są bardzo niezdecydowani.

– Pochlebia mi pan.

– Ależ skąd! To była wielka przyjemność móc pracować dla pani!

– Bardzo panu dziękuję. – Posłała mu ciepły uśmiech. – Kiedy powinnam się spodziewać, że pojemniki znajdują się w przypisanych lokalizacjach?

– Zaraz do tego dojdziemy. Najpierw muszę pani zadać standardowe pytanie. – Jacobson uważnie spojrzał jej w oczy. – Czy akceptuje pani nasz produkt w pełni i nie wnosi żadnych zastrzeżeń?

– Akceptuję i nie wnoszę zastrzeżeń – powiedziała, tak jakby to była wyuczona formułka.

– Bardzo dziękuję. – Na pulchnej twarzy mężczyzny pojawił się wyraz szczerego zadowolenia. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął małe skórzane etui i podał je Tatianie. Gdy spojrzała pytająco, polecił: – Proszę otworzyć.

Wewnątrz w sześciu kieszonkach umieszczono sześć plastikowych kart, wielkością przypominających zwyczajne karty kredytowe. Wyciągnęła jedną z nich. Na błyszczącym czarnym tle widniał napis: „Seul Hang Tsu Bank, Overseas Location”. Tylko parę słów, nic więcej. Żadnego nazwiska czy numeru konta. Obróciła kartę w dłoni. Na drugiej stronie był tylko złociście połyskujący mikrochip wtopiony w plastik.

– To pani osobisty identyfikator. Sześć lokalizacji – sześć identyfikatorów. Wybraliśmy je zgodnie z naszą najlepszą wiedzą i pani życzeniami w tej materii. Pełna anonimowość i dyskrecja. Jeśli i tu nie będzie pani miała żadnych zastrzeżeń i uzna, że dokonaliśmy dobrego wyboru, to jeszcze dziś pojemniki zostaną przekazane do działu spedycji. Po siedemdziesięciu dwóch godzinach będą do pani dyspozycji. W tym czasie wszelkie niezbędne dane informatyczne zostaną zakodowane w systemach podległych lokalizacjom. Od tego momentu obowiązuje sześćdziesięciodniowy termin ich aktywowania i opłacenia lokalizacji. Od tej chwili też nikt poza panią nie będzie miał do nich dostępu. – Zamilkł, patrząc na nią z wyczekiwaniem.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń – powiedziała zdecydowanym tonem.



– No tak – mruknął Igor, wpatrując się uważnie w kartkę papieru leżącą na stole.

– Czyli jak? – W głosie Tatiany zabrzmiało zniecierpliwienie.

– Potrzebne nam cztery dni na załatwienie sprawy.

– Będę musiała wziąć wolne w szkole. Chyba nie ma innego wyjścia.

– Nie ma – przyznał Igor i uśmiechnął się. – Chyba że porwiemy jakiś odrzutowiec.

– A może pożyczymy od królowej angielskiej?

– To już lepiej od króla Szwecji. Jest bliżej. Zaraz do niego zadzwonię. – Zachichotał, ale zaraz spoważniał. – Ile ci zajmie aktywacja każdego systemu? Masz jakieś przypuszczenia?

– Otwarcie i zamknięcie pojemnika to około minuty. – Tatiana wzruszyła ramionami. – Nie wiem, ile może potrwać wstępna procedura w miejscach złożenia depozytów. Pewnie niedługo, bo moje dane będą już w systemach. Nie wiem... Godzina na jedną operację?

– Cholera! Żeby to były knajpy, a nie banki, to można by załatwić sprawę, startując ze Sztokholmu, powiedzmy, w piątek rano. Zawaliłabyś w pracy najwyżej dwa dni. No, ale banki nie pracują w weekend, więc ta opcja odpada. Trudno, kocie, napiszę ci zwolnienie. – Igor mrugnął znacząco.

– Chyba to będzie najlepsze wyjście. Zadzwońisz do szkoły i powiesz, że złapałam... grypę.

– Jak wrócimy, załatwię ci zaświadczenie od lekarza. Tutaj wystarczy twoje słowo, że jesteś chora, ale na wszelki wypadek nie zawadzi. – zastrzegł. – A ten prywatny odrzutowiec? Dzwonić do króla? Zdecyduj się wreszcie!

– A nie powinienes mnie najpierw zbadać, skoro jestem taka chora? – Posłała mu uwodzicielski uśmiech.

– Będziemy się bawić w doktora? – Przysunął się bliżej.

– No...

– A logistyka?

– Mamy na to sześćdziesiąt dni.

– Chcesz się bawić w doktora sześćdziesiąt dni?

SZTOKHOLM, SZWECJA,

15 LUTEGO 2013 R., GODZ. 9:00

– Mamy wszystko? – Igor, stojąc w drzwiach windy, lekko potrząsnął niewielkim metalowym neseserem.

– Tak. – Tatiana kiwnęła głową.

– Broń dalekiego zasięgu?

Poklepała swoją torebkę.

– A twoja armata? – spytała wesoło.

– Ojej! – Upuścił walizkę i z przestraszoną miną złapał się za krocze. – Jest! Ale

mnie wystraszyłaś! – Parsknął śmiechem.

– Wariat! – Pocałowała go w policzek. – Chodź, licznik bije.



– Jak twój koreański? – spytała żartobliwie Tatiana, gdy po odprawie paszportowej przedzierali się przez tłum podróżnych w kierunku wyjścia z seulskiego lotniska.

– Doskonale! Nie znam ani jednego słowa.

– Ile mamy czasu?

– Pięć godzin. Spokojnie, zdążymy. Najgorzej mamy w Melbourne: trzy z małym haczykiem. Australia! – W głosie Igora pojawiło się nagle podekscytowanie. – Zawsze chciałem się poboksować z kangurem!

– Po drodze mamy jeszcze Hongkong.

– Eee... Sześć godzin. Pełen luz. – Spojrzał na nią uważnie. – Przestań się zamartwiać, kocie. Wszystko będzie dobrze. Urządzimy sobie wycieczkę w amerykańskim stylu – tysiąc stolic w dwadzieścia cztery godziny. – Próbował żartem dodać jej otuchy. – Proszę, rozchmurz się! – Przytulił ją mocno.



Po półgodzinnej jeździe taksówką wysiedli przed majestatycznym szklanym wieżowcem.

– Poczekam tutaj. – Igor podał Tatianie neseser i rozejrzał się. – Myślisz, że mógłbym sobie poderwać jakąś skośnooką piękność? Będę się nudził, czekając na ciebie.

Popatrzyła mu z powagą w oczy.

– Chcę zmodyfikować plan – powiedziała.

Wesoła iskierka w oczach Igora przygasła.

– To znaczy? – Przyjrzał się jej badawczo.

– Chcę, żebyś ty też miał dostęp do depozytów.

– Nie. – Cofnął się o pół kroku. – Absolutnie wykluczone.

– Dlaczego?

– Po prostu to nie jest dobry pomysł. Powiem więcej: to bardzo zły pomysł.

– Ale czemu? Nadal masz mi za złe to, co wtedy powiedziałam o...

Igor zaprzeczył energicznym ruchem głowy.

– Nie w tym rzecz. Wy tłumaczę ci to później. – Spojrzał na zegarek. – Idź już. – Sięgnął do kieszeni i podał jej znajomy przedmiot. – Gdyby coś się...

– To mam go ścisnąć palcami. – Tatiana musnęła jego usta, odwróciła się i równym krokiem ruszyła w stronę wejścia do budynku.

Mimo że budynek był monumentalnych rozmiarów, sala dla interesantów sprawiała kameralne wrażenie. Gdy tylko Tatiana przeszła kilkanaście kroków, podszedł do niej młody mężczyzna w ciemnym garniturze, z włosami przystrzyżonymi na jeża. Zatrzymał

się metr od niej i lekko skłonił.

– W czym możemy pani służyć? – spytał twardą angielszczyzną.

Tatiana kiwnęła głową i wyjęła z torebki kartę identyfikacyjną.

Mężczyzna znów się skłonił, ale jakby ciut głębiej.

– Zaprowadzę panią do stanowiska operacyjnego. Proszę za mną.

Przemierzywszy salę, znaleźli się przy granitowym kontuarze, za którym urzędował starszy mężczyzna. On również miał krótko przystrzyżone włosy i ciemny garnitur. Człowiek, który ją przyprowadził, oddalił się bez słowa.

– Witamy panią w Hang Tsu. – Mężczyzna obrzucił Tatianę taksującym spojrzeniem. – Proszę o wczytanie numeru identyfikacyjnego. – Oszczędnym gestem wskazał pulpit terminala stojący na kontuarze.

Tatiana przyłożyła kartę do miejsca oznaczonego odpowiednim symbolem. Sekundę potem niewielki ekran znajdujący się obok wyświetlił informacje w języku angielskim: „Weryfikacja zakończona. Proszę przyłożyć prawą dłoń do czytnika”.

Tatiana wykonała polecenie. Po pięciu sekundach usłyszała coś jak delikatny dźwięk gongu. Zrozumiała, że urządzenie zakończyło pracę. Cofnęła dłoń.

Urzędnik skłonił się i patrząc w dół, prawdopodobnie na monitor komputera, powiedział:

– Weryfikacja wstępna została przeprowadzona pomyślnie. Przed przejściem do sekcji depozytowej należy uiścić opłatę aktywacyjną. Na jaki okres chce pani umieścić depozyt?

– Na rok – odparła rzeczowo.

Wpisał coś na niewidocznej dla Tatiany klawiaturze.

– W jakiej formie będzie zapłata?

– Gotówka.

– Życzy pani sobie założyć u nas konto?

– Nie.

– W jakiej walucie zostanie dokonana opłata?

– Euro.

Mężczyzna znów coś wpisał i podniósł wzrok na Tatianę.

– Należność została przeliczona, wynosi dziesięć tysięcy trzysta euro. – Uśmiechnął się przelotnie. – Ale ponieważ jest pani nową klientką naszej firmy, został przyznany rabat w kwocie ośmuset euro. Do zapłacenia pozostaje...

– Dziewięć tysięcy pięćset euro – weszła mu w słowo i położyła neseser obok terminala. Urzędnik cierpliwie czekał, aż Tatiana wyłoży odpowiednią sumę pieniędzy. Potem przywołał młodą dziewczynę, żeby przeliczyła kwotę za pomocą automatycznej zliczarki banknotów.

W końcu pracownik wskazał gestem masywne stalowe drzwi na sąsiedniej ścianie.

– Jest pani oczekiwana w sekcji depozytów. By skorzystać z windy, proszę ponownie użyć karty identyfikacyjnej – poinstruował i ponownie się skłonił. – Dziękujemy za zaufanie okazane firmie Hang Tsu. Jesteśmy zawsze do pani usług.

Tatiana odwzajemniła ukłon, zabrała z kontuaru neseser i szybkim krokiem ruszyła do windy. Przyłożyła kartę w odpowiednie miejsce i drzwi się rozsunęły. Jazda w dół

trwała około dziesięciu sekund. Dźwig uruchomił się automatycznie – nie musiała naciskać żadnych klawiszy ani używać specjalnych kluczy.

Gdy drzwi ponownie się rozsunęły, oczom Tatiany ukazał się betonowy, jasno oświetlony korytarz. Z surowymi ścianami kontrastował gruby, ciemnoczerwony chodnik, którym wyłożono podłogę. Stąpając niemal bezgłośnie po miękkiej wykładzinie, ruszyła korytarzem. Na jego końcu znajdowały się kolejne masywne drzwi – okrągłe, z potężnymi zawiasami z jednej strony. Były otwarte na całą szerokość. Gdy przekroczyła wysoki stalowy próg, zza niewielkiego biurka wyszedł przysadzisty strażnik w czarnym uniformie, uzbrojony w broń krótką i paralizator. Skłonił się głęboko przed Tatianą i w milczeniu wskazał na pulpit terminala umocowany na betonowej ścianie, obok kolejnych drzwi. Gdy tylko Tatiana zbliżyła się do urządzenia, na podłużnym wyświetlaczu umieszczonym powyżej ukazał się napis: „Prosimy o identyfikację”.

Po kolei wykonała wszystkie polecenia: wczytanie karty, skanowanie linii papilarnych dłoni, tym razem obu. Po zakończeniu procedury drzwi stanęły przed nią otworem.

Klatka windy była bardzo mała, z trudem pomieściłaby dwie osoby. Teraz jazda w dół trwała ponad trzydzieści sekund. Tatiana zastanawiała się, jak głęboko pod ziemią się znajduje. Pięć pięter, siedem? Być może więcej.

Winda otworzyła się na kolejny korytarz, długi i bardzo wąski, z rzędem metalowych drzwi po prawej stronie, połyskujących polerowaną stalą, umieszczonych w równych odstępach. Ruszyła korytarzem i gdy mijała piątą z kolei, usłyszała ten sam przytłumiony gong. Drzwi się rozsunęły, znikając w ścianie. Weszła do niewielkiego pomieszczenia, mniej więcej trzy metry na trzy, gdzie jedynym wyposażeniem był masywny, metalowy stół i zupełnie niepasujący do tego wnętrza, obity czarną skórą, klubowy fotel. Na blacie spoczywał pojemnik z podpiętym terminalem. Gdy tylko przekroczyła próg, drzwi automatycznie się zamknęły, a na twarzy poczuła chłodny powiew klimatyzacji.

Usiadła na wprost ekranu terminala, wprawnie wykonała pełną weryfikację dostępu i zdjęła ciężką pokrywę pojemnika. Wyjęła z torebki ampulkę oznaczoną literą: A. Przez chwilę wpatrywała się w nią z namysłem, po czym ostrożnie umieściła we wnętrzu i nałożyła pokrywę. Po dwóch sekundach usłyszała wizg mechanizmu zamka. Pierwsze zadanie z sześciu zostało wykonane.



Gdy tylko znalazła się przed drzwiami budynku, podbiegł do niej Igor.

– Ale tempo! – Odebrał od niej neseser i mocno ją objął.

– Jak długo tam byłam?

Spojrzał na zegarek.

– Łącznie z naszym powitaniem... trzydzieści trzy minuty. Świetny czas!

– Myślałam, że więcej... – Westchnęła z wyraźną ulgą. – Straszny bunkier. Chyba wytrzymałby bombardowanie atomowe. No i odbyłam podróż do wnętrza ziemi za jedyne



dziewięć tysięcy euro... z małym haczykiem. – Opisała mu pokrótce, jak bank wygląda od środka.

– Wycieczki kosztują – skwitował Igor wesoło.

– Myślisz, że powinnam poprosić w szkole o podwyżkę? – Przesunęła pieszczotliwie nosem po jego podbródku.

– Myślisz, że w samolocie do Hongkongu dadzą nam jakiś wolny pokój? – zażartował i cmoknął ją lekko.

– Na pewno. Tylko będziesz musiał sterroryzować załogę.

– I stewardessy.

– Stewardessy wysiądą po drodze.

– Jesteś okrutna.

– To nieprawda. Po prostu zazdrosna. Ale tylko trochę.

– Musimy już iść – upomniał ją cicho. – Hongkong czeka...

– I Melbourne.

– I Buenos Aires.

– A co myślisz o Rio?

– Bardzo dobrze myślę o Rio. Poopalamy się na Copacabanie. – Igor spojrzął na zegarek. – Będziemy na to mieli ze dwadzieścia minut...

– Musi wystarczyć. – Tatiana pocałowała go czule w policzek. – Za to w Zurychu na pewno zmarzniemy.

– I to mnie najbardziej martwi.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

19 LUTEGO 2013 R., GODZ. 21:00

– Boże! W życiu bym nie pomyślała, że kiedykolwiek będę się cieszyć z powrotu do tego mieszkania! – Tatiana rozsiadła się na kanapie.

Igor ciężko opadł obok niej.

– Latać samolotami powinno się za karę. Za ciężkie przestępstwa. Ciągle mam wrażenie, że moje kolana są zgięte.

– Jesteś zmęczony?

– Zmordowany. Nie lubię latać. Nie lubię poruszać się czymś, nad czym nie mam kontroli.

– Przestań zrzędzić – upomniała go czule. – To nasza pierwsza wspólna wycieczka. Chcesz coś zjeść?

– A masz jeszcze siłę, żeby zrobić kolację? Może wyskoczmy do knajpki tu obok?

– Nie... Zaraz coś przygotuję. Daj mi dwie minutki.

Ona też czuła zmęczenie, ale była zadowolona, że cała operacja jest już za nią. Że się udała. Kolejne lotniska, samoloty, kolejne mniej lub bardziej rozbudowane podziemne bunkry, w których aktywowała depozyty. No i zmiany czasu. Teraz trochę snu i jutro powrót do szkolnych zajęć. Cieszyła się na tę myśl.

Pozostało jeszcze tylko ukrycie receptury. Ale to była drobnostka. Miała już wstępnie opracowany pomysł. Gdy w trakcie lotu z Melbourne do Buenos Aires przedstawiła go Igorowi, aż gwizdnął z podziwu. Pomysł mogła zrealizować w całości bez ruszania się z domu. Wystarczyło parę godzin przed komputerem. Postanowiła zrobić

to w ciągu najbliższych kilku dni. A później wreszcie przestanie o tym myśleć.

Wstała z kanapy.

– To na co ma pan ochotę?

SZTOKHOLM, SZWECJA,

20 LUTEGO 2013 R., GODZ. 15:25

Ze szkoły wyszła w świetnym nastroju. Obawiała się, że mogą ją spotkać jakieś nieprzyjemności z powodu czterodniowej nieobecności, ale tak nauczyciele, jak i dyrektorka wyrazili zadowolenie z jej powrotu i z troską pytali o jej zdrowie. Nie wymagano od niej żadnego zaświadczenia od lekarza – rzeczywiście wystarczyło słowne wyjaśnienie. Była wzruszona taką troskliwością, więc sama z siebie zaoferowała, że poprowadzi nadprogramowe zajęcia dla swoich podopiecznych. Dyrektorka początkowo odrzuciła propozycję, ale w końcu wspólnie ustaliły nowy harmonogram. Tatiana nie chciała za to dodatkowych pieniędzy. Powiedziała dyrektorze, że chciałaby wyłowić z grupy dziewczynki, które mogłyby przygotowywać na przykład do zawodów; może nawet udałoby się stworzyć szkolny zespół gimnastyczny. Jej zapał spodobał się przełożonej, ale postawiła jedno zastrzeżenie: najpierw musi uzyskać zgodę rodziców uczennic. To jest pierwszy krok, żeby została prawdziwą trenerką, pomyślała Tatiana, kierując się do metra.

Przejechała tylko dwie stacje i wysiadła. Miała ochotę się przejść. Drogę pomiędzy domem a szkołą pokonywała metrem w niecałe trzydzieści minut. Czasami, gdy tylko mógł, woził ją Igor, ale to trwało dłużej. Metro nie stało w korkach. Tłumaczyła to Igorowi, ale on był uparty. Nie chciał, by sama poruszała się po ulicach. Wiedziała, że nadal się o nią boi, choć nie mówił tego wprost. „Samochód się psuje, gdy nie jest używany”, tłumaczył rzeczowo. Dwa razy nawet spytał, jaki samochód ma jej kupić. Tatiana nie potrafiła odpowiedzieć; nie była fanką motoryzacji. A poza tym nie miała jeszcze prawa jazdy. Kurs, na który zapisał ją Igor, zaczynał się dopiero pod koniec marca. Igor sam z siebie zobowiązał się, że poduczy ją praktyki, szczególnie jazdy po śniegu i lodzie. „Tutaj naukę jazdy i egzaminy traktuje się bardzo poważnie. Nie możesz iść na kursy zupełnie zielona”, tłumaczył. Gdy jechali samochodem, przepytывał ją ze znaków drogowych. Jak nie wiedziała, robił jej wykład. Jemu też wyraźnie podobała się rola nauczyciela.

Słońce pięknie świeciło, ale silny mróz szczypał w policzki. Szła niespiesznie, zerkając na przechodniów i podziwiając architekturę miasta. Sztokholm coraz bardziej jej się podobał, choć momentami tęskniła za Moskwą. W myślach zadawała sobie pytania: Co teraz robią jej szkolne koleżanki? Czy Natasza ma nowego faceta i ile jest starszy od niej? Myślała też o Carycy. Do wspomnień z ostatniego dnia w domu nie wracała. To były złe wspomnienia. Chciała zapomnieć.

Przeszła na drugą stronę ulicy i nagle poczuła smakowity waniliowy zapach. Dobiegał z cukierni wciśniętej pomiędzy księgarnię a butik. Ta woń przypominała jej ulubiony przysmak z dzieciństwa – rurki z kremem. Bez wahania weszła do środka. W cukierni była niewielka kawiarenka, tylko pięć stolików. Spytała o rurki z kremem. Były! Na miejscu zjadła cztery i poprosiła młodą ekspedientkę o kolejne pięć na wynos.

Waniliowym delicjom nie było jednak dane przetrwać drogi do domu. Tatiana nie

wytrzymała – rozdarła cienki papier i idąc, łąpczywie pochłonęła wszystkie pięć rurek ku wyraźnej uciechu mijających ją przechodniów.



Usiadła przed komputerem z kubkiem herbaty. Znowu działała według wcześniej ustalonego planu. Najpierw ściągnęła z sieci aplikacje True Crypt i Eraser, potem podłączyła pendrive'a. Nie miała jednak zamiaru czytać zawartej na nim specyfikacji. W komputerze utworzyła sześć katalogów. Przekopowała do nich, dzieląc mniej więcej po równo, pliki z pendrive'a. Następnie za pomocą aplikacji True Crypt utworzyła sześć zaszyfrowanych kontenerów. Do każdego napisała osobny klucz szyfrujący złożony z dwustu znaków, wpisywanych z klawiatury na chybił trafił. Po godzinie pracy wszystko było gotowe. Przeniosła foldery ze specyfikacją po jednym do każdego z kontenerów, które po wykonaniu operacji zamknęła. Na koniec sprawdziła funkcjonalność kluczy. Wszystkie działały poprawnie. Wykasowała katalogi z komputera za pomocą Erasera ustawionego na trzydziestopięcioprzebiegowe kasowanie metodą Gutmanna. Teraz już ich odczytanie z dysku nie było możliwe. Pozostał przedostatni krok: wywołała z Internetu sześć portali, które oferowały darmowe przechowywanie plików, i utworzyła na nich konta. Po zalogowaniu załadowała zaszyfrowane kontenery na serwery. Jeszcze chwilę wpatrywała się w adresy portali, po czym po kolei klikała na ikonki służące do wylogowania. Pozostał ostatni krok. Do drugiego gniazda USB wsunęła pendrive'a, którego dziś kupiła, a gdy tylko się uruchomił, z oryginału przekopowała do niego folder z oznaczeniem „X”, dokument tekstowy zawierający klucze szyfrujące i zestaw loginów wraz hasłami do portali. Wyciągnęła z gniazd oba urządzenia. Z oryginalnym, zawierającym komplet katalogów, poszła do kuchni i bez wahania włożyła go do mikrofalówki, którą następnie włączyła na dwuminutowy zakres działania. Strzeliły błękitne iskry, a po kuchni rozszedł się ostry, nieprzyjemny zapach spalonego plastiku. Tatiana orientowała się, że wystarczyło kilka sekund, by zawartość pendrive'a uległa destrukcji, jednak odczekała cierpliwie dwie minuty. Wyjęła zwęglone szczątki i wrzuciła je do kosza na śmieci, stojącego w kącie.

Wróciła przed komputer i upiła łyk herbaty. Było po wszystkim. No, może prawie po wszystkim. Przez następne trzydzieści dni będzie musiała rano i wieczorem przeczytać tysiąc dwieście znaków i sześć par login–hasło. Przeczytać uważnie i na głos. Była to czynność nudna, ale konieczna. I – co już teraz napawało ją odrazą – dokończyć lekturę czwartego dokumentu z katalogu X.

PUSTYNIA NEGEV, IZRAEL,  
17 MARCA 2013 R., GODZ. 9:00

OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU

Major Noah Spengler różnym krokiem wszedł do pokoju i zacierając ręce, rozsiadł się na wprost Tamiry Langner.

– Co tam mamy? – spytał wesoło.

– Same rewelacje! Namierzyliśmy naszą rosyjską kózkę. – Tamira była wyraźnie

w dobrym humorze. – Nazywa się teraz Swietłana Winogradow i jak gdyby nigdy nic, pomieszkuje sobie w Sztokholmie. Jest nauczycielką.

– Nauczycielką? – zdumiał się Spengler. – Przecież to nastolatka! Czego ona może uczyć, do cholery? Przyklejania tipsów? Święty Boże!

– Uczy dzieciaki gimnastyki. W szkole. Takie dodatkowe zajęcia. Ona jest gimnastyczką. Ktoś ją wkręcił do tej pracy. Postaram się dowiedzieć kto. Przypadkiem córka jednego z naszych śpiochów w Szwecji trafiła do tej szkółki. Pochwaliła się, jaką ma fajną nauczycielkę, opisała ją tatusiowi, a dalej poszło już z górki.

– No pięknie! Jak to ludźmi rządzą przypadki – skonstatował Spengler. – Chcesz, żebym się tym zajął na miejscu?

– Nie. – Tamira pokręciła głową. – Ja to poprowadzę. Marta, Egon i Gregor startują jutro. Ja dziś lecę do Paryża.

– Dobson jest w Paryżu... – zaczął Spengler, wpatrując się w brązowe oczy Tamiry, w których dostrzegł jakieś dziwne błyski.

– Właśnie dlatego tam lecę. Zrobię mu niespodziankę. – Zaciśnęła mocno usta.

– Możesz mu przestrzelić kolana, ale go nie zabijaj. Może ci... nam się jeszcze przydać – Spengler szybko się poprawił.

– Pomyślę nad tym.

– Posłuchaj... – W zamyśleniu potarł czoło. – Byłoby lepiej wstrzymać się do czasu, aż otrzymamy więcej informacji. Mnie bardzo interesuje, kto za nią stoi. Wolałbym najpierw tu pomacać. Gdy przyskrzynisz tę małą, oni natychmiast powłążą w różne dziury i będzie trudniej.

– Ona też może nam zniknąć. Już raz taki numer wykręciła. Póki jest na widelcu, trzeba z tego skorzystać. Według mnie dziewczyna jest kluczem do sprawy. Jej przydupasami można się zająć w drugiej kolejności. Jeśli w ogóle będzie taka potrzeba. Myślę, że nie mają w tej sprawie absolutnie żadnego znaczenia. – Tamira od niechcienia wzruszyła ramionami.

– Jesteś pewna? – Spengler nie był zadowolony z takiego podejścia.

– Niczego nie jestem pewna. Zarządziłam już sprawdzanie, co się wokół niej dzieje. Budynek, w którym mieszka, będzie od jutra pod stałą obserwacją zewnętrzną. Do środka nie można się dostać bez upoważnienia, nie wpuszczają nawet roznosicieli pizzy. Administracja budynku ma swoje sprawdzone ekipy sprzątające i naprawcze, więc na szybko ta droga też odpada. Prawdziwa forteca. Przekazałam, co trzeba, Stewartowi. Obiecał, że w ciągu dwóch lub trzech dni będą mieli nasłuch na jej telefon, jeśli dziewczyna w ogóle jakiś ma. A według mnie jest wykluczone, żeby nie miała.

– W porządku... – Spengler westchnął ciężko. – Schumacher zatwierdził akcję? Ach, no tak... – zreflektował się. – Jeśli powiedziałaabyś mu, że ma lecieć na miotle na Marsa, to zaczęłyby szukać sklepu z miotłami.

– Dobry pomysł! – Roześmiała się szczerze. – Dawno powinnam mu coś takiego zaproponować. On...

– Uważa cię za swoją najlepszą *protege* – przerwał jej Spengler.

– Aha... Raczej uważa, że mam świetne cycki.

– Często się z nim nie zgadzam, ale tu akurat ma świętą rację. – Wstał z krzesła

i obrzucił Tamirę marsowym spojrzeniem. – Wiele ryzykujesz. Nie spaprz niczego, bo wtedy nawet Schumacher nie pomoże.

– Nie martw się.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

20 MARCA 2013 R., GODZ. 19:20

Tatiana, ubrana w nową elegancką kreację z butiku Rity, niecierpliwie oczekiwała Igora. Wreszcie usłyszała znajomy dźwięk. Szybko przeszła przez salon i stanęła na wprost drzwi windy.

Gdy się otworzyły, Igor przez chwilę stał zaskoczony.

– O, cholera! Zapomniałem o twoich urodzinach? – Zrobił krok w jej stronę.

– Nie. – Pokręciła głową, tłumiąc uśmiech.

– Dostałaś premię?

– Też nie...

– Już wiem! Dzisiaj nasz ślub!

– Nie zgadłeś! – Podeszła bliżej i pocałowała go. – A w ogóle to nie jesteś odpowiednio ubrany.

– Mam się rozebrać? Całkiem? – W jego oczach zagrał figlarny błysk.

– Później – szepnęła. – Teraz chodź... – Pociągnęła go za rękę w stronę stołu.

Igor przez chwilę wpatrywał się w zapalone świece, butelkę szampana i dwa kieliszki. Kiedy obok butelki dojrzał leżącego na małym talerzyku pendrive'a, pokiwał ze zrozumieniem głową.

– To już? – spytał cicho.

– Tak.

Westchnął z ulgą i mocno objął Tatianę.

– Cieszę się... Nawet nie wiesz, jak się cieszę... – powiedział wprost do jej ucha i delikatnie pociągnął za jej warkocz.

– Otwórz szampana. Potem coś sobie usmażymy w mikrofalach. – Odchyliła głowę i popatrzyła mu w oczy. – Co ty na to?

– Nie mogę się doczekać.

PARYŻ, FRANCJA,

21 MARCA 2013 R., GODZ. 14:15

HOTEL RADISSON

Dobson wszedł do hotelowej kawiarni i skierował się do stolika pod oknem. Po drodze, u przechodzącej kelnerki, zamówił kawę i koniak. Rozsiadł się w miękkim fotelu i popatrzył z roztargnieniem na śpieszących w różne strony, skulonych z zimna przechodniów. Pogoda była naprawdę parszywa. Wiał silny wiatr i zacinął deszcz ze śniegiem. Jego obserwację przerwał odgłos szkła stawianego na stole. W powietrze uniósł się wspaniały aromat kawy.

Uśmiechnął się do kelnerki i upił łyk z filizanki, ponownie odwracając się w stronę okna.

– Nadal nie jesteś dżentelmenem... – Tamira usiadła na wprost niego. Jak zwykle piękna, dystygowana i zimna jak pogoda za oknem. Uśmiechnęła się z wyraźnym pobłażaniem.

– A ty nadal lubisz mocne wejścia. – Wyprostował się w fotelu. – Czego się napijesz?

– Wystarczy mi to, co jest. – Przysunęła w swoją stronę kieliszek z koniakiem.

– Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tu ciebie. – Dobson przyjrzał się jej uważnie. – Podobno miałem się spotkać z Jovanem. Miał mi przekazać jakieś rewelacje w naszej sprawie. – Skrzywił się cierpko. – Ale nieważne... Jestem naprawdę mile zaskoczony. – Lekko skłonił głowę.

– Przestań pieprzyć – osadziła go szybko. – Powinieneś się cieszyć, że go tu nie ma.

– To niezaprzeczalny fakt. Więszego szmuka świat nie widział. A co z nim? Załapał śmiertelną odmianę syfilisu od kolejnej moskiewskiej kurewki czy może pękł z przejedzenia?

– Odszedł na emeryturę. Zasłużoną.

– Bogu niech będą dzięki! – Dobson uniósł na moment oczy ku wyłożonemu dębową boazerią sufitowi. – To dlatego zesłaś z wyżyn swojego królestwa i odmrażasz sobie tyłek w tym ponurym mieście? A może z jakichś sentymentalnych powodów?

– Chciałam znów zobaczyć, jak błaznujesz.

– Zawsze robiłem to po mistrzowsku.

– Tylko to.

– Och, przestań. Nie bądź pamiętliwa! Przecież kiedyś było nam ze sobą dobrze.

– Dlatego jestem pamiętliwa.

– Chyba nigdy nie rozumiałem kobiet.

– To akurat prawda.

– No dobrze... Poddaję się! – Uniósł obie ręce. – Pokój?

Kiwnęła głową.

– Namierzyliśmy naszą dziewczynkę. Pomieszkuje sobie w Sztokholmie. – Tamira przeszła do konkretów. – Cała i zdrowa.

– Wiesz przypadkiem jak się tam znalazła?

– Musiał jej pomóc ktoś wpływowy. Sama by na to nie wpadła.

– Chcesz ją zgarnąć?

– I przepytac. Ona najprawdopodobniej ma to, na co polowali mordercy.

– Jakim cudem? Przecież to nastolatka. – Dobson pokręcił głową. – Im dłużej nad tym myślę, tym większą mam pewność, że podążamy fałszywym tropem.

– Gdy z nią porozmawiam, to się dowiemy, jakim cudem.

– Chcesz ją zgarnąć w Sztokholmie? – Skrzywił się z dezaprobatą. – To bardzo ryzykowne. Wiesz, że w razie wpadki moja firma wypnie na was dupę.

– Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. To akurat wasza standardowa procedura. My odwalamy za was brudną robotę, a wy się wypinacie. Jesteś tego najlepszym przykładem.

– Kiedyś ci się podobało, jak się wypinałem – mruknął jakby do siebie, ale zaraz się zdyscyplinował: – Dobrze, to jaką rolę przewidziałaś dla mnie w całym tym galimatiasie?

– Trzymasz furtkę<sup>2</sup>. Czyli żadną.

– Aha.

– Wszystko załatwia moja ekipa. I wyhamuj zapędy do samodzielnych akcji, bo może się znów zdarzyć tak jak w Atlantic City. A wtedy odstrzelę ci jaja bez chwili wahania. W tej sprawie ja dowodzę. – Popatrzyła mu w oczy. – Pokój?

– 331.

– Będę o dziewiętnastej. – Jednym haustem wypila zawartość kieliszka i szybko wstała. – Nie musisz mnie odprowadzać.

– Tak jest, pani major.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

26 MARCA 2013 R., GODZ. 15:20

Tatiana, mimo że trochę zmęczona po lekcjach, po raz kolejny zdecydowała się na słodki deser. Powoli stawało się to rutyną. Zima nadal nie odpuszczała i było sporo poniżej zera. Ale jej to nie przeszkadzało. Zawsze lubiła spacerować, a teraz miała na to mnóstwo czasu. Sympatyczna, płowowłosa ekspedientka w cukierni, ta sama, co zwykle, na widok stałej klientki uśmiechnęła się szeroko. Oprócz niej była tylko jakaś para w średnim wieku siedząca przy stoliku w kącie i zajęta rozmową. Kobieta za kontuarem, nawet nie pytając, szybko przygotowała sześć rurek z kremem.

Tatiana podziękowała z uśmiechem i dzierżąc w dłoni talerzyk z ulubionym przysmakiem, usiadła przy stoliku pod oknem. Zdjęła kurtkę i czapkę i położyła je na sąsiednim krześle. W tym samym momencie do kawiarni wszedł młody mężczyzna ubrany w sportową kurtkę, czerwoną czapkę z długim daszkiem i niepasujące do mroźnej pogody białe adidas. Pod pachą trzymał zrolowaną gazetę. Na moment się zatrzymał, jakby niezdecydowany, by po krótkim zastanowieniu zamówić kawę i szarlotkę. Chwilę czekał, aż ekspedientka przygotowuje zamówienie, po czym z parującą filiżanką i talerzykiem z niewielkim kawałkiem ciasta poszedł do stolika w przeciwnym końcu kawiarni. Gdy się odwracał od kontuaru, omiół Tatianę roztargnionym spojrzeniem ciemnych oczu. Miał pociągłe, regularne rysy twarzy i smagłą cerę. Nie wyglądał na Skandynawa, raczej na Hiszpana lub Portugalczyka. Tatiana, zajęta smakowaniem waniliowej słodyczy, poświęciła mu ledwie przelotne spojrzenie. Mężczyzna usiadł przy stoliku w niedbałej pozie z wysuniętymi przed siebie nogami i sącząc kawę, zajął się czytaniem gazety.

Tatiana zjadła rurki dosłownie w pięć minut. Chwilę wpatrywała się ze smutkiem w pusty talerzyk. Cóż, od czasu do czasu można sobie pozwolić na trochę szaleństwa, pomyślała, wstając od stolika. Założyła kurtkę i czapkę i podeszła do kontuaru. Zamówiła jeszcze sześć na wynos. Kobieta tym razem głośno zachichotała i powiedziała coś po szwedzku. Tatiana nie zrozumiała, ale musiało to być coś miłego, bo na twarzy sprzedawczyni pojawiły się dwa dołeczki i przyjazny uśmiech.

Na zewnątrz mróz wydawał się być większy niż przed chwilą. Tatiana zaciągnęła wyżej suwak kurtki i spokojnym, spacerowym krokiem pomaszerowała wzdłuż szerokiego chodnika. Minęła dwóch trzymających się za ręce chłopców, na oko niewiele starszych od niej. Mimo że знаła takie widoki, z zaciekawieniem odwróciła za nimi głowę. I wtedy zobaczyła, że w odległości jakichś piętnastu metrów podąża za nią smagły mężczyzna w czerwonej czapce z daszkiem. Rozmawiał przez telefon komórkowy i wydawał się mocno zaaferowany.

Tatiana lekko przyspieszyła kroku i w tym samym momencie ze sklepu, jakieś dwadzieścia metrów przed nią, wyszła kobieta ubrana podobnie jak tamten mężczyzna. Z tą różnicą, że czapkę miała białą, ale też z długim daszkiem. No i adidasy... Tatiana szła dalej, bacznie przyglądając się kobiecie. Wyglądała na wysportowaną i energiczną. Stawiała długie, pewne kroki, mimo że ręce trzymała w kieszeniach kurtki. Jakieś dziesięć metrów przed Tatianą wyprzedziła starszego mężczyznę z teczką w jednej dłoni i telefonem komórkowym w drugiej, lekko go potrącając. Kobieta miała blond włosy, ale jej cera również była smagła. Nieubłaganie zbliżała się do Tatiany. Gdy była w odległości około trzech metrów od niej, spojrzała przenikliwym, taksującym spojrzeniem. Tatiana zwolniła, rejestrując kątem oka, że jakieś dziesięć, dwanaście metrów dalej do krawężnika podjeżdża biały van. Czerwona żaróweczka w jej mózgu rozżarzyła się pełnią światła. Wypuściła z dłoni pakunek z cukierni i dziękując Bogu, że zapomniała wziąć rękawiczki, szybkim, ale spokojnym ruchem sięgnęła do kieszeni kurtki. Oczy kobiety zarejestrowały ten gest, który jakby na ułamek sekundy zachwiał tempem jej kroków.

Tatiana nie zastanawiała się dłużej. Odbezpieczyła pomadkę, błyskawicznie wyciągnęła ją z kieszeni i skierowała w stronę kobiety. W jej ciemnych oczach zobaczyła coś na kształt zaskoczenia i złości. Nacisnęła spust i cienka struga żelu trafiła kobietę prosto w usta. Efekt był natychmiastowy. Kobieta upadła na chodnik niczym podcięta niewidzialną siłą. Caryca mówiła, że efekt działania środka chemicznego w pomadce jest szybki, ale czegoś takiego Tatiana się nie spodziewała. Kobieta leżała na chodniku jak martwa. Przechodzień, którego parę chwil wcześniej wyprzedziła, stanął jak wmurowany, spoglądając z rozdziawionymi ustami to na Tatianę, to na leżącą kobietę. Tatiana właściwie go nie zauważyła; była już skupiona na następnym celu.

Van wyhamowywał przy krawężniku jakieś cztery metry od niej. Obróciła na moment głowę. Mężczyzna w czerwonej czapce był już w odległości sześciu, siedmiu metrów. Odwróciła się, kierując w jego stronę pomadkę. Zatrzymał się i po chwili wahania lekko uniósł ramiona, jakby dając jej do zrozumienia, że jest nieuzbrojony. Ale jego spojrzenie było czujne i wrogie, a sylwetka napięta, jakby szykował się do biegu. Zrobiła kolejny zwrot, bo od strony vana dobiegł ją metaliczny odgłos. Wyrwała do przodu. Biegiem minęła rozsuwające się metalowe drzwi z jakimś kolorowym napisem, a za nimi mężczyznę, który albo po coś sięgał, albo chciał wysiąść. W biegu wystrzeliła dwie porcje żelu, celując w jego głowę. Trafiła gdzieś poniżej, w ramię albo szyję. Gdy odbiegała od auta, mężczyzna bezwładnym, powolnym ruchem zaczął się osuwać do wnętrza samochodu.

Tatiana biegła coraz szybciej. Nie miała po drodze żadnych przecznic, w które mogłaby skręcić, więc jeśli facet w czerwonej bejsbolówce będzie chciał do niej strzelić, ma duże szanse trafić. Była jednak prawie pewna, że celem całej trójki jest porwanie. Mimo to, dla absolutnej pewności, gwałtownie odbiła w bok, a potem jeszcze raz, odprowadzana zdziwionymi spojrzeniami nielicznych przechodniów. Tylko raz odwróciła głowę. Obok leżącej, nieprzytomnej kobiety zebrała się niewielka grupka gapiów. Widziała w ich dłoniach telefony. Ktoś wskazał w jej kierunku.

Dobiegła do bramek metra. Potrącając ludzi i przeskakując stopnie ruchomych schodów, znalazła się na peronie. Miała szczęście – gdy tylko wpadła do wagonu,



automatyczne drzwi się zamknęły. Przejechała trzy stacje tylko po to, by jej serce wróciło do normalnego rytmu.

Kiedy ponownie znalazła się na zewnątrz, wyciągnęła pancerny telefon od Rudolfa i wcisnęła klawisz połączenia. Gdy usłyszała ciągły sygnał, wcisnęła zero na klawiaturze. Rozległo się krótkie elektroniczne piśnięcie i połączenie, jak zwykle, zostało przerwane. Wcisnęła klawisz z czerwonym krzyżykiem, schowała telefon do kieszeni i szybkim krokiem podeszła do stojącej nieopodal budki telefonicznej. Wystukała numer zapisany w pamięci komórki, a gdy znów usłyszała ciągły sygnał, wybrała z klawiatury dziewiątkę. Czekwała około dziesięciu sekund, zanim ktoś odebrał.

– Co się stało? – Ku zaskoczeniu Tatiany nie usłyszała głosu Rudolfa, tylko jakiejś kobiety.

– Próbowano mnie porwać i... – zaczęła, ale kobieta natychmiast jej przerwała:

– Gdzie jesteś?

– Obok stacji metra, Skanstull.

– Dobrze. Niedaleko jest hotel Clarion. Tam weź taksówkę. Nigdy pierwszą i nigdy ostatnią. Rozumiesz? – Głos w słuchawce zabrzmiał ostro.

– Tak...

– Salon urody Ditta, Thunberg 19. O nic się nie martw. Wszystko będzie w porządku. – Kobieta zakończyła już łagodniejszym tonem.

Połączenie zostało przerwane. Tatiana powoli odwiesiła słuchawkę, rozglądając się czujnie. Żadnych czapek z długimi daszkami ani białych adidasów. Hotel był dosłownie sto metrów od niej. Na podjeździe stało siedem taksówek. Wsiadła do trzeciej z przodu. „Nigdy do pierwszej i nigdy do ostatniej” – to brzmiało paranoicznie. Ale czy próba porwania w biały dzień, na środku ruchliwej ulicy w samym centrum dużego miasta, nie była paranoją?

Podróż trwała prawie dwie godziny. Po drodze był wypadek i ulica została zablokowana przez policję. Musieli jechać okrężną drogą. Młody taksówkarz od czasu do czasu spoglądał w lusterko wsteczne z wyraźnym zainteresowaniem w oczach. Próbował nawet z uśmiechem zacząć rozmowę, ale Tatiana zbyła go zwrotem: „No comprende”.

Starła się przemyśleć dzisiejsze zdarzenie, ale nie mogła się skupić na szczegółach. W pewnym sensie czuła dumę, że udało się jej wyjść z opresji. Z pułapki, którą na nią zastawiono. Duma jednak mieszała się z narastającym gniewem. Dotarło do niej z całą jasnością, że wszystkie jej plany spaliły na panewce. Nie będzie nauczycielką, nie będzie trenerką. Nic nie wyjdzie ze spokojnego, normalnego życia. Ktoś zawsze będzie ją ścigał. Teraz się udało, ale to niczego nie gwarantuje w przyszłości. Była pewna, że porywacze ją obserwowali, znali trasę, którą wracała do domu. Znali też jej przyzwyczajenia, a to znaczy, że była śledzona od dłuższego czasu. Wzdrygnęła się. Do bunkra, jak Igor nazywał ich mieszkanie, pewnie już nie wróci. Na pewno wiedzą, gdzie mieszka. Zdecydowali się porwać ją z ulicy, bo dom i mieszkanie były strzeżone.

Igor!, pomyślała nagle. Muszę do niego zadzwonić! Już chciała sięgnąć do kieszeni, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Na pewno zostanie o wszystkim powiadomiony. Rudolf przecież wie, że są ze sobą, że razem mieszkają. Zdała sobie też sprawę, że w takiej sytuacji nie może złamać procedury ustalonej przez Rudolfa.

Salon urody Ditta był salonem tylko z nazwy. Takich obskurnych przybytków w Moskwie było na pęczki, jednak Tatiana nie podejrzewała, że takie „coś” ma jakąś rację bytu w Sztokholmie. Przed wydeptanymi betonowymi stopniami czekał młody człowiek w skórzanej kurtce i futrzanej czapce; na nogach miał zimowe buty. Odruchowo zarejestrowała, w co jest ubrany. Zauważyła też, że prawą dłoń trzyma w kieszeni, ale w taki sposób, żeby móc ją szybko wyjąć. Zrozumiała, że jest uzbrojony.

Wysiadła z taksówki i podeszła do niego. Byстрыm spojrzeniem omiółł okolicę i oszczędnym gestem wskazał Tatianie schody. Nic nie mówiąc, zaczęła po nich wchodzić. Ruszył za nią, gdy była w połowie drogi do drzwi.

Wnętrze salonu było małe i równie obskurne, jak budynek i cała okolica. Wszędzie zalegał kurz, a także porzrzućane byle gdzie opakowania po kosmetykach i stare gazety.

Mężczyzna wyprzedził Tatianę i kolejnym gestem nakazał, by podążała z nim. Przeszli krótkim wąskim korytarzykiem i schodami na piętro. Tam w niewielkim pokoiku, ze szczelnie zasłoniętymi oknami, czekał na nich Rudolf. Stał tyłem do drzwi. Nie był sam. Na wyświechtanej kanapie siedział mocno zbudowany mężczyzna o kruczoczarnych włosach, ostrzyżonych w wojskowym stylu. Na niskim stoliku na wprost niego stały laptop i filiżanka z kawą. Mężczyzna obrzucił Tatianę badawczym, inteligentnym spojrzeniem i lekko skinął dłonią w stronę człowieka w skórzanej kurtce. Ten bez słowa zniknął za drzwiami.

– Usiądź. – Rudolf obrócił się do Tatiany i wskazał stojący obok kanapy fotelik z wytartym obiciem w trudnym do zdefiniowania kolorze.

Tatiana ostrożnie przysiadła, wpatrując się pytająco w Rudolfa.

– Opowiedz, co się stało – polecił.

Drugi mężczyzna uruchamiał komputer.

– Gdzie jest Igor? – spytała ostro, ignorując pytanie. Poczwała nagłą falę strachu i złości, że jego też mogli próbować porwać. Z napięciem wyczekiwała odpowiedzi.

– Już tu jedzie – oznajmił Rudolf spokojnie.

Odetchnęła z ulgą, ale uczucie złości pozostało. Mimo to opowiedziała przebieg zdarzenia, starając się zrobić to jak najdokładniej i nie pominąć żadnego szczegółu. Od czasu do czasu Rudolf przerywał jej, zadając jakieś pytanie. Gdy po jakimś kwadransie skończyła, wskazał mężczyznę z laptopem.

– Teraz postaraj się przypomnieć sobie wygląd napastników. Spróbujemy ustalić, czy ich znamy.

Przez kolejne pół godziny Tatiana wywoływała z pamięci twarze, szczegóły, stroje, sposób poruszania się, a mężczyzna przy komputerze, posługując się specjalnym programem, tworzył ich portrety. Była to żmudna praca, jednak przyniosła efekty; udało mu się nawet uzyskać przybliżony wygląd mężczyzny w vanie. Potem jeszcze tylko kilka minut porównywania uzyskanych portretów pamięciowych z bazą danych. I wynik zerowy. Żadne z trójki nie było „notowane” w trzewiach komputera. Mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Nie znamy ich – oznajmił Rudolf lakonicznie.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał się Tatianie. Nagle usłyszała odgłos szybkich kroków. Po kilku sekundach w drzwiach pojawił się Igor. Był mocno zdyszany, ale na

jego twarzy dostrzegła ulgę. Odetchnął głęboko. Rudolf skinął do niego głową.

W pierwszym odruchu Tatiana chciała podbiec i po prostu uwiesić mu się na szyi, ale się powstrzymała. Coś jej nakazało, by nie okazywać swoich uczuć w obecności tych obcych mężczyzn.

– Świetnie się spisałaś – ponownie odezwał się Rudolf. – Gratulacje. – W jego głosie Tatiana usłyszała protekcyjny ton. A może tylko jej się zdawało?

– Aha! – warknęła gniewnie. – Za to pan spisał się kiepsko. „Jest bezpiecznie”! To pana słowa, prawda? Niech pan sobie daruje te wątpliwe komplementy! – Kątem oka zobaczyła, że na twarzy Igora pojawił się wyraz najwyższego zaskoczenia. – Bawi się pan w sztuczki z pistoletem, a tak naprawdę sam nic nie potrafi!

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale przerwał jej śmiech mężczyzny od komputera. Nie był to śmiech złośliwy czy drwiący, ale po prostu wesoły. To trochę rozbroiło Tatianę. Ale by nie wypaść z roli, syknęła w jego kierunku:

– A pan z czego tak rży?

Mężczyzna, tłumiąc śmiech, spojrzał na Rudolfa, a potem na Tatianę. W jego oczach nie było już wcześniejszego skupienia, tylko wesołość.

– Jesteś naprawdę niesamowita. – Pokręcił głową. – Rozpieprzasz na ulicy akcję trzech zawodowców, a potem oczekujesz czułych słówek.

– Widocznie nie byli zawodowcami, skoro dałam im radę.

– Mylisz się. To byli zawodowcy. – Mężczyzna nie ustępował. – Popełnili błąd. Ale na drugi raz go nie popełnią i cię zabiją. – Jego słowa ciężko zawisły w powietrzu. Przestał się uśmiechać.

– Nie! – Pochyliła się w jego stronę. – Teraz był drugi raz! Pierwszy błąd popełnili, gdy zabili moich rodziców i siostrę. Trzeciego nie będzie – dokończyła dobitnie.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Zdawało się jej, że w jego oczach widzi teraz smutek.

– Posłuchaj mnie uważnie... – podjął, ale nie pozwoliła mu dokończyć:

– Niby czego mam słuchać? – Nawet nie próbowała hamować agresywnego tonu. – Nie dopilnowaliście, by coś takiego się nie zdarzyło. Jesteście profesjonalistami? A może tylko wam się tak zdaje? – Wpiła się w niego wściekłym wzrokiem. Jej umysłem zawładnęła kolejna fala złości zmieszana z nienawiścią. – A w ogóle to może by się pan przedstawił?

Mężczyzna ponownie głośno się roześmiał.

– Mam na imię Borys. – Wykonał taki ruch, jakby chciał podać jej rękę. I wtedy stało się coś, co wprawiło w zdumienie wszystkich trzech mężczyzn znajdujących się w pokoju. Borys zawadził dłonią o stojącą filiżankę, strącając ją wraz ze spodeczkiem ze stołu. Jednak ani spodeczek, ani filiżanka nie dotarły do podłogi, gdzie niechybnie by się rozbiły. Oba przedmioty zostały przechwycone w locie – mniej więcej w połowie drogi. Filiżanka jedną dłonią, a spodeczek drugą. Z filiżanki, uchwyconej od góry, nie została uroniona nawet jedna kropla płynu.

Tatiana odstawiła spodeczek na stół, a na nim delikatnym ruchem umieściła filiżankę. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, co zrobiła. Cofnęła ręce i ułożyła je na kolanach.

– No, no... – wymruczał Borys z wyraźnym uznaniem, przerzucając spojrzenie to na Tatianę, to na ocalałą porcelanę. W jego oczach pojawiło się szczere zaskoczenie. – Masz nieziemski refleks, dziewczyno – stwierdził. Odwrócił się w stronę Igora i mrugnął do niego wesoło. – Na twoim miejscu starałbym się jej nie podpaść.

Tatiana poczuła, że się czerwieni.

– Jestem gimnastyczką. Muszę mieć refleks – oznajmiła szybko.

– Pewnie. Ale chyba nie aż taki. – Dotknął lekko krawędzi filiżanki. – W każdym razie dziękuję za uratowanie mojej lurowatej kawy. – Tym razem to jej posłał wesołe mrugnięcie. – A teraz na poważnie. Możesz wrócić do mieszkania. Jest dodatkowo chronione i pod obserwacją z dalszej odległości. – Popatrzył na Igora. – Weź drugi samochód. Twój mogą mieć rozpracowany. Zorganizujemy transfer najdalej w ciągu kilku dni. – Przeniósł spojrzenie na Tatianę. – Spakuj wszystkie rzeczy i w każdej chwili bądź gotowa na wyjazd.

– Nie wyjadę bez Igora! – zastrzegła. Nie dbała o to, że mogą ją uznać za rozkapryszoną, zakochaną gówniarę.

– Nie gorączkuj się tak. – Borys lekko machnął dłonią. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie będzie dobrze! – krzyknęła. – Ja przecież... – Czowała, że zbiera się jej na płacz. – Przecież chciałam zostać nauczycielką... trenerką... – Obróciła się w stronę Rudolfa. – Obiecałam dzieciom, że... – Bezradnie potrząsnęła głową. Kolejny raz poczuła się oszukana.

– Nic na to nie poradzisz – stwierdził Rudolf. – Musisz zniknąć. Przynajmniej na razie. – Jakby lekko się uśmiechnął. – Spróbujemy coś wymyślić. Może damy radę podreperować swój profesjonalizm – dokończył z przekąsem.

– I nie rób nic na własną rękę – wtrącił Borys pouczającym tonem.



Całą drogę do domu przejechali w milczeniu. Nawet się nie pocałowali, ani przytulili, jak to mieli w zwyczaju. Igor rozumiał jej ponury nastrój. Tym razem nie próbował pocieszyć jej żartem ani sobie pokpiwać. Widział, że sytuacja jest poważna.

Tatiana na przemian czuła wściekłość i gorycz. To była jej porażka. Negatywne emocje kierowała też w stronę Igora; nie chciała tego, ale nie potrafiła w tej chwili się zdobyć na czułość. Jej uczucia miały konsystencję i temperaturę lodu.

Gdy znaleźli się w mieszkaniu, zrzuciła buty i kurtkę i poszła do sypialni. W ubraniu położyła się na łóżku. Miała ochotę zasnąć i już nigdy się nie obudzić.

Potrzebowała prawie dwóch godzin, żeby poradzić sobie ze sobą. Igor nie przyszedł do sypialni i chyba trochę miała mu to za złe. Właściwie to miała żal do wszystkich; do Rudolfa, tego wesołka – Borysa, a najbardziej do tych bandytów, którzy próbowali ją porwać i tak łatwo zniweczyli jej plany. Ale dlaczego do Igora? Przecież bała się, że jego też mogli próbować porwać. A gdy zdyszany wpadł do tej ponurej nory i zobaczył ją całą i zdrową... Może nie kocham go tak mocno jak myślę?, pomyślała gorączkowo. Nie! To na pewno nie tak!

Pchnięta nagłym przypiływem energii, wstała z łóżka i poszła do salonu. Igor siedział na kanapie, pocierając dłonią podbródek. Zawsze tak robił, gdy był czymś zmartwiony. Uniósł głowę i popatrzył na nią zgnębionym, smutnym wzrokiem.

– Przepraszam... – powiedziała cicho. Poczwała gwałtowny przypiływ czułości, wypychający z jej umysłu całą złość. Usiadła obok niego.

– Jak się czujesz? – Znowu potarł podbródek.

– Fatalnie... – Objęła go mocno. – Fatalnie... – Nie potrafiła już powstrzymać łez. – Nie chciałam się na tobie wyżywać... Tylko ty mnie kochasz, a ja... jestem okrutna.

– Już przestań, już dobrze... – Delikatnie głaskał ją po włosach. – Miałaś ciężki dzień, kocie... Ale dałaś radę! – Odchylił jej głowę i popatrzył w zapłakane oczy. – Obiecałaś mi, że nie będziesz beczeć w poduszkę. – Uśmiechnął się blade.

– Obiecałam – potaknęła. – Nie gniewasz się na mnie?

– Nie. – Pocałował ją delikatnie w usta. – Nie wiem, jak sam bym się zachowywał, gdybym był pod taką presją. Pewnie w końcu puściłyby mi nerwy. Daj spokój! Dzisiaj pokazałaś prawdziwą klasę! Nawet Borysa zaskoczyłaś. Rudolfa też, nie mówiąc o mnie. A ta sztuczka z filizanką... – Pokręcił głową. – To było coś!

– To nie była żadna sztuczka. – Tatiana otarła policzki. – Po prostu odruch.

– Niezły odruch. – Lekko pociągnął ją za warkocz. – Ja mam dobry refleks, ale przy tobie wysiadam. Masz świetną koordynację ruchów.

– W gimnastyce akrobatycznej to ważne.

– W takim razie te uliczne skurwiele w gimnastyce długo nie zagrażałyby miejsca – zażartował, ale na jego twarzy nie pojawił się uśmiech.

Tatiana przez długą chwilę wpatrywała się w niego uważnie.

– Coś jeszcze cię trapi prawda? – spytał.

– Tak. Ta... kobieta, w którą strzeliłam z pomadki... czy ona mogła umrzeć? – W jej głosie brzmiał niepokój.

– A niech zdechnie! – Igor wybuchnął nagłą złością. – Oni chcieli cię porwać! Nie zdajesz sobie sprawy, co mogliby ci zrobić, gdyby się im udało! Kurwa! Aż mi się zimno robi, gdy o tym pomyślę. Żałuję, że mnie tam nie było. Wypatroszyłbym tych drani! – Odetchnął głęboko i już spokojniejszym tonem dodał: – Nie chcę, żebyś o tym myślała. Działałaś w obronie własnej. Niech się cieszą, że nie trafili na mnie albo na Rudolfa.

– Dobrze. Postaram się nie myśleć – powiedziała skwapliwie. Poczwała się lepiej.

– Posłuchaj mnie: ktoś rozpoczął polowanie na ciebie. Ktoś bardzo chce zdobyć to, co tak sprytnie ukryłaś. Dobrze myślałaś. Przewidująco. Masz przewagę. Ale oni, kimkolwiek są, nie odpuszczają. Świadczy o tym fakt, że odważyli się na taki numer w biały dzień. To źle rokuje. Będą próbowali do skutku. To wykonawcy. Działają na czyjeś zlecenie.

– Może ten, kto im wydał takie polecenie, zrezygnuje? – spytała cicho.

– Na to za bardzo bym nie liczył. – Igor skrzywił się z niesmakiem. – Nie możesz wpaść w ich łapy. Musimy zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić!

– To znaczy, że muszę powrócić do poprzedniego planu, prawda?

Przez długą chwilę milczał. Tatiana wiedziała, że odpowiedź na to pytanie nie będzie dla niego łatwa. Powrót do planu był całkowicie nie po myśli Igora. Od początku

odwodził ją od jego realizacji.

– Nie wiem. – Potarł palcami czoło. – Twój plan jest ryzykowny, ale czekanie, aż ktoś znów spróbuje cię dopaść, jest nie mniej ryzykowne.

– Wtedy w domu powinnam nie ruszać niczego ze skrytki. Pójść na policję – powiedziała smutno.

– Zrobiłaś to, co zrobiłaś. Koniec, kropka! – odparł stanowczo. – Nie wiadomo, czy wtedy byłabyś bezpieczna. Masz pewność, że nie mieszają w tym jakieś specsłużby? Nie masz. Mogliby chcieć cię usunąć z tego świata, choćby dlatego że widziałaś miejsce zbrodni. Czasami to wystarcza, by kogoś zabić. Im mniej świadków, tym lepiej.

– Jeżeli powróciłabym do mojego planu, to... byłbyś nadal ze mną? – spytała niepewnie.

– Chcesz mnie zezłościć? – Uniósł pytająco brwi.

– Nie...

– To nie zadawaj takich pytań. – Jego głos był stanowczy, ale pozbawiony gniewu.

– Będziemy więc musieli odbyć ponownie wycieczkę do naszych bunkrów. Muszę cię dopisać do systemu.

– Nic z tego. – Westchnął ciężko. – To byłby błąd. Już ci to mówiłem.

– Dlaczego?

– Kocie, jesteś cwana i szybka, ale tu chyba czegoś nie rozumiesz.

– No to mi wytłumacz.

– Wyobraź sobie taką sytuację: dzisiejsza akcja się udała, bo na przykład twoja pomadka nie wystrzeliła. Trafiasz do jakiejś ponurej piwnicy. Dostajesz się pod tak zwaną obróbkę. Kolesie mówią ci: Nie zrobimy ci krzywdy, pod warunkiem że twój chłopak, o którym wszystko wiemy, potupta do skrytek i w zębach przyniesie nam ampułeczki. I wiesz, co ja robię? Dokładnie to, czego żądają! Jestem słabym ogniwiem w takim łańcuszku. Przy obecnym ustawieniu systemu, gdyby nie daj Boże tak się stało, mogą wysuwać żądania do usranej śmierci. A ty możesz im się roześmiać w twarz! Chcecie mi złamać nos albo obciąć palec? A proszę bardzo! Gównu wam z tego przyjdzie. Oczywiście mogą w to nie uwierzyć. Ale wtedy im mówisz: Kochani matkojebcy! Zamiast obijania mi buzi i wyrywania paznokci pojedziecie sobie do Seulu albo innego Rio. A tam weźmiecie, co chcecie. Tutaj są karty dostępu i voilla! Możesz nawet pojechać z nimi. Oczywiście na ich koszt. – Igor miał niewesołą minę. – Sama to wymyśliłaś. Nic nie zmieniaj, bo to nie ma sensu. Chyba jasno się wyrażam?

– Jasno – przyznała. – Masz rację, nie mam twojego doświadczenia, żeby wszystko przewidzieć.

– Przewidzieć, przewidzieć... – Wzruszył ramionami. – Ja za to nie wpadłbym na taki pomysł jak ty. Pozostaje pytanie, czy będziemy musieli zrealizować twój plan do końca. Jeśli tak, to mamy kolejny problem. – Wskazał na Tatianę palcem. – Tym problem jesteś ty.

– Ja? Dlaczego?

Igor zmarszczył brwi.

– Naprawdę chcesz teraz ciągnąć tę rozmowę? Jesteś zmęczona. Może przełożmy to na jutro? – Igor pieszczotliwie przesunął palcami po jej szyi.

– Jestem zmęczona, ale... Nie. Chcę porozmawiać o tym teraz.

– Jak zwykle uparta. Okej. Ale pamiętaj, że zgadzam się pod przymusem. – Pocałował ją czule.

– Będę pamiętać... – odpowiedziała, oddając pocałunek.

– Dzisiaj te skurwysyny dostały po łbach, bo prawdopodobnie miały kiepskie rozpoznanie. Chociaż na pewno wykonali niezłą robotę, żeby cię namierzyć. Tutaj im się udało. A tak na marginesie: zastanawiające, jak im się udało. Ale do rzeczy. Oni się nie spodziewali, że jesteś uzbrojona. Nie spodziewali się też tak błyskawicznej reakcji, bo nie podejrzewali, że jesteś na tyle bystra, by połączyć takie rzeczy, jak podobny strój lub kolor skóry... I wyczuć zagrożenie. Krótka: zostali zaskoczeni. Ale jeśli zdecydują się na powtórkę, to będą już trochę mądrzejsi i nie popełnią błędu. Kolejna sprawa – przypuszczam, że tu może działać nie jedna grupa, a kilka wzajemnie konkurujących ze sobą. Musisz to wziąć pod uwagę. Twój dzisiejszy wyczyn może się roznieść po świecie i kolejny zestaw skurwieli już od wejścia może być lepiej przygotowany. Ale tym razem ty nie będziesz przygotowana. Nie masz przeszkolenia ani realnego i praktycznego doświadczenia, by prowadzić walkę ciągłą. Masz tylko jeden atut – są nim skrytki. Ale to może w pewnym momencie nie wystarczyć.

– Jestem bezwzględna... – Lekko się uśmiechnęła, ale musiała się zgodzić z Igorem. Nie miała żadnego przygotowania, nie wspominając o doświadczeniu.

– Ale tylko czasami. Dzisiaj było ci wstyd, że zawiedziesz swoje uczennice, że zawiedziesz czyjeś zaufanie, że ktoś ucierpiał. Nie będziesz sobie mogła pozwolić na żadne sentymenty. To cena takiej drogi.

– Masz rację. – Pokiwała smutno głową. – Myślisz, że sobie nie poradzę?

– Myślę, że sobie poradzisz – odparł Igor z naciskiem. – Ale staniesz się innym człowiekiem.

– Złym?

– Na pewno nie sentymentalnym.

– Już nie będę potrzebowała czułych słówek? Nawet od ciebie?

– Do tego nie dopuszczę.

– Dziękuję... – Tatiana pocałowała go w policzek.

– Będę nad tobą czuwał. Ale ty musisz się starać zapanować nad emocjami. – W jego głosie nie było przygany, po prostu była to dobra rada.

– Poniosło mnie. Muszę przeprosić Rudolfa – przyznała Tatiana. – To nie było fair. Chociaż chwilami nadal czuję złość.

– Teraz nie możesz sobie pozwolić na złość. A Rudolfem się nie przejmuj. Chcesz się czegoś ode mnie nauczyć?

– Tak.

– Gniew zaciemnia ocenę. W takich sprawach zawsze trzeba kalkulować na zimno. Dzisiaj pokazałaś, że potrafisz.

– Jestem impulsywna... Tak się to chyba nazywa.

– Uhm. Właśnie, impulsywna. To dobra i zła cecha. Dzisiaj działałaś pod wpływem impulsu. Rezultat? Wygrałaś. A pamiętasz, jak mi przyłożyłaś w szczękę? Też działałaś pod wpływem impulsu. Zaskoczyłaś mnie, to fakt. Popatrz jednak na rezultat. Bolesny,

prawda? – Igor mówił podekscytowanym głosem.

– Gdybym się na ciebie nie rzuciła, tobyś się mną nie zaopiekował – wtrąciła szybko, robiąc figlarną minę.

– Dobra, dobra. Rozmawiamy poważnie. Kiedy mnie trzasnęłaś, byłaś wściekła, rozemocjonowana. To nie pozwoliło ci właściwie ocenić sytuacji. Walić w szczękę uzbrojonego faceta, o pół głowy wyższego od ciebie? No, wybacz!

– Wtedy było mi wszystko jedno.

– Ale teraz ma ci nie być wszystko jedno!

– To co mam robić?

– Bardzo mocno się kontrolować. Powiem ci coś. Znam dwóch gości, którzy odzyskują długi. Sposobem działania pierwszego jest piącha lub bejsbol. Jest skuteczny bez dwóch zdań, kawał bysiora. Nas podniósłby jedną ręką razem z tą kanapą. Facet najpierw wali w mordę, a potem pyta. Drugi koleś wygląda jak zabiedzony księgowy. Chudy, wiek nie do określenia, ubranie z lumpeksu. Ma dużo lepszą skuteczność niż ten napakowany bejsbolista. Wiesz dlaczego? – Igor utkwiał w Tatianie pytające spojrzenie.

– Nie mam pojęcia.

– Perswazja. I to bardzo specyficzna. Raz miałem okazję obserwować go w akcji. Byłem w odwodzie, czyli trzymałem się z tyłu. Chodziło o całkiem sporą kasę, którą zalegał pewien hurtownik w... Nieważne. Puk, puk. Wchodzimy do sekretariatu pana prezesa hurtowni. Za biurkiem elegancka panienka. Typ wrednej suki. Obok niej stoi jakiś chłopak z papierami w łapie i coś jej tłumaczy. Na nasz widok panienka warczy: „Teraz jestem zajęta! Najpierw trzeba się umówić na spotkanie!” i takie tam. Nasz księgowy olewa jej gadkę i podchodzi do biurka. Panienka tylko raz na niego popatrzyła i widać, że truchleje. „Zaraz powiadomię pana prezesa”, mamrocze. I jak pstryknął, już jest pod drzwiami gabinetu szefa. Chłopak z papierami w cudowny sposób pojmuję, że znalazł się nie w tym miejscu, co trzeba, i w podskokach daje nogę. Pojawia się pan prezes. Oczywiście początkowo oburzony i nadęty jak balon. Księgowy siada sobie spokojnie na krześle i krótko wyłuszcza sprawę. Żadnych przekleństw, gróźb czy podniesionego głosu. Pełna kultura. Godzinę później żegnamy szanownego pana prezesa. Ja mam w ręce walizę pieniędzy, a pan prezes ma gacie do prania.

– Jak on to zrobił? – spytała Tatiana, wyraźnie zaintrygowana.

– No właśnie. To efekt psychologiczny. Ale nie tylko. Facet, ten nasz księgowy, ma oczy jak sama śmierć. A gdy mówi, to jak automat. Bez cienia emocji. Żadnej intonacji.

– Czyli pokazuje, że się nie boi?

– Bingo! Pokazuje, że się nie boi, i tym samym daje do zrozumienia, że ma w zanadrzu coś naprawdę ekstra. Taki prezes kanciarz jest nastawiony na gościa, który będzie wywijał bejsbolem albo będzie próbował przysunąć mu parę razy w dziób. Dla niego to żadna nowość. Może nawet zaryzykuje obicie gęby, byle tylko nie oddać kasy. A tu zaskoczenie. Co innego spodziewać się, że ktoś da ci po mordzie, a co innego zobaczyć faceta, który po prostu może cię zabić. Ot, tak! – Igor pstryknął palcami.

– Rozumiem. – Tatiana pokiwała głową i uśmiechnęła się smutno. – Ale ja nie mam oczu jak sama śmierć.



– To nie chodzi o oczy. Chociaż one też są ważne. Chcesz stanąć w szranki z zawodowcami. Są po wieloletnich szkoleniach. Będziesz musiała być taka jak oni: zimna i opanowana. Ale to nie wszystko. Żeby zdobyć nad nimi przewagę, musisz pokazać, że jesteś gotowa na wszystko. Ale twoi przeciwnicy nie mogą wiedzieć, co to oznacza w twoim rozumieniu. Na tym polega haczyk księgowego. On może stanąć twarzą w twarz z jakimś posmarkanym prezesem i z twardym zabijaką w ciemnej uliczce. I dam głowę, że zawsze wygra. Wprowadza przeciwnika w niepewność. Każdy boi się śmierci. Nawet ten twardy zabijaka. Musisz nauczyć się grać twarzą, oczami, gestami. – Popatrzył z napięciem w oczy Tatiany. – Twoją siłą może być pełna kontrola emocji plus zaskoczenie. Tylko tak możesz wygrać. Ale to będzie potwornie trudne. Bo za każdym razem będziesz musiała elastycznie dopasowywać swoją strategię. Na bieżąco. Improwizować w warunkach polowych. Musisz być inteligentniejsza, szybsza i dodatkowo niekonwencjonalna. – Skrzywił się nagle. – Kurwa mać! – przeklął, co bardzo rzadko mu się zdarzało. Jego podekscytowanie przeszło w irytację. – Ustawiam cię, jakbyś była zawodnikiem na ringu. Wiem, że nie ma szans, a mimo tego próbuję go zachęcić do walki. – Potarł czoło. – Tak naprawdę to wszystko wygląda beznadziejnie... – dokończył cicho, jakby mówił do siebie.

Długą chwilę oboje milczeli.

– Ta kobieta... Na ulicy... Ona się mnie przestraszyła. – Tatiana odezwała się pierwsza.

Igor spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Jesteś pewna czy to tylko domysł?

– Sam oceń. Kiedy się zbliżała, gdy zobaczyła, że sięgam do kieszeni, to zrobiła tak, jakby chciała się cofnąć. W jej oczach widziałam strach, przez chwilę. Krótką chwilę. Wtedy, gdy sięgałam po pomadkę. Ale może mi się zdawało – zastrzegła szybko. – Jeśli myślała, że mam pistolet, mogła uskoczyć albo rzucić się na mnie. Przecież na pewno zna jakieś karate czy coś w tym rodzaju. Jestem silna, ale nie potrafiłabym się obronić przed ciosem w stylu Bruce’a Lee lub inną sztuką. Ty w bezpośrednim starciu w sekundę dałeś mi radę.

– Trudno mi ocenić, bo tego nie widziałem. Wątpię jednak, żeby się przestraszyła. Sięgnęłaś do kieszeni prawą ręką, a taka panusia od porwań ma wbite w łepetynie, że taki gest to próba wyciągnięcia broni. W domyśle właśnie pistoletu. Myślę, że po prostu pomyliłaś grymas zaskoczenia ze strachem. Już mówiłem: oni mieli kiepskie rozeznanie co do ciebie. Gdybyś była jakimś notorycznym gangsterem, to wiedzieliby, z kim mają do czynienia. A tutaj? Jakaś małolata z dobrej szkółki – Igor zrobił przeproszający gest – która podwędziła nam klocki. Jakiś problem? Ano nie. Łapiemy dziewczynkę na ulicy i do bagażnika! A dziewczynka, zamiast kiwnąć główką i powiedzieć grzeczne: „dzień dobry”, reaguje jak notoryczny gangster. Stąd jej mina. Nie uskoczyła, bo gdy wyciągnęłaś rękę z kieszeni, nie było w niej pistoletu. Zadziały ułamki sekund. Ona by cię dopadła, to pewne. Ale ty byłaś szybsza i panusia zaliczyła chodnik. Temu palantowi, co maszerował za tobą, też dałaś do myślenia. Żadnych strzałów, a nagle został na placu boju sam. I zanim podjął decyzję, co robić dalej, ty slalomem dałaś chodu, po drodze częstując trutką faceta w vanie. – Igor odetchnął głęboko i lekko się uśmiechnął. –

Zrozumiałaś pierwszą lekcję?

– Caryca pytała zawsze: „Zrozumiała”?

– Dobra: zrozumiała?

– Zrozumiała!

PUSTYNIA NEGEV, IZRAEL,

29 MARCA 2013 R., GODZ. 9:00

OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU

Tamira Langner i członkowie jej grupy operacyjnej siedzieli w pokoju odpraw, oczekując przybycia pułkownika Schumachera. Nie byli w najlepszych nastrojach; fiasko operacji w Sztokholmie kładło się szerokim cieniem na ich dotychczasowych osiągnięciach. Tamira spojrzała na zegarek. Pułkownik się spóźniał. Jak zwykle.

W końcu usłyszeli zrzędlawy głos zza drzwi. Schumacher wszedł do gabinetu energicznym krokiem i rozsiadł się za biurkiem. Z wyraźnie rozbawioną miną taksował wzrokiem całą czwórkę. W końcu lekko puknął palcami w blat i spytał:

– Marta? Doszłaś już do siebie?

– Tak. Ale głowę mam nadal większą niż balon braci Montgolfier. – Kobieta się skrzywiła się. Jej twarz, zawsze smągła, teraz była wręcz pergaminowa, pod oczami miała sine kręgi.

– Egon? – Pułkownik zwrócił się do jednego z mężczyzn.

– Okej. – Ten kiwnął głową. – Na szczęście trafiła mnie w szyję i policzek, a nie bezpośrednio w usta, tak jak Martę.

Schumacher potoczył wzrokiem po zebranych, dłużej zatrzymując spojrzenie na Tamirze.

Teraz się po nas przejedzie, stary cap, pomyślała z rezygnacją.

– Hmm.... – Kolejne puknięcie palcami w biurko. – Próba przejścia rurek z kremem nie powiodła się – zakpił. – Spierdoliliście sprawę koncertowo. I co wy na to?

– Gdyby informacje były pełne, nic by się nie spierdoliło – odezwał się mężczyzna siedzący obok Tamiry. W Sztokholmie to właśnie on nosił czerwoną czapkę.

– Gregor ma rację – zawtórowała mu Marta. – Dziewczyna według dossier miała być spokojną nastolatką. Niegroźną. Co za kutas spreparował te informacje o niej?! Przecież ona mi przysunęła bez chwili zastanowienia! Egonowi aż dwa razy, bo uznała, że za pierwszym spudłowała!

– Zadziałała precyzyjnie – wtrącił Egon. – Jest szybka. W Gregora wycelowała natychmiast, gdy tylko Marta padła na chodnik. Ma wyjątkowo dobrą koordynację ruchów i intuicję. Szybko podejmuje decyzje. Przydałaby się nam taka zawodniczka... – Lekko się uśmiechnął.

– No cóż, muszę się zgodzić, że informacje o niej były, delikatnie rzecz ujmując, nieprecyzyjne – przyznał pułkownik. – Nie zmienia to jednak faktu, że załatwiła was niewyszkolona, nastoletnia fanka rurek z kremem.

– Ona jest niebezpieczna – stwierdziła dobitnie Marta.

– Niebezpieczna... – powtórzył pułkownik jakby z lekkim roztargnieniem. Wpatrzył się beznamytnie w Martę. – Dlatego że była szybsza od ciebie, agentki z dziesięcioletnim doświadczeniem?

– Nie dlatego. Widziałam jej oczy. To był ułamek sekundy. Wtedy, gdy do mnie mierzyła... Zimne spojrzenie zabójcy. Gdyby miała w rękach pistolet, a nie szprycera, to na pewno nie zawahałaby się mnie zabić. Wiem to właśnie dzięki mojemu doświadczeniu – zakończyła złośliwą ripostą, mierząc pułkownika twardym spojrzeniem.

– A ja wiem, że rurki z kremem, szczególnie w dużych ilościach, dają niezłego kopa. Może powinnaś spróbować – odparował przełożony. – Ale dobrze... Zmienimy podejście. Jest szybka i prawdopodobnie bezwzględna. – Popatrzył przeciągle na Martę. – Jak rozumiem, to chciałaś powiedzieć?

– Tak.

– Czyli teraz wiemy, z kim mamy do czynienia, i już nie powinno być żadnego zaskoczenia. Na razie nie mam wytycznych z dowództwa co do dalszego toku sprawy. Więc rzecz pozostaje w zawieszeniu. Przynajmniej na razie. Na wszelki wypadek zleciłem dalsze rozpoznanie tej dziewczyny. Informacje powinny spłynąć w najbliższych dniach. Tyle mogę wam na razie powiedzieć. Popatrzył uważnie na Tamirę. – Panią major proszę o pozostanie, reszta może wrócić do swoich obowiązków. Dziękuję.

Odczekał spokojnie, aż wszyscy wyjdą, po czym odchylił się na oparcie fotela i spytał:

– Amerykanie wywiązali się ze swoich obowiązków?

– Tak. Tym razem zadziałali bez zarzutu. Wyciszyli całą sprawę i załatwili szybko pomoc dla Marty i Egona. Zbadają też resztki preparatu ze szprycera. Dobson ma mi przekazać wyniki, jak tylko czegoś się dowiedzą. Myślę, że to potrwa kilka dni. Wynik dołączę do raportu.

Schumacher pokiwał głową.

– Jakiś ślad czy zniknęła ci z oczu?

– Jeszcze tego samego dnia nasza słodka panienska ulotniła się jak kamfora. Do szkoły nie przyszła. Do domu, w którym mieszkała, nadal nie mamy absolutnie żadnego dostępu. Amerykanie pracują nad analizą połączeń telefonicznych wykonanych tam i w jej szkole. To trochę potrwa. Na razie żadnego śladu. Po ostrzelaniu Marty i Egona wyrwała slalomem po chodniku, jakby się obawiała ewentualnego postrzelenia ze strony Gregora, ale prawdopodobnie zaraz pojęła, że to miało być porwanie, że nikt nie chce jej zabić, więc dała chodu już po prostej.

Pułkownik uniósł dłonie.

– Pojęła? Święty Boże! Dostyc już tego. Za chwilę mi powiesz, że umie latać. Batman w minispódniczce, czy co tam teraz jest modne wśród gówniarstwa. Dobrze... Ktoś ją podszkolił i uzbroił. Jak wcześniej powiedziałem, prowadzone jest dokładniejsze rozpoznanie. – Na chwilę umilkł, wpatrując się w blat biurka. – Ale oficjalnie to już ciebie nie dotyczy. Zostałaś odsunięta od sprawy. To nie moja decyzja – zastrzegł szybko.

– Rozumiem. – Tamira kiwnęła głową. Nie miała najmniejszej ochoty spierać się z pułkownikiem. – Komu mam przekazać dokumentację?

– Góra chce widzieć w tej sprawie Spenglera. – Mężczyzna poprawił się na fotelu. – Formalnie odsuwam cię od sprawy, ale nieformalnie masz współpracować z Noahem. On dowodzi dalszą częścią operacji. Jeśli będzie kontynuowana. Rozumiemy się?

– Tak jest, panie pułkowniku.

SZTOKHOLM, SZWECJA,

29 MARCA 2013 R., GODZ. 9:30

Rudolf i Igor rozmawiali już ponad kwadrans. Poprosili Tatianę, by zostawiła ich samych. Siedziała więc na łóżku w sypialni i czekała cierpliwie. Wreszcie usłyszała odgłos odsuwanego fotela i szybkie kroki. W progu stanął Igor.

– Chodź.

Poszła za nim do salonu. Rudolf, już w płaszczu, sięgał właśnie po teczkę leżącą na stole.

– I co ze mną będzie? – spytała, podchodząc do niego, ale to Igor jej odpowiedział:

– Wyjeżdżamy. Oboje. – Uśmiechnął się do niej, a ona poczuła wielką ulgę. Bała się, że zostanie gdzieś wysłana bez niego. Że Czerwony Parasol nie zgodzi się na stratę swojego człowieka.

– Gdzie? – spytała niepewnie.

– Tajlandia. Bangkok. Potem się zobaczy.

– Tajlandia?

– Tajlandia – potwierdził Rudolf. – Wszystko jest już załatwione.

– Nie będę mogła tu wrócić, prawda?

– Igor wszystko ci wytłumaczy. A tu masz prezent ode mnie. – Ruchem głowy Rudolf wskazał stół. Na blacie leżało niewielkie opakowanie z cienkiego papieru. – Zjesz w podróży. Za trzy godziny odlatujecie.

Tatiana przeniosła wzrok na Rudolfa, a potem w nagłym odruchu podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję... i przepraszam za tamto. Za moją złość i za moje słowa.

– Uważaj na siebie – rzucił krótko i ruszył w stronę windy.



Tatiana rozdarła papier i z błogą miną wyjęła pachnące wanilią słodkości. Dziesięć rurek z kremem. Uśmiechnęła się do Igora.

– W Bangkoku są cukiernie? – spytała, odgryzając spory kawałek ciasta.

– Są. Słowo skauta. Ale twojego ulubionego wina z Mołdawii na pewno tam nie uświadczysz. – Igor potrząsnął głową z rozbawieniem. – Mossad poluje na ciebie, a ty tylko o słodczykach...

– Mossad? – Popatrzyła na niego, zdziwiona. – To... przecież wywiad izraelski!

– Właśnie, wywiad. – Zasepił się na moment. – To bardzo nam komplikuje sprawę. Ale porozmawiamy o tym później.

Odłożyła niedojedzoną rurkę na talerzyk. Czegoś takiego się nie spodziewała. Bandyci, gangsterzy, jacyś nieuczciwi biznesmeni, owszem, ale nie wywiad!

– Jesteś pewien? Rudolf ci to powiedział?

– Tak. Rudolf mi to powiedział. To pewna informacja. Więcej nie mogę ci wyjaśnić. – Igor rozłożył ręce.

- Rozumiem. Czy Czerwony Parasol prowadzi też... działania w Tajlandii?
- Dlatego tam lecimy. – Nagle roześmiał się głośno. – Nie martw się. Nadal będę zarabiać pieniądze. Możesz śmiało przehulać resztę tego, co masz.
- Niewiele zostało. I wcale się tym nie martwię. – Spojrzała mu wesoło w oczy. – Spróbuj tych rurek. Są przepyszne. To ostatnia okazja...
- Zostaw na drogę. – Zatarł energicznie ręce. – Dostyc tego obżarstwa, królowo. Musimy się spakować!

## CZEŚĆ CZWARTA

PUSTYNIA NEGEV, IZRAEL,  
2 KWIETNIA 2013 R., GODZ. 16:00  
OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU  
GABINET MAJORA NOAHA SPENGLERA

– Jak się czujesz na wygnaniu? – spytał wesoło Spengler, gdy Tamira pojawiła się w jego gabinecie. W dłoni trzymała cienką, plastikową teczkę.

– Jeszcze jedna wpadka, a przeniosą mnie na etat gońca – zażartowała cierpko.

– Schumacher nie da ci zginąć.

– Wiem, wiem, lubi mnie. Już mi to mówiłeś. – Wzruszyła lekceważąco ramionami, przysiadając na krawędzi biurka.

– On się w tobie podkochuje, tylko jest zbyt nieśmiały, żeby ci to wyznać.

– Z utęsknieniem oczekuję jego oświadczyn – sarknęła i pomachała w powietrzu teczką. – Mam parę newsów w sprawie naszej kózki. Chcesz poczytać?

– Już się naczytałem. – Mężczyzna wskazał dłonią na podobną, choć o wiele grubszą teczkę, leżącą na biurku.

– „Turystka”? – Tamira przeczytała nagłówek, wypisany czerwonymi literami. – Mała już się dorobiła kryptonimu? Proszę, jaka błyskotliwa kariera.

– To pomysł tych z góry. Wiesz, jest etykietka, to wszystko staje się jasne i zrozumiałe. – Spojrzał wymownie na teczkę Tamiry. – Może jakieś streszczenie?

– Niech ci będzie. To od Dobsona. Więc po kolei: mieszkanie naszej panienki to luksusowy penthouse w budynku stanowiącym własność spółki handlowej Stenda, zarejestrowanej na Cyprze. Siedziba główna spółki znajduje się w Rydze. Firma oficjalnie zajmuje się połowami dalekomorskimi i przetwórstwem ryb. Nie mają jednak żadnych przetwórci. Statków czy kutrów też nie. Nie doszukałam się nawet tego, żeby mieli choć jedną rybę. Brak informacji finansowych.

– Czyli dalekomorska pralka – skwitował Noah.

– Dokładnie tak. Dwa sąsiednie budynki na tej samej ulicy też należą do Stendy. Teraz ciekawostka: chłopaczki z Langley troszkę powęszyli i namierzili połączenia telefoniczne panny Tatiany vel Swietłany. Używała telefonu satelitarnego. Łączyła się tylko i wyłącznie z jednym numerem. Zgadnij, dokąd dzwoniła? – Tamira uśmiechnęła się szeroko.

– Do Rygi oczywiście.

– Nie inaczej. I żeby nie było niedomówień: gdy już ktoś do niej zadryndał, to też z Rygi. Ciekawostka, prawda?

– Lewa stacja bazowa jak mniemam. Czyli tym tropem nigdzie nie dojdziemy.

– Raczej nie. Zresztą i tak jest po herbacie. Małej nie ma już w Szwecji. Kolejny raz dała nogę. Nie posłużyła się jednak paszportem wystawionym na Swietlanę Winogradow. Amerykanie jeszcze pracują nad zapisem z kamer monitoringów z wszystkich lotnisk Sztokholmu, ale myślę, że to bez sensu. Jeśli jest taka przewidująca, to na pewno jakoś się zabezpieczyła, żeby nikt nie mógł jej rozpoznać. Oczywiście jeśli

poleciała samolotem. Bo równie dobrze mogła zostać wywieziona na przykład samochodem. Igła w stodole pełnej siana.

– No tak... – mruknął Spengler z namysłem. – To ja też co nieco ci streszczę. – Podniósł teczkę z biurka i przez chwilę wertował z uwagą. – Słyszałaś może o tej pani? – Podsunął Tamirze pod nos lekko pożółkły dokument.

Przebiegła wzrokiem po tekście, a potem wpatrzyła się w czarno-białe zdjęcie podpisane do dokumentu. Było niezbyt ostre, chyba zrobione z ukrycia, i przedstawiało kobietę w wieku około trzydziestu paru lat. Zdaniem Tamiry niezbyt ładną, ale wyjątkowo zgrabną. Sądząc po fryzurze i stroju, zdjęcie było zrobione na początku lat siedemdziesiątych.

– To jakaś stara sprawa – orzekła.

– Ta zgrabna sarenka to Aurora Nikołajewna vel Szpila vel Judith Dresler. W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym roku za pomocą trucizny wyprawiła na tamten świat niejakiego Gerda Strassera. Władze ZSRR w tamtym czasie bezskutecznie ubiegały się o wydanie faceta. Chcieli postawić go przed sądem za zbrodnie wojenne. Rząd NRF uparcie odmawiał, twierdząc, że nie ma dowodów na owe zbrodnie. W latach sześćdziesiątych ten pan był już szanowanym biznesmenem. Lecz trochę wcześniej Herr Strasser, jako oficer SS, wsławił się w grupowych mordach ludności cywilnej na Ukrainie. ZSRR poprosiło raz, drugi i trzeci. A potem wysłało tę panią. Klasyczna miodowa pułapka, plus pokazówka. Zabiła go w restauracji w centrum Berlina Zachodniego, wstrzykując mu w dłoń truciznę za pomocą miniaturowego iniektora. Facet padł na oczach zgromadzonej publiczności, a panna Aurora rozplynęła się w powietrzu. Właściciel restauracji nadal nie wie, komu ma wystawić rachunek za konsumpcję.

– Ta sarenka z przeszłości ma coś wspólnego ze sprawą? – spytała Tamira, choć wiedziała, że Noah nie opowiedział jej tej historii bezcelowo.

– Jest trenerką. Gimnastyka akrobatyczna – odpowiedział jej.

– O, kurwa! – Roześmiała się głośno. – To teraz wszystko jest jasne! Naszą kózkę trenowała ta twoja „szpileczka”?

– Uhm. Tak wygląda teraz... – Noah przekartkował teczkę.

– No nieźle! Figurę nadal ma jak nastolatka. Ale twarz... – Tamira uważnie przyjrzała się zdjęciu. To było już kolorowe, zrobione na jakichś zawodach. W tle ćwiczyły młode dziewczyny. – Widać, że nie miała łatwego życia. Nie chciałabym tak się zestarzeć. Ile ona ma lat?

– Jest dobrze po siedemdziesiątce. Nie można się dogrzebać jej prawdziwej daty urodzenia, zresztą to nieważne. Tatiana Siergiejewicz należała do szkolnego zespołu gimnastycznego. Dobrze sobie radziła. W szkole Szpila była nazywana Carycą. W młodości Nikołajewna była gimnastyczką i etatową pracownicą KGB. Zasłużoną. Nam też się przysłużyła: sami próbowaliśmy dopaść Strassera. Za masowe mordy na ludności żydowskiej w Kijowie. Wyřęczyła nas i chwala jej za to.

– A teraz pomogła tej dziewczynie. Ciekawe, z jakiego powodu. Raczej nie podejrzewałabym takiej baby o sentymentalizm.

– Trudno powiedzieć. Ale jedźmy dalej... Czerwony Parasol? Mówi ci to coś? Pewno nie. Wtedy byłaś jeszcze w podstawówce – zażartował Noah. – Rok dwa tysiące

pierwszy. Operacja...

– ...operacja „Złota klatka” – Tamira weszła mu w słowo. – Dawni KGB-iści z wyższej półki. Prali kasę z mafijnych przekrętów.

– Głównie ze swoich przekrętów. Ale forszą mafii nie pogardzali. Forsa to forsa. Mieli swój kanał przerzutowy przez utworzone w Tel Awiwie i Hajfie banki. Grupa na terenie Izraela została rozbita, przejęliśmy ponad osiemnaście milionów dolarów aktywów. Ale główni organizatorzy się wywinęli. Wyłapaliśmy płotki. Niektórzy jeszcze odsiadują wyroki. Grupa na terenie Stanów Zjednoczonych – głównym rejonie operacyjnym Czerwonego Parasola – też dostała zdrowo po dupie. Od tego czasu słuch o organizacji zagał.

– A co ma z tym wspólnego Aurora Nikołajewna? Bo podejrzewam, że ma.

– Według pewnych, ale nie do końca potwierdzonych informacji była jednym z mózgow tej organizacji. I tak na marginesie: wszystkie przekręty tej organizacji miały początek w firmach zarejestrowanych na Łotwie, w Estonii i oczywiście na Cyprze. Panna Nikołajewna w tamtym czasie nie próbowała wystawić nawet czubka nosa poza granice Rosji. A tam, znów według niepotwierdzonych informacji, była mocno kryta.

– Pięknie. Wszystko zaczyna się logicznie układać. – Tamira westchnęła głęboko. – Chcesz z nią pogadać?

– Nie ma szans. Gdybym popróbował twojego sztokholmskiego numeru i coś by się spieprzyło, nie miałbym co liczyć nawet na etat gońca. Po dobroci, czego pewnie sama się domyślasz, też nic nie wskóram. Według wstępnego rozeznania ani ona, ani Czerwony Parasol, którego niedobitki, jak widać, całkiem nieźle funkcjonują, nie mają nic wspólnego z tym instytutowym bajzlem. Ktoś inny zamieszał w kotle.

– Zatem pytanie, dlaczego pomogła tej dziewczynie, pozostaje w mocy. Chyba że to jakaś perwersyjna miłość nauczycielki do uczennicy?

– Eee... Ponoś cię fantazja. – Noah się skrzywił. – Przyczyna może być bardziej prozaiczna. Ta dziewczyna nie miała żadnej bliższej rodziny poza rodzicami, a z nimi wiadomo, co się stało. Może po prostu lubi swoją trenerkę, szanuje ją? To nie jest wykluczone. Poszła do niej po pomoc i tyle. Myślę, że tak to wyglądało. A czy trenerka pomogła jej, bo po prostu ma dobre serduszko, czy z innego powodu, tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy.

– A dlaczego nie pobiegła na policję albo do którejś z koleżanek, do chłopaka, sąsiadów? To wydaje mi się zdecydowanie bardziej racjonalne, biorąc pod uwagę jej wiek.

– Nie mam pojęcia. Może coś sprawiło, że nie chciała informować policji? Może jest na tyle rozgarnięta, że wiedziała, iż żadne koleżanki jej nie pomogą? Może nie miała chłopaka? Może, może, może... W każdym razie sądząc po sposobie, w jakim się porusza w całym tym zagadnieniu, musimy przyjąć, że mamy do czynienia z prawdziwie utalentowaną amatorką. Nikołajewna wyposażyła ją w ten ręczny psikacz, ale wątpię, żeby w tak krótkim czasie zdołała nauczyć ją czegoś poza jego obsługą. Czegoś, co w tej chwili manifestuje w swoim działaniu. Swoją drogą, ta latająca legumina to radziecki wynalazek z lat siedemdziesiątych, Ara S-68. Podrasowany jad jakiejś zmił brazylijskiej. Zapomniałem, jak to bydlę się nazywa... Znajdziesz w dokumentacji.



– Prawdziwie samorodny talent z tej naszej panienki. – Tamira pokręciła głową.

– Sama prowadziłaś szkolenia, więc dobrze wiesz, jak to jest. Czasami trafia się jeden nowy rekrut, który chwyta wszystko w lot. Reszcie gamoni trzeba wbijać wiedzę do łbów szpadlem. Jak do tej pory to nastoletnie dziewczę kiwa wszystkim, jak chce. Ale kiedyś noga może jej się powinąć... Czemu tak się uśmiechasz? – Noah popatrzył podejrzliwie na koleżankę. – Masz dla mnie coś jeszcze, prawda?

– Aha. – Tamira nie kryła wesołości. – Mam. Ale przedtem małe pytanko.

– Pytaj, pytaj.

– Czy dziewczę dało chodu do Szwecji na pusto, czy może coś ze sobą wzięła? Jakąś pamiątkę z domu?

– Wiem, do czego pijesz. – Noah pogroził jej palcem. – Uważasz, że ma to, o co zrobiło się całe zamieszanie, prawda? No już! Nie drocz się ze mną.

– Tak uważam. To od naszych komputerowych nerdów. Dobrali się do dostawców internetowych i przepatrzyli co nieco logi na serwerach. Wiesz, co to są logi, Noah? – W głosie Tamiry zabrzmiała nuta drwiny.

– Wycierasz nimi talerze w kuchni? – odparował.

– Pytam na wszelki wypadek, bo moja córka, ta najmłodsza, wie o tych sprawach więcej niż ty. No dobrze... Okularnicy przeczesali cały ten bigos i dopatrzyli się, że z jednego IP w tym budynku... Wiesz, co to jest IP, Noah?

– Zaraz ci przywalę.

– Więc ktoś z tego IP dość intensywnie przesiewał adresy firm zajmujących się produkcją sejfów, zamków i urządzeń służących wyposażaniu banków. W tej grupie był adres internetowy szwedzkiej firmy Save Net. I był wywoływany częściej niż inne.

– I co ma z tego wynikać? Że panna Tatiana vel Swietłana chce zbudować własny bank?

– Pewnie nie. Ale może chce mieć jakiś sejf własnej konstrukcji.

– I co? Będzie go nosiła w kieszeni? Jeśli nawet przyjmiemy twoją fantastyczną teorię, to jak miałyby z tym przejść przez lotniskowe bramki? To niemożliwe.

– A dlaczego zakładasz, że ona ma go nosić?

– Zakładam, że to bzdura. Wrózenie z fusów. – Noah wzruszył lekceważąco ramionami. – Niech ci twoi spece sprawdzą jeszcze, czy nie łączyła się przypadkiem z NASA. Może chce sobie zbudować prom kosmiczny. Oczywiście własnego pomysłu.

– Jesteś naprawdę starej daty. – Tamira nachyliła się i poklepała go po ramieniu.

– Pewnie jestem – przyznał bez wahania.

– Jakież pomysły w tej sprawie? Coś ci świta na dalekim horyzoncie?

– Nic nie świta. Wszędzie ciemność. – Spengler uśmiechnął się smutno. – Główne tropy w całej sprawie się nam rozmywają. Ten Neuman... Oprócz nas szuka go niemiecka policja skarbową. Wisi ponad milion euro podatku. – Rozłożył ręce. – Facet zniknął. Rodzina też go poszukuje. Moim zdaniem po aferze w tym instytucie faceta ktoś posłał do nieba. Albo do diabła. Ale wcześniej rozpuścił go w kwasie.

– Może kiedyś wypłynie.

– Z kwasu się nie wypływa.

– A Tanaka? Kazushiro Tanaka?

– Na obecną chwilę absolutnie nic podejrzanego w jego działaniach. Lata pomiędzy Waszyngtonem, Tokio i Seulem. A co piątek odwiedza Osakę. Regularnie i punktualnie jak w szwajcarskim zegarku. Ma tam luksusową kurewkę, którą wizytuje. A za to raczej do pierdła się nie wsadza. Jego firma ma szerokie kontakty handlowe głównie w Japonii, ale robią geszefty w Stanach i Ameryce Południowej, pośrednio w też Europie. Nic, czego można by się uchwycić. Tanaka ani razu nie był w Rosji. Żadnych kontaktów z tamtejszą mafią, establishmentem lub choćby światem biznesu. Ani bezpośrednich, ani pośrednich. Zero.

– Czyli dotarłeś do martwego punktu?

– Na to wygląda.

– Zdradzić ci moją kolejną fantastyczną teorię, wymyśloną ad hoc, czy idziemy na kawę?

– Mów. Nie będę musiał wysilać mózgowicy, żeby wykoncypować nową bajkę na dobranoc dla mojej wnuczki.

– Babska intuicja podpowiada mi, że nasza „Turystka” coś teraz kombinuje.

– Uhm. Głównie jak zniknąć nam z oczu.

– Nie, Noah. – Tamira zdecydowanie pokręciła głową. – Nadal obstaję, że ona przejęła to, co było przyczyną całego rozgardiaszu. Jestem tego coraz bardziej pewna. I mam absolutną pewność, że chce się zemścić za swoją rodzinę. Ona ma plan. W tej chwili zniknęła nam z oczu. Ta dziewczyna dużo wie. Powiedzmy, że wtajemniczyła w to swoją trenerkę, bo z jakichś powodów jej ufa. Trenerka jej pomogła, bo dziewczyna dysponuje czymś, co ma dużą wartość, i jako cwana biznesmenka chce mieć w tym udział. Ta mała w pewnym momencie odkryje karty. To tyle – zakończyła z łagodnym uśmiechem.

– Zapomniałaś dodać: I wspomnisz moje słowo! – Noah też się uśmiechnął, ale raczej z politowaniem.

– Tak, Noah. I wspomnisz moje słowo.

– Chodźmy na tę kawę.

## CZEŚĆ PIĄTA

BANGKOK, TAJLANDIA,  
6 KWIETNIA 2013 R., GODZ. 14:25

Wpadli do domu przemoczeni do suchej nitki. Od rana się chmurzyło i było potwornie duszno. Ale Tatiana uparła się, żeby zwiedzić okolicę. Igorowi nie bardzo się chciało, ale w końcu uległ. Ich nowy dom znajdował się w willowej dzielnicy na wschodnich obrzeżach Bangkoku. Wcześniej, gdy Igor o nim opowiadał, Tatiana wyobrażała sobie urokliwą budowlę w egzotycznym stylu. Coś, co w ogólnym zarysie przywodziło jej na myśl japońską pagodę. Ich nowe lokum jednak w niczym nie przypominało pagody. Dom wyglądał tak typowo, jakby został wybudowany w Europie – piętrowy, z czterospadowym, stromym dachem i garażem. Wyjątkiem był bardzo duży ogród z piękną gęstą roślinnością i starannie przyciętymi żywopłotami. Na piętrze były dwie niezbyt duże sypialnie, a na dole otwarta przestrzeń z aneksem kuchennym i panoramicznymi drzwiami, przez które wychodziło się do ogrodu.

– Tak tu wygląda w trakcie pory deszczowej – poinformował Igor, otrząsając się z wody.

– Zupełnie jakby ktoś przewrócił duże wiadro z wodą. – Tatiana wskazała na sufit. Zdjęła buty i bosą poszła w stronę lodówki. – Napijesz się czegoś zimnego?

– Piwa!

Podawała mu puszkę jego ulubionego heinekena, a sobie wzięła butelkę coli.

– Wysusz się – polecił Igor. – Klimat pracuje na cały regulator. Łatwo się przeziębic.

– W takiej temperaturze? – Tatiana nie kryła zdziwienia. – Przecież jest ze czterdzieści stopni w cieniu.

– Właśnie dlatego. Widać, że nigdy nie byłeś w tropikach. Jak wieki temu byłem pierwszy raz w Tajlandii, to też tak myślałem. Pamiętam, jak wróciłem do hotelu dosłownie usmażony. No to klimatyzator na maksa i na wyrko. Trochę przysnąłem, bo byłem zmęczony, a gdy się obudziłem, nos miałem jak pomidor; chrypa, kaszel i podobne rozkosze przez kolejny tydzień. Tutaj strasznie trudno się wyleczyć z takiego paskudztwa.

– Będę uważać. Najwyżej będziesz mi wycierał zasmarkany nosek. – Zachichotała cicho.

Podszedł do niej i przytulił ją mocno.

– Podoba ci się twoja nowa kryjówka?

– Uhm – mruknęła jak kot. – Ale to nasza kryjówka, a nie moja.

– Ja jestem tu tylko ogrodnikiem. – Pocałował ją w usta.

– Usiądziemy? – spytała.

– Chcesz teraz porozmawiać? – Popatrzył jej w oczy z powagą.

Kiwnęła głową.

Usiedli na miękkiej kanapie, patrząc na ogród rozciągający się za oknem.

– Więc porozmawiajmy – powiedział Igor, upijając łyk piwa. – Jestem gotowy na długą debatę. Lodówka pełna. – Potrząsnął lekko puszką.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, od czego zacząć. W końcu powiedziała:

– Chcę, żebyś zaczął mnie uczyć. Żebyś pokazał mi, jak panować nad emocjami, nad strachem i złością. W Sztokholmie powiedziałeś, że nauczysz mnie różnych sztuczek.

– Okej. Ale najpierw muszę ci zadać jedno pytanie. No, może kilka...

– Pytaj.

– Uprzedzam, że mogą być dla ciebie kłopotliwe.

– Nie boję się.

– W porządku. Właściwie to nie jest pytanie... – Odchrząknął. – Twój plan między innymi jest po to, żebyś mogła się dowiedzieć, czy twój ojciec rzeczywiście robił te eksperymenty.

– Tak. To prawda. – Tatiana była zaskoczona domyślnością Igora. – Ja... – przyłożyła dłoń do piersi – w głębi duszy w to nie wierzę. Nie wierzę, że byłby zdolny do takich podłości. Gdy pierwszy raz próbowałam przeczytać... opis badań, ten dokument X... Nie dałam rady. To było straszne! Teraz znam go w całości. – Dotknęła palcami skroni. – Mam go tu i... Kochałam mojego ojca i chyba nadal go kocham. Tak, masz rację, bardzo chcę to rozwikłać. Coś mnie do tego pcha. I jednocześnie odpycha. To bardzo boli...

Igor przyłożył palce do jej ust.

– A co będzie, gdy dowiesz się, że to wszystko prawda?

– Nie wiem. – Potrząsnęła nerwowo głową. – Czasami też tak myślę, ale staram się to odsunąć. Moja mama i siostra zostały zabite, bo ktoś chciał wyprodukować to świństwo. Nie mogę pojąć, jak wplątał się w to mój tata.

– Udało mu się uratować przynajmniej ciebie.

– Tak. Przynajmniej mnie...

– Teraz powiem coś, co może cię urazić. To moje przypuszczenia co do początków tych wszystkich kłopotów. – Spojrzał pytająco.

– Mów.

– Z mojej skromnej wiedzy historycznej wynika, że byli ludzie, którzy kochali swoje żony, dzieci, uprawiali ogródki i w ogóle byli przykładnymi obywatelami, a w swej drugiej naturze byli zbrodniarzami i mordercami. Tak mogło być w przypadku twojego taty. Z drugiej strony mógł zostać uwikłany w sytuację bez wyjścia. Mogli go zmusić do posłuszeństwa, grożąc, że zabiją rodzinę. To się zdarza. Tak na gorąco: która wersja jest bliżej prawdy?

Tatiana westchnęła głęboko.

– Chciałabym, żeby ta druga. Ale pierwsza też może być prawdziwa... Nie potrafię wybrać. A co ty o tym myślisz? Tak szczerze. Nie urazisz mnie.

– Pierwsza wersja jest najprostsza, czyli łatwa do przyjęcia. Skłaniałbym się jednak ku drugiej. Po pierwsze te ampułki i pendrive z recepturą były u was w domu, a nie w tym pieprzonym instytucie. Mówiąc wprost: zostały z tego instytutu wykradzione przez twojego ojca. Myślę, że pracując nad tym preparatem, nie wiedział z początku, w co się wpakował. W pewnym momencie sprawy poszły za daleko i twój ojciec odmówił dalszej współpracy. Projekt był na pewno jakąś niezłą lewizną, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Ale zanim odmówił współpracy, wiedząc już, z kim ma do czynienia,

zabezpieczył się. – Igor pociągnął długi łyk piwa, a potem spytał nieoczekiwanie: – Twój tata był wojskowym?

– Nie – zaprzeczyła zdecydowanie Tatiana. Do tej pory nie rozmawiali o jej ojcu. Igor nie dopytywał, bo nie chciał poruszać bolesnych wspomnień; ona też unikała takich tematów.

– A ten twój wujek? Aram... Wspomniałaś, że był emerytowanym wojskowym. Specnaz, prawda?

– Avram.

– Avram. Emerytowany, więc musiał być sporo starszy od twojego taty. Skąd właściwie się znali?

– Nie wiem. Wujek Avram to po prostu wujek Avram. Nigdy o to nie pytałam. Przyjaźnił się z tatą. Razem jeździli na ryby. Bywał na wszystkich rodzinnych uroczystościach, odkąd sięgam pamięcią. To on przekonał tatę, żebym nauczyła się strzelać, on załatwił ten kurs spadochronowy. Nie miał dzieci. Myślę, że dlatego chciał mi przekazać jakąś część swojej wiedzy, tej nabytej w wojsku.

– Jak się okazuje, trochę się przydała.

– Nigdy nie traktowałam tego poważnie. Może gdybym była chłopakiem, to... Wujek Avram potrafił fantastycznie opowiadać. Stąd wiem, że był w Specnacie. Kiedy byłam młodsza, uwielbiałam go słuchać. Miał taki głęboki głos. No i zawsze uważałam, że jest bardzo przystojny... – Uśmiechnęła się.

– Pierwsze zauroczenie małości?

– Chyba tak. Przecież to nic złego.

– Pewnie, że nic złego. Gdy miałem czternaście lat, kochałem się na zabój w mojej nauczycielce rosyjskiego. Kiedyś pokażę ci jej zdjęcie. – Igor klasnął w dłonie. – Okej! Do rzeczy! Twój ojciec miał do czynienia z wojskiem bardziej niż, powiedzmy, normalny cywil?

– Nie. Tyle że w tym jego instytucie robili coś dla wojska. Jakieś projekty. Raz czy dwa słyszałam, jak rozmawiał o tym z mamą. Nie interesowałam się tym. W domu tata raczej nie mówił o pracy.

– Twoja rodzina należała do dobrze sytuowanych, prawda? Dom, dwa samochody, córka w prywatnej szkole.

– Jak byłam młodsza, tata bardzo często wyjeżdżał do Niemiec albo Holandii. Czasami nie było go w domu nawet kilka tygodni. Bardzo wtedy za nim tęskniłam. Dom kupił właśnie za pieniądze tam zarobione. Bardzo mało wiem... Tylko tyle, że dostawał je za... patenty. Porsche kupił niedawno. Przedtem mieliśmy mercedesa, używanego. Gdy kupił drugi samochód, mercedesem jeździła tylko mama. – Tatiana uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Mówiła, że jeździ się nim, tak jakby się siedziało na kanapie... – urwała i popatrzyła z napięciem w oczy Igora. – Czemu o to pytasz?

– Próbuję uporządkować pewne fakty. A pieniądze? Ile ich tam było... Trzysta tysięcy?

– Trzysta pięćdziesiąt. Ale teraz zostało mniej niż sto.

– No tak, mniej niż sto.

– Wiem tyle, że były w skrytce.

– Jasne. Razem z paszportami, ampułkami i pistoletem. – Igor potrząsnął puszką. – Piwo mi się skończyło.

– Zaraz ci przyniosę. – Tatiana chciała wstać, ale ją powstrzymał.

– Poczekaj. Najpierw dokończę moją teorię. – Przez chwilę stukał palcami w pustą puszkę. – Dobra, po mojemu wygląda to tak: gdy twój tata skapował, w jaki syf się dał wmanewrować, to wtajemniczył w sprawę wujaszka Avrama. A on doradził, jak się z tego wyłgać, jak się zabezpieczyć. Twój ojciec, niezależnie jak zdolnym był naukowcem, nie potrafiłby załatwić lewych paszportów i obmyślić tych esemesowych zagadek i kominkowych skrytek. To mi wygląda na wojskowy styl myślenia. Twój tata w pewnym momencie podprowadził z tego instytutu całą robotę i dokumentację, a to, co zostało, pewnie zniszczył. Potem odmówił dalszej współpracy. Miał atut w postaci receptury i gotowego preparatu. W razie wpadki mógł zwinąć manatki, zabrać rodzinę i uciec w dowolny punkt świata. Te pieniądze też wyprowadził z instytutu. Jak tego dokonał, nie wiem. Ale na pewno nie była to jego pensja ani oszczędności. Naukowcy zarabiają nieźle, ale nie aż tyle.

– Ale te zabezpieczenia, ten plan nie wypalił... – wtrąciła Tatiana.

– Nie wypalił? W takiej grze nie możesz przewidzieć wszystkiego. Mylisz się. Ty żyjesz... – Delikatnym gestem pogłaskał ją po włosach.

– To prawda. Ja żyję... – Spojrzała mu uważnie w oczy. – Czy ty przypadkiem nie chcesz mnie znów odwieść od mojego planu?

– Absolutnie nie. Po prostu staram się to przemyśleć jeszcze raz, na spokojnie. Wiem, że nie odpuścisz, niezależnie od mojej opinii na ten temat. Z tym już się pogodziłem. Poza tym... W obecnej sytuacji nie stać nas na luksus odpuszczania. – Westchnął ciężko. – I wiem, że kieruje tobą nie tylko chęć poznania całej prawdy o ojcu, ale też pragnienie wyrównania rachunków. To niebezpieczna droga. Proszę, żebyś o tym pamiętała i nie dawała się ponieść emocjom.

Tatiana gwałtownie pokręciła głową, gniewnie zaciskając usta.

– Mówisz o emocjach?! – Pochyliła się ku Igorowi. – Dobrze! Zabili mojego tatę, mamę... to rozgrywki między dorosłymi. Jakoś staram się sobie z tym radzić. Ale dlaczego moją siostrę?! Miała dopiero sześć lat. Tak się cieszyła, że będzie miała dom, rodziców... Że ktoś będzie ją kochał. Nie widziałeś tego! – Bezwiednie zacisnęła pięści. – Oni ją zatłukli! Bydlaki... Boże... – Przez chwilę głęboko oddychała, żeby się uspokoić. – Przepraszam... Nie potrafię o tym myśleć ani mówić bez emocji. – Popatrzyła mu w oczy. – Co ty byś zrobił na moim miejscu? Odpuściłbyś?

– Nie. Powybijałbym skurwysynów co do jednego.



Tatiana siedziała na kanapie z podwiniętymi nogami i z napięciem przyglądała się, jak Igor z założonymi rękami przechadza się po domu. Czekala. W końcu zatrzymał się na wprost niej.

– Kiedy chcesz zacząć? – spytał.

- Jak najszybciej.
- Zła odpowiedź.
- Gdy będę gotowa – poprawiła się.

– Lepiej. W tej chwili za punkt wyjścia przyjmujemy, że w pierwszej fazie planu będziesz prowadziła tylko rozmowy. Ale należy też założyć taki przebieg wypadków, który doprowadzi do rozwiązań siłowych. Do tego dojdziemy później. Najpierw musisz opanować mimikę i gesty. Nauczyć się sposobu mówienia, intonacji, słownictwa, tak by twój rozmówca zawsze był zaskakiwany. Musisz opanować kontrolowane wyrażanie agresji. Być agresywna, kiedy przeciwnik się tego nie spodziewa – lub przeciwnie, łagodna i ugrzecznioma. Doświadczeni ludzie mówią, że agresja jest formą strachu. Nie należy jej więc nadużywać. Nauczę cię kontrolować mimikę. Nie chcesz posługiwać się klasyczną bronią, mam rację?

– Tak.

– To bardzo dobrze. Od tego ja tu jestem. Teraz musimy kupić duże lustro. Spędzisz przed nim wiele godzin.

BANGKOK, TAJLANDIA,  
5 MAJA 2013 R., GODZ. 19:00

– Jestem już strasznie stara... – Tatiana westchnęła kokieteryjnie.

Siedzieli przy stoliku w ogródku niewielkiej restauracji w chińskiej dzielnicy Bangkoku. Początkowo Igor upierał się, żeby uczcić osiemnastkę Tatiany z rozmachem, na przykład w eleganckim lokalu, ale ona wolała jakieś spokojne miejsce, gdzie można posiedzieć w dżinsach i T-shircie.

– Nie martw się. Po drodze wstąpimy do jakiegoś chińskiego szamana i kupimy ci cudowny krem na zmarszczki – odrzekł Igor, starając się zachować powagę.

– Ach, ty! – Lekko uderzyła go w ramię.

Do ich stolika podeszła mała, może sześciolatka dziewczynka, trzymająca w dłoni kilka bukietów egzotycznych kwiatów. Uśmiechając się, wyciągnęła drobną rączkę w stronę Igora. Wyjął portfel, a z niego banknot dziesięciodolarowy. Wręczył go dziecku, po czym wybrał jeden z bukietów. Dziewczynka skłoniła głowę i wyraźnie zadowolona z hojnej zapłaty, położyła na stole niewielki skrawek papieru skręcony w kokardkę. Uśmiechnęła się przy tym do Tatiany i zaraz podreptała do następnego stolika.

– Wybacz, królowo. Zaslugujesz na większy, ale niczego nie znalazłem w pobliżu. – Igor wręczył ukochanej bukiet.

– Dziękuję. – Nachyliła się i pocałowała go w usta. Potem wskazała na papierową kokardkę. – A co to jest?

– To na pewno wróżba. – Delikatnie rozprostował cienki papier. – Cholera! Jest po chińsku! Zaraz każę jej zwrócić te dziesięć dolców!

– Przestań! – Tatiana się roześmiała. – Zachowamy wróżbę na potem. Może będzie szczęśliwa?

– Na pewno będzie – powiedział Igor i schował paperek do portfela.

## CZEŚĆ SZÓSTA

BANGKOK, TAJLANDIA,  
10 SIERPANIA 2013 R., GODZ. 4:00

...zawsze musisz być krok naprzód. Nigdy nie pozwól na przejęcie inicjatywy w rozmowie. Pamiętaj, że inaczej musisz prowadzić rozmowę z kobietą, a inaczej z mężczyzną. Musisz uwzględnić jej, lub jego, wiek i aparycję. Musisz starać się wywnioskować, czy osoba, z którą rozmawiasz, ma kompleksy, fobie, czy jest zdenerwowana. Jeśli jest nieatrakcyjna, można stosować taktykę podkreślania tej nieatrakcyjności. Jeśli uda ci się wywołać złość lub irytację, wygrałaś. Złośliwość jest poczytywana za przejaw inteligencji. Dlatego nie trzeba się jej wystrzegać. Jeśli osoba będzie okazywać chłód i dystans, odwróć karty; bądź miła i uprzejma. Staraj się przełamać taką postawę. Rób to aż do skutku. Jeśli ta taktyka się powiedzie, przechodzisz do frontalnego ataku. Pamiętaj: jeśli ktoś pcha, ty ciągnij. Jeśli ktoś ciągnie, ty pchaj...

...nigdy nie okazuj strachu. Jeśli twój przeciwnik jest wyższy, silniejszy i podchodzi do ciebie, ty zrób krok naprzód. Głowa zawsze w górze. Nie możesz się pochylać. Ręce luźno wzdłuż ciała. Nigdy nie trzymaj dłoni w kieszeniach. Zawsze patrz w oczy. Jeśli przeciwnik próbuje zmusić cię do spuszczenia wzroku, to znaczy, że chce cię zdominować. Nie możesz na to pozwolić. To on ma pierwszy odwrócić wzrok. Od tej reguły nie ma odstępstwa. Nie możesz okazywać mimiką złości ani napięcia...

...nie mruż oczu, nie mrugaj. Oczy mają być nieruchome. Nie dotykaj nosa, nie odgarniaj włosów. Nie marszcz brwi, usta zamknięte, jeśli nic nie mówisz. Jeśli zajdzie taka potrzeba, twoja twarz ma być maską bez wyrazu...

...mówisz bez podnoszenia głosu, na jednej intonacji. Nie daj się rozbawić czy zirytować. Jeśli ktoś atakuje cię werbalnie i nie masz przygotowanej odpowiedzi, zmień temat. Możesz wtedy zaatakować też werbalnie, wybierając punkt, który uznałaś w trakcie obserwacji rozmówcy za najslabszy. Koniecznie wystrzegaj się skomplikowanych wyrazów i długich zdań, bo możesz się przejęzyczyć lub stracić kontekst. Twój rozmówca uzna to za objaw zdenerwowania. To, co mówisz, ma brzmieć autorytatywnie. Pomyłki w wypowiedzi, zająknięcia, są uważane za brak pewności siebie lub strach...

...możesz epatować kobiecością. Możesz też tej kobiecości zaprzeczyć brakiem typowo kobiecych gestów i typowego dla kobiet sposobu wyrażania się...

...pozwól przeciwnikowi zacząć rozmowę. Niech pokaże swoją taktykę, niech się odkryje. Gdy będzie mówił, obserwuj jego gesty i twarz. Pamiętaj, że twój przeciwnik może działać według wcześniej przyjętej legendy, mającej zmylić twoją czujność. Jeśli stwierdzisz, że tak jest, daj mu się podejść. To, że przejrzałaś jego taktykę, możesz wykorzystać w odpowiednim dla siebie momencie...

...gdy rozmowa jest prowadzona w restauracji lub kawiarni, trzymaj dłonie na stole. Możesz pić kawę lub cokolwiek innego, ale nie baw się filiżanką, łyżeczką czy innymi przedmiotami. Nie pukaj palcami w blat. Tutaj obowiązuje legenda „dama”. Możesz siedzieć z nogą założoną na nogę lub nogami ułożonymi równolegle. Druga opcja



jest lepsza, bo unikniesz zdrętwienia mięśni łydki. Może się okazać, że będziesz musiała nagle wstać, a twoja noga odmówi posłuszeństwa, co będzie sprawiało groteskowe wrażenie. Nie rozglądaj się, nawet jeśli podejrzewasz, że rozmówca przyszedł z uzbrojoną eskortą, którą rozmieścił w zasięgu wzroku. Gdy rozmowa jest prowadzona na stojąco, nie stój w miejscu, ale też się nie cofaj. Spróbuj obchodzić rozmówcę. Rób to małymi krokami. Zmusz go by odwracał się za tobą. Każdy kroczonek ma następować z początkiem zdania, które wypowiadasz. Nie patrz pod nogi. Przed takim trybem rozmowy najpierw sprawdź, czy teren jest płaski i czy nie ma jakichś przeszkód, typu krawężnik lub uszkodzony chodnik...

...nie odchrząkuj, nie przysłaniaj ust dłonią. Jeśli czujesz, że masz wyschnięte gardło, przestań mówić, tak by wyglądało to naturalnie. Nie przerywaj w pół słowa lub w pół zdania. Nie przetykaj głośno śliny. Poczekaj kilka sekund z zamkniętymi ustami, aż gardło naturalnie się nawilży...

...nie używaj słów uważanych za groźbę: „zabiję cię”, „rozpierdolę łeb”, „skopię dupę”, „urznę jaja”. Zamiast zwrotu „zabiję cię” możesz spytać: „Czy masz już spisany testament?”. W rozmowie możesz stosować kontry. Mówisz: „Wczoraj musiałam wyrwać tej pani paznokcie”, a w trakcie wypowiedzi, powtarzam: w trakcie, uśmiechasz się naturalnie. Ma to brzmieć tak, jakbyś oznajmiała, że wyprowadziłaś pieska na spacer...

...jak najbardziej dozwolone jest ośmieszanie lub poniżanie rozmówcy. Ale nie wyśmiewanie. Nie wolno używać wulgaryzmów...

...kontroluj, czy rozmówca cię słucha...

...jeśli przeciwnik zaczyna mówić o broni, uzbrojeniu, pistoletach, nie daj się w to wciągnąć. Na podstawie tego, co mówisz, może wywnioskować, jakie masz preferencje, i starać się domyślić, w co jesteś uzbrojona...

...popatrz uważnie na zdjęcie tej kobiety. Na pewno ją rozpoznajesz, bo oglądałaś jej teledyski. Widzisz to spojrzenie? Najpierw spróbuj się zastanowić, co ono wyraża, a potem przećwicz takie spojrzenie przed lustrem. Właśnie tak masz patrzeć. Widziałem u ciebie kilkakrotnie ten sam wyraz oczu. Potrafisz to zrobić. W razie czego możesz się posiłkować jej teledyskami...

...nie pozwól by rozmowa toczyła się w pobliżu jezdni lub parkingu. Nie wsiadaj z rozmówcą do windy, nawet jeśli ma w niej jechać więcej osób. Nie wolno ci wsiadać z rozmówcą do żadnego pojazdu, nawet, jeśli byłaby to taksówka. Zdecydowanie nalegaj, by rozmowa odbyła się w miejscu publicznym. W innym przypadku odmawiasz. Jeśli ty decydujesz o miejscu rozmowy, postaraj się wybrać takie, by maksymalnie ograniczyć dostęp osób trzecich, jednak nie może być to miejsce całkiem odosobnione...



Idąc na zakupy, jadąc taksówką, spacerując po Bangkoku Tatiana powtarzała słowa Igora jak mantrę. Starła się wprowadzić w czyn jego nauki, a on ją kontrolował. A gdy zauważył, że postępuje nie tak jak trzeba, wygłaszał kolejną lekcję. W domu trenowali sytuacje symulujące różne warianty. Igor wcielał się w rozmówcę. Stosował różne triki,

by wywieźć ją w pole, zdenerwować. Na początku popełniała mnóstwo błędów, a on cierpliwie ją pouczał. To było jak gra w szachy, rodzaj intelektualnego wyzwania. Słowne gierki opanowała dość szybko, jednak z panowaniem nad mimiką było gorzej. Przesiadwała przed lustrem sama lub pod kontrolą Igora. Bezskutecznie próbowała zinterpretować spojrzenie ze zdjęcia – było nie do odgadnięcia. Raz myślała, że wyraża tajone pożądanie, a raz, że całkowitą obojętność, następnym razem była pewna, że niechęć. Po wielogodzinnym treningu nauczyła się tak patrzeć. Nadal jednak nie potrafiła powiedzieć, co myślała kobieta ze zdjęcia w momencie, gdy fotograf naciskał przycisk migawki. Jej spojrzenie było tak nieodgadnione jak uśmiech Mona Lisy.

Oprócz teorii Igor uczył ją podstawowych zasad samoobrony. Ale nie karate lub kung-fu – uczył ją zadawania zwykłych ciosów: prawy prosty, prawy sierpowy, lewy prosty, kopnięcie kolanem w udo, kopnięcie w kostkę. Bardzo szybko przyswoiła sobie zasady utrzymywania równowagi ciała; po latach trenowania gimnastyki nie sprawiło jej to trudności. Gorzej było z obroną przed ciosem. Igor uczył ją podstawowych, najprostszych zasad stosowanych na ringu. Urządzali sobie bokserskie sparringi. Markował ciosy, a ona musiała się bronić. Był pełen podziwu dla szybkości jej reakcji, ale nie dla precyzji. „Do cholery! Nie machaj rękami jak wiatrakami!”, krzyczał czasem, poirytowany. „Ciąśniej ręce, wyżej ręce, gdzie się patrzysz?”. Polubiła te sparringi. Może dlatego że zastępowały jej wysiłek na sali gimnastycznej, którego jej brakowało. W pewnym momencie Igor wymyślił sprytną sztuczkę. Kupił piłeczki do tenisa i z zaskoczenia rzucał nimi w Tatianę. Niezbyt mocno, ale musiała się wykazać refleksem i zręcznością, by odbić dłonią lub złapać lecącą w jej stronę kulkę. Po kilkunastu dniach takiej zabawy śmietnik zapełniło mnóstwo stłuczonych talerzy; ściany były upstrzone ciemnymi śladami.

Pewnego wieczoru spytała Igora, tak po prostu, skąd to wszystko zna. Najpierw długo się wahał, potem odpowiedział wymijająco: „Przyglądałem się, jak robią to inni. Jestem dość dobrym obserwatorem”.

Gdy niepomna swego przyrzeczenia spróbowała ponowić pytanie, zahaczając o jego pracę dla Czerwonego Parasola, tylko popatrzył jej w oczy i odparł: „Kiedyś wszystko ci powiem. Ale nie teraz. Nie naciskaj”.

W Tajlandii Igor też dość często musiał ją zostawiać samą. Czasami na kilka godzin, a czasem na dzień lub dłużej. Wtedy też powstrzymywała się od pytań. Postanowiła cierpliwie poczekać, aż sam zdecyduje powiedzieć jej więcej. To w sumie nie było dla niej ważne. Ważniejsze było, że się o niego bała. Domyślała się, że nie wykonuje dla organizacji papierkowej roboty, że nie siedzi w biurze, analizując giełdowe indeksy. W tych momentach, gdy zostawała sama na dłużej, gdy leżała samotnie w łóżku, jej wyobraźnię nawiedzały obrazy rodem z gangsterskich filmów. Wtedy bała się jeszcze bardziej. I nie mogła zasnąć aż do rana.



Noc była parna, wilgotna i bezsenna. Leżąc w łóżku, Tatiana czuła mocne

uderzenia swojego serca. Gdzieś w oddali przeleciał samolot. Słyszała miarowy oddech śpiącego obok niej Igora. Ostrożnie, by go nie zbudzić, wstała i podeszła do otwartego na oścież okna. Niebo nad Bangkokiem było rozjarzone światłami miasta.

Teraz albo nigdy, pomyślała, wpatrując się w przestrzeń.

Wróciła do łóżka i wtuliła się w ukochanego.

BANGKOK, TAJLANDIA,

10 SIERPNI 2013 R., GODZ. 10:00

– Jaka jest twoja decyzja? – Igor patrzył na nią z napięciem.

– Zaczynamy – odparła cicho, ale zdecydowanie.

– Zrobimy wszystko, żeby się udało, prawda?

– Zrobimy wszystko, żeby się udało.

– Czy zgadzasz się, żebyśmy najpierw dobrali się do porywaczy ze Sztokholmu?

– Tak. Wiesz już, jak to zrobić?

– Jak najbardziej. – Uśmiechnął się z zadowoleniem, ale zaraz spoważniał. – Mam już plan, ale muszę posprawdzać parę rzeczy i zrobić odpowiednie zaopatrzenie. – Spojrzał na zegarek. – Teraz wychodzę, ale wrócę przed kolacją. Aha! Przygotuj trochę ciuszków, bo jutro pojedziemy na wycieczkę. Koniecznie spakuj kostium plażowy!

– Nic więcej mi nie powiesz? – Zmrużyła oczy.

– Poopalamy się trochę. Wszystko ci wytłumaczę, jak wrócę.

BANGKOK, TAJLANDIA

14 SIERPNI 2013 R., GODZ. 10:00

– Wszystko załatwione – oznajmił Igor.

– Ile będziemy czekać na reakcję, jak myślisz?

– Jeśli nadal są zainteresowani, to najwyżej tydzień. Teraz powiem ci, jak to rozegramy. Gotowa?

– Tak.

– Najpierw zarezerwuję w hotelu dwa osobne pokoje. Pojadę tam dziś w nocy i wszystko odpowiednio przygotuję. Ty startujesz, gdy dam znać, że wszystko jest okej. Do twojego pokoju podrzucę co trzeba, gdy już się pojawisz. Codziennie będę podładowywał pierścionek i ci go przekazywał. Jak – moja w tym głowa. W każdym razie nie będę cię odwiedzał w pokoju. Gdy cię namierzą, mogą go obserwować. – Rozłożył turystyczny folder reklamowy. – Przez pierwsze dwa dni tylko spacer po plaży i opalanie. Bary omijasz z daleka, korzystasz wyłącznie z hotelowej restauracji. Cały czas będę cię dyskretnie obserwował. Gdy zauważę, że ktoś za tobą łązi, dam ci znać. Wtedy wykupisz całodniową wycieczkę tutaj. – Popukał palcem w zdjęcie. – Ja zrobię to samo. Ale nie będę sam. – Uśmiechnął się. – Tutaj jest sporo samotnych dziewczyn, więc jakąś poderwę. Zrozum, nie mogę być sam, bo to może wzbudzić podejrzenie.

– Niezły pretekst. – Tatiana pogroziła mu palcem.

– Przestań! Mężczyźni nie są stworzeni do monogamii. Odpowiednie materiały w tym temacie znajdziesz w sieci. – Roześmiał się. – Ale do rzeczy: postępujesz zgodnie z tym, czego cię uczyłem. Nie szarżuj, nie daj się ponieść. Dbaj, by pierścionek zawsze był ustawiony pojemnikiem do wnętrza dłoni. W razie czego chłasniesz po pysku, tak jak cię uczyłem. Miej na uwadze, że substancja z pierścionka nie zadziała natychmiast, tak

jak ta w pomadce. Delikwent trochę powierzga, zanim pójdzie lulać. Pomadkę będziesz miała w kieszeni, ale teraz twoją podstawową bronią jest pierścionek. O pomadce już wiedzą i element zaskoczenia nie zadziała. Pamiętaj też, że najpierw będą chcieli się z tobą dogadać. Dzięki naszej strategii na pewno zrozumieją, że celowo się odsłaniasz. Ale to nie zmienia faktu, że dla nich nadal jesteś małolată. Mimo że raz już wykręciłaś im numer. Nie należysz do ich środowiska, więc będą cię lekceważyć. To daje nam kilka punktów przewagi w grze. Na pierwszym spotkaniu nie daj się wpuszczać w żadne konkrety. Ustal termin kolejnego. Gdyby próbowali nalegać, każesz im spierdalać.

– Uczyłeś mnie, żebym nie używała takich słów.

– To taki skrót myślowy. – Igor wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i otworzył kolejny folder. – To jest miejsce na kolejne spotkanie. Najlepsza pora to osiemnasta, dwudziesta. Wtedy jest niewielu turystów i łatwo skontrolować, kto się będzie kręcił obok. Resztę ustalimy po pierwszym spotkaniu.

– Jeśli do niego dojdzie.

– Jeśli nie dojdzie, to znów będziemy bić w trawę, żeby wypłoszyć kolejne węże.

A teraz jeszcze jedna ważna rzecz. – Z kieszeni wyciągnął niewielkie pudełko. – Otwórz.

– Co to jest? – spytała Tatiana.

– To wyrafinowany sprzęt podglądaczy plażowych i innych zbrojeńców. – Igor puścił do niej oko. – Teraz muszę ci pokazać, jak tego używać. Niestety, przez cały czas pobytu na zewnątrz będziesz musiała nosić szorty. Nici z opalania tyłeczka.

PUSTYNIA NEGEV, IZRAEL,

17 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 13:00

OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU

Pułkownik Schumacher z lekkim obrzydzeniem położył szarą teczkę na biurku przed Spenglerem.

– „Turystka”? – Spengler spojrzał na kryptonim umieszczony w prawym górnym rogu. – A miałem nadzieję, że to zamknięta sprawa.

– Ja też. Ale pojawiły się nowe kwestie. Raport masz na początku.

Spengler otworzył plastikową, sztywną okładkę i przebiegł wzrokiem po pierwszej stronie. Raport sygnowany kryptonimem „C09” datowany był na piętnastego sierpnia, czyli pochodził sprzed dwóch dni.

– Skąd ten pośpiech? Sprawa leżała w czarnej dupie przez prawie pół roku. – Spengler był wyraźnie poirytowany. – A to co za cudo? – Wskazał na pendrive’a umieszczonego w plastikowej torebce, wpiętej w teczkę.

– Pokaz mody plażowej – oznajmił sarkastycznie Schumacher. – Zabieraj się do roboty. I dołącz do zespołu Tamirę... Jako konsultantkę. Nieoficjalnie.

Kilka minut później Spengler różnym krokiem wszedł do gabinetu Tamiry.

– Mam coś, co cię ucieszy. – Pomachał teczką i rzucił ją na stół.

– „Turystka”? Znowu?

– Aha. – Skłonił się dwornie. – Wyraży głębokiego szacunku dla twojej babskiej intuicji.

– I wspomnisz moje słowo? – Oczy Tamiry lekko zabłyśły.

– Hmm... Włóż to tam, gdzie trzeba... – Podał jej pendrive’a.

Tamira wpięła urządzenie do swojego laptopa.

– To jakiś plik wideo...

– No. Pooglądamy sobie filmiki.

– O, cholera! To nasza kózka. – Nachyliła się bliżej ekranu. – To chyba Tajlandia...

Tak! Widzisz tę pałę?

– Jaką znów pałę? Ach! To, co wystaje z wody? Gdzieś już to widziałem.

– To wyspa Jamesa Bonda. Byłam tam jakieś pięć lat temu.

– Wiem! *Goldfinger*.

– Nie. *Człowiek ze złotym pistoletem*.

– Piękna dziewczyna... Nasza kózka. Krew z mlekiem.

– Skąd ten filmik?

– Z Facebooka.

– Żartujesz? – Tamira uniosła brwi. – Nasi okularnicy się do tego dokopali czy Zuckerberg przysłał?

– Na oficjalny adres mailowy naszego Ministerstwa Obrony przysłała wiadomość z linkiem do konta na Facebooku. W tekście był jeszcze dopisek zawierający pytanie: „Pogadamy?”. Chłopcy sprawdzili pocztę pod kątem wirusów i wleźli na to konto. Trochę nacieszyli oczy długonogą dupeczką, a potem przesłali to nam. Rezulutne chłopaki!

– Amerykanie pewnie też to dostali. – Tamira zachichotała. – Ciekawe, czy to zostało wysłane na adres w Langley czy od razu do Obamy.

– Spytaj Dobsona. Na pewno nie omieszka ci o tym zameldować.

– Na pewno nie omieszka... Wiadomo coś o tym koncercie? Kto założył, gdzie i tak dalej?

– Nie. Tam jest tylko ten jeden film. To nie konto jakiegoś hobbysty onanisty. Zostało założone dokładnie tydzień temu. Mogę to zlecić tym cudakom od Internetu, niech pogrzebią, ale myślę, że to niepotrzebne. Mam rację?

– Jak najbardziej. Kózka wdraża swój plan. Celowo się odsłania, spryciara. Skądś wie, że to my działaliśmy w Sztokholmie. Ciekawe, jak na to wpadła. – Tamira spojrzała bystro na Spenglera. – Co chcesz z tym zrobić?

– Mam pewien pomysł.

– Uhm. A jaki?

– Najprostszy z możliwych. Jeśli ona chce z nami pogadać, to czemu tego nie zrobić?

– Ja myślę, że ona chce kogoś zabić – orzekła Tamira.

– Mimo to spróbuję. Mam wolną rękę. Schumacher nic mi nie narzucił. No, poza tym, że masz być moją konsultantką. Nieoficjalnie. Cieszysz się?

– A ty?

– A Dobsona nie ma przypadkiem gdzieś pod biurkiem?

PUSTYنيا NEGEV, IZRAEL,

18 SIERPANIA 2013 R., GODZ. 9:00

OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU

– Znowu ocalamy świat, Noah? – Filigranowa blondynka, Sandra Jacob, z wdziękiem usiadła na wprost Spenglera i kokieteryjnie przekrzywiła głowę.

– Nie pytaj – odparł. – Pojutrze musimy być w Bangkoku.  
– Bangkok? Ten w Tajlandii? – Sandry nie opuszczał dobry humor.  
– A jest jakiś inny?  
– Raczej nie, ale pytam dla porządku. A co mamy tam robić?  
– Podprowadzimy pewnej małolacie kredki z tornistra. Poczytaj. – Szurnął teczkę po biurku. – I niech Karl pakuje te swoje zabawki, bo zabiera się z nami. Ty ogarniasz logistykę. Karl – to, co zawsze.

– Widzę, że szykuje się większa rozróżba, jeśli chcesz Karla. Te kredki stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego?

– Coś w tym rodzaju. Odprawa jutro, punkt ósma.

PHUKET, TAJLANDIA,

20 SIERPNI 2013 R., GODZ. 11:00

– Cała ona! – Spengler przyjrzał się zdjęciom. – Nieźle ci zapozowała. Ładna...

– Pupcia jak ta lala! – Karl klasnął w dłonie, rozpierając się w fotelu.

– Macie już pełną erekcję czy dopiero początki? – spytała jadowicie Sandra.

– Patrz, jaka zazdrosna. – Noah szturchnął Karla łokciem. – Dobra, nie drażnijmy Iwa. Karl, referuj.

– Ona usadowiła się tu bez określonego terminu. Kilka dni temu telefonicznie zarezerwowała pokój w hotelu. Wygląda na to, że jest sama. Szwenda się po plaży. Trochę jak prawdziwa turystka. Wczoraj wynajęła łódź i popływała po zatoce. Zachowuje się bardzo pewnie, jakby z nonszalancją.

– Flirtuje z kimś? Jacyś faceci?

– Jak do tej pory z nikim się nie prowadziła. Paru koleśki do niej startowało, ale szybko ich spławiła. Nie zauważyłem też żadnego ogona. – Karl puknął palcami w ekran laptopa. – Ma naprawdę piękny uśmiech. Przypomina mi taką jedną aktorkę z bollywoodzkich produkcji... Pray... Pria... Pranka... coś tam. Cholera, zapomniałem!

– Oglądasz filmy z Bollywood? – Sandra uderzyła się dłońmi po udach. – Kto by pomyślał! Tańczysz i śpiewasz też?

– On podejdzie do Tatiany! Zatańczy jej i zaśpiewa – zakpił Noah.

– Moja była katowała mnie bollywoodzkimi produkcjami od świtu do zmierzchu. – Karl uśmiechnął się do Sandry.

– Dobra, dobra, nie tłumacz się – zgasiła go i popatrzyła na Noaha. – Ty nawiążesz kontakt?

– Uhm... To najlepsza opcja. Karl jest za młody.

– I za niski – wtrąciła Sandra. – Gdyby, nie daj Boże, doszło do spotkania, a ona byłaby w butach na wysokim obcasie, musiałyby ciągle zadzierać głowę – zachichotała złośliwie. – Ma prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu na bosaka.

– Muszę zdementować pogłoski, jakoby po plaży chodziło się w butach. Nawet, jeśli są to buty na obcasach. Wysokich – odparł Karl żartobliwie. – Ja też myślę, że Noah jest najlepszym wyborem. Ja jestem za młody, mogłaby nie traktować mnie poważnie. Jak Sandra się do niej przyklei – posłał koleżance zjadliwy uśmieszek – to może być wzięta za jakąś szukającą wrażeń lesbę wędrowniczkę. Pozostaje więc Noah. Legenda „tatusiek na wakacjach” pasuje jak ulał!



– To dobry moment, żeby zacząć. Kupiła na jutro bilet na wycieczkę. Na wyspę Jamesa Bonda. Widać jeszcze jej się nie znudziła – stwierdził Karl.

– W porządku. Spotkam się z nią na statku. Przyszykujcie, co trzeba. Karl, do roboty!

ZATOKA PHANG NGA, TAJLANDIA,  
22 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 8:45

Człapiąc po pokładzie w za dużych sandałach, Spengler kupił w pokładowym sklepiku dwie puszkę dietetycznej coli i bez pośpiechu rozejrzał się wokół. Sandra, oparta plecami o nadbudówkę, czytała jakąś książkę w agresywnie kolorowej okładce. Karl stał w niedbałej pozie jakieś pięć metrów w stronę dziobu i coś perorował z przejęciem młodej rudowłosej kobiecie, wpatrzony w niego jak w obrazek. Tatiana stała w cieniu na rufie, oparta o drewniany reling. Nad całą rufową częścią pokładu rozciągał się płócienny dach, osłaniający od słońca. Poza Tatianą nie było tam nikogo. Turyści woleli podziwiać widoki na dziobie. Spengler pomyślał, że albo unika ludzi, albo postępuje tak ze względów bezpieczeństwa.

Podszedł do niej powoli, ściskając w dłoniach lodowate puszkę z napojem. Dziewczyna była ubrana bardzo skromnie; białe płócienne pantofle, wystrzępione jeansowe szorty i koszulka na wąskich ramiączkach w biało-niebieskie pasy. Przez chwilę podziwiał jej długie, wyjątkowo zgrabne nogi. Gdy podszedł bliżej, zauważył, że nie nosi biżuterii – łańcuszków, bransoletek ani tym podobnych świecidełek. Długie ciemne włosy o lekko rudawym połysku miała szesane w koński ogon, zawiązany zwykłą gumką. Podszedł do relingu od jej lewej strony i stanął w odległości około metra. Nawet nie drgnęła. Musiała go zauważyć, mimo że patrzyła w stronę morza. To było nienaturalne, bo zawsze, gdy ktoś staje tak blisko, reaguje się odruchowo. Spengler stwierdził ze zdziwieniem, że ma lekką tremę. W tym samym momencie usłyszał w słuchawce szept Sandry:

– No, kowboju... Do dzieła.

Oparł się łokciami o reling i spytał po rosyjsku:

– Napijesz się zimnej coli, Tatiano? – Wyciągnął w jej stronę puszkę. – Dietetyczna.

Nie tego się spodziewał. Żadnego nagłego, nerwowego zwrócenia głowy w jego stronę, żadnego tekstu: „Czy my się znamy?”; „Skąd pan zna moje imię?” lub popularnego pod każdą szerokością geograficzną: „Spierdalaj!”. Dopiero po sześciu, może ośmiu sekundach, bardzo powoli obróciła głowę w jego stronę. Nie widział jej oczu skrytych za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Świetnie panowała nad sobą. To mu zaimponowało. Postanowił kontynuować:

– Niestety mam tylko colę. Rurek z kremem tu nie serwują – zażartował, od razu dając jej do zrozumienia, że nie jest podstarzałym podrywaczem, który jakimś cudem zna



jej imię.

– Za szybko – usłyszał karcący szept Sandry.

Dziewczyna jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, po czym miękkiem ruchem podsunęła okulary wysoko na czoło. Jej ciemnoszare oczy patrzyły na Spenglera zimno i obojętnie, jakby na wskroś niego. Zrobiło mu się nieprzyjemnie.

– Jesteś kelnerem – odezwała się po angielsku, bez pytającej intonacji. Jej głos brzmiał nieco metalicznie, jak u dojrzałej kobiety.

– Przejdź na legendę „wesolek” – zachichotała Sandra.

– Ech, raczej nie – przeszedł na angielski. – W takim stroju? – Uśmiechnął się lekko.

Milczała, nadal wpatrując się w niego. Próżno próbował dopatrzeć się czegoś w jej oczach.

– Nie ciekawi cię, kim jestem? – Ponownie podsunął w jej stronę puszkę.

Zignorowała ten gest.

– Wiem, kim jesteś – odparła krótko. W jej głosie, tak jak w twarzy, nadal nie było żadnej wyczuwalnej emocji.

– Aha... No to kim? – spytał z udanym zaciekawieniem.

– Szczurem, który wylazł z nory.

– Uff! Ale mi przyłożyłaś! – Roześmiał się, ale poczuł narastającą irytację. – Chcę tylko z tobą porozmawiać. Nie jestem uzbrojony. – Na moment unióś obie ręce. – Chyba że obawiasz się tej skondensowanej chemii w puszcze. – Próbował ją rozbawić lekką błazenadą, by przełamać tę wytrenowaną oziębłość. – Może się przedstawię. Nazywam się Noah Spengler. Reprezentuję organizację zainteresowaną rozwikłaniem paru zagadek związanych z tobą. To ważne, by...

– Jesteś agentem – ni to spytała, ni stwierdziła, bezceremonialnie mu przerywając.

– Można to tak ująć.

– Więc na pewno masz w biodrze zaszytą kartkę z nazwą banku i numerem konta. Spengler usłyszał wesoly śmiech Sandry.

– Obawiam się, że... Nie, chyba nie rozumiem. – Pokręcił głową.

– Kłamiesz. Jesteś uzbrojony. – Zupełnie niespodziewanie zrobiła pół kroku w jego stronę. Jednocześnie płynnym, kocim ruchem, inaczej ujęła poręcz relingu. Tak jakby szykowała się do skoku i potrzebowała podparcia. – Broń ma ten nordycki pajac, udający, że flirtuje z rudą kobietą. Za grubo się ubrał na ten klimat. Uzbrojona jest też blondynka z pałakowatymi nogami, która cały czas nas obserwuje i podsłuchuje. Teraz skup się na tym, co powiem, a nie na poleceniach ze słuchawki. Nie rób gwałtownych ruchów, nie próbuj się wyrwać, zachowaj spokój bez względu na wszystko. – Znowu lekko się ku niemu przesunęła. Usłyszał ostrzegawcze syknięcie w słuchawce. A potem, zanim zdążył zareagować, dziewczyna błyskawicznym, precyzyjnym ruchem złapała go za prawy nadgarstek. Poczł lekkie ukłucie, ale zrobił tak jak powiedziała. Zachował spokój. Dziewczyna przysunęła się jeszcze bliżej, tak że ktoś nieświadomy sytuacji mógłby ich uznać za parę kochanków na moment przed pocałunkiem.

– Jeśli ktokolwiek z twoich przydupasów zrobi coś, co mi się nie spodoba, zabiję cię. – Patrzyła mu w oczy. Gdzieś na ich dnie Noah zobaczył tłącą się nienawiść. – Za



pięć minut będziesz spał. Ale teraz, jako agent, pewnie ze stopniem wojskowym, wykonasz moje rozkazy. Tak samo tamta dwójka. Mają podejść do relingu od naszej strony i stanąć dwa metry od nas. Pod dachem. – Na moment przeniosła spojrzenie na płótno rozciągnięte nad ich głowami.

Spengler kątem oka zobaczył, że Karl i Sandra porzucają swoje zajęcia i idą we wskazane miejsce. Sandra obrzuciła Tatianę wściekłym spojrzeniem.

– Teraz oboje wskoczą do wody i poczekają na ciebie. Za pół godziny będzie tędy przepływał statek wracający z wyspy. Jeśli nie ma tu rekinów, doczekacie jego przybycia. Ty będziesz już spał. Podholują cię. Jeśli nie umieją pływać, mają parę minut, żeby się nauczyć. – Tatiana odwróciła głowę w stronę Karla i Sandry, która ustawiła się tak, by dopaść ją dwoma susami, ale jej zamiary natychmiast zostały rozszyfrowane. – Nie kombinuj – wycodziła Tatiana, przenosząc na nią wzrok. – Zabiję go, zanim zrobisz drugi krok. Skaczcie.

Karl, patrząc na Spenglera, kiwnął lekko głową i przerzucił nogi przez reling. Sandra jeszcze przez chwilę mierzyła Tatianę zimnym spojrzeniem, po czym poszła w ślady kolegi. Po chwili oboje skoczyli, odbijając się od burty statku.

– Teraz wyjmij słuchawkę z ucha i wrzuć ją do wody – zarządziła Tatiana, a gdy Spengler wykonał polecenie, dodała: – W niedzielę w Central World Plaza w Bangkoku o dziewiętnastej. Czwarte piętro. Restauracja Europejska. Masz być sam. Jeśli wpadniesz na pomysł, by mieć dodatkowe towarzystwo, będę o tym wiedziała. Skacz.

Cały czas czując ucisk jej palców na nadgarstku, mężczyzna wdrapał się na reling i skoczył.



Igor podszedł do niej, dopiero gdy dała mu sygnał. Musiała odczekać, aż cała trójka będzie niewidoczna z pokładu statku.

– Jak wypadło? – spytała, gdy stanął obok niej.

Igor lekko pokręcił głową. Szukała w jego oczach dezaprobaty dla tego, co właśnie zrobiła.

– Jak wypadło? – Objął ją i mocno przytulił. – Chyba jak wypadli? – Zaśmiał się głośno, gładząc ją po włosach. – To był piękny widok, królowo. Nie spodziewałem się, że tak ich załatwisz. Tak od razu. Żadnych pogaduszek, wymiany obelżywych uprzejmości, tylko bęc i do wody!

– Bałam się, że będziesz zły... Zaszarżowałam – przyznała.

– To fakt, ale liczy się rezultat.

– Na pewno nie jesteś zły?

– Nie. To było mistrzostwo. Teksty pierwsza klasa! Moja szkoła. – Uśmiechnął się szeroko. – I ty chciałaś zostać trenerką jakichś dzieciaków?

– Twoja szkoła... Teraz dałam im nauczkę. – W głosie Tatiany brzmiała satysfakcja. – Traktował mnie jak nierozgarniętą gówniarę. Gdy się wyśpi, może zmieni zdanie. – Westchnęła głęboko. – Nie mogłam się powstrzymać... To za Sztokholm. – Igor

jeszcze mocniej ją przytulił. – Udusisz mnie.

– Bałem się o ciebie. Kocham cię...

– A twoja słodka blondyneczka? – Tatiana spojrzała wymownie w stronę dziobu.

– Fotografuje delfiny czy inne takie – mruknął. – Muszę ją jakoś splawić. –

Popatrzył jej wesoło w oczy. – Masz ochotę na dietetyczną colę?

BANGKOK, TAJLANDIA,

22 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 22:40

PUNKT ZEBRA DLA OPERACJI DALEKOWSCHODNICH

Spengler budził się z trudem. Minęła dobra minuta, zanim pozbył się resztek snu.

Uniósł się powoli na łokciach i rozejrzył. Na wprost niego, na fotelu, ze zwieszoną głową drzemał Karl.

Przetarł zapuchnięte oczy. Leżał na łóżku w pokoju, który nie był tym, w którym do tej pory stacjonowali. Pomieszczenie było nieduże i zdecydowanie skromnie wyposażone – niski prostokątny stół, dwa fotele, kanapa, jakieś szafki obok okna zasłoniętego grubą storą, nieprzepuszczającą światła. Oprócz górnego światła paliła się mała lampka na rachitycznym stoliczku obok łóżka.

– Gdzie ja, kurwa, jestem? – Głos z trudem przechodził mu przez wyschnięte gardło.

Karl, przebudzony z drzemki, nerwowo szarpnął głową.

– Wreszcie! – Lekko zsunął się z fotela, pochylając w stronę Spenglera. – Już myślałem, że będziemy mieli pogrzeb. – Zaśmiał się.

– Niedoczekanie twoje... – wyskrzypiał Spengler. Miał wrażenie, że jego język jest wystrugany z kawałka drewna. Bardzo suchego drewna. Odchrząknął. – Co to za nora? – Potoczył wzrokiem po wyblakłych, niebieskich ścianach.

– Lokum naszych amerykańskich kumpli. Na wszelki wypadek wycofaliśmy się z hotelu. Poza tym musieliśmy skorzystać z ich pomocy. – Karl bezradnie rozłożył ręce.

– Jakiej pomocy, do cholery? – Spengler spróbował zejść z łóżka, ale jak tylko opuścił nogi na podłogę, zawirowało mu w głowie. Podparł się gwałtownie. Karl doskoczył do niego i złapał za ramiona.

– Lekarz mówił, że masz odpoczywać. – Próbował ułożyć kolegę ponownie na łóżku, ale ten na to nie pozwolił.

– Daj spokój, jaki lekarz! – wymruczał z irytacją. – Gdzie jest Sandra? Cholera, ale mnie boli głowa. – Uniósł ręce, by rozmasować skronie, ale zatrzymał się w pół ruchu. Z lekkim zaskoczeniem wpatrzył się w swój prawy nadgarstek owinięty ciasno bandażem. – Co to jest? – spytał, wysuwając rękę w stronę Karla.

– Gdy spałeś, był tu lekarz. Od Amerykanów. Podobno spec od toksykologii. Pobrał ci krew i wycinek skóry obok nakłucia. Sandra właśnie poszła się dowiedzieć, co ustalił. Powinna już tu...

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Sandra. Widząc Spenglera siedzącego na łóżku, uśmiechnęła się z widoczną ulgą.

– Martwiłam się. – Przysiadła na poręczu fotela obok Karla i spojrzała z troską na Spenglera. – Jak się czujesz?

– Mam w głowie ze dwa helikoptery... – Westchnął z wysiłkiem, przymykając na

moment powieki. – I żaden nie chce wylądować! – Popatrzył na Sandrę. – Daj mi coś do picia. Język wysechł mi na wiór.

Sandra podbiegła do małej lodówki stojącej w rogu pokoju.

– Co chcesz? Pepsi, sprite, woda mineralna?

– Mówiłem: coś do picia! – Spengler jeszcze bardziej się zirytował.

– Hmm... – Sandra mruknęła powątpiewająco i wyciągnęła z lodówki małą płaską butelkę. Uniosła wyżej, by Spengler mógł ją dojrzeć. – Poza tym, co wymieniłam, jest tu tylko coś takiego – oznajmiła, obrzucając spojrzeniem szkło. – Mekong... tak jest na etykietce. To jakaś pierdolona politura. – Skrzywiła się z niesmakiem.

– Dawaj! To tajska whisky. Jest świetna.

Kobieta z niedowierzaniem uniosła brwi, ale posłusznie przyniosła butelkę.

– Może poczekamy na opinię lekarza, zanim napiszesz się tych szczyń – zasugerowała jeszcze.

– W dupie mam opinię lekarza. – Noah zdjął nakrętkę i pociągnął długi łyk alkoholu wprost z butelki. – Uff... Tego mi było trzeba – wymruczał.

– Lepiej? – spytał wesoło Karl.

– Jeden z helikopterów odlatuje. – Pociągnął drugi łyk i oddał butelkę koledze, który bez wahania również uraczył się ciemnobursztynowym płynem.

– Wcale nieźle. – Pokiwał z uznaniem głową i przekazał butelkę Sandrze, która po chwili wahania skosztowała tego, co zostało na dnie.

– Piłam lepsze – oznajmiła wyniośle.

– Jasne! Francuski piesek. – Karl porozumiewawczo mrugnął do Spenglera. Potem spojrzał na kobietę. – I co tam medycy ustalili mądrego?

– Wielkie gówno. – Wzruszyła ramionami. – Odesłali próbki do miejscowego laboratorium, ale tam nic nie znaleźli. Wszystkie wyniki w normie, żadnych toksycznych związków. Prawdopodobnie to, co zaaplikowała ci ta panienska, szybko zostaje zneutralizowane przez organizm. Nakłucie zostało wykonane czymś, co może przypominać bardzo cienką igłę do zastrzyków. Rana wokół nakłucia czysta. Brak mikroodłamków metali, plastiku czy innych obcych substancji organicznych. Na wszelki wypadek kazałam odesłać próbki do naszego laboratorium w Hajfie.

Spengler wolno pokiwał głową.

– Tego można było się spodziewać – mruknął i z nagłym ożywieniem spytał: – Która jest właściwie godzina? Ile spałem?

– Dochodzi dwudziesta trzecia. Spałeś jak nawalone niemowlę dwanaście godzin – poinformował go Karl.

– Szlag by to trafił! – Noah pokręcił głową. – Dobra, koniec pieprzenia. Trzeba się brać do roboty. – Obrzucił ich krytycznym spojrzeniem. – Czego tak się gagicie?

– Może jednak byś odpoczął? – zasugerowała Sandra.

– A może jednak łaskawie przestaniesz mi matkować? – burknął Spengler. – Kto nas wyłowił z wody? Przyplłynęła ta powrotna łódź z wyspy?

– Nie – zaprzeczył Karl. – Wyciągnął nas kuter rybacki. Choć może „kuter” to za dużo powiedziane. Taka tam krypa z perkocącym silniczkiem i dwoma tajskimi rybakami. Nawet mocno się nie zdziwili. Zresztą pewnie jest im to obojętne. – Wzruszył

ramionami. – Wyciągnęli nas z wody jakieś piętnaście minut od zanurzenia. Ty już smacznie spałeś.

– A potem nawet chrapałeś – wtrąciła Sandra uszczypliwie.

– Nic nie pamiętam... – Spengler zmarszczył brwi. – Skok do wody tak, a potem mam urwany film. A nasz statek? Nikt stamtąd nie próbował nas wyciągnąć?

– Odpłynęli w siną dal. Nikt nie zauważył tego, co się stało. Turystyczne towarzyszo i załoga byli zajęci wgapieniem się w to, co przed dziobem. Pewnie pamiętasz, że skakaliśmy z miejsca osłoniętego od góry, więc nikt z mostku nie mógłby nas zobaczyć. Przynajmniej w pierwszym momencie. Ta cwaniara miała to ukartowane. Znowu nas zaskoczyła.

– Taa... Zaskoczyła i rozszyfrowała. – Spengler się skrzywił. – Jak to zrobiła? Wiemy?

– Wiemy. – Sandra skwapliwie pokiwała głową. – Gdy spałeś, przeanalizowaliśmy z Karlem zapis z naszej kamery. Chcesz popatrzeć?

– Pewnie.

Sandra wzięła ze stołu laptop i usiadła obok Spenglera na łóżku.

– Zrobiłam zrzuty najważniejszych klatek z filmu... Spójrz na to.

– No. Zgrabny tyłeczek.

– Widzę, że wracasz do formy. – Parsknęła. – A teraz przestań myśleć o dupach i się skup. – Paroma kliknięciami powiększyła zdjęcie. – W ten niewinnie wyglądający guzik przy patce kieszonki jest wbudowany mikroobiektyw kamery. W okularach jest ekran. Zobacz, jak solidna jest oprawa szkieł. To sprzęt najnowszej generacji, czyli obraz jest w wysokiej rozdzielczości. Ona była przygotowana i po prostu wyostrzyła uwagę na pewne rzeczy. Wychwyciła to, że tylko nasza trójka jest blisko niej, może twój gest poprawiania słuchawki w ucho, prawdopodobnie mimowolne zerknięcia moje i Karla w jej stronę. Musi też mieć kogoś w asyście. My śledziliśmy ją, a ten ktoś nas. Była bardzo dobrze przygotowana do tego spotkania. I znów wyprzedziła nas o krok.

– W Sztokholmie nie była przygotowana i też nie dała się zaskoczyć – stwierdził Spengler.

– Ma dobrze rozwinięte czułki. – Sandra popukała palcem w ekran. – Swoją drogą jestem ciekawa, po jakich cechach ludzi z grupy sztokholmskiej zorientowała się, że jest na linii ognia.

– Pewnie to sławetna kobieca intuicja – zakpił Spengler.

– Niewykluczone. – Sandra westchnęła ciężko. – No dobrze... Nasz James Bond w wystrzępionych szortach jest uzbrojony w sprzęt elektroniczny i obronny. Jak na pewno zauważyłeś, oprócz ciuchów nie miała na sobie żadnej biżuterii. Ale tutaj – Sandra wyświetliła następne zdjęcie – na środkowym palcu lewej dłoni widać cieniutką srebrzystą obręcz. To ona mocuje dozownik wyposażony w ostrą igłę, ukryty po wewnętrznej stronie dłoni. – Spojrzała wymownie na Spenglera. – Dawno temu dziewczyny w miejscach niebezpiecznych nosiły pierścionek odwrócony oczkiem do wnętrza dłoni. Można było taką bronią niezłe zajechać po mordzie jakiegoś nachalnego amanta.

– Pamiętasz te dawne czasy? – spytał jadowicie Karl.

– Odwal się – syknęła w jego kierunku.

– No dobra... Będę już grzeczny.

– Czyli ta jej *wunderwaffe* to mikrodozownik działający od nacisku na jego powierzchnię. Każdorazowe silniejsze naciśnięcie powoduje natychmiastowe wprowadzenie do igły odmierzonej dawki substancji – dedukował Spengler. – Bardzo dawno temu miałem z czymś takim do czynienia. Prymitywna, ale cwana zabaweczka...

– Dokładnie. Cwana – zgodził się Karl. – Ten jej psikacz i kłujący pierścionek to na pewno wyposażenie od tej trenerki. Wiadomo, kim była i czym się zajmowała w przeszłości. Dziwi mnie w tym jedna rzecz: skąd miała trutkę do dozownika. Zwykle takie substancje szybko tracą swoje właściwości. Tego raczej nie otrzymała od tej całej Szpili.

– Tak, to ciekawe... – powiedział Spengler w zamyśleniu. – Zastanawiam się, czy rzeczywiście kolejna dawka by mnie zabiła.

– Nie wiadomo, co to była za substancja – wtrąciła Sandra. – Ale na pewno silna, bo zagwarantowała ci pół dnia słodkiego lulania. Czy druga dawka by cię zabiła? Tego nie wiem. Możliwe... Spowolnienie akcji serca aż do jego zatrzymania. Pewnie tak by to zadziało. Lekarze stwierdziliby zgon z przyczyn naturalnych. Sądzę, że ta substancja jest niewykrywalna w organizmie.

– Może niedługo się tego dowiemy. – Spengler w roztargnieniu potarł brodę.

– Co masz na myśli? – spytała Sandra.

– Ona chce się ze mną spotkać – odparł dobitnie. – Kiedy wy pluskaliście się w wodzie, kazała mi wyrzucić słuchawkę i wtedy wyznaczyła termin i miejsce spotkania.

Karl odchylił się na oparcie, wyraźnie poruszony.

– Po jaką cholerę? – spytał. – Mogła przecież porozmawiać na statku.

– Pokaz siły. Tylko i wyłącznie – skwitowała Sandra. – Co by jej dało wyrzucenie słuchawki? Przecież to nie gwarantowało utrzymania spotkania w tajemnicy. Chciała pokazać, kto tu rządzi.

– Też tak uważam – zgodził się Spengler. – Mam być sam. Restauracja w centrum handlowym. Miejsce publiczne.

– Myślę, że wystarczy tego zawracania dupy – powiedział Karl. – Wystawiła się? Okej! To może zabierzmy się za nią, tak jak na to zasługuje. Chce podskakiwać na ostrzu brzytwy? Może się pokaleczyć! – zakończył gniewnie.

– Ej, ej... Nie szalej Karl! – zastopował go Spengler. – Gdyby nie miała kolejnych asów w rękawie, toby się nie wystawiała. Pomyśl trochę. Twoje metody są dobre na jakiegoś palestyńskiego wieśniaka. Widziałeś, jak się zachowywała? Opanowanie, kamienna twarz, precyzyjne działanie. Nic ci to nie mówi? Bo mi tak.

– A konkretnie? – Karl uniósł brew.

– Konkretnie to nasza długonoga panienska została nieźle podszkolona w takich gierkach. Rozpoznaję starą szkołę KGB. Na pewno nie nauczyła jej tego Nikolajewna; ona, jak dobrze wiemy, od czasu zniknięcia dziewczyny do teraz nie wyściubiła nosa z Rosji. A dziewczyna od momentu wyjazdu do Szwecji też tam nie była. Tego jesteśmy pewni. Zgoda, trenerka wyposażyła ją w te szprycery i pierścionki, ale podszkolił ją ktoś inny. Mówiąc szczerze, nasza „turystka” musi być bardzo pojętna, skoro tak szybko to

sobie przyswoiła. Widać, że ma do tego smykałkę. Od teraz musimy ją traktować standardowo – jak dorosłą przeciwniczkę, a nie nieopierzoną małąlatę.

– Myślisz? – spytał Karl z lekkim powątpiewaniem.

– Noah ma rację – odezwała się Sandra. – Od tego zamieszania w instytucie upłynęło ponad pół roku. To już nie jest niewinna nastolatka. Tym bardziej że trafiła pod skrzydełka niedobitków Czerwonego Parasola. – Westchnęła głęboko. – Miałam dziś ogromną ochotę jej przysunąć.

– Noah, spróbuj na spotkaniu zaaranżować jakąś walkę w błocie. Albo w kisielu. – Karl spojrział wesoło na koleżankę.

– Karl, lepiej będzie, jak sobie obejrzyś jakiegoś pornola – poradziła zgryźliwie Sandra.

– A występowałaś w którymś? – Karl aż zatarł dłonie.

– Wy dwoje! Powinniście iść do łóżka. Najlepiej razem – Spengler przerwał ich kolejną słowną potyczkę.

– Jeszcze czego! – Sandra aż podskoczyła, ale na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec.

Karl uśmiechnął się szeroko.

– Sandra chciałaby mnie poznać od najlepszej strony, ale się wstydzi – zażartował i mrugnął porozumiewawczo.

– Karl, zamknij się wreszcie – osadził go Spengler. – Sandra, twoja opinia o „turystce”? Takie podsumowanie kobiecym okiem?

– Jest niezłe wyszkolona, inteligentna i cwana. Czyli dopóki nie dowiemy się, jakie ma ukryte atuty, metody Karla raczej nam się nie przydadzą. – Kobieta posłała koledze przeciągłe spojrzenie. – Myślę, że rozmowa z tobą była w pewnym sensie ćwiczeniem praktycznym. Chyba komuś chciała też zaimponować...

– Możliwe, że jej hmm... oficer prowadzący był na nasłuchu – wtrącił Spengler.

– Na pewno był. Poza tym odnoszę dziwne wrażenie, że ona trochę się tym wszystkim bawi. Potrafi być dowcipna w taki złośliwy sposób. Na pewno chciała sprawdzić twoją wytrzymałość, wyraźnie próbowała cię zirytować. Zignorowała twoje próby nawiązania rozmowy po rosyjsku; użyła angielskiego, bo uznała, że w tym języku będzie mogła skuteczniej ci dowalić. Testowała twoje zachowanie. Zresztą ten twój rosyjski... – Sandra machnęła lekceważąco dłonią.

– Właśnie! Co to za durna historia z tym numerem banku w biodrze? – spytał Spengler.

– To książkowy pomysł. – Sandra się roześmiała. – Potem przeniesiony do filmu. Agent, a raczej superagent, ma w biodrze zaszyty mikrofilm z numerem konta i nazwą banku. Szwajcarskiego, rzecz jasna.

– Boże! – westchnął Spengler z dezaprobatą. – Co to za bzdura?

– Bzdura, nie bzdura, ale ta książka to bestseller. Została sfilmowana. Mógłbyś czasem pójść do kina.

– W kinie byłem ostatni raz z córką na *Gwiezdnym wojnach*.

– I dlatego nie załapałeś, że uważa cię za kretyna.

– To teraz dziewczyny czytają powieści sensacyjne? – Spengler autentycznie się

zdziwił. – Myślałem, że wylewają łzy na *Casablanca*.

– Na *Casablanca* to wylewała łzy jej babcia. Dzisiejsze dziewczyny są nieco inne.

– Fakt! Dało się zauważyć. Mamy coś jeszcze?

– Tak. I myślę, że to ważne. To może uzupełnić wiedzę o niej i pomóc w dalszym postępowaniu. – Sandra kliknęła na następne zdjęcie. Pojawiła się twarz Tatiany w dużym zbliżeniu. Wprawnie manewrując kursorem, odznaczyła obszar od połowy czoła aż do pierwszej linii włosów. – Tutaj... – Teraz najechała na nasadę włosów po lewej stronie. – Widzisz?

– Hm... Są jakby jaśniejsze. – Noah zmrużył oczy. – To jakiś blik światła. W czym rzecz?

– To odrosty – wyjaśniła Sandra.

– Aha. Odrosty... No i?

– Naprawdę nic nie widzisz? – Jeszcze bardziej powiększyła zdjęcie. Teraz można już było odróżnić pojedyncze włosy. – Są siwe.

– To niemożliwe. – Spengler przyglądał się fotografii z niedowierzaniem. – Przecież ona ma dopiero osiemnaście lat! To na pewno jakaś gra światła...

– To są siwe włosy. Ufarbowane siwe włosy. Znam się na tym. Przecież widziałam ją z bliska.

– Ja stałem zdecydowanie bliżej i niczego nie zauważyłem – upierał się Spengler. Sandra westchnęła z rezygnacją.

– Kobiety mają sposoby, by faceci, tacy jak ty, nic nie zauważyli.

Noah odsunął się od komputera i potarł szczękę, pokrytą jednodniowym zarostem.

– To ślady silnego szoku. – Sandra puknęła palcem w ekran. – Nie dogadasz się z nią. Ona chce wyrównać rachunki za śmierć swojej rodziny. Zemsta jest słodka. I oczyszczająca.

– Nie sędzę. Nie do końca...

Sandra popatrzyła na niego uważnie.

– Jest bardzo atrakcyjna – zaczęła spokojnym głosem z cierpkim uśmiechem. – Bardzo kobieca. I właśnie tak ją odbierasz. Słodkie usteczka i oczęta, długie nóżki, duże cycki, więc przecież nie może być złą kobietą. Mam rację?

– Słodkich ocząt to u niej nie stwierdziłem, a ze słodkich usteczek sącył się mroźny powiew – zachnął się Spengler.

– To tylko potwierdza moje podejście do całości – wtrącił Karl.

– Czyli zabrać się za nią siłowo? – Spengler zmarszczył brwi.

– Tak. Jesteśmy do tego przygotowani. – Karl wskazał gestem małą czarną walizeczkę opartą o ścianę.

– Nie. – Spengler lekko się poruszył, po czym bardzo ostrożnie zsunął z łóżka. Zrobił kilka niepewnych kroków; stając nad Karlem, zmierzył go ostrym spojrzeniem. – Na razie zagramy na jej warunkach. Spotkam się z nią. Sam – podkreślił. – Sandra?

– Tak?

– Gdzie masz naszą satelitarę? Muszę porozmawiać z Schumacherem. Pilnie.

BANGKOK, TAJLANDIA,

25 SIERPNI 2013 R., GODZ. 10:31

- Przyjdzie?
- Oczywiście. – Igor klepnął dłonią w kanapę. – Usiądź wreszcie.
- Denerwuję się. – Tatiana przysiadła obok niego.
- Nie ma czym. Zrobiłaś odpowiednie wrażenie. Jestem pewien, że nie będzie żadnej eskorty. Nie tym razem.
- Nie wiem... Trochę mu dokuczyla.
- To drobiazg. Wykapany i wyspany agent to dobry agent.
- Ale...
- Żadnych „ale”. On nie będzie próbował siłowych rozwiązań. Nie teraz. Najpierw będzie chciał przeprowadzić to, co mu nie wyszło na statku. Pogadać. Jesteś gotowa na ostatnie lekcje przed finalnym egzaminem?
- Gotowa!
- To chciałem usłyszeć.

BANGKOK, TAJLANDIA,  
25 SIERPNI 2013 R., GODZ. 18:45  
CENTRAL WORLD PLAZA

Na spotkanie przyszedł piętnaście minut przed czasem. W przeciwieństwie do korytarzy centrum handlowego, wypełnionego mrowiem spragnionych pamiątek turystów, w restauracji było prawie pusto. Może dlatego że był to lokal dla zamożniejszej klienteli. Świadczył o tym choćby wystrój.

Rozejrzał się uważnie w poszukiwaniu odpowiedniego stolika. W końcu wybrał miejsce dość daleko od wejścia, ale tak, by mieć je w zasięgu wzroku. Gdy tylko się usadowił w małym, ale wygodnym foteliku obitym czerwoną skórą, pojawiła się kelnerka. Postanowił poczekać z zamówieniem i odprawił ją z przepraszającym uśmiechem.

Tatiana przysłała punktualnie. Dostrzegł ją, gdy zgrabnie wymijając ludzi, zbliżała się ku wejściu do restauracji. Z lekkim zaskoczeniem stwierdził, że nie jest ubrana tak niedbale jak przy ich pierwszym spotkaniu. Dyskretnie połyskujący żakiet i spódnica przed kolana, cieliste pończochy i klasyczne czarne szpilki. Włosy miała zaplecione w warkocz, ozdobiony na końcu niewielką, ale dobrze widoczną czerwoną kokardą. Gdy klucząc pomiędzy stolikami, zbliżała się do niego, z lekkim rozbawieniem obserwował, jak kilku facetów siedzących w towarzystwie kobiet odprowadza ją pożądanymi spojrzeniami.

Wstał, jak nakazują dobre maniery, i wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją po chwili wahania. Spengler wskazał na stolik, dając jej do zrozumienia, by wybrała sobie miejsce. Usiadła na foteliku zwróconym przodem do wejścia. Uśmiechnął się w duchu: „Nigdy nie siadaj tyłem do wejścia”. Stara i słuszna zasada. Sam również usiadł.

Gdy pojawiła się kelnerka, Tatiana, po krótkim przestudiowaniu menu, zamówiła rybę z grilla, kieliszek białego wina i wodę mineralną. Spengler wybrał sałatkę z krabów i czerwone wino. Gdy znów zostali sami odezwał się pierwszy:

- Ta kokarda i ten warkocz... Zaskoczyłaś mnie jeszcze bardziej niż na statku. – Pokręcił głową. – Coś pięknego. Dawno temu byłem śmiertelnie zakochany w dziewczynie, która zawsze nosiła warkocz z czerwoną kokardą. Tyle że dużo większą.
- Ożeniłaś się z nią? – spytała. Ton jej głosu nie był już tak wyprany z emocji jak



ostatnio, jednak nadal chłodny.

– Nie. – Spengler się roześmiał. – Miałem wtedy pięć lat, a ona dwanaście. A ty? Kochałaś kogoś?

Przez twarz Tatiany przebiegł trudny do zdefiniowania grymas. Nie odpowiedziała.

– Widzę, że to dla ciebie drażliwy temat. Chciałem tylko sprawić, by atmosfera naszego spotkania nie była tak arktyczna. Ale jeśli tego chcesz...

Przez długą chwilę tylko patrzyła na niego ze spokojem.

– Zrozumiałeś cel tego spotkania? – spytała w końcu.

Powoli pokiwał głową.

– Myślę, że tak. Potrzebujesz informacji.

– Tak. Chcę wiedzieć, dlaczego zabiliście moją rodzinę. – Jej twarz znów zmieniła się w nieruchomą maskę. Tylko oczy wpatrywały się w Spenglera z czujnym napięciem.

– Domyśliłem się, że nas o to podejrzewasz. Mogę cię jednak zapewnić, że nie mieliśmy z tym nic wspólnego – odpowiedział, dobitnie akcentując ostatnie słowa. – Mogłaś się o tym dowiedzieć już na statku, ale zachciało ci się tej hucpy z pływaniem – dokończył w tonie lekkiego wyrzutu, ale bez złości.

Niespodziewanie się uśmiechnęła. W tym uśmiechu było coś dziecinnego, jakby radość ze splatanego figla. Od razu się domyślił, że stosując nagłe zmiany nastroju, chce go zbić z tropu.

– Mogłam. Ale wtedy nie traktowałbyś mnie poważnie. – Jej uśmiech zgasł tak szybko, jak się pojawił.

– Szkoda, że tak rzadko się uśmiechasz.

– Nie mam powodu do śmiechu.

– W porządku... – Noah uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Mogę ci odpowiedzieć na wiele pytań, wiele wyjaśnić. Proszę bardzo. Mam na to zgodę. Oczywiście w granicach rozsądku. Ale nie za darmo. Wymiana informacji. Rozumiesz?

– Tak. Ty pierwszy.

– Wiedziałem, że to powiesz. – Roześmiał się. – Gramy fair?

– Tak.

Chciał kontynuować, ale właśnie przyniesiono zamówione dania. Kelnerka rozstawiła talerze i naląła do kieliszków po odrobinie wina do degustacji. Oboje potwierdzili wybór i kieliszki zostały napełnione.

Gdy kelnerka odeszła, Spengler spojrzał pytająco na Tatianę.

– Czy starczy ci cierpliwości, by poczekać na odpowiedź, zanim uporamy się z tym, co na stole? – W jego głosie pojawiły się ironiczne tony. – Wygląda apetycznie.

– Jeśli sprawia ci trudność wykonywanie dwóch czynności jednocześnie, to rzeczywiście lepiej będzie zająć się jedzeniem – odparowała złośliwie.

– Nie, nie sprawia. Myślałem raczej o tobie. – Posłał jej lekki uśmiech. – Widzisz, ja też potrafię być złośliwy. – Poprawił się na fotelu. – Wiem, że chcesz mnie zirytować, zezłościć, żebym się odsłonił. Znam tę grę. To dziecinne.

– Wiem. Wolisz gry dla dorosłych. Na przykład porwania.

– Dojdziemy i do tego. Więc jak? – Zerknął znacząco na stół.

Tatiana przez kilka sekund patrzyła mu w oczy, po czym kiwnęła głową.

Jedzenie nie tylko wyglądało apetycznie, ale było naprawdę bardzo smaczne. Noah pochłonął swoją sałatkę w okamgnieniu. Tatiana, jak zauważył, jadła w nieco arystokratyczny sposób – odpowiednio ułożone ręce, uniesiona głowa, wyważone ruchy. Podejrzał, że to nawyki wyniesione z domu, gdzie rodzice dbali, by ich ukochana córka reprezentowała klasę, a nie tylko pieniądze. Gdy skończyła, odsunęła delikatnym ruchem talerz i ułożyła na nim równiutko skrzyżowane sztucce. Otarła usta serwetką i spojrzała na Spenglera. Zrozumiał, że chce, by podjął rozmowę.

– Okej, wracamy do tematu. – Upił łyk wina i odsunął od siebie pusty talerz. – Wystartuję, jak to się mówi, od Adama i Ewy. Amerykanie i my przyglądaliśmy się miejscu pracy twojego ojca dużo wcześniej, zanim nastąpił zamach na twoją rodzinę. Ale na cztery miesiące przed tym zdarzeniem nasze zainteresowanie wzrosło. W tym samym czasie w instytucie została utworzona wydzielona jednostka, całkowicie odcięta od głównej instytucji. Twój ojciec został... powiedzmy... głównodowodzącym. Stopień utajnienia i nagłość tego ruchu dawała wiele do myślenia. Tym bardziej że w sprawę jest zamieszana biochemia. Czyli rzecz wyglądała zdecydowanie paskudnie. Nie tylko dla Amerykanów, ale i dla mojego kraju. Mocno niepokoi nas to, że Rosjanie, twoi rodacy, tak ochoczo sprzedają broń, na przykład Iranowi. Tak naprawdę jednak na serio zajęliśmy się sprawą dwa dni po zabójstwie. Pozyskane odpowiednimi kanałami informacje wymusiły na nas bliższe zainteresowanie tematem. W trakcie prowadzenia naszej operacji pojawiłaś się na horyzoncie ty, Tatiano, a konkretnie kwestia twojego zniknięcia. Nikt od nas nie podejrzewał, że jesteś zamieszana w morderstwo, tak jak uważała moskiewska policja. Wstępnie przyjęliśmy, że ty też zostałeś zabita, ale być może gdzie indziej i ciało nie zostało odnalezione. Potem dowiedzieliśmy się więcej. – Spengler obrzucił Tatianę uważnym spojrzeniem. – Jesteśmy więcej niż pewni, że przejęłaś to, o co tak usilnie zabiegali zabójcy. Trzeba przyznać, że wykazałaś się zdecydowaniem i zimną krwią. Chociaż to wszystko nie pozostało dla ciebie obojętnym przeżyciem. – Na chwilę umilkł, jakby wahał się, czy to powiedzieć. – Świadczą o tym siwe włosy. – Zauważył, że na twarzy Tatiany przez ułamek sekundy pojawił się grymas ni to złości, ni smutku. – Nie musisz się wstydzić. To nie jest oznaka słabości. Widziałem żołnierzy, twardych, wyszkolonych w boju zabijaków, którzy na skutek szoku siwieli w okamgnieniu. – Lekko się do niej uśmiechnął. – Inna paniąka w sytuacji, w której się znalazłaś, pewnie narobiłaby w majtki. Masz mój szacunek. Nie tylko dlatego że udało ci się rozwalić ekipę w Sztokholmie, a mnie wrzucić do wody. Jest tu jednak pewne „ale”... Na razie sprawa przyschła. Nie uaktywniła się w widoczny sposób żadna organizacja czy grupa, która chciałaby pociągnąć temat odzyskania tego, co masz. Wierz mi, że bacznie się rozglądamy. Ale można założyć, że coś umknęło naszej uwadze i takie działania trwają. A z racji tego, że przez ostatni czas byłaś dobrze chroniona, są one trudniejsze do przeprowadzenia niż atak na twoją rodzinę, który choć był z zaskoczenia, to się nie powiodł...

– Twoim kolegom w Sztokholmie też zbytnio się nie powiodło – Tatiana przerwała mu ostro.

– No tak. Nie byłabyś sobą, gdybyś nie próbowała wbić mi jakiejś szpili, jak nie fizycznie, to werbalnie. Oni popełnili jeden błąd: uważali cię za zwykłą małolatę, czyli

łatwy cel. Ta operacja była fuszerką. Zdarza się i tyle. A ty masz satysfakcję.

Tatiana pochyliła się nad stołem.

– Pewnie, że tak. – W jej oczach zapaliły się iskierki gniewu. – Macie nauczkę, że nie porywa się ludzi. – Odchyliła się na oparcie i trochę ciszej dodała: – Ale to zdarzenie mnie też czegoś nauczyło. Ty również możesz mieć satysfakcję.

Spengler westchnął ciężko.

– Mogę kontynuować?

– Możesz. Jak do tej pory nie powiedziałeś mi nic, czego bym nie wiedziała.

– Dobrze, to może teraz mi się uda. – Lekko kiwnął głową. – Jeśli w tej chwili przyjdzie komuś ochota dobrać się do ciebie i do tego, co masz w posiadaniu, będzie trochę trudniej. Twoja trenerka, Aurora Nikołajewna, Caryca, wyposażyła cię w broń. Ty błyskawicznie nauczyłaś się jej używać. – Na chwilę umilkł, wypatrując reakcji Tatiany. Jej twarz pozostała jednak nieruchoma. Niezrażony, kontynuował: – A dodatkowo umieściła cię w Szwecji pod skrzydełkami Czerwonego Parasola. Powiem szczerze, byliśmy zdziwieni, że ta organizacja jeszcze funkcjonuje. Parę lat temu mieliśmy z nią mocno na pieńku. Amerykanie też. Organizacja została rozbita, ale jak widać, nie do końca. Czy wiesz, czym oni się zajmują?

Zignorowała pytanie, wytrzymując jego wyczekujący wzrok.

– W porządku, zostawmy to. Założmy, że to, co mówię, to kompletne bzdury. – Uśmiechnął się zdawkowo. – W każdym razie oprócz nabytej umiejętności posługiwania się różnymi wymyślnymi zabawkami zostałaś dobrze podszkolona. Ukłony dla tego, kto to zrobił. Dla ciebie też. – Lekko pochylił się nad stołem. – W agencji uważamy, że jesteś bardzo utalentowana. Mogłabyś pracować dla nas. Pieniądze niezbyt duże, ale stały dopływ adrenaliny gwarantowany i...

– Nie jest to propozycja, którą kiedykolwiek mogłabym wziąć pod uwagę – przerwała mu chłodno.

– Och! Jako agent z zaszytą w biodrze nazwą banku, powinienem spróbować cię zwerbować – zażartował Spengler. – Ale teraz poważnie. Widać, że w całym tym galimatiasie, który cię otacza i za który jesteście częściowo odpowiedzialni, nader dobrze się poruszasz. Ale musisz też wziąć pod uwagę, że nawet tak przygotowaną osobkę można zabić. A nawet gorzej. Szczególnie, że po dobroci nikt nic z tobą nie wskóra. Czy choć raz coś takiego przemknęło ci przez głowę? I na koniec bardzo ważne: ani Amerykanie, ani my nie stoimy za zabójstwem twojej rodziny. Wiedz też, że jeśli tylko zażadasz od nas pomocy, jesteśmy gotowi ci jej udzielić. Nawet na twoich warunkach. W granicach rozsądku, rzecz jasna. To jest oficjalne stanowisko, które miałem ci przekazać. I niech ci nie chodzą po głowie spiskowe teorie o zakonspirowanych komórkach CIA, Mossadu, Jasonie Bournie i innych Sekcjach Pierwszych, bo to fikcja literacka. Chcesz być Nikitą? Ona miała przesrane przez całe serialowe życie. – Uśmiechnął się smutno. – Oboje wiemy, że wyszłaś z ukrycia, żeby przeprowadzić swój plan. Jaki by on nie był, odnoszę wrażenie, że o czymś zapomniałaś. O niebezpieczeństwie, na które się wystawiasz. Możesz sobie z tym nie poradzić.

Przez długą chwilę panowało milczenie. Tatiana powoli obracała w palcach kieliszek. Nadal jednak nie spuszczała wzroku z rozmówcy.

– Powinam ci podziękować za troskę – zaczęła w końcu. – Przyjmij jednak do wiadomości i przekaz dalej, że się mylisz.

– Myle się? – Noah pokręcił głową. – Chyba nie zdajesz sobie sprawy, o czym mówisz. Przecież w praktyce nie jesteś już chroniona. Teraz działasz na własną rękę. I jeśli ktokolwiek zdecyduje się wyciągnąć od ciebie to, na czym mu zależy, a oboje doskonale wiemy, co to jest, podejmie odpowiednie kroki. Prędzej czy później. Są setki mniej lub bardziej skutecznych sposobów dobrania się do ciebie. I niezależnie, jak skomplikowane będzie hasło lub niedostępne miejsce ukrycia, to tylko kwestia czasu i metod. Zabierze ci wszystko, a potem zabije. Powtarzam: nie jesteś bezpieczna.

W oczach Tatiany pojawił się krótki przeblask rozbawienia.

– Nikomu nic by nie przyszło z zabicia mnie ani poddania jakiegokolwiek z metod wymuszania informacji. Niezależnie, czy to będzie łaskotanie w pięty czy łamanie kołem.

Spengler parsknął.

– Dość ciekawe zestawienie metod. Posłuchaj... – zaczął, ale dziewczyna nie dopuściła go do głosu.

– Mogę tobie, twojej agencji i jeszcze paru setkom napalonych amatorów rozdać szczegółowy plan ukrycia tego, czego poszukujecie. I nic nie zdiełacie, jeśli ja nie będę tego chciała. A to dlatego że ja jestem kluczem. Moje oczy, dłonie, personalnie ja. Dlatego nikt nie robi mi krzywdy. Chyba że będzie to szalenciec lub kompletny kretyn.

– Tak też może być.

– Może mnie też zabić na pasach pijany kierowca. Ktoś może użyć siły, włącznie z tobą i twoją agencją, ale nic mu z tego nie przyjdzie. Zabezpieczyłam się.

– Uhm... Jasne. Jakbym słyszał wyznanie małolaty przed pierwszą randką. Ale niech ci będzie. Więc gdzie jest to, co tak dobrze zabezpieczyłaś?

– Naprawdę nic nie załapałeś? Naprawdę jesteś profesjonalnym, wyszkolonym agentem?

– Ech... – Spengler westchnął. – Że też doczekałem chwili, w której strofuje mnie nastolatka. – Posłał jej cierpkie spojrzenie. – No dobra, spryciaro. Skrytka bankowa... Cwane, ale nie do końca, mimo że korzystałaś z topowej firmy od tych spraw. Save Net ma bardzo dobre notowania.

– Twoja wiedza jest szczątkowa – oznajmiła Tatiana całkowicie obojętnie. – Na twoim miejscu wstydziłabym się strzelać na oślep. Po prostu się ośmieszasz. – Posłała mu zimny, wystudiowany uśmiech. – Jestem zabezpieczona na tyle, na ile się da w mojej sytuacji. Tak, to, czego szukasz, jest w skrytkach bankowych. Moje sejfy nie mają jednak haseł i kodów, o jakich myślałeś. Hasłem jestem ja. Cała i zdrowa. I w pojedynkę. Czy nadal chcesz mnie przesłuchać z użyciem metod? – spytała retorycznie. – Do skrytek nie zostanie dopuszczony nikt, kto nie jest mną, nie ma moich linii papilarnych, wzoru siatkówek. Czyli sobowtór też odpada. Jestem także zabezpieczona na wypadek oficjalnych lub nieoficjalnych działań rządowych, jak na przykład włamanie do banku. To, czego szukali mordercy, jest rozlokowane na kilku kontynentach, w sześciu skrytkach należących do różnych banków. Żeby skutecznie się do nich dostać, trzeba by było włamać się równocześnie do sześciu banków. Mimo że jesteś słabo przygotowany w tym temacie, chyba rozumiesz, że szansa zorganizowania takiej akcji z sukcesem jest bliska

zeru. Możliwość wyciągnięcia zawartości skrytek w legalny sposób jest tak samo trudna i wymagałaby długiego czasu.

– Imponujące rozwiązanie – przyznał z uznaniem Spengler. – Sama na to wpadłaś?

– Nie. Skompilowałam parę filmowych pomysłów.

– Rozumiem. Numer konta w biodrze. – Roześmiał się. – Ale jednak nie wykluczasz, że wprowadzając w czyn legalne operacje, jak to określiłaś, dobranie się do twoich skarbów jest możliwe?

– Są jeszcze inne zabezpieczenia. O tym możecie się przekonać sami. Wystarczy spróbować.

– I banki zgodziły się przechować, jak się domyślam, niebezpieczną substancję.

– Twój brak wiedzy jest szokujący. Na szkoleniach nie uświadomili cię, że bankierzy za pieniądze zrobią wszystko? Poza tym substancja rozbita na części nie zabiłaby nawet muchy.

– Ale w całości już tak? – Noah zignorował kolejny atak słowny. – Czym jest ta substancja? – Podświadomie wyczuł, że dziewczyna odpowie, ale najpierw musi się trochę podroczyć. I nie pomylił się.

– Silnym, syntetycznym narkotykiem. Przy pierwszych trzech dawkach niezależniącym. O bardzo specyficznym, nietypowym działaniu. Wprowadzony do krwiobiegu w stanie czystym zabija. Działa poprzez wdychanie i żołądek.

Spengler z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Narkotykiem?

– Tak.

– To za pomocą tego narkotyku uspiłaś mnie na dwanaście godzin?

– Biorąc pod uwagę twój wzrost i budowę ciała, powinieneś spać od siedmiu do dziesięciu godzin. Mieścisz się w normie.

– Dobrze wiedzieć. – Uśmiechnął się kwaśno. – A więc to był ten narkotyk?

– Ta informacja jest ci absolutnie nieprzydatna – ucięła ostro.

– Okej. – Postanowił dalej nie naciskać. – Na statku miałaś przygotowaną dawkę. Skąd wiedziałaś, jaka ma być?

– Założyłam, że w takich rozgrywkach nie biorą udziału krasnoludki.

– Druga porcja by mnie zabiła?

– Tak.

– I gdybym zrobił coś nie po twojej myśli, wpakowałabyś we mnie tę śmiertelną dawkę?

Tatiana przez chwilę jakby się zastanawiała.

– Nie wiem – odparła w końcu.

Spengler odchylił się, przetrawiając jej odpowiedź.

– No, tak... Z jednej strony mi imponujesz, a z drugiej mam ochotę wziąć skórzany pas i przyrznać ci w tyłek parę razy.

– To jakaś twoja seksualna fantazja na mój temat? – odparowała.

– Zagadnienia seksualne między tobą a mną zostawmy do momentu, aż będziesz kobietą, czyli tak około trzydziestki. Na razie trzymajmy się głównego tematu. Rozumiem, że masz w dyspozycji recepturę tego narkotyku.

– Tak.

– Jest ukryta w kolejnym banku?

– Nie. Przebywa w wirtualnym świecie.

– Umieściłaś recepturę w Internecie?! – Spengler aż podskoczył.

– Tak. W sześciu szyfrowanych kontenerach. To skomplikowana receptura. – Na twarzy Tatiany znów pojawił się ten psotny uśmiech. – Mogę ci podać adresy serwerów, żebyś nie musiał się wysilać. Ważniejsze jednak jest to, że przy obecnej mocy obliczeniowej współczesnych komputerów trzeba około osiemdziesięciu miliardów lat, by złamać kody.

– No, ale ty znasz kody... – zasugerował.

– Nie.

– Więc masz je gdzieś zapisane.

– Nadal masz mnie za idiotkę. W takim przypadku wcześniej wspomniane przez ciebie metody rzeczywiście byłyby skuteczne. Kody są zapisane, ale nawet ja nie mam do nich dostępu. I nie myśl, że zostały powierzone jakiejś zaufanej osobie. Ja nikomu nie ufam.

– Nie masz do nich dostępu, ale tak na zdrowy rozum musisz wiedzieć, gdzie one są, prawda?

– Nieprawda. Nie mam pojęcia, gdzie one są.

Spengler prychnął głośno.

– Brzmi raczej absurdalnie, ale niech ci będzie. To jakaś kolejna sztuczka rodem z filmowego scenariusza? Ach! – Lekko uderzył w blat stolika. – Wiem! E.T. je połknął, te kody. Lata sobie teraz, gamoń jeden, po galaktyce, a tobie zapomniał dać numer telefonu. Zgadłem?

– Jesteś blisko, ale nadal bardzo daleko. – Posłała mu zaskakująco kokieteryjny uśmiech.

– Niech ci będzie... Przekazałaś mi więcej informacji, niż sobie wyobrażałem przed tym spotkaniem. Dziękuję, że...

– Nie masz za co dziękować. Te informacje z praktycznego punktu widzenia są całkowicie bezużyteczne. W innym przypadku niczego byś się ode mnie nie dowiedział.

– Jesteś bardzo pewna siebie – skonstatował Spengler. – Okej. Chciałaś mi pokazać, że masz parę asów w rękawie. Ja ze swojej strony przekazałem ci wszystko, co mogłem. Teraz chciałbym przejść do drugiej części rozmowy. Do negocjacji. Ale przed tym chciałem cię o coś spytać. Mogę?

– Jeśli musisz.

– Nie muszę, ale jednak spytam. Czy warto żyć zemstą? Jesteś młoda, przed tobą szmat życia.

– O czym mówisz?

– Dobrze wiesz. Rozumiem, że śmierć rodziców była dla ciebie traumatycznym przeżyciem. Tego nie kwestionuję. Ale...

– Zapomniałaś o mojej siostrze – wtrąciła ostro. W jej oczach pojawiło się to samo, co zauważył na statku – głęboko skrywana nienawiść.

– Tak... I śmierć twojej siostry... – poprawił się. – Nie warto marnować życia dla

zemsty. Jestem pewny, że możemy ci pomóc. Że uda się znaleźć ludzi odpowiedzialnych za tę zbrodnię.

– Mówiłam już, że nikomu nie ufam. To po pierwsze. Po drugie jestem lepiej przygotowana niż ty i tobie podobni. Po trzecie jesteś Żydem, prawda?

– Tak. A to ma coś do rzeczy?

– Ma. Jak jakiś zdesperowany Palestyńczyk wysadzi się w kawiarni w Tel Awiwie, to natychmiast wybijacie do nogi jego rodzinę i dalszych znajomych. – Ton jej głosu stał się kpiący. – Czemu rząd twojego kraju z taką zaciętością ścigał Eichmanna jeszcze wiele lat po wojnie? Czy nie dla zemsty?

– Odpowiadam za siebie. Nie jestem rządem.

– Mossad jest twoją własnością czy rządową? – spytała ironicznie.

– Dobrze. Więc potraktuj to, co powiedziałem, jako moje prywatne zdanie. – Przez chwilę wpatrywał się w jej chłodne oczy. – Jesteś piękną dziewczyną, możesz mieć każdego chłopaka na kiwnięcie palcem. Po prostu ułóż sobie życie. Normalne życie. Pogrzeb umarłych. Szkoda by było, gdyby cię sprzątnął jakiś szaleniec.

– A gdybym była brzydka, to nie byłoby szkoda?

– Uch... I to są te właśnie momenty, kiedy mam nieodpartą chęć przyrznać ci pasem.

– Nawet mój ojciec nigdy mnie nie uderzył.

– A może powinien. Prewencyjnie, dla utemperowania twojego wojowniczego temperamentu.

– Gdybym nie miała tej cechy, byłabym już trupem. A przecież szkoda by było takiej ładnej dziewczyny, nie?

Spengler westchnął ciężko.

– Zostawmy ten temat. – Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. – Przejdę teraz do rzeczy najważniejszej. Jestem upoważniony do przedstawienia ci pewnej oferty. Chcemy odkupić to, co tak sprytnie ukryłaś. Możemy ci zapłacić, ale też, jak powiedziałem wcześniej, udzielić każdej pomocy. Także w schwytaniu morderców twojej rodziny. Mamy pewne tropy. Podejrzewam, że to drugie jest dla ciebie zdecydowanie ważniejsze. Nie musisz odpowiadać teraz. – Na chwilę umilkł, by jego słowa lepiej dotarły do dziewczyny. – Jeśli dojdziemy do porozumienia, będziesz miała za plecami dwie wyspecjalizowane agencje. To trochę więcej niż mogłaby sobie wymarzyć filmowa Nikita. – Z kieszeni marynarki wyjął pendrive'a i położył na środku stołu. – Tutaj znajdziesz informacje, które pozwolą ci nawiązać ze mną kontakt, gdy tylko zdecydujesz się to zrobić. W ramach gestu dobrej woli z naszej strony znajdziesz tu też pewne nazwiska. Nazwiska osób, wraz z naszym dossier na ich temat. Wiemy, że ci ludzie byli zamieszani w śmierć twojej rodziny. Nie mamy jednak dowodów. To poszlaki, ale bardzo mocne.

Tatiana, jakby z roztargnieniem, powoli pokiwała głową. Przez długą chwilę wpatrywała się w leżące na stole pendrive'a. Spengler cierpliwie czekał.

– To niemożliwe – powiedziała w końcu, nie podnosząc wzroku.

– Powiedziałem ci, że nie musisz podejmować decyzji teraz.

Pokręciła głową.

– Niemożliwe, żeby ktokolwiek mógł mieć tę substancję. Jest niebezpieczna. I nie dlatego że zabija. Nie tylko dlatego. To bardzo wyrafinowana w działaniu broń. Cicha i całkowicie niezauważalna dla ofiary. Nie chcę, by ktokolwiek mógł nią dysponować. Żaden człowiek, żaden rząd. Żadne państwo.

– No, no! Czyżbyś w międzyczasie wstąpiła do Greenpeace lub czegoś w tym guście? – Spengler pozwolił sobie na lekką kpinę. – Uważasz, że ta substancja nie stanowi zagrożenia w twoich rękach, ale gdy dorwą się do niej agencje rządowe, to już tak? Sama jej używasz, choć nie chcesz się do tego przyznać. Jest twoją bronią. Przekonałem się o tym na własnej skórze. Nie wahałaś się, prawda? Działasz brutalnie, a jednocześnie kwestionujesz możliwość dysponowania tą substancją przez innych. Czyli ty używasz jej w szlachetnym celu, a ci inni to kretyni i maniacy militarni. Do tego, oczywiście, całkowicie nieodpowiedzialni. O to chodzi?

– A żebyś wiedział, że o to! – Po raz pierwszy podniosła głos.

– Cudownie! A nie chcesz wywołać jakiejś rewolucji? Tak przy okazji? Wiesz, przepędzić generałów, czołgi przerobić na lokówki do włosów, a z karabinów zrobić sztachety w płotach?

– Może tak właśnie powinno być – odparła, już zupełnie opanowana.

– Może. Jesteś inteligentna i masz dużą wiedzę, jak na swój wiek. Powinnaś sobie zdawać sprawę, że to utopia.

– Tak. To utopia. Ale ja nie chcę się przyczynić do tego, by dłużej trwało dojście do niej.

– Boże... – westchnął Spengler.

– To tylko ja, Tatiana.

Spengler się roześmiał.

– Lubię twoje złośliwe poczucie humoru, ale porozumieć się z tobą absolutnie nie sposób. Myślałem, że chcesz się dogadać. Jasne, że musiałaś pokazać swoją siłę. W negocjacjach to rozumiała. Ale teraz nie pojmuję właściwego celu tego spotkania. Dla przypomnienia: to był twój pomysł.

– To tylko źle o tobie świadczy. Bo to jest bardzo proste. Wystarczyłoby, żebyś wreszcie przestał mnie uważać za kretynkę. Już wcześniej próbowałam ci to zasugerować. Ale nie dotarło to do ciebie. Więc ci wyjaśnię. Dzięki tej rozmowie wiem, z kim mam do czynienia. Nie działałam pochopnie. Teraz mam pewność do czego dążą organizacje, takie jak twoja. Być może nie macie nic wspólnego ze śmiercią mojej rodziny. Załóżmy, że w to uwierzę... Za wszelką cenę jednak chcielibyście dostać w swoje łapy wynalazek mojego ojca. Oczywiście oferujesz mi pomoc, pieniądze i tak dalej. To bzdury. Wystarczy wsłuchać się w to, co mówisz i jak mówisz. Legenda „wesolek i opiekun” jest ci znana, prawda? Ja też ją znam. Tylko że nie daję się nabierać na takie manipulacje. Nie ma ukrytych struktur w agencjach wywiadowczych? Komu chcesz wcisnąć kit? – Uśmiechnęła się lekceważąco. – Ani ty, ani nikt inny nic ode mnie nie dostanie. Za żadne obietnice. Ty oczywiście zdasz raport w pozycji na baczność swoim szefom. Niech się pocą po nocach, żeby wymyślić sposób na wyczyszczenie skrytek. Będę się temu przyglądać. A na koniec: gdybym przekazała wam lub waszym amerykańskim koleśiom ich zawartość, to w czasie krótszym niż mrugnięcie oka nie byłoby mnie wśród żywych.



I dobrze o tym wiesz. – Uniosła lekko dłoń na znak, że skończyła.

Spengler przez długą chwilę milczał, wpatrując się w pusty kieliszek.

– Tatiana *rulez*, co? – odezwał się w końcu cicho.

– Tak.

– Tylko jak długo?

– Jak długo się da – oświadczyła bez chwili wahania.

– No cóż... – Rozejrzał się z roztargnieniem. – Jedyne, co mi pozostaje w takiej sytuacji, to zapłacić rachunek. – Dyskretnie kiwnął dłonią w kierunku kelnerki.

– Za siebie płacę sama – zastrzegła Tatiana.

– Absolutnie nie – Spengler stanowczo się sprzeciwił. – W tym rozdaniu nie masz atutów. – Uśmiechnął się lekko. – Pozwól, że choć raz postawię na swoim.

Nie zaprotestowała i Spengler uregulował płatność. Jak przystało na człowieka starej daty, poczekał, aż Tatiana wstanie od stolika, po czym sam podniósł się z fotela, zabierając leżące na obrusie pendrive'a. Z namysłem, powoli obszedł stolik i zbliżył się do dziewczyny. Ostrożnym ruchem ujął jej rękę i włożył w dłoń przenośne urządzenie.

– To na wypadek, gdyby coś się nie ułożyło. – Lekko poklepał palcami rękę Tatiany. – Pliki są zaszyfrowane. Hasłem jest twoje imię i nazwisko pisane cyrylicą. Te prawdziwe.

Potem obrócił się i energicznym krokiem wyszedł z restauracji.

BANGKOK, TAJLANDIA,

25 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 19:51

CENTRAL WORLD PLAZA

Tatiana odczekała, aż jej rozmówca zniknie w tłumie, i wyszła z restauracji. Spokojnym krokiem zaczęła spacerować szerokimi korytarzami galerii handlowej, zatrzymując się co jakiś czas przed jasno oświetlonymi witrynami kolejnych sklepów. Trwało to prawie godzinę. W końcu poczuła lekkie dotknięcie na ramieniu.

– Wszystko w porządku – usłyszała spokojny głos Igora. – Nikt cię nie śledzi.

– Słyszałeś wszystko? – Obróciła się do niego.

– Jak w najlepszym sprzęcie stereo. – Uśmiechnął się i pocałował ją w usta. –

Chcesz zrobić jakieś zakupy?

– A zasłużyłam?

– Zasłużyłaś. – Znowu ją pocałował. – Twój nauczyciel chyba też.

– Pewnie, że tak. – Popatrzyła mu uważnie w oczy. – Ale niestety popełniłam kilka błędów. Zapomniałam, żeby nie bawić się przedmiotami na stole. I nie zawsze panowałam nad mimiką. Czulałam to. On to zauważył.

– Pewnie tak. Ale nie sądzę, żeby to miało większe znaczenie. Dałaś mu do myślenia. Wszystko poprowadziłaś tak jak trzeba. Mówiąc szczerze, ubawiłem się, słysząc reakcję Spenglera, gdy mu powiedziałeś o kontenerach w Internecie. To naprawdę go zaskoczyło. No i ta kwestia z kodami.

– Jest inteligentny – powiedziała Tatiana.

– To facet z doświadczeniem. Nie jest młokosem. Wydaje mi się, że cię polubił.

– Kłamał. – Tatiana lekko wzruszyła ramionami.

– Skąd ta pewność?

– Nie wiem. Po prostu wyczułam fałsz w jego zachowaniu. Starał się być zabawny i jednocześnie rzeczowy. Postępował zgodnie z tym, co mi mówiłeś. Legenda „opiekun”.

– Dobrze. Mam respekt dla kobiecej wrażliwości i intuicji, choć absolutnie jej nie rozumiem. Nie będę więc się spierał. To, że działał według legendy, jest faktem.

– On mnie nie polubił. Jest wyrachowany.

– Przykro mi, ale w tej grze będziesz się potykać o takich właśnie ludzi. – Igor czule dotknął palcami policzka Tatiany. – Pamiętasz, co ci powiedziałem o sentymentach?

– Pamiętam. – Pokiwała głową.

– Gdy wrócimy, przejrzymy sobie zapis z tego spotkania. – Palcem wskazującym dotknął środkowego guzika jej zakietu. – To będzie dobra nauka dla ciebie. Ty jesteś amatorką, on zawodowcem. Sprawdzimy jego profesjonalizm. A teraz idziemy na zakupy. – Wskazał dłonią na ruchome schody. – Piętro wyżej jest sklep z komputerami. Muszę kupić jakiegoś laptopa, bo to, co mamy w domu, zaraz zdechnie. Poza tym... Trzeba zrobić porządek z tym pendrive'em.

– A co z nim nie tak?

– Może zawierać różne siły nieczyste. Podłączymy go do komputera, a on sobie zacznie coś nadawać. Albo spróbuje nam zainstalować jakiegoś wirusa.

– Ach! – westchnęła Tatiana, krzywiąc się. – Znowu o czymś zapomniałam.

– Nie martw się. – Lekko trącił ją łokciem. – Od martwienia się jestem ja.

BANGKOK, TAJLANDIA,

25 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 20:15

PUNKT ZEBRA DLA OPERACJI DALEKOWSCHODNICH

Spengler z rozmachem otworzył drzwi pokoju. Siedząca przy niskim stoliku Sandra podskoczyła nerwowo, a zwykle flegmatyczny Karl tylko uniósł głowę znad ekranu laptopa.

Spengler klapnął na wysłużoną kanapę i przeciągnął się.

– I jak akcja „wujcio wesolek”? Kłapa czy sukces? – zaszczebotała Sandra.

– Zaraz ci wyrwę jedną z tych pałakowatych nóg – zagroził Noah, pocierając powieki. Nagle poczuł się bardzo zmęczony.

– Oj, szef jest w złośliwym nastroju – Sandra zwróciła się do Karla. – Czyli mamy sukces. – Spojrzała ponownie na Spenglera. – Był tu Dobson.

– Dobson? Czego chciał ten kutafon?

– Przestań, Noah – skarciła go. – To całkiem miły facet.

– Prędeż gównie zacznie pachnieć, niż on będzie miły.

– Przyniósł ci prezent. I chce z tobą porozmawiać.

– Prezent? Jaki prezent?

Sandra puściła do niego oko, po czym tanecznym krokiem podeszła do lodówki i wyciągnęła z niej dużą butelkę.

– Mekong – oznajmiła. – Twój ulubiony. Będziemy pić z gwinta czy mam wziąć szklanki?

Spengler zrobił nieokreślony ruch dłońmi. Sandra podeszła do małej szafki obok lodówki, gmerała w niej przez chwilę, po czym postawiła na stoliku trzy szklanki. Butelkę podała Spenglerowi. Otworzył ją wprawnym ruchem i rozlał ciemnobursztynowy płyn.

– Pijemy za sukces? – Karl uniósł szklankę do ust.

– W zasadzie tak. Ale wszystko jeszcze może się zmienić. – Noah pociągnął długi łyk.

– Czyli?

W dziesięć minut streścił im przebieg rozmowy. Gdy skończył, na długą chwilę zapadło milczenie. Pierwszy odezwał się Karl:

– Chyba zaczyna mi się podobać ta mała.

– Napisz do niej list miłosny – westchnęła Sandra.

– Jestem następny w kolejce. – Posłał jej kose spojrzenie.

– Do czego?

– Do wyrwania ci drugiego pałaka.

– Przestańcie, do ciężkiej cholery! – Spengler podniósł głos. – Musimy się rzeczowo zastanowić nad tym wszystkim. Sandra? Twoja opinia?

– To dość proste – zaczęła powoli. – Nasza plażowa miss idzie na wojnę. Z całym światem. Ma całkiem spory zasób wiedzy i umie ją kompilować w dość oryginalny, inteligentny sposób. To, co wymyśliła, ma ręce i nogi, z zastrzeżeniem, że to prawda i ten cały wynalazek tatusia nie leży w jej kosmetyczce. Bo i tak może być. To wszystko na pierwszy rzut oka wygląda spójnie. Może na razie przyjmijmy, że cała historia z ukryciem tego narkotyku, czy jak to nazwać, jest prawdziwa. To się da zrealizować, jeśli ma się odpowiednio zasobny portfel. Niby można na wstępie przyjąć, że dostała jakiś grant od koleśków z Czerwonego Parasola, ale tu jest pewna zasadnicza sprzeczność. Bo jeśli jest, tak jak mówi, że nikomu nie ufa, to musiała działać w tajemnicy nawet przed nimi. Na razie nie dojdziemy prawdy, skąd wytrzepała kasę. Zresztą to nieważne. Ważne jest, że nie odrzuciła twojego ostatniego gestu, przyjęła pendrive'a.

– Po wyjściu Noaha mogła go wywalić albo oddać kelnerce. Można na nim zmieścić mnóstwo pirackich MP3 – wtrącił sarkastycznie Karl.

– Nie sądzę – sprzeciwiła się Sandra. – Trochę już kumam jej sposób zachowania i myślenia. Gdyby nie chciała, to rzuciłaby go na stół. I zrobiłaby to od razu.

– Czyli? – spytał Spengler.

– Czyli dobrze. Stałeś się potencjalnym zabezpieczeniem. Tym spotkaniem chciała ciebie, nas, diabli wiedzą, jak to ująć, wybadać. Jednocześnie starała się nam pokazać, że jest poważnym graczem. Widać jednak, że nadal jest nastolatką. Zbuntowaną, to jasne. Gdyby nie ta ponura historia z jej rodziną, pewnie wymachiwałaby na jakiejś manifie transparentem w obronie zwierząt futerkowych. Sądzę, że dobrze to rozegrałeś, mimo że ona tę grę przejrzała. Ale moim zdaniem nie ma to większego znaczenia. Jest sprytna, można powiedzieć: przebiegła. Ale za dużo chce sobie wziąć na główkę. Pęknie w starciu z prawdziwym wrogiem. Tak sądzę. A ten jeszcze się nie ujawnił. Wiemy tylko, na co go stać. Na razie mała nieźle to rozgrywa. Zdradza cały sekret ukrycia tego specyfiku, ujawnia, czym jest, bez chwili wahania, chcąc wzbudzić nasze zainteresowanie. Oczywiście zaznaczając, że dostaniemy figę z makiem. Można jednak domniemywać, że gdy powinie się jej noga, udostępni nam dojście do jednej ze skrytek. Zmieni zabezpieczenia i będziemy mogli wyrwać fant. Ale ona będzie miała pozostałe. Plus recepturę. Więc ma narzędzie do wodzenia nas za nosy. To wszystko, co powiedziałam,

jest aktualne przy założeniu prawdziwości jej opowieści. To tak na gorąco. Muszę się przespać z tematem.

– Mogę dołączyć? – rzucił Karl.

– Jasne. Śpisz na dywanie – warknęła Sandra.

– Znowu zaczynacie? – Spengler, poirytowany, wskazał palcem Karla. – Twoja opinia, mądralo.

– Ja też myślę, że wszystko dobrze się ułożyło. Jest naszą przynętą, tak jak chcieliśmy. I uważam, że ten jej haczyk jest nam bardzo na rękę. Ona zrobiła sprytnego dubla, odsłoniła się, więc ktoś, kto będzie tego chciał, bez kłopotu spróbuje nadziać ją na widelec. Potencjalnie oczywiście. Jednocześnie sprawdziła w praktyce, jak to nadziewanie na widelec działa, czyli przetrenowała podpuchę na nas. Dała nam wiedzę, że sprawa raczej jest warta zachodu, więc tym samym i ona złapała nas na haczyk. Domyśla się, że będziemy za nią dreptać. Co do tego tatusiowego wynalazku, mam przecucie graniczące z pewnością, że rzeczywiście zamelinowała go w bankach, a receptura dynda w sieci. Są setki darmowych programów do szyfrowania; z powodzeniem obsłuży je ośmiolatek. Z tymi miliardami lat to przesada, ale na pewno jest to jakiś problem. Nie można otworzyć dobrze zaszyfrowanego kontenera, na przykład truecryptowego, w pięć minut. – Karl roześmiał się wesoło. – Ale tu wyczuwam zmyłkę. Ona powiedziała, że nie wie, gdzie są kody do kontenerów, prawda? Moim zdaniem tych kodów po prostu nie ma.

– To znaczy? – Spengler zmarszczył brwi.

– Niech nam to wyjaśni pani psycholog. – Karl spojrzał na Sandrę.

– Możesz mieć rację. Zbawczyni ludzkości, świata i całej galaktyki powiedziała to między wierszami. Albo zniszczyła kody, albo po zaszyfrowaniu kontenerów nigdzie ich nie zapisała. To jej ostateczne zabezpieczenie. – Sandra pokręciła głową z niezadowoleniem. – Chociaż to też nie tak, bo jeśli nie zapisała kodów, to po jaką cholere tworzyła te kontenery? Coś mi nie gra... Tutaj jest jakieś drugie dno. Ochoczo wyjawia sekrety, a pewnie wie, że w gardłowych sprawach rządy wielu krajów są w stanie dość szybko się dogadać i panowie bankierzy w podskokach oddadzą to, o co się ich „grzecznie” poprosi. Kontenery jesteśmy w stanie odkopać w zasobach sieci. Z deszyfracją może być problem, tak jak mówi Karl. Ale może też być tak, że w kontenerach jest receptura, ale na placek z wiśniami. Albo są po prostu puste. Myślę, że jej opowieści mają nas pozostawić w niepewności. Biorąc pod uwagę to jej pacyfistyczne zacierzowanie, w skrytkach może być ukryta nie superbroń, ale parę butelek wody mineralnej *made in Russia*. To wszystko jest z mojej strony tylko doprecyzowaniem tego, co ona sama powiedziała.

– Chce dorwać morderców rodziców i siostry. To jest jej główny cel. – Karl wzruszył ramionami. – Szuka sprawców. Na nas padło pierwsze podejrzenie, bo jakimś cudem dowiedziała się, że my jesteśmy odpowiedzialni za zamieszanie w Sztokholmie.

– Oczywiście! To zupełnie jasne – stwierdziła zdecydowanie Sandra. – Ale nadal pozostaje otwarta kwestia, czy tylko my byliśmy adresatem plażowego filmiku. Jeśli nie, a jej podejrzenia mają szerszy zasięg, to możemy się spodziewać naprawdę ostrej konkurencji w temacie. Wtedy kolejni miłośnicy jej filmowej twórczości podskoczą do

niej jak nie z taką ofertą, to z inną. A ona będzie robić z nich wałów, opowiadając te swoje historie, które nie są do zweryfikowania na szybko. Mając odpowiednią pulę „patronów” przytupujących wokół niej, w końcu doczeka się tych, na których poluje. A wtedy nie wiem, co będzie. Może liczy na to, że wykończymy się nawzajem? A ona usiądzie sobie na trybunach i będzie się tylko przyglądać. Nie będzie dociekać, kto naprawdę jest winny. Uzna, że wszyscy, którzy do niej zagadają. Można oczywiście przyjąć, że dokona swoistej selekcji, wykryje prawdziwych sprawców mordu, a wtedy sama ich zabije. Dopuszczam taką ewentualność. Każdy scenariusz w tej sytuacji jest możliwy. W swej pewności siebie nie bierze jednak pod uwagę, że może kogoś zirytować swoimi opowiastkami na tyle, że ten ktoś i tak podłączy ją do prądu, na wszelki wypadek, żeby dla zupełnego porządku zweryfikować prawdomówność naszej bohaterki. Nastolatki nie wierzą w to, że są śmiertelne.

Na chwilę zapadło milczenie.

– Kody istnieją. – Ciszę przerwał Spengler. – W skrytkach rzeczywiście jest ukryta autentyczna substancja tatusia naszej spryciary. A zaszyfrowane kontenery zawierają prawdziwą recepturę. To należy uwzględnić w naszych rozważaniach na pierwszym miejscu. Co do sposobu ukrycia kodów – nie mam zielonego pojęcia, co ona wykombinowała. Z tym jej pacyfizmem nie posuwałbym się za daleko. Gdyby była taką idealistką, nie używałaby tej trucizny na ludziach. Poza tym odrzuciłaby pomoc degeneratów z Czerwonego Parasola. Jeśli jest taka akurтна, to nie sądzę, żeby nie sprawdziła, z kim ma do czynienia; handel narkotykami, bronią, zabójstwami, dziecięcą pornografią, pranie mafijnej kasy na skalę przemysłową. Rzeczywiście trzeba się przespać z tematem. Nic nie wydumamy. Na razie postarajmy się śledzić poczynania naszej siostry miłosierdzia i czekać na rozwój wypadków. Niech sobie poczyta to, co jej dałem.

– Jest jeszcze jedna rzecz – odezwała się Sandra. – Ona powiedziała, że ta substancja to narkotyk. Może zabijać i tak dalej? – Popatrzyła na Spenglera.

– Tak powiedziała – przyznał.

– Nic cię tu nie dziwi?

– A co niby ma mnie dziwić? Powiedziała, że jest nietypowa w działaniu.

– Właśnie... – Sandra w zamyśleniu potarła podbródek. – Dlaczego uznaje, że jest nietypowa w działaniu? Dlaczego ma być tak groźna, jak twierdzi? Jest silniejsza niż VX albo Tabun? Na wyposażeniu armii były i są substancje bojowe, bardzo śmiertelne. Jedna kropla może zabić dziesiątki tysięcy ludzi. Sądzę, że ona co nieco wie na ten temat. Mnóstwo informacji jest choćby w sieci. No? Jakie nietypowe działanie może być groźniejsze?

Spengler westchnął nerwowo.

– Powiedziała, że jest cicha i niewidoczna dla ofiary... Albo niezauważalna... Cholera, nie mogę sobie przypomnieć!

– Tabun i VX też są niezauważalne – uzupełnił Karl.

– Czyli według ciebie, Sandra, ona dała do zrozumienia, że choć ta substancja w bezpośrednim podaniu może zabić, to nie przez to jest groźna? Że ma inną cechę, która stanowi, że jest większym zagrożeniem niż śmierć? Dobrze mówię?

– Trochę nieskładnie, ale mniej więcej tak. – Sandra uśmiechnęła się

z pobłażaniem.

– Nie mam bladego pojęcia, co może być gorsze od śmierci wskutek użycia jakiegoś chemicznego skurwysyństwa – zachnął się Spengler.

– Ona wie.

– Myślisz, że testowała to na sobie?

– Skądże! Oprócz receptury na pewno istnieje specyfikacja techniczna opisująca skutki działania substancji. Tę specyfikację którejs nocy poczytała sobie do poduszki. I ta lektura mocno ją wystraszyła.

Spengler uważnie popatrzył na Sandrę.

– Do czego zmierzasz?

– Chyba muszę odszczekać większą część tego, co wcześniej powiedziałam. Ona nie jest żadną pacyfistką. Na statku użyła chemicznych środków obronnych, choć zdecydowanie lepszym określeniem byłoby: „ofensywnych”. Czy mamy pewność, że to był wynalazek tatusia? Nie. W rozmowie z tobą sprytnie wykręciła się sianem. A swoją drogą, mogłeś bardziej ją przycisnąć. – Sandra na moment się zamyśliła. – Nie... Ona po prostu się boi. Tak jak każda normalna istota ludzka, która dowie się czegoś okropnego. Broni się przed lękiem i przywdziewa maskę zimnej arogantki. Teraz to do mnie dotarło. To tak poza jej chęcią zemsty.

– Czyli strażniczka potwornej tajemnicy – zakpił Spengler.

– Nie kpij, do cholery, tylko pomyśl – skarciła go Sandra.

Spengler się zasępił.

– Powinienem jej wysłać list dziękczynny w imieniu ludzkości, że nie użyła tego specyfiku na jakiejś dyskotecie, bo didżej nie puścił kawałka, który lubi?

– Noah, uważaj – szepnął konfidencjonalnie Karl. – Sandra ma już pierwsze objawy apogeum wkurwienia.

– Coś mi się widzi, że powoli stajesz po jej stronie. Solidarność jajników? – Spengler potrząsnął głową.

– Niewiasta zmienną jest i basta. – Karl wniósł dłoń w geście kaznodziei.

– Przestańcie pieprzyć! – krzyknęła Sandra. – Trzeba spotkać się z nią jeszcze raz. Jak najszybciej. Zanim namierzą ją inni zainteresowani. Jeśli ty nie będziesz chciał, to ja mogę to zrobić.

– Jasne! – Spengler aż podskoczył. – Tego tylko, kurwa, brakowało. Na statku, gdybyś mogła, udusiłabyś ją gołymi rękami. Ona ma niezły temperamencik i ty też. Nie sądzę, żeby wasza „rozmowa” trwała dłużej niż dwie minuty. Potem trzeba by było słać noty dyplomatyczne z przeprosinami do króla Tajlandii i zapłacić odszkodowanie za zdemolowany lokal, gdybyście się spotkały w jakiejś knajpie.

Sandra westchnęła, jakby uszła z niej cała energia. Przez długą chwilę wpatrywała się w podłogę ze zmarszczonymi brwiami.

– Więc co robimy? – spytała, przenosząc wzrok na Karla, a potem na Spenglera.

– Czekamy – odparł krótko Spengler.

BANGKOK, TAJLANDIA,

25 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 23:27

Tatiana postawiła na stole oszroniony kufel i usiadła na kanapie obok Igora.

– Dziękuję – powiedział, sięgając po piwo. – Jak wytrzymujesz bez swojego różowego wina?

– Cierpię... – jęknęła. – A jak twoja nowa zabawka? – Popatrzyła znacząco na laptopa, który właśnie się uruchamiał.

– Zaraz się przekonamy – oznajmił Igor, podłączając myszkę. – Gotowe! Najpierw przeanalizujemy zachowanie Spenglera czy przetrzepiemy zawartość pendrive'a?

– To drugie.

– Zgodnie z życzeniem królowej. – Wsunął pamięć do gniazda. – Prawdziwe nazwisko pisane cyrylicą... Okej... – mruknął do siebie i wpatrując się w ekran, wpisał w odpowiednie miejsce: Татьяна Сергеевич. Kliknął enter i plik natychmiast się otworzył.

Zawierał niepełne cztery strony tekstu i kilka zdjęć. Popijając piwo małymi łykami, Igor zaczął czytać. Tatiana nachyliła się bliżej ekranu. Dokładne przeczytanie całego tekstu i przejrzanie zdjęć zajęło im kilkanaście minut.

– No tak... – W końcu Igor przeniósł wzrok na Tatianę. – Ciekawe, czemu sami nie zabrali się za tego japońca. Neumana ktoś wykończył tak szybko, że te dupki z Mossadu nawet nie zdążyły zareagować. Za to tę twoją trenerkę mają rozpracowaną.

– Tak... Myślisz, że to prawda? – spytała Tatiana niepewnie.

– Myślę, że tak. Nie chciałbym mieć jej za przeciwnika. Wykończyła tego esesmana koncertowo.

– Myślę, że użyła takiego samego pierścionka jak mój.

– Przestań! – Igor lekko podniósł głos. – Nie porównuj tego, co ona zrobiła, z tym, co ty robisz. To dwie różne sprawy. A i tak postąpiła sprawiedliwie. On mordował kobiety i dzieci... Tchorzliwe bydło. Gdyby władze Niemiec wydały go nam, to facet i tak by wisiał.

– Dobrze, nie denerwuj się. – Przytuliła się do jego ramienia.

– Nie denerwuję się. Ale czasem muszę cię ostrzej pouczyć, bo stajesz się sentymentalna. To, że używasz podobnej broni, nie czyni z ciebie mordercy.

– A ten fragment o Czerwonym Parasolu?

– Być może Nikolajewna rzeczywiście jest jednym z jego współtwórców. Tego nigdy się nie dowiesz. Przy okazji chciałbym ci przypomnieć, że ja też należę do tej organizacji. Nie kryłem tego przed tobą. – Spojrzał na ekran. – A część tych informacji to kompletne bzdury. Najzwyklejszy czarny PR.

– Przecież ci nie wypominam – szybko zaprzeczyła. – Po prostu próbuję to sobie jakoś uporządkować. Także biorąc pod uwagę twoją opinię co do niej.

– Tam jest napisane, że nie znaleźli żadnych powiązań Parasola i Nikolajewnej z zabójstwem twojej rodziny. To jest najważniejsze. – Igor patrzył na tekst. – No i sugerują, że jesteście współniczkami w tej aferze. Niezła teoria! – Uśmiechnął się z politowaniem. – Nie masz się czym martwić. Bankowa pułapka zabezpiecza cię też od ewentualnych zapędów twojej... hmm... współniczki – dokończył żartem.

– To prawda, ale... Nie chciałabym, żeby tak się stało. – Tatiana nie podchwyciła żartobliwego tonu. – Lubiałam ją. Na treningach była okropna, jednak zawsze się cieszyła, gdy wygrywałyśmy. Nie pokazywała tego po sobie, ale ja wiedziałam. Bez niej nasza

szkolna drużyna nic by nie znaczyła. Caryca musiała mieć ciężkie życie... – Posłała mężczyźnie blady uśmiech. – Już dobrze. Nie będę sentymentalna, bo znów się zezłoscisz.

– Nie zezłoszczę się. Po prostu muszę pilnować twojej dyscypliny. – Na chwilę się zamyślił. – Tak, ona nie miała lekkiego życia, to na pewno. Ciągłe balansowanie na linie. Ale dała sobie radę. Myślę jednak, że jest bardzo samotna. Do tej pory znałem ją z twoich opowieści, a teraz zobaczyłem jej zdjęcie. Może nie mam racji i ona rzeczywiście ci pomogła, bo nie chciała, żeby spotkało cię to, co spotkało ją?

– Tak myślisz? – spytała z nadzieją Tatiana.

– Uhm... Ale mimo to musisz się mieć na baczności. Ostrożności nigdy za wiele. Pożyjemy, zobaczymy.

– Masz rację. Ten Spengler... Mossad... Oni chcą mnie napuścić na tego Japończyka. Tak czuję.

– Dobrze kombinujesz. Wymyślili to po otrzymaniu naszego „plażowego filmiku”. Pewnie nieźle ich to zaskoczyło. I dobrze. Podejrzewam, że sprawa poszła do kubła po zniknięciu tego Niemca albo właśnie po Sztokholmie. Można tylko zgadywać. Zniknęłaś, a potem nagle znów się pojawiłaś na horyzoncie, no to odgrzebali rzecz i wysłali Spenglera z ekipą. On pewnie dopracował to operacyjnie. Mógł liczyć, że cię przekabaci i za różne obietnice dasz im to, czego chcą. Ty jednak tego nie zrobiłaś. Ale facet miał przygotowane alternatywne rozwiązanie: dziewczyna szuka zabójców, no to podpowiemy jej co nieco. Nic na tym nie tracimy. A jak ruszy do boju, podczepimy jej ogon. To śmieszne, ale myślę, że tak naprawdę oni dopiero od ciebie dowiedzieli się, o co toczy się gra. Rutynowo obserwowali ten instytut, dłubiąc z nudów w nosach. Zrobiła się afera, to zaczęli coś tam działać, ale raczej niemrawo. Po tym, jak zniknęłaś, wzięli na widelec ciebie. Sam to przecież przyznał. – Nagle Igor głośno się roześmiał. – Wiesz, jak głębiej się nad tym zastanowić, to wygląda na to, że chcieli cię porwać, żeby się dowiedzieć, po co cię porwali.

– Trochę to nieprofesjonalnie wygląda – orzekła Tatiana.

– Ba! Wywiady nie mają możliwości zajmować się każdym instytutem lub innym przedsięwzięciem. Prowadzą właśnie takie pobieżne działania. Podnoszą dupska z łóżek dopiero wtedy, gdy coś ich naprawdę zaniepokoi. Teraz ty też masz jasność, że oni nie maczali paluchów w zabójstwie. Pewnie ich też to zaskoczyło. Pomacali, pobadali i wyszło, że ty znasz odpowiedź na wszystkie pytania w tej sprawie. Lub prawie wszystkie. No i kilka rurek z kremem szlag trafił. No dobrze... Dość żartów.

– Ten Spengler mówił o CIA.

– Oni działają razem, i to od długiego czasu. Amerykanie mają ważne interesy na Półwyspie Arabskim i w Afryce. Tak po całości. Surowce, ropa i tak dalej. Żydzi to taki ich policjant w tym rejonie. Ale tylko wtedy, gdy jest to po drodze z interesami Ameryki. CIA i Mossad wymieniają się informacjami, ale nie zawsze. – Obrzucił Tatianę uważnym spojrzeniem. – Na obecną chwilę nie potrzebujemy prowokować chłopaczków z Langley. Na razie prowadzimy rozgrywkę z Żydami. Tutaj facet miał rację: możemy ich mieć za plecami. Tak na wszelki wypadek.

– Rozumiem, ale... w Rosji też mamy takie agencje wywiadowcze, prawda?

– Tak, FSB. Powstało z przekształcenia KGB. Bodajże w początkach lat



dziewięćdziesiątych. Można to sprawdzić w sieci. Do czego zmierzasz?

– Dlaczego oni się tym nie zainteresowali, tylko akurat Mossad?

– To, co powiedziałem o Mossadzie, w pewnym stopniu dotyczy też FSB. Już ci mówiłem, że cały ten projekt twojego ojca to jakaś lewizna. Zlecenie spoza Rosji. Udział tego Niemca i Japończyka zdaje się to potwierdzać. Gdyby to był projekt zlecony przez naszych wojskowych, to na pewno byłby pod odpowiednio czujną opieką chłopaczków z naszego kontrwywiadu. Pewnie ta sprawa i do nich trafiła, ale położyli na to wajchę. Ot, jakaś tam bijatyka o kasę. Gdyby to był projekt o strategicznym znaczeniu dla Rosji, na pewno tak łatwo byś się nie wywinęła. Nie mówiąc o tym, że twój ojciec zdołałby wtedy cokolwiek wynieść z tego instytutu oprócz własnej chusteczki do nosa. To, co powiedział Spengler o handlu Rosji z Iranem, jest akurat prawdą. Stąd obecność Mossadu w Rosji. Mają swoją agenturę i podpatrują. Z jakiegoś powodu musieli mieć oko na ten instytut. Ale nie sądzę, że z powodu tego projektu. To raczej jakieś zadawnione sprawy.

– Rozumiem. Czyli teraz ten Japończyk? – spytała Tatiana.

– Tak myślę. Neumana możemy sobie odpuścić. Pewnie już dawno został przerobiony na sushi. – Igor ponownie zerknął na ekran. – Kazushiro Tanaka... To krawaciarz... Korporacje, białe kołnierzyki, całe to gówno. Są gorsi od gangsterów.

– Coś jak to z *Ojca chrzestnego*: Człowiek z teczką może ukraść wiele więcej niż stu ludzi z pistoletami? – zacytowała Tatiana z pamięci.

– Dokładnie tak! – Igor klasnął w dłonie. – To jeden z moich ulubionych tekstów. Co prawda tam chodziło o adwokatów: Prawnik może ukraść... Ale prawnicy też noszą białe kołnierzyki.

– Będziemy musieli polecieć do Japonii.

– Latanie po świecie to dla nas żadna nowość. – Igor wzruszył ramionami. – Zobaczymy. Najpierw musimy opracować naprawdę dobrą strategię. Tym bardziej że pan Spengler, lub ktoś od niego, będzie dreptał wokół ciebie.

– Pozwolimy mu na to?

– Niech drepcze.

– A dlaczego Spengler nie wprowadził do tego pendrive'a żadnych, jak to określiłeś, nieczystych sił?

– Prawdopodobnie nie chciał ryzykować bez potrzeby. Domyśla się, a nawet ma pewność, że nie działasz sama. I że ktoś sprawdzi urządzenie na tę okoliczność. Nie chce się podkładać. Gdyby tak zrobił i zostałyby to wykryte, cała jego gadka poszłaby na marne. Zostałby spalony w twoich oczach. A jemu raczej zależy na tym, żeby mieć z tobą jak najlepszy kontakt. Cały czas liczy na to, że dobieje z tobą targu. Mimo to wolałem sprawdzić. Ostrożności...

– ...nigdy za wiele – dokończyła jego ulubione powiedzonko.

– Otóż to! Moim zdaniem najbardziej prawdopodobne działanie z ich strony to teraz obserwacja Tanaki. Będą czekać, aż się zjawisz, by z facetem pogawędzić.

– Czyli nie kryjemy się już z naszym działaniem?

– Kryjemy się. Czy wspominałem już o ostrożności?

BANGKOK, TAJLANDIA,

26 SIERPNI 2013 R., GODZ. 10:24

## PUNKT ZEBRA DLA OPERACJI DALEKOWSCHODNICH

Spengler wszedł do pokoju bez pukania. Dobson, rozwalony na fotelu w niedbalej pozie, z nogami na stole, czytał jakąś lokalną gazetę. Na widok Spenglera rzucił ją na stół i szeroko się uśmiechnął.

– Siadaj! – Machnął niedbale ręką w stronę ustawionych krzeseł. – Straszny tu burdel, ale nie mamy żadnej sprzątaczkii. Warunki polowe.

– Właśnie widzę. – Spengler pokiwał głową, siadając na pierwszym lepszym krześle. – Chciałeś pogadać.

– No, chciałem... – Dobson obrzucił swojego gościa rozbawionym spojrzeniem. – Słyszałem, że miałeś lekcję pływania?

– Proszę, jak wieści szybko się rozchodzą – skwitował Spengler chłodno.

– Tamira miała rację?

– W czym?

– W tym, że ta mała jest kluczem do sprawy.

– Tamira ma zawsze rację, nieprawdaż?

– Tak, oczywiście. – Dobson uśmiechnął się jakby do siebie. – Coś o tym wiem... Ale do rzeczy. Wy prowadzicie całą robotę. Ja tu tylko sprzątam.

– Właśnie widać efekty. – Noah zatoczył ręką wokół.

– Och, przestań! Wiem, że mnie nie lubisz, ale nie musimy się raczyć złośliwościami. – Dobson spojrzał wyczekująco.

– Muszę trenować – oznajmił Spengler. – Na wypadek kolejnego spotkania.

– Czy mówisz o naszej... „turystce”? Ta dziewczyna jest taka ostra? Przecież to siuśka, małolata...

– Małolatą to ona już nie jest. Ma pazur i jest inteligentna. Z chęcią widziałbym ją w moim zespole.

– Coś takiego! A jeszcze niedawno biegała z tornistrem do szkoły. Zapropnowałeś jej współpracę?

– Tak. Ale mówiąc oględnie, raczej nas nie lubi. Dowiedziała się, że Sztokholm to nasza robota.

– Skąd?

– Cholera wie. Ktoś jej pomaga. To w tej chwili nieważne.

– Dogadałeś się z nią?

– W pewnym sensie.

– Ma to, co was interesuje?

– Ma. Ale na razie jest to nie do wyjęcia.

– Nas to też interesuje – przypomniał mu Dobson.

– Wiem. Ale to moja firma prowadzi sprawę. W każdym razie dziękuję za pomoc.

– Jasne. – Dobson wzruszył ramionami. – Ty tu rządzisz. My mamy rozkaz zabezpieczać twoją operację. – Z uwagą wpatrzył się w swego gościa. – Mogę ci jeszcze w czymś pomóc...

– Mianowicie? – W tonie Spenglera nie było szczególnego zainteresowania.

– Najpierw pytanie.

– Pytaj.

- Ustawiasz tę małą na Tanakę?
- Tak.
- Po co? Sami możemy go zrobić, jeśli zajdzie potrzeba.
- Pewnie, że możemy. Ale dając jej możliwość dobrania się do niego, mam szansę przekonać ją do zawarcia umowy. Handlowej umowy. Na razie jest nieufna, agresywna i wywija toporem na wszystkie strony.
- A to jest jakiś problem? – Dobson nie krył zdziwienia.
- Jest.
- Niby jaki?
- Taki, że ona naprawdę bardzo dobrze się zabezpieczyła. Siłą nic od niej nie wyciśniemy. Uwierz mi.
- Jakoś nie mogę.
- Trudno. Nic na to nie poradzę.
- Dowiedziałeś się, co za świństwo wyciągnęła z domu?
- Tak. Narkotyk.
- Eee... Amfa czy może marycha? – Dobson próbował żartować.
- Śmiercionośny narkotyk. – Spengler się skrzywił.
- Jaja sobie ze mnie robisz? – Brwi Dobsona powędrowały w górę.
- Nie.
- W porządku! Wiem, że sobie nie robisz. – Roześmiał się głośno, po czym nachylił i klepnął Spenglera w ramię. – Tylko się wygłupiałem. Ja też trenuję. Na wypadek pojawienia się Tamiry. Dobra! A teraz parę nowości... – Nagle spoważniał. – Ta dziewczyna podwędziła zajzajer, który ktoś dawno temu chciał wyprodukować u nas, w Stanach. Do produkcji jednak nie doszło, bo temat został zarzucony. – Szybkim ruchem potarł czoło. – W latach pięćdziesiątych całą dokumentację wykradli Rosjanie. A teraz szef tego rosyjskiego instytutu dokopał się do niej w jakimś zapomnianym przez Boga i ludzi archiwum KGB i zlecił badania. Okazało się, że w obecnym czasie można to gównem wyprodukować. Był tylko jeden problem – kasa. Ale ten szefunio ma niezłe kontakty tu i tam. No i kasa się znalazła. Potem tatuś tej panienki pogłowił się troszkę, wlał do wiadra co trzeba, zamieszał kijem i gotowe.
- I dopiero teraz mi to wszystko mówisz? – Spengler nie krył irytacji.
- Dopiero teraz się do tego dogrzebaliśmy. Pewnie nie zdajesz sobie sprawy, przez ile szajsu musieliśmy się przekopywać. Bogu dzięki za szybkie komputery, bo ręcznie nie dotarlibyśmy do tego za miliard lat!
- Jak na to wpadliście?
- Po nitce do kłębka. Najpierw dość dobrze prześwietliliśmy kontakty Neumana i Tanaki. No i tego pogromcy ruskich archiwów. Wszystkie tropy prowadzą do korporacji mającej w posiadaniu kilkadziesiąt fabryk rozsianych po całym świecie. W zamierzonych czasach pracowali na zlecenie Pentagonu. Teraz produkują sztuczne nawozy. Między innymi...
- Od początku wiedziałem, że w tej sprawie chodzi o jakieś gówno. Nie wiedziałem tylko, że o sztuczne – zakpił Spengler.
- Tym razem o sztuczne.

- No i co dalej z tą korporacją? Podłożyli się z czymś? Jakies haki?
- Teraz? Żadne. Czysty rejestr.
- Nie próbowaliście się do nich bardziej dobrać?
- A po co? – Dobson prychnął lekceważąco. – Szczerze mówiąc, mamy ich w dupie. Nas interesuje ten preparat.
- Wyobraź sobie, że nas też – oznajmił ironicznie Spengler. – A oni, ta firma, nie mają go? Żadnej dokumentacji ukrytej pod szafą?
- Nie. Przecież wspomniałem już, że projekt powędrował do kosza. I zaraz ci powiem dlaczego. Dotarliśmy do pewnej osoby pracującej w tej firmie w dawnych czasach. Wyobraź sobie, że cały projekt to była jedna wielka lipa. Chodziło o kasę z Pentagonu na badania. Jajogłowe cwaniaczki ciągnęły szmal i bimbały sobie w najlepsze. A w międzyczasie Rosjanie cichcem obrobili im dupy. Mieli haka na ówczesnego dyrektora i wytrzepali całą dokumentację. Jednak im też nic z tego nie przyszło. Dlaczego? To już wiadomo. A teraz ironia losu sprawiła, że Rosjanie przez przypadek zwrócili się o kasę na realizację projektu do firmy, której ten projekt podpieprzono.
- Zabawne – skonstatował Spengler. – A czy przez przypadek dowiedzieliście się, czego dotyczył ten projekt? Chociaż pobieżnie?
- Dobson uśmiechnął się przebiegle.
- Owszem. Chłopcy w białych kitlach bawili się narkotykami. Głównie LSD i podobnymi.
- Czyli wszystko zaczyna pasować... Jedno tylko mnie zastanawia. Jeśli ten projekt to była lipa, w jaki sposób nagle dało się z tego coś wycisnąć w Rosji i wytworzyć ten preparat?
- A kto to wie? Mogę ci zdradzić tylko moje zdanie w tym temacie. Faceci coś tam gmerali, żeby się dokumentnie nie zanudzić, ale nie przywiązywali większej wagi do tego wszystkiego. Coś im tam pewnie umknęło, a goście w Rosji odkryli, co to takiego.
- Rozumiem. Po co mieli się wysilać, skoro kasa i tak była.
- Na to wygląda – zgodził się Dobson. – Ta słodka lolitka ma też recepturę czy tylko zajzajer?
- Ma wszystko.
- Wierzysz w to, co ci powiedziała?
- Po tym, czego się od ciebie dowiedziałem, nie mam już żadnych powodów, żeby jej nie wierzyć. – Noah na chwilę się zasępił. – Masz jakieś podejrzenia, kto zlecił odstrzelenie jej rodziny? I dlaczego?
- Można snuć domysły. Po mojemu ten naukowiec chciał po prostu kolejny raz podwędzić rzecz. Ale tym razem nie była to tylko dokumentacja, ale i gotowy produkt. Na pewno skapował, ile to jest warte, i chciał coś uszczknąć dla siebie. Ale nie wyszło i mamy to, co mamy. Wiesz dobrze, że tam, gdzie jest dużo kasy, często jest też sporo trupów.
- To prawda – przytaknął Spengler.
- Więc co będziesz robił?
- Siadam na ogon Tanace. I czekam, aż nasza dziewczynka się do niego dobierze.

- Jesteś pewny, że się dobierze?
- Tak. Dałem jej odpowiednią motywację. Ona nie odpuści.
- Obciążylesz tego żółtka śmiercią jej rodziców?
- Zasugerowałem to.
- Cwane – przyznał Dobson. – Będiesz ją osłaniał?
- Spengler przez chwilę się zastanawiał.
- Myślę, że tak... Tak. – Kiwnął głową. – Uważam, że warto.
- A dokładniej?
- Ona chce wyrównać rachunki. Jeśli zdoła odpowiednio przycisnąć Tanakę i ten przyzna się, jej misja będzie skończona. A wtedy znów pogadam z nią o interesach.
- Zabije go?
- Jednego zasańca mniej – rzucił Spengler wymijająco.
- Fakt – zgodził się Dobson. – Ewentualnie można by jej wystawić też głównego machera tej korporacji, gdyby jakimś cudem Tanaka nie wystarczył. Może to być dodatkową kartą przetargową na wypadek, gdyby nadal się wzbraniała przed sprzedaniem nam tego zajzajera.
- Tak bez żalu z waszej strony? – spytał kpiąco Spengler.
- Uhm... To w ramach naszej pomocy.
- Jasne. Można się posłużyć facetem. Jak się nazywa?
- Cecil D. McGovern Trzeci – odparł Dobson.
- Trzeci?
- Trzeci.
- Okej. A DNA tego pastucha przyplęnęło z Irlandii do Stanów *Mayflowerem*?
- Ze Szkocji – sprostował Dobson i szybko dodał: – Jest jeszcze jeden problem...
- Mianowicie?
- Nie wpuścimy twojej protegowanej do Stanów.
- Czego się obawiasz?
- Że narozrabia. W razie potrzeby dasz jej faceta na tacy. Ale niech rachuje mu gnaty gdziekolwiek, byle nie na naszym podwórku.
- Rozumiem, że z wielką chęcią wyeliminujecie pana Trzeciego z interesu.
- To już zostało postanowione.
- A pan Trzeci o tym wie?
- Jeszcze nie. Ale niebawem się dowie.
- Dostanie propozycję nie do odrzucenia? – Spengler parsknął śmiechem.
- Oczywiście. On i jego konfratry. Jeśli nam się uda, a wierzę, że tak będzie, to rzecz przechodzi pod władanie naszego rządu. Z twoją pomocą lub bez. – Dobson popatrzył na niego uważnie. – Bądź co bądź to amerykański wynalazek.
- Zapomniałeś o tym rosyjskim biochemiku.
- Jemu już nic nie pomoże.
- I o nas...
- Jak sam raczyłeś zauważyć, te sprawy dogadują ci na górze. My jesteśmy tylko od brudnej roboty.
- Pan Trzeci raczej nie będzie zadowolony z takiego obrotu sprawy.

– Niech się cieszy, że może wachać kwiatki od góry, a nie od spodu. Dość już namieszał.

– A co do naszej mścicielki, też podjęliście już decyzję?

– Nie. Poza zakazem wjazdu do Stanów. Pozwolimy jej działać. To może się zmienić, jeśli zacznie szumieć, na przykład w mediach, albo spróbuje ogłosić jakieś rewelacje na Facebooku. – Dobson uśmiechnął się złośliwie.

– Tak... To miłe. – Spengler skrzywił się ironicznie. – Myślę, że nie ogłosi. Powiem więcej: jestem tego pewny.

– Żebyś się nie pomylił. Do tej pory niezbyt precyzyjnie umieliście przewidzieć jej ruchy.

– Pewnie dlatego że jest nieco inteligentniejsza od Bin Ladena – odparował Spengler.

– Czy ty nie jesteś czasem jakoś spokrewniony z Tamirą? – Dobson uniósł brwi. – Odnoszę wrażenie, że nadajecie na tych samych złośliwych falach.

– Ona jest Żydówką, jak ja. Wiesz, wszyscy Żydzi to jedna rodzina.

– Włosi o sobie mówią tak samo. Ale niech ci będzie. Dobra, ostatnie pytanie...

– Nie krępuj się.

– Naprawdę nie można od niej wyciągnąć tej substancji innym sposobem? – Ton głosu Dobsona zdradzał niedowierzanie.

– Można. Ale byłaby to trudna i nader hałaśliwa operacja. Za dużo osób musiałoby być w to zaangażowanych. Postronnych osób. A jak pewnie dobrze wiesz, to w takich przypadkach raczej nie jest zdrowe. Nie chciałbym zobaczyć swojego zdjęcia w CNN, ani w „Washington Post”. Chyba przed chwilą sam wspominałeś o szumie w mediach, nieprawdaż?

– Prawdaż – przyznał Dobson. – Dobra, ufam, że wiesz, co robisz.

– Ja też w to ufam. A tak przy okazji... Jeśli uda mi się załatwić z nią *deal*, to zajzajer, jak go trafnie określiłeś, trafia do nas. Dla przypomnienia: o podziale łupów my nie decydujemy. Nie my dwaj. Mówię to tak na wszelki wypadek. Chyba wiesz, o co mi chodzi?

– Oczywiście – zgodził się Dobson. – Ja tu tylko sprzątam.

– No to wszystko jasne. – Spengler wstał z krzesła, machnął niedbale dłonią na pożegnanie i wyszedł z pokoju.

Minutę później w tych samych drzwiach pojawiła się korpulentna blondynka, trzymająca w dłoni kilka kartek papieru.

– Przyniosły informacje, o które prosiłeś – oznajmiła.

– Dawaj! – Dobson zatarł dłonie.

– Konto na Facebooku zostało założone z telefonu komórkowego – kobieta lekko się uśmiechnęła – na kartę...

– Jasne. A logowania na konto?

– Były cztery. Z różnych miejsc: Phuket i Bangkok. Jedno połączenie z wyspy, trzy z Bangkoku. Wszystkie lokalizacje to centra handlowe. Telefon, z którego się logowano, jest nieaktywny od czterech dni.

– Przemieszczenia?

– Jedynie w obrębie ścisłego centrum Bangkoku i na Phukecie. Był włączany tylko na kilka minut, gdy dokonywano logowania na portal. Telefon był aktywny najdłużej w trakcie zakładania konta. Jedenaście minut. To wszystko. – Kobieta popatrzyła wyczekująco na Dobsona.

– Cwaniara zna się na rzeczy... – mruknął do siebie, a głośno powiedział: – Dobra! Obstawiamy lotniska. Skontaktujcie się z odpowiednimi służbami. Dajcie im jej zdjęcie. Szczególną uwagę należy położyć na wyloty do Tokio, Osaki i Seulu. Obejmijcie nadzorem wszystkie wyloty do Japonii i Korei. Od teraz!

– Może należałoby skontrolować też hotele? – zasugerowała rzeczowo kobieta.

– Nie. Szkoda na to czasu. Dziewczyna nie jest głupia. Na pewno wie, że takie miejsca sprawdza się w pierwszej kolejności. Nie, Jenny... Ona niedługo będzie się stąd ewakuować. Ma pewną sprawę do załatwienia. Pilnujemy lotnisk. I jeszcze jedno: trzeba założyć ogon Tanace i tej kurewce w Osace. Chcę wiedzieć na bieżąco, co robi, gdzie śpi i którym palcem dłubie w nosie.

– Ile zespołów? – spytała Jenny.

– Jeden wystarczy. Dwóch ludzi. Jeśli nie uda się nam wyhaczyć naszej lolitki tutaj, zrobimy to w Japonii lub Korei.

– Miejscowe służby będą chciały mieć jakiś pretekst. Bez tego nic nie zrobią.

– Fakt! – Dobson energicznie kiwnął głową. – Niech będzie, że jest poszukiwana w Stanach za handel narkotykami. Tak... To będzie dobry pretekst. Przygotujcie wiarygodne papiery. Ale niech tylko przetrzymają ją na lotnisku do mojego przyjazdu. Włos nie może jej spaść z głowy! To bardzo ważne.

– Dobrze, szefie. Zaraz się tym zajmę.



Spengler pojawił się w drzwiach ich tymczasowej kwatery z niezadowoloną miną.

– I co? – spytała Sandra, patrząc na niego badawczo.

– Dałem dupy po całości. – Klapnął ciężko na fotel. – Dobson zaczyna kombinować.

– Skąd wiesz? – zainteresował się Karl.

– Widać to na milę po jego wrednej mordzie. Cały czas kombinuje, jak nas wysiudać z interesu.

– Nigdy za nim nie przepadałeś – stwierdziła Sandra.

– Pewnie, że nie! Zawsze był śliski jak glista.

– Może masz rację – wtrącił Karl. – Ale czemu dałeś dupy?

– Nie powinniśmy wtedy czekać. Sandra miała rację. Trzeba było się upierać na następny kontakt, spotkanie. Założyć jej tracer. A teraz gówno! Możemy tylko czekać, aż się uaktywni w Japonii.

– Myślisz, że Dobson będzie chciał ją dopaść jeszcze tutaj? – Karl spojrział z niedowierzaniem. – Nie uda mu się. Nasza dziewczeczka jest za szczwana, żeby dać się namierzyć, jeśli nie będzie tego chciała.

– Zapominasz, że do Japonii nie dopłynię wynajętym kajakiem – zakpił Spengler. – Do wyboru ma samolot, ewentualnie...

– ...okręt podwodny – wtrącił Karl wesoło. – Może w tej szwedzkiej firmie oprócz sejfu zamówiła sobie jakiś. W międzyczasie zrobiła patent kapitański i...

– Karl, skończ pierdolić! – warknął Spengler.

– Noah, ty naprawdę się wczułeś w rolę tatusia na wakacjach – odezwała się ironicznie Sandra. – I pomyśleć, że tak niedawno zarzucałeś mi solidarność jajników... – urwała szybko, widząc jego ostre spojrzenie. – W porządku. Nic nie poradzisz, jeśli Dobson będzie chciał dobrać się do niej za naszymi plecami. Amerykanie od lat mają tu bardzo dobre układy. Miejscowi na pewno nie odmówią im przysługi. My tego nie przeskoczymy.

– Wiem. Po prostu jestem wściekły, bo źle to rozegrałem. Nie wziąłem pod uwagę, że nasi sprzymierzeńcy mają w planach wyeliminowanie nas z gry. Oni już zabrali się za wycinanie facetów, którzy w Stanach stali za całym przedsięwzięciem.

– Powiedział ci o tym? – spytała Sandra.

– Powiedział. Niby oferując tych gości jako dodatkową zapłatę dla dziewczyny, gdyby sam Tanaka jej nie wystarczył. Idąc tym tropem, odstawienie nas od cycka też niezbyt ich wzruszy.

– A co to za goście? – dopytywała Sandra.

Spengler w kilku zdaniach przekazał to, co usłyszał od Dobsona.

– No, ładnie... – Karl westchnął głęboko. – To oznacza, że nie mamy żadnego ruchu poza wyjazdem do Japonii.

– Właśnie. – Noah obrzucił ich uważnym spojrzeniem. – Nic tu po nas. Zwijamy kłamoty i melinujemy się w Osace. Dzwon do Tamiry. Niech uruchomi naszych ludzi w Japonii. Mam mieć bieżące informacje o Tanace. I tej pindzi, którą wizytuje co piątek. Na wczoraj.

BANGKOK, TAJLANDIA,

26 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 12:00

– Zmiana planów – oznajmił Igor już od progu. – Pakujemy się!

– Mówiłeś, że za parę dni...

– Mówiłem. – Uśmiechnął się przewrotnie. – Chcesz zobaczyć most na rzece Kwai?

– Widziałam na filmie.

– To nie to samo.

– Zabierasz mnie na romantyczną wycieczkę? – Tatiana podeszła bliżej i lekko otarła się piersiami o jego ciało.

– Hmm... – Wzrok Igora powędrował w dół. Pochylił się i pocałował ją w szyję. – Nie mogę się przy tobie skupić... – Spojrzał jej w oczy. – Ale naprawdę musimy spadać.

– Dobrze. – Wtuliła się w niego. – Chociaż już zaczęłam się przyzwyczajać do tego domu.

– Może jeszcze tu wrócimy. A jak nie, znajdziemy sobie inny.

– Na końcu świata...

– Teraz właśnie tam pojedziemy. – Pieszczotliwie pogładził jej ramiona. –



Pociągiem.

KANCHANABURI, TAJLANDIA,  
26 SIERPNIĄ 2013 R., GODZ. 15:30

Igor, w jednej ręce trzymając dwa duże plecaki, drugą chwycił Tatianę i pociągnął przez tłum turystów w kierunku niewielkiego budynku stojącego w pobliżu torów. Tuż obok niego prażył się w słońcu zakurzony i mocno poobijany land rover. Gdy podeszli bliżej, wysiadł z niego atletyczny, rudowłosy mężczyzna w stroju koloru khaki. Na nogach miał wojskowe, wysoko sznurowane buty. Kiwnął głową do Tatiany, a z Igorem przywitał się mocnym uściskiem dłoni.

– To jest Bertrand – wyjaśnił Igor i z tajemniczym uśmiechem dodał: – Chwaliłaś się, że nie masz lęku wysokości, prawda?

– Nie mam. – Tatiana lekko szturchnęła go w bok. – Co znów wymyśliłeś?

– Cierpliwości... – Mrugnął do niej i jednym ruchem wrzucił plecaki do samochodu. – Wsiadamy i jazda!

Bertrand ruszył, gdy tylko zamknęli za sobą drzwi land rovera. Wydeptaną ścieżką zjechali z kolejowego nasypu w stronę pasa gliniastej drogi, która kilkaset metrów dalej wnikała w dżunglę. Nie zwracając uwagi na wyboje i koleiny pełne błotnistych dziur, kierowca zwiększył prędkość. Samochód, trzęsąc się i podskakując, wjechał między ściany gęstej, tropikalnej roślinności. Mimo otwartych okien natychmiast zrobiło się potwornie gorąco i duszno. Po kilkunastu minutach jazdy Tatiana zaczęła się czuć, jakby poruszała się kolejką górską. Chwilami droga pięła się stromo, by za moment równie stromo opaść. W wielu miejscach była bardzo wąska i gałęzie z głuchym odgłosem smagały szyby i karoserię wozu. Kilkukrotnie przecięli płytkie rozlewiska i wartkie strumienie, rozpryskując kołami zadziwiająco zimną wodę, która dostawała się przez otwarte okna do wnętrza samochodu. Wtedy robiło się ciut chłodniej. Jednak to uczucie trwało zaledwie kilka chwil. Przez całą drogę prawie się nie odzywali. Hałas głośno klekocącego podwozia i silnika pracującego na wysokich obrotach powodowały, że musieliby do siebie krzyżeć. A przy tak wysokiej temperaturze i wilgotności byłoby to wyjątkowo męczące.

Po ponad godzinie jazdy dotarli do niewielkiej osady pośrodku dżungli. Otoczony kilkunastoma chatami krytymi trzcina, na kolistym skrawku zdeptanej zieleni, stał nowiutki, błyszczący w ostrym słońcu, biało-błękitny helikopter ze złotym napisem „STENDA” na stateczniku pionowym. W tej dzikiej scenerii wyglądał jak porzucona zabawka. Pożegnali się szybko z Bertrandem i poszli w kierunku helikoptera. Siedzący na przodzie pilot, ubrany w szary kombinezon i biały hełm, pomachał do nich. Gdy tylko zdołali się usadowić na twardych, niewygodnych fotelikach, powietrze wypełnił basowy pomruk coraz szybciej wirujących łopat śmigła. Po kilkunastu sekundach maszyna lekko oderwała się od ziemi.

Igor podał Tatianie ochraniacze na uszy i gestem kazał je założyć. Sam zrobił to samo. Ale oprócz hałasu płynącego z silnika i wirującego śmigła, pozostały jeszcze vibracje przenikające na wskroś całe ciało. Lekko trącił Tatianę i palcem w powietrzu wypisał cyfrę jeden. Godzina lotu, godzina drgawek, pomyślała Tatiana.

I rzeczywiście – godzinę później jej oczom ukazał się ciemny pas biegnący pośród

dżungli i dach jakiegoś budynku. Helikopter zaczął płynnie zmniejszać wysokość, by w końcu miękko osiąść na ubitej, wyschniętej ziemi. Pochylając głowy, wyskoczyli z maszyny. Igor wyjął bagaże i zakręcił dłonią w powietrzu. Pilot zwiększył obroty i uniósł maszynę, zostawiając ich w kłębach kurzu. Gdy opadł, Tatiana zobaczyła niewielki przeszklony pawilon z nieznaną jej trójkolorową flagą osadzoną na wysokim maszcie. W pewnej odległości od niego stał samolot. Z zaskoczeniem stwierdziła, że to typ odrzutowca, jaki dotąd widywała tylko na filmach. Nieduży, smukły, o aerodynamicznym kształcie, był w tych samych barwach, co helikopter, a na stateczniku pionowym widniał znajomy już napis: „STENDA”.

Igor pociągnął ją za rękę w stronę samolotu. Wbiegli po schodkach zwisającego nad ziemią trapu, który chwilę potem zaczął się podnosić. Wewnątrz było chłodno; Tatiana poczuła orzeźwiający podmuch pracującej klimatyzacji. Gdy tylko zajęli miejsca w wygodnych skórzanych fotelach, rozległ się dźwięk silników, narastający z każdą sekundą. Samolot lekko drgnął i potoczył się po pasie startowym – najpierw powoli, by po chwili gwałtownie nabrać prędkości. Przyspieszenie dosłownie wgniotło ich w fotele.

– Ostry jest – powiedział głośno Igor.

Tatiana złapała go mocno za rękę.

– To jest fantastyczne! – krzyknęła. Mimo że dźwięk silników nie był taki głośny, po locie helikopterem wciąż czuła się ogłuszona.

Przez ponad piętnaście minut samolot ostro piał się w górę. Tatiana przełykała ślinę raz za razem, żeby wyrównać ciśnienie w uszach. Gdy w końcu silniki trochę przycichły i maszyna wyrównała kurs, lekko potrząsnęła głową i popatrzyła na Igora roziskrzonym wzrokiem.

Uśmiechnął się do niej i delikatnie pocałował.

– *My name is Bond... James Bond...* – powiedział z filmowym akcentem.

– Zawsze marzyłam, żeby zostać dziewczyną Bonda – westchnęła Tatiana. – No i jestem. Tylko trochę przygłuchą.

– Na to lotnisko nie mieliśmy możliwości dotrzeć inną drogą. Pozostał tylko helikopter. Samochodem tłuklibyśmy się co najmniej dwa dni. A i tak nie wiadomo, czy dalibyśmy radę dojechać. Większość tutejszych dróg to chwilowo wyschnięte koryta małych rzek i strumieni. Nie zawsze są przejezdne. Nawet dla takiego szaleńca jak Bertrand – wyjaśnił rzeczowo.

– Widzę, że znasz Tajlandię jak własną kieszeń. Latałam mnóstwo razy, ale nigdy helikopterem... Ani takim odrzutowcem.

– Cholera, przecież wreszcie muszę ci czymś zaimponować. – Roześmiał się. – Nie dorobiłem się lamborghini, więc co mi pozostało?

– Dla mężczyzny z odrzutowcem zrobię wszystko!

– Wiedziałem, że dzięki temu oddasz mi serce. – Nadal się uśmiechał, ale po chwili spytał poważnie: – Wszystko okej? Nie jesteś zmęczona?

– Zmęczona? Chyba podniecona! Czy ty wiesz, co będzie się działo, gdy opowiem koleżankom w szkole, że leciałam z Jamesem Bondem jego odrzutowcem? – Tatiana udawała podekscytowaną nastolatkę.

– Posikają się z zazdrości?

– Żeby tylko... – Wpatrzyła się w oczy Igora. – Lecimy do Osaki?

– Nie. Do Nagoi. Stamtąd samochodem do Osaki. Cały ten manewr wymyśliłem, żeby skutecznie zniknąć na wypadek, gdyby Spengler zmienił zdanie i zaczął kombinować. Chociaż bardziej niepokoją mnie jego amerykańscy kołesie. Zabezpieczamy się. Może się zdarzyć, że coś im odbije. Co do Spenglera nadal uważam, że chce z tobą zrobić biznes. I nic więcej. Jeśli chodzi o chłopaczków z CIA, to nie należy do nich mieć za grosz zaufania. Ponieważ nie wiemy, jakie w istocie są między nimi relacje w tej sprawie, musimy wziąć pod uwagę najmniej optymistyczny wariant. Poza tym tą maszyną możemy lądować w Nagoi w specjalnie wydzielonym obszarze lotniska dla ważnych osobistości. Minimum formalności paszportowych.

– Gubimy tropy? Ostrożności nigdy za wiele...

– Tak. Wziąłem pod uwagę twoją opinię. Niezbyt wierzę w kobiecą intuicję, ale czemu raz jej nie posłuchać.

– Spengler kłamał. Tego jestem pewna. Myślę, że gdybym nie była zabezpieczona, nie zawahałby się mnie zabić. Gdyby to dało mu jakąkolwiek możliwość przejęcie ampulek. Przecież jest agentem, dla niego najważniejsze jest powodzenie misji.

– Ja myślę inaczej. Przeanalizowałem jego reakcje. Nie zabiłby cię. Jest w nim coś, co mówi mi, że się mylisz. Ale nie potrafię ci tego w żaden sposób udowodnić, więc pozostaje twoje słowo przeciw mojemu.

– Możliwe, że się mylę. Może od początku byłam do niego uprzedzona. A jak to rozegramy w Japonii?

– Najpierw ty...

– Ta kobieta... Kochanka Tanaki.

– Jak najbardziej! – Igor popatrzył na nią z uznaniem i dodał: – Ale kochanką, w dosłownym znaczeniu, to ona na pewno nie jest. To zwykła kurewka. Ktoś, kto pisał ten raport, nie bardzo orientuje się w japońskich obyczajach. Tam, zresztą jak w całej wschodniej Azji, prostytutkę, która ma stałego klienta, nazywa się jego kochanką... Tanaka jest po prostu jednym z takich klientów w grafiku tej panienki z Osaki. Przynajmniej tak wynika z informacji od Spenglera.

– Czy to ważne, kim ona jest?

– Owszem. Mając wiarygodne informacje o otoczeniu i nawykach Tanaki, będzie łatwiej dopracować strategię.

– A masz już jakąś... strategię?

– W bardzo ogólnym zarysie. Posłuchaj, ten facet w sumie nie jest trudnym celem, ale na pewno ma ochroniarzy, ciągle jeździ z obstawą. Trzeba by było ich wyeliminować lub wyprowadzić w pole. Wiemy, gdzie jest jego firma. Można by spróbować dostać się do środka i dopaść go. No, ale są systemy monitorujące i cały ten techniczny szajs. Poza tym jest jeszcze policja. Facet na pewno jest uważany za szanowanego obywatela, co by to nie znaczyło. Oczywiście w ostateczności można pójść i tą drogą. A że lubimy sobie ułatwiać życie, zaczniemy właśnie od tej kurewki. Ona nie ma ochroniarzy, tego jestem absolutnie pewien. Ze względów psychologicznych Tanakę lepiej dopaść nie na jego terenie. Gdy już znajdziemy się w Osace, trzeba będzie dokładnie sprawdzić miejsce, w którym mieszka ta kur... kurtyzana. Mamy jej adres. Najpierw spróbujemy ogólnie:

Google Maps i Street View. Później przyjdzie czas na uzupełnienie szczegółów strategii.

– Spengler może już tam czatować.

– Niewykluczone. Ale postaramy się być pierwsi. Myślę, że go wyprzedzamy.

Właśnie dlatego tak szybko wyparowaliśmy z Bangkoku. Zanim on naradzi się z resztą ekipy, pogada z przełożonymi i w końcu ruszy dupsko, nam może uda się już załatwić sprawę i... znów wyparować. – Igor obrzucił Tatianę uważnym spojrzeniem. – Co zrobisz, gdy staniesz z Tanaką twarzą w twarz?

Tatiana westchnęła głęboko; przez chwilę się zastanawiała.

– Chcę z nim porozmawiać... Chcę się dowiedzieć, czy rzeczywiście za tym stał i dlaczego.

– Jeśli się przyzna, to już nie musimy pytać dlaczego. Kasa! Ale nie sądzę, żeby poszło tak łatwo. Na pewno dobrowolnie nie puści pary z ust. Taka rozmowa jak ze Spenglerem nie przejdzie. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak. Już o tym myślałam. – Tatiana uśmiechnęła się tajemniczo.

– I?

– A jak ty byś to zrobił?

– Cóż, najpierw wytarłbym facetem podłogę, a jeśli nadal okazywałby brak rozsądku... – Igor rozłożył ręce.

– Mam inny pomysł.

– Jaki?

– Powiem ci, gdy go lepiej przemyślę.

– Uchyl choć rąbka tajemnicy.

– Dla Japończyków ważny jest honor, prawda?

– Patrząc na ich tradycję, tak. Są dość konserwatywni w tych sprawach. Ale czy akurat Tanaka tak do tego podchodzi, tego nie wiemy. Załóżmy jednak na tę chwilę, że honor ma dla niego znaczenie. Do czego zmierzasz?

– Pozbawię go honoru...

Igor przez długą chwilę patrzył na nią w zamyśleniu. Nagle uśmiechnął się szeroko.

– To niezły pomysł i chyba nawet wiem, jak go zrealizować. Ale nadal musisz brać pod uwagę, że może dojść do rozwiązań... siłowych. Dobrze, a jeśli się przyzna? Co dalej?

– Wtedy musi odpowiedzieć za to, co zrobił. Jak każdy morderca. Nie zabiję go, nie potrafiłabym. Nie chcę też, żebyś ty to zrobił. – Spojrzała na Igora z napięciem. – Powinien stanąć przed sądem. I chciałabym do tego doprowadzić.

– Tak... – Igor skrzywił się z niesmakiem. – To może być niewykonalne. Wiesz, że przeciwko niemu są tylko poszlaki. Żadnych twardych dowodów. On sam tego nie zrobił. Co najwyżej zlecił zabójstwo. A na to świadków nie ma. Teoretycznie ma czyste ręce. Żaden sąd nic tu nie wskóra. Ale dobrze, spróbuję rozpracować twoją ideę. Mamy jeszcze trochę czasu.

Wylądowali w Nagoi, gdy nad miastem z wolna zapadał zmierzch. Tatiana zaczęła powoli odczuwać zmęczenie tą szaleńczą podróżą, jednak starała się tego nie okazać.

Odprawa paszportowa rzeczywiście była symboliczna. Gdy wyszli z lotniskowego terminala, Igor zatrzymał się i rozejrzał na boki. Po chwili pod krawężnik podjechała biała

terenowa toyota; zaparkowała tuż przed rzędem taksówek oczekujących na pasażerów. Z samochodu wysiadł młody blondyn z włosami związanymi w koński ogon. Szybkim krokiem podszedł do nich, bez słowa podał Igorowi kluczyki, a potem obrócił się na pięcie, wszedł do pierwszej taksówki i odjechał.

Tatiana przyglądała się tej scenie w milczeniu. Miała okazję zobaczyć, jak sprawnie działa Igor i jak sprawnie działają ludzie, z którymi pracuje. Była pełna podziwu dla ukochanego. I dla Czerwonego Parasola. Bo wiedziała z całą pewnością, że i Bertrand, i blondyn z końskim ogonem, i piloci należeli do organizacji. Tak jak samolot i helikopter w biało-niebieskich barwach.

– Gotowa na dalszą część maratonu? – zapytał Igor.

– Zawsze jestem gotowa. – Objęła go mocno.

– Spróbuj się przespać w samochodzie – zasugerował troskliwie. – Mamy jeszcze spory kawałek drogi przed sobą.

– A ty? – spytała, widząc na jego twarzy zmęczenie.

– James Bond nigdy nie śpi.

– Przestań... – zganiała go czule. – Może przenocujemy gdzieś w pobliżu?

– Nie. Przenocujemy w Osace – odparł Igor zdecydowanie. – Jedziemy!

Gdy już znaleźli się w samochodzie, Tatiana spytała:

– Mamy jakieś konkretne miejsce do mieszkania?

– Tak. Hotel, gdzie nikt o nic nie pyta, a pokoje wynajmuje się na godziny. – Igor pogładził ją po włosach i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Powinieneś mnie uprzedzić. Założyłabym czarne lakierowane botki na obcasie i czerwoną spódniczkę.

– I różowy sweterek z dużym dekoltem.

– Właśnie.

– Żaden problem. Pożyczymy na miejscu od którejś ze stałych lokatorek. – Przyjrzał się jej uważnie. – Czy ty kiedykolwiek bywasz zmęczona?

– Bywam, ale przecież nie mogę tego okazywać. Co pomyślałby James!

– Mówiłem ci już, że cię kocham?

– Mówiłeś, ale możesz powtórzyć... zanim zasnę.



Przespała całą drogę. Nawet nie poczuła, kiedy Igor odchylił oparcie jej fotela, żeby mogła ułożyć się wygodniej. Obudził ją chłodny powiew na twarzy. Otworzyła oczy i rozejrzała się. Igor właśnie wypakowywał plecaki z tylnego siedzenia. Była noc. Samochód stał przed niewysokim budynkiem, przy skrzyżowaniu dwóch wąskich ulic, z których jedna pięła się stromo w górę. Wszystkie budynki wokół były w tym samym stylu – przysadziste, betonowe i brzydkie, oświetlone jaskrawym jarzeniowym blaskiem ulicznych latarni.

Tatiana wysiadła z samochodu i oparła się o maskę.

– Jak się spało, królowo? – Igor uśmiechnął się do niej.

– Przespałam całą drogę... – odparła nieco zdumiona. – Nogi mam jak z gumy. Teraz ty powinieneś odpocząć.

– Chyba tak – zgodził się. – Nie jesteś głodna?

– Nie. Tylko zdrętwiała. Co to za ponure miejsce? – Zatoczyła wkoło ręką.

– Osaka – zaśmiał się. – Niezbyt przytulnie, co?

– Raczej nie. – Skrzywiła się.

– Nie widziałaś jeszcze naszego hotelu od środka. – Wskazał na budynek za plecami. – Wrażenia gwarantowane. To jak? Idziemy czy śpimy na ulicy?

– Idziemy.

Po chwili znaleźli się w półmroku ciasnego holu. Igor bez słowa odebrał klucz od przysadzistego Japończyka siedzącego w niewielkim kantorku, oddzielonym stalową kratą od lobby.

– Drugie piętro. Nie ma windy – poinformował Tatianę i zarzucił sobie na ramię plecaki.

Betonowymi schodami wspięli się dwa piętra wyżej i stanęli przed drzwiami oznaczonymi jako 2A. Igor otworzył zamek, wszedł do środka i pstryknął kontaktem. Dwie świetlówki leniwie zamigotały pod sufitem, by po chwili rozżarzyć się sinym światłem. Pokój był mały, wyposażony w wąskie łóżko, stół i dwa krzesła.

– Nie narzekaj – powiedział Igor, widząc minę Tatiany. – Jest nawet łazienka. – Wskazał na prostokątny otwór w ścianie, przesłonięty płachtą matowego plastiku, zawieszzonego na dwóch haczykach.

– Tutaj można się... zamelinować – zaśmiała się Tatiana. – Dobrze powiedziałam?

– Aha! Tak właśnie wygląda melina. – Igor podszedł do niej i delikatnie pogładził ją po policzku. – Przepraszam, ale nie udało mi się załatwić nic lepszego tak na szybko – powiedział, lekko zakłopotany.

– Nie wygłupiaj się. – Pokręciła głową. – Nie jestem księżniczką, nie przeszkadza mi to. – Cmoknęła go w policzek. – Lepiej by było, żebyś wreszcie trochę się przespał.

– Masz rację. Wezmę prysznic i wskoczę do wyrka. Rano muszę załatwić jeszcze parę rzeczy. A potem bierzemy się ostro do roboty.



Gdy się obudziła, Igora nie było w pokoju. Przecierając oczy, usiadła na łóżku. Na stole leżała kartka z odręcznym pismem Igora: „Będę koło południa”.

Poszła do łazienki, by usunąć resztki snu. Patrząc na siebie w mikroskopijnym lustrze, stwierdziła, że tempo życia ostatnich dni mocno odcisnęło się na jej wyglądzie. Z ciężkim westchnieniem wróciła do pokoju, rozglądając się za jakimś zegarkiem, ale nic takiego nie znalazła. Ubrała się więc i wyszła na korytarz.

W hotelu było cicho. Zeszła ostrożnie po schodach. Za stalową kratą siedział inny Japończyk; od poprzedniego różnił się tym, że całe ramiona, aż po nadgarstki, miał pokryte fantazyjnymi, kolorowymi tatuażami. Jego pękate ciało dosłownie rozsadzało białą siatkową podkoszulkę. Był zajęty czytaniem jakiegoś komiksu, który – sądząc po

okładce – był przeznaczony dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Podeszła bliżej i delikatnie zastukała palcami w metalowy pręt. Mężczyzna się nie poruszył, tylko uniósł oczy. Tatiana pokazała mu na migi, że chce się dowiedzieć, która godzina. Nie знаła ani słowa po japońsku, a nie wierzyła, żeby pokolorowany portier znał angielski. Ku jej zaskoczeniu Japończyk skłonił głowę, wstał i całkiem sympatycznie się uśmiechnął. Na stojąco nie był dużo wyższy niż wtedy, gdy siedział. Dopiero teraz zobaczyła, że nie jest pękaty, ale bardzo mocno umięśniony. Jego krótkie nogi w spranych dżinsach wyglądały jeszcze masywniej niż ramiona. Szybkim ruchem wyjął z tylnej kieszeni telefon komórkowy i podsunął jej pod nos. Była 11:34. Tatiana kiwnęła głową i uśmiechnęła się do niego. Nagle poczuła, że jest głodna. Znowu na migi spytała o jedzenie. Odpowiedział jej kiwnięciem głowy i kilkoma gestami, które najprawdopodobniej miały oznaczać, że posiłek zostanie dostarczony do pokoju. Wymienili kolejne ukłony i Tatiana wróciła do siebie.

Pięć minut później usłyszała szybkie kroki na schodach, a po chwili w otwartych drzwiach stanął Igor. W dłoni trzymał okazałych rozmiarów srebrzysty neseser. Uśmiechnął się szeroko i rzucił neseser na łóżko.

– Tak smacznie spałaś, że nie miałem sumienia cię budzić. – Spojrzał jej w oczy. – Od dawna jesteś na nogach?

– Jakies pół godziny. Zamówiłam coś do jedzenia u naszego portiera – oznajmiła wesoło.

– Zapomniałem o tym na śmierć. Przepraszam, moja królowo. Jak się dogadałaś z Yoshim? Przecież on nie mówi w żadnym cywilizowanym języku.

– Na migi – zachichotała. – Ma niezwykle tatuaże... Znaie się?

– Uhm... Czasami korzystam z jego usług, ale bardzo rzadko. Należy do Yakuzy, stąd tatuaże. To taki znak rozpoznawczy. Gdy widzisz kogoś z takimi malunkami na łapach, to przechodzisz na drugą stronę ulicy.

– Był bardzo miły. Nawet się uśmiechał – zaproponowała Tatiana.

– Naprawdę? – Igor był wyraźnie zaskoczony. – Może przypominasz mu jakąś seksowną wojowniczą księżniczkę z tutejszych komiksów. Czyta je pasjami.

– Kiedy go odwiedziłam, też jakiś studiował.

– No to rzeczywiście musiałaś zrobić na nim wrażenie...

Igorowi przerwało ciche pukanie. Lekko odepchnął Tatianę pod ścianę, sięgnął pod marynarkę i podszedł do drzwi. Gdy pukanie rozległo się po raz drugi, uchylił drzwi. Na korytarzu stała szczupła dziewczyna ubrana jak na szkolną akademię – czarna plisowana spódniczka, biała bluzka zapięta pod szyją, podkolanówki i czarne pantofelki na płaskim obcasie. Igor otworzył szerzej i dziewczyna weszła do pokoju. W każdej dłoni trzymała pękatą plastikową torbę. Na widok Tatiany lekko skłoniła głowę i postawiła pakunki na podłodze. Igor wyciągnął z kieszeni portfel, chwilę w nim pogrzebał, po czym podał jej dwa banknoty dwudziestodolarowe. Dziewczyna lekko dygnęła i szybko wyszła.

– Mam nadzieję, że przytargała chińszczyznę, a nie te ich niejadalne sushi. – Igor głośno pociągnął nosem i oznajmił z satysfakcją: – Chińszczyzna!

Wspólnie wypakowali na stół kilka dużych i kilka małych tekturowych opakowań. W cienkiej papierowej torebce dołączone były serwetki i plastikowe widelce. Tatiana

dopiero teraz poczuła, jaka jest głodna.

– To jest obsługa! Szybsza niż w Burger Kingu. – Zaśmiała się z pełnymi ustami. – Całkiem dobre.

– To z sąsiedniego burdelu – poinformował Igor.

– Żartujesz? W tutejszych burdelach smażą wołowinę i gotują ryż?

– Tak przy okazji – wyjaśnił żartem i zaraz dodał: – Wiesz, taki japoński ogier, gdy już się zabawi z panienką, głodnieje. Więc za dodatkowe parę jenów dadzą mu coś zjeść. Nawet nie musi wkładać kalesonów. Obiad do łóżka!

– Sprytnie! – uznała Tatiana. – A ta dziewczyna to kelnerka czy też...

– Zależy od pory dnia. One pracują zmianowo. Jak w fabryce.

– Wyglądała jak uczennica z podstawówki. I jeszcze te dziecięce kucyki!

– To miejscowy obyczaj. Oni tak lubią. Widocznie jeszcze nie wyrosli z krótkich portek.

– Znasz Tajlandię, znasz burdelowe obyczaje Japończyków, odróżniasz kochanki od prostytutek... – Tatiana spojrzała na Igora figlarnie. – Jest jeszcze coś, czym mógłbyś mnie zaskoczyć?

– Hmm... Gdy zjemy, zrobię ci małą niespodziankę. – Przeniósł wzrok na leżący na łóżku nesoser.

Tatiana nagle spowaźniała. Z westchnieniem odsunęła jedzenie.

– Co się stało, kocie? – spytał, widząc tę zmianę nastroju.

– Śmieję się, żartuję z tobą, mam dobry humor. – Zamyśliła się na moment. – Ale ciągle myślę o tym, co muszę zrobić. – Znowu westchnęła. – Chyba się boję...

Igor przyjrzał się jej z uwagą.

– Zawsze jest czas, żeby się wycofać – powiedział cicho, ale dobitnie. – Nie podpisałaś żadnego cyrografu. Jeśli zdecydujesz, że przerywamy akcję, to ją przerwiemy. Niczym się nie zajmuj.

– Nie o to chodzi – zaprzeczyła. – Po prostu czasami tracę wiarę w siebie. Czuję wtedy strach... – Posłała mu niepewny uśmiech. – Histeria. Już mi to się zdarzało. – Mocno złapała go za rękę.

– To nie żadna histeria, tylko zmęczenie. – Igor pokręcił głową. – Niekiedy mam wrażenie, że zamiast krwi masz samą adrenalinę. Jesteś uparciuch i przesz do przodu jak czołg. Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się, że musisz za wszelką cenę ciągle się sprawdzać, prawda? Przedtem robiłaś to w tej swojej gimnastyce, teraz w trakcie realizacji planu. Lubisz konkurować, mam rację?

– Trochę tak. Na międzyszkolnych zawodach zawsze byłam podekscytowana i jednocześnie trochę się bałam, że nie dam rady, że coś zrobię źle... A gdy mój zespół wygrał, mimo że nie była to żadna olimpiada, to byłam naprawdę szczęśliwa. Nie tylko ja, inne dziewczyny też. Cieszyłyśmy się jak dzieci. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– No i widzisz. Ja przeżywałem to samo, jak boksowałem. Przed wejściem na ring też momentami się bałem. – Igor się zaśmiał. – Trener wymaga zwycięstwa, dziewczyny patrzą, wierni kibice wygwizdzą cię, jak padniesz na dechy... – wyliczał. – To naprawdę ogromna presja. No i czasami, nawet po wygranej walce, łapałem niezłego doła, więc



szedłem się odstresować z kumplami. Trochę wódki, panienki i po bólu.

– Mam pójść na wódkę czy na dziewczyny? – spytała Tatiana, patrząc na niego ciepło. Lubiła, kiedy w momentach zwątpienia dodawał jej otuchy.

– W twoim przypadku nie polecam, szczególnie tego drugiego – odparł Igor wesoło. – Jeśli wszystko nam się uda pomyślnie załatwić, zabiorę cię do jednego z tutejszych klubów na odstresowanie. Pełne odstresowanie... Zobaczysz takie rzeczy, że przez tydzień nie wyjdiesz z podziwu.

– Nie mogę się doczekać. Myślisz, że nam się uda?

– Musi się udać! – Igor uśmiechnął się tajemniczo. – Przygotowałem wszystko, co trzeba, żeby się udało. – Sięgnął po neseser i położył go na stole, odsuwając tekturowe opakowania po jedzeniu.

– Pożyczyłeś miecz świetlny od Dartha Vadera? – Tatiana powoli odzyskiwała dobry humor.

– Coś w tym rodzaju. – Otworzył neseser i obrócił go w stronę Tatiany, by mogła swobodnie zajrzeć do środka.

– Wygląda jak prezent od Q – orzekła, zerkając na zawartość.

– Sprzęt najnowszej generacji – oznajmił z dumą. – Nie myśl sobie, że tylko ty jesteś taka mądrała. Kiedy sobie smacznie spałaś, przeanalizowałem problem i co nieco wymyśliłem. Tyle że trzeba było do tego trochę różnych gratów. Oto one! Mamy do dyspozycji cztery mikrokamery z możliwością sterowania przez łącze internetowe i modem do naszego laptopa. Za jakąś godzinę powinniśmy mieć do dyspozycji adres internetowy, gdzie będziemy mieć podgląd z kamer na żywo. Musiałem zagonić do roboty naszego kołosa od hakowania. Nie było łatwo, bo to pieprzony leń.

– Jak ci się udało to wszystko tak szybko załatwić? – Tatiana nie mogła wyjść z podziwu.

Igor delikatnie pogładził dłoń Tatiany.

– Działasz na mnie dopingująco.

– Aż tak?

– Aż tak! – Pogroził jej palcem. – Prawdziwy mężczyzna z trudem toleruje kobiecą dominację. Cholera! Robisz wszystko, żebym ciągle musiał z tobą konkurować. – Roześmiał się głośno.

– Okej, od teraz będę cichą myszką.

– Tylko spróbuj. Zostawię cię na pastwę losu w tym ponurym hotelu i pójdę do dziewczyny z kucykami!

– W takim razie postąpię zgodnie z twoją wolą, rycerzu!

– Teraz lepiej. Chcesz wiedzieć, co wymyśliłem?

– No pewnie.

– To do dzieła. Najpierw pojedziemy obejrzeć miejsce zakwaterowania panny Toyoty czy jak jej tam...

– Mitsuko... – poprawiła go Tatiana.

– Mitsuko Toyoty. Tak... A potem sobie z nią porozmawiamy. Ale teraz, królowo, uruchomimy nasz zestaw bojowy. – Igor sięgnął pod stół do jednego z plecaków i wyciągnął z niego laptopa. – Musimy sprawdzić, co ma nam do powiedzenia wujek

Google w temacie.

Gdy sprzęt był gotowy do pracy, Igor podłączył modem internetowy i mysz.

– Google Maps? – spytała Tatiana.

– Uhm... I Street View. – potwierdził Igor, klikając myszką i wpatrując się uważnie w ekran. – Jest! To tutaj... Hashimoto... – Obrócił laptopa, tak żeby Tatiana też mogła zobaczyć. – To willowa miejscina. – Powiększył obraz i ich oczom ukazały się dachy domów pośród gęstej roślinności. – Bliżej się nie da... Cholera! W tej części nie ma Street View. To jakieś zadupie. – Spojrzał na Tatianę. – Trzeba zrobić rekonesans na żywo. Musimy znaleźć jakąś kwaterę w okolicy. Stąd mamy ponad sześćdziesiąt kilometrów, i to przez całe miasto.

– Pakujemy się?

– Tak. Pakujemy sprzęt i bagaże.



Przez ponad godzinę pokonywali zatłoczone ulice Osaki. Igor prowadził ostrożnie, bo jak sam powiedział: „Tutaj się jeździ nie po tej stronie, co trzeba”. Tatiana zauważyła, że japońscy kierowcy prowadzą bardzo rozważnie – żadnych gwałtownych manewrów, startów z piskiem opon spod świateł, wszystko przepisowo.

Gdy wydostali się na szeroką drogę wylotową z miasta, było już łatwiej. Igor bacznie wpatrywał się w tablice informacyjne, by nie przegapić zjazdu na Hashimoto. Tatiana tymczasem patrzyła w ekran laptopa ułożonego na kolanach. Po kilkunastu minutach zauważyli właściwy zjazd. Igor zwolnił i skręcił na estakadę. Łagodnym łukiem dotarli do dość szerokiej drogi, wijącej się w pagórkowatym terenie. Jechali powoli, rozglądając się bacznie. Po obu stronach drogi rozrzucone były skupiska parterowych domów, rozdzielonych połaciami lasu.

– Chyba już niedaleko... – Igor zerknął na ekran laptopa.

– Za tym ostrym zakrętem. – Tatiana wskazała palcem miejsce na wyświetlonej mapie.

– Uhm... Jakies pięć kilometrów.

Droga prowadziła przez gęsty las, który za zakrętem ustąpił miejsca pięknie utrzymanym trawnikom i perfekcyjnie przystrzyżonym krzewom. Widać było, że to obszar zamieszkały przez zamożniejszych ludzi. Domy były w sporych odległościach od drogi i przeważnie prowadziły do nich szerokie podjazdy, wysypane drobnym białym żwirem. Ruch był znikomy. Wciąż jechali powoli, a Igor wypatrywał tabliczek z numerami domów.

– Szlag by trafił – mruknął. – Oni tu nic nie oznaczają.

– Listonosz zostawia listy w koszu na śmieci. Gdzie popadnie – zachichotała Tatiana.

– W Japonii pewnie już nie ma listonoszy. Zastąpił ich Gmail.

– Stój... – powiedziała nagle Tatiana. – To chyba tutaj. – Wskazała dłonią na prawo.

Na końcu kolejnej wysypanej żwirem drogi stał biały parterowy dom, częściowo zakryty niskimi drzewami.

– Trzeba sprawdzić. – Igor zatrzymał samochód. – Poczekaj tutaj.

Wyjął ze schowka przewodnik turystyczny i wysiadł z wozu. Rozejrzał się uważnie, po czym ruszył żwirowaną drogą. W pewnym momencie dał nura w gęstą roślinność ciągnącą się wzdłuż podjazdu.

Wrócił po około piętnastu minutach. Wsiadł do samochodu wyraźnie zadowolony.

– Jeden dom dalej – powiedział. – Mają tabliczki z numerami, ale bezpośrednio na domach. I nawet w normalnym, cywilizowanym piśmie, a nie tylko w tych cholernych krzaczkach.

– Umówiłeś się na randkę z panią Mitsuko? – spytała żartobliwie Tatiana.

– Ona jest raczej panną. – Igor puścił do niej oko. – Nie... Panny Toyoty nie ma w domu. Żadnego samochodu przed wejściem.

– Może w garażu?

– To dość spory dom, ale o garażu chyba zapomnieli.

– Może panna Toyota nie ma samochodu?

– Myślisz, że tutejsze kur... kurtyzany jeżdżą na rowerach? – zachichotał Igor.

– Japończycy kochają ekologię. Gdzieś o tym czytałam.

– Ale bez przesady!

– Czekamy?

– Nie. Podjedziemy gdzieś dalej i spróbuję rozstawić sprzęt. Mam tylko nadzieję, że będzie zasięg. Na tym pagórkowatym terenie i wśród drzew mogą być problemy.

Igor podjechał jeszcze kilkaset metrów i zaparkował na poboczu. Wychylił się do tyłu i zabrał z tylnego siedzenia nesaser.

– Zaraz wracam – rzucił i wysiadł z samochodu.

Tym razem nie było go prawie pół godziny. Tatiana odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie go zobaczyła. Wskoczył do samochodu i rzucił nesaser na tylne siedzenie.

– Co tak długo? – spytała.

– Jakiemuś miłośnikowi strzyżenia trawników zachciało się pracować. Na szczęście dość szybko mu się odechciało. Gotowe. – Zabrał z kolan Tatiany laptopa i położył na swoich. Chwilę klikał myszką, przesuwając nią po podłokietniku. Tatiana bezskutecznie próbowała przyzwyczaić go do posługiwania się dotykowym kursorem. „To dobre dla metroseksualnych ciotek i trzynastoletnich podfruwajek”, twierdził. – No dobra, mamy nasz własny Street View.

Na ekranie podzielonym na cztery części widać było dom od strony wejścia, drogę dojazdową, dom od tyłu i panoramiczny widok na ogród z dużą przeszkloną altaną.

– Świetne. – Tatiana z uznaniem popatrzyła na Igora.

– Cud techniki, królowo. Teraz przestawię kamery na tryb automatyczny. – Kliknął na klawisz delete i widok z kamer zniknął zastąpiony napisem „stand-by” na czarnym tle. – Uaktywniłem czujniki ruchu. Jeśli tylko ktoś znajdzie się w zasięgu, włączą się automatycznie i dadzą nam znać.

– To teraz kwatera?

– Właśnie. – Igor otworzył przeglądarkę i wywołał Google. Wpisał odpowiednie

słowa w pole wyszukiwania.

- No i proszę... Jest tu coś niedaleko. Mają nawet pole golfowe. – Spojrzał na Tatianę. – Czy chce pani spędzić ze mną rozkoszne chwile, panno Ingo?
- Jeśli to tani hotel, gdzie wynajmuje się pokoje na jedną noc, to jak najbardziej.
- Hm... Tani raczej nie jest. Więc jak?
- Jedziemy!



Hotel był trzypiętrowym budynkiem, nawiązujący stylem do tradycyjnej japońskiej architektury. Gdy tylko się zatrzymali na podjeździe, do samochodu podbiegło dwóch hotelowych boyów ubranych w ciemnozielone liberie, ozdobione złotymi lampasami i pagonami. Jeden ustawił się z tyłu wozu, a drugi otworzył drzwi od strony Tatiany. Igor, nie czekając, wysiadł i niedbałym gestem rzucił boyowi kluczyki.

– Mam nadzieję, że nie natkniemy się tu na pana Spenglera – powiedział, gdy wchodzili do hotelowego lobby.

– Myślisz, że przyjechał pograć w golfa? – parsknęła Tatiana, ale od razu zrozumiała, że rzeczywiście mogli go tu spotkać.

– Powiniennem to sprawdzić, zanim tu weszliśmy – powiedział Igor, wyraźnie zły na siebie.

Podeszli do wypolerowanego na wysoki połysk mahoniowego kontuaru recepcji. Przywitała ich dziewczyna ubrana w tradycyjne kimono.

– Witamy w hotelu Asashi – powiedziała nienaganną angielszczyzną, skłaniając głowę.

Odwzajemnili gest, a Igor posłał jej uwodzicielski uśmiech.

– Chcielibyśmy wynająć jakiś ładny pokój – powiedział.

– Nie mają państwo rezerwacji?

– Nie, trafiliśmy tu przypadkiem.

– Oczywiście. Czy życzą sobie państwo specjalny apartament małżeński?

– Jak najbardziej – potwierdził Igor i spojrzał na Tatianę. – Prawda, kochanie?

Tumiąc śmiech, pokiwała głową.

Recepcjonistka obdarzyła Igora powłóczytym spojrzeniem.

– Na jak długo chcą państwo się zatrzymać?

– Jeszcze nie wiemy.

– Nasz hotel oferuje mnóstwo atrakcji. Pole golfowe jest do dyspozycji każdego gościa w cenie apartamentu.

– Właśnie dlatego wybraliśmy to miejsce.

– W takim razie poproszę o państwa paszporty.



Igor rzucił neseser i torbę z laptopem na ogromne łóżko przykryte jedwabną pościelą. Reszta ich bagaży – dwa solidnie przybrudzone plecaki leżały na ozdobnej ławie przy drzwiach.

– Gdyby dziewczyna z recepcji zobaczyła nasze bagaże, zaproponowałyby nam nocleg w schowku na kosiarki. – Tatiana roześmiała się, rozglądając po pokoju.

Apartament wyglądał, jakby go przeniesiono z jakiegoś pałacu albo zamku. Przestronny, wypełniony finezyjnie zdobionymi meblami, z ciemnoczerwonymi zasłonami w oknach. Podłogę z ciemnego drewna przykrywał gruby, wzorzysty dywan. Na ścianie po prawej było dwoje drzwi – masywnych, osadzonych w rzeźbionych futrynach. Igor podszedł do nich i otworzył pierwsze.

– Mamy nawet łazienkę w cenie – zażartował. Otworzył drugie drzwi. – O, i jeszcze jedną... – Popatrzył na Tatianę i przesunął dłonią po masywnej serwantce z lustrem. – To Ludwik XIV. Wyprodukowany w Chinach.

– Żartujesz! – Tatiana udała oburzenie. – Zupełnie się nie znasz. To tradycyjny japoński styl. Gdzieś tu powinien być miecz samurajski.

– Jest! – Igor wskazał w stronę drzwi jednej z łazienek. – Stoi obok muszli klozetowej.

Nagle rozległo się miarowe elektroniczne popiskiwanie. Igor szybko podszedł do łóżka i wyciągnął laptopa z torby. Uniósł ekran, na którym widać było cztery obrazy przekazujące widok obserwowanego domu.

– Wszystko działa! – oznajmił z zadowoleniem. – A oto i panna Toyota... – Obraz w prawym górnym rogu pokazywał kobietę ubraną w zwyczajne dżinsy i biały T-shirt. Podeszła do drzwi domu i po chwili za nimi zniknęła. – Proszę, panna Suzuki jeździ Mercedesem. Totalny brak lokalnego patriotyzmu.

– Panna Suzuki czy Toyota?

– Wszystko jedno. Nigdy nie potrafiłem rozróżnić Japonek po rysach twarzy, a tym bardziej po ich imionach. Raczej nie przepadam za skośnooką urodą.

– Ale do recepcjonistki się wdzięczyłeś.

– To było zawodowe wdzięczenie się, zazdrośnico.

– Jasne!

– Będziesz mi dokuczać czy chcesz posłuchać, jaki mam plan?

– Posłucham. Podokuczam ci później.

– To zaczynamy. Punkt pierwszy... – Igor zatarł dłonie i usiadł na łóżku. – Dzisiaj mamy wtorek, a według informacji Spenglera Tanaka odwiedza pannę Toyotę prawie w każdy piątek. Rozkoszny koniec tygodnia. – Roześmiał się. – Ale też może być w delegacji i wtedy panna Toyota z nudów szydełkuje w samotności. Najpierw spróbujemy się dowiedzieć, jakie plany na ten tydzień ma nasz samuraj. I ty to zrobisz...

– Jak?

– Zadzwońisz do firmy i spróbujesz się z nim umówić. Ich dział public relations na pewno zna plany głównego szefa. Nie powiedzą ci, gdzie jest, ale poinformują, czy jest osiągalny w danej chwili. Trzeba tylko wymyślić pretekst... Może wywiad dla jakiejś gazety? Według dossier facet zdecydowanie unika rozgłosu. Więc może rozmowa o... ekologii? Właśnie! Jesteś z organizacji... Eee... Greenshit i pragniesz się dowiedzieć, czy

firma Natsuko ma program ochrony naszej planety przed gazami cieplarnianymi. Firmy boją się ekoterrorystów jak ognia.

– Podoba mi się to. Ale czekaj... – Tatiana się zamyśliła. – Wywiad dla gazety będzie lepszy. Jeśli się boją ekologów, będą chcieli mnie spławić na dzień dobry, a media to zupełnie co innego.

– Racja – zgodził się Igor. – Wywiad w gazecie to darmowa reklama. Ty wymyśl kontekst wywiadu, a ja znajdę w sieci telefony do Natsuko. – Otworzył Google i w okno wyszukiwania wpisał nazwę firmy. Po kilku sekundach na ekranie pojawił się wynik. – No i mamy. Zaczniemy od działu do spraw kontaktów z mediami. – Spojrzał na Tatianę. – Gotowa?

Po dłuższej chwili namysłu kiwnęła głową. Igor podał jej telefon i wybrała numer. Oczekując na połączenie, włączyła tryb głośnomówiący. Już po trzecim sygnale odezwał się kobiecy głos po japońsku.

– Dzień dobry. Czy mówicie po angielsku? – zapytała Tatiana, nic z tego nie rozumiejąc.

– Tak, oczywiście. Czym mogę służyć? – Kobieta płynnie przeszła na angielski.

– Nazywam się Inga Streich i pracuję dla niemieckiego tygodnika poświęconego ekologii „Die Klare Welt”. Czy byłaby możliwość, by pan Kazushiro Tanaka udzielił mi wywiadu? Dowiedzieliśmy się, że firma Natsuko ma wiele innowacyjnych rozwiązań dotyczących ochrony środowiska. Chcielibyśmy je pokazać naszym czytelnikom, przybliżając osiągnięcia japońskiej techniki w tym obszarze.

W słuchawce przez chwilę panowała cisza. Tatiana spojrzała na Igora, który uśmiechnął się i uniół oba kciuki. Po chwili kobieta podjęła rozmowę:

– Bardzo nam miło, że pani gazeta jest zainteresowana innowacyjnością firmy Natsuko w dziedzinie ekologii, jednak pan prezes Tanaka odmawia udzielania wywiadów mediom.

– W pełni akceptuję stanowisko pana prezesa Tanaki, proszę jednak zrozumieć, że staramy się szeroko przedstawić tę innowacyjność naszemu czytelnikowi, by brał z niej wzór. Japońska technika i dbałość o środowisko są bardzo cenione w moim kraju. – Tatiana wypowiedziała tę kwestię trochę mocniejszym tonem. Zobaczyła, że Igor powstrzymuje śmiech.

– W takim razie... – kobieta jakby straciła rezon – ...musiałabym zasięgnąć informacji w tej kwestii. Możliwe, że w takim przypadku pan Tanaka zmieniłby zdanie. Nie mogę jednak niczego obiecać. W tej chwili pan prezes, jak i cały zarząd firmy Natsuko mają szereg narad biznesowych, które potrwać do końca tygodnia. Zgodnie z pani życzeniem nasz dział przedstawi propozycję wywiadu najszybciej jak to możliwe. Możemy też zaproponować odpowiednie osoby, które są w naszej firmie odpowiedzialne za kontakty z mediami, w celu udzielenia pani odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Bardzo dziękuję, ale zwyczajem naszej gazety jest przeprowadzać wywiady z najważniejszymi osobami w firmach. Dotyczy to także korporacji Natsuko. – Tatiana znów zaakcentowała ostatnie zdanie i spytała już łagodniej: – Czy pan Tanaka jest w tej chwili w Osace? Pytam, by ewentualnie przedłużyć czas pobytu w tym pięknym mieście, a nie ukrywam, że mam już umówione spotkania z dyrektorami generalnymi Sony

i Toyoty. – Tatiana kłamała jak z nut.

– Pan prezes Tanaka w dniu dzisiejszym przebywa w Seulu. Spodziewamy się jego powrotu jutro rano.

– Bardzo pani dziękuję. Była pani bardzo pomocna. Zadzwoń do państwa jutro. Dziękuję. – Tatiana rozłączyła się i popatrzyła z uśmiechem na Igora.

– Ty to masz gadane! – Igor pokręcił głową z uznaniem. – „Die Klare Welt”... Nieźle!

– Miałam na końcu języka *ferfluchte*... i tak dalej, ale się powstrzymałam. Uff! Już po wszystkim. – Tatiana odetchnęła z wyraźną ulgą, oddając mu telefon. – No więc jak? Zaslżyłam na buziaka? – Zrobiła słodką minę.

Igor mocno pocałował ją w usta.

– Koniec tych pieszczot, bo nadchodzi punkt drugi. Teraz zajmujemy się panną Toyotą.

– Jak chcesz to zrobić?

– To akurat proste. „Standardowa procedura...” – zacytował tekst jednego z filmów o Bondzie.

– Czyli?

– Czekamy do piątku.

– A dokładniej?

– A czy nie jesteś przypadkiem zbyt niecierpliwa?

– Chcesz mi podokuczać? – Tatiana położyła obie dłonie na ramionach Igora i wsunęła kolano pomiędzy jego nogi. – Zadałam ci proste pytanie... – Zmrużyła oczy.

– Zdecydowanie chcę... – Złapał ją za ręce i opadł plecami na łóżko, ciągnąc ją za sobą.



– Jesteś gotowa, królowo? – spytał Igor, parkując na poboczu.

– Tak. – Tatiana posłała mu słaby uśmiech.

– Wydajesz się spięta.

– Staram się skupić. Nie chcę popełnić błędu.

– Wszystko będzie dobrze. – Pociągnął ją lekko za warkocz. – Dzisiaj kończymy sprawę.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Powinno się udać.

– Musi, a nie powinno – sprostował Igor stanowczo.

– Musi... – powtórzyła w zamyśleniu i zaraz dodała: – Chciałabym mieć to już za sobą.

– Wkrótce będziesz miała. Obiecuję. Ruszamy?

– Ruszamy.

Oboje jednocześnie wysiedli z samochodu. Igor zabrał neseser z tylnego siedzenia, a Tatiana torbę z laptopem. Objęli się jak zakochana para i spokojnym krokiem przeszli kilkaset metrów wzdłuż ulicy. Minęli jedną z dróg dojazdowych i skręcili w następną.

Mercedes nadal stał przed domem. Bez pośpiechu stąpając po drobnym chrzęszczącym pod butami żwirze, dotarli do drewnianych stopni, prowadzących na szeroki podest. Wspięli się na niego i Igor wcisnął przycisk dzwonka. Z głębi domu dobiegł mocno przytłumiony, podwójny odgłos gongu. Czekali prawie minutę, zanim drzwi się uchyliły. Najpierw tylko na kilkanaście centymetrów, a potem trochę szerzej. Kobieta, tak jak poprzednio, ubrana była w dżinsy i obcisłą białą bluzkę. Była bosa. Na jej delikatnej twarzy pojawiło się zaskoczenie pomieszane z irytacją.

– Dzień dobry – przywitał się Igor po angielsku i wyciągnął z tylnej kieszeni spodni przewodnik turystyczny. – Chyba się zgubiliśmy. Szukamy hotelu Asashi. – Skłonił się lekko. Tatiana także. Kobieta jednak nie odwzajemniła gestu. Wyglądała na niezadowoloną.

– Czy pani mówi po angielsku? – spytała Tatiana, uśmiechając się serdecznie.

– Tak, mówię – potwierdziła Japonka po dłuższej chwili. Otworzyła szerzej drzwi i przeszła przez próg. – Hotel jest w tamtą stronę. To kilka kilometrów. – Machnęła dłonią w prawo.

– Pani ma na imię Mitsuko, prawda? – spytał nagle Igor.

Duże ciemne oczy kobiety rozszerzyły się ze zdziwienia.

Wtedy Tatiana ominęła ją i szybko weszła do domu. Gdy gospodyni gwałtownie obróciła się za nią, do akcji wkroczył Igor. Złapał Japonkę za rękę, wykręcił ją na plecy, a potem pchnął w głąb korytarza. Całkowicie zaskoczona, nie zdołała nawet krzyknąć.

– Nie szarp się i nie wrzeszcz, a wszystko będzie dobrze. Rozumiesz?

Igor przeprowadził kobietę poprzez wąski korytarz do wnętrza domu. Tatiana poszła za nimi. Znaleźli się w przestronnym pomieszczeniu urządzonej po europejsku. Na podłodze z jasnych lakierowanych desek stały nowoczesne meble, wykonane również z jasnego drewna – duża kanapa, niski stół z rozłożonymi obok białymi poduszkami i drugi, już normalnej wysokości, z podsuniętymi pod blat czterema krzesłami. Pod ścianą stał ażurowy regał sięgający sufitu, wypełniony perfekcyjnie ustawionymi bibelotami i książkami. Nie było telewizora ani innego sprzętu typowego dla pomieszczeń służących jako salon. Za to na ścianie nad kanapą, kontrastując ostrymi kolorami, wisiał okazały obraz abstrakcyjny. Igor podprowadził stąpającą wysoko na palcach Mitsuko na środek pokoju i ruchem głowy nakazał Tatianie, by sprawdziła resztę domu.

Obok regału znajdowało się dwoje drzwi, a do tego jedno na przeciwległej ścianie, obok wejścia do wąskiego korytarza. Tatiana odłożyła torbę z laptopem na stół, wyciągnęła z kieszeni spodni pomadkę, odbezpieczyła ją i podeszła do pary drzwi obok regału. Za pierwszymi był niewielki pokój z oknem, pełniący funkcję garderoby; za drugimi – sypialnia, urządzona równie nowocześnie, jak salon. Przeciwległe drzwi prowadziły do przestronnej łazienki z wielką wanną wbudowaną w podłogę. Wszystkie pomieszczenia były puste. Przeszła w stronę korytarza, za którym znajdowała się dobrze wyposażona kuchnia. Na szerokim stole stały porcelanowe pojemniki ze świeżo pokrojonymi warzywami i mięsem. Najwyraźniej zaskoczyli gospodynię w trakcie przygotowywania posiłku.

Gdy Tatiana wróciła do salonu, Igor właśnie sadzał Mitsuko na odsuniętym od stołu krześle. Dopiero teraz mogła się jej lepiej przyjrzeć. Kobieta wyglądała na mniej więcej



trzydzieści lat; była bardzo drobna i niewysoka. Miała małe dłonie i stopy. Przy postawnym Igorze sprawiała wrażenie dziecka.

Igor położył neseser na stole, obrzucił przelotnym spojrzeniem Tatianę i skupił wzrok na Mitsuko. Siedziała ze spuszczoną głową i dłońmi ułożonymi równo na kolanach.

– No dobrze, *sweetheart*, teraz sobie pogawędzimy – powiedział lekko. Mitsuko nawet nie drgnęła. – Patrz mi w oczy, jak do ciebie mówię! – zażądał agresywniejszym tonem. Posłusznie uniosła głowę. W jej spojrzeniu czaił się strach. – Nie zrobimy ci krzywdy, jeśli będziesz z nami współpracować. Rozumiesz? – kontynuował Igor.

– Tak.

– Świetnie! – Sięgnął do nesesera i zdecydowanym ruchem go otworzył. – Masz na imię Mitsuko?

– Tak.

– Co tu widzisz, Mitsuko? – Przysunął neseser w jej stronę.

Niepewnie przeniosła wzrok na jego zawartość. Przez długą chwilę milczała, by w końcu powiedzieć cicho:

– Pieniądze... I kamerę wideo...

– Kamerę pomińmy. Jest tu pięćdziesiąt tysięcy euro. – Uśmiechnął się szeroko. – Jak myślisz, to dużo czy mało?

– Dużo...

– Ja też tak uważam. – Igor wyjął dwie paczki banknotów z nesesera i położył je na kolanach kobiety. Szybko zerknęła na pieniądze. Strach powoli zniknął z jej twarzy. Wyglądała teraz na mocno zdezorientowaną. Na moment spojrzała na Tatianę, która podeszła bliżej.

– Znasz pana Tanakę? – Igor zadał kolejne pytanie.

– Tak... – odparła po kolejnej chwili zastanowienia.

– Jaki rodzaj seksu uprawiacie?

Na twarzy Mitsuko pojawiło się niedowierzanie.

– Żartujesz, prawda? To jakaś zabawa? – spytała, posyłając Igorowi niepewny uśmiech. – To... ukryta kamera?

– Nie, to nie zabawa. A do ukrytej kamery dojdziemy trochę później.

Japonka dotknęła banknotów i westchnęła głęboko.

– Dlaczego tu jesteście? Czego chcecie? – Jej głos stał się trochę pewniejszy.

– Czy Tanaka dobrze cię traktuje? – Igor zignorował jej pytanie.

– Tak... Dobrze mi płaci...

– To najważniejsze. Jaki rodzaj seksu uprawiacie? – powtórzył pytanie, dobitniej akcentując ostatnie słowa. Mitsuko lekko otworzyła usta i potrząsnęła głową. – Nie wstydz się. Tutaj są sami dorośli – zakpił.

– Pan Tanaka jest fetyszystą.

– A konkretnie?

– Podniecają go kobiece stopy.

– Jak wielu mężczyzn. Dokładniej?

– Lubi, jak po nim depczę... – Mitsuko spuściła głowę.

Igor posłał Tatianie porozumiewawcze spojrzenie.

– A ty to lubisz? – pytał dalej.

– Robię to, za co mi płaci.

– Zabawiacie się tu czy... – Igor zatoczył ręką wkoło.

– Różnie. Tutaj też.

– Dobra, wszystko jasne. Przyjdzie dzisiaj? Tylko bez kłamstw, bo będę musiał złamać ci któryś z paluszków.

Mitsuko cofnęła się gwałtownie na oparcie krzesła.

– Tak... Po południu, o piątej. Co chcecie... nam zrobić? – wydukała.

– Tobie? Absolutnie nic, jeśli wykonasz dokładnie to, za co ci zapłacimy. A twojemu kochasiowi? Cóż, to morderca. Lubi zabijać kobiety i dzieci... – Słowa Igora zawisły w powietrzu.

– To nieprawda! – Wyraźnie zszokowana, potrząsnęła głową.

– Ty jesteś od deptania po facetach, a nie od orzekania, co jest prawdą, a co nie – zgasił ją ostro.

– To co mam zrobić? – spytała zrezygnowanym tonem.

– Tak lepiej. Będiesz robić to, co zwykle. A my sobie nakręcimy filmik z waszymi podskokami. Zresztą wszystko jeszcze dokładnie omówimy...

Na dłuższą chwilę zapanowało milczenie. Mitsuko znów dotknęła paczek z banknotami, przeniosła spojrzenie na Tatianę, potem na Igora, a w końcu na zawartość nesesera.

– Czy muszę pokazywać swoją twarz?

– Cwana jesteś! – Igor klepnął się w udo. – Nie musisz. Nam chodzi o niego. Ty pozostaniesz anonimową kurtyzaną. Założysz maskę czy co tam sobie wymyślisz. Będiesz wiedziała, gdzie jest kamera. Możesz być tyłem do obiektywu. Tyle możemy dla ciebie zrobić. Umowa stoi?

Pokiwała głową.

– Okej. – Igor nachylił się nad nią. – Nie zapominaj, że z nami nie możesz pogrywać. Jeśli zaczniesz kombinować, będzie bolało. Rozumiesz?

– Tak...

– Doskonale. Teraz możesz sobie robić, co tam chcesz. Aha, nie próbuj wychodzić z domu. Jest obstawiony przez naszych ludzi. – Igor skłamał gładko, posyłając kobiecie zimny uśmiech. – My przygotowujemy tu studio filmowe.

Mitsuko wzięła w dłonie pieniądze i wstała niepewnie.

– Przygotowywałam poczęstunek dla pana Tanaki. Czy mogę iść do kuchni?

– A dobrze gotujesz? – spytał Igor z nagłym zainteresowaniem.

– Dobrze. – Kiwnęła głową. Powoli nabierała pewności siebie.

– Więc może my też skosztujemy? Nie jedliśmy nic od śniadania, a zbliża się pora obiadu. I schowaj gdzieś pieniądze, bo pan Tanaka mógłby się na nie połasić.

– A kiedy dostanę resztę? – Japonka spojrzała na neseser.

– Połowę dostaniesz teraz, a połowę po skończonym przedstawieniu. – Igor wprawnymi ruchami wyłożył odpowiednią kwotę na stół. – No nie bój się, *sweetheart*. Weź tylko jakiś worek – dodał widząc, że Mitsuko się waha.

– Mam w domu skrytkę – powiedziała, ostrożnie zbliżając się do stołu.

– To włóż je do skrytki albo gdzie tam chcesz – polecił Igor, wyraźnie zadowolony z przebiegu rozmowy.

Następnie wyjął z nesesera kamerę i spojrzął na Tatianę. Uśmiechnęła się do niego z wyraźną ulgą. Cały czas miała nadzieję, że nie będzie musiał używać przemocy. Nie chciała tego, choć zorientowała się, że może tak się stać. Na szczęście Mitsuko okazała się rozsądna, a pieniądze zrobiły swoje. To był pomysł Igora. „Nic tak nie przekonuje jak grube paczki banknotów”, stwierdził. I miał rację. Tym bardziej że związek Tanaki z Mitsuko nie polegał na uczuciach, ale właśnie na pieniądzach. Kto zaoferował więcej, ten wygrywał.

Wczorajszego wieczora poświęcili sporo czasu na wymyślanie odpowiednio perwersyjnego scenariusza. Takiego, który byłby poniżający dla każdego normalnego mężczyzny – poniżający w oczach innych ludzi. Posiłowali się przy tym materiałami zawartymi na kilku internetowych serwisach erotycznych. Tatiana, która takie serwisy zwykle omijała szerokim łukiem, była zaskoczona nie tylko treściami, często wykraczającymi poza jej percepcję, ale też ogromną ilością materiałów. W końcu wybrali kilka wyuzdanych tematów, ale wciąż pozostawał problem, jak przymusić Tanakę i jego kochankę do odegrania scenek na żywo. Po godzinie dywagacji Igor oznajmił, że trzeba będzie najpierw zacząć od samej Mitsuko. Namówić ją albo przymusić do perwersyjnego seksu. Groźbą albo pieniędzmi. Wiedzieli, że z nią to może się udać, jednak istniała obawa, że Tanaka nie da się wkręcić w perwersyjne wariacje, nawet przy usilnych staraniach i namowach Mitsuko. Wtedy trzeba byłoby się posunąć do improwizacji, która najprawdopodobniej zakończyłaby się siłowo. Okazało się jednak, że sprawa rozwiązała się sama.

Tatiana popatrzyła na kamerę.

– Zaczynamy?

– Tak. – Igor z rozmachem zamknął neseser. – Jak inspekcja?

– Myślę, że tu będzie najlepiej – Pokazała dłonią na drzwi garderoby. – Ale możemy jeszcze raz obejrzeć wszystko razem.

– Tak zróbmy – zgodził się Igor i czule pocałował Tatianę.

Mitsuko, widząc tę scenę, uśmiechnęła się lekko.

– Nie podglądaj! – Igor obrzucił ją kosym spojrzeniem. – Od tego my tu jesteśmy. Dlaczego to ciągle tu leży? – Wskazał na pieniądze na stole.

Mitsuko spuściła wzrok, po czym odwróciła się na pięcie i poszła w stronę obrazu wiszącego nad kanapą. Na moment obróciła się, jakby z obawą, po czym odsunęła obraz od ściany. Za nim znajdował się niewielki sejf.

Nie zwracając już na nią uwagi, Igor i Tatiana przeszli przez wszystkie pomieszczenia, zaczynając od łazienki. Zajęło im to kilka minut. Po drodze Igor sprawdził jeszcze wyjście do ogrodu i pobieżnie sam ogród.

– Perfekcyjna pani domu – oznajmił, gdy znaleźli się w garderobie.

Faktycznie przestrzeń była bardzo starannie utrzymana. Żadnego kurzu, porzrzuconych ubrań, nieład. Meble wyglądały, jakby je kupiono wczoraj.

– Zawsze uważałam się za porządną, ale przy niej jestem bałaganiarą – prychnęła

Tatiana. – Ciekawe, ile czasu poświęca na sprzątanie.

– Może ma jakiegoś klienta, który jej szoruje podłogi – zaśmiał się Igor. – Wiesz, taki koleś, co go panienka prowadzi na smyczy, tłucze pejczem po dupie, a on łązi na czworakach i wylizuje kąty do połysku... I nie tylko kąty...

– Przestań! Gdzie ustawiamy kamerę?

– Na regale. Tam jest mnóstwo dupereli, więc Tanaka nie zauważy. Zresztą ma inne rzeczy do roboty, niż gmeranie po szafach. – Igor przesunął dłonią po równym szeregu ubrań na wieszakach. – Niezła kolekcja. – Przeszedł w stronę okna i uchylił je lekko. – No dobra, tu sobie poczekamy na naszego samuraja.

– O jedną rzecz zapomniałeś spytać. Czy Tanaka przyjeżdża z ochroniarzami.

– Nie zapomniałem. – Igor odwrócił się od okna. – To pewne, że wozi się z ochroniarzami – zrobił przebiegłą minę – ale nic się nie martw. Moja w tym głowa, żeby nam nie przeszkadzali. Zaufaj mi.



Tanaka spóźnił się prawie pół godziny. Przyjechał dużym czarnym mercedesem. Gdy tylko się zatrzymał, natychmiast wysiadło z niego trzech krępych mężczyzn ubranych w jednakowe czarne garnitury. Dwóch zostało obok samochodu, a trzeci energicznym krokiem przeszedł do drzwi i otworzył je na oścież, nie zadając sobie trudu, by zapukać lub użyć dzwonka. Po chwili był już w salonie. Rozejrzał się, ignorując Mitsuko, po czym wyszedł, nie sprawdzając pozostałych pomieszczeń. Igor i Tatiana, przygotowani na taką ewentualność, dobrze ukryci za ubraniami w garderobie, obserwowali wszystko na ekranie laptopa przez podgląd z kamer wokół domu i tej na regale.

Po kilku sekundach ochroniarz pojawił się przed domem. Kiwnął głową do pozostałych i jeden z nich otworzył drzwi samochodu. Wysiadł z niego mężczyzna ubrany w elegancki ciemny garnitur. Wyglądał bardzo dystyngowanie. To był Kazushiro Tanaka. Igor i Tatiana nie mieli wątpliwości. Jego zdjęcia były w dossier Spenglera. Tanaka nieśpiesznym krokiem, z wysoko uniesioną głową, wszedł do domu.

Mitsuko, ubrana teraz w obcisły kostium z czarnej skóry, przywitała go tradycyjnym ukłonem, na który mężczyzna odpowiedział w taki sam sposób. Ale to, co nastąpiło później, z tradycją nie miało już nic wspólnego.

Wystarczyło piętnaście minut, by Mitsuko weszła na najwyższy poziom swych umiejętności. Tatiana z Igorem cierpliwie odczekali kolejny kwadrans, słuchając ekstatycznych jęków i westchnień leżącego nago na podłodze Tanaki i depreczującej po nim kurtyzany. W końcu Igor trącił lekko Tatianę.

– Koniec tego dobrego... – szepnął z rozbawieniem. Bezszelestnie wynurzył się zza ubrań, podszedł do drzwi i energicznie je otworzył. Mitsuko, zgodnie z instrukcją, nie przerwała swoich czynności, a Tanaka, zajęty własnym wzwodem, nie był zdolny niczego zauważyć.

– Brawo! – zawołał Igor, wchodząc do salonu. – Jest pan w ukrytej kamerze! –

Głośno klasnął w dłonie.

Tanakę aż poderwało. Mitsuko odskoczyła, a mężczyzna usiadł na podłodze, odruchowo zasłaniając krocze.

Igor podszedł do kanapy, wziął z niej spodnie mężczyzny i rzucił mu je.

– Ubierz się, palancie. – Popatrzył pobłaźliwie na Japończyka. – No, nie wstydz się! Nie każdy może mieć dużego fiutka. Ubieraj się! Damy patrzą!

W tym samym momencie w salonie pojawiła się Tatiana. W swobodnie opuszczonej ręce ścisnęła glocka. Oczy Tanaki rozszerzyły się gwałtownie. Rozejrzał się bezradnie. Gdy spojrzeniem trafił na Mitsuko, przez jego twarz przemknął grymas wściekłości. Zrozumiał, że został przez nią wystawiony.

– Wstawaj, chłopie – ponaglił Igor, nie dając mu czasu do namysłu. – Nie siedź na podłodze gołym dupskiem, bo wilka złapiesz. Tutaj będzie ci wygodniej. – Wskazał samotne krzesło obok stołu.

Tanaka, zerkając to na Tatianę, to na Igora, włożył spodnie i z wahaniem usiadł.

– Mówisz po angielsku czy tylko rozumiesz? – Igor pochylił się nad nim.

– Tak... Mówię – odparł, przenosząc wzrok na Tatianę. Małe czarne oczy patrzyły zimno i taksująco. Szybko doszedł do siebie.

Natychmiast pojęła, że Tanaka jest bardzo inteligentny i połączył fakty. Wiedział już, z kim ma do czynienia.

– Czyli nie potrzebujemy tłumacza?

– Nie. – Wyprostował się na krześle.

– Wspaniale – stwierdził Igor i wzrokiem wskazał na Tatianę. – Ta dama chce z tobą zamienić kilka słów. Bądź grzeczny, bo jest trochę podenerwowana, a ma odbezpieczony pistolet. Może przez przypadek odstrzelić ci fiutka i nie będziesz mężczyzną nawet w tych dziesięciu procentach.

Japończyk obrzucił go twardym spojrzeniem, ale Igor to zignorował. Machnął dłonią w stronę Mitsuko.

– Pani już dziękujemy. To była profesjonalna robota. Jesteśmy pod wrażeniem. – Uśmiechnął się zimno. – Idź do kuchni i zrób sobie japońską herbatkę. I pamiętaj, nic nie kombinuj!

Gdy Mitsuko wybiegła z salonu, Igor odsunął się na krok od Tanaki i gestem dłoni dał znak Tatianie. Podeszła i popatrzyła z góry na Japończyka.

– Domyśla się pan, kim jestem?

Przez chwilę mierzył ją lodowatym spojrzeniem.

– Dziewczyną, która nas okradła. Masz to, co należy do mojej firmy – odparł agresywnie.

– Grzeczniej, bo dostaniesz po buzi – wtrącił Igor.

Tanaka zignorował ostrzeżenie. Nadal nieustępliwie wpatrywał się w Tatianę.

– Udowodnij, że to należy do ciebie – powiedziała spokojnie.

– Nie muszę ci niczego udowadniać – oznajmił głosem człowieka przyzwyczajonego do dyrygowania innymi.

– Więc nic nie dostaniesz. Myślałam, że chcesz się dogadać. Parę osób już zgłosiło się do mnie z ofertą.

Tanaka, nie spuszczać wzroku z Tatiany, przez długą chwilę analizował jej słowa.

– Czego chcesz? – spytał w końcu.

– Zgadnij.

– Ile?

– W granicach rozsądku.

– Określ kwotę.

– Nie chcę pieniędzy.

– To czego chcesz? – Skrzywił się pogardliwie.

– Informacji.

– Nie rozumiem.

– Dobrze rozumiesz.

– Pytaj.

– Kto zlecił badania nad projektem UŁUDA?

Przez twarz Tanaki przemknęło zaskoczenie.

– Moja firma pełniła funkcję nadzorującą. Kontrolowaliśmy przebieg operacji i prawidłowy tok badań.

– Z czyjego polecenia?

– Nie znasz procedur. To tajemnica handlowa. – W jego głosie pojawiło się ironiczne pobłażanie.

– Od dziś nie obowiązuje. Rozumiesz? – Tatiana uniosła dłoń z pistoletem. – Odpowiedz na moje pytanie. To jest jedyna droga, żebyś wyszedł stąd żywy. Czekam.

Tanaka zacisnął usta, zerkając na pistolet. Przez kolejną chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nadzór nad projektem był wynikiem porozumienia handlowego pomiędzy moją firmą a korporacją amerykańską, która była zleceniodawcą.

– Podaj pełne nazwy obu firm. Głośno i wyraźnie.

Kolejna chwila milczenia. Japończyk zdecydowanie nie chciał udzielać informacji. Pistolet był jednak mocnym argumentem. Dla człowieka przyzwyczajonego do pełnienia władzy sytuacja była zdecydowanie mało komfortowa.

– Natsuko Investments i Gillan-McGovern Industries – wydusił.

– Gdzie znajdują się dokumenty i umowy handlowe?

– W tym przedsięwzięciu nie było dokumentów. – Na twarzy mężczyzny pojawił się cień satysfakcji. – Nic ci nie da...

– Masz odpowiadać na pytania, a nie dyskutować. – Tatiana ponownie uniosła pistolet. – Z kim prowadziłeś rozmowy? Kto reprezentował firmę amerykańską? Nazwiska.

Po długim namyśle mężczyzna wycedził przez zęby:

– Wiceprezes McGovern, osobiście.

Tatiana zerknęła na Igora. Był zadowolony ze sposobu, w jaki prowadziła tę rozmowę.

– Dlaczego zabiłeś moją rodzinę? – spytała z nagłą złością. Wpiła się wzrokiem w oczy Tanaki, jednak nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Nikogo nie zabiłem – oznajmił twardo i tym razem bez wahania. Na jego ustach

pojawił się szyderczy grymas. – Ale tak się postępuje ze złodziejami. Twój ojciec nas okradł. A ty jesteś córką złodzieja.

Tatiana szybkim, precyzyjnym ruchem rzuciła pistolet Igorowi i uderzyła Tanakę w twarz prawym prostym. Zaskoczony, nawet nie zdążył się zasłonić, gdy pół sekundy później otrzymał uderzenie lewym sierpowym. To zrzuciło go z krzesła. Trzymając się za obficie krwawiący nos, nieporadnie próbował wstać z podłogi.

Igor odłożył pistolet na stół i doskoczył do Japończyka. Złapał go pod ramiona, uniósł jak piórko i posadził na krześle.

– Ze złodziejami, skurwysynu? – wysyczała Tatiana. – Zabijasz kobiety i dzieci. To oni coś ci ukradli? Kazałeś zabić moją sześcioletnią siostrę. Ona też kradła? – mówiła cicho, ale z wściekłą pasją. – Ty bydlaku! – wrzasnęła, nie mogąc już się pohamować. Jej pięść wystrzeliła, trafiając Tanakę w krocze. Zawył z bólu, ponownie spadając na podłogę.

Tatiana stała nad nim, ciężko dysząc. W jej oczach lśniła furia. Kątem oka dostrzegła gest Igora i powoli cofnęła się o krok.

– Poczekaj, aż dojdzie do siebie – pouczył ją. – Trochę to potrwa. Teraz nie może mówić, bo jest zajęty puchnącymi jajami. – Puścił do niej oko.

Odetchnęła głęboko, próbując stłumić przelewającą się w jej umyśle nienawiść. Nagle jakimś szóstym zmysłem wyczuła, że coś jest nie tak. Zobaczyła, że wzrok Igora nabiera ostrości, a jego prawa ręka, jakby w zwolnionym tempie, wyciąga się ku broni leżącej na stole.

W tym samym momencie zza jej pleców dobiegły słowa wypowiedziane miękkim barytonem:

– Zostaw to, chłopcze.

Dłoń Igora zawisła kilkanaście centymetrów nad pistoletem. Tatiana odwróciła się gwałtownie. Kilka kroków od wejścia do salonu stał wysoki mężczyzna w sportowej szarej marynarce, dzinsach i adidasach. Nie był uzbrojony. Ale dwóch innych, którzy stali po jego bokach, już tak. Jeden celował do Tatiany, drugi do Igora.

– No, no! Wspaniałe ciosy! – Mężczyzna w marynarce lekko skłonił się Tatianie i jakby od niechcienia machnął dłonią w kierunku Tanaki, który nadal leżał skulony na podłodze. – Należało mu się... – stwierdził beznamiętnie.

Tatiana zerknęła na Igora, a on prawie niedostrzegalnie poruszył głową. Zrozumiała. Miała nic nie robić. Wpatrzyła się w mężczyznę. Miał koło czterdziestki; uśmiechał się, ale jego oczy pozostawały nieruchome i czujne.

– Jesteście bardzo sprytni, ale my też. – Podszedł dwa kroki w jej stronę. – A teraz musimy pogadać o interesach, panienczko... – zawiesił głos.

– Zapomniałeś się przedstawić. – Tatiana upomniała go, starając się, by zabrzmiało to dostatecznie zimno i agresywnie.

– Fakt. Ale sądzę, że dogadamy się bez zbędnych ceregieli. – Przeniósł spojrzenie w bok. – Prawda, panie Stoliarow?

Tatiana, nie kryjąc zaskoczenia, spojrzała w stronę Igora.

– Och, my się znamy – oznajmił mężczyzna, zauważając jej reakcję. – A jeśli tak dbasz o konwenanse, nazywam się Dobson. Chociaż pewnie nic ci to nie mówi.

– On jest z CIA – oznajmił Igor.

Tatiana zebrała się w sobie, by jak najszybciej odzyskać zimną krew. Przyjrzała się mężczyźnie uważnie. I z jakiegoś nieuświadomionego powodu poczuła do niego antypatię. Może dlatego że w jego gestach i postawie było widać, że chce wywołać odpowiednie wrażenie. Szczególnie, gdy ma do czynienia z kobietą. Zaskoczenie Tatiany wywołało grymas satysfakcji na jego twarzy.

Postanowiła nie być mu dłużna. Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem i powiedziała:

– A ja się zastanawiałam, z którego nocnika tu wypadłeś, Dobson... Teraz już wiem.

Roześmiał się głośno, jakby usłyszał dobry żart. Ale jego oczy nadal były czujne.

– Moje gratulacje, Igor. Wyszkoliłeś tę dziewczynę konkursowo. – Omiótł Tatianę kpiącym spojrzeniem od stóp do głów. – Całość robi niezłe wrażenie...

– Na pewno nie tak duże jak ci dwaj. – Tatiana znacząco przesunęła wzrokiem po uzbrojonej eskorcie Dobsona. – Lubisz takich muskularnych chłopców, dobrze myślę? – Posłała mu jadowity uśmiech.

Twarz Dobsona na moment stężała, ale szybko nad sobą zapanował.

– Nie pogrywaj ze mną laleczko. – Zbliżył się o kolejny krok. – Nie lubię, jak się przekracza granicę dobrego smaku. – Spojrzał na Igora. – Weź na smycz swoją wściekłą kotkę, bo ktoś może się zdenerwować i zrobić jej krzywdę – zagroził, ponownie przenosząc wzrok na Tatianę. – Nie myśl sobie, że jak udało ci się okrakiem pojeździć na dobrym wujku Spenglerze, to ze mną też pójdzie ci gładko.

Tatiana zaśmiała się mu w twarz.

– Jakbym cię dosiadła, połamałabym ci kark. Co teraz? Zastrzelisz mnie? Na stole leży pistolet. Możesz to zrobić sam, jeśli masz jaja, w co wątpię. Albo namów do tego swoich chłopców... – Postąpiła krok w stronę Dobsona. – Mam ci podać ten pistolet czy sam sobie weźmiesz? – Postąpiła kolejny krok. Zobaczyła, że mężczyzna celujący do niej lekko uniósł broń. – Ty pierwszy? – rzuciła w jego stronę.

Dobson zrobił lekki gest dłonią i mężczyzna szybko opuścił pistolet. Drugi nadal mierzył w Igora.

– Próbując się wyzywać na mnie w potyczkach słownych, niczego nie zyskasz. – Dobson skrzywił się z niesmakiem. – Przyszedłem tu po coś, co należy do mojego kraju. Dobrze wiesz, o czym mówię. Jeśli oddasz to dobrowolnie, sprawę załatwimy szybko, unikając zbędnych i bolesnych komplikacji.

Tatiana wolno pokiwała głową, udając, że analizuje ofertę, po czym powiedziała obojętnym tonem:

– Możesz sam sobie to wziąć. Nie musisz mieć mojej zgody.

– Naprawdę? – spytał ironicznie.

Już chciała mu odpowiedzieć, ale nie zdążyła. Usłyszała syknięcie Igora. Sama powstrzymała się przed jakąkolwiek reakcją, gdy w domu panny Mitsuko pojawili się kolejni niezapowiedziani goście.

Spengler i kobieta, która towarzyszyła mu na statku, wbiegli do salonu. Spengler od strony drzwi do ogrodu, a kobieta – od strony korytarza. Rozległy się dwa głuche



odgłosy strzałów i obaj rewolwerowcy Dobsona osunęli się na podłogę. Kobieta, celując teraz w Igora, podeszła do stołu i wprawnym ruchem zabrała z niego pistolet. Spengler nieśpiesznie podszedł do Dobsona, chwilowo ignorując Tatianę, która stała jak wmurowana. Zastrzelenie tych mężczyzn z zimną krwią zrobiło na niej piorunujące wrażenie.

– Cóż... – Spengler opuścił broń. – Wygląda na to, że jesteśmy pierwsi w kolejce do uznania za najsprytniejszych w tym roku – oznajmił i dodał ostro: – To dziwne, ale zawsze, jak cię widzę, mam nieprzepartą ochotę odstrzelić ci ten pierdolony łeb. Zupełnie nie wiem, co mnie powstrzymuje.

Dobson uśmiechnął się szeroko.

– Noah! Jak miło znów cię widzieć. Załatwiam to, co tobie się nie udało, a ty mi ubliżasz? Nieładnie. Zabiłeś moich ludzi – dokończył z wyczuwalną złością.

– Stul dziób! – warknął Spengler. – Mądrzy ludzie uprzedzali cię, żebyś siedział na dupie, ale ty musiałeś pomieszać po swoim. – Zerknął na dwóch leżących na podłodze mężczyzn. – Pośliznęli się na mydle. Zdarza się. Zaraz wezwę sprzątaczy, żeby usunęli te dwa gówna z podłogi. Nie martw się. Jakoś to załatwisz w raporcie.

– Nie ujdzie ci to na sucho, Spengler. – Dobson był naprawdę wściekły i nie próbował już tego ukryć.

– Nie twój interes, co mi ujdzie, a co nie – oznajmił zimno Noah. Popatrzył skupionym wzrokiem na Tatianę. – Ja się dogaduję z tą panią. Domyślałem się, że będziesz próbował kombinować. Postanowiłem zabawić się w ochroniarza i ustrzec ją przed tobą i twoimi metodami. Zresztą, i tak można by je o dupę rozbić. Ale nie chciałem, żebyś nawet próbował. Jesteś za tępy, żeby to zrozumieć, i mógłbyś komuś wyrządzić bez potrzeby krzywdę. A znając upartość tu obecnej, tak pewnie by się stało. Nie nadajesz się nawet na sprzątacza...

Płynnym ruchem umieścił pistolet w kaburze pod marynarką i dał znak kobiecie. Ta potwierdziła niemy rozkaz krótkim kiwnięciem głowy, po czym wyjęła magazynek z pistoletu Igora i przeładowała, wyrzucając nabój z komory. Rozładowaną broń rzuciła na stół, magazynek i nabój schowała do kieszeni spodni. Swój pistolet nadal trzymała w dłoni. Zlustrowała baczym spojrzeniem pomieszczenie, zatrzymując wzrok na Tanace. Z jego nosa nie ciekła już krew, ale twarz miał sinoblada, a oczy nabiegłe krwią. Leżał prawie bez ruchu z dłońmi zaciśniętymi na kroczu.

– Jesteś gotowa do konkretnych rozmów? – Kobieta lodowatym tonem zwróciła się do Tatiany.

Dziewczyna nie odpowiedziała, ciągle zszokowana tym, co przed chwilą zobaczyła. Po raz pierwszy w życiu widziała śmierć na własne oczy. Nagle straciła całą wolę walki. Poczuli się fatalnie, mając pewność, że to wszystko wydarzyło się z jej powodu. Gdyby wtedy nie otworzyła skrytki, nie doszłoby do tej strzelaniny. Widziała, co prawda, że pomiędzy Spenglerem a Dobsonem istnieje jakiś zadawniony spór, ale nadal czuła się winna. Całą siłą woli zmusiła się, by kolejny raz wziąć się w garść. Nie mogła okazać słabości. Nie w chwili, kiedy zakończenie sprawy jest na wyciągnięcie ręki. „Nie możesz teraz być sentymentalna”, usłyszała w głowie głos Igora. Miał rację! Nie mogła sobie na to pozwolić. Nie teraz! Zaciśnęła usta i popatrzyła na Spenglera.

– Nie sądziłam, że czeka mnie druga runda – powiedziała spokojnie. – Trochę dużo, jak na słabą kobietę. Miałam nadzieję skończyć na Tanace, a tu napatoczył się ten amerykański dupek. A teraz jeszcze ty...

– Właśnie. – Noah lekko potarł czoło. – Może i jesteś niezła w tłuczeniu facetów po jajach, ale z matematyki to raczej nie bardzo. To trzecia runda.

– Myślę, że wyjaśniliśmy sobie już wszystko. Czego jeszcze oczekujesz? Oświadczenia na piśmie? – spytała sucho, patrząc mu w oczy.

– Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności. To bardzo ważne. – W jego oczach pojawił się sygnał, który odebrała podświadomie, a który nakazywał jej zastosować się do jego prośby. Spojrzała pytająco na Igora. Ten lekko pokręcił głową i powiedział stanowczo:

– Ona nigdzie z tobą nie pójdzie, jeśli nadal będziesz chować pistolet pod pazuchą. – Podszedł zdecydowanym krokiem do Spenglera i popatrzył mu twardo w oczy.

– Nie ma sprawy. – Spengler wyjął z kabury pistolet, rozładował go i położył na stół. Magazynek włożył do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Teraz okej?

– Okej. – Igor gestem pokazał na drzwi sypialni.

– Sandra, przypilnuj tu porządku... – Spengler zwrócił się do kobiety, po czym ruszył do sypialni. Tatiana poszła za nim.

Gdy weszli do pokoju, zamknął delikatnie drzwi, stanął na wprost dziewczyny i lekko się uśmiechnął.

– Na wstępie chciałem przeprosić za tych dwóch denatów. – Machnął niedbale dłonią i dodał: – Z dwojga złego wolałem ich wyeliminować, niż narazić cię na niepotrzebne komplikacje.

– Mam ci podziękować? – spytała sarkastycznie, choć w gruncie rzeczy nie chciała, by jej głos tak zabrzmiał.

– Nie, po prostu chciałem ci to wyjaśnić. Nie musisz się czuć winna temu, co się stało. – Wzruszył lekko ramionami.

To, co powiedział, zdumiało Tatianę. Nie spodziewała się tak trafnej analizy jej myśli i odczuć.

– Mogłeś ich wyeliminować w inny sposób – powiedziała wymijająco, nie chcąc się odstąpić przed Spenglerem.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się. – Powinienem im przykopać z pół obrotu jak Chuck Norris. Daj spokój, to nie film.

– Nie lubisz tego... Dobsona – stwierdziła Tatiana.

– Nie. Dawno temu odbił mi kobietę, którą kochałem. Może nadal ją Kocham... – powiedział lekkim tonem, po raz kolejny zaskakując Tatianę. Nie wiedziała, jak ma zareagować na tak szczere wyznanie. – Ale to szczególnie – ciągnął. – Mam z nim na pieńku za inne sprawy.

– Przecież współpracujecie ze sobą.

– To prawda. Taki, niestety, fach, że nie zawsze można sobie wybierać partnerów. – Popatrzył na nią badawczo i spytał: – Ten facet ze złamanym nosem to twój... partner?

– Tak – potwierdziła po chwili wahania.

– Będziecie mieli ładne dzieci.

– Chcesz mnie wziąć na sentymenty? – Zaśmiała się wbrew sobie.

– Nie. To tylko takie luźne skojarzenie. Okej... Przejdźmy do interesów. Ale najpierw parę pytań. Czy wiesz, czym naprawdę jest patent twojego ojca?

– Wiem – odparła krótko.

– Czytałaś opis doświadczeń i specyfikację dotyczącą zastosowań?

– Czytałam.

– I to cię przestraszyło, prawda?

– Do czego konkretnie zmierzasz? – Tatiana nagle się najeżyła. Spojrzała na niego twardo.

– Czy wiesz, co to jest projekt MK ULTRA?<sup>3</sup> – Niezrażony, Noah zadał kolejne pytanie.

– Wiem...

Kiwnął głową, jakby się spodziewał takiej odpowiedzi, po czym lekko się uśmiechnął.

– Może nie udało mi się obejrzeć przygód nieśmiertelnego agenta Bourne’a, ale za to dotarłem do paru informacji... MK ULTRA – powtórzył z namysłem. – Jesteś w jego posiadaniu. – Popatrzył jej w oczy. – Kiedy się zorientowałaś?

– Specyfikacja dotyczyła projektu UŁUDA, ale był tam przypis do oryginalnej nazwy. O reszcie przeczytałam w internecie. Oficjalnie projekt został zarzucony. Projekt MK ULTRA...

– Tak, oficjalnie. Więc oficjalnie mam dla ciebie propozycję. Chcesz jej wysłuchać?

Kiwnęła głową.

– Brzmi następująco: dziesięć milionów dolarów na dowolne konto, które wskażesz, w dowolnym kraju. Tak zwany list żelazny, podpisany przez naszego premiera, gwarantujący ci absolutną nietykalność. To zapewni ci pełne bezpieczeństwo. – Nadal patrząc jej w oczy, podszedł krok bliżej. – Czy jesteś w stanie zachować to, co chcę ci teraz powiedzieć, w absolutnej tajemnicy? – Znacząco zerknął w stronę drzwi.

– Nie wiem, czy powinnam ci zaufać – oznajmiła oschle.

– Niczym nie ryzykujesz. – W głosie Spenglera nagle pojawiły się dziwne tony, których Tatiana nie potrafiła zinterpretować.

– Dobrze. Zgadzam się. Nie dowie się o tym nawet mój... partner.

Przez chwilę milczał. W końcu odezwał się, ale o ton ciszej:

– Odrzuć propozycję. Nie oddawaj tego nikomu. Nigdy. – Jego spojrzenie nabrało twardości. – Mam dwie córki. Chciałbym, żeby żyły w normalnym świecie... Rozumiesz to chyba równie dobrze jak ja.

Tatiana nie dała po sobie poznać, jak silne wrażenie wywarły na niej te słowa. Przez kilka sekund w milczeniu patrzyli sobie w oczy. Tym razem odezwała się pierwsza:

– To, co powiedziałaś, zostanie między nami. W całkowitej tajemnicy – oznajmiła zdecydowanie.

– Dobrze... – Zawahał się na moment. – Amerykańscy zleceniodawcy projektu, McGovern i jego świta, praktycznie zostali wyeliminowani z gry. Prawdopodobnie

w ciągu krótkiego czasu zjedzą z tego świata. Pozostaje ci tylko ten obity do nieprzytomności Tanaka. Nie wpuszczą cię na teren USA.

– Muszą odpowiedzieć za to, co zrobili. Wszyscy, co do jednego – odparła dobitnie.

– Nie. To załatwią Amerykanie na własnym podwórku. Masz tych facetów z głowy. Nie mnóż bytów nad potrzebę. To, co wymyśliliście, jak się domyślam, wspólnie z twoim chłopakiem, było naprawdę cwane. W praktyce załatwiłaś Tanakę na miękko. Facet nie będzie miał życia, jeśli doprowadzicie rzecz do końca.

– Sam mi go wystawiłeś.

– Pewnie, że tak! Chciałaś wziąć sprawy we własne ręce, to wzięłaś. Ja tylko ci pomogłem.

– Tak, chciałam – przyznała i zaraz dodała: – To Tanaka wydał rozkaz zabicia mojej rodziny.

– Wiem. Przyznał się. Co prawda w pośredni sposób, ale jednak.

– Skąd wiesz? Nie było cię tu, gdy z nim rozmawiałam.

Spengler się roześmiał.

– Co za eufemizm! „Rozmawiałaś”... Jakich pięknych określeń używa współczesna młodzież na obicie komuś mordy. – Pokręcił głową i dodał: – Wszystko słyszałem, bo dom od jakiegoś czasu jest na podsłuchu. Widzisz, my też jesteśmy cwani. Czekaliśmy tu na ciebie i... na Dobsona. Jak już wiesz, miałem własny sposób na uprzątnięcie tego bałaganu. Teraz kolej na ciebie. Musisz odegrać odpowiednią scenkę, jak wyjdziemy z tego pokoju. Rozumiesz, o czym mówię?

– Rozumiem – odparła spokojnie Tatiana.

– Dobra. Ale mam do ciebie jeszcze jedno pytanie. Całkowicie prywatne...

– Pytaj.

– Chodzi o kody dostępu do kontenerów. Zniszczyłaś je?

– Nie. – Uśmiechnęła się lekko.

– Czyli?

– Są tutaj... – Dotknęła palcami skroni.

– Nauczyłaś się ich na pamięć? Do jasnej cholery! To ma być zabezpieczenie? – zachnął się Noah.

– Nadal masz mnie za idiotkę. – Tatiana zrobiła figlarną minę. – Bardzo mało wiesz o działaniu ludzkiego mózgu. Podpowiem ci: ja je tylko przeczytałam. Kilkaset razy i na głos. Resztę znajdziesz w sieci pod hasłem: „hipnoza”. – Spojrzała mu w oczy. – Ale nie myśl sobie, że można tak łatwo wyciągnąć komuś z głowy informacje, jeśli ten nie będzie chciał. Nawet za pomocą odpowiednich metod. Wiesz, o czym mówię.

Spengler z namysłem pokiwał głową. Potem spytał wesołym tonem:

– Mówił ci ktoś, że straszna zołza z ciebie?

– Ty jesteś pierwszy – odparła z uśmiechem.

– Jasne... – Nagle spowaźniał. – Dziękuję ci za szczerą rozmowę. Możemy wrócić na główną arenę wydarzeń.

Gdy wrócili do salonu, nic w nim nie uległo zmianie poza tym, że Dobson siedział teraz na krześle z wściekłą miną, pod czujnym okiem Sandry, która celowała do niego z pistoletu.

– Jak negocjacje? – Igor wrogo zerknął na Spenglera.

– Propozycja została odrzucona. On nie ma nic do zaoferowania – odparła Tatiana stanowczo. – Żadnych negocjacji więcej, bo szkoda na nie czasu – mówiąc to, zobaczyła w oczach Spenglera przeblysłą aprobatę.

Z ust Dobsona wydostało się pogardliwe fuknięcie. Tatiana popatrzyła na niego beznamiętnie.

– Nikt cię nie pyta o zdanie, sissy<sup>4</sup> – powiedziała głosem wypranym z emocji.

Dobson zacisnął zęby i spojrzał na Igora.

– Jeszcze przyjdzie nam robić interesy, Stoliarow. Weź to, kurwa, pod uwagę i wytłumacz tej durnej cipie, co powinna zrobić. – Wykrzywił się ironicznie. – Musi też wiedzieć, że nie jest nieśmiertelna. A jeśli o tym nie wie, to jest głupsza, niż myślałem.

Tatiana poczuła do Dobsona wręcz fizyczne obrzydzenie. Nie czekała ani sekundy z ripostą. Podeszła krok bliżej i popatrzyła na niego z góry.

– Więc kim ty jesteś, jeśli przegrałeś z durną cipą? Nie jestem nieśmiertelna, ale ty nie dałeś rady mnie zabić. Nic nie potrafisz. Nie możesz nawet podnieść tyłka z krzesła, bo ta pani pociągnie za spust, gdy to zrobisz i przestrzeli ci ten... pierdolony łeb. – Pochyliła się nad Dobsonem i wycedziła: – Jesteś tu, bo ja tego chciałam. To ja sprowokowałam sytuację, w której się znalazłeś i której nie sprostasz. To ty biegasz za mną jak pies za kością. Ja mam wszystkie atuty. Ty wrócisz do kraju z pustymi łapami. Więc kto tu jest durną cipą? – fuknęła z pogardą.

Dobson wpatrywał się w nią z wściekłością. Nagle jego spojrzenie uciekło w bok, a oczy się rozszerzyły. W tym samym momencie Sandra zaczęła się odwracać; jej uzbrojona ręka nie zmieniła położenia.

Tatiana również się odwróciła i zdębiała. W otwartych drzwiach garderoby stał Rudolf. Trzymał oburącz pistolet maszynowy UZI. Celował w stronę Sandry, która zamarła w półobrocie. Odmierzonym krokiem podszedł do Igora.

– Przykro mi, że przerywam tak miłą konwersację – odezwał się kpiąco. – Zupełny brak profesjonalizmu. Czasami naprawdę warto sprawdzić, czy kogoś nie ma w innych pokojach, zamiast wdawać się w podwórkowe pyskówki z nastolatką. Jesteście fatalnie wyszkoleni. Wstyd. – Z dezaprobatą pokręcił głową. – Igor, zabierz tej blondynce pistolet, bo jeszcze sobie zrobi krzywdę. I niech cała trójka położy się na podłodze w klasycznej pozycji.

Igor odebrał zdezorientowanej Sandrze broń i pokazał, gdzie ma się położyć. Bez słowa wykonała polecenie. Dobson i Spengler też ułożyli się brzuchami na podłodze, zakładając ręce za plecy. Rudolf oddał UZI Igorowi, a sam wprawnie zapiął plastikowe kajdanki na nadgarstkach leżących osób. Następnie wyprostował się i popatrzył na Tatianę. Podszedł bliżej. Stali teraz twarzą w twarz. Jego szaroniebieskie oczy nie wyrażały żadnej emocji. Poczula głucho pulsowanie krwi w uszach, przez które przebił się jego głos:

– Masz coś, co mnie interesuje. Mnie i moją organizację. – Jego słowa ciężko zawisły w powietrzu.

– A więc jednak... – Spojrzała na Igora, jednak ten tylko się uśmiechnął. Nagle zrobiło się jej zimno.

– No cóż... – Rudolf z namysłem pokiwał głową, a potem wyciągnął pistolet z kabury ukrytej pod marynarką. Ten sam, którym robił sztuczki w Sztokholmie. Wycelował w Tatianę, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Nawet nie drgnęła, patrząc mu w oczy. – Chciałem to zrobić już wcześniej, ale w końcu uznałem, że poczekam na dogodną sytuację. – Nagle, tak samo jak to zrobił w Sztokholmie, błyskawicznie obrócił broń kolbą w stronę Tatiany. – Jest twój.

Nie potrafiąc nad sobą zapanować, westchnęła głośno i z niedowierzaniem spojrzała w dół. Odruchowo ujęła kolbę.

– Nienaładowany. Jak zwykle – oznajmił Rudolf.

Powoli kiwnęła głową.

– Dziękuję. Ale nie będzie mi potrzebny. Już nie... – Głos jej drżał, ale w tej chwili nie dbała o to. Nie dbała o to, że wszyscy ci ludzie, świadkowie tej sceny, zobaczyli w jej oczach strach. Prawdziwy strach. Pojęła, że Rudolf nie zrobił tego złośliwie. Chciał dać jej coś do zrozumienia. Na swój sposób. I zrozumiała...

Długą chwilę tylko na siebie patrzyli. W końcu Rudolf spytał:

– Nie chciałabyś dla mnie pracować?

– Nie – odparła zdecydowanie.

– Na pewno?

– Nie. Chcę uczyć dzieci gimnastyki. Chcę zostać trenerką.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko, jakby do siebie, i delikatnie wyjął z jej dłoni pistolet.

– Żartowałem – powiedział, chowając broń do kabury.

– Wiem... – szepnęła.

## EPILOG

MERUFENFUSHI, MALEDIWIY,  
4 WRZEŚNIA 2013 R., GODZ. 19:15

Tatiana zamknęła drzwi bungalowu i wolnym krokiem poszła w stronę plaży. Zapadał tropikalny wieczór i morska bryza delikatnie owiewała jej twarz. Idąc wąską piaszczystą ścieżką, ciągnącą się pośród gęstego palmowego lasu, dotarła do pasa białej plaży. Piasek nadal był gorący. Przyśpieszyła i dotarła do brzegu. Z ulgą weszła do krystalicznie czystej wody, w której zwinnie poruszały się kolorowe ryby. Rozbryzgując ciepłą toń, przeszła kilkaset metrów do swojego ulubionego miejsca – pochyłej palmy, rosnącej prawie poziomo nad taflą. Zwinnie wdrapała się na nią i usadowiła, tak by ciągle mieć zanurzone stopy.

Dzisiaj miał przyjechać Igor. Nie mogła się doczekać. Podczas czterech dni pobytu zdołała poznać całą wyspę, której obwód miał trochę ponad cztery kilometry. Był tu jeden niewielki hotel, którego gośćmi byli głównie młodzi ludzie – Anglicy, Niemcy, ale też dwie pary z Rosji. Tatiana trzymała się na uboczu mimo zachęcających gestów ze strony kilku samotnych młodych mężczyzn.

Przez wielogodzinną podróż samolotem, potem łodzią na wyspę, a także przez cały pierwszy dzień pobytu próbowała zapanować nad smutkiem. Nawet bajkowa sceneria, w której się znalazła, nie pomagała. Tatiana dowiedziała się, że jej trenerka nie żyje. Aurora Nikołajewna zmarła naturalnie, we śnie. Tę smutną wiadomość przyniósł Igor dosłownie kilka godzin przed odlotem na Malediwy. W pierwszym momencie Tatiana przyjęła to spokojnie, ale po chwili się rozplakała. Igor ją pocieszał, całkowicie zaskoczony jej reakcją. Sama też była zaskoczona. Bo przecież trenerka w sumie była dla niej obcą osobą. Tatiana jednak czuła ogromny żal. Aurora Nikołajewna odeszła, mając siedemdziesiąt dziewięć lat. „Dożyła pięknego wieku”, powiedział Igor. Tatiana chciała ją odwiedzić w Rosji, podziękować za pomoc, za wszystko... Nie zdążyła.

Wsluchując się w spokojny szum oceanu, pozwoliła, by jej myśli wróciły do ostatnich wydarzeń. Ciągle czuła jakiś niedosyt. Po tym, czego była świadkiem w domu Mitsuko, nie chciała ciągnąć swojej krucjaty. Pozostała jednak do wyjaśnienia najważniejsza kwestia: rola jej ojca w całej sprawie. Nadal w głębi serca nie mogła uwierzyć, że zgodził się na udział w projekcie. Był przecież inteligentnym człowiekiem, naukowcem, więc na pewno musiał rozumieć, czemu ma służyć. Zrozumiał to nawet Spengler, którego wiedzę i umiejętności bezustannie wykpiwała. A który wycofał się z negocjacji, ryzykując swoją zawodową pozycję. I nie tylko pozycję. Zobaczyła na własne oczy, z jaką bezwzględnością załatwia się sprawy w jego kręgach. Strzał w głowę był tym, czym dla normalnego człowieka zatankowanie samochodu. Nabrała do niego za to szacunku. I za to, że jej zaufał, że uznał ją za godnego partnera, któremu można powierzyć własną karierę, a nawet życie.

Już miała wrócić do bungalowu, gdy zobaczyła wysoką, atletyczną sylwetkę Igora. Szybkim krokiem zmierzał w jej stronę. Zeskoczyła do wody i wybiegła mu na spotkanie.

Tulili się i całowali tak długo, aż zabrakło jej tchu.

– Myślałem, że to jakaś miejscowa ślicznotka czeka na mnie na palmie... –

powiedział z uśmiechem, obrzucając ukochaną czułym spojrzeniem. – A tu...

– A tu tylko ja. Zawiedziony? – Pocałowała go jeszcze raz, a potem, odchylając się, popatrzyła mu namiętnie w oczy.

– Zawsze uważałem, że Rosjanki są najpiękniejsze na świecie – powiedział w zadumie.

– Mówisz ogólnie czy o jakiejś konkretnej Rosjance? – Zmrużyła oczy.

– Trudne pytanie... – Pochylił się i zaczął całować jej dekollet.

Tatiana zwinnym ruchem zrzuciła górę kostiumu.

– Chcesz się kochać na plaży? – spytał, wpatrując się wygłodniałe w jej nagie piersi.

– To wyspa miłości... – wyszeptła. – Obiecuję, że będę z rozkoszy krzyczeć: *hilfe!*

– Dlaczego? – spytał, trochę zaskoczony.

– Wczoraj w nocy jakaś kobieta tak krzyczała. Mniej więcej, co godzinę. – Tatiana zachichotała.

– No, to musiał ją dopaść prawdziwy ogier!

– Na pewno przyjechałeś dopiero dzisiaj? Powiedz prawdę! – Lekko musnęła ustami jego wargi.

– No dobra, kłamałem! – Zaśmiał się głośno, a potem złapał Tatianę za rękę i pociągnął na gorący piasek. – Pamiętaj, co mi obiecałaś... – szepnął wprost do jej ucha, zsuwając z niej dół kostiumu.



Z samego rana wypożyczyli skutery wodne i trochę poszaleli po spokojnych wodach oceanu. Jak dotąd nie rozmawiali o niczym ważnym, ciesząc się sobą i swoją bliskością. Aż do obiadu wylegiwali się na plaży i kochali. Czuli się szczęśliwi w tym rajskim zakątku. Po południu wypłynęli z miejscowym przewodnikiem i kilkoma innymi hotelowymi gośćmi na pobliską rafę koralową. Tatiana po raz pierwszy nurkowała, używając maski. Maski jednak nie dawała się dobrze dopasować i ciągle nabierała wody. W końcu oboje zrezygnowali z ekwipunku – nurkowali, nabierając powietrza głęboko w płuca. Tatiana była zdumiona, że ryby, wśród których się poruszali, w ogóle się ich nie boją. Pojawiały się nawet małe rekiny, ale nie zdradzały zainteresowania taplającymi się w wodzie ludźmi. Igor dla zabawy próbował złapać płaszczkę za długi wijący się ogon, jednak nie spodobała się jej ta zabawa. Obrzuciła Igora niechętnym spojrzeniem zielonych ślepiów i odpłynęła w spokojniejsze miejsce.

– Chyba mnie nie polubiła – orzekł wesoło, wypluwając wodę.

– Może uznała, że masz za krótki ogon – zażartowała Tatiana.

– Jesteś okropna zołza! – Igor uśmiechnął się czule i objął ją.

– Jesteś drugą osobą, która mi to mówi.

– A kto był pierwszą?

– Jeden taki...



- Przystojniejszy ode mnie? – Przycisnął Tatianę jeszcze mocniej.
- Starszy.
- Powiniennem być zazdrosny?
- Przecież o to mi chodziło.



Po kolacji usiedli w niewielkiej restauracji umieszczonej na szerokim drewnianym moło. Wysunięte na ponad sto metrów w ocean, stanowiło lokalną atrakcję. Prawie wszystkie stoliki były zajęte. Słońce powoli chowało się za horyzont i powietrze wypełniła chłodniejsza bryza.

- Co zamówimy? – spytała Tatiana.
- Już zamówiłem – odparł Igor i znacząco spojrzął na zegarek. – Jeszcze tylko minuta.

Chwilę później przy stoliku pojawiła się kelnerka. Uśmiechając się, ustawiła na blacie dwa wysokie kieliszki i metalowy kubek wypełniony lodem, w którym tkwiła butelka ze smukłą szyjką.

Tatiana przyjrzała się butelce i zachichotała, uradowana jak mała dziewczynka.

- Różowy szampan? – zawołała na tyle głośno, że siedzący przy najbliższych stolikach goście odwrócili się, zaintrygowani. – Jak ty to zrobiłeś?
- Lepiej spytaj, z jakiej to okazji. – Igor patrzył na nią wyczekująco.
- Chyba się domyślam. Wszystko się udało?

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Mów, proszę! – ponagliła go.

Pochylił się ku niej i powiedział z filmową intonacją:

- Wszystko załatwione.
- Naprawdę? – Tatiana westchnęła głęboko.
- Naprawdę. – Igor zmarszczył brwi, odchylił się na krześle, przyjmując filmową pozę Michaela Corleone, i zacytował: – „Ten jeden, jedyny raz pozwolę ci spytać o moje sprawy...”

Wyjął butelkę z kubka, otworzył ją z wprawą i napełnił kieliszki.

- Mam same dobre wieści – powiedział, unosząc szkło w toaście.

Upili po łyku jasnoróżowego, słodkiego alkoholu.

- Wystawiasz moją cierpliwość na próbę – powiedziała Tatiana cicho.
- Bo uwielbiam się z tobą droczyć. Wtedy twoje oczy robią się takie ogromne... –

Igor sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej portfel. Patrząc Tatianie w oczy, położył go delikatnie na stole. – Widzisz tę wystającą kartkę? Wyciągnij ją.

Ostrożnie otworzyła portfel i wyjęła z niego złożony na dwoje niewielki arkusz sztywnego papieru. Rozłożyła go i uniosła bliżej oczu. Potrząsnęła głową i spojrzała pytająco na Igora.

Uśmiechnął się.

- Dwa miliony dolarów. To potwierdzenie przelewu na twoje osobiste konto

w Hang Tsu.

– Ale ja nie mam tam konta...

– Już masz. Zostało założone tym przelewem. Standardowa procedura. – Uśmiechnął się szerzej. – Zapamiętaj numer konta, chyba że... zaszyjemy go w biodrze.

Oszołomiona, odłożyła dokument na stół.

– Skąd te pieniądze? – spytała po dłuższej chwili.

– Pewna japońska firma zdecydowała się pójść na ugodę. Oczywiście kwota była wyższa. To twój udział.

– Tanaka?

– Pan Kazushiro Tanaka nie ma już nic do powiedzenia. Nie jest prezesem. Jest nikim. To człowiek bez honoru. Nie może reprezentować firmy o międzynarodowym potencjale. To godziłoby w jej interesy. To decyzja nowego prezesa powołanego w trybie pilnym przez radę nadzorczą, podjęta po przekazaniu tejże radzie niewielkiej części kompromitujących materiałów filmowych. Jeszcze nigdzie nieopublikowanych. Żona pana Tanaki chyba też jest wściekła. Poza tym były prezes ma dość poważne kłopoty natury kryminalnej w związku ze śmiercią jego trzech ochroniarzy.

– Ze śmiercią jego trzech ochroniarzy? Rudolf ich wyeliminował, prawda?

– Tego nikt nie wie. – Igor pokręcił głową. – W każdym razie materiały wideo i inne dowody, jak odciski palców na broni, z której zabito dżentelmenów w przyciasnych garniturkach, wskazują na bezpośredni związek pana Tanaki z ich śmiercią. Na pewno w końcu się z tego wykaraska, ale nie będzie to łatwe. Tym bardziej że stracił poparcie w swoich kręgach. Wszyscy się od niego odsunęli. Wiesz, taka japońska tradycja... Myślę, że pan Tanaka musi sobie kupić miecz i popęłnić seppuku.

– Załatwiliśmy go.

– Tak. Załatwiliśmy. Amerykańscy chłopcy też postanowili zakończyć sprawę. Oczywiście w zgodzie z ich interesami. Pan wiceprezes jest już byłym wiceprezesem...

– McGovern...

– Tak, McGovern. Nie jest mu lekko... – Igor posłał Tatianie znaczące spojrzenie.

– Chyba nie będzie mu lekko – sprostowała.

– Nie. Nie jest mu lekko, bo właśnie został przywalony całkiem sporą ilością ziemi. Wczoraj odbył się pogrzeb szanownego pana wiceprezesa. Utonął w wannie, biedak. Tak poinformowała nieutulona w żalu rodzina i wspólnicy. Również pewnie nieutuleni. Chłopcy z Langley na pewno też rzucili garść ziemi na wieko trumny, uśmiechając się pod nosem. Od początku afery chcieli się go pozbyć z interesu. Własność rządu Stanów Zjednoczonych... – Igor przedrzeźnił Dobsona. – Teraz mają pewność, że nie narobi szumu. No i to, co najważniejsze... – Spojrzenie Igora nabrało ostrości. – To, na co czekałaś najbardziej. Jesteś gotowa?

Tatiana od razu zrozumiała, co chce jej powiedzieć. Odstawiła kieliszek i głęboko nabrała powietrza.

– Jestem gotowa – powiedziała z napięciem.

– Twój ojciec nie chciał ukraść tego wynalazku. W sumie w ogóle nie można mówić o kradzieży, bo przecież był jego twórcą. Zorientował się, do czego prowadzi użycie tego szajsu. Faktem jest, że dał się wmanewrować w doświadczenia... Każdy

może popełnić błąd. – Igor delikatnie ujął dłoń Tatiany. – Jednak gdy to całe gównno było gotowe do ewentualnego użycia, zabrał im je sprzed nosa. Ale o szczegółach pewnie się nie dowiemy. Jeśli mam być zupełnie szczery, to nawet dobrze. Szczególnie dla ciebie...

Tatiana poczuła, że oczy zachodzą jej łzami. Uniosła rękę Igora i przytuliła do swego policzka.

– Nie płacz, kocie. Zakończyłaś sprawę, swoją batalię.

– Wiem... – Kiwnęła głową i szybko, jakby ze wstydem, otarła łzy. – Ja tylko tak...

Powiedz mi... co ze Spenglerem i Dobsonem? Czy Rudolf...

– Nie, nic z tych rzeczy. Zadbał nawet, żeby obaj panowie agencji i ta krzywonoga blondynka, która z jakiegoś nieznanego powodu cię nie lubi, nie złamali sobie paznokcia. Interesy ponad wszystko.

– O tym już mi nie opowiesz?

– Bo ja wiem. Może jak urodzą się nasze pierwsze wnuki, to opowiem ci o wszystkim. Co ty na to?

– Nie mamy jeszcze nawet dzieci.

– Fakt! Więc zrobimy tak: dopijemy tego obrzydliwie słodkiego szampana, potem pospacerujemy, a jeszcze później zajmiemy się dziećmi. Jak myślisz?

– Tak. Tak, myślę.

PUSTYNIA NEGEV, IZRAEL,

24 WRZEŚNIA 2013 R., GODZ. 11:00

OŚRODEK OPERACYJNY SIŁ WYWIADU

Drzwi gabinetu Spenglera otworzyły się szeroko i stanęła w nich Tamira. Kołysząc zmysłowo biodrami, z wesołą miną, podeszła do biurka. W dłoni trzymała pękatą żółtą kopertę z nadrukiem DHL. Nadal się uśmiechając, położyła ją na blacie.

– Co to jest? – Spengler popatrzył nieufnie na kopertę, a potem na Tamirę.

– Przesyłka – odpowiedziała, przysiadając na krawędzi biurka.

– To widzę – mruknął.

– Przyszła dziś rano na adres Ministerstwa Obrony. Ale na twoje nazwisko.

Spengler podniósł kopertę. Była otwarta. Zajrzał ostrożnie do środka, a potem szybkim ruchem wysypał zawartość na biurko.

– No, nie! Naprawdę żoźła... – Przez chwilę patrzył na trzy plastikowe pudełka z kolorowymi okładkami, a potem przeniósł spojrzenie na Tamirę. W jej oczach igrały wesołe ogniki.

– Kolekcja filmów o Jasonie Bourne – oznajmiła wesoło. – Wiesz, jak obsłużyć odtwarzacz DVD? Pytam tak dla porządku, bo...

- <sup>1</sup> A-No print – klauzula najwyższego uprzywilejowania i utajnienia.
- <sup>2</sup> Trzymać furtkę – (slang) zabezpieczać odwrót.
- <sup>3</sup> Więcej informacji: [en.wikipedia.org/wiki/Project\\_MKUltra](https://en.wikipedia.org/wiki/Project_MKUltra)
- <sup>4</sup> W slangu: więzień świadczący usługi seksualne innym osadzonym

## Zimowa Moskwa. Siedemnastoletnia Tatiana, wracając z treningu gimnastyki, nie wie jeszcze, że jej życie za chwilę zmieni się nieodwracalnie.

Kiedy w swoim domu, w zamożnej dzielnicy miasta, znajduje brutalnie zamordowanych rodziców i siostrę, nie pozwala sobie na rozpacz. Działa instynktownie, wiedzona twardym sportowym charakterem. Zabezpieczona przez ojca, odkrywa w domowej skrytce tajemnicze amputki i pendrive'a. Los nie dał jej wyboru – musi dorosnąć, musi podejmować decyzje, od których zależy jej życie i dużo, dużo więcej. Czy wykaże się bezwzględnością? Czy będzie potrafiła zabić z zimną krwią? Liczy się wykonanie zadania.

---

Czerwony Parasol to oparta na faktach historia, wyciągnięta z tajnych akt służb specjalnych. Od początku do końca trzyma czytelnika w niesłabnącym napięciu, zaskakując nagłymi zwrotami akcji. Wyraźne wątki polityczno-historyczne stanowią mocne tło szpiegowskiej, kryminalnej akcji, która toczy się w różnych krajach i na różnych kontynentach. Książka odświeża tajne metody działania służb specjalnych, zachowując jednocześnie lekkość przekazu i barwny, często dowcipny styl. Powierając młodej dziewczynie rolę głównej postaci, autor w odważny sposób przetłumacza stereotyp bohatera powieści sensacyjnej, dbając przy tym o zachowanie konwencji gatunku.

Patroni medialni:



[facebook.com/wydawnictwo.initium](https://www.facebook.com/wydawnictwo.initium)  
[www.initium.pl](http://www.initium.pl)